

DZIEJE Powszechnie Illustrowane

na podstawie najnowszych badań i dzieł historycznych
opracował przystępnie

profesor Czesław Rabinowicz

dr. Frankyk Sawczyński Alfred Sachpański

III.

pod kierunkiem

DZIEJE Powszechnie Illustrowane.

III.

Część III
Czas Nowożytny

tom III

liczne ilustracje kartony kolorowane mapy podobizny

Wiedeń

Krakadem Franciszka Niedbala

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH
OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE

PROFESOR CZESŁAW PIENIAŻEK,

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM

PROF. DRA LUDWIKA KUBALI.

CZEŚĆ TRZECIA.

CZASY NOWOŻYTNE.

TOM III.

LICZNE ILLUSTRACYE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEDENŃ.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA
HISTORIA NOWOŻYTNA.

TOM TRZECI.

OD EPOKI WOJNY TRZYDZIESTOLETNEJ AŻ DO UPADKU
MONARCHII W ANGLII.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ PRZESZŁO 200 ILLUSTRACJI I 21 KARTONÓW.

WIEDENŃ.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA
HISTORIA NOWOŻYTNA



48332

OD ENKI WONY PRZYDZIAŁEJĄ DO UŁADKU
MONARCHIE W ANGLII

WEDŁUG WYDAWNICTWA STAMER

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ PRZEKŁAD 500 ILLUSTRACJI I 31 KARTONÓW.

WIEDEŃ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.



SPIS RZECZY.

OKRES III.

Epoka wojny trzydziestoletniej.

Stronica

Wojna trzydziestoletnia w Niemczech 1618—1648.

Wstęp (1). — Wojsko w czasach wojny trzydziestoletniej (2).	
Wojna czesko-palatyńska (1618—1623)	6
Wojna sasko-duńska (1623—1629)	29
Gustaw Adolf w Niemczech (1630—1632)	45
Wojna szwedzka aż do pokoju pragskiego (1632—1635) . .	66
Szwedzko-francuska wojna (1635—1648)	85
Pokój w Monasterze i Osnabrück (100). — Skutki wojny trzydziestoletniej (103).	

Południowa i zachodnia Europa w epoce wojny trzydziestoletniej.

Monarchia hiszpańska pod rządem Filipa III.	107
Osłabienie i wzrost władzy królewskiej we Francyi (1610 —1629)	112
Regencya i rządy faworytów (112). — Początki rządów Richelieu'go (122).	
Niderlandy i Hiszpania aż do r. 1629	130
Walki stronnictw w Niderlandach (130). — Pierwsze lata wojny hiszpańsko-niderlandzkiej (133).	
Francya i Niderlandy w boju z Hiszpanią (1629—1648) . .	138
Stanowcze zwycięstwa Richelieu'go na zewnątrz i wewnątrz (138). — Postępy Francuzów i Holendrów (142). — Rokosze przeciw Hiszpanii i pokój z Niderlandami (146).	
Fronda i wynik wojny hiszpańsko-francuskiej (1648—1659)	157
Życie umysłowe w Hiszpanii za rządów Filipa IV. . . .	172
Życie włoskie w wieku XVII.	180

Niderlandy w czasach swego rozkwitu 204

Handel europejski (104). — Holendrzy w Ameryce (205). — Państwo niderlandzko-indyjskie (211). — Europejczycy w Azji Wschodniej (217). — Wyprawy odkrywcze Holendrów (222). — Ruch przemysłowy i handlowy w Holandyi (223). — Oświata i nauka (224). — Poezja i sztuka (236).

Przewrót w Anglii.

Anglia pod rządem Jakóba I. 251

Stosunki ogólne (250). — Wzrost wewnętrznego rozstroju (254).

Walka między koroną a parlamentem za rządów Karola I. 258

Karol I. i jego parlament 1625—1629 (258). — Rządy Karola I. bez parlamentu 1629—1640 (263). — Powstanie Szkocyi (270). — Karol I. i Długi parlament (1640—1642). — Wojna domowa (1642—1646) (284). — Zatargi stronnictw i upadek monarchii.





Spis kartonów, map i podobizn.

	Stronica
Kirasyerzy Dampierre'a ratują króla Ferdynanda (Podług dawnej litografii)	12
List Wallensteina do hrabiego Trautmannsdorf	32
Ubiory niemieckie w wieku XVII.	40
Ubiory szwedzkie, norweskic i duńskie w wieku XVII.	57
Bitwa pod Rain nad rzeką Lech, dnia 4 kwietnia 1632 r.	61
Podobizna końcowych dwu stronc pierwszego rewersu pilzneńskiego z podpisami 49 oficerów Wallensteina	77
Astrolog Seni przed trupem Wallensteina	81
Bitwa pod Janowicami, dnia 6 marca 1645 r.	97
Obrona Pragi przeciw Szwedom w r. 1648 (Malowidło w ces. król Belwederze w Pradze) . .	99
Posłowie zaprzysięgają pokój monasterski, dnia 15 maja 1648 r.	100
Ostateczne podpisanie aktów pokojowych, dnia 26 czerwca 1650 r.	103
Baltazar Juven zdradza spisek przeciwko republice weneckiej w r. 1618 (Podług dawnego sztychu)	109
Ubiory francuskie w wieku XVII.	121
Kupcy paryscy przed królem Ludwikiem XIII.	129
Bitwa pod Fleurus między niderlandzkim a hiszpańskim wojskiem 1622 r. (Podług starego miedziorytu)	135
Paryż w r. 1632 (Podług dawnego miedziorytu)	141
Założenie kamienia węgielnego kościoła della Salute w r. 1631 (Podług dawnego sztychu) . .	192
Widok Batawii (Podług dawnego sztychu)	213
Posiedzenie stanów generalnych w Hadze	228
Ubiory angielskie w wieku XVII.	257
Stracenie króla Karola I.	297





OKRES TRZECI.

Epoka Wojny Trzydziestoletniej.

Wojna Trzydziestoletnia w Niemczech (1618—1648).

Wstęp.

Wielkie prądy i walki, które wstrząsnęły całą Europą w w. XVI., znalazły dopiero kres ostateczny w pierwszej połowie XVII. wieku. Podczas gdy w zachodniej Europie katolicyzm i protestantyzm, hiszpańska przemoc i duch niepodległości narodowej starły się gwałtownie, Niemcy lubo wstrząsane tymi samymi prądami, beczynnienie przyglądały się owym zapasom. Teraz przyszło w Niemczech do walki między monarchiczno-katolickim stronnictwem z jednej strony, a książęco-protestancką partją z drugiej strony; wojna ta spóźniona i wcale nie popularna, była wojną książąt i chciwych łupu generałów wojsk zaciężnych; znalazła bowiem naród materialnie już upadający, bezsilny terytoryalnie-ustroju państwowego, społeczeństwo rozdarte skutkiem polityczno-kościelnych waśni, i w ciasnych stosunkach zaskorupiałe. Wobec tego wojna od samego początku nie budziła żadnego entuzjazmu, i w samych Niemczech nie wydała też żadnego istotnego bohatera. Niemieccy książęta raczej trwożliwie unikają, niż szukają wojny; dom Habsburgów jednak zmusza ich do obrony. W Niemczech bowiem i w zachodniej Europie Habsburgowie, których obie linie, austriacką i hiszpańską, znowu ścisłym widzimy sojuszem związane, usiłują raz jeszcze wywalczyć sobie przewagę i dopomóc katolicyzmowi do zupełnego odparcia protestanckich prądów. Usiłowania te nie powiodły się prawie

nigdzie, prócz w niemiecko-habsburskich krajach, które się całkowicie otrząsnęły z protestanckich naleciałości. W Niemczech natomiast ostatnie szczątki cesarskiego znaczenia rozsypują się w gruzy. Niezawisłość każdego księstwa zostaje prawnie zabezpieczona, rozłam państwowy i bezsilność na zewnątrz dochodzą do ostatecznych granic, Niemcy tracą cenne terytoria, cała ich kultura upada i ginie, a osłabienie ich umożliwia dwom drobnym krajom, Szwecyi i Niderlandom, wznieść się doraźnie na stanowisko mocarstw pierwszego rzędu.

Na zachodzie zapędy Hiszpanii łamią się o Francję i Niderlandy. Niderlandy wstępują w okres swego najwspanialszego rozkwitu, Francya wśród ciężkich walk domowych rzuca podwaliny pod rozwój nieograniczonej monarchii, gotując się do zajęcia tego naczelnego stanowiska, jakie jej przypadło w Europie w drugiej połowie XVII. wieku, podczas gdy Hiszpania wyniszczona, a skutkiem odpadnięcia ważnych prowincyi we wszystkich swoich interesach zagrożona, z wysokości swojej coraz niżej się stacza. Anglia zrazu, skutkiem wadliwej polityki a później skutkiem ciężkich domowych zaburzeń, pozbawiona znaczniejszego wpływu na sprawy europejskie, rozwija się na wewnątrz, a ustrój parlamentarny, wobec dążności króla do absolutyzmu, gotuje sobie już ostateczny tryumf na przyszłość.

Wojsko w czasach wojny trzydziestoletniej.

Przebieg i charakter wojny trzydziestoletniej nie tyle może zależeły od planów i zasobów przeciwników, ile od ówczesnej organizacji wojsk, jakie wówczas ruszały w pole. Ponieważ kraje o stanowym ustroju nie znosiły ani armii stałej, ani ludowej milicyi, przeto używano wszędzie wojsk zaciężnych. Pod sztandarami wojujących państw skupiali się najróżnorodniejsi awanturnicy, szumowiny z całego świata.

Jeśli w owym czasie monarcha potrzebował armii, wtedy albo bezpośrednio kilku pułkowników upoważniał patentem do czynienia zaciągów, albo poruczał całe zadanie najwyższemu wodzowi (oberster Feldhauptmann), który następnie pułkownikom w imieniu monarchy wydawał patenty, czyli listy zapowiedne na zaciąg regimentów. Koszta zaciągów ponosił monarcha, a niekiedy i naczelny wódz wraz z pułkownikami, zaliczając z własnej szkatuły żołnierzom na rękę zadatek i żołd dopóty, dopóki wyprawa się nie rozpoczęła. O broń i ubiór żołnierz winien był sam mieć staranie, stąd też nie było mowy o jednolitości uniformów. Tak więc dowódcy związani byli osobistym interesem ze swoimi oddziałami, na których utrzymanie łożyli; stąd tłumaczy się bardzo naturalnie ich dążność odzyskania swoich pieniędzy w czasie wojny czy to drogą zdobyczy i rabunku, czy drogą łaski i nagrody panującego. Cała więc żołnierka była dla nich niczem innym jak spekulacją, rodzajem gry hazardowej, a podobnymi poglądami kierowała się także reszta oficerów i żołnierze, o których przyjęciu, ani wyznaniu, ani narodowości, jeno tylko militarne względy rozstrzygały. Od takich ludzi nie można było wymagać przywiązania do sprawy, której służyli, ani do kraju, z którym ich nic nie łączyło, ani do monarchy, którego nie znali. W najlepszym razie zastępował im to wszystko wódz, ale tylko dopóty, dopóki mu szczęście służyło. Przechodzenie tedy pobitych wojsk do obozu zwycięzcy należało do rzeczy powszednich; jedna pomyślna bitwa pomnażała niekiedy szeregi o tysiące nowozaciężnych, klęska zaś rozwiązywała czasem pobitą armię zupełnie.

W wojskach tych, których nie zagrzewała żadna idea wyższego rzędu, których jedynym moralnym łącznikiem było pewne poczucie honoru żołnierskiego, karność dawała się utrzymać li tylko z pomocą najcięższych kar, a i to o tyle tylko, o ile się rozchodziło o samą służbę. Albowiem wybryków względem ludności nie podobna było powstrzymać, nawet w przyjacielskim kraju, a wszelkie skargi w tej mierze generałowie puszczali mimo uszu. To też wojsko w marszu zachowywało się na podobieństwo straszliwego orkanu, zmiatając całe wsie z powierzchni ziemi, znacząc przejście swoje gruzami i zgliszczami. Im dłużej wojna



1. Werbunek żołnierzy w czasach wojny trzydziestoletniej.
Podobizna miedziorytu wyjętego z Wallhausen'a, »Defensio Patriae«. Frankfurt n. M. 1621.

trwała, tem sroższem stawało się zniszczenie i niedola kraju, a w miarę jak się w pojęciu przeważnej części tych żołdaków wojna zamieniała na rzemiosło i na cel samoistny, tem mniej można było zapobiedz hulaszczemu życiu w obozie, gdzie mnóstwo kobiet i dzieci kręciło się dokoła żołnierzy; a ta nowa generacja, wychowana wśród dzikiego zamętu życia żołnierskiego, barbarzyństwem swoim przewyższała nawet ojców. Z tego powodu tabor wzrastał niesłychanie, a liczba ciurów i kobiet trzy lub czterokrotnie górowała nad liczbą żołnierzy, tak iż pułk piechoty wynoszący 3.000 ludzi liczył co najmniej 10.000 głów, a w 1648 połączona armia cesarska i bawarska posiadała 40.000 żołnierzy i 140.000 ciurów w taborze, którzy, nie otrzymując żadnych racyi żywności, żyli ze zdobyczy i lu-

piestwa. Nieskończonym taborom wozów i jucznych koni wlokła się cała ta masa naprzód, spadając jak szarańcza na sioła i miasta, zjadając co tylko jej pod ręce wpadło, a rabując i niszcząc dowoli. Przytem chłopci musieli także swoje wozy i zaprzęgi oddawać, bez nadziei, iż im się kiedykolwiek wróć. Największa surowość nic nie pomagała, dowódcy byli bezsilni wobec tych wykroczeń, a zresztą oni sami na wielką skalę czynili to samo, czego sobie ich podkomendni pozwalali w drobnych rozmiarach.

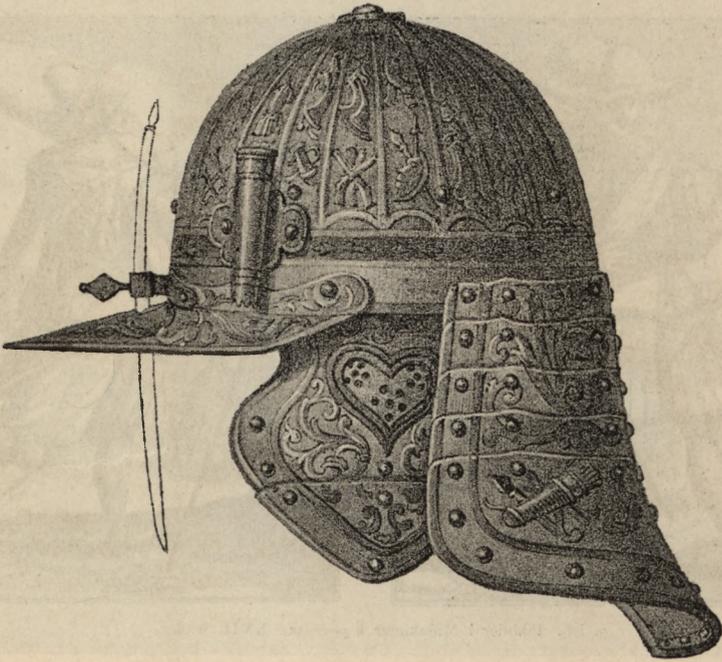
Ogromny wzrost taboru, oraz znaczna wysokość żołdu, jaki żołnierzom płacić nieraz wypadało, nie dozwalały tworzenia wielkich armii. Żaden wódz nie mógł pragnąć więcej jak 40.000—50.000 ludzi, bo to już znaczyło 120—160.000



2 i 3. Rajtar i Kirasyer z czasów wojny trzydziestoletniej.

głów do wyżywienia. W rzeczywistości armie zazwyczaj były o wiele mniejsze, n. p. pod Lützen obie walczące strony liczyły tylko po 12.000 żołnierzy, a pod koniec wielkiej wojny żadne stronnictwo nie mogło więcej niż 10.000 ludzi trzymać pod bronią. Stąd poszło, iż żaden wódz nie zdołał opanować znaczniejszych obszarów. Korzyści, wypływające z odniesionego zwycięstwa, łatwo się mogły wniwecz obrócić skutkiem niepomyślnego oblężenia twierdzy, do której się schronił pobity nieprzyjaciół, a przecież nie można było ani jednego znaczniejszego miasta (które wówczas wszystkie mniej lub więcej były ufortyfikowane) pozostawiać za sobą w pochodzie w głąb kraju, bo wtedy nieprzyjaciół ustawicznie szarpał tyły wojsk, mając punkt oparcia w niezajętym mieście. Stąd więc wyprawy w serce nieprzyjacielskiego kraju należały do rzeczy prawie niemożliwych, przyczem godzi się też zauważyć, iż nie mogłyby mieć takiego znaczenia co dzisiaj, bo podówczas stolice nie były jeszcze w nowożytnym znaczeniu ogniskami administracji. Korzyści odniesione przez śmiałe i dalekie pochody, nie dawały się też zazwyczaj utrzymać i wyzyskać; rozchodziło się przeważnie o zdobycie i opanowanie pewnej upatrzonej części kraju. Stąd też wojna ciągnęła się bez końca, bo żadna strona nie mogła przeciwnika pokonać odrazu.

Z tego łupieżczego sposobu wojowania, oraz z trudności wyżywienia, wynikała konieczność nadmiernego powiększenia jazdy. Jazda wynosiła zrazu piątą, później co najmniej trzecią część całego wojska; pod koniec wojny wreszcie była niekiedy liczniejszą od piechoty. Składała się głównie z rajtarów (lanciers) i kirasyerów, którzy ciężkie mając konie, zachowali dawny, z blach złożony rynsztunek, z tą różnicą, iż miasto nagolenników, nosili wysokie buty rajtarskie; tarcze porzucili. Rajtarzy przedewszystkiem posługiwali się długą kopią, kirasyerzy ciężkim pałaszem i pistoletem. Łżej uzbrojeni byli karabinierzy i dragoni, a nauczeni bić się także pieszo, nie liczyli się do właściwej jazdy. W cesarskich armiach do tej regularnej kawalerii należały jeszcze oddziały Kroatów, Stradiotów i huzarów, którzy jednakże do bitwy mniej byli sposobni, niż do pościgu i rabunku.



4. Hełm oficera kirasyerów z czasu wojny trzydziestoletniej.

Pośród piechoty, naczelne miejsce zajmowali pikinierzy; prócz długiej piki mieli u boku szpadę, lekkim kirysem osłaniali pierś, a głowę okrywali hełmem, lub kapeluszem pilśniowym. W porównaniu z dawniejszymi czasami, więcej teraz używano muszkietów, opatrzonych ciężkim muszkietem, który przy strzale trzeba było opierać o widły, i arkebuzyerów, mających lżejszą, ręczną strzelbę. Artylerya natomiast pozostała taką, jak dawniej.

Piechota i jazda dzieliła się na pułki, regimenty, składające się w piechocie z 3000 żołnierza w dziesięciu chorągwiach (kompaniach), zaś w jeździe z 500—1000 koni, o 5—10 kornetach (szwadronach). Pułki brały swe imię zrazu od koloru swych sztandarów, następnie od swego dowódcy.

Nie zmienił się także szyk wojska, używany powszechnie w Niemczech: w pośrodku potężne zastępy pikinierów tworzyły długie, dzidami najeżone czworoboki, t. zw. hiszpańskie bataliony, wzmocnione po bokach oddziałami muszkie-

terów; po obu skrzydłach gromadziła się jazda, zaś na czoło piechoty wyjeżdżała bateria, t. j. działa, na których współudział liczone tylko na wstępie bitwy. Następnie ruszała jazda przeciw jeździe, piechota przeciw piechocie, i straszne starcie na białą broń rozstrzygało o zwycięstwie.

Wojna czesko-palatyńska (1618—1623).

Stosunki nie naprężyły się nigdzie tak złowrogo jak w austriackich dziedzicznych krainach. Tutaj idea monarchiczna stanęła naprzeciw swobody szlacheckiej (*libertas*), katolicyzm przeciwko protestantyzmowi, a obie te sprawy tak się spoiły i związały z sobą, iż zwycięstwo lub klęska monarchii rozstrzygać musiały

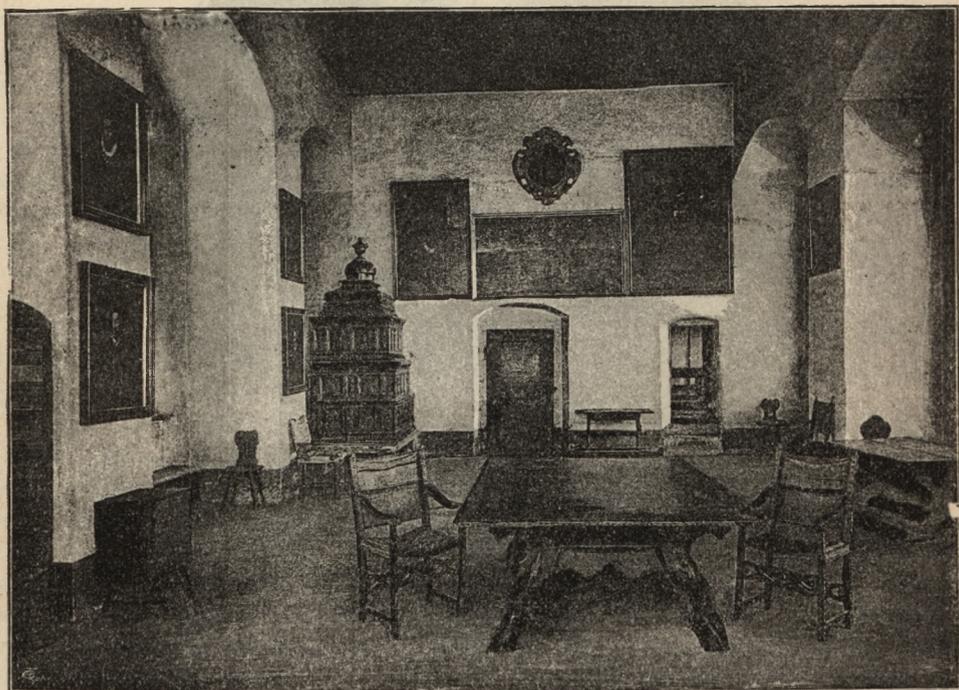


5. i 6. Pikinier i Muskietier z początku XVII. wieku.

także o wyniku kościelnego zatargu. Protestanci nie umieli wcale zabezpieczyć sobie tych korzyści, jakie odnieśli za rządów Rudolfa II., domagali się zaś coraz to większych swobód, fantastyczne podejmowali plany, tak iż wreszcie sami sobie zagładę zgotowali. W Czechach kwestya narodowa stała się przyczyną rozłamów w obozie protestanckim. Z nienawiści do Niemców, ogłoszono w Czechach sławną uchwałę językową w r. 1615, w myśl której tylko takim obcokrajowcom wolno było się osiedlać, którzy władali językiem czeskim, a wnukowie dopiero tychże mogli mieć dostęp do urzędów publicznych; niemieccy duchowni i nauczyciele mieli być zastąpieni po śmierci przez Czechów, a w zgromadzeniach zakazano używać języka niemieckiego pod grozą wydalenia z kraju.

Na polu kościelnem przyszło rychło do zatargów między protestanckimi stanami, a rządem i katolikami, bo protestanci czuli się pokrzywdzonymi w prawach, jakie im nadał List Majestatu. W istocie akt ten brzmiał w wielu miejscach niejasno. Stało tam, iż mieszkańcy »dóbr królewskich« mają prawo budować

kościół. Otóż katolicy rozumieli, że to tylko królewskich domen się tyczy; protestanci zaś, opierając się na pojęciach staroczeskiego prawa państwowego, zaliczali także kościelne dobra do królewskich i przystąpili do budowy kościołów w Brunowie i Hrobie, w miasteczkach, z których pierwsze przynależało do opactwa, drugie do klasztoru (1611). Natomiast namiestnicy, w większej części katolicy, osadzali w dobrach królewskich katolickich proboszczów, mianowali tylko katolickich radnych w miastach królewskich, mających przeważnie ewangelicką ludność, a pozbawili Pragę dawnej niezawisłości, oddając sądownictwo w ręce »sędziego królewskiego«. Wreszcie w 1617 nakazali zburzyć kościoły



7. Dawna Izba posiedzeń na Hradczynie w Pradze.

w Brunowie i Hrobie, zamknięte już od 1614, ale tylko w Hrobie nakaz został wykonany, bo w Brunowie mieszczaństwo oporem stanęło.

W protestanckim obozie zapanowało oburzenie i niepokój. Pragnąc dać wyraz tym uczuciom »defensorzy« zwołali ewangelickich urzędników i posłów do Pragi i wspólnie z nimi wnieśli do namiestników zażalenie (marzec 1618). Gdy skargę ich odrzucono, przedłożyli ją drugi raz cesarzowi, i zwołali zarazem ponowne zgromadzenie protestantów, na dzień 21. maja. Mimo iż rząd cesarski w bardzo niełaskawych wyrazach przedłożył odrzucenie, zabraniając nadto zgromadzenia, protestanci w poczuciu swych praw, zapewnionych Listem Majestatu, zebrali się w dniu oznaczonym. Oburzenie wzrastało, skierowane głównie przeciw Jarosławowi Martynicowi, burgrabiemu Karlsztajnu, i Wilhelmmowi Sławacie, sędziemu najwyższego trybunału; upatrywano w nich — zresztą

niesłusznie — twórców owej niełaskawej cesarskiej odpowiedzi. Gwałtowna i namiętna szlachta, przeważnie Czesi, postanowiła pozbawić życia [obu tych mężów, jako] zdrajców kraju i narodu. Na czele sprzysiężonych stał Henryk Maciej hrabia Thurn, potomek włoskiego rodu, który dopiero od niedawna był się osiedlił



*Janirij malfab
J. G. v Thurn*

8. Henryk Maciej hr. Thurn.

w Czechach; gorliwy protestant, miał także osobistą do Martynica urazę za to, że musiał mu ustąpić godności burgrabiego na Karlsztajnie, najzaszczytniejszego w owych czasach urzędu koronnego w Czechach.

Więc, z postanowieniem niecofnięcia się przed żadną ostatecznością, udała się garść szlachty przed południem 23. maja na Hradczyn, by w tak zwanej izbie

krajowej układać się z namiestnikami. Niebawem rozmowa przybrała charakter wielce gwałtowny, rozdrażnienie wzmagало się, ze wszech stron sypały się zarzuty na Martynica i Sławatę, aż wreszcie jakiś głos z pośród wzburzonego tłumu zawołał: »Wyrzucicie ich przez okno według starego zwyczaju!« Napróżno burgrabia Adam Sternberg i komtur zakonu maltańskiego Lobkowic, starali się powstrzymać rozszalałych protestantów; odepchnięto ich na bok, a szlachta porwawszy Martynica, wyrzuciła go głową na dół przez szerokie okno o trzech skrzydłach, znajdujące się w węższej ścianie długiego pokoju. Po krótkiej pauzie Thurn, chwytając Sławatę za kołnierz, zawołał: »Macie i tego!« Wysłano go więc za Martynicem; wreszcie wyrzucono całkiem niewinnego sekretarza Fabriciusa.

Okno wznosiło się 18 m. nad fosę zamkową, więc mniemano w izbie, iż owi trzej zabili się na miejscu. Tymczasem wyszli cało; tylko Sławata zawadziwszy o gzyms okna głęboko się zranił w głowę, i leżał na dole omdlały, skutkiem gwałtowności upadku i utraty krwi; dwaj pozostali cudem uratowali życie, padając na kupę śmieci, lekko tylko poranieni. Skoro szlachta z góry spostrzegła, iż w dole leżący panowie ruszać się poczęli, jęła ognia do nich dawać z samopałów, ale żaden strzał nie trafił, a służbie spieszącej z pomocą powiodło się przenieść swych panów z fosy do domu ich kolegi Dypolda Lobkowica. Odważna tegoż małżonka odmówiła stanom, które później domagały się wydania tych panów; postanowiono zatem zatrzymać tam na razie te trzy ofiary jako więźniów stanu.

Fabricius jednakże uszedł szczęśliwie do Wiednia, gdzie stanął 16. czerwca, Martynic później do Bawarii; Sławata zaś zdołał dopiero w następnym roku umknąć do Saksonii, a stamtąd do Bawarii.

Akt ten brutalnego bezprawia, dokonany w Pradze, stanowi wstęp do strasznej wojny, która się przez lat trzydzieści toczyła w Niemczech. Ci, którzy się tego gwałtu dopuścili, dobrze wiedzieli, iż tem samem podnoszą sztandar buntu, odpowiednie też w następstwie przedsięwzięli kroki. Ustanowiono prowizoryczny rząd trzydziestu dyrektorów, którzy wprawdzie wystosowali do cesarza pismo z usprawiedliwieniem swego postępowania, zresztą jednak działali całkiem samoistnie. 2. czerwca wydalili Jezuitów, poczem wysłali posłów do Morawy, Śląska i Węgier, wzywając stany tych krajów na pomoc, i nawiązali także układy z unią.

W Wiedniu gwałt pragski spowodował upadek tego męża stanu, który gorliwie dotychczas uprawiał politykę ugodową, mianowicie kardynała Khlesla. Odtąd na dworze rej wodzili arcyksiążęta Maksymilian i Ferdynand, a więc stronnictwo katolickie, opierające się o Hiszpanię; słabowity cesarz Maciej został istotnie na bok usunięty, podobnie jak on sam wprzód usunął swego brata Rudolfa II. O ustępstwach dla Czechów nie mogło już być mowy.

Wojsko cesarskie, pod wodzą Boucquoy i Dampierre, wkroczyło bezzwłocznie do Czech południowych (13. sierpnia), opanowało Budziejowice (Budweis), i w kilku mniejszych utarczkach odparło Czechów, na czele których stał Ernest hrabia Mansfeld, zdolny generał, wypróbowany już w licznych wojnach. Lecz Mansfeld otrzymał posiłki i zajął Pilzno (21. listopada), a gdy jeszcze hrabia Thurn nadciągnął, cesarscy cofnęli się za granicę, utrzymując się tylko w Budziejowicach, i nie zdołali nawet zapobiedz łupieżczej wyprawie Czechów w głąb Austrii Dolnej.

Pośród tego zamętu zmarł cesarz Maciej 20. marca 1619. Brat jego Maksymilian na kilka miesięcy przed nim zszedł ze świata. Arcyksiążę Ferdynand, uznany już królem w Czechach i na Węgrzech, objął tedy rząd w najtrudniejszym położeniu.

Był on z natury łaskawy, lubiący wygodę, hojny aż do rozrzutności, a stąd wiecznie w kłopotach finansowych. Gorliwy katolik a bez istotnej samodzielności, ulegał wpływom swego spowiednika, Jezuity Wilhelma Lämermanna (La Moire Mannie) i swoich ministrów, a osobliwie Hansa Ulryka Eggenberga. Niewzruszenie przekonany o słuszności swej sprawy, okazywał się z jednej strony bezlitośnie



9. Karol Bonawentura de Lonqueval hr. Boucquoy.

surowym względem zwyciężonych, z drugiej strony w niepowodzeniach zachowywał spokój i pogodę umysłu, które niekiedy podziw wzbudzały.

A nie zabrakło mu sposobności do okazania hartu ducha, bo położenie jego było zrazu rozpaczliwym. Nietylko w czeskich krainach szerzył się rokosz; także stany Górnej i Dolnej Austrii odmówiły hołdu nowemu władcy, twierdząc, że prawowitym ich panem jest brat Rudolfa II., arcyksiążę Albrecht, i zawarłszy sojusz z Czechami, poczęły się zbroić. Również w środkowo austriackich krainach, w dziedzictwie Ferdynanda, niepokój z każdym dniem się wzmagał. W tymże czasie, w kwietniu 1619, hrabia Thurn wkraczał z wojskiem do Morawy.

Nieliczne pułki, stojące tam załogą, stanęły po większej części po stronie rokoszanów, tylko Albrecht z Waldsteinu uratował ze swego pułku jazdy kilka szwadronów, wraz z kasą wojskową, dla Ferdynanda. Sejm w Bernie uchwalił sojusz

z Czechami, zdał rząd na 30 dyrektorów i wydalil Jezuitów. Napróžno sprzeciwiał się tym krokom Karol z Zierotynu, który całe życie pracował około jednolitej arystokratycznej konstytucji dla habsburgskich krajów, ale nie życzył sobie zerwania łączności; uwięziony został wspólnie z kardynałem Dietrichsteinem, swym najzacieśniej przeciwnikiem. Tymczasem, na wezwanie austriackich rokoszan, Thurn przekroczył rzekę Tayę. Gdy wojsko cesarskie, liczące zaledwie 5.000 ludzi, opu-



emanefelt

10. Piotr Ernest hr. Mansiell.

ściło graniczną twierdzę Laa, hrabia Thurn idąc w ślad za nim, przeprowił się przez Dunaj pod Fischament, i 5. czerwca stanął pod Wiedniem, a już w następnej nocy obsadził część wiedeńskich przedmieść. Poseł hiszpański hrabia Onate uważał sprawę Ferdynanda za straconą.

I byłaby ona istotnie straconą, gdyby rokoszanie umieli energicznie i umiejętnie korzystać ze sposobności. W Wiedniu załoga wynosiła tylko 2.000 ludzi; mieszczaństwu, przeważnie protestanckiemu, ufać nie było można, znikąd pomocy nie przybywała. Jednakże ani Austriacy, ani Czesi nie umieli wyzyskać zwycię-

stwa, które mieli w ręku. Już 5. czerwca przed południem deputacya stanów ewangelickich stawiała się w pałacu przed arcyksięciem, żądając pokoju z Czechami i ustępstw dla siebie. Gdy książę się opierał, nastąpiła gwałtowna wymiana słów, nie liczących się wcale z etykietą; wieść głosi, że Andrzej von Thonradl, jeden z głównych przewodców, chwycił Ferdynanda za guzik u kaftana i zawołał: »Ferdynandku, zgódź się, bo podpisać musisz!« Niemiłą tę scenę przerwały dźwięki trąbki kilku nadciągających oddziałów jazdy, co deputowanych skłoniło do najszybszego odwrotu, z obawy przed przytrzymaniem. Jednakże arcyksiążę przyjął ich ponownie popołudniu, pragnąc przez nich układać się z Thurnem. Tem powstrzymani zaniedbali sposobności otwarcia Czechom bram miasta, i zostawili arcyksięciu dość czasu, by pod broń powołał katolickich mieszczan i studentów; a że Thurn nie miał ze sobą żadnych dział oblężniczych, a nadto z Czech złe nadchodziły wieści, więc już 14. czerwca ruszył z powrotem do kraju. Bezpośrednie niebezpieczeństwo przemineło.

W Czechach zmieniła się także postać rzeczy. Znacznie wzmocniony Boucquoy znowu jął nacierać na rokosz, pobił na głowę zastępcę Mansfelda, księcia Hohenlohe, pod Netolicem, i w okrąg kraj pustoszył. Nędzne rządy czeskich dyrektorów ułatwiały mu zadanie. Przedajność i oszustwa były bowiem na porządku dziennym w gronie przewodców, generałowie trawili czas na hulankach, szlachta gromadnie umykała ze służby, pospolite ruszenie rozbiegło się, żołądactwo głodne i niepłatne groziło otwartym buntem. W tem położeniu usiłowali sobie protestanci radzić przez grabież wszystkich posiadłości kościoła; rabowali klasztory i nakładali na ludność przymusowe ciężary.

Wobec takich stosunków, zdolny wódz, na czele bitnej armii, mógłby w kilku miesiącach stłumić zupełnie rokosz czeski, ale zdolności generała Boucquoy były mierne, a jego pułki nie lepsze od czeskich. A gdy nadto Dampierre, którego na czele 8.000 żołnierzy wysłał na Morawę, uległ w starciu z daleko słabszymi zastępami rokoszów, Boucquoy stał spokojnie w południowych Czechach, nie troszcząc się o bieg wypadków.

W chwili, gdy w habsburskich krainach rokosz coraz groźniej podnosił głowę, także dla cesarstwa nastąpiła doba przełomu. Ze śmiercią Macieja opróżnił się był tron cesarski, o który się teraz ubiegał Ferdynand II. Chociaż ewangeliccy elektorzy niechętnem nań spoglądali okiem, mimo to unia nie zdołała zająć pewnego stanowiska; nie odepchnęła czeskich posłów, owszem zagrzewała ich do podniesienia protestu przeciw dopuszczeniu do głosowania Ferdynanda, jako elektora czeskiego, jednakże nie obiecywała im pewnej pomocy. Na niczem spełził także zręcznie obmyślany plan palatyna, by jako pretendenta do tronu wysunąć Maksymiliana Bawarskiego. Gdyby się tenże był zgodził i jak się wówczas można było spodziewać, został wybrany, wtedy niechybnie nastąpiłby rozłam między Bawaryą i Austryą, na czemby sprawa katolicyzmu ucierpieć musiała. Ale książę bawarski, spostrzegłszy cel ukryty, nie dał się skusić i zaszczytnej propozycji nie przyjął. Ferdynand II. pozostał przeto jedynym pretendentem. Wybór jego był zapewnionym.

Przybywszy do Frankfurtu 29. czerwca 1619, zastał Ferdynand miasto obsadzone strasburskiem i norymberskiem wojskiem i zapełnione orszakami duchownych elektorów, którzy stawili się osobiście na elekcyę. Ewangeliccy elektorowie zamierzali Ferdynandowi położyć warunek, żeby przed elekcyą załatwił sprawę czeską, aby rozruchy, rokosze i walki, nie wdaryły się do cesarstwa. Ale



Kirasyerzy Dampierre'a ratują króla Ferdynanda.
(Podług dawnej litografii.)



Maximilianus

11. Maksymilian elektor bawarski.
Podług obrazu znajdującego się w Ufficych we Florencyi.

elektor saski Jan Jerzy I., niechętny kalwińskiemu palatynowi i buntowniczym Czechom, polecił swemu posłowi głosować bezwarunkowo z większością a więc z duchownymi elektorami. Ponieważ zaś ani Brandenburczyk, ani Palatyn, nie wzięli się sprzeciwiać większości, więc 16. sierpnia 1619 jednomyślnie i bez żadnych warunków dokonana się elekcya.

Skoro wkrótce potem elektorzy raz jeszcze się zeszli, wielki poczmistrz Thurn-Taxis okazał im świeżo nadeszłą depezę, iż elektor Palatynatu Fryderyk V. obwołany został królem czeskim. Przez całe zgromadzenie przebiegł dreszcz, jakby przeczucie niesłychanej katastrofy; jeśliby bowiem Fryderyk przyjął koronę, wtedy płomienie wojny musiałyby ogarnąć cesarstwo, łącząc się w jeden rozszalały orkan z czeskim rokoszem.

Z chwilą elekcji Fryderyka V. na króla czeskiego, rokosz stanął u szczytu swej potęgi. Już przedtem, na sejmie generalnym krajów czeskiej korony, przyszła do skutku »konfederacya« tychże, świadcząca niemniej o samolubstwie, jak o nieudolności politycznej stanów, które w myśl czeskiej wolności rozerwały kraj na pięć oddzielnych, osobą króla luźno tylko spojonych krain, zniosły przywileje katolików i zrównały wszystkie wyznania. Także dolnoaustriackie stany ustanowiły rząd dyrektoryalny i zawarły sojusz z Czechami; w Górnej Austrii Tschernembl i jego partya dzierżyli władzę. Ponieważ tak przekształcone Czechy uważały się za kraj elekcyjny, a tem samem nie uznawały dziedzicznego prawa Ferdynanda, przeto skonfederowane krainy złożyły go z tronu, chociaż mu już w roku 1617 były hołdowały, i sposobiły się do nowego wyboru. Z rządu kandydatów, Karol Emanuel Sabaudzki i Krystyan IV. król duński, nie mogli mieć żadnej prawie nadziei, natomiast Jan Jerzy I. saski, chociaż się wcale o tron czeski nie ubiegał, był poważnym do korony kandydatem, również jak palatyn Fryderyk V., za którym przemawiało jego stanowisko jako głowy unii, oraz związki z wielkimi zagranicznymi mocarstwami. Więc 16. sierpnia znaczną większością głosów obwołano go na Hradczynie królem czeskim, a w dniu następnym oświadczyła się za nim reszta krain korony czeskiej. Biciem w dzwony i salwami armatniami powitano tę fatalną decyzję, która ostatecznie uniemożliwiła wszelką ugodę z Habsburgami.

W tak trudnem położeniu ująć ster rządów w Czechach było sprawą trudną. Do tego nie wystarczały same dobre chęci, na których palatynowi nie brakło.

Młody 23-letni książę, nie miał ani doświadczenia, ani dostatecznej powagi, ani też zdolności niezbędnych dla króla, który śród takiej burzy na tronie zasiadał. Syn Fryderyka IV. i Luizy Julianny, córki Wilhelma Orańskiego, wychowywał się przeważnie na francuskim dworze księcia Bouillon w Sedanie, w ściśle kalwinijskim kierunku; bardzo młodo poślubił dumną i piękną Elżbietę Stuart, córkę Jakóba I. W życiu codziennem miły, uprzejmy, nie miał ani bystrości, ani energii, a nawet wówczas, gdy otwierały się widoki elekcji, chwał się pomiędzy ambitnem życzeniem, a obawą katastrofy. O braku stanowczości świadczy najlepiej jego odezwanie się: »Boże, jeżeli mnie Czesi obiorą, cóż wtedy mam czynić?« Gdy nadbiegła wieść o dokonanym wyborze, chodził jak odurzony, tylko Krystyan z Anhaltu doradzał mu pełen otuchy: »Niech wasza miłość jeno na tronie zasiądzie, któż was z niego szybko zepchnąć potrafi?«

Unia nie udzieliła poparcia niezdecydowanemu księciu, bo zdania były podzielone, a Maurycy Heski słuszną uczynił uwagę, iż Fryderyk przyjmując koronę czeską, w najzupełniejszej staje sprzeczności z poprzedniem swoim głosowaniem



12. Cesarz Ferdynand II. w wieku lat 42.
Podług obrazu Franciszka Probusa, w Muzeum Prado w Madrycie.

w Frankfurcie. Nadto Bawarya i Saksonia usilnie mu odradzały. Ale, ulegając nagłym radom dworaków, Fryderyk opuścił wreszcie swój wspaniały zamek heidelbergi, 21. października stanął w Pradze, a 4. listopada odbył koronację.

Wtedy także unia ruszyła się znacząco. Na zgromadzeniu w Norymberdze w grudniu 1619 nie przypuściła wprawdzie Czechów do związku, ale wystąpiła z prowokacyjnymi żądaniami, postanawiając za broń chwycić, jeśliby żądania te spotkały się z odmową ze strony ligi. A było to do przewidzenia, bo unia żą-



13. Fryderyk V. elektor Palatynatu i król czeski (szimowy król).

dała, aby w ciągu dwu miesięcy nastąpiło rozbrojenie ligi, by zagrabione kościelne posiadłości zostały w ręku ewangelików, a w najwyższym trybunale (Reichskammergericht) i w radzie dworu (Reichshofrat) oba wyznania liczyły równą ilość członków. W istocie też Maksymilian odpowiedział stanowczo, iż nie dopuści do uszkodzenia katolików; zatem wojna zdawała się już ciężać także nad Niemcami.

Prawie w tym samym czasie, co Czechy, oderwały się Węgry od Habsburgów. Już sejm preszburzski odpowiedział skargami na żądania podatków, przedłożone przez Ferdynanda, a wkrótce potem podniósł rokosz Gabryel Bethlen z Siedmiogrodu.

Ambitny ten książę, gorliwy stronnik Kalwina i przyjaciel wyższej oświaty, próbował na pograniczu między zachodnią kulturą a osmańską dziczą założyć samoistne ewangelickie państwo Madiarów. Pora była istotnie bardzo sposobna. Pod koniec sierpnia 1619 opanował bez trudu całe górne Węgry, aż do ujścia



Gábor Bethlen

14. Bethlen Gabor, książę Siedmiogrodu.

Wagu, 9. października przyjął w Tyrnawie czesko-morawskich posłów i posłał 8.000 jazdy Czechom na pomoc; 14. padł Preszburg, a z końcem miesiąca rozłożył się zwycięski wódz pod Wiedniem. Tamże próbowali także dotrzeć Czesi i Morawianie, których 35-tysięczna armia gnała przed sobą cesarskie wojsko. Lecz Dunaj i pułki Ferdynanda powstrzymały pochód rokoszan, a tymczasem Bethlen

odwołany został do domu, gdzie dawny jego współzawodnik Druget Homonnay wpadł z 11.000 Lisowczyków. Mimo to sejm w Preszburgu, na którym tylko palatyn Forgacs bronił praw Ferdynanda, odrzucił daleko idące tegoż ustępstwa, a wyniósł Bethlena na stanowisko »księcia Węgier«. Ferdynand musiał się zadowolić ugodą, ustanawiającą rozejm, na zasadzie ówczesnego stanu posiadania (styczeń 1620). Ta uгода nie powstrzymała Węgrów od wydalenia Jezuitów, oraz Pazmana z Homonnayem, uznanych za zdrajców kraju; nie przeszkodziła też Bethlenowi w zawarciu formalnego przymierza z Austryą i Czechami. Pełen chwały i potęgi urządził świetny dwór w Koszycach; upadek domu habsburgskiego zdawał się blizkim i nieuchronnym.

Lecz ci, co tak myśleli tryumfowali zawczasie. Naprzeciw buntu protestantów zwartą falangą wystąpiły państwa katolickie. W pierwszym rządzie stanął Filip III. król hiszpański, który gotował już w maju 1619 posiłki z Italii i Flandryi; teraz zaś w styczniu 1620, mimo pustek w kasie, przeznaczył 1,600.000 dukatów na koszt wyprawy na Palatynat Reński, który Hiszpania już wówczas pragnęła opanować, celem zabezpieczenia lądowej komunikacji między Włochami a Flandryą. Donioślejsze znaczenie miała uгода zawarta w Monachium między Ferdynandem a Maksymilianem Bawarskim, w myśl której Maksymilian obejmował znowu wyłączne kierownictwo ligi, a wzamian za pomoc, jakiej miał dostarczyć, otrzymał jeden z habsburskich krajów tytułem zastawu. Ustnie obiecał mu cesarz godność elektorską, oraz Palatynatu taki szmat, jakiby mu się zdobyć powiodło. W następstwie liga uchwaliła w Würzburgu utworzyć armię związkową w sile 21.000 piechoty i 4.000 jazdy. Tak więc Niemcy wmięszali się w austriackie zatargi, a zarazem wpływ Hiszpanii na niemieckie stosunki ujawniał się niemal tak znacząco, jak za dni Karola V.

Mniejsze znaczenie miały subsydyja ze strony Pawła V. (20.000 złr.). Nadto przyrzekła Polska wpaść do Węgier, wzamian za co cesarz zwrócić miał śląskie księstwa. Nawet Sabaudya okazała się pomocną, zezwalając na przejście hiszpańskich wojsk przez swoje terytorium, a Francya, dziedziczna nieprzyjaciółka Austrii, wówczas jednak w ręku katolickiego rządu, zachowała przynajmniej przyjazną neutralność.

Do tego sojuszu katolickiego świata przyłączyło się także najpotężniejsze z księstw protestanckich, mianowicie Saksonia elektoralna. Dawna niechęć ku kalwinizmowi, podsycana przez nadwornego kapelana, który się żalił, iż »tyle pięknych krajów miałyby wpaść w paszczę przeklętego kalwinizmu«, niechęć ku samowoli stanów, które tak śmiało podniosły w Austrii rokosz, pragnienie i nadzieja wreszcie pozyskania Łużyc w nagrodę pomocy, wszystko to skłoniło Jana Jerzego I. elektora saskiego do tego, że stanął po stronie Habsburgów. W sekretnych układach upewnił się co do otrzymania Łużyc i co do niezamąconego posiadania zajętych dóbr duchownych w Saksonii, i w marcu 1620 zjechał się w Mühlhausen z elektorami kolońskim i mogunckim, jako przedstawicielami Maksymiliana i Ferdynanda. Tutaj zgodził się na stanowcze odjęcie prawa głosu biskupstwowi, zagrabionym przez protestantów, i przyznał duchownym księżętom we wszystkich wypadkach prawo skargi w celu odzyskania zagrabionych dóbr. W poskromieniu czeskiego rokосу przyobiecał czynny wzięć udział pod warunkiem, że się oszczędzać będzie luteranów.

Podczas gdy tak ze wszystkich stron zacieśniała się sieć dokoła Czechów, usiłowania ich w celu pozyskania obcej pomocy prawie żadnych nie wydały owo-

Anglijska
ców. Teść Ferdynanda V., król angielski Jakób I., odmówił im wszelkiej pomocy, jako buntownikom, zezwalając tylko na zwerbowanie w Anglii 2.000 żołnierzy. Niderlandy, zagrożone wojną hiszpańską, nie chciały i nie mogły nic uczynić. Tylko Gustaw Adolf, młody król szwedzki, który bystrym wzrokiem umiał zawsze ogarniać szerokie widnokręgi, nosił się z myślą utworzenia, często już w planie będącego związku wszystkich państw protestanckich i zamierzał Czechom przyjść w pomoc, uderzając na Polskę. Unia jednak zawiodła w potrzebie; armia jej stała



15. Jan Jerzy I., elektor saski.

bezczyinnie nad górnym Dunajem, naprzeciwko silniejszych zastępów ligi, aż wreszcie 3. lipca 1620 oba związki zawarły w Ulm pokój, którym jednakże Czechy nie zostały objęte. Liga przyrzekła nie atakować Palatynatu; ponieważ jednak układ ten bynajmniej nie dotyczył i nie zobowiązywał Hiszpanii, przeto Hiszpania miała wobec Palatynatu wolne ręce. Tak więc unia protestancka, która od lat wielu ustawicznie jątrzyła i wichrzyła w Niemczech, podniecała wojnę i chełpiła się przedwcześnie tryumfem, teraz w stanowczej chwili zawiodła, zdając na pastwę losu Czechy, pod owe czasy główną warownię protestantyzmu. Od Austrii także się Czechy nie mogły spodziewać pomocy i były same sobie pozostawione. Panowały tam nieład i niezgoda. Szlachta nie podniosła była rokoszu w interesie kraju, lecz z egoistycznych pobudek, w celu zdobycia nieograniczonej swobody; więc nie chciała nic ustąpić ze swych przywilejów na rzecz świeżo obranego

króla, tudzież nie myślała nawet o tem, by nałożyć na siebie jakieś znaczniejsze ciężary i obowiązki. Jakoż Fryderyk V, objechawszy Morawę, Śląsk i Górne Łużyce, znalazł wszędzie świetne przyjęcie, ale obojętność dla spraw publicznych. Śląskie stany odmówiły mu nawet żądanych podatków, zamyślając zaspokoić go »podarkiem« 64.000 zł.

Rokosz czeski mógł być znaleźć ożywczą siłę i szeroką podstawę działania, gdyby był nadał wojnie charakter walki narodowej, gdyby lud w całej masie stanął pod sztandarem wojennym. Można było pociągnąć lud ku sobie, rozniecić pośród niego zapal wojenny, przez ulżenie doli wieśniaczej, przez zmniejszenie ciężarów lud przygniatających. Tej myśli nie powziął rząd stanów czeskich i dlatego cała ta wojna czeska, od pierwszej do ostatniej chwili, miała cechę rokoshu szlacheckiego.

Fryderyk V. przyczyniał się raczej do powiększenia niż do umniejszenia zamętu. Popularność jego i jego małżonki Elżbiety krótko tylko trwały. Ochocze, do francuskiego zbliżone życie na dworze, i swobodniejsze obyczaje dworaków księcia, dziwiły i gorszyły surowych Czechów, a sekciarska zaciekleść kalwinistów, zwłaszcza kaznodziei dworskiego Skulteta, oburzała do żywego katolików i luteranów. Z katedry na Hradczynie i ze staromiejskiego kościoła Jezuitów usunięto wszystkie obrazy; a tylko siłą oparł się lud zdjęciu krzyża na moście Karola. Między kalwinistami a luteranami wrzała ciągła nienawiść, ale gorsza była niechęć czeskiej szlachty, uważającej się za pokrzywdzoną na korzyść protegowanych palatyńskich panów, zwłaszcza Krystyana z Anhaltu. Wobec takich warunków o jakimś entuzjazmie dla nowych rządów nie mogło być mowy w czeskim obozie.

Nie dziw tedy, że na polu walki nie zaszło nic stanowczego. W Austrii Czesi cofali się przed chorobą i głodem raczej, niż przed nieprzyjacielem, na północ, strasznie kraj pustosząc, zaś w Czechach nadużycia szlachty i rabunki wojsk spowodowały bunt chłopów, których gromady dopiero głód rozpędził (lato 1620). Już też hiszpańskie pułki pod wodzą Maradasa wkraczały od Passawy do Czech.

Od tego niedołęstwa odbija jaskrawo energia, jaką rokosh węgierski rozwinął. Świetny sejm w Neusohl (od czerwca do sierpnia 1620, gdzie się zgromadziło 10.000 Węgrów, a nadto posłowie cesarza, Polski, Czech, Austrii i Unii), wcielił Siedmiogród do czesko-węgierskiego związku, zajął całą ziemską własność kościoła, któremu w Węgrzech tylko trzy biskupstwa pozostały, i uznał wreszcie Gabryela Bethlena królem Węgier (27. sierpnia), mimo energicznych przedstawień ze strony cesarskiego posła Raimunda Colalto. Ponieważ sułtan także go uznał, stanowisko ambitnego księcia zdawało się być niewzruszonym; w październiku już miał kraj w rękę, z wyjątkiem Raab i Komorna.

Teraz jednakże w mieszały się do boju hiszpańskie, bawarskie i saskie wojska. Dnia 27. lipca 1620 Bawarczyzy przekroczyli granicę, pod wodzą hrabiego Jana Tserclaes Tilly.

Hrabia Tilly, Wallończyk, urodził się 1559 r., jako poddany hiszpański. Przeznaczony do służby zakonnej i gruntownie wykształcony, poszedł przecie za swoim wojskowym powołaniem, i 1610 wstąpił w służbę bawarską. Na ową fatalną sławę, jaką go później okryło straszliwe spustoszenie Magdeburga, nie zupełnie sobie zasłużył. Był on mężem prawym, gorliwym katolikiem, wiernym służąc swego pana i dzielnym wodzem, który swych żołnierzy umiał w korbach utrzymać.



Jan Tserclaes hr. Tilly

16. Jan Tserclaes, hr. Tilly, wódz armii ligistów.
Podług obrazu Dyck'a, król. Pinakoteka w Monachium.

Po krótkiej utarczce zajął Tilly Linc i 8. września połączył się z armią cesarską pod wodzą Boucquoy. Czesi cofali się pospiesznie. Tilly ścigał ich i wkroczył do Czech za nimi. Cesarska armia w pustynię zamieniała kraj okoliczny; pośród Czechów nieład, rozprzężenie rosły z dniem każdym. Zdarzały się nawet takie wypadki, że oficerowie armii czeskiej wzbraniali się przybyć na radę wojenną o siódmej godzinie rano, uważając taką porę za zbyt wczesną. Rozkazów podkomendni nie wypełniali; żołdu zazwyczaj nie wypłacano, a Mansfeld, stojący ze swoimi 12.000 żołnierzy w Pilźnie, działał zupełnie prawie niezależnie od Krystyana z Anhaltu. Przed Pilznem rozłożyły się też cesarskie i bawarskie wojska, z którymi Mansfeld nawiązał układy, pragnąc je w pochodzie powstrzymać. Dopiero 26. października odciągnęli Czesi do Rakenic, a w ślad za nimi pospieszyli cesarscy, zwrócili się atoli ku Pradze dnia 5. listopada.

Skoro to spostrzegł Krystyan z Anhaltu, skłonił Ferdynanda V. i hrabiego Thurna, żeby wyprzedzili nieprzyjaciół i zajęli korzystną pozycję u Białej Góry. Białą Górą nazywają się zachodnie, dość stromo spadające stoki wyżyny (której wschodnią część tworzy Hradczyn), o dwie godziny odległe od Pragi. Krystyan z Anhaltu, po dwudniowym forsownym marszu, dotarł do Białej Góry 7. listopada o godzinie pierwszej w nocy i stanął w szyku wojennym, mając przy sobie 21.000 ludzi i kilka dział. Prawe skrzydło, utworzone przeważnie z Morawian, opierało się o mur zwierzynca, lewe osłonięte było stromym stokiem, a w szerokim półkolu rozstawiła się węgierska jazda, przysłana przez Bethlena Gabora. Przed frontem rozstaczało się rozległe błonie, przecięte strumieniem, na którym tylko jeden mostek się znajdował. Nieposłuszni i leniwi Czesi, nie uczynili jednak nic dla wzmocnienia tej, z natury silnej pozycji; do sypania okopów, wskazanych przez króla, wzięli się za późno. Forsownym marszem zmęczone wojsko czeskie nie myślało o bitwie, nie spodziewało się jej prędko, pragnęło odpoczynku, pokrzepienia sił, więc i czujności dostatecznej w obozie czeskim nie było. Tem bezpieczniej zdołała się ustawić cesarska armia, pod osłoną nocy i mgły. Niedostrzeżeni przez nieprzyjaciela, pierwsi Bawarczycy przeszli przez most, za nimi cesarscy. Wnet całe wojsko, liczące ogółem 32.000 piechoty, 7.500 jazdy i kilkanaście dział, uszykowało się w dwie wielkie grupy; po prawej stanęli cesarscy, pod wodzą Tiefenbacha (który zastępował rannego Boucquoy), po lewej ręce Bawarczycy, pod Tillym. Około 1-ej godziny w południe dnia 8 listopada rozpoczęła się bitwa. Z okrzykiem »Marya« ruszyły zastępy wojska do ataku. Zionęły ogniem i żelazem działa czeskie, ale nie wstrzymały natarcia. Zaledwie piechota Thurna ujrzała z odległości kilkuset kroków, jeżące się dzidami, gęste szeregi walącego się na nią wojska, raz tylko wystrzeliła naoslep i w największym popłochu uciekła z pola bitwy. Śladem tych tchórzów poszła i większa część jazdy czeskiej. Na tem skrzydle nie było walki, jeno sromotna ucieczka Czechów. Tylko młody syn Krystyana z Anhaltu uderzył ze swym pułkiem odważnie na nieprzyjaciela, ale ogień hiszpańskiej piechoty zmieszał jego zastępy, a jazda bawarska rozniosła je do reszty, przyczem młody wódz dostał się do niewoli. Dzielnie potykali się także Morawianie; natomiast Węgrzy gnani przez Lisowczyków w dzikim nieładzie pierzchnęli ku Mołdawie; znaczna część uciekających runęła w przepaść ze stromych stoków góry św. Wawrzyńca, lub utonęła w rzece.

W przeciągu jednej godziny skończyła się bitwa, która na całe wieki stanowić miała o losach czeskiej krainy.

Król Fryderyk właśnie w pragskim zamku zastanawiał się z kilkoma angiels-

skimi posłami, czy należy bitwy się spodziewać, gdy grzmoty armatnie dały znać o jej rozpoczęciu. U bramy miejskiej spotkał się z Krystyanem z Anhaltu, który mu doniósł o przegranej, a z wysokości okopów mógł patrzeć, jak wojsko w szalonym popłochu tłoczyło się ku miastu. Niezwłocznie zabrawszy ze sobą papiery i kosztowności, ratował się ucieczką do Starego miasta. Myślano zrazu o obronie, ale ani jeden oddział nie zebrał się na sygnały, a nadmiar rozrukane bandy żołdactwa poczęły rabować w samym mieście, mieszczaństwo zaś wcale nie było usposobionem do obrony murów. Fryderykowi nie pozostawało nic innego, jak opuścić miasto, którego nie mógł obronić, i schronić się na Śląsk, co też uczynił dnia 9. listopada, kiedy księżę Maksymilian już się ku Hradczynowi zbliżał. Następnego dnia około południa wjechał zwycięzca do Pragi, 11. listop. miasto złożyło hołd Ferdynandowi, jako swemu »dziedzicznemu panu i królowi«, a 13. t. m. uczyniły to stany, o ile były obecne. Mimo to zwycięzcy bezlitośnie Pragę łupili, póki się ciężką kontrybucją nie okupiła.

Nadzieja Fryderyka, iż oprzeć się zdoła na Śląsku, okazała się zwodniczą; Ślązacy pragnęli spokoju i zmusili go do dalszej ucieczki do Brandenburgii i Ho-



17. Medal na rok 1620.

landyi. Tam dopiero znalazł, ów szyderstwem obrzucony »król zimowy«, przytułek i obronę.

Kiedy jeszcze przebywał na Śląsku, Sasi wkroczyli do Łużyc, aby z polecenia cesarskiego kraj zająć dla Ferdynanda. Górnołużycka stolica Budziszyn dzielnie się opierała czterotygodniowemu oblężeniu, aż wreszcie straszna kanonada zmusiła obrońców do poddania się. Jeszcze Lobawa stawiała opór, reszta zaś kraju poddała się na mocy ugody drezdeńskiej z dnia 21. lutego 1621 i złożyła hołd elektorowi, jako komisarzowi cesarskiemu. Ta ugoda zapewniała zupełną amnestyę i potwierdzenie wszystkich przywilejów. W tenże sposób postąpiły stany śląskie, których hołd przyjął Jan Jerzy w imieniu cesarza w Wrocławiu 8. listopada 1621. Tylko niektóre miasta czeskie, jak Pilzno i Tabor, broniły się jeszcze przez kilka miesięcy.

Wkrótce potem powiodło się cesarzowi zażegnać niebezpieczeństwo grożące z Węgier, a to przez zawarcie pokoju z Bethlenem Gaborem w Nikolsburgu (31. grudnia 1621). Księżę zrzekł się węgierskiej korony, a otrzymał wzamian księstwa raciborskie i opolskie, oraz siedm węgierskich komitatów w dożywocie. Ferdynand natomiast zobowiązał się do ogłoszenia ogólnej amnestyi i do przestrzegania wiedeńskiego pokoju z r. 1606, tudzież ustępstw Macieja, oraz swej własnej

kapitulacyi z r. 1619. Sejm oedenburgski określił ostatecznie jego stosunek do stanów (w lecie 1622).

Po bitwie pod Białą górą nastąpiły w habsburskich krainach czasy bezwzględ- nego politycznego i narodowego ucisku. Najsroźsze następstwa spadły na Czechy i Morawy; stłumiono wszelkie życie narodowe, wydano kraj na łup germanizacyi, od której zdołał się uwolnić dopiero w połowie naszego stulecia. Czechy przy- gniótl surową dłonią nowy namiestnik Karol Liechtenstein, mający u swego boku Hiszpana Maradasa, jako komendanta kraju, na Morawie rządził kardynał Die- trichstein.

Zagłada polityczna, odebranie wszelkich praw spotkało całą czeską szlachtę. Czterdziestu pięciu najnamienitszych mężów skazano w czerwcu 1621 na karę



18. Staromiejski rynek w Pradze.

śmierci, więzienia i konfiskatę dóbr, a z tych 24, między nimi hrabia Andrzej Szlik, Waclaw Budowec z Budowy i Jessenius z Jeseniewa, istotny kwiat cze- skiego narodu, w jednym dniu stanęli razem na szafocie na staromiejskim rynku w Pradze (21. czerwca). Z dóbr czeskiej szlachty jedna trzecia ule- gła konfiskacie, wskutek czego drobniejsza szlachta znikła po większej części, a majątniejsza prawie zupełnie przestała istnieć. Niezmierne zaś obszary ziemi na- gromadziły się w rękę niektórych panów, skutkiem donacyi cesarskiej, lub kupna za bezcen. A byli to przeważnie obcokrajowcy, Niemcy, Hiszpanie i Włosi, któ- rych z krajem, gdzie miejsce szlachty zajęli, nic nie wiązało. Już w 1621 wartość dóbr skonfiskowanych przedstawiała wartość 15 milionów złr. a konfiskaty nadal, jeszcze przez dwa lata, nie ustawały. Mniej winnym właścicielom miał wprawdzie

skarbu czeski wypłacić jedną trzecią, lub czwartą część wartości utraconych dóbr, ale wypłaty te dokonywały się w monecie gorszej, nie mającej tej wartości, na którą opiewała.

Tak więc kara za rokosz, tracąc słuszną miarę, przemieniła się w niesłychany ucisk i krzywdę czeskiej narodowości; narodowe życie, rozkwitające tak świetnie, wstrzymane zostało w rozwoju, natomiast germanizacja szybkie czyniła postępy. Przeciw protestantyzmowi wystąpiono z całą stanowczością. Kalwińscy, następnie luterkańscy duchowni, zostali wydaleny (1621—1622); w późniejszych latach wyszedł szereg edyktów, które wyznawcom sekt protestanckich dawały wybór między porzuceniem herezy, albo emigracją, a w 1627 Ferdynand II. odwołał »list majestatu«. Więc począwszy od r. 1623, a najsilniej w 1628, dokonywała się tłumna emigracja, pozbawiająca Czechy najlepszych obywateli. Do Łużyc, do Brandenburgii, Saksonii, a nawet Holandyi ciągnęli ci »eksulanci«, których w jednym roku 1628 naliczono 30.000 rodzin, a między nimi 185 szlacheckich. Nie dziw więc, że kwitnąca kraina czeska upadła, że ogólny zastój w niej zapanował i że ludność czeska wpływem niemieckim oprzeć się nie zdołała przez dwa wieki. Takie były skutki bitwy pod Białą Górą.

Podobne stosunki zapanowały i w Morawie, tylko że tam z 23 wydanych wyroków śmierci, żaden nie został wykonany.

Równocześnie z całą tą reakcją dokonana się zmiana w konstytucji krajowej, wzmacniająca znacznie władzę monarszą, równobrzmiąca dla Czech i Morawy, a. podpisana 10. maja 1627. Koronę ogłoszono dziedziczną, król zachował sobie wyłączne prawo ustawodawstwa; do trzech stanów sejmowych (panowie, rycerstwo, królewskie miasta) przydał czwarty stan: duchowieństwo. Tylko w sprawach podatkowych wolno było nadal stanom głos zabierać i to o tyle, o ile rząd na to zezwolił.

Następnie sam król mianował najwyższych urzędników krajowych, udzielał praw obywatelstwa, i miał względem orzeczeń trybunału krajowego prawo rewizyi. Niemiecki język stał się odtąd równouprawnionym obok czeskiego.

Śląsk doznał nieco lepszej doli, a Łużyce nie doznały przewrotów i przesładowania, bo oddane zostały w zastaw Sasom.

W Dolnej Austrii, równie jak w Czechach, uczyli mieszkańcy dotkliwie skutki zwycięstwa Ferdynanda. Już we wrześniu 1620 obłożył Ferdynand banicją 31 panów i rycerzy, odmawiających mu hołdu. Rządy zaprowadzono surowe. Protestantyzm w krótkim przeciągu czasu upadł zupełnie, do czego niemało się przyczynili Jezuici, którzy także w Czechach i w Morawie żywą rozwinęli działalność.

Że jednakże z poskromieniem Czechów wojna wcale nie ustanie, już stąd można było na pewno wnosić, że Hiszpania, mając na oku zdobycie Reńskiego Palatynatu, wysłała tamże z Niderlandów Ambrożego Spinolę z wojskiem, które zajęło cały szereg miast nadreńskich. Formalne upoważnienie do takiego postępowania dała banicya Fryderyka V. Skoro się już cesarz względem tej banicyi oraz względem przejścia elektorskiej godności na Bawaryę, porozumiał z księciem Maksymilianem i Saksonią, przedłożono sprawę trybunałowi państwowemu (Reichshofrat), a ten z powodu obrazy i zaburzenia pokoju, orzekł banicję Fryderyka V., Krystyana z Anhaltu i Jerzego z Brandenburg-Jägerndorfu, która to banicya 23. stycznia 1621 uroczystie ogłoszoną została w Wiedniu, w przytomności cesarza. Wykonanie wyroku poruczył cesarz Maksymilianowi Bawarskiemu.

Nieuchronnie tedy wojna musiała ogarnąć całe Niemcy. Znowu poczęli protestanci krzątać się około ewangelickiej unii. Teraz objawił także Jakób I. chęć porzucenia swej neutralności, skoro już nie o popieranie rokoszu, ale o posiadłości zięcia i o obronę prawowitej władzy książęcej chodziło. W mowie swej tronowej,



Ambrozy Spinola

19. Ambroży, Markiz Spinola, wódz wojsk hiszpańskich i włoskich.

którą w styczniu 1621 zagał parlament, zażądał pomocy dla Palatynatu, dokąd na wiosnę zamierzał wysłać armię; parlament uchwalił żądane zasiłki, a Anglia z radością powitała ten zwrot wojenny. Następnie w marcu, w Segeberg w Holsztynie, zgromadzili się posłowie Anglii, Holandyi i Danii i ułożyli przymierze, celem obrony Dolnych Niemiec, oraz unii, lecz tylko Anglia i Dania zawarła istotnie sojusz,

a korzyści tem mniej z tego było, że już unii nic wesprzeć i postawić na nogi nie mogło. Opuściwszy Czechy, szybko zbliżała się do zupełnego rozstroju i upadku. Pod grozą banicy i zwycięskiego cesarskiego oręża członkowie odpadali jedni po drugich, a wreszcie na zjeździe w Heilbronn w maju 1621 nastąpiło ostateczne rozwiązanie unii, która niedołęstwem swoim wokół szyderstwo na siebie ściągnęła.

Ponieważ także Anglia i Dania nie ruszyły się wcale z pomocą, Fryderyk V. musiał poprzestać na własnych szczupłych siłach i na pomocy ze strony tych, którzy z własnej woli w jego sprawie za broń chwycili. Takim był przedewszystkiem dziki, awanturniczy Krystyan z Brunświku, administrator biskupstwa Halberstadt. Obawa, iż cesarz odbierze mu nieprawnie zagrabione dobra kościelne, oraz rycerskie uwielbienie, jakim się przejął względem pięknej Elżbiety czeskiej, włożyły mu broń do ręki, i nie wprawem postanowił złożyć oręż, aż kiedy jej dopomoże do odzyskania własności. Więc na własną rękę łupieżcze rozpuścił zagony po westfalskich dobrach kościelnych, zajął Paderborn i kazał tam 12 srebrnych posągów apostołów przetopić na monetę, by popłacić swoje zaciągi. Następnie pociągnął w górę Renu. Za angielskie przeważnie pieniądze zebrał dalej Jerzy Fryderyk z Baden-Durlach pokaźne wojsko; wreszcie Ernest Mansfeld, który do owej pory opierał się w zachodnich Czechach, dotarł śmiałym marszem do Palatynatu, pomnażając swe środki ogromnemi kontrybucjami, jakie wymuszał na klasztorach i opactwach. Tak więc Fryderyk V. odważył się na powrót do Palatynatu (z początkiem 1622), w chwili, gdy z drugiej strony Tilly nadciągał z wojskami ligi.

Zrazu sprawa Fryderyka nieźle się przedstawiała. Mansfeld i Fryderyk Bański, złączywszy się, odnieśli zwycięstwo nad Tillym pod Weisloch; lecz zważnieni rozłączyli się, i wtedy Jerzy Fryderyk w bitwie pod Wimpfem zupełnie został rozgromiony przez ligistycznego wodza; ledwo że sam zdołał uciec do Stuttgartu. Krystyanowi nie lepiej szczęście sprzyjało. Uparcie gardząc połączeniem się z Mansfeldem, stojącym w pobliżu, wdał się pod Höchst w bitwę z Tillym, i w krwawym starciu poniósł wielką klęskę. Mimo to sprawa nie całkiem była stracona, bo nauczone smutnem doświadczeniem połączyły się niedobitki z Mansfeldem, i armia ta, licząca przeszło 30.000 ludzi, dawała jeszcze silne oparcie elektorowi.

Ponieważ tedy o spiesznem załatwieniu sprawy siłą miecza nie można było myśleć, starano się elektora dyplomatycznymi fortelami podejść i pokonać. Obiecywano Jakóbowi I. i samemu Fryderykowi, iż jeżeli broń złoży, osadzony zostanie napowrót na tronie książęcym. Istotnie elektor rozpuścił swe wojsko i udał się do Niderlandów. Zawiódł się jednak srodze w swych nadziejach; nie było wcale mowy o wydaniu mu dziedzicznych posiadłości, owszem Hiszpanie i Bawarczycy zdobyli ostatnie odporne miasta. 19. września poddał się Heidelberg, którego bibliotekę Tilly odesłał do Rzymu.

W kraju spustoszonem doszczętnie przez obie armie, katolicyzm w przeciągu kilku lat odzyskał dawne znaczenie. Poskromienie elektora miało jednak dalsze wydać owoce.

W grudniu 1622 zwołał cesarz zjazd deputatów do Regensburga, gdzie większością głosów przyznano Palatynat wraz z godnością elektorską księciu Maksymilianowi Bawarskiemu. W ten sposób katolicy pozyskali większość w kole-

gium elektorów, a tem samem władza państwowa przeszła w ich ręce. Protestanci z zawiścią i strachem spoglądali na ten doniosły zwrot; nowe wojny zdawały się grozić w przyszłości.

Tymczasem wielcy i mali panowie, potrzebując pieniędzy na opłacenie



20. Krystyan, książę Brunswiku-Wolfenbüttel.

zaciągów, pogarszali monetę, a fałszerstwa te praktykowane na wielki sposób, obniżyły wartość pieniędzy i podkopały wszelkie zaufanie. Zaradzić temu było można tylko spiesznem wycofaniem z obiegu owej złej monety, co też od r. 1623 czyniono; ale miliony poszły już były na marne. Rozstrój powszechny zapowiadał się widocznie.

Wojna sasko-duńska (1623—1629).

Po ostatnich zwycięstwach, zapragnęli katolicycy księżęta usunięcia bezprawii, których się protestantyzm przez więcej, niż pół wieku, dopuszczał. Przedewszystkiem domagano się teraz z większą jeszcze stanowczością zwrotu dóbr duchownych, które protestanci od r. 1552 nieprawnie zagrabili. Sprawa dóbr kościelnych była właściwie osią, około której od 1555 obracała się cała polityka; z tego też powodu czesko-niemiecka wojna przemieniła się zrazu na powszechno-niemiecką, następnie na europejską wojnę.

Ferdynand II. rad ze zwycięstwa nad rokoszem w dziedzicznych krajach, pragnął pokoju i załatwienie sprawy dóbr kościelnych odroczyć zamierzał, ale elektor Maksymilian i liga parli do dalszej akcji. Istotnie liga z Maksymilianem zdolna była urzeczywistnić swoje zamiary, i aż do r. 1625 groźną dla cesarza rozwijała działalność, dopóki tenże, aby się wyzwolić z pod jej nacisku, nie utworzył potężnej, samodzielnej armii z Wallensteinem na czele, pragnąc przywrócenia władzy cesarskiej dawnej potęgi, dawnego znaczenia, aby zarówno protestanckich księząt, jak i ligę do uległości sobie zniewolić.

Pierwszą przyczyną przeniesienia wojny na północ Niemiec, było pojawienie się tam Krystyana. On bowiem i Mansfeld opuszczeni przez Fryderyka V., pociągnęli najpierw do Francji, następnie, wśród walk i układów z Hiszpanami, zwrócili się ku Niderlandom, gdzie Mansfeld pod Fleurus pobił Hiszpanów i przybył na odsiecz obleżonemu miastu Breda. Holendrzy, pragnąc pozbyć się niewygodnego żołdactwa, skłonili następnie obu generałów do obrania sobie zimowej kwatery (1622—23) we wschodniej Fryzlandyi. Biedny kraj strasznie cierpiał od rozkiełnanych band żołdactwa, aż wreszcie Krystyan pomaszerował do Dolnej Saksonii. Na zasadzie formalnej ugody, jaką zawarł z krajem, pociągnął jednak dalej do Westfalii. Tutaj dopadł go Tilly i pobił na głowę pod Stadtlohn (5., 6. sierpnia), tak iż Krystyan zaledwo z 2.000 wojska zdołał przejść hollenderską granicę. Mansfeld zaś, gruntownie wyniszczywszy Fryzlandyę, dopiero w 1624 rozpuścił swoje pułki i udał się do Holandyi.

Choć tem samem znikła właściwie wszelka potrzeba pozostawienia armii ligi w północno-zachodnich Niemczech, Tilly nietylko tam się zatrzymał, ale owszem kwatery swoje rozciągał coraz dalej, po części zupełnie samowolnie, a nawet wbrew woli cesarza. Do tego postępowania zachęcało go zamieszanie i rozstrój, panujące w zachodniej części Niemiec, gdzie drobni księżęta w ustawicznych żyli zatargach. To też liga postanowiła 1624 armię swoją w północnych Niemczech utrzymać na stopie 15 tysięcy ludzi, którzy zakwaterowali się w protestanckich dzielnicach. Chciwość i brutalność przywódców żołnierstwa srodze się dały we znaki krajowi. A wojna zdawała się w przyszłości nieuniknioną, nie wątpiono bowiem, iż liga lada chwila wystąpi z żądaniem zwrotu nieprawnie zagrabionych dóbr duchownych.

Protestanci nie mogli marzyć, by sami się temu żądaniu oprzeć zdołali. Najpotężniejszy z księząt protestanckich, elektor saski, silniej niż kiedykolwiek związany był z Habsburgami. W r. 1623 Jan Jerzy Saski objął Łużyce jako wynagrodzenie za koszta wojenne tytułem zastawu, a wzamian uznał przejście godności elektorskiej na osobę księcia Bawarskiego. Protestanci niemieccy, chcąc stawić opór potędze Habsburgów, musieli zawezwać pomocy zagranicznych mocarstw ewan-

gelickich. Tem samym ścigali obcych na ziemię niemiecką i przemieniali wojnę na europejską.

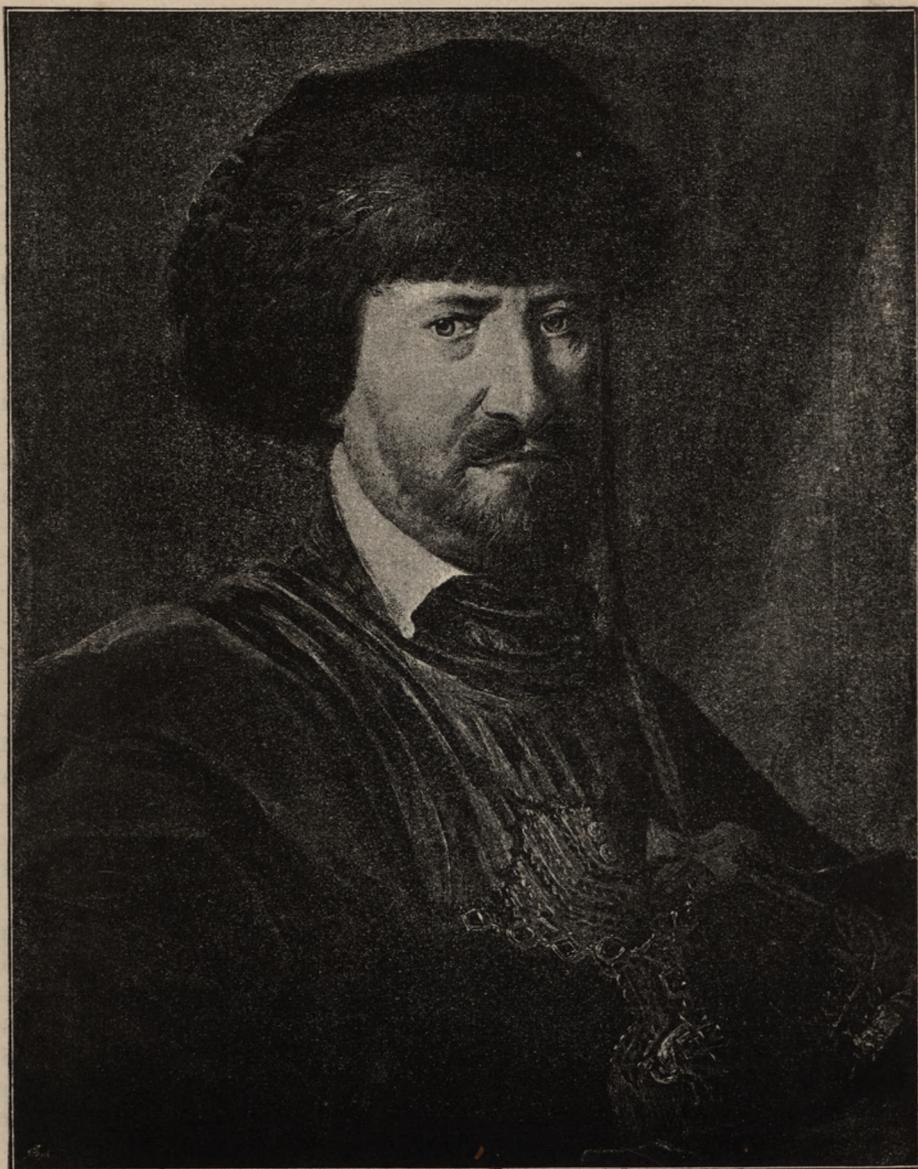
Plan utworzenia »ewangelickiego związku« dawno się już był pojawił, ale nie wszedł w życie, bo angielski rząd odmówił udziału. Nawet kiedy Palatynat został stracony, Jakób I. trzymał się jeszcze uporczywie swego ulubionego planu, aby swego syna Karola I, księcia Walii, ożenić z hiszpańską księżniczką a tak w drodze pokojowej dopiąć restytucji Palatynatu. Dopiero kiedy zabiegi Karola, który wspólnie z księciem Buckingham, pierwszym ministrem i ulubieńcem ojca, osobiście udał się do Madrytu, spełzły na niczem, nastąpił zwrot w polityce angielskiej na rzecz sojuszu z Francją. Tam właśnie poczęto wkraczać na dawne tory Henryka IV., a to pod wrażeniem usiłowań Hiszpanii, aby Palatynat Reński opanować, a przez to, tudzież przez obsadzenie przejść alpejskich, zapewnić komunikację lądową między Medyolanem a Belgią, i tem samym Francję od wschodu osaczyć. Francya, Sabaudya i Wenecya, żywo zaniepokojone tymi planami, zawarły tedy sojusz obronny, przeznaczając Mansfeldowi dowództwo (7. lutego 1623). Jakoż angielskie poselstwo znalazło w Paryżu pomyślne przyjęcie, i istotnie bliższe stosunki zapanowały między oboma państwami, skutkiem układu co do małżeństwa Karola I. z Henriettą Maryą, siostrą Ludwika XIII. (12. grudnia 1623). Angielski parlament zwołany na dzień 19. lutego 1624, uchwalił 300.000 funtów na wojnę z Hiszpanią, z końcem kwietnia Buckingham doprowadził do zerwania dyplomatycznych stosunków, a że nadto Niderlandy, zawikłane od 1621 w ciężką wojnę z Hiszpanią, wielce potrzebowały obcej pomocy, więc francusko-angielsko-niderlandzkie przymierze zdawało się być bardzo blizkie urzeczywistnienia. A przymierze to musiało w pierwszej linii mieć Niemcy na oku.

Owóż Mansfeld zjawił się w Paryżu, gotów celem przywrócenia Ferdynanda V. zebrać 32-tysięczną armię, jeżeli Francya zapłaci 360.000 liwrow. Następnie udał się do Anglii, gdzie król zaszczycenie go podejmował, a lud z radością powitał jako wodza ewangelików. 25. kwietnia upoważniony został do zebrania armii liczącej 10.000 piechoty i 3.000 jazdy, a Jakób I. zapewniał, iż »za każdą cenę« pragnie niezawisłości Palatynatu. O jeden dzień później Richelieu, zdeklarowany przeciwnik Habsburgów, wstąpił do francuskiej Rady stanu, a w maju Anglia i Holandya zawarły osobne przymierze.

Lecz o ile pewnymi zdawały się widoki powodzenia unii, o tyle zawiodły w rzeczywistości. Richelieu wcale nie życzył sobie kierownictwa Anglii, nie chciał ligi zmuszać do rzucenia się w objęcia Hiszpanii, lecz pragnął przede wszystkim wzmocnić wpływ Francji w zachodnich Niemczech. Stąd ociągał się w wykonaniu powziętych planów, a ponieważ także Wenecya i Sabaudya nie płaciły obiecanych zasiłków, przeto sojusz nie wszedł w życie w zamierzonych rozmiarach. Tylko z Anglią zawarł Richelieu ugodę w St. Germain-en-Laye 1624, na mocy której Mansfeld zebrać miał armię nad dolnym Renem.

Wtedy Gustaw Adolf po raz drugi próbował, czy mu się nie uda utworzyć wielkiego ewangelickiego związku. Świadom łączności europejskich interesów, zamierzał podjąć na nowo przeciw Polsce wojnę i toczyć ją u granic śląskich, aby w ten sposób zagrozić cesarskim krainom; nie chciał atoli tej wojny toczyć na własną rękę, jeno jako sprzymierzeniec. W tym względzie traktował z angielsko-palatyńskim poselstwem; a kiedy Brandenburgia zażądała od niego ochrony, oświadczył niezwłocznie gotowość przeniesienia wojny w niemieckie krainy, jeśli





Christian

21. Krystyan IV. Król Danii.
Ces. Gal. w Wiedniu.

tylko kilka portów, jako punkt oparcia, dla swej armii uzyska; miał przytem na myśli Bremę i Wismar.

Odwieczna wszakże zawiść duńska pokrzyżowała te rokowania. Krystyan IV. (1598—1648) był raczej zdecydowany sam ująć za ster owego wielkiego przed-

sięwzięcia, niż odstąpić kierownictwo ambitnemu szwedzkiemu rywalowi. Toż Dania zajmowała naczelne miejsce na północy, i właśnie pod roztropnymi rządami Krystyana bujnym wewnątrz cieszyła się rozwojem, jakkolwiek szlachta działalności rządu niejednokrotnie stawiała na zawadzie.

W zagranicznej polityce zmierzał Krystyan z natury rzeczy do rozszerzenia swego wpływu w zawichrzonych Niemczech północnych, do których zresztą należał z rodu, oraz ze stanowiska, jako księżę holztyński. Nie z kościelnych, jeno z politycznych względów starał się o władnięć kościelnymi posiadłościami nad ujściem rzek Elby i Wesery. Już 1621 przeprowadził wybór swego syna Fryderyka na koadytora w Bremie, następnie na biskupa w Verdun; później Fryderyk został koadytorem magdeburgskim, a w 1624 biskupem w Osnabrück. Więc król duński bezpośredni miał interes w uszkodzeniu katolickiej ligistycznej polityce, a nie mógł lepiej pracować w tej mierze, jak obejmując przewodnictwo związku ewangelickiego, do czego popychało go zresztą współzawodnictwo ze Szwecją.

Zamiarom tym sprzyjała także Anglia, przekładająca przymierze z Danią nad sojusz z ambitnym i śmiałym Gustawem Adolfem. Jakoż w styczniu 1625 stanęła między temi dwoma państwami ugoda, usuwająca na bok króla szwedzkiego. Następnie zwołał Krystyan IV. sejm duński, a mimo iż ten oświadczył się przeciw wojnie z cesarzem, król nie ustąpił, lecz udał się do Lauenburga na zjazd książąt dolno-saskiego okręgu. Istotnie zjazd uchwalił chwycić za broń, celem wspólnej obrony i postawił na czele swego okręgu króla Krystyana IV. Opoдал Bremy poczęły się gromadzić duńskie zastępy. Starcie było nieuniknione.

Liga, pozostawiona sama sobie, nie była w stanie oprzeć się duńskiej potędze. To przeświadczenie, oraz niezadowolenie z dotychczasowej zawisłości od ligi, skłoniły dwór wiedeński do postawienia osobnej cesarskiej armii i objęcia kierownictwa wojny. Możliwem to było dlatego, że znalazł się człowiek, który potrafił na własną rękę utworzyć armię. Był nim Albrecht Euzebiusz Waclaw z Waldsteinu, pierwszy z tych nielicznych prawdziwie wybitnych mężów, jakich wydała ta wielka wojna.

Waldstein, albo, jak się sam pisał, Wallenstein pochodził z mniej zamożnej rodziny, szeroko rozgałęzionego czeskiego rodu Ralskich, a biorącej swe nazwisko od zamku Waldstein (Valdstyn) między Turnowem a Giczynem. Urodził się w Hermanicach 14 września 1583 r., był trzecim synem Wilhelma i Małgorzaty Smirzyckiej. Pierwsze nauki pobierał w szkole braci czeskich, do których należeli rodzice; po wczesnej śmierci rodziców dostał się osierocony chłopiec, za sprawą swego wuja do kolegium Jezuitów w Ołomuńcu. Tam uczył się łaciny i przeszedł na katolicyzm. W 16. r. wysłano go pod opieką preceptora na protestancki norymberski uniwersytet Altdorf, lecz gorąca krew młodzieńca płatała mu tam psoty, i z powodu kilkakrotnych nocnych awantur i pojedynku, rada norymberska zmusiła go do opuszczenia miasta, poczem udał się do Padwy. Tutaj głęboko go zajęła tajemnicza nauka astrologii, której wskazówkom i przepowiedniom przez ciąg swego życia ulegał i wierzył; poznał tam także włoskie życie i rozszerzył swój widnokrąg umyslowy licznymi podróżami po Europie. Po powrocie do domu ambicyja zawiodła go pod sztandary cesarskie, lecz pokój wiedeński zawrócił go napowrót do Czech. Dopiero zaślubiny z zamożną Lukrecją Neskową z Landeck i sukcesya po wuju utorowały ubogiemu, a żądnemu sławy szlachcicowi, drogę do zaszczytów i potęgi. Po stracie małżonki, która już 1614 r. umarła, zapisaawszy mu cały majątek, trzydziestoletni magnat, znakomitą gospodarką,

List Wallensteina do hrabiego Tratmannsdorf.

Tłómaczenie.

Jaśnie Wielmożny hrabio!

Księżę Krystyan *) z pewnością nie żyje, a na jego miejsce podobno ma przyjść hrabia Ernest Nassauski. Za tydzień z hrabią Tilli w Duderstadt i spodziewam się wkrótce położyć kres tym nieporządkom, bo on wyruszył, aby się ze mną połączyć. Hrabia Schlick znowu wrócił do obozu i każe budować most okrętowy

pozostaję powolnym sługą

J. W. Pana

v. Wldstn.

Aschersleben, 26 czerwca

An. 1626.

Do rąk Jego Wysokości
Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego
Trautmannsdorf.

cito

cito

citissime

cito

Praga, stąd do Horszow-Tynu.

*) Brunświcki, administrator Halberstadtu, który 6. lipca 1626 zmarł w Wolfenbüttel.

Augustus wotylowanus 2. imp.

Die firtung Griskaw ist ganz hoch aufzuschie-
gen und nur das das graf Ernst von Traut-
schell kommen auf die erfunde macht ist noch
nicht dem grafen von Tilly in die hand
abzugeben und vor sich in hundert Jahren
causum und die erfunde dem es ist auf die
schicht sich nicht nur in capuzinern die graf
offen ist und die in der hand nicht lassen
ein schiffchen bauen. werther befindet
unverändert für die
williger hand

Erstlich habe ich die
No 2626.

Erstlich habe ich die

Zum 1ten grade
für den grafen von Traut-
schell

cito
cito
c. h. s. s. s.
cito

Pray von Trautmannsdorf
C. h. s. s. s.

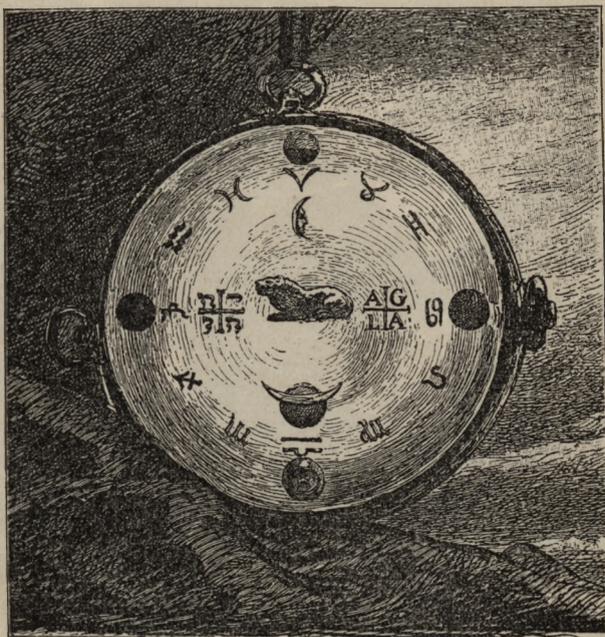


A. B. Wallenstein

22. Albrecht von Wallenstein, książę Frydlandzki, Meklemburgu i Żegania, ces. Generalissimus.
Podług obrazu van Dycka, król. Pinakoteka w Monachium.

oraz świetnem wystąpieniem ściągnął na siebie rychło powszechną uwagę, przede wszystkim cesarza Macieja. Pozyskał także względy i zaufanie Ferdynanda, domniemanego następcy, gdy w r. 1617 na czele regimentu dragonów, który na własne koszta zaciągnął, odznaczył się. Kiedy w Czechach wybuchło powstanie i morawskie regimienta, z których jeden pod jego dowództwem zostawał, oświadczyły się za rokoczem, on stanął przy cesarzu i zaciągnawszy na własne koszta regiment kirasyerów, walczył z Czechami i z Bethlen Gaborem.

Niezłomna ta wierność znalazła nagrodę, gdy po zwycięstwie pod Białą Górą cesarz bezlitośnie wziął odwet na czesko-morawskiej szlachcie. Posiadając znaczne zasoby gotówki, Wallenstein nabył 68 skonfiskowanych dóbr, wartości 5 milionów zlr., a prócz tego za bajecznie niską cenę 150.000 zlr. państwo Friedland;



23. Horoskop Wallensteina (Ces. król. skarbiec w Wiedniu).

wyrugował swych krewnych z Giczynu i wzbogacił się w brudnej spekulacji fałszowaną monetą. W r. 1623 Ferdynand wyniósł go do godności księcia Frydlandu i pozwolił 1624 r. przekształcić posiadłość tę na udzielne księstwo frydlandzkie, które stanowić miało lenno czeskiej korony, na wzór księstw śląskich. Wallenstein posiadał wówczas obszar 4.000 kilometrów kwadr. ziemi z 9 miastami z 57 zamkami i wsiami, przytem 3.500 lennych obszarów. Stanął u szczytu swego powodzenia, gdy 1624 pojął za żonę Izabellę Katarzynę, córkę hrabiego Harracha. Nosił się wówczas z myślą ustanowienia sejmu dla swego księstwa i założenia samodzielnego biskupstwa w stolicy swojej, w Giczynie. Na rynku tamże wznosił piękny pałac w szlacheckim stylu renesansu, drugi pałac wybudował w Pradze, zakładając zarazem w obu miejscach wspaniałe ogrody. Niestrudzenie i roztropnie pracował nad materyalnym dobrobytem swego księstwa, staraniami swemi dając dowód

niezlomnej wiary w wielką i pomyślną przyszłość swego domu. W każdym razie byłby jako pierwszy czeski magnat świetnie zajął stanowisko. Ale to mu nie wystarczało.

Potężna duma i niezmordowana ambicja, parły go wciąż w górę, ze stopnia na stopień; jako nieznaczny szlachcic wiejski wstąpił w szranki, jako książę Frydlandzki, książę Rzeszy i naczelny wódz zakończył życie. Tkwiło to w jego usposobieniu, iż rad podejmował i snuł wielkie plany, nawiązywał układy na wszystkie strony, nie biorąc ich koniecznie na seryo i nie wyciągając z nich ostatecznych konsekwencji. Gwałtownym wybuchał gniewem przeciwko tym, któ-



24. Zamek Frydland w Czechach.

rzy osobiście zamiarom jego w poprzek stawali, a wtedy w uniesieniu, bywało, odgrażał się srodze, i ciężko dawał się we znaki swym nieprzyjaciołom, zwłaszcza jeżeli rangą nad nim górowali. Jako człowiek, który własną pracą wznosił się tak wysoko, był on fatalistą; jak Napoleon w swoją gwiazdę, tak on wierzył święcie w moc i wpływ niebieskich konstelacji i w działaniu swoim kierował się astrologicznymi przepowiedniami. Wreszcie — a i to cechuje ludzi wznoszących się nagle w górę — rad się odosabniał, otaczał się nimbem tajemniczości i przepychu; dwór jego nie ustępował wspaniałością cesarskiemu. W polityce ogarniał szerokie widnokreśli. Obejmując naczelne dowództwo wytknął

sobie wielkie cele: pragnął całe Niemcy oddać pod nieograniczoną moc i władzę cesarza, nawet morze Północne mu sokołdować; później dążył do pokoju z ewangelickimi książętami. Pod względem religijnym obojętny, popierał jednak katolicyzm z politycznych pobudek, a nienawidził z tych samych względów demokratycznego kalwinizmu. Wierności jego względem cesarza nie można brać w rachubę, bo zawsze osobiste jego sprawy łączyły się z wielkimi planami; i nie wahał się nigdy poświęcić dobra ogółu osobistym swoim celom.

Tylko taki mąż był w stanie, prawie na własne koszta, utworzyć armię, mógł przyjąć zlecenie, jakie mu cesarz dał dnia 7. kwietnia 1625.

Wojsko, zebrane przez Wallensteina na wiosnę 1625, rekrutowało się, jak wszystkie armie, z awanturników wszystkich krajów i wyznań. 25. lipca otrzymał nominację na »generalnego wodza cesarskiej armady«, ale uważał armię zupełnie za swoją własną, nie trudząc się nigdy uwiadomianiem dworu o liczbie i sile swych pułków; płacił też żołd wyłącznie z kontrybucyi, nakładanych na zajęte przez wojsko krajny. Dlatego też on pierwszy używał ogólnego i bardziej humanitarnego sposobu prowiantowania armii. Nie pozwalał na pustoszenie i wyzyskiwanie kraju przez poszczególne pułki, jak to wówczas było powszechnym zwyczajem, lecz nakładał na miasta i okręgi ściśle określone dostawy i kontrybucye pieniężne, za pomocą których wojsko w regularny poniekąd sposób i wyżywić i utrzymać się mogło. Jakkolwiek daniny takie srodze ciążyły nad krajem, pewną jest rzeczą, iż nie niszczyły za jednym zamachem dobrobytu mieszkańców.

Nim Wallenstein pojawił się w Dolnych Niemczech, wojna rozpoczęła się tam na dobre. Krystyan IV. ciągnął w górę rzeki Wezery, a na tę wieść Krystyan Wilhelm z Magdeburga, któremu cesarz odmawiał uznania, stanął po stronie duńskiej; z drugiej strony jednak Tilly, przeprawiwszy się przez Wezerę, obsadził i pustoszył terytorjum brunświckie. Do znaczniejszego starcia jednak nie przyszło, bo król, spadłszy z konia zachorował, i nie zdolny do dalszego dowództwa, cofnął się z wojskiem na północ. Zima położyła kres krokom wojennym. Tilly miał zimowe leże w okolicy Brunświku i Hildesheimu, Wallenstein, któremu cesarz dopiero z początkiem listopada polecił wkroczyć do Dolnej Saksonii, stanął kwaterą w Halberstadt i Magdeburgu, zebrawszy już 50-tysięczną armię, o wiele silniejszą od ligi.

To samodzielne i energiczne wystąpienie cesarza wywołało wreszcie utworzenie ewangelickiego przymierza. Już 7. września 1625 Anglia i Niderlandy zawarły sojusz przeciw Hiszpanii, teraz 3. grudnia nastąpiło w Hadze zawarcie przymierza między temi państwami a Danią, celem wojny z Habsburgami w Niemczech; wodzem miał być Krystyan IV. Szczęk broni brzmiał od krańca do krańca Europy.

Więc też wojna, poczęta w r. 1626, o wiele groźniejszy, niż dotychczasowe, miała charakter. Linia bojowa protestantów rozciągała się przez całą szerokość północnych Niemiec. Na krańcu prawego skrzydła w Westfalii dowodził Jan Ernest Weimarski, centrum nad Wezerą zajmował Krystyan IV., zaś lewe skrzydło tworzyła armia, którą Mansfeld za angielskie zebrał pieniądze, i którą dotychczas rabunkiem i kontrybucyami utrzymywał w nadreńskich krainach. Teraz, wiodąc około 20.000 żołnierzy, wkroczył do Brandenburgii i sposobił się do wtargnięcia na Śląsk, aby Bethlen Gaborowi rękę podać i wojnę przenieść w habsburskie dziedziczne krainy, które zdawały się sprzyjać temu przedsięwzięciu. Ponieważ jednak Śląsk nie zdołał już wyżywić znaczniejszej armii, przeto Mansfeld, ze

względu na transport żywności, musiał trzymać się nad rzeką Odrą. Nie było to wszakże możliwem, dopóki Wallenstein zajmował z boku silne stanowisko przy Dessauskim moście nad Elbą, bo stąd mógł każdej chwili stanąć nad Odrą i przytrzymać statki prowiantowe Mansfelda. Więc Mansfeld uderzył nań 15. kwietnia 1626, ale Wallenstein odparł atak i rozbił niderlandzkie pułki, tak iż z wielkiej armii pozostały tylko niedobitki, które w liczbie 5.000 cofnęły się na północ.

Jakkolwiek Mansfeld na razie przegrał sprawę, Krystyan IV nie zaniechał przecie swej wyprawy na Śląsk, choć tam nie zbyt pomyslnie odsłaniały się widoki, bo śląskie stany nie odznaczały się gorliwością. Gabryel Bethlen zaś nie zobowiązał się jeszcze do niczego, jego poselstwa bowiem zbywano dotychczas



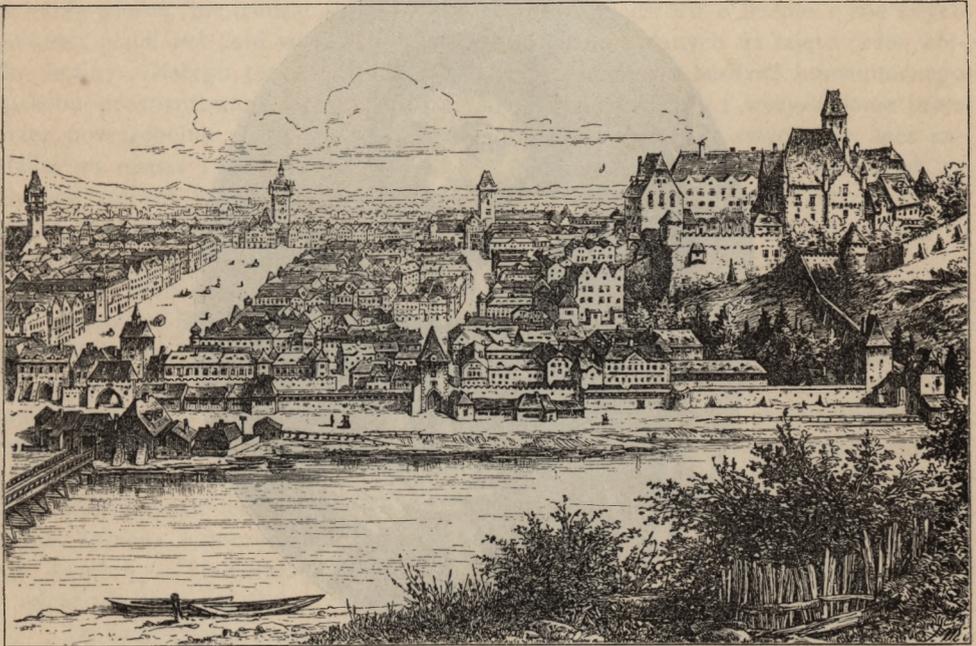
25. Szczepan Fadinger, przywódca zbuntowanych chłopów w Austrii Wyższej.

pustemi słowami na dworach ewangelickich. Za to w Wyższej Austrii można się było spodziewać poparcia.

Tam już od maja 1626 srożyła się groźna wojna chłopska, jeden z największych ruchów ludowych w owych czasach. I tutaj także rozpoczęła się kościelna reakcja, nie za sprawą Bawarczyków, dzierżących kraj tytułem zastawu, lecz za sprawą cesarza, któremu stany hołd złożyły w r. 1625.

Środki stosowane przez komisję reformacyjną rozgorczyły wielce zamożny i liczny lud włościański, który przyłgnał do protestantyzmu, a wieść o zamysłach Mansfelda stała się zarzewiem i hasłem buntu. Dnia 17. maja 1626 w niedzielę powstali chłopci pod wodzą Szczepana Fadingera, a rokosz z niezmierną szybkością ogarnął cały kraj i zorganizował się znakomicie. Pod koniec maja Fadinger ruszył w pole na czele 70.000 ludzi i 30 dział; miasta po krótkim oporze przyłączyły się do rokoszan, a wkrótce wojsko chłopskie stanęło pod murami Linczu,

którego strzegł bawarski namiestnik hrabia Herberstorf. Jednakże Fadinger ciężką odniósł w utarczce ranę i niebawem z niej umarł, a brak przywódcy zmusił chłopów do odwrotu. Zastępy ich rozluźniły się, a istniejący rozstrój w ich szeregach pozwolił Bawarczykom i hrabiemu Pappenheim po długich i zaciętych potyczkach rozgromić rokoszanów, których około 10.000 śmierć na polu bitwy znalazło. Szereg egzekucji na pojmanyh przywódcach dopełnił miary pogromu, a komisya reformacyjna uchylila protestantyzm prawie zupełnie. Rokosz ów przypomniał cesarzowi dobitnie konieczność wykupna kraju z rąk Bawaryi. Jakoż Maksymilian zwrócił niebawem Austryę Wyższą, a otrzymał w zamian Górny Palatynat i część Palatynatu Elektorskiego, leżącą po prawym brzegu Renu, posiadłości wygnanego Fryderyka V.



26. Linc na początku XVII wieku.

Ten górnoaustriacki rokosz miał Krystyan IV. na oku, gdy po raz drugi rozkazał wyprawę na Śląsk i Mansfeldowi wysłał na pomoc Jana Ernesta z Weimaru na czele 5.000 ludzi, w charakterze równego wodza. Obaj, acz rozdzieleni, przekroczyli granicę śląską, lecz nadzieje ich, iż ludność podniesie się i stanie po ich stronie, spełzły na niczem; tylko zgłodniałe gromady chłopstwa spieszyły do obozu, by znów zemknąć, skoro zabrakło pożywienia. Zresztą obaj wodzowie nie zgadzali się w swych zamiarach: Jan Ernest pragnął na Śląsku pozostać i obsadzał miasta, Mansfeld zajął wprawdzie przesmyk Jabłonkowski, aby zapewnić sobie połączenie z Bethlenem Gaborem, zamierzał atoli następnie rzucić się z całą swą siłą do Czech i Austrii. Ponieważ Jan Ernest nie wspierał go dostatecznie, Mansfeld posuwał się zbyt wolno i na kilka mil przed Ołomuńcem natrafił na przemagające zastępy Wallensteina, który tymczasem nadciągnął był z ponad Elby i zamknął mu drogę na zachód. Nie miał już Mansfeld innego wyjścia przed

sobą, jak ową drogę przez przesmyk Jabłonkowski, jakkolwiek musiał sobie powiedzieć, iż obierając tę drogę leci na oślep na zgubę, bo bardzo było wątpliwem, czy Bethlen teraz będzie chciał rozpocząć wojnę ze zwycięskim cesarzem. Niemniej Mansfeld przeszedł przez Jabłonkę i ciągnął śladem Jana Ernesta na południe doliną Wagi, mając na swoich tyłach Wallensteina. Tymczasem nastąpił niespodziewany wypadek: Bethlen Gabor rozwinął sztandar wojenny i 18. października połączył się z Mansfeldem i Janem Ernestem. Unikał jednakże bitwy, zamierzając zawrzeć pokój z cesarzem, a obaj niemieccy wodzowie musieli beczynnie patrzeć, jak się w ich sprawie toczyły układy. Więc Jan Ernest chciał znowu dostać się na Śląsk i umarł wśród marszu; Mansfeld zaś zamierzał przez Bośnię i Dalmacyę podążyć do Wenecyi, by stamtąd morzem wrócić do Anglii i Holandyi. Wojsko swoje pozostawił Janowi Ernestowi, a sam z dwunastu towarzyszami wstąpił na ziemię turecką. Lecz w pobliżu Serajewa śmierć zaskoczyła niestrudzonego, a oddawna schorzałego wodza; wsparty na dwu swoich towarzyszach, odziany w pancerz, umarł stojąc, wyglądając dnia, który już poczynał szarzyć na widnokręgu 29. listopada 1626. Tak więc nie dożył widoku zupełnego rozbicia swoich planów we Węgrzech. W kilka dni potem Bethlen Gabor zawarł z cesarzem pokój w Leutschau, mocą którego cesarz zatrzymał w całej pełni swoje posiadłości. Wyprawa przeciw cesarskim dziedzicznym krainom skończyła się klęską, prawie w tej samej chwili, gdy w Austrii Wyższej rokosz został zgnieciony.

Nie lepszy dla ewangelików obrót wzięła wyprawa północno-niemiecka. Krystyan IV. zamierzał przez sprzyjającą mu Turynię wpaść do frankońskich biskupstw, i atakować ligę na jej własnej ziemi. Jednakowoż Tilly okazał się silniejszym, a kiedy król chciał wracać do swego dawnego obozu pod Wolfenbüttel, ligiści wstrzymali go w pochodzie i zadali mu klęskę pod Lutter am Berenberg (27. sierpnia). Wielką była radość z tego zwycięstwa wśród katolików, ale Krystyan zapełnił swe uszczuplone szeregi angielskimi i francuskimi zaciągami i silny założył obóz. Dopiero rok 1627 rozstrzygnął sprawę ostatecznie.

Po pokoju w Leutschau, który Bethlen Gabor zawarł z cesarzem, pułki Mansfelda, stojące w Węgrzech i na Śląsku, straciły grunt pod nogami; próbowały przebić się na północ, lecz pod Kosel dopędził je Wallenstein i zniósł zupełnie. Oczyściwszy tak Śląsk z nieprzyjaciela pociągnął na północ. Tam stał już Jerzy z Lüneburga jako generał cesarski nad rzeką Havel, naprzeciw niego Jerzy z Baden-Durlach. Król Krystyan w wielkich znalazł się opałach; ligiści i cesarscy wespół nań mierzyli. Jerzy z Lüneburga i Tilly ruszyli naprzód, Duńczycy opuścili przed nimi Lauenburg i cofnęli się do Holsztynu. Ale i tam nie zdołali się utrzymać, gdy Wallenstein nadszedł ze Śląska i pod Lauenburgiem połączył się z Tillym. 18.000 piechoty, 7.500 kirasyerów i 5.500 dragonów dwoma kolumnami wkroczyło do Holsztynu. Wschodnia kolumna pod wodzą hrabiego Schlick zaskoczyła pułki Jerzego z Baden-Durlach, który morzem był się przeprawił, i przeciągnęła je na swoją stronę; Wallenstein zaś gnał przed sobą główną masę Duńczyków i rozbił ich wreszcie pod Kolding. Cała Dania leżała u stóp zwycięzców.

Z beznadziejnego położenia, w jakim się znajdował na wstępie swoich rządów, wzniósł się teraz Ferdynand II. do takiej potęgi, jakiej nawet Karol V. w Niemczech nigdy nie posiadał. Po Bałtyk i po morze Północne powiewały zwycięskie jego sztandary, a dawne dumne plany Habsburgów odżyły na dworze wiedeńskim.

Wojska cesarskie rozłożyły się po całych Niemczech, nakładając wielkie kontrybucye. Co Wallenstein na wielką skalę czynił, naśladowali jego oficerowie na mniejszą, a te kontrybucye wraz z łupiestwem, jakiego się żołdactwo dopuszczało, niszczyły kraj doszczętnie. Najsilniejsi ludzie zaciągali się w szeregi, odwykając od uczciwej pracy, słowem, wojna najzgubniejszymi się już zaznaczyła skutkami.

Zaczęto energicznie wprowadzać w życie zasadę, iż udział w wojnie przeciw cesarzowi winien być, jako zdrada stanu, karany pozbawieniem lenna. W ten sposób Tilly, Pappenheim, Schlick i inni generałowie cesarscy otrzymali w nagrodę swoich czynów liczne posiadłości, zajęte w ciągu wojny, czem protestanci w północnych Niemczech wielce się zatrwóżyli.

Ale nie dosyć na tem. Cesarz powziął pod wpływem swego spowiednika Lämermanna wielką myśl, by nieograniczoną władzę rozciągnąć teraz nad całemi Niemcami. Sądził on, iż tylko północno-niemieckie miasta stoją tej myśli na zawadzie; mniemał jednakże, iż miasta lądowe dadzą się łatwo pozyskać, a tylko przeciwko morskim wypadnie użyć przemocy. Danię i Szwecyę postanowił układowi zaprzętać, by odwieść je od czynnego wzięcia się w tę sprawę, a równocze-



27. Srebrny talar Wallensteina.

śnie Polsce pomagać przeciw Szwedom. Skoroby miasta portowe uległy, pragnął z pomocą ich okrętów uderzyć na wyspy duńskie i zawładnąć cieśniną morską.

Wallenstein całą duszą oddany był tym planom. Stał wówczas u szczytu swej sławy i swego powodzenia. W r. 1627 cesarz uczynił Frydland księstwem dziedzicznym z prawami, które Wallensteina stawiały na równi z książętami Rzeszy; następnie nadał mu księstwo Żegańskie na Śląsku, a tytułem odszkodowania za poniesione koszta, które wódz obliczył na 3 milionów złr., dał mu w zastaw księstwo Meklemburskie. (Książęta meklemburscy obłożeni zostali banicyą za udział w wojnie saskiej).

9. kwietnia 1628 przyjął Wallenstein hołd meklemburskich stanów, które długo się wzbraniały, a już poprzednio obsadził kilka tamtejszych portów, oraz Pomeranię i Rugię. W przeświadczeniu, że w braku floty cesarz poprzestawać musi na obronie wobec państw północnych, postarał się teraz o tytuł »generała morza Bałtyckiego i Oceanu« (21. kwietnia 1628), zarządził jako taki budowę statków wojennych, i zamyślał Danię cesarzowi podbić i shołdować. Z drugiej strony marzył o powszechnej wyprawie na Turków i wypędzeniu ich z Europy. Wielkie to były zamiary, lecz do ich wykonania potrzebny był gorący współdziałanie całego narodu. Tymczasem książęta niemieccy z niechęcią i obawą

UBIORY NIEMIECKIE W WIEKU XVII.



1, 2. Muszkieter i pikinier z czasu wojny trzydziestoletniej.

3, 4, 5. Ubiory mieszczańskie.

6, 7. Szlachta.

spoglądali na wzrost władzy cesarskiej, a protestancka większość narodu w zupełnym zostawała rozbracie z Habsburgami. Wielkie te plany musiały upaść.

Dla tych samych przyczyn upadła także świetna i niezmiernie dla pomyślności Niemiec mogąca wyrzec skutki myśl cesarza, aby Hanzę dźwignąć z upadku i ugruntować niemiecką potęgę morską pod osłoną cesarstwa. Niemiecki i hiszpański interes łączył się w tej sprawie. Hiszpanii, która wcale nie wyrzekła się jeszcze podbicia Niderlandów, wiele na tem zależało, by Holendrów usunąć od handlu na Bałtyku, cesarz zaś pragnął hanzeatyckiej floty użyć przeciw Danii i Szwecyi. Ale miasta, którym cesarz proponował założenie wielkiej hanzeatycko-



28. Obłężenie Stralsundu.
Podobizna miedziorytu.

hiszpańskiej kompanii handlowej pod opieką cesarską, nie były już wówczas przystępne szerszym politycznym myślom, a do tego zatrużone losem Stralsundu nie tylko odrzuciły ów projekt, ale osobnem poselstwem wstawiały się za tem miastem. Na niczem spełżyły także usiłowania Hiszpanii, by bezpośrednio z Gdańskiem nawiązać układy.

Właśnie dlatego walka o posiadanie Stralsundu tak doniosłe miała znaczenie. Ponieważ to miasto już pod koniec r. 1627 pieniędzmi wykupiło się przed koniecznością przyjęcia cesarskiej załogi, a jednak posiadanie jego niezbędnem było dla podjęcia wojennych kroków przeciw Danii, przeto Wallenstein obsadził wyspę Rugię i wysepkę Dänholm, która panowała nad portem stralsundzkim. O tę wysepkę wszczął się najpierw spór; mieszczaństwo wypędziło z niej ce-

sarską załogę i samo ją obsadziło. Wtedy Wallenstein polecił (pod koniec lutego 1628) swemu generałlejtnantowi Jerzemu von Arnim Stralsund koniecznie ją opanować. Tak z jednej strony wystąpiła zasada cesarskiej i katolickiej powagi i władzy, z drugiej strony zuchwały zamiar jednej gminy, aby swej politycznej i kościelnej niepodległości bronić do ostatka, i choćby z pomocą obcą. Mieszczanństwo Stralsundu poprzysięgło sobie, iż raczej na okręty wsiędzie i ziemię ojczystą porzuci, niżby miało uleść cesarskiemu żądaniu.

W Danii i Szwecyi rozumiano doskonale, jakie znaczenie miało to zachowanie się Stralsundu dla obu nadbałtyckich państw, przeciw którym kierowało się przeciw ostrze cesarskich zamiarów. Najpierw przyrzekł pomoc Krystyan IV. i wysłał 600 żołnierzy na obronę zagrożonego miasta, następnie Gustaw Adolf



29. Stralsund.

zawarł ze Stralsundem sojusz zaczepno-odporny na przeciąg 20 lat. Tak stała sprawa, kiedy Wallenstein nadciągnął z Czech. W przechodzie pozyskał sobie Brandenburgię przez uznanie jej praw dziedzictwa co do Pomierania, zaś Pomieranie przez obietnicę, iż wojska swoje wycofa z jej terytorium, a wzamian za to, oba księstwa wypożyczyły mu swą wyborną artylerję. Pod koniec czerwca w 20.000 wojska osaczył miasto, przysięgając, iż musi je dostać, choćby łańcuchami przywiązane było do nieba. Z największym trudem odparli oblężeni trzydniowy szturm, lecz stracili jedną linię szańców, a strasna kanonada przeraziła i najodważniejszych. Jakoż 4. lipca Rada skłaniała się już ku kapitulacyi, i tylko dzięki protestowi przeważnej części mieszczanstwa zaniechano tej myśli, postanawiając wytrwać do ostatka. Tymczasem nastąpił zwrot na lepsze. Przybyły znaczne duńskie i szwedzkie posiłki, a przede wszystkim duńska flota, wioząca 8.000 ludzi, pojawiła się na wodach Rugii, grożąc Wallensteinowi od tyłów przez zajęcie Wolgastu.

15. lipca odstąpił Wallenstein od oblężenia, rzucił się na Wolgast

i wyparł Duńczyków. Utrwalił przez to wprawdzie cesarską władzę w Pomeranii i Meklemburgii, ale Stralsund ostał się cało, wyszedł z boju zwycięsko, i zamienił się w istocie w szwedzką warownię na niemieckiej ziemi. Utwierdziło to Hanzę w oporze i niechęci wobec cesarskich planów; Lubeka i Brema poczęły się nawet uzbrajać. Wprawdzie Wallenstein zebrał mimo to małą eskadrę wojenną, hiszpańska flota pojawiła się na wodach Bałtyku i zdawało się, iż wspólnymi siłami zniewoli Hanzę do uległości, lecz wielki projekt handlowej kompanii upadł bezpowrotnie.

Wallenstein, widząc iż bez potężnej floty nie da rady Danii, która na domiar trudności połączyła się teraz sojuszem ze Szwecją i Anglią, a gdy nadto coraz więcej o rozpoczęciu wojny tureckiej przemyślał, oświadczył się za jak najrychlejszem ukończeniu wojny duńskiej. W Lubece zbrali się posłowie, przybyli także i szwedzcy, lecz tych Wallenstein odprawił, nie chcąc wogóle słyszeć o włączeniu Szwecyi do układów pokojowych. Okazał się jednak wobec Danii skłonnym do znacznych ustępstw, i tak stanął pokój dnia 2. maja 1629, mocą którego cesarscy opuścili duńskie posiadłości, zaś Krystyan IV. zrzekł się dolnosaskich dóbr duchownych i przyrzekł nie mieszać się nadal w sprawy niemieckie. Pierwsza próba zjednoczenia wszystkich ewangelików skończyła się zupełnem niepowodzeniem.

Wkrótce po zawarciu pokoju Wallenstein otrzymał w lenno księstwo Meklemburskie i zwał się odtąd: Albrecht, z Bożej łaski książę Meklemburgu, Frydlandu i Żegania, książę Wendyjski, hrabia na Szwerynie, pan krajów Rostoku i Stargardu. Rozwijał ogromną działalność około zagospodarowania i podniesienia swych posiadłości, meklemburskim stanom zezwolił wyraźnie na wyznawanie protestantyzmu, i protestanta mianował swym namiestnikiem. Interesa jego najściślej wiązały się z cesarskimi, bo z runięciem przewagi cesarza runąć musiało także panowanie Wallensteina w Meklemburgu.

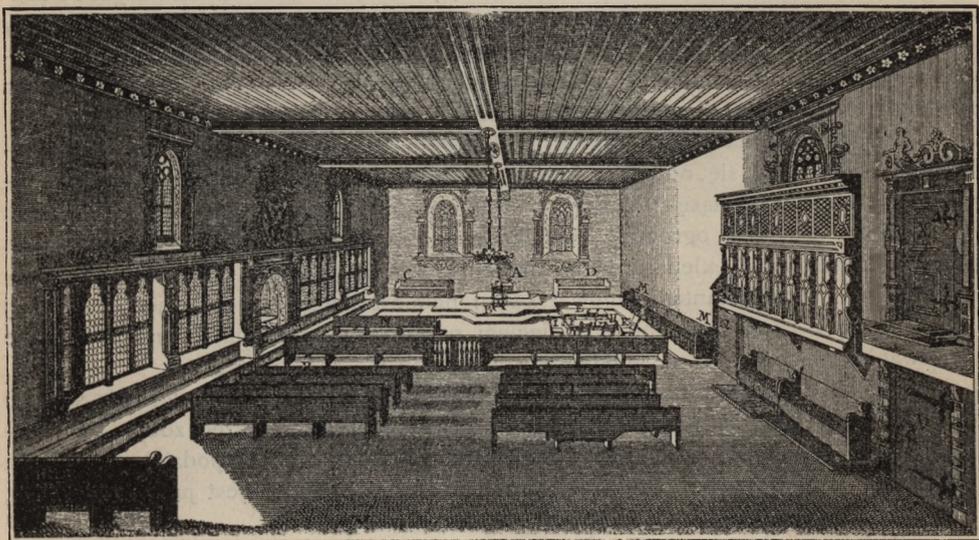
Jednakże podówczas nie było tej obawy, polityka austriacka dosięgła szczytu powodzenia i potęgi. Już można było z ust Wallensteina słyszeć zdania, iż książąt wogóle niema się o co pytać, a cesarz powinien być niepodzielnym panem i władcą, jak królowie francuski i hiszpański. Także elekcya jest już niepotrzebną, a wybór Ferdynanda III. rozumie się sam przez się.

Podobne zdania i projekty musiały wszystkich książąt niemieckich, katolickich niemniej jak protestanckich, wrogo nastroić przeciw Habsburgom. Najniebezpieczniejszą pod tym względem była Liga. Już dawniej żądała ona zmniejszenia liczby wojska cesarskiego, a gdy cesarz pod wpływem Wallensteina wręcz przeciwnie postąpił, ponowiła swe żądanie, i postanowiła zbroić się w razie odmowy. Liga sama jedna nie miałaby wprawdzie dość siły, by powstrzymać politykę cesarską, ale poza Ligą stała Francya, która usilnie starała się o wzmocnienie Ligi, upatrując w niej najlepszy czynnik odporny przeciw przewadze Habsburgów. A właśnie w owej chwili interesa habsburgskie i francuskie ścierały się gwałtownie w sporze sukcesyjnym o posiadanie Mantui, podczas gdy Gustaw Adolf zamierzał wojnę przenieść z Polski do Niemiec.

Cesarz byłby mógł prawdopodobnie oprzeć się nawale nieprzyjaciół, gdyby miał po swej stronie cały naród. Ale naród nie stał za nim. Przewagę, jaką cesarz osiągnął, utrzymywał jedynie dzięki swoim armiom, dającym się strasznie we znaki zajęтым krainom. Nadto zwycięstwo stało się hasłem reakcyi w sprawach kościelnych, która wzburzyła wielkie masy protestantów.

Pod wpływem nuncjusza kardynała Caraffy, a w zamiarze zjednania sobie Ligi i książąt duchownych ogłosił cesarz za zgodą katolickich stanów 6. marca 1629 sławny edykt, w formie cesarskiej »decyzji«, edykt »tyczący się niektórych punktów pokoju religijnego, a zwłaszcza restytucji dóbr duchownych«. Edykt ten rozstrzygał sporne kwestye, jakie się pojawiły po r. 1555 skutkiem zaborczości i rozszerzania się protestantyzmu; ograniczał pokój religijny wyłącznie na stronników niezmienionej augsburgskiej konfessyi, i stanowił, że wszystkie od roku 1552 (Ugoda Passawska) nieprawnie przez ewangelickich książąt zagrabione dobra duchowne (ogółem 120 klasztorów biskupstw i opactw) zwrócone być mają kościołowi.

Przeprowadzenie »edyktu restytucyjnego« rozpoczęte w r. 1629 przez komisarzy cesarskich pod osłoną cesarskiego ligistycznego wojska, wywołało niesłychane rozjątrzenie i zamęt w całych Niemczech.



30. Sala obrad w ratuszu w Regensburgu.

Zagrożeni protestanci najwyższe okazywali rozjątrzenie, zaś katolicy wcale się nie uspokoili, ani nie byli zjednani dla cesarza. Książęta ligistyczni, zgromadzeni 1630 w Mergentheim ponowili jeszcze raz swe żądanie co do zmniejszenia stanu cesarskiej armii, nadto domagali się, by Wallenstein został oddalony, i otwarcie porozumiewali się z Francją. W takich warunkach zgromadzili się elektorzy (protestancy wysłali zastępców) oraz hiszpańscy i francuzcy posłowie przy boku cesarza w Regensburgu w lipcu 1630 celem odbycia jednej z największych dyplomatycznych batalii, jakie zaszły w XVII. wieku. Istotnie cesarz znalazł się teraz w niesłychanie trudnem położeniu. Bo jeśliby uległ Lidze, wtedy zrzekał się swej świeżo zdobytej przewagi i tracił wodza, który jedynie mógł ją utrzymać; jeśliby natomiast zerwał z Ligą, to tem samem parł ją na stronę francuską, a z drugiej strony nie mógł się oprzeć o ewangelików, nie odwoławszy wprzód edyktu restytucyjnego. W tej niepewności przechylił się ku Lidze; przyrzekł, iż wojsko swoje zmniejszy do liczby 40.000, Wallensteina oddali a Tilly'emu odda dowództwo i żadnej wojny nie za-

cznie bez porady elektorów. Ze swej strony Liga zmniejszyła armię swoją do wysokości 20.000 żołnierzy, ale nie zgodziła się, by syn cesarza Ferdynand królem rzymskim obrany został. W poczuciu swej krzywdy Wallenstein usunął się do Giczyń; wiedział on dobrze, iż nadejście chwila, w której cesarzowi stanie się znów niezbędnym. Francya zaś wzamian za pomoc świadczoną Lidze zyskała to, iż Mantua przeszła w ręce Karola Nevers. Habsburska polityka poniosła klęskę na całej linii, cesarstwo pozostało zawisłe od Ligi, a rozłam między stronnikami zaostriął się jeszcze więcej.

Protestanczy księżęta, szukając pomocy, związali się teraz sojuszem z obcemi państwami, wywołali przez to znowu wojnę domową w Niemczech, rozbili i wydali kraj na łup obcych.

Monarcha, który wmieszał się teraz w sprawy niemieckie, był mężem pełnym siły i energii i znakomitym wodzem.

Gustaw Adolf w Niemczech (1630—1632).

Gustaw Adolf, król Szwedzki zwany Wielkim, był w pełni sił męskich, gdy wstępował na ziemię niemiecką.

Karol IX. troskliwie się zajmował wychowaniem syna swego, którego mu urodziła Krystyna Szlezwicko-Holsztyńska w zamku stokholmskim 19. grudnia 1594, i znakomite dał mu wykształcenie. Obdarzony nadzwyczajnymi zdolnościami i pałający wczesnem pragnieniem wiedzy chłopiec świetne czynił postępy, posiadał, oprócz dwu klasycznych języków i ojczystej szwedzkiej mowy, także język niemiecki, holenderski i włoski, nieco z rosyjskiego i polskiego, czytał z upodobaniem Ksenofonta, nazywając go pierwszym pisarzem wojskowym, a z nowszych pisarzy Hugona Grotiusa. Jako młodzieniec napisał zwięzłą historję domu Wazów, nacechowaną spokojem i bystrością sądu. Ojciec z radością śledził postępy syna, przypuszczał dziesięcioletniego chłopca do udziału w posiedzeniach Rady Stanu, a razu pewnego, gdy zgromadzeni panowie w jakiejś trudnej sprawie nie wiedzieli co począć, z dumą wskazując na syna, zawołał: Ille faciet! (ten to zrobi). Już 1600 wziął go ze sobą do Finlandyi. Szesnastoletni księżę domagał się dowództwa w wojnie przeciw Polsce, a w rok później nosił już koronę. Co zdziałał w pierwszych latach po objęciu rządów, mówiliśmy powyżej. (Patrz tom poprzedni).

Był on królem i bohaterem, jakich mało. Postawy wysokiej i imponującej miał jasno-blond włosy, białą płeć i niebieskie oczy. Był szczerze pobożny, ujmujący w obejściu i ludzki względem mieszczan i chłopów, jako mowca i dyplomata pełen naturalnej a ciętej wymowy. Chętny do zabawy i do kielicha, wystrzegał się powszechnego wówczas pijaństwa; miłośnik niekunsztownej muzyki, sam nieraz zabawiał się lutnią. Z niewielu ludźmi się poufalił; dla niewybranych zamknięty w sobie, surowy i nieprzystępny, trzymał się zazwyczaj zdala od dworzan, którzy przywykli do ślepego posłuszeństwa, nie pytając się o powody. A można mu było ufać na ślepo, bo plany swoje rozwijał z genialną przezornością i bystrością, nie tracąc nigdy z oczu ogólnej łączności europejskich stosunków, a w działaniu umiał z niechybną prawie pewnością obierać stosowne drogi i nie dał się odstraszyć żadną trudnością ni przeszkodą. Ujarzmił stosunki i ludzi, w karchach trzymał nieokiełznane zastępy wojsk swoich, a osobiście odznaczał się nie-



Gustavus Adolphus

31. Gustaw Adoli, król szwedzki.
Podług obrazu van Dyck'a, król. Pinakoteka w Monachum.

powstrzymaną odwagą, która go niejednokrotnie narażała na niebezpieczeństwo życia a w końcu śmierć mu przyniosła.

Jeśli Niemcy podziwiali w nim polityka i wodza, Szwedzi wdzięczni mu byli nadto za znakomitą administrację kraju. Zreformował on system podatków, nakładając je także na szlachtę, wolną dotychczas od ciężarów; przyzwyczał tych dumnych panów do ścisłego i punktualnego pełnienia osobistej służby wojskowej. Natomiast rozciągnął wpływ stanów na wszelkie sprawy państwa, i w tak zwanej »ustawie izby rycerskiej« uznał wysoką szlachtę za pierwszy stan, za rodzaj parlamentarnej izby panów. Nie był wprawdzie w stanie poprawić losu chłopów w stosunku do szlachty, uciskającej poddany lud, ale zapewnił przynajmniej wszystkim stanom szybki i bezstronny wymiar sprawiedliwości przez ogłoszenie nowej ustawy procesowej. Doniosłą działalność rozwijał zwłaszcza na polu militarnem. On pierwszy utworzył narodową armię, powołując chłopów okręgami do służby wojennej, tak iż ludzie z jednego okręgu tworzyli kompanię piechoty lub szwadron jazdy, stanowiąc jądro armii szwedzkiej, uzupełnianej potem licznymi obcymi zaciągami. O ile z jednej strony nakładał na kraj ciężary, o tyle z drugiej strony starał się o jak największy rozwój ekonomiczny i otaczał handel opieką. Wszelako i za jego rządów Szwecya pozostała ubogim, rzadko zaludnionym krajem. Razem z Finlandyą i bałtyckimi prowincjami nie liczyła więcej nad 1½ miliona mieszkańców (same Czechy wykazywały podwójną ilość ludności przed rozpoczęciem wojny), dochody państwa w 1630 nie przekraczały sumy 12 milionów talarów, podczas gdy rozchody wynosiły sumę 13 milionów, bo same koszty wojenne obliczano wówczas na 9½ milionów, życie zaś było grube i proste. Jeśli chłop jeszcze wówczas pożywał chleb z korą zmieszany, tak jak Dalekarłczycy za czasów Gustawa Wazy, to natomiast francuski poseł hrabia d'Avaux, który w zimie 1634, a więc w środku wojny, przejeżdżał przez Szwecyę, podnosi z uznaniem, iż tam nigdzie po wsiach nie dostrzegł nagich i wyniszczonych nędzarzy, jakich się spotykało we Francyi. Ale i szlachcic mieszkał w drewnianym domu, zadowalał się najzwyklejszymi sprzętami, dbał raczej o ilość niż o jakość potraw i napojów, nie znając wina, które znachodziło się tylko w najznakomitszych domach, i używał wyłącznie cynowych lub miedzianych naczyń; a pod tym względem panowała taka prostota, iż sam Gustaw Adolf musiał na swe wesele dopytywać obcych naczyń. Oświata stała także na niskim stopniu. Jeszcze 1620 skarżył się Gustaw Adolf, iż nie sposób znaleźć ludzi, którzyby mogli pełnić urząd kaznodziei, że miejscy urzędnicy nie potrafią się podpisać. Wprawdzie sejm w Upsali (patrz tom poprzedni) postanowił w 1593 uniwersytet w temże mieście podźwignąć z upadku, ale dopiero w 1625 król wyposażył go w dobra i dochody, obdarzył biblioteką i drukarnią. W r. 1632 założył Gustaw Adolf wszechnicę w Dorpacie dla Inflant i Estonii, jednak jako czysto szwedzką instytucyę, i przekształcał w gimnazya podupadłe szkoły klasztorne, w czem go szlachta naśladowała. Nie zapomniano także o szkole ludowej. Pierwsza taka stała szkoła powstała w Sigtuna w 1607, gdzieindziej radzono sobie nauczycielami wędrownymi, a pono już w 1637 nie było w Wermalandyi dziecka chłopskiego, któreby nie umiało czytać i pisać. Drukarń byłozaledwie kilka na cały kraj, pierwsza papiernia powstała dopiero w r. 1613. Celem podniesienia nizkiego poziomu oświaty duchowieństwa, król polecił rozszerzać, prócz innych pism, nowy szwedzki przekład pisma św., za którym w 1642 poszedł także przekład fiński; dla południowej Laponii założył seminarjum duchowne. Duchowieństwo i lud trzymało się ściśle luterskiego wyznania.

Zaiste dziwny przedstawia widok ten drobny, ubogi, nieokrzesany naród, który nagle staje na czele ewangelickiego świata, podejmuje walkę z przemożnymi państwami Europy, wychodzi z niej zwycięsko i zdobywa sobie panowanie na morzu Bałtyckiem. Dziwne to zjawisko tłumaczy się tem, iż Szwecya miała naród, który rozumiał i z całych sił popierał wielką politykę króla, iż rząd był silny, armia bitna, a na czele stanął genialny władca i wódz.

Jako godny spadkobierca planów swego ojca i dziadka, skierował Gustaw Adolf wszystkie swoje siły ku opanowaniu morza Bałtyckiego przez zajęcie głównych brzegów, atakując najprzód Polskę, następnie Habsburgów. Z planem tym wiązała się także obrona protestantyzmu, w pierwszej linii szwedzkiego, który, upaśćby musiał, jeśliby Polska i Habsburgowie odnieśli zwycięstwo, bo polska gałąź domu Wazów daleka była od zrzeczenia się swych praw do tronu szwedzkiego.



32. i 33. Medal, bity na pamiątkę zdobycia Rygi 1621.

Na przedniej stronie: Gustavus Adolphus Magnus dei gratia Suecor. Gothor. et Vandalor. rex Augustus.
Na odwrotnej stronie: Rigæ devictæ victoria venit ab axe, Lauru ubi Gustavi cinxit radiante capillos.

Więc zwrócił się król szwedzki najprzód przeciw Polsce (wojny szwedzkie patrz dokładniej tom ostatni), gdy z listopadem 1620 zawieszenie broni dobiegło do kresu i nie mogło być odnowione. Korzystając z okoliczności, iż Polska podówczas zaprzątnięta była wojną z Turkami, najechał Inflanty, po sześciotygodniowym oblężeniu zdobył Rygę (w połowie września 1621), opanował tem samem Inflanty, odcięte wskutek upadku Rygi od Polski i Kurlandyi, wkroczył pod jesień do Kurlandyi, zajął Mitawę i oświadczył gotowość zawarcia pokoju pod warunkiem, że król polski zrzecze się stanowczo korony szwedzkiej. Lecz Zygmunt III. odrzucił pokój. Zawieszenie broni 1622 r. przerwało wojnę na jeden rok, poczem obie strony ograniczały się w następnych latach do mniejszych przedsięwzięć, ile że Gustaw Adolf już wówczas stanowczo przemyślał, jakby stanąć na czele ewangelickiego związku i wojnę ponieść w niemieckie kraje.

Dopiero, gdy w r. 1625 Dania objęła kierownictwo wojny niemieckiej, postanowił Gustaw Adolf, w porozumieniu z Jerzym Wilhelmem, elektorem brandenburskim i lennym księciem pruskim, przenieść wojnę do Prus i w ten sposób wstąpić w ową wielką protestancką linię bojową, która się od Westfalii aż po Odrę

rozcigała. W czerwcu 1626 pojawił się ze 150 statkami przy wschodnio-pruskich wybrzeżach, zajął Piławę, i wkroczył do Prus królewskich. Bez wystrzału prawie opanował Elbląg, Malborg, i wszystkie znaczniejsze miasta, z wyjątkiem Gdańska i Torunia. Polskie wojska pod dowództwem hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego walczyły ze zmiennem szczęściem. Tymczasem Gustaw Adolf zawarł sojusz z Danią, (w kwietniu 1628). Połączona flota szwedzka i duńska zniszczyła flotę Zygmunta III. (w sierpniu) i niosła pomoc oblężonemu Stralsundowi. Że zaś sojusz ten i pomoc niesiona Stralsundowi odsłoniła maskowaną dotychczas nieprzyjaźń między Szwecją a cesarzem, więc cesarz przyrzekł Polsce zbrojne posiłki, których koszta sejm polski pokryć uchwalił. Lecz zanim jeszcze generallejtnant Wallensteina Arnim na czele 10.000 cesarskich nadciągnął nad Wisłę, odnieśli Szwedzi zwycięstwo pod Gorzmem (w lutym 1629) i zagrozili Toruniowi, a aczkolwiek bitwa pod Trzcianą (27. czerwca) skończyła się ich klęską i odwrotem, to jednak wojsko polskie i cesarskie ucierpiało tyle od chorób i niedostatku, a teatr wojny tak był zniszczony, iż powszechnie żądano pokoju. Za wpływem Francji, pragnącej rozwiązać ręce Gustawowi Adolfowi przeciw cesarstwu, przystąpiono do układów o pokój, lecz i tym razem Zygmunt Waza, marzący ciągle o koronie szwedzkiej nie dał się skłonić do zawarcia stałego ze Szwecją pokoju i po dłuższych rokowaniach zgodził się w 1629 w Altmark, niedaleko Sztumu, na sześciolatnie zawieszenie broni pod niekorzystnymi dla Polski warunkami. Szwedzi bowiem zatrzymali swoje zdobycze inflanckie, wyjąwszy Mitawę w Kurlandyi, a w Prusiech pozostało w ich ręku kilka miast i wsi, niemniej twierdza i zatoka piławska. Malborg i Sztum zabrał w sekwestr elektor brandenburski z obowiązkiem zwrócenia tych grodów Szwecyi, jeżeli w czasie sześciolatniego rozejmu do stałego nie przyjdzie pokoju. Resztę zajętych przez Szwedów miejscowości odebrali Polacy pod warunkiem przestrzegania wolności religijnej.

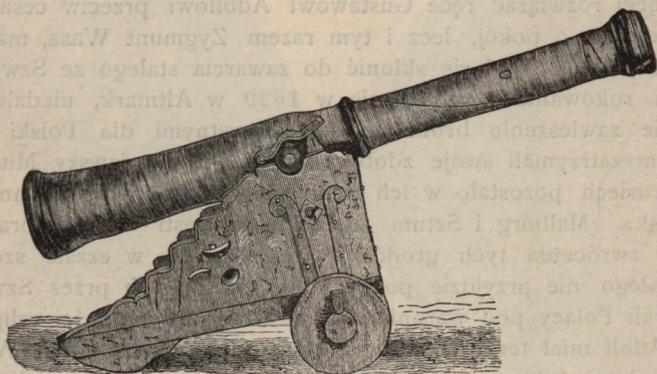
Gustaw Adolf miał teraz rozwiązane ręce przeciw cesarstwu. »Wschodzącem słońcem« nazwał go wówczas Richelieu, »lwa z północy« widzieli w nim niemieccy protestanci.

Jeżeli teraz król szwedzki porwał się przeciw potężnym Habsburgom, zuchwały ten krok dał się usprawiedliwić grożącym niebezpieczeństwem jego własnemu krajowi. Grożącą nawałą potęgi habsburgskiej, która Zygmunta III. na tronie szwedzkim osadzić pragnęła, uprzędzić mógł tylko przez wcześniejsze zajęcie Pomorza jako »bałtyckiego bastionu« Szwecyi. Ten interes szwedzki zbiegł się w danym wypadku z celami ewangelików niemieckich, i tak za sprawą Gustawa Adolfa protestantyzm utrzymał się w Niemczech.

W zupełnem poczuciu doniosłości tego kroku Gustaw Adolf w czerwcu 1629 zażądał i otrzymał zezwolenie sejmu szwedzkiego na wojnę niemiecką oraz stosowne środki. Mimo to w Radzie Stanu w Upsali roztrząsał jeszcze raz dokładnie wszystkie okoliczności, przemawiające za wojną i przeciw. Wszyscy członkowie Rady jednomyślnie oświadczyli się za wojną, a w głębokiej zadumie rzekł król, rozważając w duchu cały ogrom skutków tego kroku, na jaki się ważył: »Widzę, iż odtąd nie zażyję już innego spokoju jak wiecznego«. Prorocze były to słowa. Istotnie zamiar jego wydawać się musiał tem zuchwalszym, że wszystkie próby pozyskania pomocy francuskiej, niderlandzkiej i duńskiej zupełnie się nie powiodły; tylko Bethlen Gabor wysłał posła, celem układów do Gdańska, lecz śmierć Bethlena (5. listopada 1629) przerwała rokowania, a następny spór sukcesyjny pozbawił Siedmiogród na długie czasy możności mieszania się w sprawę

europęjskie. Tak więc bez sojusznika, zmuszona liczyć tylko na własne siły, zaczęła Szwecya wojnę niemiecką.

Cała armia szwedzka liczyła 76.000 żołnierzy, między którymi 43.000 Szwedów. Z tych król na razie tylko 15.000 przeznaczył na wojnę niemiecką. Była to mała armia, nawet na ówczesne stosunki, ale wyróżniała się przed innymi narodową jednolitością, znakomitą karnością, nawet w nieprzyjacielskim kraju, i duchem religijnym, jaki ją ożywiał, a wreszcie ulepszeniem uzbrojeniem i sposobem wojowania. Pancierz i pika pikenierów lżejsze były niż u cesarskich, muszkiety, od roku 1630 zaopatrzone zamkiem skałkowym zamiast lontu, dawały się używać bez widel i umożliwiały szybszy ogień. Artyleryi dopiero Gustaw Adolf nadał poniekąd cechę właściwej polowej, przydając każdemu pułkowi dwie żelazne puszkę, obrotne i szybkostrzałowe. Natomiast tak zwane »skórzane działą«, miedziane rury, wzmocnione obręczami żelaznymi i owinięte linami i pokrowcem ze skóry, tak mało przynosiły pożytku, iż 1631 roku po bitwie



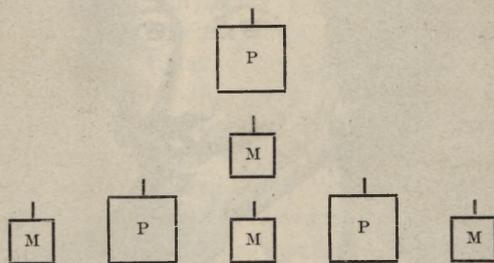
34. Skórzana armata artyleryi szwedzkiej.
(Hist. muzeum w Sztokholmie).

pod Breitenfeld usunięto je z armii. Znakomicie urządzone były oddziały techniczne minerów i saperów, a także system prowiantowy i lazarety wyżej stały niż w innych wojskach. Doniosły był dalej postęp w taktyce piechoty. Ciężkie hiszpańskie bataliony zastąpił król szwedzki, na wzór księcia Maurycego Orańskiego, małymi, samodzielnymi oddziałami muszkietierów i pikenierów.

Tak przygotowany udał się król 19. maja 1630 do floty, leżącej w pobliżu Sztokholmu, ale przeciwnie wiatry zatrzymały flotę aż do 17. czerwca. Odbiwszy wreszcie od brzegu, statki posuwały się zwolna, minęły wysokie wschodnie brzegi Rugii i 26. czerwca dotarły do lesistego wybrzeża wyspy Usedom, gdzie wśród wielkiej burzy wojsko wylądowało. W przeciągu kilku dni opanowali Szwedzi ujście rzeki Odry, następnie flota pozęgłowała w górę rzeki ku Szczeninowi. Stary książę Bożysław XIV. nie miał innego wyjścia jak poddać miasto Szwedom i zawrzeć z nimi sojusz. Posiadając więc Szczecin, ujście Odry, Stralsund i Rugię, Gustaw Adolf stworzył sobie silną podstawę dla zdobycia Pomorza i dalszych kroków wojennych. Wojsko cesarskie, źle prowadzone, w braku Wallensteina, nie płatne, i źle żywione, nie stawiało energicznego oporu, tak iż Szwedzi zdobywali miasta jedno za drugim i zagarnęli wkrótce prawie całe Pomorze.

Na tych zdobyczach zeszedł cały rok 1630. W następnym roku Gustaw Adolf postawił dwie armie; jedna miała strzedz Pomorza, drugą zamierzał osobiście poprowadzić przez meklemburską ziemię na Magdeburg. Już zajął był pograniczne miasta, gdy z nad Wezery przez Brandenburgię nadciągnął Tilly i zdobył na Szwedach miasto Nowy Brandenburg. Nie korzystając jednak ze zwycięstwa, zwrócił się na południe i odszedł do Magdeburga.

Nie mając tego wroga przed sobą, zamierzył teraz król wykonać dawny plan Mansfelda, ciągnąć w górę Odry i najechać austriackie krainy. Miasta Kostrzyn, Frankfurt (3. kwietnia 1631), i Landsberg nad Wartą wpadły w ręce Szwedów, droga na Śląsk stała im otworem. Tilly nie mógł czy nie próbował jej zamknąć. Dopiero teraz otwały się oczy Austrii i Ligi, jak groźny jest przecie ów mały król szwedzki. W Pradze powołano obywatelstwo pod broń. »Woda zalewa nam już gębę« pisał podówczas jeden z członków cesarskiej Rady wojennej, Questenberg, do Wallensteina.



35. Szyk szwedzkiej brygady.
M. muszkietery. P. pikienierzy.

Atoli niebezpieczeństwo, grożące Magdeburgowi, zwróciło Szwedów z wytkniętej drogi. W Magdeburgu pojawił się bowiem protestancki administrator Krystyan Wilhelm w lipcu 1630, i pod naciskiem jego stronników mieszczaństwo i Rada uznali go panem i zawarli sojusz ze Szwedami, który rzekomo nie zwracał się przeciw cesarzowi, jeno miał służyć ku obronie pokoju religijnego. Miasto zaciągnęło wojsko, które obsadziło prawie całe magdeburgskie terytorium, ale na wieść o zbliżaniu się cesarskich pułków, cofnęło się do Magdeburga. Dopiero przybycie szwedzkiego pułkownika Dytrycha Falkenberga zagrzało wahających się ciągle jeszcze mieszczan; zwiększono załogę, wzmocniono i wysunięto szanice tak daleko, iż zamknięcie miasta dało się tylko skutecznie za pomocą bardzo znacznej liczby wojska. Generał cesarski Pappenheim, który z początkiem listopada stanął pod murami Magdeburga, nie posiadał jeszcze potrzebnych ku temu sił, bo armia jego nie liczyła więcej nad 10.000 żołnierzy.

Dopiero z końcem marca 1631 nadciągnął Tilly i rozłożył się dokoła miasta z 26.000 ludźmi i 86 działami. Od początku liczył on nie tylko na użycie przemocy, ale także na stronnictwo cesarskie, które niechybnie się w mieście znajdowało, a które było też powodem ustawicznej troski Falkenberga. Miasto zostało zupełnie osaczone i zamknięte, ale mieszczanie nie tracili jeszcze ducha; odrzucili wezwanie do kapitulacji, jakkolwiek oświadczyli się gotowymi do układów, i próbowali gwałtownymi wycieczkami szkodzić nieprzyjacielowi

w robotach oblężniczych. Lecz otucha ta wynikała z nadziei, że Gustaw Adolf nadsięgnie z odsieczą, bo do dłuższego oporu miasto czuło się niezdolnem.

Niebezpieczeństwo, grożące sprzymierzeńcowi, skłoniło króla szwedzkiego do zwrócenia się na zachód. Bezpiecznie mógł to uczynić tylko wtedy, jeśliby Bran-



36. Gottryd Henryk hrabia Pappenheim, cesarski feldmarszałek.
Podług obrazu znajdującego się w Ufficych we Florencyi.

denburgia i Saksonia stanęły po jego stronie. Ale elektorzy ociągali się z wyraźnem poparciem Szwedów, z dwojakich względów, najprzód otwarty sojusz ze Szwedami znaczył tyle co rokosz i bunt przeciw cesarzowi i państwu, a następnie dom austriacki i liga mieli mimo ostatnich niepowodzeń przecież niechybną przewagę. Dlatego elektor saski zwołał w lutym 1631 konwent ewangelickich stanów do Lipska, aby pośród obu wojujących wielkich stronnictw utworzyć »trzecią partyę«, któraby w obu kierunkach zachowywała neutralność. Jakkolwiek w da-

nych warunkach hasło takie nie miało podstawy, odnośna uchwała przeszła, a sprzymierzeni lipscy poczuli każdy na własną rękę się zbroić i wysłali zażalenie do cesarza.

Ci »lipscy sprzymierzeńcy« wsuwający się między cesarza a Szwedów, nie przeszkadzali wcale Austrii, dla Gustawa Adolfa stanowili jednak wielką zaporę, bo nie mógł spieszyć na odsiecz Magdeburga, zanim sobie nie zapewnił Brandenburgii. Pociągnął więc ku Berlinowi, a elektor, niby ulegając gwałtowi, zgodził się na czas wojny, prowadzonej w obronie Magdeburga, oddać mu Szpandawę. Gustaw Adolf zamyślał teraz przeprowić się przez Elbę, by z pomocą saską ratować Magdeburg. Atoli elektor Jan Jerzy nie chciał o tem słyszeć, wzbronił królowi szwedzkiemu przeprowy przez Elbę, a 10. maja Magdeburg musiał się poddać.

Więść o zbliżaniu się Szwedów raczej przyspieszyła niż odwlekła upadek dumnego miasta, skłaniając Tilly'ego do wyłączenia wszystkich sił dla zdobycia grodu przed nadejściem Szwedów. Pod wpływem strasznej kanonady i szturmów upadł też już duch w oblężonych, i mieszczaństwo wycieńczone walką skłaniało się ku układowi o pokój. Skoro tedy Tilly 8. maja przez parlamentarza zażądał prostej kapitulacji, Rada zwołała mieszczan, a że zdania były bardzo podzielone, postanowiła 9. maja popołudniu układać się z Tillym, jednak na prośbę Falkenberg'a odroczyła uchwałę na dzień następny. Tymczasem Pappenheim i Tilly, przez zdrajców dokładnie o stosunkach miejskich powiadomieni, postanowili bez względu na układy, będące w zawieszeniu, w ten sam dzień uderzyć do szturm. Mieszczanie oddali się wycieczkowi ufni w bezpieczeństwo, tem bardziej, że 9. maja działa zupełnie milczały. 10. wczesnym rankiem zebrała się Rada na posiedzenie, nie przypuszczając wcale możliwości katastrofy. W zgromadzeniu Falkenberg przemawiał gorąco przeciw kapitulacji, gdy wtem nadeszły wieści, iż cesarscy ze wszech stron podchodzą pod okopy. Jeszcze generał spokojnie ciągnął dalej swą rzecz, gdy zabrzmiały trąby na alarm, a za chwilę miasto już było w ręku nieprzyjaciela. Z dwu stron wdarli się cesarscy na okopy i mury; wprawdzie mieszczanie chwycili za broń i w ulicach krwawy bój stoczyli, lecz było już za późno. Falkenberg padł, administrator został pojmany w niewolę, rozhukane bandy żołdactwa, rabując i mordując, najdzikszych dopuszczając się gwałtów, rozbiegły się po domach. Pośród tych nieludzkich scen wybuchł nagle pożar; ogień, podsypany przez wiatr szerzył się gwałtownie, ogarniał ulicę za ulicą, a pod wieczór z Magdeburga pozostały tylko zgliszcza i gruzy krwią oblane. Ocalały z pożogi jeno katedra i jeden klasztor. Pytanie, kto był sprawcą tego strasznego pożaru, nie da się nigdy na pewno rozwiązać. Faktem jest, że Pappenheim kazał w jednym miejscu ogień pod kilka domów podłożyć w celu łatwiejszego pokonania oporu, ale ogień podłożyli prawdopodobnie sami magdeburscy mieszczanie, woląc raczej zniszczyć miasto niż odstąpić znieprawdzonym wrogom. Na drugi dzień Tilly zwiedził ową kupę gruzów, zwaną niegdyś Magdeburgiem, i ułaskawił szczątki ludności, która się schroniła do katedry. Żadną miarą nie sposób przypuścić, żeby on sam spowodował to straszne dzieło zniszczenia, które go pozbawiło wszelkich korzyści zwycięstwa. Było ono po części skutkiem dzikości ówczesnego sposobu wojowania, po części skutkiem rozpaczliwej oblężonych; bądź co bądź złączyło się, jak przekleństwo, z jego nazwiskiem, a lud twierdził, iż odtąd szczęście go opuściło.

Upadek Magdeburga wywołał wielką radość w obozie katolickim, ciężkie pogńębienie i trwogę pośród protestantów. Pytali się oni, czego wogóle mają się

spodziewać od Gustawa Adolfa, jeżeli nawet sprzymierzonego i srodze zagrożonego miasta uratować nie zdołał? Sam król szwedzki strapił się wielce i uważał za stosowne usprawiedliwić się w osobnem piśmie. O dalszym pochodzie nie mogło na razie być mowy, a nawet zdobytych korzyści nie mógł utrzymać, pókiiby Brandenburgia zupełnie i szczerze nie przeszła na jego stronę. Aby ją do tego skłonić, stanął Gustaw Adolf 10. czerwca pod Berlinem. Zaczem przerażony elektor zgodził się na sojusz ze Szwedami, i odstąpił im Kostrzyn i Szpandawę na przeciąg całej wojny. Wtedy dopiero poczuł się Gustaw Adolf bezpiecznym; drogę ku morzu miał zapewnioną, był panem Pomorza i Meklemburgii, słowem, posiadał potężny »bastyon bałtycki« wobec nieprzyjaciela, który go długo nie ważył się zaczepić. Zwłaszcza gdy Tilly ku zdziwieniu wszystkich dotkliwą pod Werben poniósł porażkę, król szwedzki mógł być spokojny. Z tem wszystkim jednak nie był w stanie ruszyć naprzód i uderzyć na nieprzyjaciela: musiał przeto stać i czekać. Z tego fałszywego położenia wywiodła go cesarska polityka.

Pewny zwycięstwa, wskutek upadku Magdeburga, dwór wiedeński zamierzył teraz lipskich sprzymierzeńców ukarać za neutralność i zmusić do złączenia się przeciw Szwedom. Bo już, prócz elektora saskiego, stali pod bronią Wilhelm z Hessen-Nassau i Bernard z Wajmaru, skłonni raczej do sojuszu ze Szwedem, niż do obrony cesarstwa. Gdy na groźne wezwanie Tilly'ego Wilhelm odmowną i hardą dał odpowiedź, cesarscy generałowie nadciągnęli z Italii (gdzie się właśnie skończył spór o sukcesyę mantuańską), zmusili do poddania się protestantów w południowych Niemczech, i wkroczyli do Hessyi. Wobec tego Bernard Wajmarski, już jako szwedzki generał, zagarnął Hersfeld i Fuldę. Na wieść o tem, Tilly ściągnął 27.000 żołnierzy około Eisleben, a 11.000 w dolnym Śląsku, i najechał Saksonię, aby opornego elektora zmusić do posłuszeństwa. Wkrótce stanął pod Lipskiem, pałac i niszcząc kraj po drodze. Wtedy elektor, mając do wyboru między wojną z cesarzem a wojną z królem szwedzkim, wybrał pierwsze i rzucił się w ramiona Szwedów. Wojsko jego stało pod Torgau, Gustaw Adolf zaś zajął już Wittenbergę, a pod wrażeniem zbliżania się cesarskiej armii, stanęło 1. września przymierze między Sasami a Szwedami. Teraz dopiero król szwedzki zajął silną pozycyę w Niemczech.

Z niesłychaną szybkością postępowała teraz wojna. 5. września sprzymierzeni postanowili spieszyć na odsiecz Lipskowi i pod murami miasta stoczyć bitwę z Tillym. Wszakże w tym samym dniu miasto poddało się, Szwedzi z Sasami nadciągnęli za późno na odsiecz, lecz nie za późno na bitwę. Czekaając wroga, Tilly ustawił się 7 km. na północ od Lipska, pod Breitenfeld, a 7. września nieprzyjaciel nadszedł w pełnym bojowym szyku, licząc prawie 46.000 ludzi, z których 27 tysięcy Sasów. W krwawem starciu wzięli zrazu górę cesarscy, Sasi wraz z elektorem uciekli z pola bitwy. Wtedy król szwedzki, stanąwszy na czele swojej piechoty, w zacieklej walce rozgromił bataliony i zmusił je do ucieczki. Jakkolwiek zwycięscy drogo opłacili swe powodzenie (sami Szwedzi liczyli około 2.100 zabitych i rannych), zwycięstwo godne było tej ceny. 26 zdobytych dział, 90 sztandarów, 7.000 jeńców, 10—12.000 trupów lub rannych świadczy o doniosłości tej bitwy. Armia cesarska w zupełnem rozbiciu zebrała się w Halli i Halberstadt; upadła sława jej niezwyciężona, geniusz wojenny Gustawa Adolfa zasłynął w świecie, nowoczesna szwedzka taktyka tryumfowała nad przestarzałą hiszpańską. Dopiero teraz oczy wszystkich protestantów zwróciły się na Gustawa Adolfa; poczęli w nim upatrywać bohatera, przeznaczonego na obronę ewangelików.

Istotnie, zwycięstwo to rozszerzyło horyzont Gustawa Adolfa. Stanąwszy na czele



Jerzy Wilhelm
Kurfürst von Brandenburg
Brandenburg

37. Jerzy Wilhelm, elektor brandenburski.
Podług obrazu, znajdującego się w zamku cesarskim w Berlinie.

całych protestanckich Niemiec, nie mógł prowadzić dalszej wojny jako król szwedzki, ale jako naczelnik protestanckich książąt. W tym duchu obmyślił plan wielkiej wojny.

Skoro Lipsk już 9. września Szwedom się poddał, Gustaw Adolf polecił Sasom wkroczyć do Czech. W ten sposób elektor bezpowrotnie zrywał z cesarzem. Była nawet nadzieja, iż Wallenstein, który zagniewany siedział w swych dobrach i już od wiosny porozumiewał się z królem, przejdzie na stronę ewangelików i na czele szwedzko-saskiej armii uderzy w samo serce Austrii, na Wiedeń. Sam Wallenstein podał projekt tej wyprawy i dopiero gdy się z Ferdynandem pogodził i wstąpił w cesarską służbę, układy się przerwały. Wyprawiwszy Sasów do Czech, król szwedzki postanowił przez Turynię wkroczyć w krainy Ligi; przeciwko dolnej Saksonii ruszyć miał Ake Tott z Hamburga.

Szczęście sprzyjało wyprawie Gustawa Adolfa w nadzwyczajny sposób. Zapewniwszy sobie przeprawę przez rzekę Salę, Wilhelm Wajmarski zaskoczył i zdobył Erfurt, zmuszając miasto do połączenia się ze Szwedami. Następnie Szwedzi dwiema kolumnami pociągnęli pod Würzburg; miasto się poddało, tylko zamek, dokąd się schroniła szlachta i duchowieństwo, długi i dzielny stawiał opór, aż wreszcie szturmem został wzięty. Odtąd w biskupstwie wüzburgskim Szwedzi dzierżyli ster rządów; ludność musiała złożyć hołd królowi szwedzkiemu, i przyjąć protestanckich kaznodziejów i nauczycieli. Biskup bamberski ofiarował swoją neutralność, na którą się Szwedzi nie zgodzili; ewangelicy zaś we Frankonii, także Norymberga i Brandenburg-Kulmbach i rycerstwo bądź przeszli na stronę najeźdźcy, bądź otwarli mu swoje terytoria; Wirtembergia oświadczyła się gotową do zawarcia sojuszu. Tak więc Gustaw Adolf mógł bez przeszkody ciągnąć w dół Menu. Frankfurt i Hessen-Darmstadt przyłączyły się do Szwedów, a z końcem listopada armia szwedzka stanęła pod murami Moguncyi, bronionej przez hiszpańską załogę (2.000 ludzi), którą wezwał na pomoc elektor. Podczas gdy Szwedzi przystąpili do oblężenia miasta, nadciągnął Tilly. Wielki łuk zatoczywszy, dotarł on do Frankonii i zagrażał Norymberdze. Ponieważ jednak zły stan jego armii uniemożliwiał mu oblężenie silnie ufortyfikowanego miasta, przeto odesłał część swych pułków do Czech, drugą część zaś powiódł sam do Bawaryi. Gustaw Adolf, który się już wybierał na odsiecz Norymbergi, mógł spokojnie kończyć dzieło oblężenia Moguncyi. 12. grudnia kapitulowało miasto pod warunkiem wolnego wymarszu załogi i zapłaty znacznej kontrybucyi. Szwedzi objęli administrację kraju, a Moguncya stała się główną kwaterą Gustawa Adolfa. Stąd wyruszył Bernard Wajmarski do Palatynatu Reńskiego i owładnął całym krajem z wyjątkiem Heidelberga.

Nie tak świetną, niemniej wszakże doniosłą w skutkach, była wyprawa saska do Czech, prowadzona przez Arnima, który po ustąpieniu Wallensteina przyjął służbę w Saksonii. Pędząc przed sobą słabe siły cesarskie, Sasi za tajnem porozumieniem się z Wallensteinem zagarnęli całą północną część kraju z miastem Eger, zajęli Pragę (11. listopada), która kapitulowała, a którą przedtem opuścił Wallenstein, by nie być zmuszonym do udziału w obronie miasta, i jęli protestantyzm dźwigać i wprowadzać. Razem z Sasami wrócił do Pragi Maciej Thurn, a w marcu 1632 miasto złożyło elektorowi saskiemu przysięgę wierności. Z tem wszystkim jednak nie chciano cesarza przyprowadzić do ostateczności, nie podjęto wyprawy na Wiedeń, bo w gruncie rzeczy Arnim i Jan Jerzy elektor saski uważali sojusz ze Szwedem jako środek obrony, celem ich była zaś ugoda z Austrią.

'UBIORY SZWEDZKIE, NORWEGSKIE I DUŃSKIE W WIEKU XVII.



1. Żołnierz szwedzki. 2. Gustaw Adolf 3, 4. Dostojnicy norwęgscy 5. Kupiec duński. 6, 7. Szlachta norwęgska.

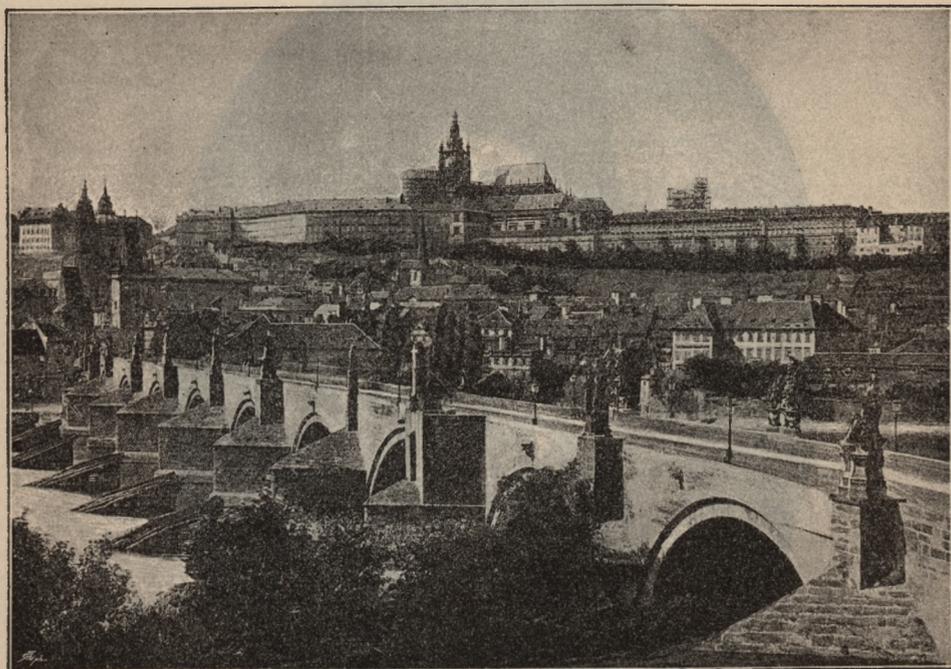
Jakież to świetny zwrot w położeniu Gustawa Adolfa przedstawia koniec roku 1631 w porównaniu z rokiem 1630! Wówczas walczył z największymi trudnościami, nie miał chwili wytchnienia, teraz całe Niemcy leżały mu u stóp, kwaterę swoją miał w rezydencji pierwszego z elektorów, w »złotej Moguncyi«, a jego szwedzcy i fińscy chłopci podobali sobie w kraju winnic. Na czele 15.000 żołnierzy wstąpił był przed rokiem na brzeg pomorski, teraz miał pod swym sztandarem niemal 80.000 ludzi od Bałtyku aż po Ren. Wówczas nieprzyjaciele lekceważyli go jako drobnego księcia, teraz kwatera jego stała się ogniskiem



38. Generał Hans Jerzy Arnim.
Podług współczesnego miedziorytu.

europejskiej polityki. Bo podczas gdy oręż spoczywał, dyplomaci nie ustawali w pracy. Jakkolwiek pogrom Habsburgów miłym był Francyi, kardynał Richelieu ledwo zdołał powstrzymać wyrazy niezadowolenia na widok postępów i zdobyczy Szwedów, którzy się rozsiedli na lewym brzegu Renu; nie pragnął on wcale dalszego osłabienia katolickich książąt Ligi, stanowiących dla Francyi cenny czynnik równowagi wobec potęgi Habsburgów. Z tych powodów przez posła swego Charnacé starał się gorliwie zapośredniczyć rozejm między Ligą a Szwedami, aby siły szwedzkie zwrócić wyłącznie przeciw domowi Habsburgów a Ligę ochronić. Kolonia i Trewir zgodziły się na szwedzkie warunki, natomiast Maksymilian Bawarski usilnie się zbroił na obronę sprawy katolickiej. Ponieważ jednak

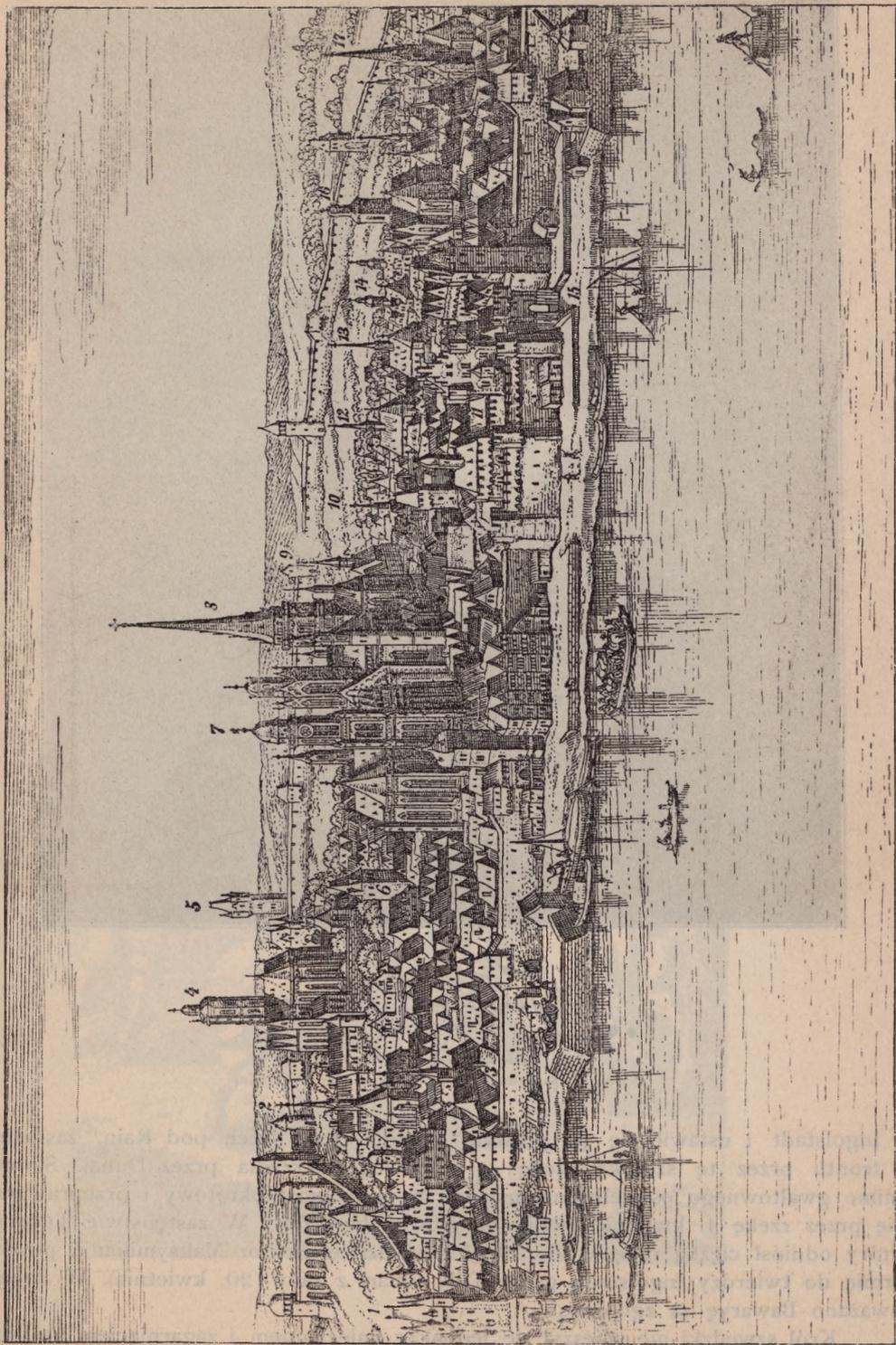
obaj duchowni elektorowie zachowywali neutralność, a Moguncya i Würzburg były w rękach Gustawa Adolfa, przeto *de facto* Liga uległa rozbiciu. Porozumienie z Ligą było niemożliwe; a podobnie też nie powiodły się i usiłowania Saksonii, aby z pominięciem Szwedów zawrzeć pokój z cesarzem. Okazywały one jednak dowodnie, jak mało może się król szwedzki spuścić na najważniejszych swych niemieckich sprzymierzeńców. — Z drugiej strony także starania cesarza w celu uzyskania pomocy ze strony katolickich mocarstw nie doprowadziły do żadnego poważnego skutku. Polska była związana rozejmem z r. 1629, a książęta włoscy nie okazywali wcale chęci do obrony i zwiększenia gniotącej przewagi Habsburgów. Papież Urban VIII. oświadczył zresztą, iż wojna wywołaną została przez



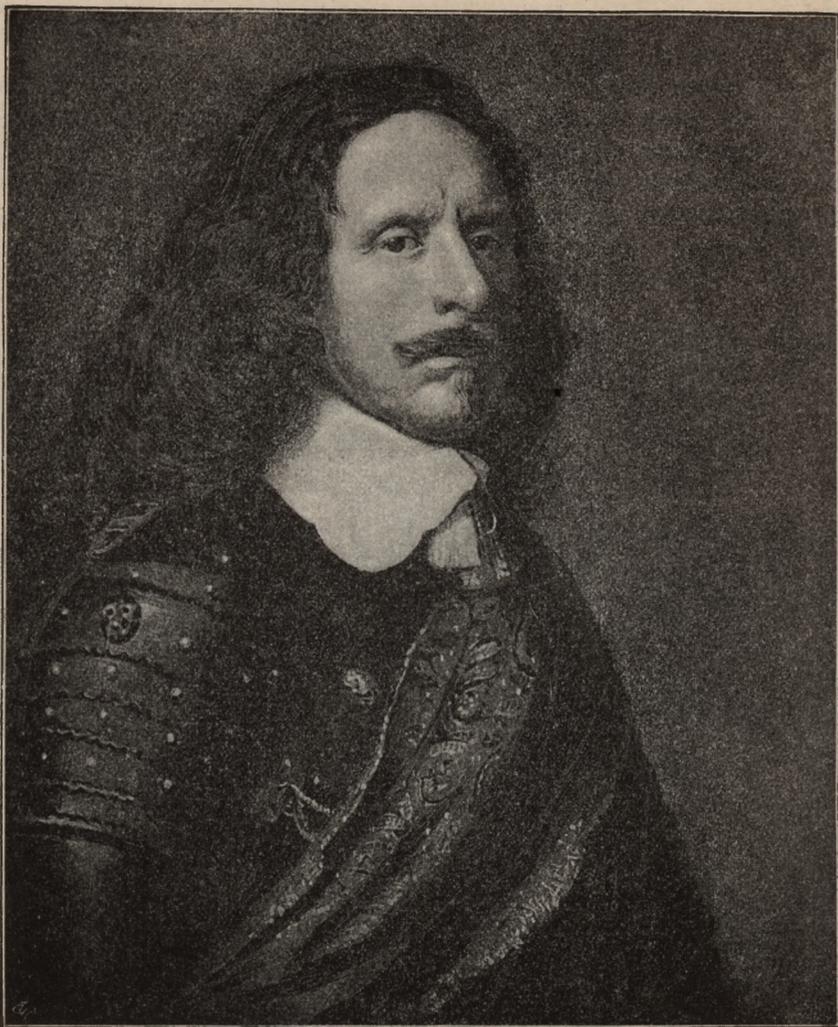
39. Praga: Most Karola i widok na Hradczyn.

cesarza, i za wojnę religijną uchodzić nie może. Hiszpania zawarła wprawdzie z cesarzem sojusz w Wiedniu, była jednak trzymana w szachu przez Francją. Tak więc Austrii i Bawarii groziła zguba, gdyby się własnymi siłami uratować nie zdołały.

Pierwotny zamiar króla szwedzkiego, powzięty na początku wojny z 1632 roku, był taki: miał z Moguncyi, którą silniej ufortyfikował, podążyć na południe, złączyć się z wirtembergskimi siłami, a Fryderyka V., który w lutym przybył na dwór szwedzki, wprowadzić znowu w posiadanie Palatynatu. We Frankonii zaś Gustaw Horn samodzielnie miał wieść wojnę. Skoro jednak Horn zajął i pospieszenie zabezpieczył Bamberg, uderzył nań Tilly, wyparł go z miasta i zmusił do odwrotu w dół Menu. To niepowodzenie nadało inny kierunek krokom Gustawa Adolfa, postanowił najpierw zgnieść Bawaryę. Połączył się z Hornem, wkroczył do Norymbergi, witany radośnie przez mieszkańców, wziął Donauwörth szturmem, a Ulm przez kapitulację. Spiesząc na pomoc zagrożonej Bawarii, Tilly nadciągnął



40. Moguncya w 1663 r. Podług współczesnego medziorytm.



Gustaf Horn.

41. Generał Gustaw hrabia Horn.
Podług obrazu znajdującego się w zamku Gripsholm.

z Ingolstadt i ustawił się po prawym brzegu rzeki Lech pod Rain, zasłonięty z frontu przez tę szeroką rzekę, a z prawego skrzydła przez Dunaj. Szwedzi mimo gwałtownego ostrzeliwania ustawili w nocy most okrętowy i przeprawiwszy się przez rzekę 4. kwietnia pobili na głowę Bawarów. W zastępstwie Tilly'ego, który odniósł ciężką ranę w udo, objął dowództwo elektor Maksymilian i powiódł armię do twierdzy Ingolstadt, gdzie Tilly umarł z rany (20. kwietnia). W Rzymie uważano Bawaryę za zgubioną.

Król szwedzki nie spieszył się jednak z najechem i zagarnięciem bezbron-

PRÆLIVM AD LICUM COMMISSVM INTER REGEM SVECORVM & COMITEM THILLYVM



Bitwa pod Rain nad rzeką Lech dnia 4. kwietnia 1632.

nego kraju; wolał naprzód zająć ważne i zamożne miasto Augsburg, gdzie katolicką radę zastąpił ewangelicką, wprowadził załogę i odebrał hołd. Wtedy dopiero ruszył za Bawarczykami pod Ingolstadt. Dnia 20. kwietnia stanął pod murami tej twierdzy. Ale zreknoskowawszy szańce, przyczem ustrzelono pod nim konia, przekonał się, iż miasta nie zdoła wziąć inaczej jak po długim oblężeniu; Maksymilian zaś nie myślał o pozostaniu w twierdzy; wydał na razie kraj na łup wroga, i aby tylko nie odciąć sobie połączenia z Czechami i cesarską armią, ruszył na Regensburg, pozostawiwszy w Ingolstadt tylko załogę. A już też Wallenstein nacierał w Czechach na Sasów, i wspólnie z Arnimem popierał usilnie myśl zawarcia oddzielnego pokoju z Saksonią i Brandenburgią. Gustaw Adolf pragnąc kres położyć tym niebezpiecznym zabiegom, zamierzył zagarnąć całą Bawaryę, i w ten sposób ściągnąć ku sobie Wallensteina. Dnia 19. maja wkroczył w towarzystwie Fryderyka V. do Monachium, gdzie ludność z niezmiernym strachem oczekiwała najazdu północnych barbarzyńców, obawiając się zemsty za Magdeburg. Obawa była jednak płonna, król zadowolił się zabranieniem dział, ukrytych pod kamienną



42. Medal srebrny z podobizną Tilly'ego.

posadzką arsenału i nałożeniem znacznej kontrybucyi, nie prześladował katolików i tylko w zamkowej kaplicy nakazał ewangelickie kazania. Tymczasem Szwedzi zajęli wschodnią Szwabię, staczając zacięte walki z katolicką ludnością, którą szlachta, wspomagana przez cesarskie wojsko, powołała pod broń przeciw najeźdźcom. Z drugiej strony na wieść o nadciąganiu Szwedów, podnieśli się znowu chłopcy w Austrii Wyższej, tak iż wyprawa szwedzka wzdłuż Dunaju w kierunku Wiednia liczyć mogła na ich pomoc.

Gustaw Adolf stał u szczytu swych wojennych tryumfów. Teraz zadaniem jego dyplomacyi było zabezpieczyć Szwecyi stałe korzyści. Jeżeli ewangelicy się spodziewali a katolicy obawiali, iż król przeprawi się przez Alpy, pociągnie na Rzym, i na skroń sobie włoży koronę cesarską, wcale nie trafiali w sedno zamysłów Gustawa Adolfa. Żądał on w myśl swej bałtyckiej polityki tylko Pomorania, za którą mógł w zamian oddać liczne południowo-niemieckie terytoria; a jako książę pomorski i członek Rzeszy pragnął utworzyć oddzielny związek niemieckich ewangelików (*corpus Evangelicorum*) i sam stanąć na jego czele. Co do Skandynawii zamysły jego wyżej sięgały. Tam chciał Norwegię i Danię połączyć ze Szwecją, czyli pod szwedzkim przewodnictwem odnowić unię kalmarską, założyć północne cesarstwo. W ten sposób podwójnąby posiadał potęgę. Ale nie dałaby się ona długo utrzymać, i nie wyszłaby na korzyść Niemiec, które rozdarła na

dwie części ulegałyby zupełnie obcym wpływom. To też na wieść o podobnych zamiarach króla, sprzymierzeńcy, a zwłaszcza elektor saski, objawili żywe zaniepokojenie i nieufność. A co najgorsza, szczęście wojenne poczęło opuszczać króla.

Wallenstein po swoim oddaleniu w ustawicznych pozostawał związkach z dworem cesarskim. Układów z Gustawem Adolfem zaniechał odrazu, gdy cesarz zatrwożony postępami króla szwedzkiego, po zajęciu Pragi, znowu z nim nawiązał stosunki i w grudniu 1631 ponownie poruczył mu dowództwo. Objął on to dowództwo zrazu tylko na trzy miesiące, a sprawował je z takim powodzeniem, iż w tym krótkim czasie stanęła armia z 50.000 ludzi. Tem większe korzyści i ustępstwa wymusił na cesarzu w obozie pod Znojmem (Znaim) jako cenę za dalsze sprawowanie komendy (14. kwietnia 1632). Obejmował naczelne dowództwo dożywotnie, tak iż obok niego nikt w całym państwie nie mógł podobnej godności piastować, a nawet następca tronu, Ferdynand (III), nie mógł się nawet pojawić przy armii; wszystkie cesarskie kraje dziedziczne, o każdej porze, stały otworem jego armii; w najszerszym zakresie otrzymał prawo konfiskaty i ułaskawienia. W zamian za Meklemburg otrzymał asygnatę na jeden z austriackich dziedzicznych krajów tytułem »zwykłego odszkodowania«; na początek oddał mu cesarz w zastaw księstwo glogowskie. Była to ugoda, jaką tylko ostateczna potrzeba na cesarzu mogła wymusić: mieściły się w niej zarody przyszłych nieporozumień i rozterek.

Ale Wallenstein wyruszał na zdobycie osobistej świetności i potęgi. Dobywając oręża, pragnął nie tylko dla siebie świetnego stanowiska: celem jego było przywrócenie pokoju w państwie przez odwołanie edyktu restytucyjnego, na co się cesarz zgodził; spodziewał się, że na tej podstawie Saksonię i Brandenburgię zmusi do zerwania sojuszu ze Szwedami.

Dnia 26. kwietnia Wallenstein stanął kwaterą w Taborze, 22. maja zajął Pragę, 11. czerwca był w Chebie (Eger), w przeciągu trzech tygodni wyparł Sasów z Czech, którzy następnie zwrócili się na Szląsk. Przytem ciągle układał się z Arnimem, ofiarując mu zniesienie edyktu restytucyjnego. Odpadnięcie Saksonii, któreby Szwedom uniemożliwiło trzymanie się w południowych Niemczech, zdawało się nader bliskiem. Ta okoliczność zmusiła Gustawa Adolfa do zaczepienia Wallensteina; z początkiem czerwca stanął król szwedzki z 16.000 żołnierzy pod Norymbergą. Tutaj usłyszał, iż wódz cesarski ciągnie z Eger ku Regensburgowi, by połączyć się z Maksymilianem Bawarskim, który się poddał komendzie tego samego człowieka, którego poprzednio obalił, byle ratować Bawaryę. Gustaw Adolf, po raz pierwszy stawiając czoło słynnemu wodzowi, zawahał się i przyszedł za późno: 14. czerwca cesarscy połączyli się z Bawarami. Król szwedzki, za słaby, aby połączonym masom nieprzyjaciół (60—80.000 żołnierzy) wydać bitwę w otwartym polu, rozłożył się obozem dookoła Norymbergi, i z pomocą mieszczaństwa tak się obwarował szaniami i trzema setkami dział, iż obóz uchodził za niezdobytą. Wallenstein okrążył go i założył także obóz o milę na zachód od Norymbergi. Żaden z wodzów nie chciał bitwy; rozchodziło się więc o to, która z armii dłużej wytrzyma w obozie. A pod tym względem Szwedzi w gorszym się znajdowali położeniu. Od Szwabii odcinał ich obóz Wallensteina, jazda jego była silniejsza, a prócz żołnierzy mieli do wyżywienia także liczną ludność Norymbergi. Nie dziw więc, że podczas upałów letnich zaraźliwe choroby strasznie się srożyły. W mieście pochowano w owym czasie ogółem 29.000 ludzi, koni wojskowych padło 4.000.

Król widział się zmuszonym szukać spieszego rozstrzygnięcia; ze wszech stron ściągał swoje pułki, a gdy już miał 48.000 żołnierzy przy sobie, uderzył od północnej strony na obóz cesarski pod Alte Feste. Z niesłychaną odwagą ruszały do szturmowania szwedzkie i niemieckie zastępy, sam Gustaw Adolf w najgwałtowniejszym ogniu uwijał się, wskazując miejsca, gdzie działa zjechać powinny. Ale strome ścieżki leśne nie pozwalały artylerii szybko się posuwać, a teren pagórkowaty i lesisty uniemożliwiał skoncentrowanie wielkich zastępów i obrócenie ich na jeden punkt. Zaczem wszelkie szturmowanie kończyły się odparciem; trzy razy wdzielali się Szwedzi w starą opuszczoną ruinę zamku na prawym skrzydle cesarskim, i trzy razy wypierał ich stamtąd Aldringen. Ponieważ pod wieczór spadł deszcz rzęśisty, przerwano bitwę, bo rozmokłe drogi utrudniały ruchy wojsk. Obie strony pozostały przez noc na swych stanowiskach. Nazajutrz Gustaw Adolf ponowił atak, ale o 10-tej godzinie przed południem Wallenstein szeroką linią bojową powiódł osobiście zastępy swoje na wroga i zepchnął Szwedów z pochyłości wzgórz. Tryumfował, iż król »rogi sobie przytarł«; w istocie po raz pierwszy Gustaw Adolf nie zwyciężył, a więc poniósł klęskę. Pozostał jeszcze jakiś czas w obozie pod Fürth, aż w końcu brak żywności 8. września zmusił go do odwrotu. Mijając obóz cesarski, obrócił swą drogę na południe, w nadziei, iż Wallensteina za sobą pociągnie.

Ale zawiódł się: Wallenstein nie ruszył w jego tropy. Opuściwszy Norymbergę 12. września, rzucił się z całą siłą na Saksonię, podczas gdy armia saska stała na Szląsku. Trzema kolumnami wkroczył do kraju, zagarniał po drodze liczne miasta, a połączywszy swoje pułki, zdobył w pięciu dniach Lipsk (23. października) i zamyślał w Saksonii zimować. Saksonia była dla Szwedów stracona, jeśli jej król na pomoc nie pospieszy. Ten wzgląd położył koniec wahaniu Gustawa Adolfa, forsownym marszem pociągnął znowu na północ. W Norymberdze udzielił kanclerzowi swemu Axelowi Oxenstjerna ostatnich wskazówek w sprawie ewangelickiego związku i rządu w Szwecji na wypadek swego zgonu, poczem podążył w Las Turyngski. Przeprawiwszy się przez góry, złączył się z Bernardem Wajmarskim, następnie pożegnawszy się w Erfurcie z małżonką swoją Eleonorą Brandenburgską, ruszył wielkim gościńcem wiodącym ku rzece Sali. W Naumburgu jeszcze raz protestancka ludność witała go z tryumfem, jako zbawcę i bohatera. Pierwotnie zamierzał pod murami tego miasta zatrzymać się w oszańcowanym obozie, dopóki nie nadciągnie armia saska, której się od elektora usilnie domagał; nie przeczuwał, iż Jan Jerzy, trwogą zdjęty wobec zbliżającej się decyzji, pošle mu, zamiast całej armii, tylko dwa pułki jazdy. Skoro się jednak dowiedział, iż cesarscy cofnęli się z miasta Weissenfels, postanowił przez Lützen pociągnąć na Lipsk; przeprowił się przez Salę, i wśród ciągłych utarczek z nieprzyjacielem dotarł pod Lützen, gdzie Szwedzi noc pod gołym niebem przepędzili. Tutaj, na północny zachód od miasta, stał Wallenstein, ściągnawszy spiesznie wojsko, jakie miał pod ręką. Także Pappenheima, który oblegał Halle, przywołał ku sobie z rozkazem »pozostawienia i opuszczenia wszystkiego«. Na północ od gościńca, na falisto-pagórkowatej płaszczynie, rozłożył armię w zwykłym szyku bojowym: w środku piechota, w cztery ogromne rozłożona »bataliony«, po obu skrzydłach jazda, a całość wzmocniona przez oddziały muszkieterów, którzy leżąc w pogłębionych rowach przydrożnych, panowali nad całym polem bitwy. Rankiem 6. listopada gęsta mgła zakrywała długo słońce, godzinami całości tamując ruchy wojska, aż wreszcie ukazało się słońce, krwawe i bezpro-

mienne. Król, który ostatnią noc swego życia spędził w powozie na naradach z Bernardem Wajmarskim, uszykował swoje wojsko na południe od gościńca. Lewym skrzydłem szwedzkiej jazdy dowodził Bernard Wajmarski, piechotą Nils Brahe, a dowództwo nad prawym skrzydłem jazdy objął sam król, pragnąc sam główny atak przypuścić, aby cesarskich odciąć od Lipska i gościniec otworzyć dla Sasów, których na pewno wyglądał. Lubo tedy niechybnie musiał wpaść w wir walki, przywdział w tym dniu tylko kabat z łosiowej skóry, bo rana na plecach, (odniósł ją w Prusiech zachodnich) w której jeszcze kula tkwiła, nie pozwalała mu dźwigać ciężkiego pancerza. Wojsko jego liczyło 20.000 ludzi, podczas gdy Wallenstein na razie tylko 16.000 miał przy sobie. Przejeżdżając się wzdłuż bojowego szyku Szwedów, zagrzewał ich król krótkimi słowy do męstwa, witany wszędzie radosnym okrzykiem. Wśród rzęsistej kanonady z dział i muszkietów, z okrzykiem »Jezus Marya« po stronie cesarskiej, a »Bóg z nami« po szwedzkiej, około południa ruszyły zastępy. W pierwszym natarciu pułki królewskie przeszły przez rowy i w tył parły lewe skrzydło Wallensteina. Wtem z pod Halli w pełnym galopie nadjeżdża Pappenheim na czele ośmiu regimentów jazdy. »Gdzie stoi król?« było jego pierwsze pytanie; poczem z całą gwałtownością rzuca się na Szwedów, ale sam śmiertelną odnosi ranę, pułki jego mięszają się, a Szwedzi ponownie postępują naprzód. Mgła, która tymczasem znowu zapadła, osłabiła ich natarcie, nie zdołali przemódz bohaterskiego oporu Oktawia Piccolomini, o który rozbiły się nawet wyborowe szwedzkie zastępy, niebieski i żółty pułk. Wtedy Gustaw Adolf, niecierpliwie wyglądający zwycięstwa, staje sam na czele smalandzkiego pułku kirassyerów. Lecz lotny jego kary rumak za daleko się z nim zapędza; krótkowidzący król nazbyt się zbliżył do nieprzyjacielskiej piechoty, i kula z muszkietu trzaska mu lewy łokieć. Bólem i upływem krwi znużony prosi towarzyszy, by go wyprowadzili z zamętu walki. Wtem, jak się zdaje, dostaje się między nacierających cesarskich kirassyerów, Smalandczycy zostają złamani, a król otrzymuje w wirze utarczki pchnięcie szpadą w lewą pierś, i z bardzo blizkiej odległości śmiertelny postrzał tuż koło kości pacierzowej. Umierając, pada z siodła, a żaden z towarzyszy dopomódz mu nie jest w stanie. Stało się to około 2-giej godziny popołudniu. Rumak królewski, galopujący z pustem i skrwawionem siodłem wzdłuż szwedzkich szeregów, roznosi wieść o śmierci króla. Przerażeni i wściekli Szwedzi pod wodzą Bernarda Wajmarskiego aż do późnej nocy toczą zapasy z wrogiem i utrzymują plac boju, lecz nie mogą Wallensteina odeprzeć od Lipska. Jednakże on sam uznał się pobitym, i odprowadził wyczerpaną armię swoją do Lipska. Tu nazajutrz Pappenheim umarł z ran w wieku dopiero lat 38, a Wallenstein cofnął się do Czech.

Zwycięstwo było przy Szwedach, Saksonia uratowana. Ale na wieść o śmierci Gustawa Adolfa milkły wszelkie okrzyki tryumfu. Znalaziono zwłoki króla między innymi trupami na pobojowisku, złupione, skrwawione, stratowane kopytami, tylko oblicze ostało się nieuszkodzone. W Weissenfels przyjęła je niepocieszona królowa Eleonora; tu je zabalsamowano i wystawiono w głównym kościele, w następnym roku przeniesiono do Szwecji, i złożono 21. czerwca 1634 roku w kościele Riddarholm w Sztokholmie, w otoczeniu zdobytych sztandarów.

Płacz i skargi rozległy się wokół po protestanckich ziemiach, a niemieccy ewangelicy opłakiwali króla szwedzkiego, jakby swego własnego. Ale także i po katolickiej stronie powstrzymano się od objawów radości, szanując wielkiego ducha w nieprzyjacielu. Papież Urban VIII. kazał msze za jego duszę odprawiać,



43. Śmierć Gustawa Adolfa w bitwie pod Liitzen. Podług obrazu J. V. Wahlboma.

a cesarz Ferdynand nie mógł wstrzymać się od łez na widok poszarpanego kaptura z łosiowej skóry, znalezionej na poboju, a do dziś dnia przechowywanego w wiedeńskim muzeum broni. Zdawało się, jakoby wszyscy czuli, że z królem szwedzkim zginął jedyny istotny bohater tej wielkiej wojny.

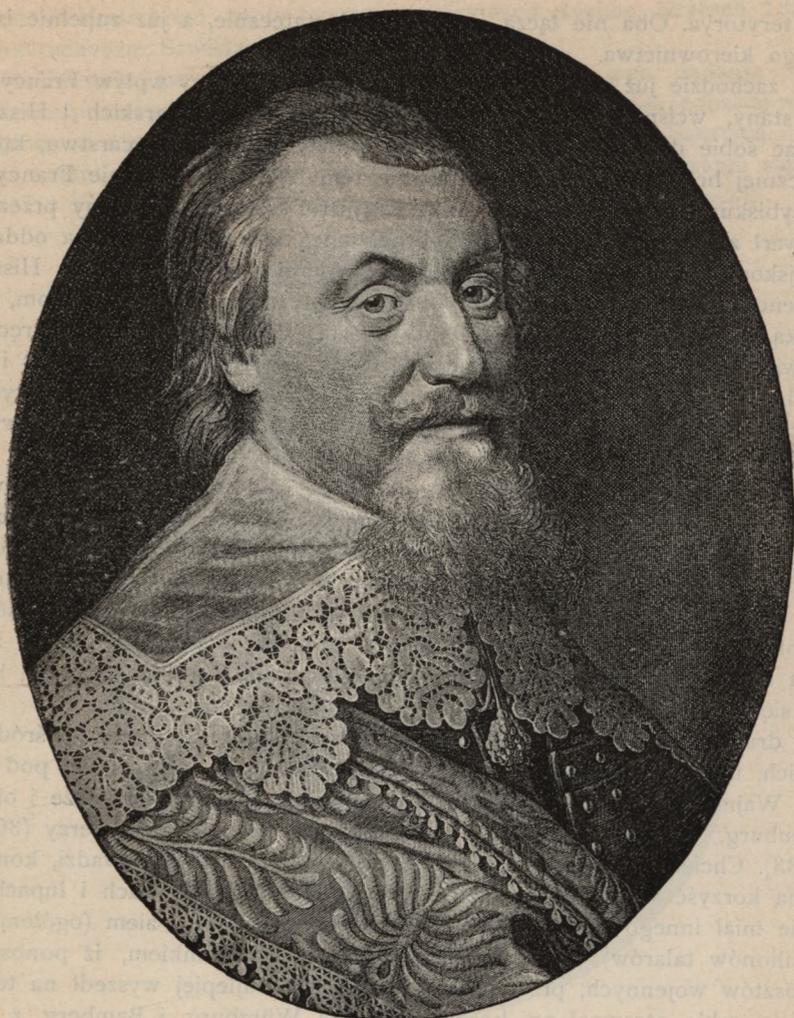
Wojna szwedzka aż do pokoju pragskiego (1632—1635).

Zgon Gustawa Adolfa dał się niebawem uczuć pod każdym względem. W Szwecji, gdzie król pozostawił po sobie tylko córkę Krystynę, wówczas 6-cioletnie dziecko, rząd przeszedł zupełnie w ręce szlacheckiej rady państwa, która się wzmocniła do liczby 25 członków. W Niemczech najdzielniejsi wodzowie i dyplomaci prowadzili dalej wojnę i politykę szwedzko-ewangelicką: generałowie Gustaw Horn i Bernard Wajmarski, a przedewszystkiem wielki jego kanclerz Axel (Absalon) Oxenstjerna.

Ten potomek starodawnego szlacheckiego rodu przyszedł na świat w 1583 w Fanö w Uplandji; już 1608 wstąpił do rady państwa, a przez Gustawa Adolfa, zaraz po wstąpieniu na tron, mianowany został kanclerzem. Znakomicie wykształcony, zachowywał wśród największego nawału czynności swe dawne nawyknięcie: odświeżania sobie umysłu lekturą. Stosunki szwedzkie i wogóle państw europejskich znał na wylot, posiadał bystry przenikliwy umysł, i przy swoim spokoju i flegmatyczności (flegmatyczność jego objawiała się między innymi w ten sposób, iż rad długo sypiał i, jak mawiał, wraz z sukniami odkładał na bok kłopoty) był nieustrudzonym acz nieco powolnym pracownikiem. Trzeźwy, nieprzystępny przekupstwu, wierny, gorliwy protestant, patriota szwedzki i arystokrata, przez 20 lat w najtrudniejszych położeniach sterował nawą królestwa szwedzkiego, a roztropna i energiczna jego polityka do najświetniejszych doprowadzała wyników. Jako uppełnomocniony legat szwedzkiej korony w państwie rzymskim i przy wszystkich armiach stał podczas wojny na czele wszelkich spraw.

Wszelako tej wszystko łączącej potężnej powagi, jaką miał król, skupiający w jednej silnej dłoni cały polityczny i militarny aparat, oraz tego osobistego znaczenia i wpływu, jakie wywierała postać zwycięskiego i popularnego bohatera, nie mógł posiadać ani Oxenstjerna ani nikt inny. To też ze śmiercią króla brakło szwedzkiej polityce tego rozmachu i żywotnej siły, cechujących ją dotychczas; coraz to bardziej występują na pierwszy plan cele czysto politycznej, a w końcu osobistej natury.

Okazało się to odrazu przy sposobności próby, jaką, w myśl ostatnich wskazówek króla, podjął Oxenstjerna w sprawie utworzenia odrębnego związku ewangelików. Do związku w Heilbronn (13. kwietnia 1633) przystąpiły tylko cztery południowo-niemieckie okręgi: frankoński, szwabski i oba reńskie. Zobowiązały się one do obrony niemieckiej swobody (libertas) czyli niezawisłości książęcej, i stawiały sobie za cel zapewnienie stałego pokoju i odszkodowanie Szwecji, zawierając przymierze ze Szwedami i poddając się szwedzkiemu kierownictwu. Saksonia elektorska i Brandenburgia usunęły się od tego związku, utrzymując jednakże sojusz swój ze Szwedami. W końcu, podczas gdy Gustaw Adolf starał się jak najdalej trzymać od siebie niewygodną Francję, teraz Richelieu pozyskał o wiele znacznie większy wpływ na cały tok wojny wskutek układu, którym Francja zobowiązywała się wypłacać Szwecji rocznie milion liwrow tytułem subsydyj wojennych. Na ostatek, szwedzkie armie, odkąd niemieckie i inne żołdactwo



Axel Oxenstjerna

44. Axel Oxenstjerna, kanclerz szwedzki w wieku lat 58.

w nich przeważało, straciły ową poprzednią narodową cechę i obojętne dla hasa, w imię których walczyły, przeistoczyły się w awanturnicze łupieżcze hordy, nie wyróżniające się niczem od innych wojsk i podobnie okrutne i straszne dla ludności krajów, gdzie rozgrywała się wojna.

Wreszcie ostrzej niż poprzednio zaznaczył się teraz rozdział między dwoma teatrami wojny, zachodnim i wschodnim. Wschodni teatr obejmuje kraje od Bałtyku aż daleko w głąb Austrii, zachodni utworzony jest przez południowo-nie-

mieckie terytorya. Oba nie łączą się z sobą dostatecznie, a już zupełnie brak im jednolitego kierownictwa.

Na zachodzie już od 1632 dostrzedz się daje rosnący wpływ Francji. Nadreńskie stany, wciśnięte między Szwedów, Francuzów, cesarskich i Hiszpanów, nie mogąc sobie dać rady w tym zamęcie, oddały się temu mocarstwu, które ich najskuteczniej bronić mogło, a mocarstwem tem była bezsprzecznie Francya. Tak więc arcybiskup elektor trewirski, Filip Krzysztof Sötern, naciskany przez Szwedów, zawarł z Francją przymierze odporne, mocą którego Koblencya oddaną została wojskom francuskim. Jakkolwiek stany, nierade temu, powołały Hiszpanów do Koblencyi, trewirski komendant otworzył przecie miasto Francuzom, którzy hiszpańską załogę zmusili do opuszczenia miasta. Podobnie przeszły w ręce francuskie: wirtemberskie hrabstwo Montbéliard, w Alzacyi twierdza Hohbar i miasta Kolmar i Schlettstadt, zajęte bez wylania kropli krwi. Co zaś do Lotaryngii, to tę Francuzi zupełnie opanowali. Podczas gdy poprzednio książęta lotaryngscy, lubo członkowie Rzeszy, odgrywali znaczną rolę na dworze francuskim w pocście wysokiej szlachty francuskiej, to teraz, gdy silny rząd francuski ukrócał swobody opornych wasalów, książę Karol IV. Lotaryngski przechylił się znowu ku Habsburgom. Jednakże oblężony przez Francuzów w swej stolicy Nancy zgodził się na pokój i na otwarcie swego terytoryum dla przechodów wojsk francuskich, a kiedy z początkiem 1633 znowu chwycił za broń, klęska, jaką poniósł pod Pfaffenhofen, skłoniła go do zawarcia ugody, w której poprzednie układy zatwierdzono, a Nancy przeszło w ręce francuskie. Tak więc Francya szybkimi krokami zbliżała się do swego celu, do panowania po lewym brzegu Renu.

Z drugiej strony duch niekarności, wzmagający się coraz pośród wojsk szwedzkich, udaremniał wszelkie energiczne postępowanie. Po bitwie pod Lützen Bernard Wajmarski powiodł nad górny Dunaj wojsko na zimowe leże i obozował pod Neuburg, gdy nagle wybuchł otwarty bunt oficerów i żołnierzy (30. kwietnia 1633). Chcieli oni wiedzieć, na czyj pożytek wojna się prowadzi, komu zdobycze na korzyść wychodzą, i żądali sami udziału w korzyściach i łupach. Kanclerz nie miał innego wyjścia jak szereg zdobytych dóbr i ziem (ogółem wartości 5 milionów talarów) nadać w lenno oficerom z warunkiem, iż ponosić będą część kosztów wojennych, przedewszystkiem żołd. Najlepiej wyszedł na tem Bernard Wajmarski; otrzymał on kościelne dobra Würzburg i Bamberg z tytułem księcia Frankonii, a dzielny jego brat Ernest objął na razie zarząd nowego księstwa.

Tymczasem na zachodnim teatrze wojny zebrały się bardzo znaczne siły wojenne. Aby Lotaryngię podeprzeć, a Francuzom przeszkodzić w ich rozprzestrzenianiu się nad górnym Renem, Hiszpania wysłała z Medyolanu księcia Feria z 24.000 żołnierzy przez Szwajcaryę, doliną reńską do Szwabii, gdzie Konstancya służyć miała za punkt oparcia dla dalszych kroków; nadto pod naciskiem Hiszpanii i Bawaryi, poddał cesarz generała Aldringen pod komendę elektora Maksymiliana. Wprawdzie Horn próbował Hiszpanom stawić zaporę, oblegając Konstancję, Feria jednakże ominął go, połączył się z Aldringen'em i szedł naprzód. Do stanowczej bitwy z Hornem nie przyszło, lubo ten ciągnął w tropy Hiszpanów, bo Aldringen odmawiał współdziałania; nawet rozdzielili się. Aldringen poszedł do Wirtembergii, Feria postępował dalej wzdłuż brzegu Renu, aż go głód i zimno zmusiły do odwrotu. Z niedobitkami dotarł do południowej Bawaryi, i sam

wkrótce w Monachium trudy wyprawy przyplącił życiem. (styczeń 1634). Tak więc na zachodzie Szwedzi stanowczo byli górą.

Wallenstein powinien był teraz najważniejsze swe zadanie upatrywać w niesieniu pomocy zagrożonemu księciu bawarskiemu. Inaczej jednakże myślał; nie zwycięstwo w otwartym polu nad Szwedem, jeno pokój z Saksonią i Brandenburgią, naturalnie za zniesieniem edyktu restytucyjnego, rozerwanie sojuszu, jaki



Jan Aldringen

45. Feldmarszałek Jan Aldringen.
Podług współczesnego miedziorytu.

te kraje łączył ze Szwedami, oto, co w jego oczach uchodziło za najważniejsze, gdyż w takim razie stanowisko Szwedów w południowych Niemczech samo przez się było nie do utrzymania. O ile ta polityka cieszyła się na dworze poparciem ze strony księcia Eggenberg, biskupa wiedeńskiego Antoniego, radcy wojennego Questenberga, o tyle sprzeciwiał się jej następca tronu Ferdynand, małżonek hiszpańskiej księżniczki, a wraz z nim hrabia Schlick, przewodniczący rady wojennej, i Tieffenbach, i Maradas i inni jej członkowie, jako też cesarski spowiednik jezuita Lämermann — bądź z osobistej nieprzyjaźni do Wallensteina, bądź z ogół-

nych powodów, jako że ściśle kościelne stronnictwo nie chciało wcale słyszeć o uchyleniu edyktu restytucyjnego. Stronnictwo to popierał Maksymilian Bawarski, który w sposobie, z jakim Wallenstein traktował wojnę na południu, pozostawiając Bawaryę na łasce wroga, dopatrywał się wyrazu osobistej nienawiści ku sobie — a przede wszystkim Hiszpania. Hiszpania pragnęła wprawdzie pokoju w Niemczech, wszakże nie za cenę zniesienia edyktu restytucyjnego, a tylko w tym celu, by w swoim interesie niemieckie siły obrócić przeciw Francji. Z tego samego względu pragnęła dla siebie prócz Alzacyi, którą uzyskała w ugodzie z 1617, także posiadania Palatynatu Reńskiego, gdyż dopiero wtedy zapewniłaby sobie bezpieczną komunikację między Niderlandami a Włochami. Jakoż od początku wątpliwem było, czy polityka Wallensteina da się dłużej utrzymać na dworze; w każdym razie wódz musiał się ustawnie i baczenie liczyć z wpływem przeciwników, a ci mogli pierwsze swoje zwycięstwo upatrywać w tem, że Wallenstein zgodził się na nadejście Ferii i poddanie Aldringena pod bawarską komendę, aczkolwiek tworzenie samoistnych armii na terytorium niemieckiem naruszało ugodę znaimską.

Tem gorliwiej pracował Wallenstein, zrazu jeszcze w porozumieniu z cesarzem, nad przywróceniem pokoju z obu północno-niemieckimi książętami. A tymczasem Arnim, porwawszy za sobą śląskich książąt i stany, odparł cesarskiego generała Gallasa; w styczniu 1633 sposobił się do najazdu na Czechy, nakłaniając zarazem siedmiogrodzkiego księcia Jerzego Rakoczego do uderzenia na Morawę. Mimo to Wallenstein nie tracił nadziei, iż porozumie się z nim i ze Szwedami. W maju, przez czeskich emigrantów, szwedzkiego generała Bubnę, hrabiego Macieja Thurn, i zręcznego Jarosława Sezyma Raszyn'a z Riesenburg, rozpoczął tajemne rokowania bezpośrednio z Oxenstjerną, z wiedzą tylko kilku powierników, mianowicie feldmarszałka Krystyana Ilowa (Illo), urodzonego Brandenburczyka, oraz szwagra swego hrabiego Adama Trczka (Tercky). Bubna i Raszyn układali się z Wallensteinem osobiście w Giczynie, poczem Bubna udał się do szwedzkiego kanclerza w Frankfurcie nad Menem. W głównych zarysach plany te miały na celu przywrócić w Czechach swobodę elekcyjną, a koronę oddać Wallensteinowi, jakkolwiek on sam zwał to »wielkiem szelmowstwem«. W Niemczech pokój religijny miał zostać odnowiony, a zakon Jezuitów wydalony; Saksonia i Brandenburgia miały się przytem wszystkiem terytoryalnie znacznie wzbogacić. Dla przeprowadzenia tych planów oba stronnictwa miały połączyć swoje wojska i wymusić na cesarzu pokój powyższej treści. W podobnym duchu pertraktowali szwedzcy emigranci przez Wilhelma Kinsky'ego w Dreźnie z posłem francuskim Feucquières i agentem szwedzkim Nicolai. Atoli wszystko było jeszcze w zawieszaniu, gdy Wallenstein w maju 1633 opuścił swój pałac w Pradze, by przez Kłodzko udać się do Ziembic (Münsterberg na Śl. pruskim). Już 7 czerwca zawarł rozejm z Arnimem i za duńskiem pośrednictwem rozpoczął układy o pokój we Wrocławiu, rozwijając zarazem osobiste swoje plany. Ale nie przyszło do żadnej stanowczej ugody ze Szwedami, bo Wallenstein nie sądził, by nadeszła już sposobna chwila do otwartego zerwania z cesarzem, czego się Oxenstjerna dla ubezpieczenia się domagał; to też Wallenstein po upływie rozejmu polecił swemu generałowi Holke najechać Saksonię, która aż po Lipsk, Hallę i Naumburg straszego doznała spustoszenia. Tymczasem podpisano nowy rozejm na cztery tygodnie, i Holke rozpoczął odwrót. Nagły jego zgon w Adorf wydawał się uciśnionemu krajowi sądem Bożym. 11. września zjechał się Arnim z Oxenstjerną pod Frankfurtem, by ponownie uwiadomić kanclerza o tajemnych planach Wal-

lensteina. Szwedzki kanclerz umiał ocenić doniosłość tych projektów, nie dowierzał jednak Wallensteinowi, a przyszłość okazała, iż słusznie czynił. Bo gdy Arnim znowu spotkał się z Wallensteinem celem ostatecznego ułożenia sprawy, wódz cesarski nagle zażądał, aby Arnim wespół z nim »wypędził« Szwedów. Z oburzeniem odrzucił Arnim tę propozycję i wojna rozpoczęła się na nowo.

Jeszcze raz, po raz ostatni, okazał się Wallenstein zwycięskim wodzem. Z obawy przed nowym najazdem Saksonii z Czech Arnim ruszył ku granicy z większą częścią swej armii i pod Pirną rozłożył się obozem. Na Śląsku pozostał tylko stary hrabia Maciej Thurn z 5.000 Szwedów i kilkoma pułkami saskimi nad Odrą. Tam pod Stonawą (Steinau) na północ od Lignicy, 11.



46. Pałac Wallensteina w Pradze.

października napadł go Wallenstein z ogromną potęgą. Jazda Thurna natychmiast pierzchnęła na widok groźnych mas jazdy nieprzyjacielskiej wynoszącej 8 tysięcy; piechota jego, nie zdolna obronić szajców, poddała się zwycięzcy w całości, z 16 działami, 60 sztandarami i wszystkimi zapasami. Tylko wyżsi oficerowie mogli się swobodnie oddalić, a także hrabiego Thurna, tego »arcykacerza i głównego rebelanta« jak go w Wiedniu zwano, »pochodnię nieszczęsnej wojny« jak go Schiller nazywa, Wallenstein w myśl ugody wypuścił ze swego obozu. Nagłe to zwycięstwo wydało cały Śląsk w jego ręce, a otwarło mu także drogę do Saksonii i Brandenburgii. Krosno i Frankfurt nad Odrą poddały się, Kroaci rozpuszczali zagony aż po pomorską granicę. Wallenstein sam najechał Górne Łużyce, zdobył Zgorzelec (Görlitz) i Budziszyn i sposobił się do wyprawy na struchlałe Drezno.

Teraz wprawdzie elektor Jan Jerzy wysłał pośrednika do Wallensteina, ale układy rozbiły się znowu, bo w końcu Brandenburgia odrzuciła cesarskie warunki.

Jeśli już te bezowocne rokowania o pokój znacznie podkopywały znaczenie Wallensteina, to teraz zaszedł wypadek, który do gruntu wstrząsnął jego stanowiskiem. Saksonia, pragnąc odwrócić niebezpieczeństwo najazdu cesarskiego, ułożyła się z Bernardem Wajmarskim, że z dwu stron uderzą na Czechy. Arnim miał przeprowadzić się przez Góry Kruszcowe, Bernard pociągnąć na Cheb (Eger).

Świadom tego zamiaru i pewny, że mu zdoła przeszkodzić, Wallenstein sądził, iż obawa dworu, by Szwedzi nie napadli na Ratysbonę, klucz krain austriackich, jest bezpodstawną, i dopiero 9. listopada wysłał nad Dunaj kilka oddziałów jazdy. Lecz ta niespodziewana, nieprzewidziana rzecz ziściła się. Bernard Wajmarski, który już dążył na Cheb, dowiedział się w drodze, iż Ratysbona słabą ma załogę; zaczęł natychmiast zawrócić się ku Dunajowi, zjawił się nagle przed twierdzą, wśród gwałtownych szturmów w przeciągu 12 dni zmusił ją do poddania się, i 5. listopada wkroczył do miasta, witany radośnie przez protestancką część ludności. Nazajutrz na pamiątkę śmierci Gustawa Adolfa odprawił wspaniałe nabożeństwo żałobne w katedrze miejskiej, a następnie, niesłuchanie kraj pustosząc, posunął się aż ku granicy austriackiej. Wrażenie, jakie wypadek ten w Wiedniu wywołał, było wstrząsające i jeden kurjer po drugim pędził na północ, by Wallensteina przywołać.

Jakoż Wallenstein nie wahał się ni chwili. Nie mógł opuszczać zagrożonych austriackich krain, jeśli sam sobie nie chciał szkodzić; więc bez zwłoki pociągnął przez Litomierzyce i Rakonice do Pilzna. Stąd z 4.000 jazdy i z wyborową piechotą pośpieszył ku bawarskiej granicy i 30. listopada był już w Fürth. Atoli zbliżenie się Bernarda, który z upragnieniem wyczekiwał chwili, w której się będzie mógł zmierzyć z groźnym przeciwnikiem, ciężkie mrozy i brak żywności zmusiły Wallensteina do odwrotu do Czech; w Pilźnie miał swoją główną kwaterę.

Tutaj przyszło do nieporozumień między Wallensteinem a cesarzem, które po upływie kilku tygodni zakończyły się krwawą katastrofą. Katastrofa ta była następstwem zarówno nienaturalnego stanowiska, jakie zajmował względem cesarza, jak niemniej przeciwieństwa i podejrzeń ze strony hiszpańskiego stronnictwa.

Wypadki sprzyjały przeciwnikom Wallensteina. Pokoju, którego także cesarz pragnął, nie zdołał przeprowadzić. Po upadku Ratysbony Bawaryja stała otworem wrogowi, a także austriackie krainy były zagrożone. Więc nowemu hiszpańskiemu posłowi hrabiemu Onate, który właśnie podówczas przybył do Wiednia, nie było trudno nieszcześnie to złożyć głównie na karb Wallensteina, a jego spóźnioną wyprawę nad Dunaj, wystawić jako umyślną opieszałość, świadczącą o złej woli. Wallenstein zaś nic nie czynił, aby budzącą się nieufność uśmierzyć i zażegnać, a przeciwnie bardzo wiele z tego, co czynił, musiało srodze drażnić nietylko Hiszpanów ale i dwór wiedeński. Wręcz odrzucił żądanie cesarza, aby zamiast w wyniszczonych Czechach, w Turyngii i Brandenburgii stanął zimowem leżem; zresztą słuszność była po jego stronie, bo w danym wypadku żądanie to było niewykonalne. Nadto odwołał generała Suys'a, któremu cesarz w pierwszym strachu rozkazał wyruszyć przeciw Bernardowi Wajmarskiemu. Teraz, na dobitek, z początkiem stycznia 1634, uwiadomił go pater Quiroga, (a Wallenstein nie lubiał polityczno-wojskowych spraw załatwiać z duchownymi), iż na wiosnę uda się kardynał infant Ferdynand z Medyolanu przez Austryę do Niderlandów, a 6.000 lekkiej jazdy Wallensteina mają się z nim połączyć. Naruszano w ten sposób ugodę, wedle której nikt obok Wallensteina samoistnie nie miał sprawować komendy, a nadto osłabiano jego armię na rzecz znieawidzonych Hi-

szpanów. Więc Wallenstein odpowiedział odmownie. Sprzeciwiając się tak rozkazom swego najwyższego pana, pracował na korzyść swych wrogów. Cesarz nie chciał dłużej znosić tak samowolnego wodza; już z końcem grudnia nosił się z zamiarem zmiany w dowództwie, a ostatnie wypadki, oraz groźba hrabiego Onate, iż Hiszpania cofnie wszelką pomoc, jeśli cesarz zgodzi się na plany pokojowe Wallensteina, utwierdziły go w tym zamiarze. Niemało przyczyniły się do tego także ciężkie kłopoty finansowe. Już na wiosnę 1633 zaległości w żołdzie dorosły do takich rozmiarów, iż armia zdecydowała się dopiero wtedy wyruszyć,



47. Feldmarszałek Henryk hrabia Holke.
Podług miedziorytu współczesnego.

S. Holke

gdy Wallenstein dał porękę. Jak atoli żądania owe zaspokoić, tego nikt w Wiedniu nie wiedział; jedyny ratunek stanowiły chyba konfiskaty na wielką skalę. Jeden zaś był sposób i jedna droga wiodąca do konfiskat: oto upadek Wallensteina. Tak więc najrozmaitsze przyczyny złożyły się na jego zgubę: rozstrój finansowy, niezadowolenie cesarza z samowolnego postępowania wodza, a wreszcie hiszpańska polityka, która odrzucała pokój z kacerzami a Austryę chciała przywiązać do Hiszpanii. Wpływ hiszpański na dworze cesarskim objawiał się tak silnie, jak za czasów Karola V.

Świadom niebezpieczeństwa, jakie mu z Wiednia groziło, Wallenstein już

w grudniu 1633 nawiązał na nowo przerwane układy ze Szwedami i Sasami tym razem na seryo. Chciał on obalić »dominację« hiszpańską, przywrócić Palatynat, biskupom ligistycznym oddać zagrabione dobra, Szwecyi pozostawić »morskie porty« czyli Pomorze, a Brandenburgię odszkodować czem innem. Saksonia miała zatrzymać Łużyce, oraz Magdeburg i Halberstadt, Bernard Wajmarski w Alzacji lub Bawaryi szukać miał odszkodowania. Ale hrabia Thurn, który w styczniu 1633 o to z Oxenstjerną w Moguncyi się układał, trudne miał zadanie, by »upadłą ufność podźwignąć«; a wobec Bubny szwedzki kanclerz oświadczył wprawdzie gotowość połączenia się z Wallensteinem, ale tylko pod warunkiem, iż ten wpierv porzuci cesarza. Wallenstein chcąc zerwać z cesarzem, musiał być bezwarunkowo pewnym swej armii. Zwrot w dziejach Europy zawisł więc od kwestyi, czy Wallenstein zdoła się utrzymać przy komendzie.

W tej mierze powziął silne postanowienie. Dnia 12. stycznia 1634 r. zgrupował w Pilźnie swoich wyższych oficerów w liczbie 57. Przez feldmarszałka Illo powiadomił ich o żądaniach cesarza i o swoim zamiarze ustąpienia. Pułkownicy, w pierwszym rzędzie zaniepokojeni o swoje znaczne zaległości i koszta, oświadczyli, iż to nie może nastąpić, i prawie wszyscy (49) podpisali rewers, obowiązując się wytrwać przy wodzu, aby mu krzywda się nie stała; uczynili to w swoim własnym interesie, przeważnie jeszcze przed bankietem, nie podnieceni trunkiem; natomiast otrzymali uroczyste ustne zapewnienie Wallensteina, iż nic nie zamierza przeciw cesarzowi lub na szkodę religii katolickiej, pragnie zaś tylko na swój sposób przeprowadzić pokój z Saksonią i Brandenburgią.

W tym czasie hrabia Onate z różnych stron, z Bawaryi, Sabaudyi i Czech otrzymał fatalne wieści, iż Wallenstein zamyśla posiąść koronę czeską.

Hiszpanowi wieść ta była bardzo na rękę, bo pomogła mu do wywarcia ostatecznego nacisku na decyzję cesarza. Książę Eggenberg, zwolennik Wallensteina musiał teraz ustąpić; Wallenstein odtąd uchodził za zdrajcę.

Ale jak tu było wystąpić przeciw potężnemu wodzowi, by go nie popchnąć do otwartego rokoszu? W najgłębszej tajemnicy zrobiono pierwszy krok: patent cesarski z 24. stycznia 1634 nadawał na razie dowództwo generałom Gallasowi i Aldringen, zakazał pułkownikom słuchać Wallensteina i głosił powszechną amnestyę, z której wyłączeni byli wódz naczelny i dwaj inni. Względem Wallensteina obaj ci zaufani generałowie odebrali rozkaz »egzekucyi«, lecz pozostawiono ich woli, jak z nim postąpić, czy »violenter« czy innym sposobem. Obrali na razie łagodniejszą drogę. Podczas gdy Gallas, Piccolomini, Aldringen i inni generałowie próbowali różnych oficerów i wojsko pozyskać dla sprawy dworu, Piccolomini współ z Gallasem powziął plan uwięzić w Pilźnie niebezpiecznego wodza; musieli jednakże odstąpić od zamiaru, bo Wallenstein był zupełnie pewny załogi pilźnieńskiej.

Tymczasem czas płynął w niepewności. Nic nie znamionowało otwartego rokoszu, także w Wiedniu na pozór nic nie zaszło, owszem aż do 17. lutego cesarz pozostawał w urzędowej korespondencji ze swym wodzem. Wallenstein jednak energicznie dążył do swego celu. Porozumiewał się z Bernardem Wajmarskim, 18. i 19. lutego ponownie zobowiązał oficerów do wierności; z drugiej strony wysłał do Wiednia swego siostrzeńca Maksa von Waldstein, celem usprawiedliwienia się. Równocześnie ze wszystkich stron zwoływał swoje pułki, by najpóźniej 24. stanęły pod Pragą. Tutaj, na Białej Górze, na tem nieszczęsnem pobojuwisku, gdzie padły prawa czeskie i swoboda religijna, zamierzał proklamo-

wać pokój na zasadzie równouprawnienia obu wyznań, odnoszącego się także do austriackich krain, wprowadzenia czeskich emigrantów i zabezpieczenia swej własnej pozycji. Dwór nie mógłby się opierać zatwierdzeniu pokoju, jeśliby za wodzem stała potężna armia.



A handwritten signature in cursive script, appearing to read 'Maciej Gallas'.

48. Generał hrabia Maciej Gallas.

Ale czy armia wytrwa przy swym wodzu? To, że Wallenstein śmiało liczył na jej wierność i mniemał, iż ją także przeciw cesarzowi powiedzie, to było największym błędem w rozważnej rachubie. Na wieść o zamierzonym drugim zgromadzeniu oficerów i o nieudanej próbie aresztowania uchwalono w Wiedniu wystąpić stanowczo. Patent cesarski z 19. lutego składał z urzędu Wallensteina, Illa i Trczkę, i nakazywał wszystkim oficerom ich opuścić. Już 20. mianował cesarz



Ottavio Piccolomini

49. Generał Ottavio Piccolomini.

komisarza, mającego przeprowadzić konfiskatę dóbr Wallensteina i Trczki i, co było rzeczą największej wagi, hrabia Onate z Wiednia ustnie zakomunikował Piccoliminiemu i Aldringenowi rozkaz cesarza, by Wallensteina pochwycili »żywego lub umarłego«. Na wieść, iż Wallenstein ogłoszony został zdrajcą, odpadły prag-skie pułki, i złożyły na nowo przysięgę wierności cesarzowi. Za ich przykładem

poszły szybko wszystkie oddziały wojska w Czechach, Morawie i Śląsku. W stanowczej chwili armia opuściła wodza.

Dnia 21. lutego pułkownik Sparr przyniósł wieść do Pilzna, iż Praga jest stracona. Rokoszanie przerazili się, hrabia Trczka dzikim gniewem wybuchnął, Illo i Kinsky w niemej zadumie spoglądali ku ziemi. Tylko Wallenstein nie dał się porwać wrażeniu. »Miałem pokój w rękach, Bóg jest sprawiedliwy!« rzekł do otoczenia, lecz nie taił przed sobą, że przegrał sprawę. Wszakże osobistego swego stanowiska wcale nie uważał za stracone. Toż rozporządzał jeszcze paru tysiącami żołnierzy, Pilzno i Cheb, najważniejszą po Pradze twierdzą czeską, miał w swych rękach, i nie był sprzymierzeńcem do pogardzenia, jeśliby się teraz, szukając ra-



50. Zamek w Chebie (Eger) ze strony północnej.

tunku, przerzucił na stronę szwedzką. A chciał to uczynić. Jeden list za drugim, coraz spieszniej, coraz natarczywiej wysyłał, 13 kuryerów krążyło w owych dniach między Pilznem a Ratysboną, Illo słał do księcia Bernarda z wezwaniem, by celem połączenia się z Wallensteinem pociągnął do Chebu, dokąd także Arnim z Saksonii powoli się zbliżał. Lecz tylko nieufnie i wahająco posuwał się książę naprzód, obawiał się jeszcze ciągle jakiego podstępu ze strony niezbadanego wodza.

Także Wallenstein zamierzył udać się do Chebu (Eger), bo już nadciągały wojska cesarskie. Tam był blisko Szwedów i Sasów, twierdza była mocna, a mieszczaństwo niechętnie cesarzowi. Więc 22. lutego przed południem na czele 2.000 żołnierzy wyruszył z Pilzna; rozstrojony i cierpiący na podagrę w lektyce odbywał drogę. W Stribrze (Mies), gdzie mu przyszło nocować, zmusił irlandzki pułk

dragonów obersta Waltera Butlera, ciągnący ku Pradze, aby mu towarzyszył; nie przeczuwał wcale, że kata swego wiedzie ze sobą. Po południu 24. lutego przybył do Chebu (Eger) i stanął kwaterą w pięknym domu pewnego zmarłego rajcy, położonym przy wielkim rynku, na pierwszym piętrze, na prawo od wchodu; w przyległym domu zamieszkali Illo i Trczka wraz z żonami. Dragoni Butlera, którym nie dowierzano, obozowali po za miastem, tylko pułkownik wraz z sztandarami przebywał w mieście jako zakładnik raczej, niż jako sprzymierzeniec. Odwołano placówki na granicy, a tego samego jeszcze wieczora Wallenstein przywołał oberstwachmistrza Lessley'a, oberstlejtanta Gordona i Butlera i powiadomił ich o swoich zamiarach. Sumienni szkoccy kalwiński zawahali się; nie taili się wcale ze swymi skrupułami i jeszcze 25. lutego rano feldmarszałkowi Illo otwarcie wyłożyli swoje zapatrywania. Nie było sposobu wymusić na nich pewnego zobowiązania, a myśleli nawet o ucieczce, aby się wyswobodzić z tak niemilego położenia.



51. Dom Wallensteina w Chebie (dzisiaj ratusz).

Wtem przystąpił do nich ponury oberst Butler. Potomek szlchetnego rodu irlandzkiego, gorliwy katolik, i lubo obcy z pochodzenia, zdecydowany stronnik cesarza, cieszył się wprawdzie poważaniem Wallensteina, ale nie pozyskał sobie jego zaufania. Łącząc się z nim w drodze, żywił już zamiar uczynienia nieszkodliwym tego najniebezpieczniejszego wroga Habsburgów, w ten czy w inny sposób. Czy ku temu otrzymał jeszcze bezpośredni rozkaz ze strony Piccolominięgo, wygotowany 23. lutego, niewiadomo; w każdym razie był pewny, iż działa w interesie cesarza i hiszpańskiego stronnictwa. W jaskrawych barwach przedstawił obu Szkotom całą groźbę położenia, tłómacząc zarazem, iż uwięzienie Wallensteina jest niemożliwym wobec siły jego wojska i usposobienia mieszczaństwa. W ponurej zadumie słucał tych słów Lessley, niemy i niepewny stał Gordon, z podełba przyglądał się im Butler. Nagle Lessley przerywa głucho milczenie wołając: »Zabić ich trzeba, tych zdrajców!« Żywo przytakuje mu Butler, niechętnie godzi się Gordon. Straszny czyn został uchwalony, Butler przyrzekł w tym celu dostarczyć ludzi ze swego pułku, i obsadził zamek potajemnie setką żołnierzy.



52. Biesiada generałów Wallensteina 12 stycznia 1634 r.

Podług obrazu Juliusza Scholtza.

Okoliczności sprzyjały przedsięwzięciu. Niczego się nie domyślając, powiernicy Wallensteina: Illo, Trczka, Kinsky i Niemann, tajny ich sekretarz, zaprosili się na wieczór w gościnę do Gordona, wszakże był to wesoły czas zapustów! Przy własnym swoim stole w zamku, sterczącym wysoko na stromej skale nad rzeką Chebem, chciał Gordon zamordować swoich gości. Zapadał już mrok wieczorny, gdy tam w wielkiej sklepionej sali, pamiętającej jeszcze czasy Fryderyka Rudobrodego, w jednej z nisz okiennych, zasiadło grono biesiadników. Godzinę trwała wesoła uczta, a myśli zgromadzonych panów obracały się dokoła świetnej przyszłości, jaka im miała zajaśnieć. Słysząc było toasty, wznoszone na cześć Wallensteina i Bernarda Wajmarskiego, obecnego sprzymierzeńca.

Wtem około godziny 9-tej przyniesiono Lessley'owi klucze bramy zamkowej, a był to znak umówiony. Drzwi boczne sali rozwarły się, wpadli dragoni



53. Śmierć Wallensteina.

Zmniejszona podobizna współczesnego miedziorytu Meriana.

Butlera, z gołymi szpadami w rękę. Okrzyk ich: »Viva Kaiser Ferdinando!« zabrzmiał przeraźliwie w uszach biesiadników. Chwycili za broń, ale nim się zdążyli przysposobić do obrony, legli pod ciosami zbirów irlandzkich. Tylko Trczka, porwawszy broń ze ściany, walczył z rozpaczą, ale rychło padł obok innych. Rotmistrz Niemann, któremu się powiodło zbiedz na dziedziniec, zastrzelony został przez straż zamkową. W kilku strasznych minutach wszystko się skończyło i ucichło.

Wierni druhowie legli pomordowani, pozostał jeszcze wódz. Lessley pośpieszył na główną strażnicę, by żołnierzy zawiadomić o tem, co się stało i napomnieć ich do wierności cesarzowi; dragoni Butlera obsadzili ulice. Straszny wicher, szalejący wśród czarnej nocy nad miastem, zgłuszył wszelki szcęk broni. Jeszcze raz, w ostatniej chwili, sprzysiężeni naradzali się, czy należy Wallensteina oszczędzać i poprzestać na jego uwięzieniu; ale bliskość Szwedów, i usposobienie jego woj-



Astrolog Seni przed trupem Wallensteina.

ska, nie wiedzącego jeszcze o niczem, co zaszło, udaremniały użycie łagodniejszego środka, zaczęm przystąpiono do czynu. Major Geraldin i Butler obsadzili bramy domu, a kapitan Deveroux z sześcioma dragonami, uzbrojeni w partyzany, wstąpili na schody, wiodące na pierwsze piętro do sypialni wodza. Właśnie kamerdyner zaniósł był panu swemu puhar z winem na dobranoc, i odchodząc spotkał w korytarzu morderców. Jedno pchnięcie halabardą powala go bez życia na ziemię; zbiry wyważywszy drzwi do przedpokoju, wpadają do środka.

Wallenstein wyskoczył z łóżka, prawdopodobnie zaniepokojony krzykiem i jękami, dolatującymi z sąsiedniego domu, gdzie właśnie hrabiny Trczka i Kinsky dowiedziały się o śmierci swych mężów, i stał u okna, chcąc może wołać na wartę, gdy wtem zoczył przed sobą zbrojnych żołdaków z nastawionymi halabardami. »Zdrajco i zaprzańcze, musisz umrzeć!« zawołał kapitan Deveroux. Wtedy wódz rozkrzyżował szeroko ręce, i nie wydawszy głosu, otrzymał w samą pierś cios śmiertelny. Zginął jako żołnierz i jako fatalista, nie próbując wcale się bronić, co zresztą nie zdałoby się na nic.

Tak padł z rąk własnych swoich żołnierzy ten potężny wojownik, który przez 8 lat napełniał świat rozgłosem swoich czynów i zamiarów, który dwukrotnie armię cesarzowi podarował, i jeden tylko zdołał powstrzymać Gustawa Adolfa w zwycięskim pochodzie. Dwór cesarski poczytał to morderstwo za uprawioną egzekucję, morderców sownie nagrodił, i rozdzielił między oficerów, którzy przez odpadnięcie swoje uratowali sprawę cesarza, skonfiskowane dobra Wallensteina, oraz jego głównych stronników, między nimi hrabiego Schaffgotscha, straconego w lipcu 1635 w Ratysbonie, jakkolwiek żadnej ważniejszej winy nie zdołano mu dowieść. W dość niezręcznej apologii starano się następnie krwawy czyn usprawiedliwić przed światem.

Że Wallenstein nosił się z bardzo śmiałymi planami, że wdawał się w zdrazieckie układy z nieprzyjaciółmi cesarza, o tem dziś wątpić nie można na podstawie nowych badań historycznych. Moralna jego wina wszakże jest mniejsza, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Od samego początku stanowisko jego wobec cesarza było całkiem niezwykle i niejasne, a warunki drugiego generalatu sprawiły, iż stało się niepodobnem do utrzymania. Wódz, który przez monarchę nie został postawiony na czele już istniejącej armii, ale który armię tę musiał dopiero z niczego stworzyć, wódz taki był nie sługą, ale istotnym panem swego monarchy, i z trudem tylko mógł się oprzeć pokusie, prowadzenia polityki na własną rękę, zwłaszcza że jako księżę Rzeszy zajmował samoistne polityczne stanowisko. Stosunek taki z natury rzeczy prowadził do gwałtownej katastrofy. Według zdania współczesnych, cesarz nie dopuścił się też bezprawia, lecz wykonał najwyższą swoją władzę sądową w nieregularny sposób, gdy kazał zgładzić wodza swojego, któremu wprowadzić nie sądownie, ale przecie inną drogą dowiedziono zdrady stanu, a którego w inny sposób nie było można ukarać.

Śmierć Wallensteina była tryumfem hiszpańskiego stronnictwa i przyjętą została na dworze wiedeńskim z wielką radością. »Wielka to łaska, którą Bóg wyświadczył domowi austriackiemu«, zawołał hiszpański poseł Onate na wieść o tym wypadku, »bardzo ważną usługę oddali cudzoziemcy sprawie Boga i cesarza« pisał Piccolomini. Na dworze wzięli górę Hiszpanie; księżę Eggenberg, przez długi czas najsilniejsza podpora Wallensteina, ustąpił i zmarł w niedługi czas potem.

*

*

*

Po śmierci Wallensteina zdobycze, dokonane w 1633, znowu zostały stracone. Sasi zwyciężyli pod Lignicą, zajęli Głogów, a Śląsk poddał się ich władzy. Nad Górnym Renem hrabia reński Otto Ludwik zajął południową Alzację i Fryburg w Breisgau, podczas gdy Hagenau i Zabern zażądały pomocy francuskiej. Równocześnie Francuzi obsadzili całą Lotaryngię, gdzie książe Karol zrzekł się tronu na rzecz swego brata, kardynała Franciszka.

Niemcy coraz więcej ulegały francuskiej polityce, skierowanej przeciw Szwedom, a także Saksonia elektoralna była im niechętną. Tak więc powiodło się cesarskiej armii zupełnie odnieść zwycięstwo nad rozdrożonymi przeciwnikami, i za jednym zamachem wydrzeć Szwedom owoce ich czteroletnich trudów. Król Ferdynand (III.) Węgierski (urodzony 13. lipca 1608), który po śmierci Wallensteina objął dowództwo nad armią, połączył się pod Ingolstadtem z Bawarami i 16. lipca 1634 zmusił Ratysbonę do kapitulacji. Bernard i Gustaw Horn, zaprzątzeni oblężeniem Landshutu, nadeszli zapóźno i musieli się cofnąć ku Augsburgowi. Niezdołali także zapobiedz, aby, co dawno było ułożonem, kardynał-infant Ferdynand Hiszpański, maszerując z Medyolanu do Niderlandów, przeszedł przez góry tyrolskie i pod Nördlingen połączył się z cesarsko-bawarską armią. Chcąc ważne miasto ratować, nadciągnęli Bernard i Horn, a jakkolwiek słabsi byli od przeciwników (25.000 przeciw 35.000), Bernard nie czekając nadejścia zbliżającego się hrabiego reńskiego, zachęcał ostrożniejszego towarzysza do bitwy. W ostrem starciu zdobyli szturmem pozycję nieprzyjaciela 26. sierpnia, ale zamiast spokojnie wyczekiwać rozłączenia wojsk nieprzyjacielskich (co rychło musiało nastąpić, bo dla Hiszpanów wyprawa do Niderlandów głównym była celem) Bernard na drugi dzień ponowił natarcie i poniósł zupełną klęskę. Sam uszedł ranny, ale Horn popadł w niewolę, z nim liczni wyżsi oficerowie i 6.000 żołnierzy; 10.000 ludzi było zabitych lub rannych, a 80 dział, cały tabor i 300 sztandarów stało się łupem zwycięzców. Armia szwedzka przestała istnieć, wszystko, co Szwedzi od 1631 w południowych Niemczech posiadli, było dla nich stracone. Cesarscy zagarnęli w następnych miesiącach całą ziemię aż po Men i Ren, Szwabię, Hesyję i Palatynat. Także Frankonia, księstwo Bernarda Wajmarskiego, przepadło, on sam podążył do Wirtembergii, i zbierał, co mógł, wojska; uważał jednak armię za swoją własną, a zniechęceni żołnierze nic nie mieli przeciw temu, bo stracili wszelką ufność do szwedzkiego dowództwa.

Wojna mogłaby się teraz skończyć, jeśliby cesarz szczerze życzył sobie zgody, i oparłszy się na książętach, wyrugował z Niemiec obce potęgi. Nieufność wszakże odstręczała południowych Niemców od Austrii, a z drugiej strony interes obcych mocarstw, zwłaszcza Francji, parł ich do dalszej wojny. Teraz Francya niosła pomoc tym, którzy się nie chcieli poddać cesarzowi po złamaniu przewagi szwedzkiej, a francuski wpływ zaznaczał się dobitnie i stanowczo w polityce niemieckiej. Bez żadnej dla siebie korzyści hrabia reński odstąpił Francuzom zajęta przez siebie Górną Alzację, a także Szwecya ujrzała się zmuszoną przyznać Francji przeważny wpływ na bieg wojny, jakkolwiek Oxenstjerna długo się opierał. Według Paryskiej ugody z 24. października 1634 zobowiązała się Francya wobec Heilbrońskiego związku wysłać do południowych Niemiec 12.000 żołnierzy pod wodzą któregoś z książąt Rzeszy i złożyć jednorazową sumę pół miliona liwrow; wzamian otrzymała krzesło i głos w Radzie związkowej oraz całą Alzację z Bryzakiem i Konstancję na czas wojny. Dowództwo nad armią związkową objął Bernard Wajmarski. Już nie Szwecya, jeno Francya kierowała odtąd wojną na południowym

zachodzie a ze zmiennem szczęściem toczyły się srogie zapasy o posiadanie starodawnych miast nad Renem.

Tylko na północy powiodło się cesarskiej polityce wyzyskać zwycięstwo pod Nördlingen w wielkim politycznym celu: Oto Saksonia, oddawna już do tego



54 »Kardynał-iantant« hiszpański, Ferdynand, zwycięzca pod Nördlingen.
Podług obrazu A. van Dycka.

przygotowana, odpadła wreszcie od Szwedów z czysto samolubnych pobudek. Po długich rokowaniach stanął 20. maja 1635 pokój w Pradze, w wielu punktach zgodny z zapatrywaniami Wallensteina, i dla protestantów dość pomyślny. Edykt restytucyjny został zniesiony; postanowiono, iż wszystkie dobra kościelne, jakie po roku 1552 zagrabione zostały a 22. listopada 1627 znajdowały się w rękach protestantów, pozostać miały w ich posiadaniu przez dalszych lat 40. Postano-



55. Feldmarszałek hrabia Jan Gustavson Baner.

wienie to nie miało istotnego znaczenia dla austriackich krain, bo tam protestanci nie dzierżyli już dóbr kościelnych. Magdeburg został przy księciu Auguście saskim, w Halberstadzie utrzymał się Leopold Wilhelm, syn cesarza. Prawo głosu w sejmie tych biskupstw, które protestanci zajęli, miało pozostać w zawieszeniu. O rozszerzeniu pokoju religijnego na reformowanych nie było wcale mowy. Nadto Saksonia otrzymała Łużyce, dane jej w r. 1623 w zastaw, jako lenna korony czeskiej, pod warunkiem, iż pozostawi pod opieką koronny czeskiej wszystkie istniejące klasztory i biskupstwa, oraz, iż po wymarciu panującego saskiego domu, czeska korona za złożeniem zastawowej sumy (800.000 talarów) zażądać może

zwrotu swoich lenn. Nie przyszło także do przywrócenia Palatynatu, a z ogólnej amnestyi, jaką cesarz ogłosił, wyłączeni zostali: książę wirtemberski, margrabia z Baden-Durlach, i buntowniczy poddani austriacy. Cesarz podjął też na nowo dawne swoje plany wojskowego przewodztwa w państwie. Na przyszłość stanąć miała jednolita armia państwowa z 80.000 ludzi złożona, z których 30.000 zostawać miało pod dziedzicznym dowództwem elektora saskiego, całe zaś wojsko utrzymywać się miało kosztem stanów Rzeszy; tylko twierdze swoje mogli książęta obsadzać własnymi pułkami. Wreszcie zniesiono wszelkie oddzielne związki i unie w państwie, książęta stracili tedy zwyczajowe, ale zasadniczo nigdy nie uznane prawo zawierania odrębnych sojuszków i możność prowadzenia samoistnej polityki. Tak więc stali się w ściślejszem niż kiedykolwiek znaczeniu wazalami cesarza, z jedynym wyjątkiem elektora saskiego. Habsbursko-saski związek panował niepodzielnie nad Niemcami, które przybrały pozór prawie że jednolitego państwa. Wspólnymi siłami przyrzekli sobie cesarz i elektor wypędzić obcych z kraju.

Pokój ten, który tak doniosły zwrot zapowiadał, ogłoszono jako ustawę państwową, nie pytając wcale sejmu. Ponieważ wszystkim książętom przystęp był otwarty, przeto przed końcem 1635 przyłączyły się do pokoju Brandenburgia, Wajmar, Meklemburgia, Brunswik-Lüneburg, Anhalt i miasta Lubeka, Brema, Brunswik, Erfurt, Frankfurt n. M., w 1637 także książę wirtemberski, zatem przeważna część ewangelickich Niemiec.

Pragski pokój jednakże nie zakończył wojny, jeno ją przedłużył. Bo nietylko Szwecya i Francya, przeciwko którym był wymierzony, były mu przeciwnie, ale nadto ewangelicy nie byli zadowoleni z przewagi katolików w sejmie, a książęta nie chcieli zrzec się praw majestatu; ze wszech stron przeto zaczęto ugodę.

Szwedzko-francuska wojna (1635—1648).

Wobec tego połączenia się przeważnej części stanów niemieckich z cesarzem, Szwecya i Francya odnowiły swe przymierze na trzy lata, zobowiązując się nie zawierać oddzielnie pokoju; Francya przyobiecała nadto płacić roczne subsydy w kwocie miliona liwrów. Oba mocarstwa wysunęły teraz swoje własne interesy na pierwszy plan, wojna zmieniła się w wojnę zdobyczą obcych potęg na niemieckiej ziemi, prowadzono ją jak dotąd przeważnie niemieckimi siłami.

Boje toczyły się, jak poprzednio, na dwu teatrach, zachodnim i wschodnim, głównym wszakże celem było uderzenie na cesarskie dziedziczne krainy z zachodu i północy. Ponieważ jednak w ciągu tych długoletnich zapasów kraj coraz bardziej niszczał i upadał, a siły wojujących stronnictw słabły i malały, tak iż nikt nie zdołał osiągnąć ostatecznej przewagi, ani też nie mógł utrzymać swoich zdobyczy, przeto wojna przeciągała się w nieskończoność, to ożywiając się, to cichnąc na chwilę. Wreszcie powszechne wyczerpanie i niepodobieństwo wyżywienia armii w wyniszczonym kraju położyło kres krwawym zapasom.

Na wschodzie położenie Szwedów, którzy pod wodzą Jana Banera stali koło Magdeburga, nie przedstawiało się wcale korzystnie w 1635. Podczas gdy cesarscy wkroczyli do Pomorza i zajęli Stargard, upływał rozejm, jaki Polska zawarła ze Szwedami w 1629; wojna z Polską zdawała się być nieuniknioną. Powiodło się jednakże francuskiemu posłowi, hrabiemu d'Avaux, przedłużyć rozejm na 26 lat, warując godność Polski, której Szwecya zajęte grody w Prusiech bezwarunkowo zwracała.

Wtedy dopiero Baner wzmocniony regimentami, które Torstenson z Prus

wschodnich przyprowadził, odniósł nad cesarskimi zwycięstwo pod Dömic i Goldberg, zajął kilka miast, i aż do Turyngii łupieżcze rozpuszczał zagony. Lecz w r. 1636 generał Hatzfeld poprowadził znaczne siły na północ i zajął Magdeburg, podczas gdy z drugiej strony Hessya i Westfalia przeszła w posiadanie cesarskich, a land-



A handwritten signature in cursive script, reading "Bernard Wajmarski". The ink is dark and the script is fluid and somewhat stylized.

56. Książę Bernard Wajmarski.
Podług współczesnego medziorytu.

graf heski zemknął do Holandyi. Baner odniósł wszakże nowe zwycięstwo pod Witstoch i wyparł cesarskich aż do Turyngii, a 1. stycznia 1637 wpadło miasto Erfurt w ręce Szwedów, i stanowiło odtąd dla nich silną warownię w środkowych Niemczech. Gdy jednak śmierć ostatniego pomorskiego księcia Bożysława XIV. (1637) dała pochop Brandenburgii do wystąpienia z roszczeniami do tego kraju, na który Szwedzi sobie zęby ostrzyli, zyskał cesarz nowego sprzymierzeńca w oso-

bie elektora brandenburskiego Jerzego Wilhelma. Jako »cesarski generalissimus« wyparł on wespół z Gallasem Szwedów z kraju, tak że zdołali się jeno utrzymać w pomorskich nadbrzeżnych grodach. Słowem, Szwedzi ujrzeni się tutaj zepchnięci do tego stanowiska, jakie mieli w początkach 1630 roku.

Z większą jeszcze zaciętością toczyły się zapasy w południowo-zachodnich Niemczech, gdzie aż do roku 1639 plany i czyny Bernarda Wajmarskiego zwracały na siebie powszechną uwagę.

Pobożny, nieprzedajny, prawego charakteru, dbały o karność wśród wojska, przytem umysłu wykształconego, przyjaciel i opiekun nauk, ochoczy i energiczny,



57. Generał Jan Werth.

bystry obserwator znający naturę ludzką, w obejściu uprzejmy i ujmujący, wyglądający raczej na uczonego niż na wodza, Bernard Wajmarski miał dwa cele na oku: złamać przewagę Habsburgów, i domowi swojemu przywrócić dawną świętność. Uważał się już za księcia Frankonii, gdy bitwa pod Nördlingen obaliła jednym zamachem gmach, wznoszony przez długie lata, a jego samego rzuciła w objęcia Francuzów. Lecz nie dla Francji chciał on pracować, jeno dla siebie; pragnął się z ich pomocą utrzymać na książęcym tronie, wyzyskać ich w swych celach, a nie naruszać przytem interesów państwa. Zamiary te nie mogły się udać, bo Bernard jako nieznacznego księcia Rzeszy był za słaby, aby mógł potęgę francuską wyzyskać na swoją korzyść, i zabiegi tego zdolnego księcia miały tylko ten wynik, że Francja zagarnęła Górną Alzację.

Zaraz pierwsze wypadki okazały dowodnie, iż bez Francji nic zdziałać nie zdoła. Odrzucił pierwszy projekt ugody, przesłany mu przez Richelieu'go w marcu 1635, bo projekt ten w nazbyt wielką podawał go zależność wobec Francji; jednakże musiał przyjąć francuską pomoc, gdyż cesarscy nawet po lewym brzegu Renu zwycięskie czynili postępy. Połączywszy się z wodzem francuskim Lavalette, Bernard przeprowił się na prawy brzeg Renu i dotarł aż pod Frankfurt, rychło jednak został odparty i zmuszony cofnąć się do Metzu. Odwrót wykonał z taką przezornością i zręcznością, że Lavalette w Paryżu usilnie doradzał, żeby go stale pozyskać dla Francji. Jakoż zawarto z nim ugodę w St. Germain. Za roczną zapłatą miliona liwrów podjął się postawić 18.000 niemieckich żołnierzy armii

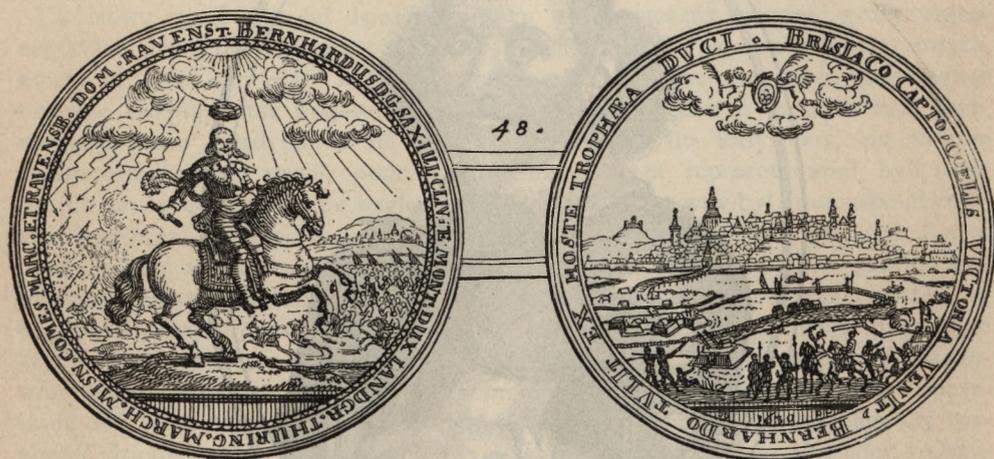


58. Bryzak Stary.

francuskiej, a otrzymał za to obietnicę, iż Francja odda mu austriackie hrabstwo alzackie. Mimo to cesarscy długo jeszcze byli górą. Gallas wkroczył do Lotaryngii, gdzie się z nim książę Karol połączył. Nie przyszło jednak do walnej batalii, lecz mniejszych utarczek było bez liku, przyczem Moguncya dostała się znowu w ręce cesarskich. Pomyślniej wiodło się cesarskim nad środkowym i dolnym Renem. Leodyum stawilo wprawdzie zacięty opór, lecz w kwietniu 1636 zajęli Koblencę, a następnie śmiały Jan von Werth wpadł na czele jazdy do Francji. Nowa francuska armia wyparła rychło najeźdźców za granice, ale w 1637 Bernard nie zdołał poskromić Wertha. Cesarscy pozostali panami górnego Renu, a Bernard cofnął się znowu na lewy brzeg rzeki.

Dopiero w początkach 1638 zaszedł tu stanowczy zwrot. Bernard, pobity opodal Bazylei pod Rheinfelden przez Wertha, zebrał na nowo swoje pułki i w kilka dni później, uderzywszy zniemacka na zwycięskiego wroga, zniósł go zupełnie.

Werth sam jako jeniec odesłany został do Paryża, gdzie nadzwyczaj zaszczytnego doznał przyjęcia, ale dopiero w 1642 odzyskał wolność, wymieniony za szwedzkiego generała Gustawa Horna. Bernard zdobył Rheinfelden i Fryburg, i przystąpił do oblężenia mocnej twierdzy Bryzaku, panującej nad doliną reńską, a przeto niezmiernie ważnej dla komunikacji Hiszpanów z Niderlandami. Odsiecz kilkakrotnie poniosła klęskę, a miasto mimo bohaterskiej obrony straciło jeden szaniec po drugim. Komendant odrzucał kilka razy wezwanie do kapitulacji, głód wszakże i niepodobieństwo dłuższej walki zmusiły go do poddania grodu 7. grudnia 1638. W dwa dni potem wjechał Bernard do wyludnionego, na poły zrujnowanego miasta. W niem widział niezdobytą stolicę silnego księstwa, jakie sobie pragnął stworzyć nad górnym Renem, kazał już bić monetę jako księżę »sasko-bryzacki«, a gdy w dalszym ciągu w 1639 powiodło mu się zagarnąć całe Franche-Comté, wówczas wszystkie jego najśmielsze nadzieje zdawały się urzeczywistniać. Będąc



59. Medal Bernarda Wajmarskiego na pamiątkę zdobycia Bryzaku.

panem dawnych habsburskich krain Górnej Alzacji i Bryzgowii, mając za sobą sprawną i potężną niemiecką armię, Bernard zajął silne stanowisko po obu stronach górnego Renu na kresach Francji i Niemiec; mógł też ufać, iż ostoi się wobec Francji, i złoży »trzecie stronnictwo« z książąt niemieckich, któreby stało w środku między Francją, Szwecją, a Habsburgami i samodzielną prowadziło politykę. Że te wszystkie plany, które przecie opierały się na francuskich pieniądzech a ostatecznie Francji szkodę wyrządzały, budziły nieufność i opór ze strony Richelieu'go, było widocznem. Jednakże Bernard nie zważał na to; podejmując dawny plan Gustawa Adolfa, zamierzył w dwa ognie wziąć Austryę: sam chciał wzdłuż Dunaju pociągnąć na Wiedeń, podczas gdy Baner wkroczyć miał do Czech.

Jakoż w istocie wódz szwedzki najechał Saksonię, pobił Sasów pod Chemnitz (4. kwietnia 1639), przeprowił się przez Góry kruszcowe i dotarł aż pod Pragę. Nie mogąc jednakże porywać się na potężną twierdzę, ograniczał się na pustoszeniu kraju, póki go Hatzfeld i arcyksiążę Leopold Wilhelm z Czech nie wyparli.

Tak więc Szwedzi nie zdziałali nic ważniejszego, a nagła śmierć Bernarda

odwróciła od Austrii drugie niebezpieczeństwo. Bernard po kilkudniowej chorobie umarł na tyfus 8. lipca 1639, właśnie gdy już lada dzień miał otwarcie wystąpić przeciw Francji. Stąd też współcześni gadali o francuskiej truciznie, której ofiarą niby padł książę, bo śmierć jego bardzo była Francji na rękę. Wprawdzie książę ustanowił dziedzicami swoich braci, ale istotnym dziedzicem była armia. Ktoby tę armię pozyskał, był panem kraju i grodów, a pozyskać ją mógł tylko ten, kto jej zapewnił żołąd i utrzymanie. Przez jakiś czas starał się o nią Karol I., król angielski w interesie swego siostrzeńca Karola Ludwika, który chciał z jej pomocą od-



60. Generał Melchior Hatzfeld.

zyskać Palatynat; ale Karola Ludwika aresztowano w przejeździe przez Francję i przytrzymano w Vincennes, a z tej okoliczności umiał Richelieu skorzystać. Za pośrednictwem Guébrianta i generała Erlacha, nakłonił niemieckie pułki, iż 9. października 1639 złożyły przysięgę wierności koronie francuskiej pod warunkiem, iż użyte będą tylko w Niemczech i w sprawie ewangelii. Tem samym Francja rozpostarła swe panowanie nad Górnym Renem oraz nad Bryzgowią i Fryburgiem, i stanęła na czele zachodnich Niemiec, przeciwnych Habsburgom. W styczniu 1640 marszałek Guébriant na czele armii przeprowadził się przez Ren i zawarł sojusz z Elżbietą z Hesji-Kassel i Jerzym z Brunswiku-Lüneburg.

Znowu postanowiono wspólnymi siłami uderzyć na Austrię. Baner, wyparty z Czech, połączył się z wajmarskimi, brunswickimi i heskimi pułkami, i stanął

naprzeciw cesarskich, których Piccolomini i Leopold Wilhelm z Czech poprowadzili pod Saalfeld. Lecz brak prowiantu, i niezgoda między sprzymierzonymi wodzami rozproszyły armię związkową, a Szwedzi cofnęli się do dolnej Saksonii (w czerwcu 1640).

Przewaga Francji w Niemczech była tak groźna, że w Wiedniu poczęto teraz więcej, niż dotychczas, myśleć o pokoju. Sprzyjał tej myśli także nowy władca, który przed kilku laty wstąpił był na tron. Ferdynand II. umarł bowiem 5. lutego 1637 po ośmnastoletniem panowaniu, w wynikach swoich, niepomyślnem dla Austrii. Nie zdołał nawet zachować jednolitości austriackich krain, lecz po długich rokowaniach odstąpił Tyrol wraz z przednioaustriackimi krajami bratu swemu Leopoldowi, który złożył swoją godność biskupią i poślubił Klaudyę, córkę Ferdynanda I. księcia Toskany. Po śmierci męża Klaudya objęła regencyę za nieletniego swego syna Ferdynanda Karola. Główna masa austriackich krain pozostała jednak w ręku następcy, Ferdynanda III. (urodzonego 13. lipca 1608).

Nowy monarcha, od dziesiątego roku życia naoczny świadek grozy wojennej, skłaniał się bardziej niż ojciec do pokoju. Myślał więc, jakby książąt owych, którzy dopiero od 1640 z Francją zostawali w sojuszu, ku sobie przyciągnąć i skupić dokoła siebie wogóle wszystkie stany Rzeszy. Służyć ku temu miał sejm, zwołany przez Ferdynanda III. we wrześniu 1640 do Ratysbony, na którym cesarz osobiście się zjawił, podczas gdy inni książęta reprezentowani byli przez zastępców. Ze względu, iż sejm ten przeciwny był francusko-szwedzkim interesom, Baner wspólnie z Guébriantem powzięli śmiałą myśl, aby Ratysbonę osaczyć i sejm rozprószyć, lub nawet posłów uwięzić. Jakoż istotnie forsownym marszem dotarli pod mury zastraszonych miasta 21. stycznia 1644. Jednakże rozpoczętej kanonadzie położyło kres wczesne w tym roku puszczenie kry na Dunaju, armie sprzymierzone rozdzieliły się, a Szwedzi, napierani gwałtownie przez cesarskich, cofali się na północ. W odwrocie zmarł Baner w Halberstadt 20. maja 1641. Bezpieczny przed Szwedami, sejm mógł przynajmniej rozpocząć dzieło ugody. W uchwałach swych wyznaczył sejm miasta Monaster i Osnabrück jako miejsca, gdzie się układy z obcemi mocarstwami toczyć miały, zaprosił wszystkie stany Rzeszy do obesłania kongresu, a co do zwrotu dóbr postanowił, iż dla dóbr świeckich obowiązuje stan posiadania z 1630, dla kościelnych zaś z 1627. Z powszechnej amnestyi, żądanej usilnie przez Brandenburgię, wyłączył cesarz swoje dziedziczne krainy, Magdeburg i Palatynat; na koszta wojny sejm uchwalił zasiłki. Deputacya stanów miała we Frankfurcie n. M. załatwić wzajemne zażalenia i spory książąt. Już 25. grudnia 1641 Szwecya i Francya, które przedłużyły swój sojusz aż do osiągnięcia zaszczytnego pokoju, porozumiały się w Hamburgu z cesarzem co do formy glejtów poselskich, oraz co do terminu rozpoczęcia pertraktacyi, oznaczonego na dzień 25. marca 1642. Nie mniejszej wagi była okoliczność, iż nowy od 1640 panujący elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, na zasadzie zawieszenia broni (24. lipca 1641) od wszelkiego czynnego udziału w wojnie się wstrzymywał. Dał tem samem przykład neutralności do naśladowania innym niemieckim książętom, przez co wojna stopniowo na coraz mniejsze terytorjum się ograniczała, a to bodaj czy nie w większym stopniu przyczyniło się do jej ugaszenia, niż pertraktacye w Monasterze i Osnabrück.

Nareszcie przecież zajaśniała nadzieja lepszych czasów, zabłysły pierwsze promienie na widnokręgu oddawna zasłoniętym gromowemi chmurami. Ale mimo



Ferdinandus

61. Cesarz Ferdynand III.

Podług obrazu znajdującego się w Ufficyach we Florencji.



A stylized, handwritten signature in black ink, reading "Torstenson". The signature is written in a cursive, calligraphic style with long, sweeping strokes.

62. Generał Leonard Torstenson, hrabia Ortala.

to straszna ta wojna jeszcze przez siedm lat miała się dalej srożyć, bo żadne stronnictwo nie miało dość siły, by stanowczem zwycięstwem przełamać opór przeciwników.

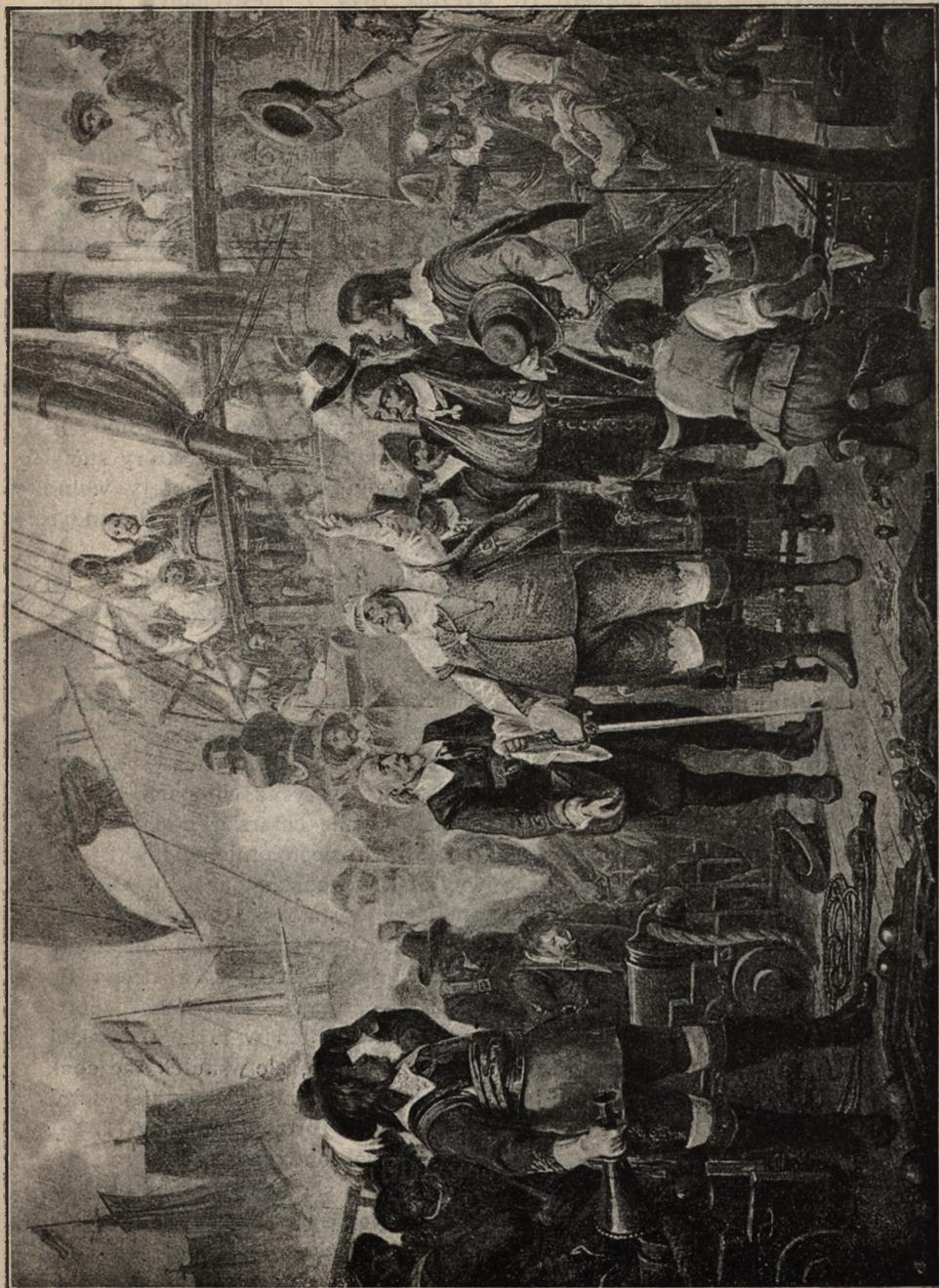
Po śmierci Banera niemieccy pułkownicy niemal otwarty podnieśli rokosz, niezadowoleni z niedostatecznego żołąd i z szwedzkich wodzów. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy w jesieni Leunart (Leonard) Torstenson, może najdzielniejszy wódz ze szkoły Gustawa Adolfa, wzmocniony świeżymi szwedzkimi pułkami, objął naczelne dowództwo. Słynął on z szybkości swych ruchów, a cierpiał tak na podagrę, iż często musiał używać lektyki wśród marszu i bitwy. W maju 1642

najechał Śląsk, zajął Głogów, a odniósłszy zwycięstwo nad cesarskimi, wpadł do Morawy, i zajął Ołomuniec, skąd cenną bibliotekę Jezuitów wysłał do Szwecyi. Jazda jego uwijała się w odległości sześciu mil od Wiednia. Przed Piccolominim cofnął się wprawdzie na Śląsk, zatrzymując tylko Ołomuniec; następnie jednak, pragnąc ostrożnego przeciwnika zmusić do bitwy, rzucił się na Saksonię, zdobył Żytawę (Zittau) i obległ Lipsk. Piccolomini, nadsięgając z odsieczą, poniósł klęskę na tem samem prawie miejscu, co przed jedenastu laty Tilly, pod Breitenfeld, 23. października 1642, i musiał wynieść się z Saksonii. Lipsk tedy kapitulował 6. grudnia, a tylko dzielny opór miasta Freiberg stał się postępowi Szwedów zaporą.

Także sprzymierzeni Francuzi tryumfowali zrazu na zachodzie. Guébriant zwyciężył pod Kempen i opanował księstwa Jülich-Kleve-Berg i arcybiskupstwo kolońskie. Nie tak pomyślnie wiodło się Francuzom w południowych Niemczech. Przed znakomitym bawarskim generałem Franciszkiem Mercy, Guébriant ustępował ze Szwabii aż nad jezioro Bodeńskie, a ponieważ Francya podówczas po śmierci Richelieu'go († 4. grudnia 1642) zaprzątnięta była domowemi zamieszkami i wojną hiszpańską, tedy dopiero po zwycięstwie pod Rocroi (19. lipca 1643) książę Eng-hien (Kondeusz) mógł mu posłać posiłki w sile 6.000 żołnierzy. Tak wzmocniony pociągnął znowu ku Szwabii, by stamtąd najechać Bawaryę. Ale Mercy odgadł zawczasu jego plany, zastąpił mu drogę nad Dunajem, i odrzucił go nad Ren. Wśród nowej wyprawy umarł Guébriant pod Rottweil, a jego generał-major Reinhold v. Rosen został pod Tutlingen 14. listopada przez Mercy'ego na głowę pobity, iż tylko niedobitki swej armii zdołał odprowadzić do Alzacyi, a 7.000 żołnierzy dostało się do niewoli. Bawarczyzy, wzmocnieni do 27 pułków, postępowali naprzód pod wodzą Mercy'ego, zdobyli po dłuższem oblężeniu 17. lipca 1644 miasto Fryburg w Bryzgowii, i wytrzymywali w niem straszne szturm, które przypuszczali nowi wodzowie francuscy Turenne i Enghien. Francuzi zajęli nadto szereg miast jak Philippsburg, Wormację, Moguncję i inne, w czem im wyczerpana armia bawarska przeszkodzić nie mogła.

Tymczasem wybuchła nowa wojna na północy i Torstenson został z Niemiec odwołany, ustępując prawie zupełnie pola przeciwnikom. Od r. 1629 Dania beczynninie przyglądała się wojnie niemieckiej; lecz Krystyan IV. z obawą dostrze-gał, jak Szwecya coraz większą przewagę nad Bałtykiem zyskuje, a wcale nie zaniechał myśli zagarnięcia kościelnych dóbr (Brema i Verden), które były jeszcze w posiadaniu księcia Fryderyka. Owszem chciał je otrzymać za pośrednictwo przy układach pokojowych, i w tym celu pertraktował z cesarzem i Polską. Naprężone stosunki zachodzące między północnymi państwami, znalazły wyraz w sporze o opłatę cłową w Sundzie. Szwedzkie okręty wolne były od opłaty, ale zdarzyło się raz, iż ze względu, że różne inne statki, nadużywały szwedzkiej flagi, Dania zatrzymała kilka szwedzkich okrętów. Wtedy Szwecya, nawykła już do polityki zaborczych najazdów, a zarazem świadoma rozstroju, zachodzącego w Danii, podjęła wojnę. Rozstrój panujący w Danii miał swe powody w egoistycznym postępowaniu szlachty, której przewodził podówczas kanclerz Corfiz Uhlefeld, a która skarb i administrację kraju miała w swych rękach, zanedbując zarazem z umysłu sprawy wojskowe, aby przypadkiem król się nie oparł na silnej armii i nie zła-mał wówczas przewagi szlachty.

Na Górnym Śląsku, dokąd pociągnął opuściwszy Morawę, otrzymał Torsten-son rozkaz rządu, by natychmiast uderzył na Danię. Sprytnie zwodząc nieprzy-

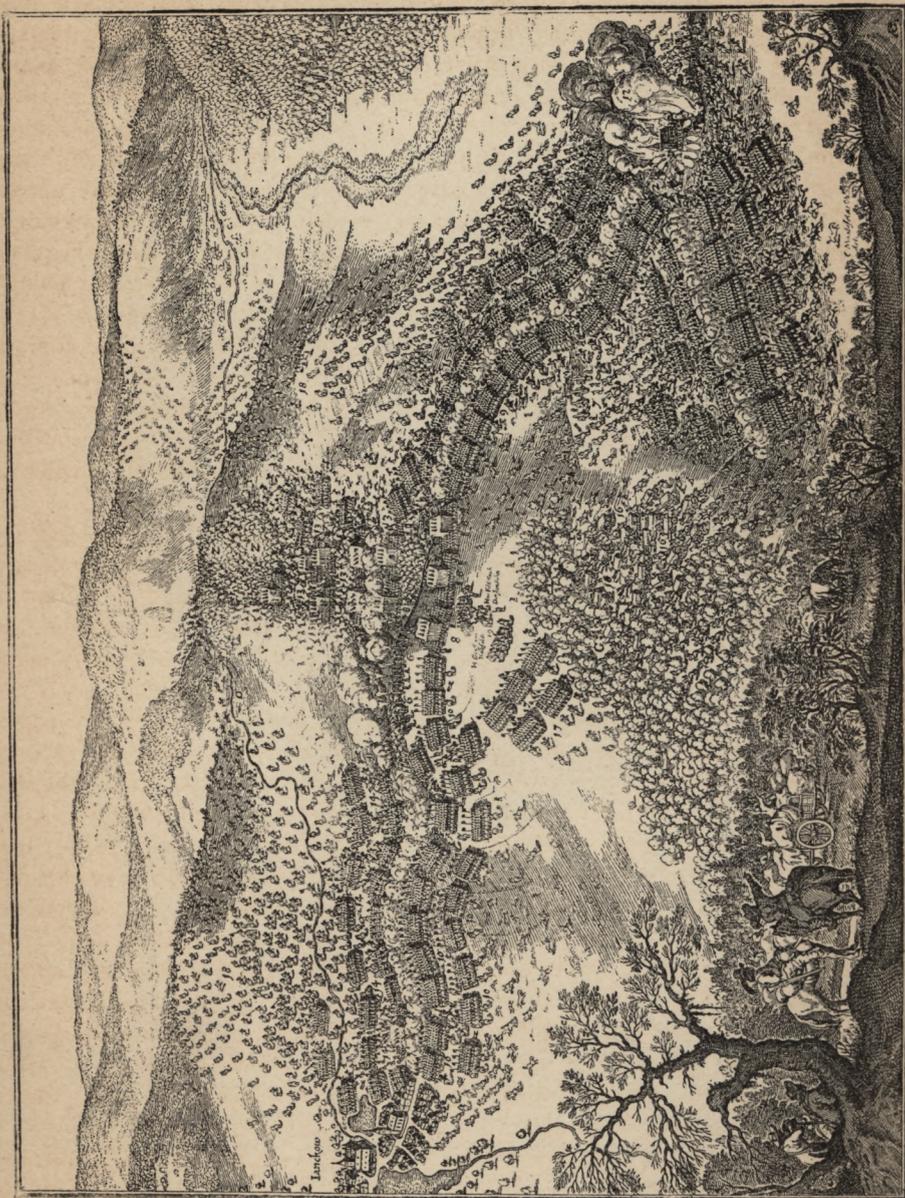


63. Krystyan IV. w bitwie pod wyspą Fehmar 6 lipca 1644. Podług obrazu Marstranda.

jaciół rozpuszczaniem fałszywych wieści, wódz szwedzki rozpoczął wyprawę na północ i stanął już 12. na granicy holsztyńskiej, podczas gdy urzędowe wypowiedzenie wojny doręczono Danii dopiero 16. stycznia 1644. Z niesłychanym pośpiechem obsadził prawie bezbronny Szlezwik-Holsztyn i Jutlandię. Równocześnie drugi korpus zajął Helsingborg i obległ Malmö. Lecz sędziwy król duński, lubo znienacka zaskoczony i pozbawiony prawie pomocy ze strony szlachty, śmiało i dzielnie stawiał czoło nawale wroga. Sam z początku kierował obroną miasta Malmö, objął potem dowództwo nad flotą i zmierzył się ze szwedzkim admirałem Clas Fleming'em w krwawej bitwie morskiej w pobliżu wyspy Fehmar przed Kilonią. Tam, kiedy na pokładzie »św. Trójcy« osobiście przywodził w batalii, drzącą belki ugodzony w prawe oko, padł zakrwawiony; natychmiast wszakże zerwał się z omdlenia i nie zważając na prośby swej drużyny, pozostał na pokładzie, dopóki Szwedzi nie cofnęli się do portu kilońskiego. Duńczycy nierozstrzygniętą tę bitwę uważali jako swoje zwycięstwo. Tem gorzej dla nich wypadło jednak drugie spotkanie między wyspami Laalandyi a Fehmaru, w którym Gustaw Wrangel dwakroć przeważającą siłą zniósł duńską flotę. Szwedzi mogliby teraz uderzyć na wyspy duńskie, gdyby Gallas nie zagrażał armii Torstensonowi od strony holsztyńskiej. Zaczem rząd szwedzki przychylił się do układów o pokój, który stanął w Brömsebro 13. sierpnia 1645. W myśl tego pokoju szwedzkie okręty wolne były od cła w Sundzie i na Beltach a pięć duńskich wysp, między niemi Hallandya i Gotlandya przeszły na lat 30 w szwedzkie ręce.

Tem samem przewaga Szwecyi na Bałtyku znalazła uświęcenie w tej samej chwili, gdy zwycięskie jej sztandary powiewały daleko w austriackich krainach. Cesarski generał Gallas, chcąc Torstensonowi odciąć powrotną drogę do Niemiec, wkroczył do Holsztynu i obsadził Kilonię. Ale szwedzki wódz obszedł go i oskrzydlił, zmusił do odwrotu i tak dał się jego armii we znaki, iż generał złożył swoje dowództwo, ustępując miejsca Hatzfeldowi. Z początkiem 1645 nie spotykając na drodze przeszkody wpadł Torstenson przez Eger (Cheb) i Kaaden do Czech, minął Pragę spiesząc na południe, by się złączyć z chłopami, którzy w Austrii Wyższej znowu rokosz podnieśli, i pobił armię cesarską pod Jankowicami, w bitwie, należącej do najświetniejszych batalii trzydziestoletniej wojny (24. lutego 1645). Zwycięstwo rozstrzygnął gwałtowny atak szwedzkiej jazdy, 6.000 trupów i rannych zaległo pobojuwisko, 3.000 żołnierzy dostało się do niewoli, pośród jeńców znajdował się sam Hatzfeld wraz z 4 generałami i 174 oficerami, prawie cała artylerya i 77 sztandarów wpadło w ręce Szwedów, a droga do Wiednia stała im otworem. W tym czasie znaleźli Szwedzi dawno pożądanego sprzymierzeńca w Jerzym Rakoczym I., który po długich sporach w r. 1630 zasiadł na tronie siedmiogrodzkim jako następcą Gabryela Bethlena, ale wskutek zacepek Stefana Bethlena wstrzymywać się musiał od udziału w wojnie niemieckiej. Otóż teraz zobowiązał się on ugodą w Munkacsu zawartą, do zbrojnej pomocy (1645). Upadek domu austriackiego zdawał się blizkim i nieuchronnym.

Jednakże w Austrii nie stracono ducha i gotowano się do wytrwałej obrony. Cesarz w sam dzień nieszczęśliwej bitwy pragskiej podążył z Pragi do Wiednia i zwołał pospolite ruszenie, na czele którego stanął arcyksiążę Leopold Wilhelm; w Wiedniu mieszczaństwo chwyciło za broń, podczas gdy cesarz osobiście w Ratsybonie żądał pomocy państwa. Wśród tego Szwedzi szybko się zbliżali, zajęli Iglawę, Mikułów, Lundenburg, Znajm, Kromieryż, i Korneuburg pod samym Wiedniem i czekali tylko na posiłki Rakoczego, aby rozpocząć oblężenie miasta. Je-



Bitwa pod Janowicami 6. marca 1645.



64. Feldmarszałek hrabia Karol Gustaw Wrangel.

dnakże Rakoczy nie nadciągał, a Torstenson, za słaby do skutecznego szturmu, widział się po kilku dniach zmuszony zatrąbić do odwrotu, i przystąpił do oblężenia Berna. Mieszczanstwo wszakże berneńskie wraz z nieliczną załogą, pod dowództwem dwu oficerów, którzy poprzednio w szwedzkiej byli służbie, Francuza de Souches i Szkota Ogilvi, wytrwale odpierało wszystkie szturmy. Zjawiono się wprawdzie 12.000 Węgrów Szwedom na pomoc, lecz groźby tureckie zniewoliły rychło Rakoczego do zawarcia pokoju, a wojsko jego do powrotu, podczas gdy zaraza i biegunka zmniejszyły armię Torstensona do liczby 10.000 ludzi. Odstąpił tedy Torstenson od oblężenia dzielnie bronionego miasta, i sam ciężko chory, pociągnął do Czech. Była to jego ostatnia wyprawa. Gdy mu artrytyczne bóle rzuciły się na piersi i głowę, zdał dowództwo na Karola Gustawa Wrangla (na wiosnę w 1646),

który je sprawował prawie do końca wojny, aż do zamianowania Karola Gustawa z Pfalz-Kleeburg (w styczniu 1648).

Tak więc wyprawa Szwedów na Wiedeń nie przyniosła owoców, jednak w tym samym czasie odnieśli Szwedzi znaczne korzyści na innym miejscu wschodniego teatru wojny. Generał szwedzki Jan Krzysztof hrabia Königsmark, Niemiec z rodu, ale od dłuższego czasu oddany Szwedom, ze zmiennem szczęściem wojował na północy, a następnie z polecenia rządu zagrabił duńskiemu księciu Fryderykowi, administratorowi biskupstw Verden i Bremy, jego posiadłości, po-



65. Generał Jan Krzysztof hrabia Königsmark.

czem sam został ich gubernatorem i zabezpieczył je dla Szwecyi. Stamtąd w lecie 1645 najechał Saksonię, zdobył Miśnię, zagroził Dreznu, a wspólnie z Torstenso-
nem wymusił na elektorze Janie Jerzym I. ugodę, w myśl której Saksonia ogłosiła się neutralną, wycofując się z szeregu nieprzyjaciół Szwecyi. Szwedom wszakże przysługiwało prawo przechodu i obsadzenia miast Lipska i Torgawy, czyli faktyczne panowanie nad krajem.

Że owa wyprawa szwedzka na Wiedeń nie powiodła się szczęśliwie, do tego przyczyniło się także w pewnej mierze nieświatłe powodzenie Francuzów, którzy ze Szwabii nacierali na Bawaryę. Następcą Guébrianta, Turenne, pod Mergentheim pobity został przez Mercy'ego i Wertha, następnie jednak, złączywszy



Obrona Pragi przeciw Szwedom w r. 1648.

Malowidło w ces. król. Belwederze w Pradze.

się z księciem d'Enghien odniósł nad Mercym zwycięstwo pod Allerheim, do którego się posiłki heskie przyczyniły. W krwawej tej bitwie padł sam Mercy, ale i Turenne takie poniósł straty, iż cofnął się za Ren i poprzestał na wyparciu Hiszpanów z Trewiru i uwolnieniu więzionego tam arcybiskupa. Z wdzięczności przyznał tenże Francuzom protektorat nad posiadłościami swemi na lewym brzegu Renu.

Dopiero lata 1646 i 1647 okryły ostatecznym tryumfem francusko-szwedzkie sztandary. Elektor Maksymilian Bawarski zaniepokojony wielkimi ustępstwami, jakie cesarz, pod wrażeniem postępów Torstensonsona, podówczas w Osnabrück protestantom czynił, oparł się o Francję i zmusił Austryę do obietnicy, iż w ugodzie pokojowej odstąpi Francyi Alzację, grożąc, iż w przeciwnym razie on sam opuści Austryę. Skoro jednak znowu wojsko swoje połączył z cesarskiem, wówczas Wrangel i Turenne na czele 40.000 żołnierzy najechali Frankonię, Szwabię i oblegli Augsburg, pustosząc zarazem srodze Bawaryę. Ratując nieszczęsny swój kraj od zagłady, elektor Maksymilian zarazem w imieniu trzech przez niego kierowanych okręgów Ligi odstąpił Austryę w ugodzie zawartej w Ulm (w maju 1647) i zawarł rozejm, wydając Szwedom dwie pomniejsze twierdze, a Francuzom Heilbronn i Augsburg. Za jego przykładem pospieszyły Kolonia, Moguncya, i Hesya-Darmstadt. Austrya traciła jednego sprzymierzeńca po drugim, a stosunki między nią a Bawaryą naprężyły się ostatecznie, skoro Jan Werth i Spork spróbowali, czyli się im nie uda armię bawarską przeciągnąć na stronę cesarza. Rozgniewany elektor skazał ich na banicję, a opuszczeni przez pułki bawarskie obaj generałowie ratowali się ucieczką do cesarskiego obozu w Czechach. Wrangel podążył tamże, zajął Cheb (Eger) i dotarł aż pod Pilzno, gdzie pod wodzą generała Melandra stała armia cesarska, lecz w jesieni musiał wycofać się z kraju. Mimo to elektor Maksymilian z obawy, że na sojuszu z obcymi nic nie skorzysta, oraz ze względu, że Francuzi na południu znaczny ponieśli uszczerbek skutkiem odpadnięcia wajmarskich pułków, nie chcących iść do Niderlandów, i przejścia tychże pułków do Königsmarka, wkroczył na dawne tory; na zasadzie ugody Passawskiej (2. września 1647) połączył wojsko swoje znowu z cesarskiem, wypowiedział rozejm i ściągnął tem samem nowe nieszczęścia na swój wyniszczony kraj. Turenne i Wrangel, chcąc elektora ukarać za odstępstwo, najechali znowu Bawaryę, pogromili wojska cesarskie zastępujące im drogę, i tak strasznie pustoszyli kraj na całej przestrzeni, iż nędzne resztki ludności zbiegły w góry, a sam Maksymilian uszedł do Salzburga, gdzie pozostał, póki brak żywności zwycięzców nie zmusił do odwrotu.

Z Bawaryi cesarskie wojsko było wyparte, a w Czechach hrabia Königsmark tak szczęśliwie sobie poczynał, iż dwór wiedeński ujrzał się zmuszonym do zawarcia pokoju. Na rozkaz Wrangla wkroczył Königsmark, wzmocniony wypróbowanymi pułkami wajmarskimi, do Czech, upatrując sposobności do szturmowania na Pragę. Prowadził Szwedów zdrajca Ernest Ottowalski von Streitberg, były rotmistrz cesarski, którego mimo wiernej służby i ciężkiej rany dwór wiedeński oddał na pastwę nędzy i przez to zdrajcą uczynił. W nocy 26. lipca o 2-giej godzinie z Białej Góry rzucili się Szwedzi na miasto, opanowali bramę Strachowską i zajęli Małą Stronę i Hradczyn. Ogromne łupy wpadły w ich ręce, bo szlachta czeska schroniła się w zamku. Stare Miasto stawiało dzielny opór szturmom i artylerji Szwedów, których siły pod wodzą nowego naczelnego dowódcy, Karola Gustawa z Pfalz-Zweibrücken, następcy tronu szwedzkiego, ze wszech stron ścierały. Mieszczanstwo i studenci odparli główny szturm dnia 24. października.

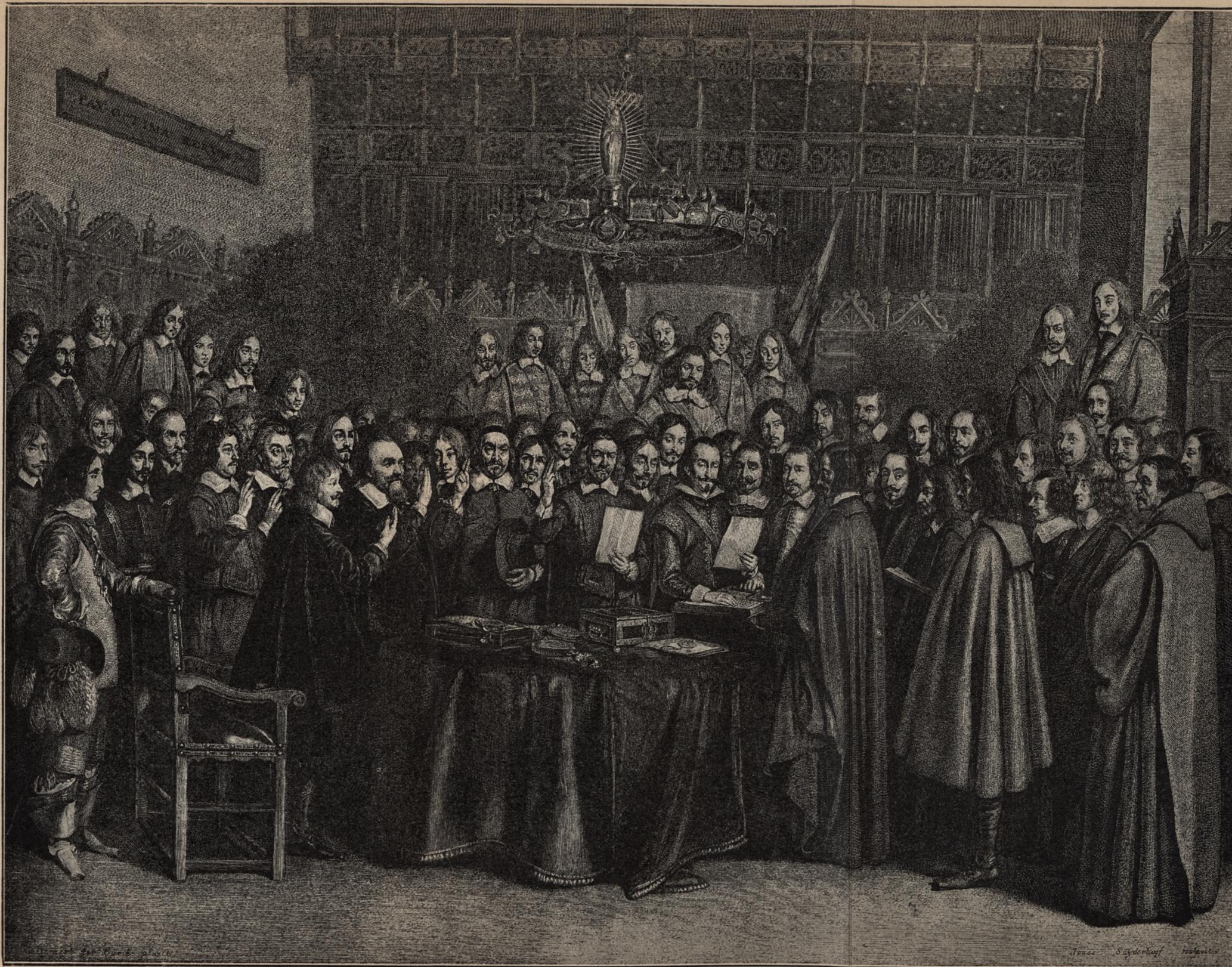
Była to ostatnia walka tej w nieskończoność się przeciągającej wojny, bo w tym samym dniu posłowie podpisali pokój.

Pokój w Monasterze i Osnabrück.

Wbrew oczekiwaniom pełnomocnicy mocarstw zebrał się dopiero w kwietniu 1645, ponieważ cesarz długo nie chciał zgodzić się na przypuszczenie stanów, czego się deputacya frankfurcka stanowczo domagała. W Monasterze toczyły się układy z Francją, w Osnabrück ze Szwedami i protestanckimi stanami. Francję reprezentował d'Avaux, Szwedów Salvius, Jan Oxenstjerna i i., cesarza zaś zręczny i pojednawczy minister hrabia Maks Trautmannsdorf. Jemu przypada główna zasługa, iż powiodło się żądania stronnictw sformułować a określić możność załagodzenia przeciwności. By przyspieszyć tok pertraktacyi, cały kongres zebrał się z końcem maja w Monasterze. Jak różnorodnymi były prądy i interesy, w imię których od 1618 toczyły się zapasy na ziemi niemieckiej, tak niełatwym było wyrównać je i załatwić, tem bardziej, że zmienne koleje wojny to podnosiły, to obniżały skalę wymagań stronnicych. Prócz kwestyi, w jaki sposób obce mocarstwa odszkodować za pomocą niemieckiego terytorium, największe trudności nastęczała: powszechna amnestya, restauracya Palatynatu, i austriacki protestantyzm. Hiszpania zaś ze swej strony dokładała wszelkich starań, aby przeszkodzić ugodzie, nie chcąc być osamotnioną wobec Francyi i Niderlandów. Hrabia Trautmannsdorf musiał celem skutecznego sparaliżowania tych zabiegów udać się w lipcu 1647 do Wiednia. Ale dopiero gdy Brandenburgia porozumiała się ze Szwedami i utworzyła środkową partję ewangelicką pośród książąt Rzeszy, z drugiej zaś strony Bawarya, oparta o Francję w podobnym duchu zgromadziła dokoła siebie katolickie stany, a Hiszpania z Niderlandami się ugodziła (30. stycznia 1648), dopiero wtedy rokowania się ożywiły; cesarz pod wrażeniem niebezpieczeństwa wojny we własnym kraju okazał się też skłonny do ustępstw w głównych punktach. Jakoż 24. października 1648 wszyscy delegaci podpisali obszerny akt pokoju w sali ratuszowej w Monasterze.

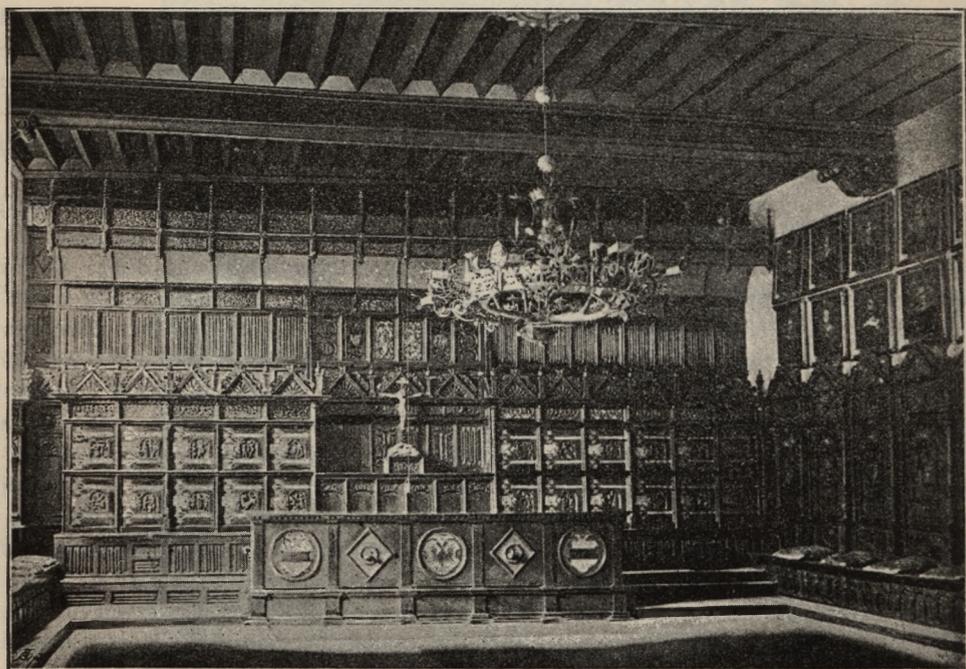
Akt ten, pod względem kościelnym, zatwierdzał ugodę Passawską i Augsburską, i rozciągał, mimo opozycyi Saksonii elektoralnej, pokój religijny także na reformowanych. W spornych terytorjach miał być przywrócony stan, jaki istniał 1. stycznia 1624; gdzie zaś pod katolickimi albo protestanckimi rządami osiedlili się innowiercy, tam przyznano kościelnej mniejszości tylko nabożeństwo domowe, wychowanie dzieci w wierze rodziców i prawo emigracyi; rząd zaś mógł, jeśli zechciał, także nakazać emigracyę. Dawne ius reformandi ostało się zatem w zasadzie. W ten sposób ubezpieczono protestantyzm w państwie niemieckiem, a katolicyzm w Austrii. Tylko na Śląsku nieco odmiennie ułożyły się stosunki. Cesarz przyznał tam protestanckim książętom Brzegu, Lignicy, Ziembic i Oleśnicy, oraz miastu Wrocławowi swobodę religijną, a nawet w terytorjach, podległych bezpośrednio władzy cesarskiej, mogli ewangelicy, zamieszkujący kilka miast śląskich, jak Głogów i Świdnicę, wybudować sobie kościół po za obrębem murów miejskich; nadto szlachta protestancka, pod warunkiem spokojnego zachowania się, wolna być miała od przymusu emigracyi, a ustępstwo to miało także się odnosić do Austrii Dolnej.

Dla posiadłości duchownych dniem normalnym był także 1. stycznia 1624, zniesiony zatem został edykt restytucyjny, a z drugiej strony ewentualne przejście na protestantyzm którego z książąt duchownych, nie miało żadnego wpływu na



Posłowie zaprzysięgają pokój monasterski dnia 15. maja 1648.

wyznanie ludności. Zasadę *reservati ecclesiastici*, która przez to postanowienie faktycznie utraciła znaczenie, protestanci uznali, a ewangelicy administratorzy zostali dopuszczeni do sejmu. Przez powyższe postanowienia, większa część katolickich dóbr kościelnych, została dla Kościoła zachowana; to, co oddano, to właściwie oddawna już było stracone. Dla dalszego zabezpieczenia obu wyznań, moc prawną zyskało postanowienie, iż o sprawach kościelnych sejm nie większością głosów, lecz zgodnem porozumieniem się miał stanowić; odtąd katolickie stany (*corpus Catholicorum*) pod przewodnictwem elektora Mogunckiego stały naprzeciw protestanckich stanów (*corpus Evangelicorum*), którym przewodziła Saksonia. Także długi spór o obsadzenie trybunału państwowego (*Reichskammergericht*) załatwiony



66. Sala ratuszowa w Monasterze.

został po myśli protestantów, gdyż na przyszłość w skład trybunału wchodziło 26 katolickich a 24 protestanckich członków. Podobnie i w cesarskim trybunale (*Reichshofrat*) zasiąść miało kilku ewangelików.

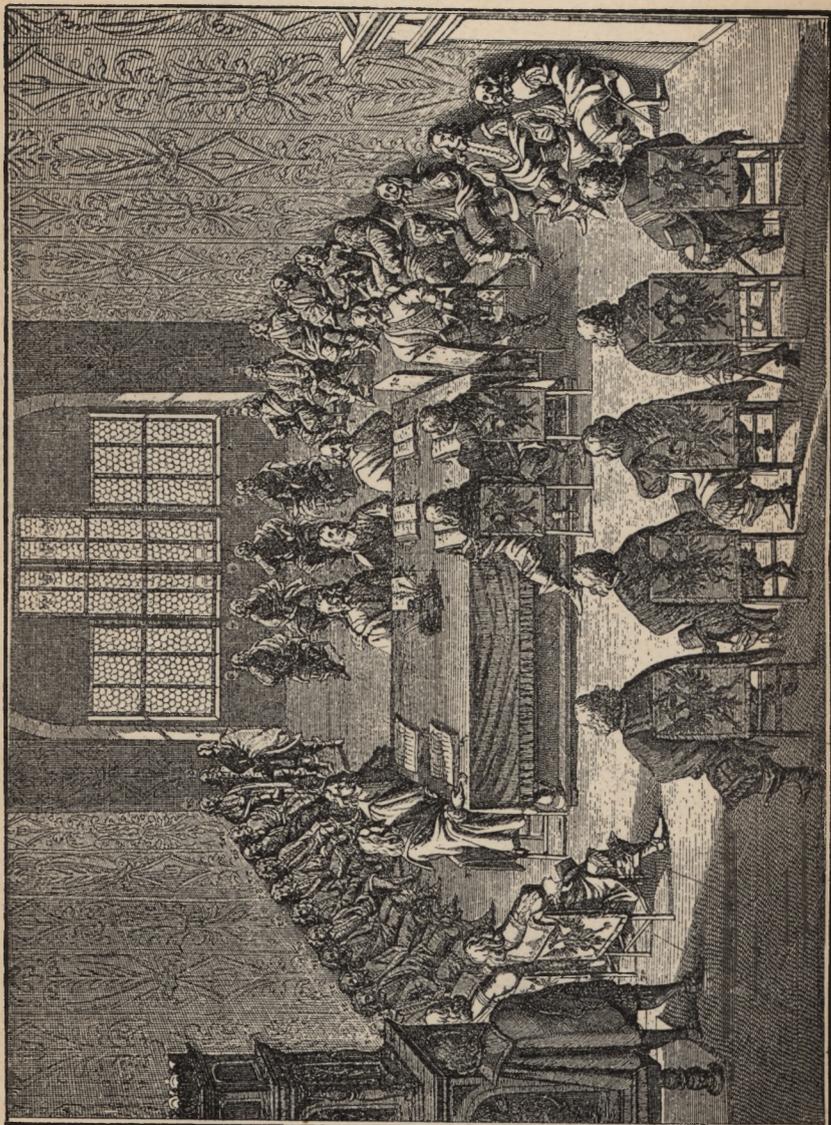
Jeśli zatem protestantyzm zabezpieczył sobie w Niemczech przyszłość, to polityczne plany cesarza, aby cesarstwo wzmocnić i w nieograniczoną wyposażyc władzę, wcale się nie powiodły. Ostatnie szczątki monarchicznego ustroju runęły teraz w gruzy, a dokonał się ostateczny rozłam państwa na samodzielne terytoria. Wyraźnie uznano zasadę, iż sejm ma stanowić o prawach, podatkach i polityce zagranicznej państwa, ale w ten sposób, iż do każdej uchwały wymagano jednomyślności wszystkich trzech kolegiów. Dalej udzielna władza (we francuskim tekście ugody: *le droit de souveraineté*) którą dotychczas w całej pełni tylko elektorzy prawnie posiadali, przyznaną została wszystkim książętom, a zatem także prawo zawierania sojuszów z obcymi mocarstwami i między sobą nawzajem,

byle nie przeciwko cesarzowi i pokojowi z 1648. Państwo niemieckie przeistaczało się tedy w związek samoistnych państweczek. Przy ociążałości swego ustroju i samolubstwu swych członków, niezdolne do jednolitej polityki, utraciło znaczenie i potęgę i stało się celem zaborczych zabiegów obcych mocarstw w Europie.

Zmiany terytoryalne, sprowadzone traktatem pokojowym, nie były bardzo znaczne, tylko że po raz pierwszy zyskała uznanie zasada odszkodowania świeckich książąt dobrami duchownymi. Francya otrzymała austryacką Alzację Górną i Dolną, oraz zwierzchnictwo nad dziesięcioma wolnemi miastami Alzacyi, które pomimo francuskiego zwierzchnictwa przynależały nadal do związku Rzeszy, następnie miasta Bryzak, Metz, Toul, Verdun i prawo trzymania załogi w mieście Philippsburg. Wszystkie te krainy i prawa przeszły na Francję, nie czyniąc z niej jednak członka Rzeszy, tak iż tem samem posiadłości te także formalnie odłączone zostały od państwa niemieckiego, jakkolwiek Francya mogła utrzymywać posła przy sejmie niemieckim. Warunki te i postanowienia były i sprzeczne i niejasne, a w ręku silniejszego łatwo mogły być nadużyte. To też nikt nie uważał stanu wytworzonego traktatem monasterskim za coś stałego i niewzruszonego, a już najmniej ze wszystkich Francya.

Szwecyi przypadła przednia część Pomorza ze Szczecinem, Rugią, Uzną i Wolinem, czyli ujście Odry, będące najbliższym celem dawnych zabiegów Gustawa Adolfa, nadto Wismar, a nad Morzem Północnem duchowne dobra Brema (bez miasta Bremy) i Verden, a tem samem panowanie nad dolną Łabą i Wezerą. Jako pani tych posiadłości korona szwedzka wchodziła w skład członków Rzeszy. Oprócz tego wszystkiego przyznał jej pokój kwotę 5 milionów talarów na opłacenie armii, podczas gdy zaspokojenie pretensyi wojsk cesarskich i bawarskich przekazano cesarzowi i Bawaryi. Dla Brandenburgii pozostała tylko tylna część Pomorza, prawie bez portów, oraz biskupstwo Kamieńskie (z wyjątkiem samejże stolicy), a szczegółowy rozdział dzielnic dokonać się miał w późniejszej osobnej ugodzie ze Szwecją; w zamian za przednie Pomorze otrzymała Brandenburgia tytułem odszkodowania biskupstwa Halberstadt, Minden i Magdeburg (to ostatnie wszakże po śmierci dotychczasowego posiadacza, który umarł w 1680). Meklemburgia za utratę Wismaru odszkodowała się biskupstwem szweryńskim i innemi posiadłościami, Brunswik-Lüneburg zyskały Osnabrück, Hessya-Kassel kilka opactw, a Saksonia zatwierdzoną została w posiadaniu Łużyc. Trudną kwestyę palatynską załatwioną drogą ugody. Syn Fryderyka V. Karol Ludwik otrzymał tylko Palatynat Reński, dla którego stworzono nową, ósmą godność elektorską, a Bawarya utrzymała się w posiadaniu dawnego głosu elektorskiego i Palatynatu Górnego. Była to naturalna konsekwencya powszechnej amnestyi, na którą cesarz po długim oporze się zgodził. Tylko do austryackich krain nie odnosiła się ona w całej rozciągłości, bo by sprowadziła nowy gwałtowny przewrót w stanie posiadania istniejącym od r. 1620; oddano tutaj tylko nieliczne dobra, mianowicie te, które konfiskacie uległy z powodu przejścia właścicieli do obozu szwedzkiego lub francuskiego. Zatwierdzenie zupełnej niepodległości Szwajcaryi oraz zjednoczonych Niderlandów uświęciło tylko oddawna istniejące stosunki.

Dnia 24. października 1648 obszerny akt pokoju przeczytany został jeszcze raz przez cesarskich, szwedzkich i francuskich posłów, odpisy (w łacińskim i francuskim języku) porównane, podpisane i zaopatrzone w pieczęcie, i przeniesione na dworzec biskupi, gdzie się zebrały poselstwa stanów Rzeszy. Podpisywanie przeciągnęło się aż do późnego wieczora, a przytem salwy armatnie bez



Ostateczne podpisanie aktów pokojowych dnia 26. czerwca 1650.

przerwy głosiły radosne zdarzenie, kuryerzy wyruszali we wszystkich kierunkach, spiesząc do książąt i do wodzów z wieścią o ukończeniu układów i z nakazem wstrzymania kroków nieprzyjacielskich. Następnego dnia, w niedzielę, odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne w Monasterze i Osnabrück dla ludności różnych wyznań, poczem sekretarz miejski w uroczystym pochodzie przejeżdżał przez udekorowane miasto, obwołując pokój wśród salw z muszkietów i dział.

Wymiana ratyfikacji nastąpiła 8. lutego 1649, a warunki wykonania ułożono na dniu »egzekucyjnym« w Norymberdze 23. września 1649 i 16. lipca 1650, przyczem ze strony cesarskiej przewodniczył Ottavio Piccolomini ksiązę Amalfi, ze szwedzkiej następcą tronu Karol Gustaw. Pomieszczenie całej ugody w uchwałach najbliższego sejmu dopełniło ostatecznie dzieła, którego utrzymanie zagwarantowały wszystkie państwa, które wzięły udział w rokowaniach, a więc także Szwecya i Francya. Protest Papieża Innocentego X. przeciw postanowieniom pokoju, dotyczącym Kościoła, przebrzmiał bez skutku, a odnośną bullę wydaną 3. stycznia 1651 ogłosił wprawdzie cesarz w Austrii, ale w państwie nie wolno jej było ogłosić. Ale jeszcze przez parę lat obce załogi stały w Niemczech, aby zabezpieczyć wykonanie warunków i uzyskać owe sumy pieniężne, przeznaczone na zaspokojenie armii. Dlatego Szwedzi opuścili Czechy dopiero pod koniec 1649 r., Ołomuniec dopiero 6. lipca 1650. Hiszpanie opuścili Palatynat dopiero 1652, gdy miasto Besançon, które dotychczas formalnie przynależało do Rzeszy, przyznane zostało Hiszpanii. Jakoż dopiero w 1650 obchodzono święto pokoju w wyludnionych i wyniszczonych miastach i wsiach.

Skutki wojny trzydziestoletniej.

Po ukończeniu tej długoletniej strasznej wojny, Niemcy, na których ziemi potykały się zastępy połowy Europy, przedstawiały przerażający obraz zniszczenia i zdziczenia. Wprawdzie żadna z dzielnic nie była bez przerwy wystawiona na najazdy nieprzyjacielskie: znalazły się chwile wytchnienia i dłuższe okresy spokoju po czasach srogich wstrząśnień i niedoli; niektóre miasta nawet jak n. p. Hamburg, nie doznały wcale bezpośredniej grozy wojennej; tu i owdzie rozważni wodzowie dbali o zabezpieczenie stosunków życia cywilnego w samymże zamęcie wojny, tak Torstenson, który w 1643 w zajęтым przez Szwedów Lipsku stosowne poczynił zarządzenia, by sławny jarmark lipski mógł się odbyć spokojnie. Mimo to zniszczenie było niesłychane, a jeśli miasta za osłoną warownych swych murów były względnie bezpieczne przed gwałtami rozpasanego żołdactwa, to kraj okoliczny stanowił nie tylko właściwy teren walk i zapasów orężnych, ale padał ofiarą wszelkich wybryków i bezeceństw żołnierskiej dziczy.

Bez wątpienia w dawnych czasach, w dobie wędrówki ludów, niektóre krainy jeszcze większemu uległy zniszczeniu, w wiekach średnich zaraza niekiedy dziesiątkowała ludność wielkich miast, ale klęski owe były zazwyczaj lokalne, a wiotowały się łatwo, dzięki nadmiarowi sił żywotnych i napływowi z sąsiedniej dzielnicy. Wojna trzydziestoletnia jednak tak wyniszczyła cały kraj, tak szeroko się rozlała, iż wszędzie w Niemczech, mających przecie starodawną kulturę, potworzyły się pustkowia, próżnie nie dające się niczem zapełnić, gdzie nieujarzmiona natura znów swobodnie zapanowała, okrywając ziemię gąszczami i lasem i rozmnażając dzikie zwierzęta. Całe wsie zmiotł z powierzchni straszny huragan wojenny, liczne osady nie powstały z gruzów, lecz przepadły na zawsze podobnie

jak po wojnie husyckiej, po której tylko niektóre nazwy miejscowe lub szczątki ruin świadczą o dawniejszych siedzibach ludzkich. Rola, odłogiem leżąca, zarosła krzakami i trawą, chów był upadł zupełnie, a we wszystkich krajach niemieckich słychać było wycia wilków. Groble i tamy rzek uległy zniszczeniu, a na wiosnę szerokie wylewy zagrażały mieszkańcom dolin. Miasta zaś po za swymi nawpół rozpadłymi murami i zabagnionemi fosami wykazywały puste pola, przeważna część domów stała pustką i chyliła się do upadku. Skutkiem wojny i jej strasznej towarzyszkii, zarazy, która jak złowrogie widmo ciągnęła śladem armii, liczba ludności obniżyła się o dwie trzecie dawniejszego stanu, a w niektórych okolicach spadła jeszcze niżej. Tak np. w Hessyi liczono 17 miast, 47 zamków, 45 wsi jako całkiem albo do połowy zrujnowane. Saksonia zapełniła braki swojej ludności prędeż od reszty krajów dzięki nieustannemu osiedlaniu się czeskich »exulantów«, którzy wszędzie zakładali swoje osady i swoje kościoły, liczne po sobie do dziś dnia pozostawiając ślady. W nieszczęśliwym Palatynacie ostać się miała tylko pięćdziesiąta część mieszkańców, Wirtembergia obliczała swe koszta wojenne na 58 milionów złr., ilość zniszczonych domów na 36.000, a zniszczonych zagród na 57.000, z jej 400.000 mieszkańców miało w 1641 istnieć tylko jeszcze 48.000.

Z krain habsburskich tylko te, które leżały na północ od Dunaju, ucierpiały bezpośrednio od wojny. Liczba mieszkańców Czech z 3 milionów spadła do 780.000 głów, liczba kmieci, płacących podatki, do 30.000. Praga już w 1624 liczyła kilkaset opuszczonych domów, a w 1634 w Lutomerzycach znajdowało się tylko 69 zamieszkałych zabudowań. Z 800 domów Chebu (Eger), który kilkakrotnie gwałtem reformowano, w r. 1635 zaledwie jedna trzecia część nie stała pustką, a z okolicznych chłopów zaginęły dwie trzecie części. W joachimowskim okręgu górniczym w 1544 pracowało 9.000 górników, w 1548 zaledwie stu. W Ołomuńcu z 1.168 domów tylko 168 mogło służyć za pomieszkanie, w Iglawie, gdzie w XVI wieku sam przemysł sukieniczny dawał zarobek 7.800 majstrom, istniało w 1647 tylko 299 obywateli w 234 domach, a w Znojmie (Znaim) w 1646 padło 6.000 ludzi ofiarą zarazy. Na Śląsku już w 1638 liczba mieszkańców Głogowa z 2.500 opadła na 122, a w r. 1648 na 20, w Bolesławiu po wojnie zostało się 80 mieszkańców. Pomniejsze miasteczka przez długie lata leżały w gruzach. Naturalnie mieszkańcy tych miejscowości nie wszyscy wyginęli, lecz zbiegli w inne strony, osiedlając się zwłaszcza w warownych grodach, mogli zatem następnie po części wrócić na ojczystą ziemię. Tak n. p. w Wajmarze w 1640 żyło obok 2.836 dawnej ludności 4.103 obcych, a i gdzieindziej nie inne zachodziły stosunki, tak że wyludnienie otwartego kraju gorszem było, większem i zgubniejszym, niż wyludnienie miast.

Ale nie koniec na tem. Wojna nie tylko zniszczyła prawie do szczętu nagromadzone zasoby i bogactwo ludności, ale zniszczyła po części także i środki, za pomocą których pracowano nad podniesieniem dobrobytu. Własność ziemską oddawna już znajdowała się w stanie ogromnego obdłużenia, a raczej zupełnej upadłości, na czem wielce cierpieli miejscy kapitaliści mający na niej hipotekę, a straszne wyludnienie kraju i stąd płynący brak sił roboczych, wygórowały tak cenę robotnika, iż trzeba się było ograniczać do najniezbędniejszych zatrudnień. Z drugiej strony uprawa roli daleko mniej się opłacała jak pierwej, bo po wojnie ceny zboża, skutkiem zmniejszonego zapotrzebowania i popytu, znacznie spadły. Nadto handel wielce podupadł, dawne związki handlowe przerwały się, całe działy przemysłu i rękodziel leżały odłogiem lub zaginęły, a to spowodowało

znów napływ i panowanie obcych, zwłaszcza Anglików i Holendrów. Co w tej mierze rozpoczął upadek Hanzy, dopełniła wojna Trzydziestoletnia. Niemcy o dwieście lat wstecz cofnęły się w swym rozwoju, pozostając daleko w tyle po za innymi narodami.

I nie tylko materyalna kultura obniżyła się i zanikła. Toż cała jedna generacya wyrosła w tych czasach burzy i zniszczenia. Cała młodzież nie widziała wokrag nic, jak gwałty, rabunek, zagładę miast i wsi, i zamęt religijny. Bohater współczesnego romansu Grimmelshausena: Simplicissimus, niczemu się bardziej w Szwajcaryi nie dziwi jak temu, że stajnie tam są pełne bydła a ludność ze spokojem oddaje się zajęciom codziennym; w Niemczech widok podobny nigdzie się nie nastreczył jego oczom. Kto się czuł na siłach, zaciągał się pod sztandary, by bronić się i walczyć, słabi znosili ucisk, dopóki mogli, wreszcie zbiegali lub ginęli w powszechnym zamęcie. Ludność wiejska, bezbronna, wydana była na pastwę każdego plądrującego oddziału żołdactwa, i nawykła na wieść o zbliżaniu się wojska kryć się po puszczech i moczarach wraz z nędznym swoim dobytkiem. Biada wszakże odosobnionym żołnierzom, do któregokolwiekby stronnictwa należeli, jeśli wpadli w ręce rozjuszonych chłopów. Mordowano ich bez miłosierdzia jak zbójów dla zemsty i dla łupu. Szkoły wyższe utrzymały się przeważnie, o ile się znajdowały po za bezpieczną osłoną murów miejskich, lecz wegetowały tylko, szkoły ludowe zupełnie upadły. Zdziczenie ogarnęło szerokie koła ludności, zagiął zmysł i zdolności do pracy spokojnej, myśl i obyczaj nabrały cech barbarzyństwa.

A dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim lud uspokoił się i wrócił na tory pracy. Tysiące próżnujących włóczędzów zalegało gościńce i drogi, jakkolwiek wszędzie dawał się uczuwać brak rąk roboczych, starzy żołnierze gromadnie wędrowali się po kraju, żywiąc się rozbojem i łupiestwem. Zdeptana i krzywdzona masa mieszczan i chłopów straciła zupełnie poczucie własnej godności wobec możnych panów, a bojaźliwe płaszczenie się jest jednym ze znamion następnych pokoleń w Niemczech. Zaginęła gdzieś bez śladu owa дума narodowa, ożywiająca Niemców w początkach reformacyi. Zagraniczna kultura i obce obyczaje stały się wzorem dla wyższych warstw ludności, język zepsuł się przez napływ hiszpańskich, włoskich, francuskich i łacińskich wyrazów i zwrotów, budząca się literatura niezgrabnie tylko naśladowała utwory obcych, sztuka upadła, smak i poczucie artystyczne zanikło i zdziczało.

Takie były skutki wojny Trzydziestoletniej, w której Rzesza niemiecka rozstrzeliła się na szereg drobnych państewek, a protestantyzm wywalczył sobie uznanie.





Południowa i zachodnia Europa w epoce wojny Trzydziestoletniej.

Monarchia hiszpańska pod rządami Filipa III.

Prezentowaliśmy powyżej, jak ważny i doniosły wpływ polityka hiszpańska wywierała na stosunki niemieckie mniej więcej od r. 1617. Na zachodzie Europy Hiszpania wogóle kierowała biegiem spraw dyplomatycznych; w Madrycie zbiegały się i z Madrytu wychodziły nici planów i przedsięwzięć, obejmujących całą Europę. Pierwszy dziesiętek lat po ukończeniu wojny niderlandzkiej pokojem z 1609 przebiegł w spokoju, bo ani król Filip III., ani jego wszechpotężny faworyt książę Lerma wojowniczego nie byli umysłu. Król był człowiekiem dobrodusznym i surowych obyczajów, brakło mu wszakże samodzielności i energii (patrz tom II.), a książę Lerma w gruncie rzeczy był umysłem powierzchownym, miał mało wiadomości i zdolności, umiał jednak znakomicie wyzyskać i spożytkować nieznaczny swój talent. Przedewszystkiem chodziło mu o zachowanie bezwzględnej przewagi nad królem, jakoż istotnie tenże ani chwili nie obszedł się bez swego ulubieńca i prawie nie ważył mu się sprzeciwić, a książę Lerma korzystał z tej przewagi w interesie swej rodziny i swego stronnictwa. Spowiednik królewski, Gaspar de Cordova był jego stworzeniem, młody paź jego Rodrigo Calderon, bezczelny i chciwy charakter, był sekretarzem Consulty, brat Lermy wicekrólem Walencji, szwagier Lermy, Lemos, namiestnikiem w Neapolu i t. p. Przy takiej administracji pieniądze stanowiły o wszystkim, każdy sąd był przedajny, każdy urzędnik, a zwłaszcza faworycy Lermy, miękli na dźwięk złota. Dochody królestwa tonęły przeważnie w kieszeniach rządzącej koteryi (Lerma miał 700.000 skudów dochodu), lub też pochłaniało je wystawne życie dworu, a jakkolwiek sztuka i literatura, zwłaszcza dramat, miała stąd pożytek, w części to tylko osłabia zarzut marnotrawstwa.

Rząd taki naturalnie nie był sposobny do rozwijania wyższych politycznych myśli i planów, [poprzestawał na utrzymaniu i zachowaniu dawnego stanowiska Hiszpanii. A oczom Europy Hiszpania przedstawiała się wówczas jako mocarstwo pierwszego rzędu. Wprawdzie Niderlandy odpadły, i tylko słaba była nadzieja odzyskania tej straty, niepodobna było także przeszkodzić rozpostarci się Holendrów w portugalskich Indyach Wschodnich, jednakże na lądzie amerykańskim obcy nigdzie nie zdołali się osiedlić. Także w zachodniej części morza Śródziemnego bandera hiszpańska powiewała tryumfalnie, szczęście sprzyjało Hiszpanom



67. Filip III. król Hiszpanii.
Podług obrazu Diega Velasquez.

przeciw Barbareskom i Turkom: w r. 1613 hiszpańsko-neapolitańska flota odniosła zwycięstwo nad Osmanami pod Chios, w 1616 pojawiła się hiszpańska flota u południowych wybrzeży Małej Azji.

We Włoszech Hiszpanie zachowywali swą przewagę, nie mając do walczenia z istotnie groźnymi przeciwnikami. Medyolan, Neapol i Sycylia bezpośrednio im podlegały; państwo kościelne zachowywało neutralność; Parma, Urbino, Modena, Lucca, Mantua i Genua zupełnie oddane były Hiszpanom, Genua zwłaszcza, ze względu na zyskowne swoje interesy pieniężne, jakie ciągle prowadziła z rządem hiszpańskim. Toskana starała się utrzymać na pośrednim stanowisku, lecz trzymały ją w szachu hiszpańskie »presidios«, mianowicie Elba i kilka warownych

grodów nad morzem, a za rządów Ferdynanda II. (1621—70), syna arcyksiężnej Maryi Magdaleny, poddała się zupełnie wpływowi hiszpańsko-austryackiemu.

Pewną samodzielność posiadały tylko Sabaudya i Wenecya. Śmierć króla Henryka IV. i tutaj przyniosła korzyści Hiszpanom, Henryk IV. bowiem po krótkim boju pojednał się był z księciem Karolem Emanuelem w r. 1600, odstępując mu Saluzzo wzamian za krainę Bresse, leżącą nad górnym Rodanem; następnie pragnąc Hiszpanii stawić czoło we Włoszech, wszedł w ściślejsze stosunki z Sabaudyą, Mantuą, Wenecyą i Toskaną, a gdy się w 1609 sposobił do wmięszania w spór sukcesyjny o Jülich-Kleve, znalazł sprzymierzeńca w Sabaudyi, pozyskanej

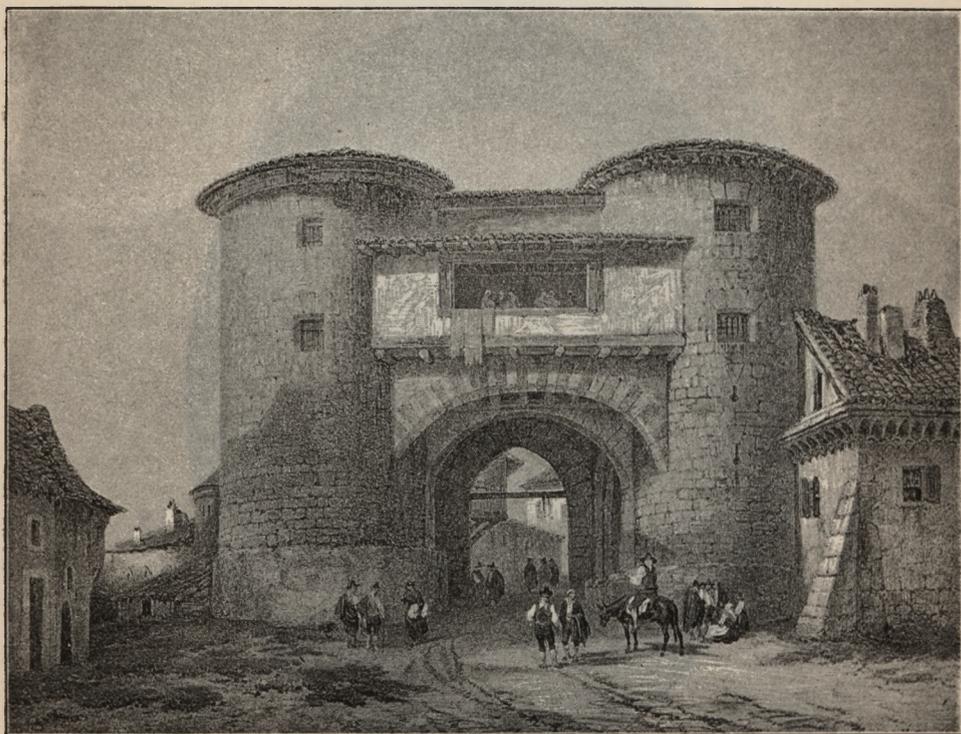


68. Franciszek Gomez de Sandoval y Royas, książę Lerma.

widokiem zagarnięcia Medyolanu. Śmierć Henryka IV. przerwała w stanowczej chwili wszystkie te projekty. Następnie kiedy się Karol Emanuel zbroił, by księciu Mantui wydrzeć margrabstwo Montferratu, Hiszpania zmusiła go do zaniechania zamiaru (1613), żądając nawet, by prosił o przebaczenie za swoje postępowanie. Książę wzbraniał się tego, a z pomocą francuskiej szlachty zdołał się skutecznie oprzeć Hiszpanii, żywił nawet nadzieję, iż syn jego i następca Wiktor Amadeusz I. (1630—37) zyska rękę francuskiej księżniczki Krystyny, córki Henryka IV., a w ten sposób Sabaudya będzie miała sprzymierzeńca we Francyi.

Z drugiej strony także Wenecya, skutkiem swego położenia między oboma habsburskimi mocarstwami, skutkiem zamachów na niepodległość Sabaudyi, oraz skutkiem swych zatargów z Ferdynandem, księciem Styryi, wrogie zajmowała stanowisko względem hiszpańskiej monarchii. Między Habsburgami a republiką

San Marco z dawien dawna istniały graniczne spory, którym także ugoda z 1521 nie położyła końca, Wenecja bowiem niechętnie patrzyła na powstawanie austriackich portów w morzu Adrytyckim, zajęła dlatego Marano w pobliżu Akwilei (1542) i założyła tuż nad granicą twierdzę Palma nuova (1593). Niemalowo powodów do waśni nastręczały następnie korsarskie wyprawy zuchwałych Uskoków z Zengg (Seń), których nie wstrzymały ani groźby i rozkazy rządu austriackiego, ani blokada wenecka (od 1611); przeciwnie Uskokowie krążyli nawet wzdłuż istryjskich brzegów, docierając do Palma nuova. Wreszcie rozjątrzeni Wenecya-



69. Brama wchodowa do pałacu książąt Lerma.
Podług Villa-Amil «Espana».

nie chwycili za broń, napadli Cormons i Akwileję (1615) i oblegli Gradyskę (1616), dokoła której długo toczyły się zapasy, bo Ferdynand próbował miasto uratować. Hiszpanie, którym wiele zależało na pewnej komunikacji między Neapolem a Tryestem, pomagali przytem Austrii wojskiem i doprowadzili w końcu do zawarcia pokoju, (1617) mocą którego Gradyska pozostała przy Austrii, Austria natomiast zobowiązała się Uskoków osiedlić w głębi kraju.

Ale to nie wystarczało hiszpańskiej polityce. Między licznymi, zwłaszcza francuskimi pułkami zaciężnymi, które wróciwszy z wojny przebywały jeszcze w Wenecyi, pojawiła się myśl opanowania i splądrowania miasta. Francuski poseł, który należał do rządzącego podówczas we Francyi stronnictwa hiszpańskiego był świadom tego planu, hiszpański poseł i wicekról neapolitański, książę Ossuna, śmiertelny wróg Wenecyi, sprzyjali, jak przynajmniej powszechnie mniemano, niecnemu

przedsięwzięciu. Szczęściem dla republiki pewien kapitan francuski, Baltazar Juven, zdradził zawczasu sprzysiężenie, tak iż rząd zgniółł je w zarodzie (1618).

Wszystkie te sprawy nie były po myśli księcia Lermy, lecz nie zdołał on opanować tego potężnego stronnictwa, które pragnęło zwrócić Hiszpanię na dawne tory zaborczej polityki Filipa II. Nie tylko namiestnicy wielkich prowincyi cieszyli się znaczną tradycyjną samodzielnością, ale także szlachta i duchowieństwo obracało się jeszcze w kole pojęć Filipa II, poczytując za ujmę dla monarchii pokojową politykę Lermy, którego przeważny wpływ dawał im się

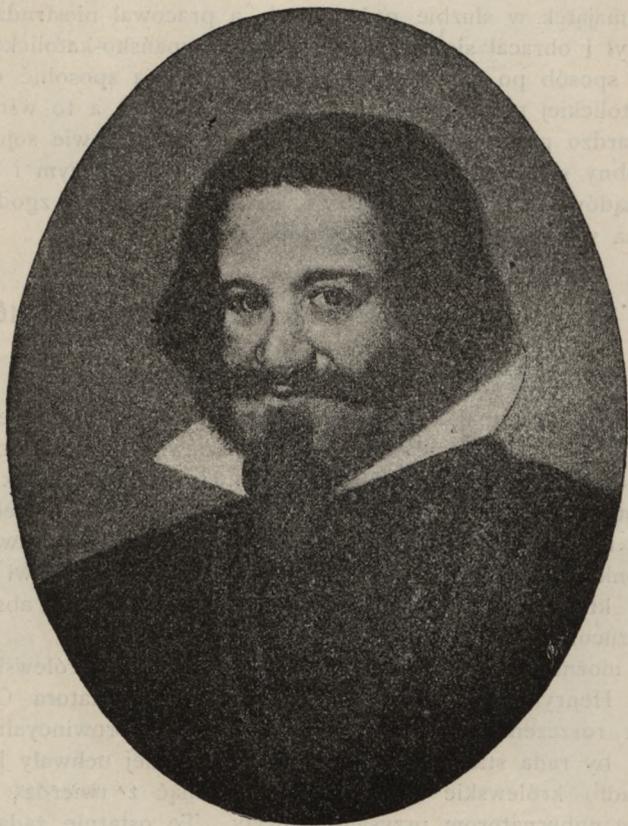


70. Filip IV. król Hiszpanii.
Podług obrazu Velasqueza.

zresztą dotkliwie we znaki. Główni przedstawiciele tego kierunku byli Baltazar de Zuniga, poseł hiszpański w Pradze, i hrabia Onate, ówczesny poseł w Wiedniu; pierwszym ich tryumfem była owa ugoda, zawarta w Gracu z arcyksięciem Ferdynandem w r. 1617, w myśl której Hiszpania miała pozyskać pewne krainy na zachodnich kresach Austrii, a która jej dała pochop do wmieszania się w sprawy niemieckie, drugim tryumfem upadek Khlesl'a, zapewniający przewagę hiszpańskiemu stronnictwu w Wiedniu. Jakoż ostatecznie stanowisko Lermy zachwiało się. Król niechętnie z nim się rozdzielał (w 1618), lecz mimo to na razie ster rządów nie przypadł partyi wojennej; następcą Lermy był syn jego, książę Uzeda. Nie zdołał on już jednak kierować polityką zewnętrzną, prowadził ją w istocie Zuniga, poseł na dworze wiedeńskim, a im bardziej szczęście uśmiechało się habsburgskim

sztandarom w 1620, tem bardziej rosło w siły stronnictwo wojenne w Madrycie. Śmierć Filipa III. 31. marca 1621 zapewniła kierunkowi temu zwycięstwo.

Filip IV. (1621—65) niezwłocznie oddał Uzedę, a zdał ster polityki najpierw na Zunigę, a po jego rychłej śmierci na Gaspar'a de Guzman, hrabiego Olivarez, który przeznaczony zrazu do stanu duchownego studyował w Salamance, pozostał jednak w stanie świeckim, gdy mu po śmierci starszego brata



A handwritten signature in dark ink, written in a cursive style. The signature appears to read 'Gaspar de Guzman'.

71. Gaspar de Guzman, hrabia Olivarez.

przypadł majorat familijny, i bawiąc na dworze pozyskał sobie całe zaufanie następcy tronu. Mianowanie Olivareza ministrem znaczyło tyle, co podjęcie w całej pełni polityki Filipa II. Król bowiem, prawdziwy Hiszpan, pobożny i dumny, rozmiłowany w zabawach, w teatrze i malarstwie, które to sztuki na jego dworze świetnym zajaśniały rozkwitem, poważny i pełen godności w postawie, oddający się z zapalem myślowi, król ten pałał gorącą żądzą sławy; pragnął zaćmić ojca swego a pójść śladem dziadka swego Filipa II. Na to wszakże, by samowładnie, jak on, sprawować rządu, nie starczyło mu ani energii ani zdolności, jakkolwiek

starał się wypełniać obowiązki swoje. Tem mocniej cieszył się, iż w hrabim Olivarez znalazł ministra, który w swych poglądach i skłonnościach godził się z nim całkowicie i łączył w sobie te przymioty, których brakło monarsze. Hrabia Olivarez, dumny, wyniosły, namiętny, zazdrosny o swoją władzę, w kolegiach rządowych znosił tylko uległych ludzi, ale i tym nawet odbierał najważniejsze sprawy, które oddawał trzem komisjom (junta), zupełnie mu oddanym. Zresztą nie pożądał on niczego dla siebie, pędził żywot skromny i umiarkowany, narażał własny majątek w służbie państwowej, a pracował niestrudzenie. Na równi z królem żył i obracał się w kole dawnych hiszpańsko-katolickich przekonań i pojęć. W ten sposób po raz ostatni jęła się Hiszpania sposobić do utworzenia uniwersalnej katolickiej monarchii, o jakiej marzył Filip II, a to wśród okoliczności na pozór bardzo pomyślnych. Bo austriacy Habsburgowie sojuszem związali się z nią, podobny sojusz z Anglią zdawał się właśnie możliwym i blizkim, a we Francyi ster rządów od r. 1610 dzierżyło stronnictwo, które zgodę z Habsburgami uważało za wskazaną w interesie katolicyzmu.

Oslabienie i wzrost władzy królewskiej we Francyi (1610—1629).

Regencya i rządy faworytów.

Gdy Henryk IV. skonał, ugodzony nożem Ravaillac'a, syn jego i następca Ludwik XIII. (1610—43) liczył dopiero lat dziewięć, a regencya przypadła w udziale matce jego, Maryi Medici, damie w kwiecie wieku, pięknej, ujmującej w obejściu, i stąd powszechną cieszącą się sympatya. Lubo zupełnie świadoma swej godności, nie posiadała dość zdolności, aby skutecznie prowadzić politykę zmarłego małżonka, jakoż przeciw obranemu przez nią kierunkowi podniosła się silna opozycja, która też skruszyła prawie zupełnie podwaliny absolutyzmu monarchicznego, rzucone przez Henryka IV.

Najpierw można szlachta, w związku z książętami krwi królewskiej, pod przewodem księcia Henryka I. Kondeusza, ówczesnego gubernatora Gujenny wystąpiła z dawnymi roszczeniami współdziału w rządzie i prowincjonalnej samodzielności. Żądano, by rada stanu nie mogła powziąć żadnej uchwały bez zezwolenia Kondeusza, nadto królewskie wojska miano usunąć z twierdz, a zastąpić je innemi, któreby gubernatorom przysięgę złożyły. To ostatnie żądanie wykonano istotnie w kilku miejscach, spełnienia pierwszego uniknął rząd, wyznaczając możnym panom bogate renty roczne, lub płacąc ich długi. Przez to jednak wytrącono budżet państwowy z równowagi, którą zaprowadził był Sully, tak iż już w styczniu 1611 podał się on do dymisji i usunął do dóbr swoich, gdzie dopiero w 1641 żywot zakończył. Zakres jego czynności przeszedł na kanclerza Villeroy.

Marya Medici, jak w wewnętrznej polityce opuściła tory Henryka IV., tak też i na zewnątrz odmienną poszła drogą, i starając się jak najbliższe z Hiszpanią nawiązać stosunki, po długich rokowaniach przywiodła do skutku ugodę, w myśl której młody król Ludwik XIII. poślubić miał Annę Hiszpańską, a jego najstarsza siostra oddać miała rękę infantowi Filipowi IV., »aby miłość i braterstwo między Ich królewskimi Mościami uświęcić a chrześcijaństwu pokój zapewnić«.

Zaniepokoił wielce hugenotów fakt ten, że Francya wyrzekła się samoistnej polityki zagranicznej, by przyłączyć się do Hiszpanii, a więc się jej podporządkować, a hugenoci stanowili liczną i potężną część ludności francuskiej. Przed-

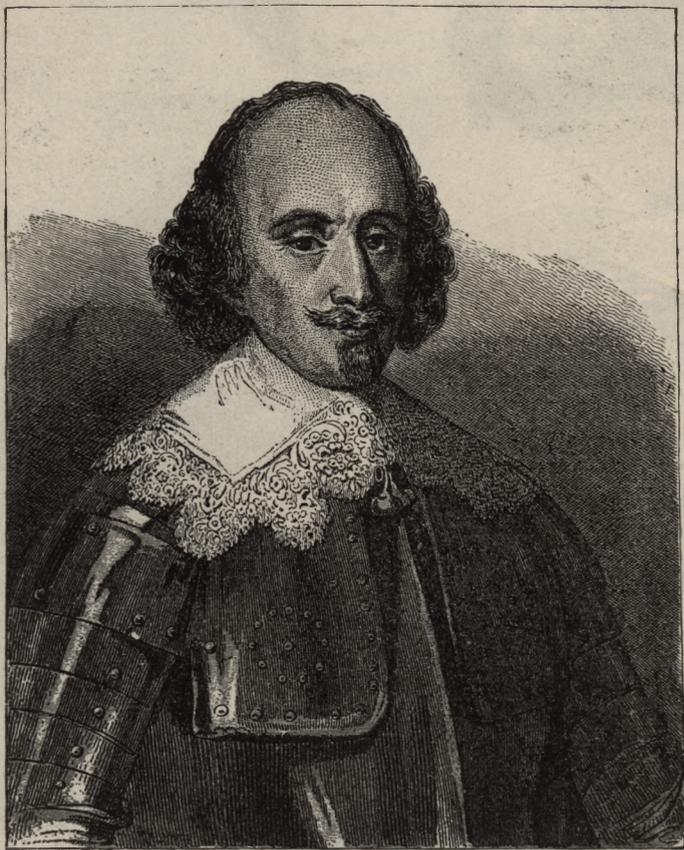


Marie

72. Marya Medici, regentka Francji.

Podług obrazu van Dycka.

stawiciele ich zgromadzili się w La Rochelle, a wbrew opozycji umiarkowanej mniejszości, pod przewodnictwem księcia Bouillon, większość, której przewodzili Sully i Rohan, przedłożyła regentce daleko sięgające żądania. Domagali się mianowicie zrównania reformowanych duchownych i szkół z katolickimi, pomnożenia i przyznania miejsc gwarancyjnych na dalszych lat dziesięć, oraz pozwolenia, by polityczne zgromadzenia hugenotów (*assemblées*) co drugi rok odbywać się mogły. Gdy regentka zezwoliła na takie zgromadzenie w Saumur, wybrano tam w duchu mniejszości deputację, która miała przedłożyć zażalenia, ale mimo to



73. Henryk de Rohan.

większość, wobec ugody z Hiszpanią, zamyślała o zbrojnym oporze, a utwierdzała ją w tej myśli zachowanie się Sorbony i księcia Kondeusza. Sorbona zawsze uchodziła za warownię katolicyzmu, niemniej wystąpiła teraz przez swego syndyka Edmunda Richer stanowczo przeciw hiszpańsko-rzymskiemu stronnictwu, które właśnie wzięło górę na dworze, i oświadczyła się za ograniczeniem władzy papieskiej przez sobory i samodzielnością gallikańskiego kościoła. Z drugiej strony Kondeusz w przymierzu z księżętami Longueville, Nevers, Bouillon i innymi sposobił się do zbrojnego wystąpienia i już wówczas opanował cytadelę Mezières w pobliżu Sedanu (1614), aby zapewnić sobie także wschodnie prowincje.

Regentka, pragnąc zażegnać grożącą burzę, podarowała księciu znaczną sumę pieniężną i zgodziła się na zwołanie stanów państwa (Etats généraux) — ostatni raz przed r. 1789. Wkrótce potem, 27. września 1614, w wieku lat 14, młody król został ogłoszony pełnoletnim, co wszakże istotnie w niczem nie zmieniło stanowiska i wpływu matki. Skoro się stany generalne 27. października 1614 w klasztorze Augustynów w Paryżu zebrały, a zwołano je według dawnych form, a więc trzema kuriami: duchowieństwa (140 deputowanych), szlachty (132) i »trzeciego stanu« (tiers état, mieszczenie i chłopi, 192 członków), wystąpiły na jaw bardzo obszerne plany reform za sprawą trzeciego stanu. Trzeci stan domagał się obniżenia talii (podatku gruntowego), zniesienia »paulette« (patrz tom poprze-



74. Henryk de la Tour, książę Bouillon.

dni), zaprzestania pensyi, płaconych wielkim panom, oraz zaprotestowania przeciw roszczeniu kuryi rzymskiej, jakoby miała prawo zwalniania poddanych od przysięgi wierności. Za ostatniem tem żądaniem oświadczył się nawet parlament paryski. Wszystkie te postulaty w jaskrawej stały sprzeczności z arystokratycznymi prądami, jakie brały górę na dworze; to też jak groźne prorocstwo przyszłości brzmiały słowa reprezentanta stanu trzeciego, Roberta Mirona, który wskazując na niedolę ludu, ostrzegał przed nadmiernem obarczaniem mas, gdyż kowadło może się stać kiedyś młotem. Ponieważ jednak stan trzeci zaczął zarówno przywileje szlachty, jak bronił samodzielności władzy świeckiej wobec duchownej, przeto szlachta i duchowieństwo zgodnie wystąpiły z oporem: żądały wykonania uchwał soboru trydenckiego, którym się Francya dotychczas sprzeciwiała, z pełnem wszakże zastrzeżeniem gallikańskich swobód, ale bez zastrzeżenia względem hugenotów. Prowadził rzecz kleru Armand du Plessis de Richelieu, biskup w Lu-

çon. Regentka w istocie rada była, iż zgromadzenie z jednej strony pochwaliło jej kościelną politykę, z drugiej strony zaś nie poparło ambitnych dążeń Kondeusza; mniemała, iż po odprawie stanów w lutym 1615 będzie mogła przeprowadzić projektowane śluby hiszpańskie.

Ale wiele brakowało jeszcze, by czuła się panią trudnego położenia. Kondeusz, któremu stany generalne poskąpiły poparcia, tylko w ostrzu miecza pokładał nadzieję urzeczywistnienia swoich zamiarów; hugenoci czuli się wręcz zagrożeni uchwałami stanów i coraz nieprzychylniejsze względem rządu zajmowali stanowisko, podczas gdy parlament paryski nareszcie się stanowczo oświadczył za prawami hugenotów, współudziałem królewskiej krwi książąt w rządach, oraz za możliwie największą samodzielnością gubernatorów i miast. Skoro na zgromadzeniu hugenotów w Grenoble nie tylko Rohan ale i umiarkowany książę Bouillon godzili się na użycie przemocy, stanął w Nimes sojusz między Kondeuszem a hugenotami (21. listopada 1615). Wspólnymi siłami postanowili działać w duchu reform państwowych i wzajemnego bezpieczeństwa.

Jakoż znowu wybuchła wojna domowa w południowej Francji. Oba stronnictwa ograniczały się jednak przeważnie na pustoszeniu nieszczęsnego kraju, nie wyrządzając sobie nawzajem wiele szkody; nawet podróży dworu, udającego się do Bordeaux celem dopełnienia obrzędu podwójnych owych zaślubin, o których wyżej była mowa, nie zdołali rokoszanie przeszkodzić (z końcem listopada 1615).

Mimo to regentka rychło tak się strudziła walką, iż już w grudniu 1615 rozpoczęła z Kondeuszem rokowania o pokój, który po dłuższych układach stanął wreszcie w Loudun (6. maja 1616). W pokoju tym rokoszanie uzyskali mniej więcej wszystko, co chcieli. Król przyrzekł książąt i innych panów powołać do rady stanu, utrzymać swobody gallikańskie i prawa hugenotów, respektować parlamenty, wziąć pod uwagę projekty reform przedłożone przez stany generalne, i wydać amnestyę powszechną. Szlachecko-hugenoćkie stronnictwo najzupełniejsze odniosło zwycięstwo, Kondeusz zwłaszcza świetnie zdobył sobie stanowisko, a znaczenie rządu ciężko ucierpiało przez tryumf rokoszanów.

Wszelako książę nie mógł się w pełni cieszyć ze zwycięstwa. Cały wpływ i cała władza spoczęła bowiem naówczas w ręku pewnego Włocha, ulubieńca królowej-matki, męża jej siostry mlecznej i damy dworskiej Leonory Dosi Galigai, która jej z Włoch towarzyszyła i umiała się uczynić niezbędną. Zwał on się Concino Concini, pochodził z Florencji, z lepszej rodziny mieszczańskiej, a był człowiekiem próżnym, chciwym i gwałtownym. Łaską królowej wznosił się na stanowisko markiza d'Ancre i marszałka Francji, a na równi ze swą żoną ciesząc się osobistym zaufaniem Maryi, zajął miejsce najbardziej wpływowego doradcy, którego rady królowa w każdym przedsięwzięciu zasięgała. Młodego króla odsuwał na bok i lekceważąc traktował. To wszystko przywodziło na myśl dawne czasy ostatnich Walezysów i nędzną gospodarzę ich włoskich faworytów, którzy tyle nieszczęść na kraj ściągnęli. Oburzeni na parweniusza wielcy seigneurs, jak Bouillon, Mayenne i inni, skupili się znowu około Kondeusza, lecz Concini ubiegł ich i dokazał, że Kondeusz 1. września 1616 został aresztowany w Luwrze. Dnia 30. listopada energiczny Richelieu wstąpił w skład rady stanu. Aresztowanie księcia na chwilę zażegnało burzę, niebawem jednak możni panowie podążyli na prowincję, i zaczęli się zbroić, aby oswobodzić uwięzionego księcia i zdobyć sobie udział w rządach. I znowu szczęknęły oręż i krew popłynęła. Kiedy stronnictwo królowej i markiza d'Ancre zaczęło brać górę, powiodło się kilku dwo-

rzanom, którzy wprawdzie nie trzymali z rokoszanami ale byli wrogami markiza, nakłonić króla do stanowczego działania, zupełnie w stylu ostatnich Walezysów. Dnia 14. kwietnia 1617, gdy marszałek d'Ancre podążył do Luwru, by przed swoim odjazdem do Normandyi widzieć się jeszcze z królem, w dziedzińcu zamkowym kapitan gwardyi Vitry powalił go strzałem z muszkietu, a Ludwik XIII. z okna przypatrując się tej scenie, zawołał tryumfująco: »Teraz jestem królem!«

Mylił się wszakże. By królem być w istocie, na to był za młody i za mało miał zdolności, zmienił tylko jednego opiekuna na drugiego. Nowym tym opiekunem stał się Albert de Luynes, syn kapitana, który dzięki zrzeczności swej



75. Zamordowanie marszałka d'Ancre (król przygląda się z okna).
Podług współczesnego miedziorytu.

i przywiązaniu zyskał sobie zaufanie króla, znaczny wziął udział w projekcie zamordowania d'Ancre'a, a teraz ster rządów chwycił w swoje dłonie. Uwięziono Leonorę Concini, a parlament paryski, mimo zupełnie niedostatecznych dowodów winy, skazał ją na śmierć, którą też poniosła przez ścięcie. Marya Medici była pod strażą, a wkrótce wydalono ją wraz z Richelieu'm z Paryża. Rokoszanie poddali się, gdyż tylko przeciw d'Ancre'owi a nie przeciw królowi dobyli oręża. Idea monarchiczna odniosła zwycięstwo nad obcym faworytem i szlachtą, a Luynes gorliwie się krzątał około podniesienia władzy królewskiej. Nie było wcale mowy o dopuszczeniu możnych panów do współudziału w rządach, nawet Kondeusz nie odzyskał wolności, a niebawem nowy rząd przyłożył dłoń do reform, szlachcie bardzo niemiłych. Za zgodą notablów, zebranych w Rouen (z końcem 1617), skreślono z listy szereg pensyi, zniesiono paulette, wzmocniono po twierdzach za-

łogi. Przeciw tym reformom wystąpiła wysoka szlachta pod przewodem księcia d'Epéron, dawnego zausznika króla Henryka III. Pragnąc pozyskać sobie cennego sprzymierzeńca, rokoszanie oswobodzili Maryę Medici z Blois, gdzie była trzymana w łagodnej klauzurze, i przenieśli ją do warownego grodu Angoulême, siedziby Eperona. Tak więc przyszło na nowo do gwałtownego starcia między arystokracją a rządem królewskim. Nie powiodły się zabiegi Luynes'a, aby przez nadanie królowej prowincyi Anjou odciągnąć ją od Eperona (wrzesień 1619). Pozostała wierną swemu stronnictwu, a po prowincyach, zwłaszcza na północy i zacho-



76. Karol d'Albert, książę Luynes, faworyt Ludwika XIII.

dzie, zbroili się gubernatorzy; także reformowani objawiali skłonność do zespolenia swych zastępów ze szlachtą, sądząc, iż ich własna samodzielność w ścisłym pozostaje związku z niezależnością prowincyi.

Atoli pośród tych wszystkich niebezpieczeństw Luynes bardzo zrećnie sobie poczynił. Obdarzył wolnością Kondeusza, aby go użyć przeciw jego dawnej nieprzyjaciółce, królowej matce, a przedewszystkiem oparł się na średnim stanie mieszczańskim, który wcale nie sprzyjał możnowładcom i tylko czekał sposobności, by otwarcie wystąpić przeciw gubernatorom. Nieznaczné zebrawszy pod wodzą Kondeusza siły, król osobiście wyruszył w pole 4. lipca 1620, obsadził Rouen przed Longueville i w przeciągu kilku dni zdobył warowny zamek Caen. Pewny



Louis

77. Ludwik XIII, król Francji.

Podług obrazu Champaigne, sztych Morina.

będąc Normandyi i nie bojąc się o Paryż, zwrócił się następnie ku dolnej Loarze, gdzie nań czekali rokoszanie pod wodzą Vendôme'a. Krótka potyczka pod Pont de Cé wydała fortyfikacje tego mostu w ręce królewskich. I na tem skończył się rokosz szlachty. Gdy król udzielił amnestyi a matce pozwolił powrócić na dwór, wszyscy poddali się rządowi, który po raz pierwszy od śmierci Henryka IV. zdobył się na energię i siłę.

Ledwo uśmierzone zatarg z arystokracją, już partya rządząca na dworze zamyślała wystąpić przeciw hugenotom, którzy w ostatnim czasie także wrogo na



*Alors que le Soleil au haut de l'hemisphere
faisoit les mortels au repas ordinaire;
Ce Prince ayant pousse des traits de pieté,*

LE MIDY.

*Des esprits dissipés vient reparer la perte,
Et dessus une table opulamment couverte,
Fait luire l'abondance, et la Sobriété.*

78. Z życia Ludwika XIII.: Południe.
Miedzioryt współczesny Abrahama de Bosse.

króla spoglądali. Wieści, o tryumfach, jakie właśnie w Niemczech cesarz odnosił w boju z protestantami, oraz zabiegi papieskiego nuncjusza Bentivoglio wpłynęły na to postanowienie, a sposobność nadarzyła się w Bearnii. Mały ten kraik pirenejski uległ zupełnej reformacji za czasów Joanny d'Albret, matki Henryka IV., zniesiono oba biskupstwa, a protestanci zagrabili dobra kościelne. Wprawdzie Henryk IV. przeszedłszy na katolicyzm, przywrócił był biskupstwa, utrzymywał je jednak własnym kosztem i zagrabionych dóbr nie oddał. Natomiast Luynes zaraz z początku zarządził zwrot dóbr, obiecując reformowanym odszkodowanie na koszt królewski. Skutkiem domowych zamieszek, edykt nie wszedł w życie, i dopiero po zwycięstwie pod Pont de Cé można było myśleć o przeprowadzeniu nakazu i wysłaniu armii królewskiej do Bearnii. Mała kraina nie była wcale bez-

UBIORY FRANCUSKIE W WIEKU XVII.



1. 2. Szlachta.

3. Chłop.

4. Mieszczanka.

Oficer
gwardyi pałacowej.

6. Muszkieter
gwardyi francuskiej.

6

5

4

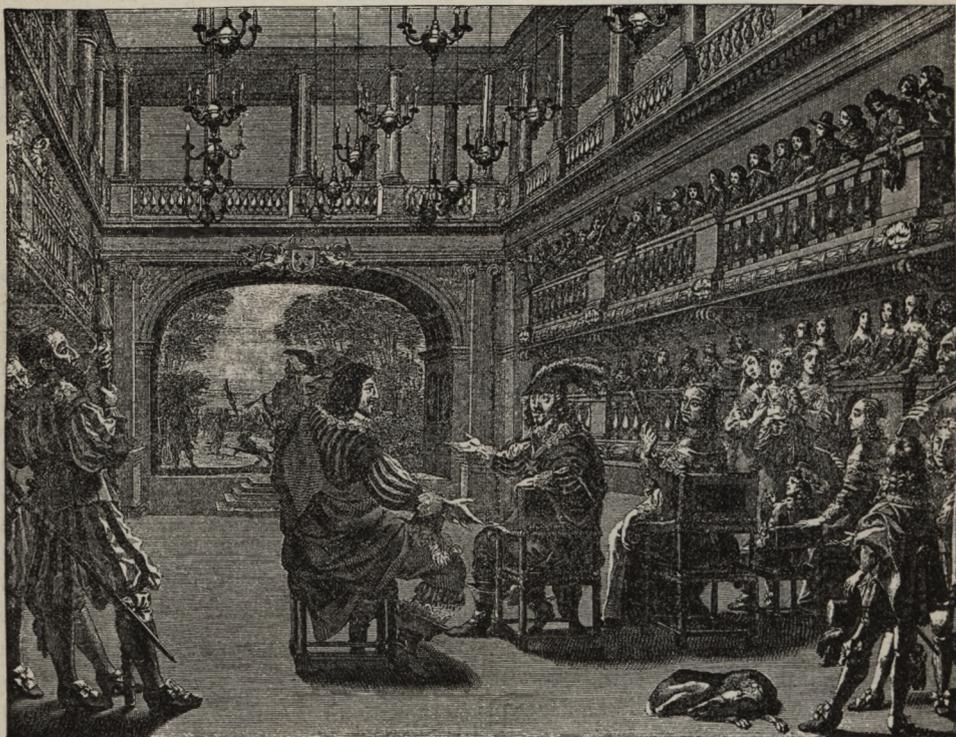
3

2

1

bronna, wszakże nie spodziewając się niebezpieczeństwa, dała się łatwo opanować; twierdza Navarreins, uchodząca za niezdybytą, dostała się w ręce Francuzów. Przyłączono Bearnię do Francji i ogłoszono edykt nantejski jako zasadniczą ustawę kościelną.

Na wieść o tem poruszyli się hugenoci w całej Francji. Jakkolwiek nic im nie zagrażało, jakkolwiek w Bearnii zażywali zupełnej swobody, a przeto rozważny Duplessis-Mornay usilnie odradzał gwałtów, zgromadzenie w La Rochelle uchwa- liło domagać się od króla przywrócenia dawnego stanu w Bearnii (w marcu



*En fin-lors que la nuit vient fouler les primes,
Les portraits amez des actions humaines.
Montez sur un Theatre artistement pare.*

LE SOIR

*Il y voit de ses faits les ruyantes histories
Mous le fient et le vray de toutes ses victoires
Touchent egalement son esprit moderne.*

79. Z życia Ludwika XIII.: Wieczór.
Miedzioryt współczesny Abrahama de Bosse.

1621). Gdy król odmówił, poczęli się zbroić. Podzielili w tym celu Francję na siedm prowincji, i ofiarowali dowództwo najdzielniejszemu swemu wojownikowi, marszałkowi Lesdiguières. Ten jednakże, bardzo niezadowolony z postawy zajętej przez zgromadzenie w La Rochelle, przeszedł na stronę królewską i sam objął komendę w wyprawie przeciw swym współwyznawcom. Wogóle, przywódcy hugenotów tak byli między sobą niezgodni, iż sparaliżowali zupełnie własną siłę zbrojną. Jakoż bez trudu rozbrojono protestantów w Normandji i Pikardji, poczem armia królewska obsadziła Tourraine, Poiton i Guyenne. Dopiero gdy zaczęto pustoszyć zdobyte miasta, hugenoci zerwali się rażno do obrony: naprzód mieszkańcy warownego grodu Montauban, wzmocnieni przez liczne zastępy zbiegów, a posiłkowani przez księcia Rohan, jednego z najwierniejszych swych stron-

ników. Przez półtrzecia miesiąca armia królewska oblegała bezskutecznie ową twierdzę, zasypując ją gradem kul działowych, których padło 20.000; wreszcie w październiku 1621 musiano odstąpić od oblężenia. W następnym roku stawilo podobnie szczęśliwy opór miasto Montpellier w Languedocyj dolnej.

Król znużył się tą walką bez końca, a skoro także Lesdiguières, który przeszedł na katolicyzm i został konetablen, oświadczał się żywo za pokojem, przyszło wreszcie do zgody. Ludwik XIII. przyrzekł protestantom respektować edykt nantejski. Lecz nie zwrócono im postradzanych miejsc gwarancyjnych i zabroniono odbywać zgromadzenia bez zezwolenia królewskiego (19. października 1622). Tak więc w krótkim czasie korona odniosła zwycięstwo nad rokoszem szlachty i hugenotami. Nie był on jednak złamany; nie pozwalały na to ogólnoeuropejskie stosunki. Rząd francuski, jeśli nie chciał narazić najważniejszych interesów kraju, nie mógł dłużej bezczynnie się przyglądać niepowstrzymanym postępom habsbursko-hiszpańskiej potęgi.

Początki rządów Richelieu'go.

Na razie brakło jednak zdolnego człowieka, któryby z powodzeniem zdołał prowadzić politykę, jaką rozpoczęto mniej więcej w r. 1623, bo Luynes umarł był w 1621, niezałowany i w samą porę, gdyż król się już nim znudził; kanclerz Brullart de Sillery, jego następcą, przyznał znowu królowej-matce znaczniejszy wpływ na bieg spraw państwowych, lecz oboje tak źle się nawzajem godzili, iż w styczniu 1624 kanclerz otrzymał dymisyę. Następcą jego La Vieuville także nie sprostał swym zadaniom, aż wreszcie w radzie stanu, naprzód jako członek tejsze, następnie jako pierwszy minister, zasiadł mąż, który przyszłość Francyi miał ukształtować (w sierpniu 1624). Był to Jean Armand du Plessis de Richelieu.

Richelieu urodził się w 1585. Ojciec jego, który jako gorliwy katolik i stronnik Henryka III. odegrał pewną polityczną rolę, był marszałkiem dworu królewskiego; wmieszany następnie w sprawę Gwizyuszów, padł przy oblężeniu Paryża w 1589. Syn, w młodym wieku pozbawiony ojca, zamierzał z początku poświęcić się rzemiosłu wojskowemu, lecz słabowitego będąc zdrowia, otrzymawszy, według ówczesnego zwyczaju, zawczasu ekspektatywę biskupstwa Luçon »najnędniejszego i najmniejprzemniejszego biskupstwa Francyi«, wstąpił do stanu duchownego, a dzięki swym zdolnościom i pilności tak szybkie czynił postępy, iż przed wymaganym czasem otrzymał święcenia i został doktorem św. teologii. W 1608 objąwszy administracyę swej dyecezyi, wyróżniał się gorliwością w pełnieniu obowiązków duszpasterskich, a na zgromadzeniu stanów generalnych w 1614 zajaśniał taką energią i wymową, iż marszałek d'Ancre powołał go w skład gabinetu. Lubo po upadku d'Ancre'a musiał wrócić do biskupstwa, zachował przecie stosunki z dworem, w 1619 zapośredniczył zgodę między Ludwikiem XIII. a jego matką, i posiadał zaufanie obojga do tego stopnia, iż za staraniem króla pozyskał kapelusze kardynałski i pierwszym został ministrem.

Od początku wytknął sobie jasno swój cel: dążył do stworzenia nieograniczonego królestwa przez zgniecenie wszelkich samodzielnych potęg w państwie, ku czemu posłużyć miały wszelkie środki, nawet najgwałtowniejsze. Zamierzył ochraniać lud i rozwijać ekonomiczne siły kraju, na zewnątrz zaś podejmował walkę przeciw planom hiszpańskich i austriackich Habsburgów, jednym słowem



Jean Armand du Plessis de Richelieu

180. Jean Armand du Plessis, kardynał Richelieu.
Obraz Filipa de Champaigne w Luwrze paryskim.

wkraczał na dawne tory Henryka IV., które na szkodę Francji porzuciła regencya Maryi Medici. W działaniu swem jako minister kierował się zawsze interesem państwowym i nie dopuszczał ograniczenia praw państwa na rzecz Kościoła. W zapatrywaniach swoich widział się z razu osamotnionym, wierną pomoc niósł mu jedynie Ojciec Józef (Franciszek Leclerc du Tremblay), który pod habitem kapucyna ukrywał świetne zdolności dyplomatyczne. Zacięta nienawiść, jaką ścigał

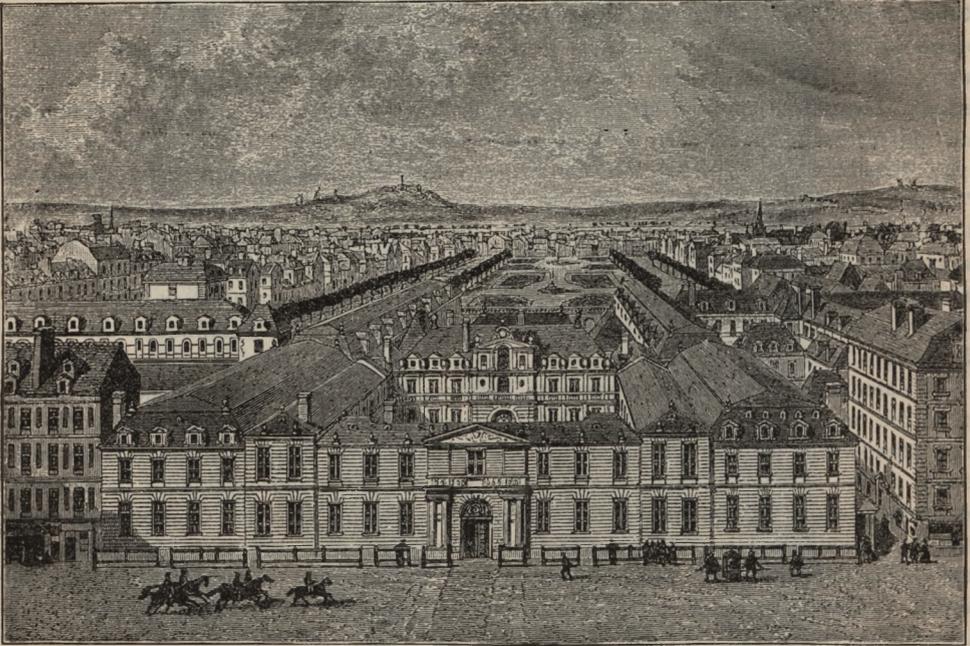


J. Joseph Capucin

81. Ojciec Józef (Franciszek Leclerc du Tremblay).

na siebie przez swoje plany, czyniła stanowisko jego ciągle niepewnym i zagrożonym. Jedynie był pewnym króla; pozyskał go sobie nie przez podchlebstwa, lecz dzięki przewadze swego umysłu i pełnego godności postępowania; nie starał się przegadać króla, lecz umiał go zawsze przekonać mocą dowodów, iż miał w nim najpewniejszą, często jedyną podporę. Tem większą nienawiścią ścigali go wrogowie absolutnej monarchii. W ustawicznej walce i ciągłym niebezpieczeństwie mógł się ratować tylko szybkością i gwałtownością, z jaką nieraz z pominięciem form prawnych zapobiegał i uprzedzał machinacje swych przeciwników, oraz niesłuchanie

wydoskonalonym systemem szpiegostwa, bez względu na tajemnicę listową. Zdawało się, że był wszechwiedzącym. Z całą słusnością mógł jednak utrzymywać, że jego sprawa jest sprawą Francyi, jego potęgą potęgą króla. To, że otaczał się okazałością i zbytkiem, odpowiadało zarówno jego własnej naturze, jak niemniej usposobieniu ludu francuskiego. W wspaniałym »palais Cardinal« (dziś palais Royal) otaczały nikłego, wcześniej na podagrę cierpiącego kardynała, osobna gwardya przyboczna i dwór, przepychem dorównywający królewskiemu; przedpokoje roily się od petentów, posłowie obcy cisnęli się na audyencye, a często nawet król zajeżdżał z St. Germain, by wziąć udział w radzie stanu. Pośród nawału spraw dyplomatycznych znalazł dość czasu, by się zajmować sztuką i literaturą; dramat



82. »Palais Cardinal« (dzisiejszy Palais Royal) w Paryżu.

francuski miał w nim umiejętnego protektora, a akademia francuska powstała z zebrania uczonych, których gromadził dokoła siebie.

Zaraz na wstępie swych rządów dał Richelieu wyraz swym politycznym dążnościom. 10. czerwca 1624 zawarł z Holandją przymierze zaczepno-odporne, następnie przeprowadził zaślubiny księżniczki Henryetty Maryi z Karolem (I.) angielskim, ku czemu papież Urban VIII. na pół niechętnie udzielił dyspenzy. Zarazem zaczął otwarcie Hiszpanię. Już w lutym 1623 zawarła Francya z Sabaudją i Wenecją ligę w Lyonie, aby hiszpańską załogę wyprzeć z Veltlinu i Graubünden. Ważna ta dolina rzeki Addy z hrabstwami Chiavenna i Bormio, panującymi nad najważniejszymi gościńcami alpejskimi, zostawała od początku XVI. wieku w zawisłości od Graubünden, z początkiem wszakże XVII. wieku zagarnęli ją Hiszpanie, aby zapewnić sobie drogę z Medyolanu nad Górny Ren, a tem samem komunikację z Niderlandami. Zaniepokoiły się tem wielce Sabaudya i Wenecya, coraz bardziej ścieśniane habsburskimi posiadłościami. Owoż

celem wykonania układu lyońskiego, poseł francuski w Szwajcaryi, markiz de Coeuvres, z rozkazu Richelieu'go poczynił szwajcarskie zaciągi i wzmocniony jeszcze przez francuskie pułki, wyparł hiszpańską załogę z Veltlinu i Graubünden, i obsadził także Bormio i Chiavennę, czyli drogę wiodącą do Szwajcaryi i Tyrolu (pod koniec 1624). Pozycja hiszpańska, mająca Francję oskrzydlać od wschodu i strzedz komunikacji między Medyolanem a doliną Renu, runęła w ten sposób, a Włochy odetchnęły spokojnie.

Richelieu pragnąłby był może zaostrzyć tak dalece konflikt z Hiszpanią, by do otwartej przyszło wojny, lecz powstrzymała go w tych zamiarach nowa waśń i wojna z hugenotami. Zaniepokojeni rozmaitemi okolicznościami, zwłaszcza wzmocnieniem fortu St. Louis w pobliżu La Rochelle, dawni przywódcy hugenotów, Rohan i Soubise, postanowili uprzędzić mniemane niebezpieczeństwo i zajęli naprzód królewskie statki wojenne w normandzkim porcie Blavet, następnie zdobyli wyspy Rhé i Oléron, panujące nad portem La Rochelle (w styczniu 1625). Wnet jednak zastąpił Richelieu straconą flotę królewską statkami wojennymi, których mu dostarczyły Anglia i Holandia, podówczas na dobrej stopie będące z Francją; obsadziwszy je po części francuską załogą, wysłał je naprzeciw rokoszom. Pod La Rochelle w bitwie morskiej buntownicy ponieśli klęskę, a wyspa Rhé dostała się znowu w ręce królewskich. Za pośrednictwem Anglii stanął pokój, w którym reformowani zobowiązali się wydać Oléron i przyjąć królewskiego intendanta (urzędnika finansowego) w La Rochelle, król natomiast w razie posłuszeństwa upewnił ich o swej łasce t. j. przyrzekł znieść fortyfikacje St. Louis (5. lutego 1626).

Zaledwie zażegnano z trudem tę ostatnią burzę, spostrzegł Richelieu, iż jeszcze nie on sam wyłącznie kieruje polityką francuską. Po za jego plecami i wbrew jego stanowczej woli radykalne katolickie stronnictwo, grupujące się dokoła królowej matki, któremu nienawistne było przymierze z heretyckimi państwami, przeprowadziło z Hiszpanią ugodę, na zasadzie której Veltlin i Graubünden wracały w posiadanie Hiszpanii, a wszelkie twierdze w obu krainach zniesione być miały. Richelieu'mu nie pozostało w końcu nic innego, jak zgodzić się na ów układ, zaczętem podpisano go w Barcelonie (10. maja 1626). Wnet potem nowa arystokratyczna burza zagroziła stanowisku kardynała.

Partya szlachecka, na której czele stanął marszałek Ornano, z rodu Korsykanin, postanowiła obalić kardynała, by Kondeuszowi i młodszemu bratu króla Gastonowi Orleańskiemu wywalczyć udział w rządzie, którego pożąдали, a którego Richelieu im odmawiał. Jednakże zanim jeszcze coś ważniejszego zdołali przedsięwziąć, Richelieu kazał przez kapitana gwardyi uwięzić marszałka i przewieść go do zamku w Vincennes, gdzie tenże niebawem zmarł z powodu choroby. Gdy tem nieodstraszeni dwaj naturalni bracia króla, książę Vendôme, gubernator Bretonii, a drugi, wielki przeor Vendôme, dalej snuli swoje plany, kazał Richelieu i ich uwięzić i wdrożyć przeciw nim śledztwo; młody Henryk de Talleyrand, hrabia Chalais, uwikłany także w tę sprawę, poniósł nawet śmierć z ręki kata, oskarżony rzekomo o zamiary mordercze przeciw osobie królewskiej.

Tak zwyciężywszy swych możnych przeciwników, zamierzył kardynał utrwalić i wzmocnić swą politykę poparciem zgromadzenia notablów, które utworzono przeważnie z członków wyższego mieszczaństwa, a zwołano do Paryża pod koniec roku 1626. Zgromadzenie to proponowało zupełnie po myśli Richelieu'go obcięcie pensyi o 5 milionów liwrów, zniesienie wszelkich twierdz, nieprzeznaczo-

nych na obronę państwa; aprobowano wnioski kardynała co do postawienia stałej armii w sile 20.000 żołnierzy, i zatwierdziło, że wszelki opór przeciw królowi bez sądowego dochodzenia ukarany będzie złożeniem z urzędu, a pociągnięciem karą śmierci w razie udowodnienia winy. Wszystkie te uchwały były zatem powzięte w duchu monarchicznym, a w zupełnej sprzeczności z roszczeniami szlachty. Ponadto notable



SERENISS PRINCEPS GASTON DE FRANCIA CHRISTIANIS
REGIS FRA TER, DVX AVRELIANENSIS.

A handwritten signature in cursive script, appearing to read 'Gaston'.

83. Gaston książę Orleański (młodszy brat Ludwika XIII).

oświadczyli się za utworzeniem kompanii handlowej i floty wojennej, której brak dawał się dotkliwie uczuć wobec hugenotów, i wobec Barbaresków północno-afrykańskich. Wówczas to Richelieu został mianowany nadintendantem handlu i admirałem. Bezwątpienia przeważna większość narodu stała stanowczo po stronie królewskiej, upatrując korzyść dla całego kraju w wzmocnieniu władzy monarchicznej, podczas gdy w dążnościach szlachty widziała tylko stany egoizm.

Potężnie zaważyłaby Francja na szali europejskich wypadków, gdyby całą

swą siłę obrócić mogła na zewnątrz. Lecz oto wybuchły nowe waśni domowe, a przyłączyły się do nich zewnętrzne trudności. Stosunek do Anglii rozluźnił się już skutkiem ugody barcelońskiej i zmienił się prawie w otwartą nieprzyjaźń, gdy Anglicy odesłali z powrotem do Francji katolicką świtę królowej Henrietty, rozdrażnieni jej nadmierną gorliwością religijną, co we Francji tłómaczono jako złamanie kontraktu małżeńskiego. Naturalnie, na dworze francuskim wzięto teraz górę hiszpańsko-katolickie stronnictwo i była już mowa o francusko-hiszpańskiej wyprawie na Anglię. Nic nie mogło bardziej zaniepokoić hugenotów, jak takie widoki na przyszłość, zwłaszcza że czuli się pokrzywdzonymi skutkiem niedokładnego wypełnienia warunków traktatu pokojowego z r. 1626. Fort St. Louis nie został zniesiony, szanice przed La Rochelle pozostały nadal w rękach wojska królewskiego, a St. Martin na wyspie Rhé mocniejsze otrzymał fortyfikacje. Zwrócili się więc ze skargą do Karola I., króla Anglii, jako gwaranta pokoju, a król ten, podówczas sprzymierzony z Danią i Holandją przeciw Habsburgom, za sprawą księcia Buckingham'a, pierwszego ministra i ulubieńca Jakóba I., postanowił poprzeć hugenotów, a zatem wdać się w wojnę z Francją, która wówczas z Hiszpanią szła ręką w rękę. Na czele floty, liczącej 100 statków a 7.000 żołnierzy, Buckingham wylądował w lipcu 1627 na wyspie Rhé i rozpoczął oblężenie fortu St. Martin; równocześnie wezwał hugenotów w zachodniej Francji i w Sewennach do powstania, podczas gdy niezadowolona szlachta znowu głowę podnosiła. Ale Richelieu wytrwał niezłomnie na stanowisku. Armią trzydziestotysięczną osaczył La Rochelle od strony lądu, do St. Martin wprowadził posiłki i żywność, i po nieudanym szturmie zmusił Anglików do odwrotu (w połowie listopada 1627). Następnie wyteżył wszystkie siły przeciw La Rochelle. Aby skuteczniej, niż to słaba flota królewska uczynić zdołała, zamknąć port, wprowadzono w morze po obu stronach potężne groble kamienne, a w najgłębszych miejscach zatopiono okręty. Zarazem od strony lądowej obwiedziono miasto szancem, długim na trzy godziny drogi, na którym najcięższe działa umieszczono.

O te fortyfikacje rozbiły się usiłowania Anglików, śpieszących z odsieczą (w maju 1628); drugiej takiej próbie przeszkodziła na razie śmierć Buckingham'a, który padł ofiarą zamachu fanatycznego purytanina Feltona (23. sierpnia 1628). Mimo to La Rochelle, ostatnia warownia hugenotów, nie ustawała w oporze pod przewodnictwem niezłomnego swego mera Jana Guiton, który obejmując swój urząd, rzucił był na stół sztylet i oświadczył, iż przebiję nim każdego, ktoby wspomniał o kapitulacji. U jego boku stały dzielne dwie księżne Rohan, matka i córka. »Pewny pokój, stanowcze zwycięstwo lub zaszczytna śmierć« oto nasze hasło — pisała wówczas matka do syna swego, księcia Rohan, który przewodził hugenotom w południowej Francji. Ten sam Guiton, który nie chciał słyszeć o poddaniu, odrzucił ze wzgardą propozycję pewnego człowieka, który się podejmował zamordować kardynała. Dopiero gdy we wrześniu nowa armia angielska, mimo trzykrotnego szturmowania na szanice, nic nie wskórała przeciw wojsku królewskiemu, któremu sam Richelieu przewodził, gdy straszny głód szerzący się w mieście sprowadził zagładę dwu trzecich części ludności, a Guiton tylko dzięki gwardyi, z pistoletem w ręku schronił się przed wybuchami gniewu zrozpaczonych mieszczan, dopiero wtedy zdała się La Rochelle na łaskę króla (18. października 1628). Dzielnej załodze pozwolono wyjść swobodnie, a królewscy nie dowierzali swym oczom, widząc maszerującą garść wynędzniałych, osłabłych ludzi, 64 Francuzów i 90 Anglików. Szli oficerowie i szlachta ze szpadą u boku, żołnierze z kosturami w rękach;



Kupcy paryscy przed królem Ludwikiem XIII.

reszta obrońców padła w walce. Gdy Richelieu wjeżdżał do miasta, przyjął go Jan Guiton na czele straży, został jednakże zaraz wydalony. W dniu Wszystkich Świętych Ludwik XIII. odbył uroczysty wjazd do miasta, u boku mając kardynała; mieszczanie zatrzymali nadal swobodę religijną i własność, stracili jednak swoje



84. Oblężenie La Rochelle w r. 1628.

Plan sporządzony dla kardynała Richelieu.

przywileje, dobra miejskie uległy konfiskacie, fortyfikacje lądowe zniesiono, kościoły i dobra kościelne wróciły do katolików. Paryż zgotował świetne przyjęcie królowi po powrocie, jako zwycięzcy nad hugenotami i Anglikami, a papież Urban VIII. odprawił uroczyste nabożeństwo.

Atoli na południu książe Rohan, mając oparcie w licznych grodach, podtrzymywał

jeszcze ciągle sprawę hugenotów, a niespodzianą pomoc przyniósł mu sukcesyjny spór mantuański (patrz niżej), który doprowadził do otwartej wojny między Hiszpanią a Francją. Książę Rohan wszedł w układy z Hiszpanami, którzy bez wahania przyobiecali pomoc pieniężną temu heretykowi, który był wrogiem Richelieu'go. W jaskrawej sprzeczności z centralistycznymi dążnościami korony, nosił się Rohan z myślą utworzenia odrębnego południowo-francuskiego państwa, podobnie jak przed 100 laty Karol Bourbon. Lecz myśl, która wówczas nie była możliwą do urzeczywistnienia, tem mniej miała widoków obecnie; a w danych warunkach właśnie ewangelickie państwa musiały sobie życzyć poskromienia hugenotów, aby Francji rozwiązać ręce przeciw Habsburgom; to też z nieprzepartą siłą kardynał przełamał wszelkie trudności. Świetna wyprawa zimowa zrobiła go panem położenia we Włoszech górnych (w początkach 1629, patrz niżej), z Anglią zawarł pokój w Suzie (1. kwietnia 1629), poczem zwrócił się przeciw Sewennom. Sam król towarzyszył armii, a że postępowano z bezwzględną surowością tylko tam, gdzie rokoszanie stawili opór, a zresztą największą okazywano łaskawość, przeto bunt wszędzie natychmiast ustawał. Najwarowniejsze miasta górskie, jak St. Alaix, La Gorse, Montauban, poddały się; Rohan udał się za granicę, wstąpił naprzód w wenecką, potem szwedzką służbę, i zginął w Niemczech w r. 1638. Rozumnym edyktem łaski w Nimes (27. czerwca 1629) uprządkowano na nowo stosunki. Edykt nantejski utrzymał się w całej pełni; hugenoci stracili jednak miejsca gwarancyjne, które im pozwalały tworzyć niejako samodzielne państwo w państwie. Natomiast król przyjął na siebie moralny obowiązek przestrzegania i chronienia swobody religijnej przeciw wszelkim zamachom, a nikt skrupulatniej nie wypełniał swych obowiązków jak kardynał, który dzierżył ster rządów Francji. To też pozyskał sobie pełne zaufanie państw ewangelickich, którego potrzebował, aby z całą siłą Francji wmieszać się do wielkiego europejskiego zatargu.

Niderlandy i Hiszpania aż do r. 1629.

Walki stronnictw w Niderlandach.

Hiszpania, miesząc się w środkowo-europejskie spory, zawsze miała w pierwszej linii na oku podbicie Niderlandów.

Siły młodego tego państwa na ciężką były wystawione próbę skutkiem gwałtownych zaburzeń, jakie tam nastąpiły niebawem po zawarciu rozejmu w 1609. Dawne przeciwieństwo między stronnictwem demokratyczno-orańskim a arystokratyczną partią stanów zaostriżyło się tylko skutkiem rozejmu. Rozejm ten był dziełem partii arystokratycznej, a przedewszystkiem holenderskiego »pensjonariusza rady« Oldenbarneveldt'a, który nie chciał dłużej znosić przewagi Orańczyków, wpływającej z naczelnego dowództwa nad armią, i sądził, iż pokój lepiej przyczyni się do ochrony samodzielności prowincyi. Odtąd istniała między Oldenbarneveldt'em a Maurycem orańskim niemal jawna osobista nieprzyjaźń, podsycana nieustannie przez niezliczonych wrogów holenderskiego pensjonariusza.

Do tego politycznego zatargu dołączyły się nadto, jak wszędzie podówczas, i waśni kościelne. Wywołał je uniwersytet w Lejdzie. Wykładał tu teologię Franciszek Gomarus z Brugi, w ściśle kalwińskim duchu. W r. 1602 stanął naprzeciw niego łagodny Jakób Arminius z Oudewater nad rzeką Yssel, który wcześniej opuściwszy ojczyste miasto, studyował zrazu w Utrechcie, Rotterdamie

i Lejdzie, następnie w Marburgu, Genewie i Bazylei, a w 1587 został kaznodzieją w Rotterdamie. Zwolna ogarnęły go tutaj wątpliwości co do możliwości uzasadnienia nauki o predestynacji, której dotychczas trzymał się był pod potężnym wpływem Bezy, a że nie taił się ze swymi poglądami, popadł w gwałtowne zatargi z presbyteryatem, przyczem bronił swobody swych zapatrywań z rozwagą i stałością. Mimo gwałtownej opozycji powołano go w 1602 na uniwersytet w Lejdzie, gdzie rozwijał dalej swoje poglądy, kładąc zarazem nacisk na praktyczne stosowanie chrześcijaństwa, w przeciwieństwie do jednostronnego podnoszenia części dogmatycznej, i oświadczał się za tem, iż rząd ma prawo powoływać duchownych i wogóle wydawać rozporządzenia w sprawach kościelnych. Natomiast Gomarus, na każdym polu ścisły zwolennik Kalwina, bronił bezwzględnej w sprawach kościelnych niezawisłości gminy kościelnej od władzy świeckiej.

Ponieważ tedy waśń religijna dotykała życia politycznego, nie dziw, iż z uniwersytetu, gdzie się zaczęła, przeniosła się do gmin i żywo poruszyła ludność. Przeważna część predykantów i szerokie warstwy ludu stały po stronie Gomarusa, bo nauka Armina wydawała się im odstępstwem od czystego kalwinizmu, w którego obronie polały się były strumienie krwi niderlandzkiej; natomiast arystokracja miejska, »regenci«, zwłaszcza holenderscy regenci, już dlatego samego skłaniali się ku Arminiusowi, iż przyznawał on im wpływ na sprawy kościelne. Nic nie pomogły rozmowy religijne w 1608 i 1609 w Hadze, w których Arminius naukę o bezwzględnej predestynacji mianował niezgodną z istotą Boga i natury. Chory powrócił Arminius do Lejdy i umarł tu pod koniec 1609. Po jego śmierci jednak wzmogła się waśń do tego stopnia, iż w Utrechcie zwolennicy Gomarusa, liczebnie o wiele silniejsi od Arminianów, połączywszy się z katolikami, opanowali rząd, nie zważając wcale na stany prowincjonalne. Arminianie przedłożyli wreszcie stanom Holandyi »remonstracyę«, w której starali się bronić swej nauki, zebranej w 5 punktach (w r. 1610). Zwolennicy Gomarusa odpowiedzieli »kontra-remonstracyą«, a stąd oba stronnictwa przybrały nazwę remonstrantów i kontra-remonstrantów. Napróżno stany holenderskie ogłosiły ustawę kościelną, ułożoną już w 1591, która nie weszła w życie podówczas, a która warowała prawa świeckiej zwierzchności wobec Kościoła (1612), napróżno nakazywały milczenie jątżącym kaznodziejom, górę wzięły nietoleranckie poglądy kalwińskie. Zwłaszcza w Amsterdamie i po innych miastach nienawiści sekciarskie rozgorzały do tego stopnia, iż kontra-remonstranci zerwali wszelkie stosunki z partją przeciwną, burzyli kościoły i gwałtem opanowali urzędy miejskie.

Waśni te nabrały jednak dopiero wtedy istotnego znaczenia politycznego, gdy Maurycy orański, który zrazu osobiście stał po stronie remonstrantów, nie mieszając się przecie do sporu, naraz w 1617 przerzucił się otwarcie do obozu kontra-remonstrantów. Nie powodowały nim bynajmniej względy religijne, jeno chęć wyzyskania usposobienia ludu przeciw przewadze prowincyi Holandyi i rządzącej w niej partyi stanowej, a zwłaszcza przeciw jej przewodcy, Oldenbarneveldt'owi, który razem ze sławnym nauczycielem prawa narodów Hugonem Grotusem (de Groot) stał po stronie remonstrantów. Do starcia przyszło, kiedy stany holenderskie w tak zwanej »ostrej rezolucyi« z 4. sierpnia 1617 uchwałyły celem ochrony samodzielności prowincyi nie dopuścić żadnego synodu narodowego, zatwierdzić edykty wymierzone przeciw kontra-remonstrantom i zezwolić miejskim zwierzchnościom na czynienie zaciągów rzekomo ze względu, iż w razie jakichkolwiek zająć wojsko posłuszne Maurycemu orańskiemu nie zdoła zachować ko-

niecznej bezstronności. Zaczem rozłam otwarcie się zarysował. Już następnego dnia Maurycy na zgromadzeniu stanów ogłosił uchwały owe za naruszenie swych praw wojskowych, niektóre miasta jak Amsterdam założyły przeciw nim protest ze względu, iż nie jednomyślnie zostały powzięte, a stany generalne w listopadzie 1617 czterema głosami przeciw trzem oświadczyły się za odbyciem synodu generalnego; przytem zaznaczyć należy, iż stronnictwo stanów, a zwłaszcza Holandya, zawsze dotychczas udaremniały synod taki, ze względu na samodzielność religijną poszczególnych prowincyi, oraz na przewagę kontra-remonstrantów, jakaby się na nim niechybnie ujawniła. Pragnąc odporne jeszcze prowincye zmusić do uległości, Maurycy zmienił magistrat w Nymwegen, pozyskał sobie miasta w Ove-



85. Ulica w mieście niderlandzkim.

ryssel, i dopomógł swemu stronnictwu do owładnięcia Utrechtem. Jakoż Holandya stanęła osamotniona naprzeciw pozostałym sześciu prowincjom orańsko-kontra-remonstracyjnym. Teraz miał paść cios stanowczy.

Dnia 29. sierpnia 1618 uwięziono w Hadze Oldenbarneveldt'a, a równocześnie Hugona Grotiusa, pensyonaryusza (sekretarza) Rotterdamu, i Hogerbets'a, pensyonaryusza Lejdy, magistraty miast holenderskich przeszły w ręce stronników Orańczyka, a stany generalne, zupełnie już powolne, postanowiły trzech owych więźniów stawić przed sąd wyjątkowy.

Nic już nie stało na zawadzie synodowi narodowemu w Dortrechcie. Stawili się na nim także angielscy, szwajcarscy i niemieccy duchowni, ponieważ jednak kontra-remonstranci pod wodzą samego Gomarusa stanowczą mieli przewagę, synod przybrał cechę nie tyle zgromadzenia kościelnego, ile raczej sądu przeciw heretykom, na którym nietolerancja sekciarska jaskrawy znalazła wyraz. Arminia-

wów, których rzecz dzielnie prowadził następca Arminiusa, Episcopus, nie traktowano wcale jako równouprawnionych, jeno jako oskarżonych; wykluczono ich przeto od udziału w obradach, a naukę ich osądzono na podstawie ich pism. Skończyło się na tem, iż wszystkie pięć punktów remonstracyi odrzucono jako nauki błędne i wyłączono Arminianów z kościoła niderlandzkiego. Przeszło 200 predykantów przypłaciło ten wyrok utratą urzędu i wygnaniem, uniwersytet Lejdy oczyścił się z wyznawców arminiańskiej teoryi, a od urzędów i służby bożej remonstrantów wykluczono.

W kilka dni po orzeczeniu synodu trybunał wyrokiem swoim skazał Oldenbarneveldt'a, który rozważnie i śmiało sam się bronił, na karę śmierci, »ponieważ starał się rozzerwać związek zjednoczonych Niderlandów i zasmucił kościół Boży«, a na wieczyste więzienie skazał obu jego współtowarzyszy. Było w mocy Maurycego uratować życie starca, który go niegdyś wyniósł na następcę ojca, i ustrzedz Niderlandy przed hańbą morderstwa prawnego, popełnionego na osobie jednego z najzasłużeńszych twórców swobody niderlandzkiej, bo jemu przysługiwało prawo ulaskawienia; gdy jednak skazany za dumny był, by prosić o łaskę, nie uznając właściwości trybunału, Maurycy był dość niskiego ducha, by na żądanie swej partyi nakazać spełnienie wyroku. Jakoż dnia 13. maja 1619 Oldenbarneveldt ze spokojem i godnością poniósł śmierć na szafocie w Hadze; innych jego stronników spotkało wygnanie. Tak zginął Oldenbarneveldt, nie jakoby był winny jakichkolwiek zbrodni, lecz ponieważ uległ w walce, jaka się oddawna toczyła i długo jeszcze toczyć miała między zasadą samodzielności poszczególnych prowincyi, a ideą zjednoczenia Niderlandów pod egidą domu orańskiego. Tak jak on umierał w niezłomnej wierze w słuszność swego prawa, tak i jego sędziowie niemniej byli mocno przekonani o swem dobrem prawie. Wyrok jednak, jaki wydali, nie był istotną akcją prawną, jeno bezwzględną konsekwencyą z odniesionego zwycięstwa.

Pierwsze lata wojny hiszpańsko-niderlandzkiej.

Jakkolwiek zwycięstwo partyi orańskiej a klęska stronnictwa stanów były zupełne, Maurycy nie umiał wcale skorzystać z tej nader pomyślnej sposobności, by konstytucyę zmienić w duchu monarchicznym i ustrzedz się przez to na przyszłość przed podobnymi zatargami; nie był on bowiem nigdy mężem stanu. Zadowolili się wzrostem osobistego swego wpływu, a musiał jeszcze pod wieczór swego żywota niejednokrotnie z bólem się przekonać, iż wpływ nie stanowi rządu. W stosunku do Hiszpanii wynik tego zatargu znaczył natychmiastowy wybuch wojny po upływie rozejmu z r. 1609, bo szerokie warstwy ludności, stojącej po stronie Orańczyka, pragnęły wojny, choćby tylko dlatego, iż po za oceanem, gdzie także i po r. 1609 walka nigdy zupełnie nie ustała, otwierały się widoki bogatych zdobyczy i łupów.

Cały ten drugi okres »wojny ośmdziesięcioletniej«, od 1621 do 1648, toczącej się równolegle z wojną trzydziestoletnią, która niejednokrotnie silny wpływ na jej przebieg wywierała, cały ten drugi okres utracił znamię entuzjazmu religijnego i fanatyzmu, jaki się objawił w pierwszym okresie, co też korzystnie się odbiło na samym sposobie prowadzenia wojny, bardziej ludzkim niż poprzednio. Aż do r. 1625, roku śmierci Maurycego, wojna uboga w ważniejsze wypadki, nie

wychodzi ogółem na korzyść Niderlandów; dopiero rok 1629 sprowadza nagły zwrot, a podczas gdy w Niemczech tryumfuje oręż szwedzki, los sprzyja także niderlandzkiej broni, aż wreszcie znowu nastaje zmiana wskutek bitwy pod Nördlingen. Po tej bitwie od r. 1635 Francya w otwartą wdaje się wojnę z Hiszpanią, a zapasy obu tych mocarstw ściągają na siebie całą uwagę Europy. Holen-



86. Fryderyk Henryk orański, namiestnik Niderlandów.
Współczesny obraz.

drzy główną swoją działalność rozwijają na morzach amerykańskim i indyjskim i tam najświetniejsze święcą tryumfy. Pokój westfalski przyznaje im wreszcie razem z niepodległością potężne stanowisko w rządzie mocarstw europejskich.

W pierwszych latach wojny Hiszpanie pod wodzą Ambrożego Spinola, zdobywcy Ostendy, wzięli górę, podobnie jak ich sprzymierzeńcy w Niemczech. Po



Bitwa pod Fleurus między niderlandzkim a hiszpańskim wojskiem 1622.

(Podług starego miedziorytu.)

krótkim oblężeniu zdobyli 22. stycznia 1622 nadreńskie miasto Julię (Jülich), obsadzone przez pułki niderlandzkie, i zajęli prawie całe księstwo. W tym samym roku pojawili się przed Bergen Zoom, którego posiadanie niezmiernie ważne było dla Zelandyi; musieli się jednak stąd cofnąć, gdy Ernest Mansfeld, który właśnie wówczas wstąpił był w służbę niderlandzką (patrz powyżej), nadszedł po nierozstrzygniętej bitwie pod Fleurus i połączył się z Maurycym, by wkroczyć do Fryzlandyi. Rok 1623 minął bez ważniejszych wypadków, przynosząc tylko nowe prześladowanie remonstrantów, gdyż odkryto spisek obu synów Oldenbarneveldt'a na życie namiestnika. W r. 1624 Hiszpanie spustoszyli Geldryę i Groningen, w sierpniu przystąpili do oblężenia Bredy.



87. Plan oblężenia Bredy w latach 1624 i 1625.

W ciężkim tym położeniu zmarł Maurycy 23. kwietnia 1625. Następcą jego czyli namiestnikiem, kapitanem generalnym i admirałem, obwołano już 24. kwietnia jego brata przyrodniego, Fryderyka Henryka (1625—1647), wnuka Coligny'ego. Znakomity dyplomata i wódz, podobnie jak ojciec, był on usposobienia ochoczego i łagodniejszego niż nieugięty i mściwy brat, już dla tego samego, że daleko mniej od niego mieszał się w zacięte waśni stronnictw. W przeciwieństwie do żołnierskiej prostoty księcia Maurycyego, Fryderyk Henryk miłował przepych i okazałość, otoczył się zatem świetnym dworem, ku czemu wielkie jego bogactwo dostarczało środków, i umiał z pomocą swej pięknej i dumnej małżonki Amalii Solms-Braunfels główne osobistości podać w zawisłość od siebie i istotnie stworzyć sobie stanowisko monarchiczne. Za jego rządów nastąpiły także lepsze czasy dla bezlitośnie prześladowanych remonstrantów. Pomału dopuścił ich znowu do urzędów, nawet w samym prawowiernym Amsterdamie, a gdy fanatyczni ka-

znodzieje poczęli przeciw temu występować, książe obsadził miasto wojskiem, wydalil Adryana Smouta, głównego krzykacza, i pozwolił remonstrantom wznieść kościół, do którego przyłączyło się następnie seminaryum teologiczne. W polu okazał się niezrównanym mistrzem wojny oblężniczej, a w wojsku swoim, złożonym z żołdactwa wszelkich narodowości, które dobrze płacił i żywił, utrzymywał taką karność, iż stało się przykładem dla całej Europy, podobnie jak sztab jego uchodził za najznakomitszą ówczesną szkołę wojskową.

Tylko jeszcze w pierwszym roku jego rządów Hiszpanie zdołali odnieść jeden wielki, a oddawna przygotowany tryumf. 2. czerwca 1625 Breda kapitulo-



88. Ambroży Spinola przyjmuje klucze Bredy.
Obraz współczesny.

wała, gdy Spinola udaremnił wszelkie próby odsieczy ze strony Fryderyka Henryka. Następnie wojna została przerwana. Siły Hiszpanów wyczerpały się skutkiem trudów poniesionych pod Bredą, Holendrzy zaś skierowali swą uwagę głównie na inne pole, pomagając Krystyanowi IV. Dopiero rok 1628 przyniósł świetne zwycięstwo na morzu, które potężnie się odbiło na wojnie lądowej. Oto 9. września wiceadmirał zachodnio-indyjskiej kompanii handlowej, Piet (Piotr) Hein, prosty, śmiały żeglarz holenderski, w drodze z Meksyku do Hawanny zdobył prawie bez strzału całą flotę hiszpańską, wiozącą srebro, i powrócił do ojczyzny z niesłychanym łupem, obliczonym na 12 milionów złr. Nabożeństwa dziękczynne i ognie weselne święciły ów dzień tryumfu, a kompania wypłaciła swoim akcyonaryuszom 50% dywidendy.

Ale o wiele donioślejszym był ten fakt w skutkach swoich, bo Hiszpanie nie mieli czem opędzić kosztów wojennych i niezapłacone pułki ich buntowały się lub zbiegały, podczas gdy Holendrzy bez nadzwyczajnych wysiłków mogli 120.000 żołnierzy w polu trzymać. To też w maju 1629 Fryderyk Henryk rzucił się na Hertogenbosch na czele 28-tysięcznej armii. Wódz hiszpański, hrabia Herman van der Bergen



Emmerich von Montecuculi

89. Feldmarszałek Rajmund hrabia Montecuculi.
Miedzioryt współczesny.

(Spinolę powołano do Włoch), nie mogąc uderzyć na mocny obóz niderlandzki, próbował, czy najazdem na same Niderlandy nie zmusi Fryderyka do odstąpienia od oblężenia. Sam tedy przeprowił się przez rzekę Mozę, hrabia Styrum przez Ren i Yssel, a od Wezeli przywiódł Montecuculi 17.000 cesarskich. Ponieważ najbliższe miasta Geldryi słabo były ufortyfikowane, przerażenie ogarnęło cały kraj, a 12. września Montecuculi zajął Amersfoort, kilka godzin tylko oddalone od Utrechtu. Pod wpływem strachu zawezwano namiestnika, ten jednak oświadczył,

iz wytrwa pod Hertogenbosch, a Holendrzy nabrali otuchy. Stany generalne udały się do Utrechtu. Otwarto śluzę, przecinającą drogę do Utrechtu, 18.000 żołnierzy pod wodzą Kazimierza nassauskiego obsadziło najbardziej zagrożone miejsca, towarzystwa strzeleckie po miastach chwyciły za broń, a uciekająca ludność wiejska poniszczyła wszędzie młyny i browary, tak iż Hiszpanie, zamiast dostać się do »śpiżarni« Niderlandów, nigdzie nie znaleźli żywności. Losy całej wyprawy rozstrzygnęła wieść, iż 19. sierpnia wódz holenderski Otto van Gent śmiałym zamachem zdobył twierdzę Wesel, główny punkt oparcia dla cesarskich i Hiszpanów nad dolnym Renem. Z obawy, by nie zostali odcięci od Niemiec, cesarscy rozpoczęli odwrót, ich śladem poszli Hiszpanie; Hertogenbosch, straciwszy nadzieję odsieczy, kapitulowało 14. września pod warunkiem wymaszerowania załogi. Zatem zabezpieczone od południa i zachodu Niderlandy ze spokojem mogły wyglądać dalszego przebiegu wojny.

Francya i Niderlandy w boju z Hiszpanią (1629—1648).

Stanowcze zwycięstwa Richelieu'go na zewnątrz i wewnątrz.

W roku 1629 habsburska potęga stanęła w Niemczech u szczytu. To skłoniło z jednej strony króla Gustawa Adolfa do wzięcia się w wojnę niemiecką, z drugiej zaś strony Richelieu, zapośredniczywszy rozejm między Polską a Szwecyą, rozwiązał Szwedom ręce, i postanowił podjąć otwartą walkę z Habsburgami przez udział w sporze o sukcesję mantuańską.

Spór toczył się o posiadanie księstwa Mantui, które wraz z margrabstwem Montferrat podlegało domowi Gonzagów. Ostatni książę ze starszej linii, Vincentio I., który zmarł 1627, stał po stronie Hiszpanii; natomiast przedstawiciel uprawnionej teraz do spadku młodszej linii, Karol książę Nevers, który też natychmiast Mantuę obsadził, trzymał się Francyi. Francya zatem zdobywała sobie silne stanowisko nad granicą hiszpańskiego Medyolanu i mogła stamtąd łatwo działać i wystąpić przeciw przewadze hiszpańskiej we Włoszech. Gdy tedy rząd hiszpański począł się domagać od cesarza, by Neversowi odmówił prawa do spadku, cesarz, jako najwyższy lennodawca objął tymczasowo kraj w swój zarząd. Że zaś ze względu na bliskie stosunki obu habsburskich domów należało się spodziewać orzeczenia na niekorzyść francuskiego pretendenta, przeto Francya, która właśnie poskromiła była hugenotów w La Rochelle, porozumiała się z Wenecyą, podczas gdy Sabaudya-Piemont stanęła po stronie Hiszpanii. W lutym 1629 król Ludwik XIII. i Richelieu przeprowadzili się z wojskiem przez Mont Genèvre, porazili Piemontczyków pod Suzą i wyparli Hiszpanów z Montferratu. Małe włoskie księstwa witały Francuzów jako oswobodzicieli z pod jarzma hiszpańskiego. Lecz Ferdynand II. wcale nie myślał puścić płazem tej zniewagi, wyrządzonej swemu prawu zwierzchniczemu. Generałowie Collalto, Aldringen i inni ściągnęli 26.000 żołnierzy w pobliżu Lindau nad jeziorem Bodeńskim, przez Chur i Graubünden przeprowadzili się do Włoch, wzięli szturmem i zrabowali Mantuę (lipiec), podczas gdy armia hiszpańska pod wodzą Spinoli oblegała Casale. Wtedy Richelieu, stanąwszy znowu osobiście na czele armii francuskiej, zajął Sabaudyę, zdobył Pinerolo (30. marca 1630), aby sobie zapewnić przechód do Italii, zmusił Hiszpanię do rozejmu, a pozyskał dla Francyi księcia sabaudzkiego, Wiktora Amadeusza I. (1631—1637), następcę Karola Emanuela, odstępując mu w sekretnej

ugodzie Casale wzamian za Pinerolo, przypadłe Francji. Popierał następnie w Niemczech ligę przeciw cesarzowi a pod wrażeniem postępów Gustawa Adolfa uzyskał wreszcie pokój w Cherasco (19. czerwca 1631), na zasadzie którego książę Nevers otrzymał w lenno Mantuę, a cesarscy musieli opuścić Graubünden, niemniej jak Hiszpanie Montferrat. Włochy po raz pierwszy odetchnęły z uczuciem ulgi, bo nieznośnej przewadze hiszpańskiej wszędzie teraz stawał w drodze wpływ francuski.

Im groźniejszą stawała się tutaj Francja, tem bardziej Olivarez uważał za



90. Armia francuska pod wodzą Ludwika XIII. i kardynała Richelieu w wąwozie Suzy.

wskazane popierać ruch, jaki się właśnie w samej Francji podniósł przeciw całemu stanowisku i polityce Richelieu'go.

Królowa-matka patrzyła z nienawiścią na kardynała, który prowadził wojny przeciw księżniczkom francuskim (w Hiszpanii i w Anglii) a zaniedbywał sprawy katolicyzmu. Wszyscy na dworze, którzy z jakichkolwiek powodów niezadowoleni byli z przewagi kardynała, stanęli po jej stronie, przedewszystkiem dwaj bracia Michał i Ludwik Marillac, pierwszy kanclerz wielki koronny, drugi marszałek, a obaj wówczas bawiący przy armii włoskiej. Owóż skoro kardynał powrócił ze swej drugiej wyprawy włoskiej, Marya przy pierwszym spotkaniu w obecności króla jawnie okazała mu swą niechęć, odjęła mu zarząd swych własnych spraw

oddzielnych, obsypała go obelżywymi słowy, a gdy odszedł, nalegała na króla, by oddalił tego »złego, niewdzięcznego« człowieka, którego obaj Marillacowie zupełnie zastąpić zdołają. Już wraz ze swą koteryą w pałacu luksemburskim mniemała, iż odniosła zwycięstwo, iż obaliła kardynała, i jak zawsze lubiąca wygodę, po drugiej gwałtownej scenie ze synem pozwoliła mu wrócić do Wersalu. Aliści Ludwik XIII., oburzony żądaniem, by oddalił niezbędnego ministra, a podwójnie oburzony projektem zastąpienia go braćmi Marillac, których nienawdził, wezwał natychmiast Richelieu'go do siebie i oświadczył mu, iż nie może i nie chce go usunąć. Kardynał więc wbrew wszelkim oczekiwaniom wyszedł obronną ręką z tego zatargu, a przeciwnicy jego upadli; Michał Marillac stracił swój urząd, brat



91. i 92. Typy żołnierzy francuskich około 1630.

jego stanął przed sądem. Tak się skończył »dzień oszukanych« (la journée des dupés), 11. listopada 1630.

Jednakże Marya nie dała za wygraną. Z jej poduszczenia młodszy syn Gaston orleański, który już raz uwikłał się był w podobne sprawy, wypowiedział formalnie przyjaźń ministrowi i podążył do Orleanu, by się przysposobić do podniesienia rokoszu. Lecz król nie dał się ugiąć. Kazał matkę zatrzymać w Compiègne, dokąd wbrew jego woli za nim się udała (23. lutego 1631) a gdy następnie Gaston podążył do Lotaryngii, a Marya w lipcu ku wielkiej radości Richelieu'go uciekła do hiszpańskich Niderlandów, król nie tracąc otuchy rzekł: »Matka moja uciekła do naszych nieprzyjaciół i zamysła mnie zgubić, ale jej procy okażą się kłamcami«.

Na razie jednak zdawało się, iż słowa te były mylne i zawodne. Hiszpanie zobowiązali się wobec Gastona wysłać z Luksemburga armię do Francji, a Ka-



Paryż w 1632.
(Podług dawnego miedziorytu.)

rol IV. lotaryngski przyrzekł dopomagać. Zarazem ocknęły się z uspienia dawne stanowo-arystokratyczne dążności na południu Francyi. Karol Guise, gubernator Prowancyi, z którego urzędem łączyła się tradycyjnie godność admirała, oburzony iż Richelieu sam zagarnął kierownictwo nad marynarką francuską, nie czując się



Henry II, Duke of Montmorency

93. Henryk (II.) książę Montmorency, admirał i marszałek Francyi.

na siłach do oporu, opuścił swą prowincję pod pozorem pielgrzymki do Loretu, aby już więcej nie powrócić. O wiele groźniejsze obawy wzbudzał gubernator Languedocyi, szlachetny i pełen rycerskiego animuszu Henryk II. Montmorency, syn chrzestny Henryka IV. Był on wprawdzie przez długie czasy zaprzyjaźniony z kardynałem, następnie jednak skutkiem poślubienia Maryi Felicji Orsini, prawnuczki księcia Koźmy tokańskiego, zbliżył się do królowej i gotów był wystąpić

przeciw samowładnym rządóm Richelieu'go. To właśnie zjednało mu poparcie stanów Languedocy; bo zarówno tu, jak w Delfinacie i Prowancyi, po poskromieniu hugenotów w 1629, rząd podjął był bezowocną próbę zniesienia stanów, i w ciągłych z nimi zostawał zatargach co do sum podatkowych. Otóż Montmorency przyrzekł ich sprawę uważać za swą własną (w lipcu 1632).

Richelieu, podobny sternikowi u rudla statku, widział, jak chmury ze wszech stron się ściągały i postanowił stawić czoło burzy. Nigdy nie był czujniejszym, prędszym, bezwzględniejszym, straszliwszym. Marszałka Ludwika Marillac z powodu przeniewierstwa postawił przed sądem wyjątkowym i kazał na mocy wyroku ściąć w lipcu 1632; komendanta w Calais, którego słusznie podejrzowano o konspiracyjność z Maryą Medici, złożył z urzędu, do Lotaryngii posłał potężną armię, która w kilku dniach rozgromiła zastępy przeciwników, poczem parlament paryski księcia Orléans i Montmorency ogłosił rokoszami. Tymczasem Gaston orleański posuwał się na czele garści żołnierzy, liczącej nie więcej nad 1.800 ludzi, przez Burgundję na południe. Lecz zanim się z Montmorencym połączył, los tegoż się rozstrzygnął. Dnia 1. września 1632 pod Castelnandary, w pobliżu Tuluzy, natrafił Montmorency na wojsko królewskie pod wodzą marszałka Henryka Szomberga. Gdy śmiało natarciem jazdy próbował złamać szyki nieprzyjaciela, czekającego za osłoną potoku i fosy, ogień rotowy piechoty królewskiej zmusił jazdę do odwrotu, a on sam padł ciężko ranny i dostał się do niewoli.

Wtedy król osobiście pojawił się w Languedocy i zaraz okazało się, iż lud nie chciał nic wiedzieć o stanowo-arystokratycznym rokoszu; mieszczanie obsadzali cytadele miast dla Ludwika XIII. i wygnali biskupów, którzy przeciwko królowi się oświadczyli; chłopci na rozkaz króla dobywali zamki szlacheckie. Dopiero, gdy już wszystko się ukończyło, nadciągnął Gaston orleański; znalazł wszelkie drogi zatarasowane, wpadł w zasadzkę pod Béziers w pobliżu morza, i zaledwo formalną kapitulacją mógł dla siebie uzyskać przebaczenie i zwrot posiadłości, a amnestję dla swych przyjaciół. Względem księcia Montmorency, król nie bacząc na żadne prośby, użył za sprawą Richelieu'go całej surowości prawa; parlament tuluski skazał go na śmierć jako zdrajcę stanu i wczesnym rankiem 30. października 1632 w dziedzińcu ratusza w Tuluzie spadła głowa ostatniego z rodu Montmorency. Umierał jako rycerz i pan, spokojny i uprzejmy aż do ostatniej chwili. Żaloba, strach i nienawiść do kardynała okryły całą Francję, ale umiał on sprawdzić swe słowa: »Synowie, bracia i reszta krewnych królewskich poddani są prawom tak jak inni«. Nie znosząc stanów, poddał jednak administracyę finansową Languedocy pod nadzór państwa, określił ściśle sumę podatków, jakie kraj miał wnosić do kasy państwowej, zamianował zaufanych duchownych paryskich na miejsce wygnanych biskupów i nadał gubernatorstwo Languedocy marszałkowi Szombergowi, a Prowancyi Vitry'emu. Odtąd też tutaj i w innych prowincyach królewscy intendanci dla sprawiedliwości, policyi i finansów mieli nadzór nad niższymi urzędnikami. Richelieu, a z nim rząd królewski, odniósł zupełne zwycięstwo nad zewnętrznym i wewnętrznym nieprzyjacielem.

Postępy Francuzów i Holendrów.

W tymże samym czasie w Niemczech Gustaw Adolf dążył od zwycięstwa do zwycięstwa i stanął u szczytu swej potęgi właśnie w chwili, gdy we Francyi Richelieu pokonał swoich wrogów. Równocześnie Francya rozpostarła się nad

górnym i środkowym biegiem Renu, a także na niderlandzkim teatrze wojny szczęście odstąpiło Habsburgów. Wprawdzie nie powiodła się wyprawa Fryderyka Henryka na Dunkierkę, której korsarskie statki wielce szkodziły handlowi Niderlandów, bo wprzódry trzeba było zająć Brugę, a to było niemożliwe, jednakże flota hiszpańska, która, tem zachęcona, z Antwerpji ujęciem Skaldy i Mozy płynęła ku Zelandyi, poniosła tak straszną klęskę w ciasnym przesmyku Slaak, iż 35 fregat, przeszło 300 dział i 5 tysięcy jeńców, między nimi wszyscy oficerowie wpadli w ręce Holendrów (12. września 1631). W następnym roku Holendrzy podjęli wielką wyprawę na wschodnią część Belgii wzdłuż rzeki Mozy, w nadziei, iż mieszkańcy odpadną od Hiszpanii, jeśli się im zapewni wszystkie ich prawa



94. Egzekucja Henryka II. Montmorency.

a zwłaszcza swobodę religijną. Jakoż bez trudu Fryderyk Henryk zdobył Venloo i Roermonde, poczem z 21-tysięczną armią rozłożył się dokoła potężnego Maastrichtu, oszańcowawszy się po obu stronach rzeki. Na odsiecz twierdzy pospieszyły dwie armie hiszpańskie, markiz de Santa Cruz przywiódł 14.000 żołnierzy, Gonzalez de Cordova, odwołany z Niemiec, 26.000 żołnierza, wreszcie nadszedł także Pappenheim na czele 16.000 cesarskich, tak iż na szczupłej tej przestrzeni spotkały się 4 armie. Mimo to Holendrzy prowadzili dalej regularne oblężenie, w ostrem starciu odparli Pappenheima od swoich szaniców, poczem tenże odciągnął z powrotem, a w końcu, w przeddzień szturm, zmusili miasto do kapitulacji (21. czerwca 1632). Zaczem cała Limburgia poddała się łagodnemu zwycięzcy.

Tak więc w bardzo ważnym punkcie linia hiszpańska przerwała się, a że nadto nad górnym Renem pojawili się już Francuzi, stanowisko Hiszpanii za-

chwiało się tak, iż na razie wyrzec się musiała myśli utworzenia hiszpańskiego państwa, rodzaju silnej placówki na granicach Niemiec i Francji. Rząd w Brukseli rozpoczął nawet rokowania o pokój. Lecz małe były widoki powodzenia układów. W Niderlandach tylko Holandia i Overyssel, znoszące co prawda największe ciężary, oświadczały się za pokojem lub za odnowieniem rozejmu; lądowe prowincje wraz z Zelandią, wierne domowi orańskiemu, a przez gorliwe swoje duchowieństwo utrzymywane w nienawiści ku Hiszpanom, były stanowczo nieprzychylne wszelkim układom; a już wpływowym kompaniom handlowym, zwłaszcza zachodnio-indyjskiej, nic nie było mniej na rękę jak pokój, który musiał przeszkodzić tak pomyślnie w 1630 zaczętemu dziełu podbicia Brazylii (patrz niżej); zwycięski zaś namiestnik, którego znaczenie nigdy nie było większem jak w cza-



95. Holenderski statek wojenny z pierwszej połowy XVII. wieku.

sie wojny, z tego samego względu nie mógł sprzyjać zawarciu pokoju. Prosta rzecz, że i Francja usilnie przeszkadzała podobnemu zamiarowi. Jakoż Holendrzy nazbyt wygórowane postawili żądania, by Hiszpanie się zgodzić na nie mogli, wojna zatem toczyła się dalej, nie obfitując jednak wcale w ważniejsze zdarzenia przez ciąg lat 1633 i 1634.

Tem bardziej Olivarez wyteęzał siły na terenie niemieckim. Dzięki jego oszczędności i ofiarności korteżów, finanse hiszpańskie były przynajmniej o tyle w porządku, iż z 18 milionów, stanowiących roczny dochód państwowy, nie więcej jak 7 milionów było w zastawie, a wydatki opędzano, nie zwiększając sumy długów. Za pomocą tych środków postawiono armię, którą w 1633 Feria powiódł do Niemiec, oraz drugą, którą w tym samym roku młodszy brat Filipa IV., kardynał-infant Ferdynand, zbierał w Medyolanie. Pragnąc przeszkodzić pokojowi w Niemczech, pragnąc siły niemieckie obrócić przeciw Francji a dla Hiszpanii pozyskać Palatynat reński, Olivarez przyczynił się do upadku Wallensteina, co umożliwiło wyprawę Ferdynanda na północ i zwycięstwo pod Nördlingen. Teraz

nastał też zwrot i w położeniu Hiszpanii; kardynał-infant, mianowany namiestnikiem Belgii na miejsce Izabelli, zmarłej 2. grudnia 1633, sposobił się do podjęcia z większą siłą walki z Niderlandami.

Wobec tych wzrastających wysiłków i postępów Hiszpanii i Austrii, zawarła Francja przymierze najpierw ze Szwedami, następnie z Holendrami (8. lutego 1635). Przymierze to miało na celu: Belgię odstręczyć od Hiszpanii i przekształcić w republikę związkową, a gdyby to okazało się niepodobnem, podbić i podzielić kraj między oba mocarstwa.

Pierwszy z tych projektów rozwił się odrazu skutkiem wyprawy w 1635. Francuzi, zwyciężywszy pod Avain, połączyli się pod Maastricht z Fryderykiem Henrykiem, wtargnęli w oczekiwaniu, iż ludność do nich przystanie, do Brabancji, zdobyli i rabowali Tirlemont i oblegli Lowanium. Jednakże Brabantczycy, oburzeni z powodu rabunków i gwałtów popełnianych przez armię, głoszącą, iż przyszła ich wyzwolić z pod jarzma hiszpańskiego, tem ściślej zwarli się dokoła swego namiestnika generalnego, tak iż Lowanium szczęśliwie się broniło, a oblegającym nie pozostało nic jak odwrót. W następnym roku (1636) arcyksiążę Ferdynand, szczęśliwy w obronie, najechał Francję, wspomagany przez cesarskich pod wodzą Wertha. Podczas gdy Hiszpanie z Niderlandów wtargnęli do Pikardji, zdobywając znaczną ilość grodów nad rzeką Somme, podjazdy Wertha docierały aż do St. Denis, szerząc postrach dokoła. W Paryżu w najczarniejszych barwach malowano sobie położenie, tylko jeden Richelieu nie tracił otuchy w pośród gradu przekleństw i złorzeczeń, jakimi go obsypywano jako twórcę i powód całej tej niedoli, a zwolna za jego przykładem cały lud przejął się otuchą i gorliwością. Różne korporacje, naprzód paryskie, potem i w innych miastach, na wyścigi zbierały zastępy wojska, które rozłożywszy się pod Compiègne wstrzymały Hiszpanów w dalszym pochodzie; wyparto nawet Hiszpanów z zajętego przez nich miasta Corbie.

Odtąd szczęście stale sprzyjało francusko-niderlandzkiej broni. Jakkolwiek w r. 1637 wiatry przeciwne przeszkodziły uplanowanej wyprawie na Dunkierkę, to właśnie wówczas powiodło się Holendrom mimo dzielnego oporu odzyskać straconą w 1625 Brekę, czem uzupełnili swą linię obronną.

Francuzi skierowali siły swoje z jednej strony przeciw Niemcom południowym, gdzie Bernard wajmarski tak znaczne czynił postępy, a z drugiej strony przeciw Włochom.

W Piemencie po śmierci księcia Wiktora Amadeusza I. (1637) pozostała po nim wdowa, Krystyna, siostra Ludwika XIII. objęła opiekę i regencyę za syna swego Karola Emanuela I. (1637—75). Te same prawa rościli sobie dwaj jej szwagrowie książę Tomasz i kardynał Maurycy, a mieli za sobą Hiszpanów, którzy szybko obsadzili dwie trzecie części kraju wraz z Turynem i Niceą i zmusili regentkę do ucieczki do Sabaudji. Wzamian za pomoc Richelieu domagał się odstąpienia Montmelianu, lecz regentka oparłszy się o wierny lud sabaudzki odmówiła żądanej nagrody, a niebawem własny interes zmusił kardynała do pomocy. W r. 1640 d'Harcourt pobił Hiszpanów pod Casale i po czteromiesięcznym oblężeniu odzyskał Turyn, gdzie okrzykami radości witano wracającą regentkę.

Jeszcze ważniejsze były zwycięstwa Francuzów na morzu. Po raz pierwszy, w r. 1636 flota francuska pojawiła się na wodach morza Śródziemnego pod wodzą arcybiskupa z Bayonne, Henryka d'Escoubleau de Sourdis; wydarła ona Hiszpanom zdobyte dwa lata przedtem wyspy Hyerskie i 1. września 1638 pod Genuą w otwartej bitwie odniosła zwycięstwo nad flotą hiszpańską, która wojsko

wiozła do Italii. Odtąd francuscy korsarze kręcili się w zachodniej części morza Śródziemnego, zagrażając komunikacji między posiadłościami hiszpańskimi we Włoszech a Hiszpanią.

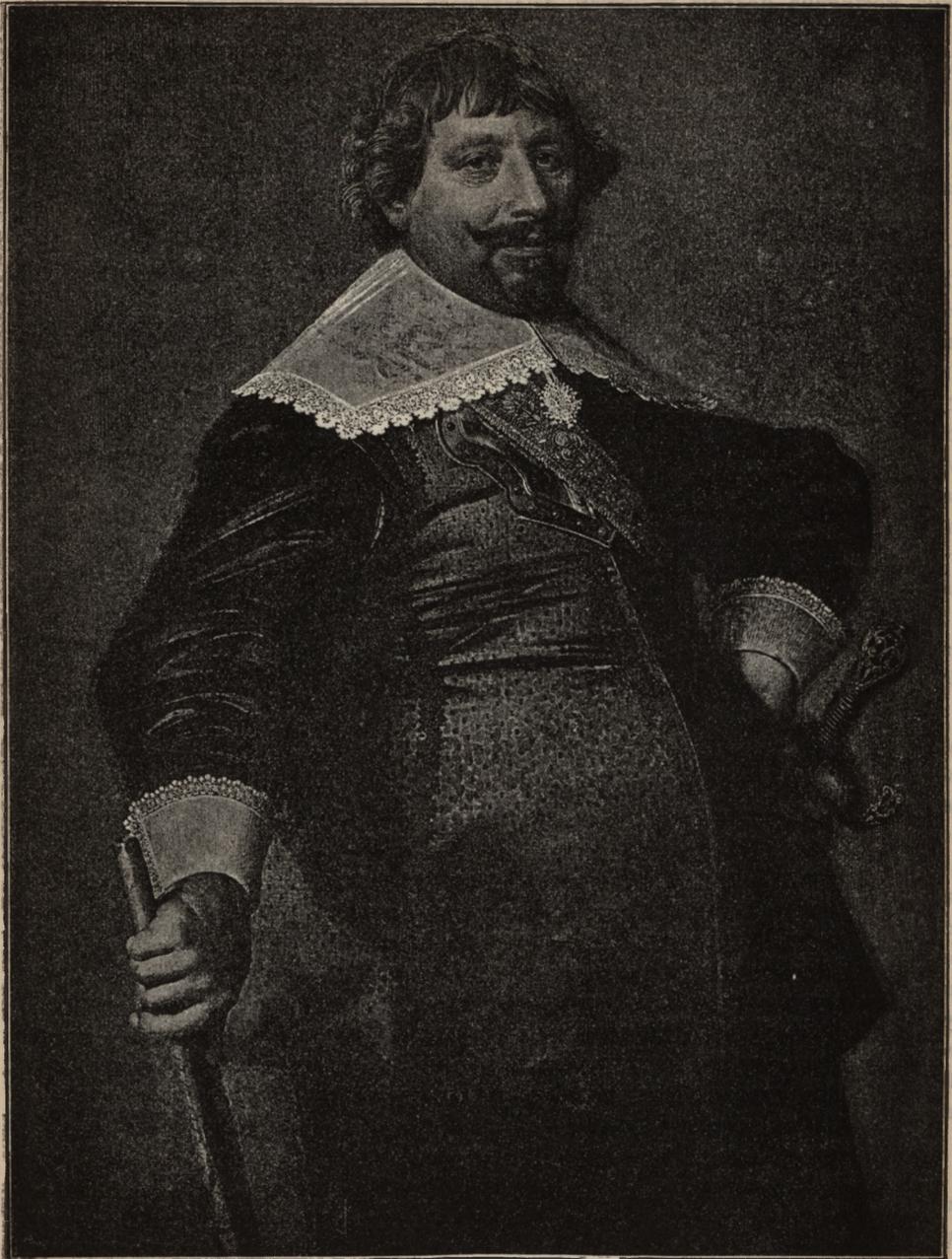
W następnym roku Hiszpanie ponieśli tak ciężką klęskę na morzu, iż prze-rwała się nawet ich komunikacja wodna z Niderlandami — jedyna droga, która im pozostała, gdy po stracie Bryzaku odcięto im drogę lądową z Medyolanu do Belgii, a Francuzi zagrażali nawet transportom do górnej Italii. Najlepszy żeglarz, jakiego podówczas miała Hiszpania, Antonio de Oquendo, z rozkazu Olivareza wyruszył do Niderlandów z wielką flotą, liczącą 67 okrętów, a między nimi 23 ciężkich gallion. Ostatnia to była wyprawa morska, na jaką wyczerpane siły kraju zdobyć się zdołały, a przecież spełzła na niczem. Admirał holenderski Martin van Tromp na czele tylko 13 okrętów zmusił hiszpańską flotę do schronienia się w portach na południowym wybrzeżu Anglii, gdzie istotnie znalazła gościnę, bo rząd angielski podówczas w dobrych pozostawał stosunkach z Hiszpanią. Ale już po kilku tygodniach Tromp, wzmocniwszy się do liczby 70 statków, ponowił natarcie na Dower, nie doznając przeszkód ze strony Anglików, zniszczył i zdobył 40 okrętów, pojmał 4.500 jeńców, i zmusił resztki nieprzyjacielskiej floty do szukania schronienia w Dunkierce.

Rokosze przeciw Hiszpanii i pokój z Niderlandami.

Oczywista, że Hiszpania nie zdołając utrzymać połączenia ze swymi środkowo-europejskimi dzierzawami narażała się na groźne niebezpieczeństwo ich utraty, a to tem bardziej, że już się wszędzie ją rozluźniać związek między poszczególnymi dzielnicami monarchii. Węzłem, który je łączył, był dom panujący oraz zapał religijny, ale nie wspólne instytucje, a jeszcze mniej żywe poczucie jedności państwowej lub narodowej, skoro, pomijając już zupełnie posiadłości włoskie, nawet Katalonia i Portugalia obce były szczepowo rządzącej Kastylji. Teraz, gdy już ustawały walki w obronie religii, odpadał najsilniejszy łącznik, a próby hrabiego Olivareza, aby utworzyć rodzaj unii wszystkich krajów celem wspólnej obrony, budziły właśnie wszędzie pragnienia i uczucia niepodległości.

Do otwartego rokoszu przyszło naprzód w Katalonii. Podczas gdy właściwa Aragonia już za czasu Filipa II. utraciła swoją stanową samodzielność, Katalonia zachowała ją jeszcze i mogła przeto rządowi w sprawach podatkowych ciągle stawiać opór. Otóż gdy dla obrony przeciw Francji pułki kastylskie rozłożyły się w kraju i gdy na ludność nałożono dostawy na utrzymanie wojska, niezadowolenie wzmogło się gwałtownie; tu i owdzie zdarzały się starcia, a w górach tworzyły się bandy rokoszan. Wicekról Santa Coloma ociągał się jednak z użyciem przemocy, nie czując się potemu na siłach, jakoż zaskoczył go dobrze obmyślany wybuch rokoszan w Barcelonie. Dnia 7. czerwca 1640, w dzień Bożego Ciała, uzbrojone gromady ludu, zwłaszcza obcy kosiarze (segadores), przybyli rzekomo na żniwa, szturmem wzięli pałac wicekróla, zamordowali go i mordowali wszystkich Kastylczyków, którzy wpadli im w ręce. Zaczem także Walencya, Aragonia i Navarra poruszyły się groźnie i poczęły ściągać wojsko, przedewszystkiem jednak Portugalia.

Tutaj pamięć o dawnej niepodległości nie wygasła jeszcze wcale mimo sześćdziesięcioletnich rządów hiszpańskich. Owszem w miarę wzrostu podatków, nałożonych także na szlachtę, w miarę ogromu strat, jakich skutkiem połączenia z Ka-



Martin van Tromp

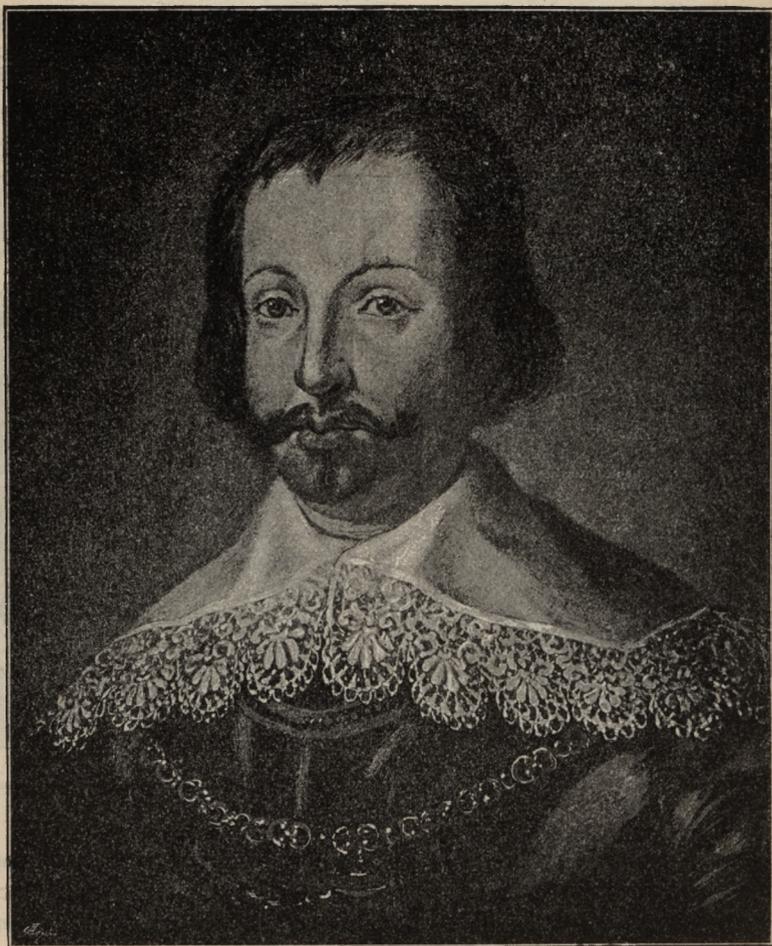
96. Martin van Tromp, admirał holenderski.

stylią Portugalia doznała w swych dzierżawach wschodnio-indyjskich i w Brazylii, tem bardziej wznagała się niechęć ku obcemu rządowi, niezdolnemu zapobiedz tak ciężkim uszczerbkom. Także i w religijnych uczuciach dotknął rząd hiszpański Portugalczyków, wdając się w zatarg z portugalskiem duchowieństwem, które rościło sobie prawo do nieograniczonego skupowania ziemi na rzecz Kościoła, a miało za sobą poparcie Rzymu. Ostatnim i bezpośrednim powodem rokoszu stał się rozkaz, aby szlachta portugalska celem wyprawy na Katalonię stawiała się w Madrycie. Przewodcy szlachty, dopatrując się w tem ukrytego zamiaru rządu przeciw nim samym, porozumieli się z Rodrygiem da Cunha, arcybiskupem lizbońskim i ofiarowali koronę księciu Janowi Braganza, największemu magnatowi królestwa, który był spowinowacony z dawnym domem panującym, a zatem najbardziej uprawniony. Skoro tenże, acz wahając się, przyjął propozycję, szlachta według umowy 1. grudnia 1640 powstała w Lizbonie. Garść zbrojnych wtargnęła do pałacu i zamordowała sekretarza namiestnictwa, Miguela de Vascoucellos, który uchodził za duszę rządu hiszpańskiego; regentka, księżniczka Małgorzata została uwięziona. Inne gromady, znalazłszy w ratuszu dawny sztandar państwowy, przeciągały z tryumfem po ulicach i obwołały królem Jana IV.; także cytadela poddała się na rozkaz regentki, który na niej wymuszono, a za tym śladem poszła w przeciagu kilku dni reszta grodów i zamków. Przykład ten podziałał zaraźliwie także na Andaluzję, gdzie zamyślano królem obwołać księcia Medina Sidonia, a gdzie sam książę, odrzucając wprawdzie ów plan, nosił się z zamiarami przywrócenia dawnej potęgi grandów, zwłaszcza w kortezach, póki go własni stronicy nie opuścili.

Tak więc poczęła się rwać wewnętrzna spójnia dumnej monarchii, a Francya ze swej strony dokładała wszelkich starań, by rozłam zwiększyć i zaognić. Już w początkach r. 1641 przyjęto w Paryżu urzędowo postów katalońskich, uznano zatem niepodległość kraju, który Francya wzięła w opiekę i dokąd wysłała swoje wojsko. Jeszcze przecie Olivarez nie stracił otuchy, jakkolwiek ziemia z pod nóg mu się usuwała. Armia 24-tysięczna zajęła w 1641 Tarragonę i dotarła pod Barcelonę; także do Portugalii wkroczyły hiszpańskie zastępy. Rychło jednak przewaga młodej marynarki francuskiej dotkliwie się dała Hiszpanom we znaki. Katalończycy bronili się dzielnie, a Francuzi zdobyli w 1642 Roussillon i Perpignan; nie pomogło nic, że sam Filip IV. osobiście stanął na czele armii. I to było zgubą Olivareza. Oddawna już szlachta i lud burzyły się przeciw jego polityce, która takie ciężary na kraj nakładała a przeciwz ustawicznymi znaczyła się klęskami; teraz niezadowolenie ogarnęło i samego króla, a to tem snadniej, iż utwierdzali go w niem zarówno jego małżonka Izabella, siostra Ludwika XIII., jak i poseł cesarski. Jakoż Olivarez musiał ustąpić; 15. stycznia 1643 podał prośbę o uwolnienie i otrzymał je. Gdy wyjeżdżał z miasta grad kamieni posypał się za taborem wozów. Filip IV. sam zapragnął rządzić, utworzył z kilku wybitnych mężów juntę t. j. wydział rady stanu i powołał na ministra siostrzeńca Olivareza, Ludwika de Haro, który miał więcej giętkości ale mniej zdolności od wuja swego i wcale nie pożądał takiego zakresu władzy, jaki on posiadał.

Upadek księcia Olivareza był równoznaczny z wyrzeczeniem się odwiecznych planów hiszpańsko-katolickiego mocarstwa uniwersalnego, planów, które pochłonęły cały ogrom ofiar. Mąż, który w pierwszej linii do tego się przyczynił, kardynał Richelieu, nie dożył wprawdzie upadku swego przeciwnika, ale mógł go przewidzieć w chwili, gdy umierał. Pokonał on wszystkich swoich wrogów, tryumfował nad

wszystkimi spiskami, które przeciw niemu uknuto. Dwa takie spiski pojawiły się jeszcze w końcu jego życia: w 1641 hrabia Soissons połączył się z Henrykiem Guise, arcybiskupem w Reims, a w 1642 młody ambitny Henri d'Effiat, markiz de Cinquars, masztalerz i faworyt królewski z osobistego rankoru uknuł spisek z księciem Bouillon, byłym wodzem we Włoszech i w związku z niespokojnym Gastonem Orleańskim. Pierwszy rokosz zakończył się szybko śmiercią hrabiego Soissons w małej potyczce



97. Jan IV. Braganza, król portugalski.
Obraz w Ufficych we Florencji.

pod Sedanem, drugi rokosz groźniej się zapowiadał, bo spiskowcy stali w związku z Hiszpanią, a kardynał, bawiąc z królem w Narbonne, by być bliżej teatru wojny włoskiej, zapadł właśnie wówczas ciężko na zdrowiu skutkiem wrzodu na ramieniu. Ale wbrew oczekiwaniom Richelieu wyzdrowiał, a dostawszy w swe ręce akt tajemnej ugody z Hiszpanią, mógł dowieść zdrady stanu Cinquars'owi i towarzyszom. Dnia 12. września 1642 Cinquars i de Thou, syn wielkiego historyka dali gardła w Lyonie, dokąd ich Richelieu osobiście Rodanem odwiózł; umarli obaj ze spo-

kojem i powszechnie żalowani. Książę Bouillon został pojmany w swej głównej kwaterze i uratował życie tylko przez poddanie swej warownej stolicy Sedanu; Gaston Orleański, który zbiegł po odkryciu spisku, szczęśliwym się musiał uważać, iż zrzeczeniem się wszelkich dóbr i godności okupił pozwolenie powrotu i rentę roczną.

W poczuciu zupełnego zwycięstwa powrócił Richelieu do Paryża, do tego stopnia trapiiony podagrą, iż od Narbonne gwardziści musieli go nieść w lektyce. Wkrótce potem uległ nowemu atakowi swej choroby w południe 4. grudnia 1642. »Oto umarł wielki polityk«, rzekł król na wieść o jego zgonie, nie objawiając zresztą osobistego żalu i zmartwienia, a całą Francję przeniknął jakby świeży prąd swobody, bo ten schorzały, blady, milczący człowiek żelazną ręką ciężył nad Francją i wielu przeciwników przyprowadził o zgubę. Ale cokolwiekby współcześni



98. Franciszek August de Thou.



99. Henryk d'Effiat, markiz de Cinquars.

i potomni o nim rzekli — a zdania wahają się między podziwem a nienawiścią, wstrętem a uwielbieniem — Richelieu był mężem, który znał swego ducha wycisnął na swem stuleciu. On to wywalczył monarchii bourbońskiej jej stanowisko światowe. Epoka Hiszpanii minęła, nadeszła epoka Francji.

Ponieważ to, co stworzył odpowiadało potrzebom Francji, przeto polityka Richelieu'go i po jego śmierci tak potężnie działała, iż niepodobna było zboczyć z wytkniętej przez niego drogi. Król Ludwik XIII., skoro czuł zbliżający się koniec żywota, nazaczył dla swego nieletniego syna Ludwika XIV., który się urodził 15. września 1638, regencyę królowej Anny; we wszystkich ważniejszych sprawach miała być jednak zawisłą od rady regencyjnej, w której Mazarin przewodniczył. Giulio Mazarini (Mazarin), urodzony 14. lipca 1602 z rodziny, wywodzącej się z Sycylii, w roku 1640 powołany został przez Richelieu'go do służby rządowej, w której się świetnie odznaczył, i na następcę zalecony. Ledwie król zawarł powieki (14. maja 1643), królowa wdowa, oparta o licznych przeciwni-

ków Richelieu'go, zwłaszcza księcia Orleańskiego i Kondeusza, obaliła to postanowienie i za zgodą parlamentu paryskiego (18. maja) objęła całkowite kierownictwo rządów. Już spodziewali się wszyscy, którzy się czuli pokrzywdzonymi lub usuniętymi przez kardynała, iż cały system się zmieni, lecz tryumfowali zawczasem. Potęga stosunków wzięła górę nad osobistymi uprzedzeniami i zachciankami; królowa Anna czuła się w całej pełni Francuzką i przedstawicielką władzy królewskiej, rychno też obdarzyła całym zaufaniem Mazarina, który jedynie rozplątać zdołał zammatwane nici europejskiej polityki, i zatwierdziła go w przewodnictwie Rady



100. Zwycięstwo Kondeusza pod Rocroi.
Podług współczesnego miedziorytu.

Stanu. Niebawem jego przeciwnicy musieli dwór opuścić i duch Richelieu'go rządził jak za jego życia w Luwrze.

Znakomite tryumfy wojenne utrwaliły jeszcze bardziej stanowisko Mazarina. Dnia 19. maja 1643 młody 22-letni Ludwik II. Bourbon, książę Enghien (Kondeusz), poraził na głowę pod Rocroi żelazne bataliony piechoty hiszpańskiej, a było to pierwsze zwycięstwo, jakie Francuzi w otwartym polu odnieśli nad Hiszpanami; w kilka miesięcy później zdobył Diedenhofen. Odtąd oręż francuski, słabo tylko wspomagany przez Holendrów, ciągle święcił tryumfy, zwłaszcza że generalny namiestnik belgijski kardynał-infant Ferdynand w tymże samym roku umarł, a jego następca, Don Juan d'Austria, syn naturalny Filipa IV., zastąpić go nie zdołał. W lipcu 1644 Orleans z pomocą floty holenderskiej zdobył Gravelingen, w tym samym roku Holendrzy zagrozili Gandawie, w 1645 Antwerpii, a w listopadzie ważny gród pograniczny Hulst przeszedł w ręce Fryderyka Henryka. Wreszcie w roku 1646 Francuzi zdobyli Dunkierkę, o którą tylekrotnie się kuszono, a której



Anna

101. Anna Austriaczka, królowa i regentka Francji.
Podług obrazu P. Mignarda.

zwinne statki korsarskie więcej szkody wyrządzały Niderlandom, niż armie hiszpańskie.

Przeświadczony, iż zadanie jego jest spełnione, zmarł Fryderyk Henryk po długiej chorobie 14. marca 1647 roku. Popularność jego podupadła wielce w ostatnich latach, bo nazbyt otwarcie objawiał swe dążności monarchiczne, przyjmując tytuł »Wysokości« i sprzeciwiając się z całej mocy rokowaniom o pokój. W pamiętnikach swoich (*Mémoires de Frédéric Henri*) pozostawił

opis swych wypraw wojennych, wyróżniający się prostotą i prawdomównością. Godności jego przeszły na syna Wilhelma II., który zaślubiwszy Maryę angielską, córkę króla Karola I., wznosił dom orański na jeszcze wyższy stopień znaczenia (1647—1650).

Jeszcze świetniejsze tryumfy święcił oręż francuski we Włoszech. Wprawdzie flota hiszpańska udaremniła oblężenie Orbitello, jednego z »presidios« na brzegach tokańskich, ale w sierpniu żeglarze francuscy zdobyli Portolongone, główną twierdzę na Elbie, oraz Piombino, a przewaga Francuzów tak się ustaliła, iż Toskana ogłosiła swą neutralność, Modena przystąpiła do Francji, a wszędzie stronnictwo francuskie podnosiło głowę.

Wkrótce potem panowanie Hiszpanii zagrożone zostało nawet w Sycylii i Neapolu rokoszami ludu, które wywołane nadmiernem brzemieniem podatków, miały zrazu na celu jeno usunięcie tych dolegliwości, rychło jednak przemieniły się na bunty przeciw uprzywilejowanym stanom, a w końcu wogóle przeciw rządóm hiszpańskim. Za każdym razem ruch wychodził z warstw niższych, którym ciężary podatkowe dawały się najbardziej we znaki. Początek dało Palermo 20. maja 1647. Rozjątrzone masy zburzyły urzędy podatkowe, niebawem przyłączyły się do nich posiadające klasy, aby przeprowadzić reformę administracyi; gdy zaś namiestnik, markiz de los Velos, ociągał się z nieuchronnemi ustępstwami, zbrojne bandy, złożone w znacznej części z bandytów, wzięły szturmem arsenał i pałac królewski, obwołując dowódcą energicznego demagoga, fabrykanta złotego drutu, Giuseppe de Lesi (15. sierpnia). Wicekról schronił się do Castellamare, a miasto byłoby niechybnie dostało się w ręce motłochu, gdyby nie Lesi, który na czele gwardyi obywatelskiej zapobiegł najdzikszym wybrykom. Tymczasem szlachta zebrała się i uzbroiła, i zdołała rozproszyć zbuntowane masy, lecz i Lesi padł w potyczce (22. sierpnia). Wprawdzie dwór madrycki odmówił zatwierdzenia ustępstw i zarządzeń łagodnego wicekróla, tak iż ten umarł ze zgryzoty (13. listopada), ale następcy jego nie pozostało nic innego, jak uspokoić wzburzone umysły ogłoszeniem amnestyi, usunięciem najgłówniejszych nadużyć i podniesieniem w ten sposób nadwątlonej powagi rządu.

Z podobnych przyczyn wszczął się rokosz w Neapolu. Aby wydobyć donatywę w kwocie miliona dukatów, którą szlacheckie stany przyznały na opędzenie kosztów wojennych (w styczniu 1647), nałożono tam podatek na pierwsze potrzeby do życia, zwłaszcza na owoce, i rozjątrzone przez to ubogie warstwy ludności, która skutkiem drożyzny najniezbędniejszych swych potrzeb nie mogła zaspokoić. Dnia 7. lipca przyszło na targu do sprzeczki między przekupniami a kupującymi; niebawem zebrały się wzburzone gromady ludu, które wśród okrzyków: »Śmierć złemu rządowi« i »precz z podatkami« zburzyły naprzód domy podatkowe, a następnie pociągnęły przed pałac namiestnika, księcia Arcos; na czele ich stanął Tomasz Aniello (Masaniello), prosty rybak z Amalfi, ale powszechnie znany i lubiony dla swej rzetelności, odwagi i wymowy. Wicekrólowi nie pozostało nic innego, jak przyrzec uroczyście zniesienie nowych podatków. Gdy się jednakże z przeważną częścią szlachty i urzędników schronił do Castelnuovo, nieufność obudziła się znowu, powaga rządu upadła, a Masaniello, jako »generalny kapitan ludu« z władzą dyktatorską, objął rządy, a przedewszystkiem dowództwo nad zbrojną czeredą. Ponieważ niejeden z poważanych mieszczan przyłączył się do ruchu, powiodło się jako tako utrzymać porządek i 50.000 ludzi powołać pod broń. Bezsilny wobec takich zastępów wicekról zgodził się na formalną ugodę, znoszącą

wszelkie podatki, nałożone od czasu Karola V., i zapowiadającą powszechną amnestyę oraz reformę konstytucyi (13. lipca). Potem widziano go z rybakiem z Amalfi przejeżdżających zgodnie w jednej karecie. Ale właśnie to porozumienie z rządem pozbawiło Masaniella w jednej chwili zaufania zmiennego ludu i namiestnik mógł bezkarnie nasadzić nań skrytobójców, którzy go w kilka dni po jego tryumfie zastrzelili pod kościołem Karmelitów (16. lipca). Ledwie to się stało, lud, skruszony, żałując swej nierozwagi, ujrzał w nim męczennika i wyprawił mu pogrzeb z królewską okazałością. Nie było już mowy o poddaniu się, owszem rokosz szerzył się z podwójną siłą i ogarnął uciemioną ludność wiejską i miasta okoliczne; zbrojne:



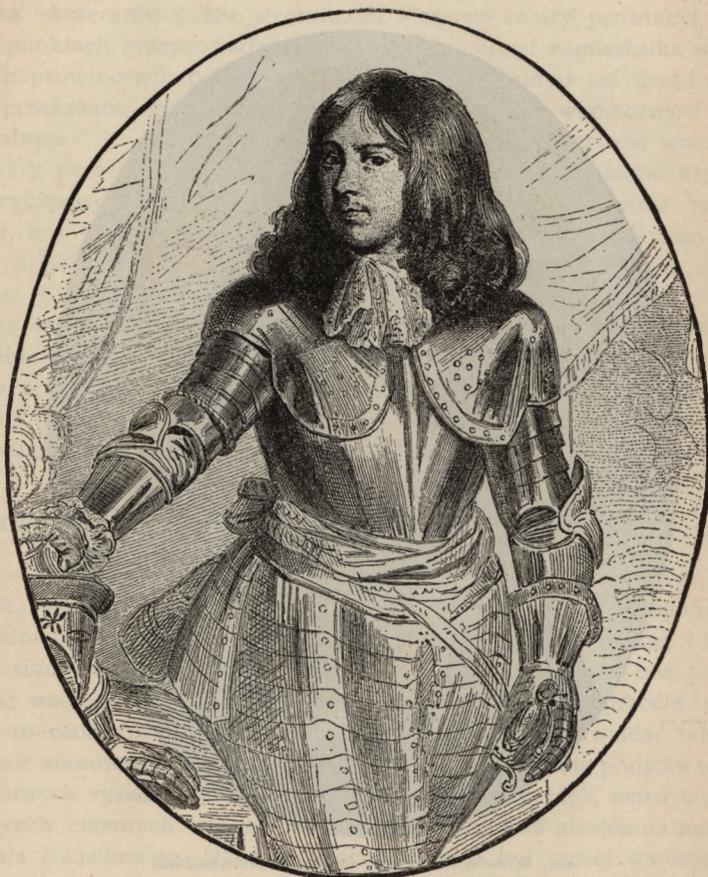
102. Tomasz Aniello (Masaniello).
Podług współczesnego miedziorytu.

gromady obległy cytadele miejskie i wymusiły zatwierdzenie poprzedniej ugody (2. września).

Atoli 1. października nadpłynął Don Juan d'Austria z wojenną flotą 22 okrętów i znaczną siłą wojska lądowego. Już byli Neapolitańczycy uwierzyli jego pokojowym zapewnieniom, gdy 5. października flota i forty poczęły zasypywać gradem kul nieprzygotowane miasto. Rozjątrzony lud chwycił za broń i po dwudniowej zaciętej walce ulicznej wyparł Hiszpanów z miasta. Pękły już teraz wszystkie ogniwa, łączące kraj z Hiszpanią, lud neapolitański ogłosił kraj republiką demokratyczną i postawił na czele obrony krajowej płatnerza Genaro Annese.

Z wypadków tych chciał skorzystać niespokojny książę Henryk Guise dla zadowolenia swej ambicyi. Z Rzymu, gdzie bawił podówczas, z kilkoma statkami pojawił się przed Neapolem i doznał radosnego przyjęcia (15. listopada); spodziewano się bowiem za jego pośrednictwem uzyskać pomoc ze strony Francyi i ofiarowano istotnie królowi francuskiemu protektorat nad Neapolem. Jakkolwiek nie-

przyjemnym był rządowi francuskiemu demokratyczny charakter rokoszu neapolitańskiego, niemniej wysłał flotę na pomoc. Ta jednakże rychło się wróciła nic nie zdziaławszy, a niebawem nastąpił otwarty rozłam między przywódcą ludu Genaro a księciem, który coraz jawniej występował ze swemi egoistycznymi dążnościami. Gdy zatem w styczniu 1648 znenawidzony książę Arcos złożył swój urząd, a przybył natomiast Don Juan wraz z hrabią Onate, Genaro Annese wszedł z nimi w układy i w nocy 5. kwietnia otworzył bramę wojsku hiszpańskiemu. Tak tedy



103. Don Juan d'Austria, namiestnik włoski.
Podług współczesnego obrazu.

nie używszy wcale broni Hiszpanie poskromili rokosz lekkomyślnego ludu, którego odporność dawno się już była wyczerpała. Neapol wrócił pod władzę Hiszpanii, która przynajmniej z początku dokonała istotnie przyobiecanej niżki podatków.

Jakkolwiek rokosze w Sycylii i Neapolu nie miały powodzenia, niemniej jednak w związku z nieposkromionym dotychczas buntem portugalskim i katalońskim przyczyniły się wielce do wywołania w Madrycie nastroju pokojowego, przynajmniej względem Niderlandów. A że tam także, zwłaszcza w Holandyi, ciężar wojny dobrze się dał we znaki, a zarazem ze śmiercią Fryderyka Henryka zabrakło najenergiczniejszego przedstawiciela polityki wojennej, przeto stanął na-

reszcie pokój 30. stycznia 1648. Hiszpania uznała niepodległość Niderlandów w ich ówczesnych granicach, a więc łącznie z krainami zdobytymi dopiero w 1621, północną Brabancją i Flandryą, które jako poddane krainy podlegały władzy zwierzchniej stanów generalnych. Tak tedy Hiszpania rzekła się ostatecznie swych praw do kraju, o którego posiadanie przez lat 80 toczyła zapasy, gdyż od tego zależało się zależeć jej stanowisko światowe.

Pokój z Hiszpanią sprowadził znowu otwarte starcie między orańskim a stanowym stronnictwem. Holandia bowiem samowolnie rozpuściła 20.000 żołnierzy,



104. Wilhelm II. orański, namiestnik Niderlandów.
Podług obrazu Gerarda van Honthorst.

podczas gdy namiestnik Wilhelm II. ze zgodą stanów generalnych uważał to za swoje wyłączne prawo i zabronił rozpuścić żołnierzy. Gdy mimo to Holandia uleść nie chciała, Wilhelm II. począł sposobić się do obsadzenia Amsterdamu wojskiem, zamiar jednakże wydał się przed czasem i wniwecz się obrócił. Z trudem tylko zdołały stany generalne przeprowadzić ugodę, na zasadzie której siła armii zawisła od uznania księcia, ale prawo rozpuszczania zaciągów przysługiwało wyłącznie stanom generalnym.

Połowiczne to zwycięstwo straciło na doniosłości skutkiem nagłej śmierci Wilhelma II., który 6. listopada 1650 w wieku lat 23 zmarł na ospę. W tydzień później małżonka jego, córka Karola I. króla Anglii, dała życie synowi, którego

nazwano po ojcu Wilhelmem; był to ów tak sławny później Wilhelm III. Otóż wtedy tylko mógł dom orański utrzymać się przy dawnem znaczeniu, gdyby wszystkie godności ojca przeszły na osobę maleńkiego syna, piastującego dziedzicznie urząd namiestnika Fryzlandyi i Groningen. Natomiast na wniosek Holandyi, która natychmiast zaznaczyła z naciskiem niezawisłość stanów prowincjonalnych, zwołano nadzwyczajne zgromadzenie delegatów stanów do Haagi, tak zwane Groote Vergadering (od stycznia do sierpnia 1651). Pomimo oporu orańskich prowincyi, zwłaszcza Fryzlandyi i Groningen, a po części i Zelandyi, Holandya poparta skutecznie przez stronnictwa stanowe reszty prowincyi, prawie we wszystkich punktach przeprowadziła swe życzenia: urząd namiestnika w pięciu najważniejszych prowincjach pozostał nieobsadzony, zniesiono zaś urząd generalnego kapitana i przekazano główną komendę »szlachetnym i wielmożnym panom stanom generalnym« — tak brzmiał odtąd ich tytuł — zaostrzono wreszcie dawne surowe edykty przeciw »papistom«. Tak więc stronnictwo stanów najzupełniejsze odniosło zwycięstwo. Ale gorzkie doświadczenia miały niebawem pouczyć Holendrów, iż bez Orańczyków zagmatwana i ociążała ich konstytucya była nieprzydatna, a pośród ludu nie wygasło wcale przywiązanie i cześć dla bohater-skiego rodu.

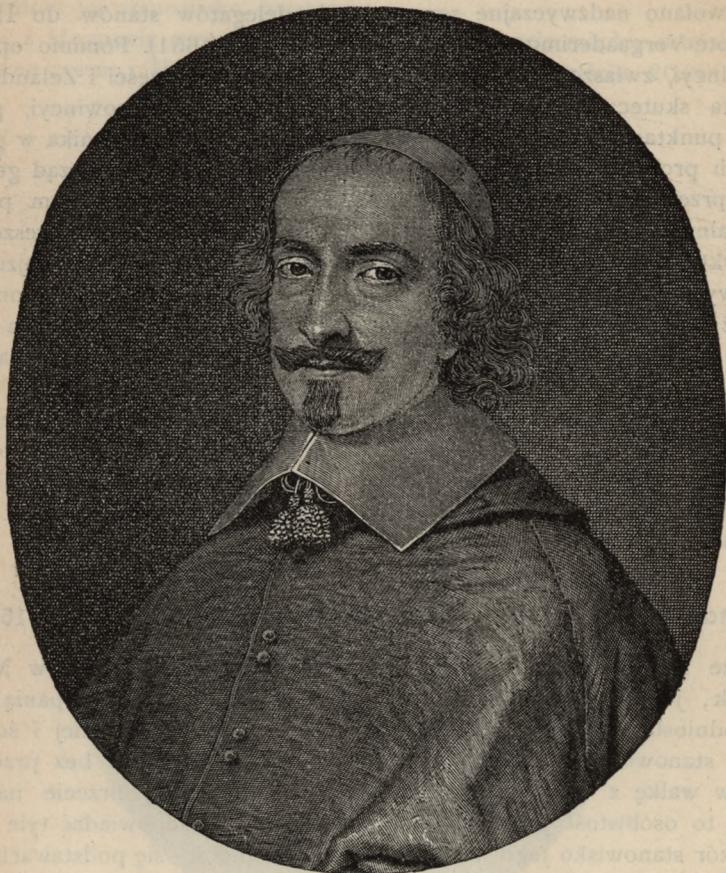
Jeszcze w tym samym roku Francya dzięki pokojowi westfalskiemu wynagrodziła sobie swój udział w wojnie niemieckiej zajęciem Alzacyi południowej, i zyskała w ten sposób stanowisko nad Górnym Renem, które umożliwiło jej rozciągnąć swój wpływ nad Niemcami południowymi, stanowisko, tyle lat napróżno pożądane przez Hiszpanię.

Frona i wynik wojny hiszpańsko-francuskiej (1648—1659).

Jeszcze nie doprowadzono do końca układów pokojowych w Monasterze i Osnabrück, jeszcze nie było widoków ukończenia wojny z Hiszpanią, gdy we Francyi podniosła się ostatnia burza przeciw władzy królewskiej i ściśle z nią złączonemu stanowisku Mazarina. Jeśli Richelieu, który prawie bez przerwy uwikłany był w walkę z wewnętrznymi wrogami swej polityki, przecie na krok im nie ustąpił, to osobistość jego następcy nie zdawała się zapowiadać tyle siły odpornej i na pozór stanowisko jego na mniej pewnych opierało się podstawach. W pięknych, regularnych rysach oblicza Mazarina o ciemnych oczach, ostro wyrzeźbionym nosie, i gęstych ciemnych włosach nie przebijała się owa niezłomna energia, która znamionowała Richelieu'go. Jakoż w istocie Mazarin był raczej stworzony do zręcznych układów i przebiegłych intryg niż do otwartej walki z nieprzyjaciółmi. Jako obcokrajowiec dbać musiał o to, by nie zadrasnąć dumy francuskiej, musiał sobie dopiero wywalczać stanowisko między wyniosłymi panami na dworze, a dopomógł mu w tem liczne piękne siostrzenice z domu Mancini, które poślubiając francuskich magnatów, łączyły ich tem samem bliżej z kardynałem. Także pierwsza młodzieńcza miłość Ludwika XIV. zwróciła się ku jednej z nich, Olimpij Mancini. Nie mógł zatem Mazarin przeciw szlacheckim zapędom występować z tą bezwzględną pewnością, jaką okazywał Richelieu, a co niemniej było ważnem, spotykał się pośród mieszczaństwa, zwłaszcza mieszczaństwa paryskiego, z tak zaciętą nienawiścią, jakiej jego poprzednik nigdy nie doznał.

Od samego początku nastęrczyły mu największych trudności finanse, które już Richelieu pozostawił w bardzo złym stanie. Wydatki rosły stale w miarę prze-

ciągania się wojny. Budżet, który w 1642 wynosił zaledwo 99 milionów, podniósł się w 1643 do sumy 124 milionów, a w 1647 doszedł do 142 milionów liwrów. Że zaś tym rozchodom nie odpowiadały wcale równomierne dochody, przeto chwycono się dawnych szkodliwych środków hiszpańskiej gospodarki skar-



Jules Mazarini

105. Kardynał Juliusz Mazarin (Giulio Mazarini).
Podług miedziorytu Nantueila.

bowej; wydawano przekazy skarbowe, opiewające na daleko wyższe sumy, niż otrzymano tytułem pożyczki, i podniesiono podatki. Do talii (podatku gruntowego) przyłączyły się, zwłaszcza po miastach, liczne pośrednie opłaty, a wadliwy system poborczy przysparzał ciężaru w niesłychany sposób; w ustawicznych bowiem będąc kłopotach, oddawał rząd swoje dochody, na kilka lat naprzód, w zastaw towarzystwom przedsiębiorców (partisans), którzy mieli sami pobierać podatki i niejedno-

krotnie domagali się w czwórnasób więcej, niż się im należało. Tysiące ludz podupadło skutkiem tego wyzysku, kwitnące prowincje opustoszały, a już tu i owdzie rozpacz i rozjątrzenie wywoływały rozruchy wśród chłopów. Już za rządów Richelieu'go w r. 1624 i 1637 w południowo-zachodnich prowincjach podnieśli się »łajdacy« (croquants), w 1639 w Normandji liczni i niebezpieczni »bosacy« (Va-nu-pieds) pod wodzą niewidzialnego »generała bosaka«, i z niemałymi trudami trzeba było za każdym razem poskramiać te bunty. A niedola ciągle wzmagala się w prowincjach, zwłaszcza pośród wieśniaków. Fantowano im nieraz nawet sprzęty domowe za zaległości podatkowe, a większa ich część żywiła się chlebem z otrąb owsianych. Otóż parlament paryski ujął się teraz za ludem, chcąc zarazem przywrócić swą własną powagę, na którą Richelieu nie zważał. Za środek posłużyło dawne prawo, mocą którego parlament miał edykty królewskie wciągać do swych rejestrów (enregistrement) i przez to czynić je prawomocnymi. Odmawiając w danym razie rejestrowania ustawy, parlament wkroczał de facto w dziedzinę nieistniejącej stanowej reprezentacji. Pod tym względem na równi z parlamentem stały inne tak zwane »izby samodzielne«, jak komora rachunkowa (Cour des Comptes), komora podatkowa (Cour des Aides) i Rada Wielka (Grande Chambre). Wszystkie te urzędy były w rękach mieszczańskiej arystokracji (Noblesse de robe), polegającej na istotnej dziedziczności tych urzędów, kupionych za znaczne pieniądze a opłacanych na nowo co dziewięć lat (paulette, patrz tom poprzedni), a zatem zupełnie niezawisłej od korony. Duch niezawisłości, zagrażający rozwojowi francuskiego absolutyzmu, zaczerpnął właśnie wówczas świeżych sił z przykładów licznych rokoszów stanowych w Portugalii, Katalonii, Neapolu, a zwłaszcza w Anglii, gdzie rząd królewski zupełnie uległ był w owym czasie parlamentowi.

Otwarta walka wybuchła z powodu szeregu edyktów, nakładających nowe opłaty i tworzących dwanaście nowych (kupnych) urzędów za sprawą nadintendanta finansów, włocho d'Emery. Gdy parlament odmówił zatwierdzenia, ogłoszono owe edykty ponownie na uroczystem zebraniu parlamentu, tak zwanem »lit de justice«, gdzie się pojawiał sam król albo jego zastępca, aby powagą korony stłumić wszelki opór (15. stycznia 1648). Nie poskutkowało to wszakże; pierwszy adwokat koronny, Omer Talon, w porywającej mowie roztoczył przed młodym królem i jego matką ponury obraz rosnącej niedoli po prowincjach, a co większa, 13. maja połączył się parlament z owemi trzema samodzielnymi izbami w jedną wielką, stanową korporację. Napróżno ogłosiła regentka, iż znosi paulette dla wszystkich czterech izb, w nadziei, iż je tem zastraszy; wręcz przeciwny nastąpił skutek. Dnia 30 lipca w sali St. Louis w pałacu sprawiedliwości zgromadziło się 31 deputowanych zagrożonych izb i po kilkutygodniowych rozprawach uchwaliło cały szereg postulatów, będących istotnym programem reformy: oto postanowiono domagać się usunięcia intendantów sprawiedliwości, policji i finansów, których ustanowił Richelieu, obniżenia talii, zniesienia systemu »partyzanów;« następnie żądano, aby żaden podatek nie mógł być rozpisany bez uznania odnośnego edyktu przez parlament, a żaden urząd kreowany bez zezwolenia czterech izb; wreszcie aby zapobiedz dowolnym aresztowaniom niewygodnych ludzi, każdy uwięziony w przeciagu 24 godzin miał być stawiony przed odpowiednią władzę.

Że rząd się cofa, o tem świadczyła dymisyja Emery'ego. Na jego miejsce przyszedł oficer, marszałek de la Meilleraie, który zastał 130 milionów długów, a w kasach ani jednego sou. Dwór prawie że nie miał z czego żyć, tak iż przyszło zastawić klejnoty koronne. Nie było innej rady, jak zgodzić się na dalsze

ustępstwa. Na posiedzeniu tronowem 31. lipca regentka uznała wszystkie postulaty czterech izb z wyjątkiem dwu ostatnich. Gdy jednak parlament, wcale tem nie zaspokojony, nowe daleko sięgające postawił żądania, aby mianowicie na przyszłość nie nakładać żadnych podatków, które się nie opierają na jakim uznanym edyktie, wtedy królowa, zagrzana świetnym zwycięstwem, które Kondeusz właśnie odniósł pod Lens (patrz niżej), a już oddawna oburzona na tę »kanalię«, nie wahała się użyć gwałtu; kazała uwięzić dwu najgorliwszych członków Rady Wielkiej, prezydenta Blancmesnil i bardzo w Paryżu popularnego rajcę Broussel, i odwieść ich do St. Germain (26. sierpnia). Ale lud paryski wziął sobie żywo do serca tę sprawę, tego samego dnia wszczął się rozruch, ulice zamknęto łańcu-



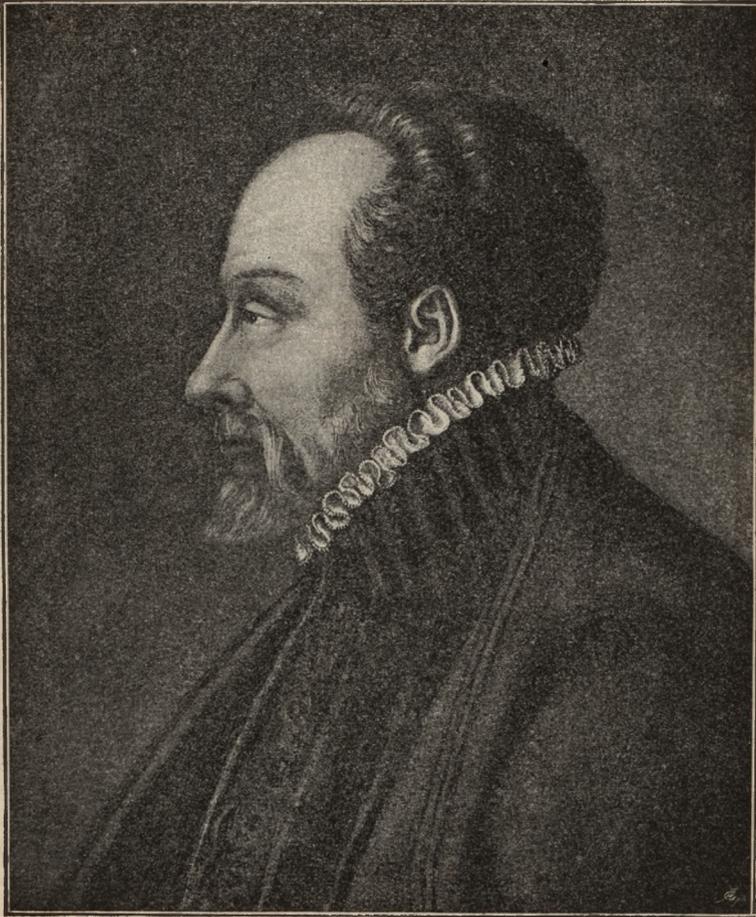
106. Barykada w Paryżu podczas rozruchu dnia 26 sierpnia 1648 r.

chami i barykadami. Bez wątplenia umaczał w tem wszystkim rękę koadjutor arcybiskupa paryskiego, Paweł Gondi, kardynał Retz, młody jeszcze człowiek ze staro-florenckiego rodu, którego przodkowie wraz z Katarzyną Medici do Francji przybyli, charakter na wskrós lekkomyślny i nie przebijający w środkach, by jeno dojść do władzy i znaczenia. Regentce nie pozostało nic innego jak przyzwolić na uwolnienie więźniów, wzamian za co parlament przyrzekł nie obstawać nadal przy swoim żądaniu (27. sierpnia). Nazajutrz przyjmowano w Paryżu Broussela jak tryumfatora.

Przygnębiona poczuciem poniesionej ciężkiej porażki, regentka myślała o użyciu przemocy, udała się wraz z całym dworem do Rueil (13. września), następnie do St. Germain i przywołała Kondeusza, by się z nim porozumieć co do ściągnięcia wojska. To wszystko obudziło na nowo nieufność, którą trzeba było usmierzyc nowymi ustępstwami; rząd przyrzekł zmniejszyć podatki, znieść monopole, nie używać przeciw członkom parlamentu sekretnych rozkazów uwięzienia (*lettres de cachet*) i bez zezwolenia czterech izb nie kreować urzędów (24. października

1648). W nadziei, iż dzięki tym ustępstwom spokój nastanie, wróciła Anna do Paryża 31. października.

Ciężko się jednak zawiodła. Czujnie i wytrwale baczył parlament, by nie uronić najmniejszej z osiągniętych korzyści, i nie dał się wcale nakłonić do przy-



Louis de Bourbon

107. Ludwik II. Bourbon, książę Kondeusz (»Wielki Kondeusz«).
Podług obrazu znajdującego się w Ufficych we Florencji.

jęcia nowych zarządzeń skarbowych, które nieodzowne się zdawały dla celów wojennych roku przyszłego. Liczne ulotne paszkwile, zwalające na Mazarina całą winę tych nieporządków, tak podniecały wzburzone umysły stolicy, iż lada dzień rozruch mógł nastąpić. Mazarin, pragnąc za jednym zamachem zamieszkom tym koniec położyć, śmiałej udzielił rady regentce, mianowicie, by poskromiła Paryż

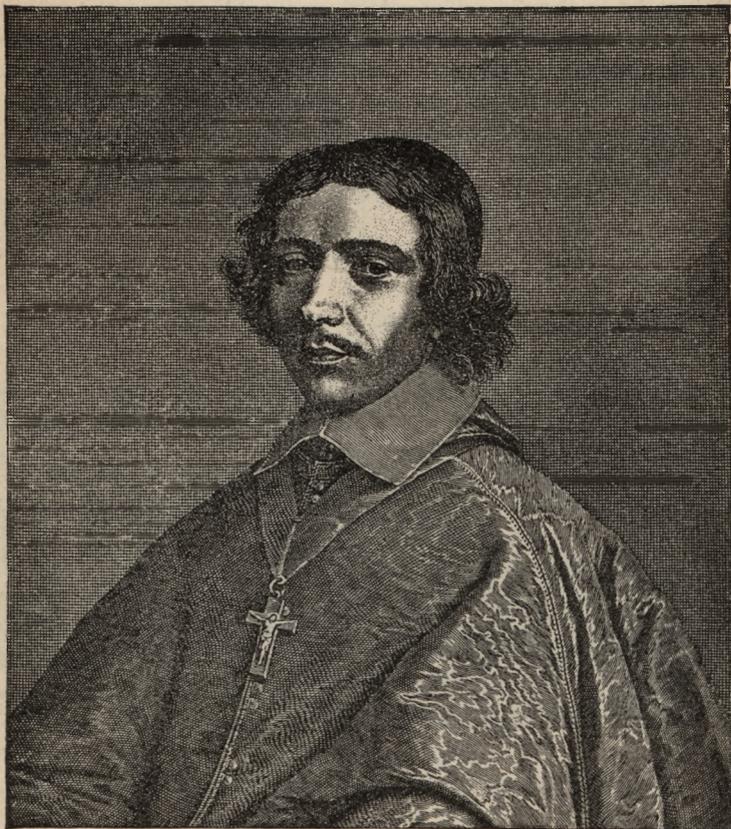
siłą oręża, w tym celu zaś sama miasto opuściła. Ujęty hojnemi donacyami Kondeusz przyrzekł poprzeć częścią swego wojska wykonanie tego planu. Jakoż 7. stycznia 1649 dwór o zaraniu opuścił miasto, udając się do St. Germain, jakkolwiek tam na jego przyjęcie wcale się nie przygotowano i nawet dla królowej łóżka nie było. Stamtąd wyszedł rozkaz królewski, polecający parlamentowi udać się do Montargis, a wzbraniającego mieszczaństwu być mu nadal posłusznem. Zarazem ściągnięto 14.000 wojsk królewskich i odcięto dowóz na Sekwanie i Marnie skutkiem obsadzenia Charentonu.

Nie na wiele się to zdało. Niebawem cała potężna stolica stanęła pod bronią i przemieniła się w jeden ogromny obóz. Zamiast posłuchać rozkazu regentki, parlament ogłosił Mazarin'a »burzycielem porządku publicznego, nieprzyjacielem króla i państwa jego« i zamyślał ustanowić nową regencyę, złożoną z członków, proponowanych przez siebie. Zatem ruch ten nabrał odmiennej cechy, szerszego znaczenia. Jeśli się dotychczas rozchodziło o prawa parlamentu i zmniejszenie ciężarów publicznych, to teraz wmieszała się w spór także niezadowolona szlachta. Kondeusz wprawdzie trzymał się jeszcze partyi dworskiej; jednakże brat jego książę Conti, dalej książęta Bouillon, Elboeuf i Beaufort, następnie żołnierz zawołany wicehrabia de Turenne, brat księcia Bouillon, wprawdzie bez swej armii, która podówczas stała w Niemczech i królowi dochowała wierności, a wreszcie ambitna i energiczna księżna Longueville, siostra Kondeusza, weszli w układy z parlamentem. Jakkolwiek możni ci panowie różnili się wielce w osobistych swoich samolubnych dążnościach i celach, na razie zespolił ich i skupił zręczny ich przywódca Paweł Gondi, lubo i on podobnie jak i większa część tej szlachty tylko pozio-
mymi kierował się względami. Żądali oni ograniczenia władzy królewskiej, ale nie dla pożytku całości, jeno wyłącznie na korzyść szlachty. W tym celu utworzyła się »fronda«; przewzisko to puścił w obieg Mazarin, było ono aluzją do ulubionej zabawy paryskich uliczników, rzucających kamyczki zapomocą procy (fronde znaczy dosłownie proca). Otóż fronda zawarła z parlamentem paryskim formalną unię, aby naprzód obalić Mazarina a następnie bronić swych interesów przed samowolą rządu. Zaczęto zaciągać wojsko i nie wahano się zawezwać pomocy Hiszpanii. A że nadto parlamenty w Rouen, Amiens i Aix oświadczyły się za sprawą Paryża, rokosz groził ogarnięciem całej Francji.

Mimo to, oba stronnictwa, fronda i dwór, szybko schowały dobyty oręż do pochwy. Dwór zatrwodził się wzburzeniem prowincyi; fronda i parlament wzdrygali się na myśl, iż rokosz doprowadzić może do tak krwawego końca jak w Anglii, gdzie właśnie spadła była głowa Karola I. (30. stycznia 9. lutego 1649). Straszna ta wieść przyszła do Paryża 9. (19.) lutego, a tak oba stronnictwa w chwili, gdy walka miała się na dobre rozpocząć, okazały gotowość do układów, które też w istocie z początkiem marca rozpoczęły się w Rueil, bez udziału Mazarina. Wreszcie 11. marca 1649 stanęła ugoda, zatwierdzająca oświadczenie królewskie z 24. października, a zbywająca kilkoma tytułami i pensjami niesłychane roszczenia fronderów.

Pretensye ich wzmagaly się i rosły z każdym dniem. Przystąpił do nich teraz książę Kondeusz, pan wielce potężny i popularny, który tej swojej popularności nie zawdzięczał wcale uprzejmości, przeciwnie, w obejściu był szorstkim i wyniosłym, ale swej sławie wojennej. Był on de facto panem czterech wielkich prowincyi, ponieważ okrom Burgundy i Berry, którymi sam jako guber-

nator zarządzał, miał za sobą Szampanię i Normandyę, które poddane były jego szwagrowi Longueville i jego bratu Conti; liczył się też do najbogatszych panów Francji, mając rocznego dochodu 1½ miliona liwrów. Nie poprzestając na tem potężnem stanowisku, zapragnął jako książę także udziału w rządzie, i istotnie uzyskał od Mazarina, który nie mógł się obejść bez jego pomocy, przy-



Paolo Bonaventura Retz

108. Paweł Gondi, kardynał Retz.

rzeczenie, iż bez jego zezwolenia nic ważniejszego nie przedsięwzięmie, a zwłaszcza żadnego wyższego urzędu nie obsadzi (2. października). Niebawem jednak duma jego i zuchwalstwo wobec dworu zmusiły ministra do wystąpienia przeciw niemu. Aby nie być całkiem bez poparcia, ujął sobie Mazarini kilku przywódców frondy, przedewszystkiem Pawła Gondi, przyrzekając im udział w rządzie i korzyści osobiste; następnie dnia 18. stycznia 1650, gdy Kondeusz, Conti i Longueville najspokojniej przybyli do Palais Royal na posiedzenie Rady Stanu, kazał ich uwięzić i osadzić w warownym zamku Vincennes.

Nowa wojna domowa, nowa fronda wybuchła w następstwie tego kroku. Paryż wprawdzie pozostał spokojnym, a nawet tu i owdzie palono ogień na znak radości, ale w prowincjach wszczęły się rozruchy. Małżonka Kondeusza, Klementyna de Mallé, przeprowadziła w Bordeaux nowy związek między parlamentem, szlachtą a ludem, mający na celu oswobodzenie uwięzionych; księżna Longueville pośpieszyła do Normandii, Turenne ścigał dawne pułki Kondeusza w pobliżu Sedanu, a Hiszpania w ponownej ugodzie przyrzekła przywódcom rokoszu stanowczą pomoc w celu oswobodzenia książąt (20. kwietnia 1650).

Burza wydawała się groźną, ale Mazarin umiał ją zażegnać. Rokosz Normandii rozbił się o miasto Rouen, które z gotowością przyjęło nowego gubernatora, hrabiego d'Harcourt; do Guyenny sam król pośpieszył, pozyskał Bordeaux



109. Zgromadzenie frondy.

Podług współczesnego miedziorytu w Bibliotece Narodowej w Paryżu.

obietnicą amnestyi, a następnie z Mazarinim podążył przez Paryż do Szampanii. Tutaj tymczasem Turenne z pomocą Hiszpanów zajął już warowny gród Re-thel, ale zanim zdołał nadążyć z odsieczą, wojska królewskie zmusiły gród do kapitulacyi i odparły nadciągającego marszałka.

Zatargi zdawały się być zupełnie załagodzone, gdy pod koniec r. 1650 Mazarin wrócił do Paryża. Jednakże zwycięstwo jego odebrało dawnej frondzie, a zwłaszcza Gondiemu, nadzieję większego wpływu na sprawy państwowe, a parlament wogóle jeszcze się z nim nie był pojednał. To też, skoro małżonka Kondeusza zażądała od parlamentu, by wstawił się za księciem, którego uwięzienie sprzeciwiało się ugodzie z października 1648 roku, parlament istotnie przedłożył tę prośbę regentce, a nadto, mając za sobą księcia Orleańskiego, domagał się stanowczo oddalenia Mazarina. Regentka, aby uniknąć nowych zamieszek i wojny, musiała zgodzić się na oba życzenia. Tak więc w nocy 6. lutego 1651 Mazarin wyjechał z Paryża do Havru, gdzie książęta byli trzymani, sam osobiście oświadczył im, że są wolni, poczem udał się na wygnanie do Niemiec. Dnia

16. lutego książęta wrócili do Paryża, witani radosnymi okrzykami ludu. Fronda mogła się pysznić zwycięstwem.

Na to wszakże, by z tego zwycięstwa stałe ciągnąć korzyści, magnaci byli nazbyt niezgodni i samolubni. Zwłaszcza Kondeusz popadł rychło w nielada kłopoty, bo z jednej strony towarzysze występowali z tak nieumiarkowanemi żądaniami, iż nie mógł ich popierać wobec regentki, a z drugiej strony Hiszpanie przypominali uczynioną im obietnicę pokoju, której także nie zdołał spełnić. Tak więc powiodło się regentce za pomocą drobnych ustępstw i obietnic przywrócić pokój, przyrzekła nawet zwołać stany generalne na wrzesień. Zbywała, czem mogła, fronderów aż do chwili, kiedy Ludwik XIV. rozpoczął rok czternasty i tem samem w myśl ostatniej woli ojca doszedł do pełnoletności (5. września 1651). Dnia 7. września na uroczystem tronowym posiedzeniu parlamentu poleciła ogłosić pełnoletność syna i odrazu położyła tamę roszczeniom Kondeusza do współudziału w rządzie.

Wtedy książę chwycił znowu za broń, po raz ostatni. Zebrawszy najbliższych krewnych i stronników na zamku Montroud, postanowił podnieść wojnę domową, chociaż niechętnie (12. września). Zaraz też wybuchł rokosz w Berry, Poitou, Saintonge i Gaskonii, stanęło z Hiszpanią przymierze zaczepno-odporne na dawniejszych warunkach, a armia hiszpańska miała z Niderlandów ruszyć do Francji. Wojna z Hiszpanią i rokosz magnatów złąły się zatem w jedno. Rokoszanie, którzy przedewszystkiem potrzebowali czasu na przygotowania, sądzili, iż nadchodząca zima na korzyść im wyjdzie, tymczasem Mazarin energicznie wniósł się do walki. Z zamku Brühl pod Kolonią, gdzie od kwietnia 1651 r. bawił jako gość arcybiskupa, pośpieszył ku granicy, na własny koszt zebrał 6.000 dawnych żołnierzy i pod znakiem zielonym, kolorem swego domu, powiodł ich śmiało przez Szampanię ku środkowej Loarze. Dnia 24. stycznia 1652 połączył się pod Poitiers z wojskiem królewskim. Co większa, powiodło mu się zarazem pozyskać dla korony najlepszego wodza ówczesnego, Turenne, który dotychczas nie tyle z własnego przekonania, ile ze względu na swych krewnych, stał po stronie frondy. Kondeusz tymczasem zebrał około Orleanu 12.000 rokoszan. Królewscy, którzy zrazu liczyli tylko 9.000 żołnierzy, nie zdołali mu przeszkodzić w zdobyciu Montargis, grodu ważnego dla komunikacji z północnym wschodem, a zatem z Hiszpanami (początek kwietnia), a nawet jeden z ich korpusów odniósł dotkliwą porażkę. Dopiero gdy Kondeusz sam udał się do Paryża, by sobie pomoc i współudział stolicy zapewnić, powiodło się Turenne'owi pobić jego wojsko pod Etampes i zamknąć je w tem mieście. W tym czasie rokoszansom pośpieszył z pomocą książę Karol IV. Lotaryngski, który utraciwszy swą dzielnicę w czasie wojny trzydziestoletniej, posiadał jeszcze armię liczącą 10.000 zaciężnych żołnierzy i jak prawdziwy dowódca band żołdackich ofiarował swe usługi temu, kto najlepiej zapłacił. W początkach czerwca pozyskany przez Kondeusza stanął opodal Paryża pod Lagny nad Marną. Teraz odstąpił Turenne od oblężenia Etampes i zagroził bezpośrednio Paryżowi obsadziwszy St. Denis.

Zarazem sposobił się do uderzenia na pułki Kondeusza, które wyszły były z Etampes i rozłożyły się pod St. Cloud. Książę, pragnąc uniknąć niebezpiecznego starcia, zamierzył okrążyć Paryż i St. Denis i przybliżyć się do wojska lotaryngskiego sprzymierzeńca. Skoro jednak w nocy 1. lipca marsz ów rozpoczął, napadła nań jazda Turenne'a i wstrzymała, dopóki cała armia królewska nie nadciągnęła. Nie pozostało nic innego jak stoczyć bitwę w ulicach przedmieścia

St. Antoine, w wschodniej części Paryża, rankiem 2. lipca 1652. W krwawym starciu w obliczu młodego króla, który w towarzystwie Mazarina przyglądał się walce ze wzgórza pod Charonne, zmierzyli się dwaj najęźsi wodzowie Francyi. Wreszcie około 3-ej godziny popołudniu, cofnęły się zastępy Kondeusza, a ściśnięte na otwartym placu przed bramą św. Antoniego, mając za sobą okopy, fosy twierdzy i ciemne mury Bastylli byłyby zgubione, gdyby Paryżanie, posłuszni rozkazom króla, trzymali bramy zamknięte. Jednakże księżna Montpensier wymusiła na słabym swoim ojcu, Gastonie Orleańskim, rozkaz, by otwarto bramę św. Antoniego i nabito działa na okopach, sama zaś podążyła do Bastylli, kazała armaty zwrócić na nadciągające wojsko królewskie i właśnie w chwili, gdy artylerya kró-



110. Bitwa w ulicach przedmieścia św. Antoniego.
Podług współczesnego sztychu.

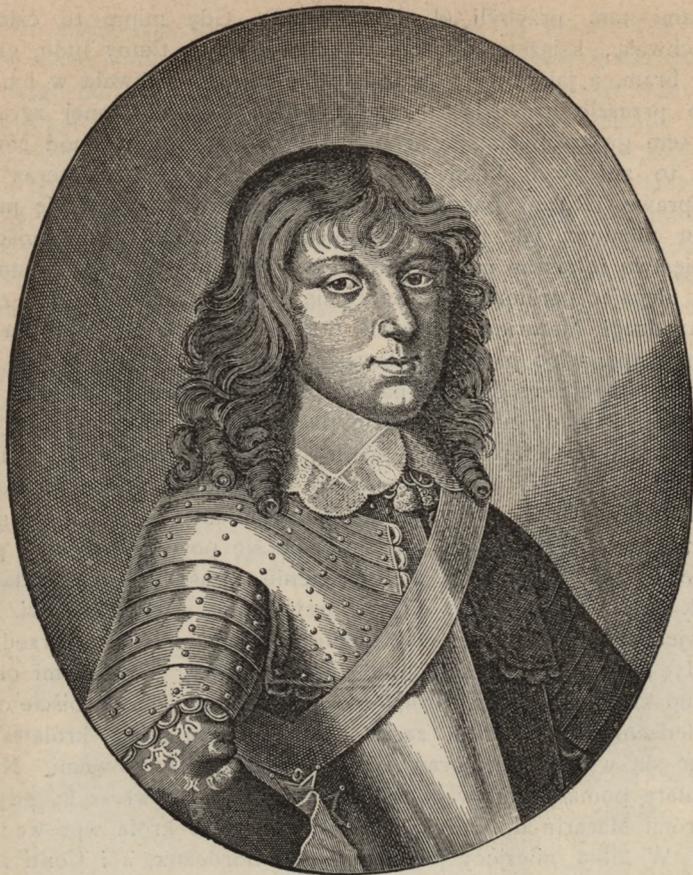
lewska nadjechała, zagrzmiały spiże z murów zamku, a pod ich osłoną pobici rokoszanie wkroczyli do miasta. Stąd przeprowadził Kondeusz wojsko swoje, które znacznych doznało strat, przez Pont-neuf na lewy brzeg Sekwany. Jeśli nie zdołał się połączyć z lotaryngskim sprzymierzeńcem, to z drugiej strony zachowanie się Paryża pozbawiło zwycięzców owoców zwycięstwa.

Rokoszanom rozchodziło się teraz o to, by przyjazne zachowanie stolicy przemienić w stanowczy współdział i czynną pomoc. Ale w Paryżu zdania się chwiały. Niższe warstwy ludności, oddawna jednane, skłaniały się ku księżętom, zamożne mieszczaństwo znużyło się wojną i pragnęło pokoju, związek czterech izb wahał się, jakkolwiek jeszcze w grudniu 1651 r. dał wyraz swjej nienawiści ku Mazarinowi, wyznaczając za jego głowę nagrodę pół miliona liwrow. Ponieważ od nich wszystko zależało, księżęta zwołali walne zgromadzenie czterech izb do

ratusza i sami tam przybyli (4. lipca 1652). Gdy mimo to członkowie wahałi się z uchwałą, książęta opuścili salę i wzburzyli tłumy ludu, czekające niecierpliwie u bram, a jakkolwiek teraz istotnie zapadła uchwała w ich duchu, niemniej padło przeszło trzydziestu rajców ofiarą rozwścieżonej zgrai. Położenie stawało się tem groźniejszym, że hrabia Fuensaldana stał już pod Noyon z armią hiszpańską, to znaczy o kilka dni drogi od stolicy. Lecz teraz stolica rozstrzygnęła sprawę. Rdzeń paryskiego mieszczaństwa wzdrygał się przed otwartą zdradą kraju niemniej jak przed krwawymi wybuchami namiętności motłochu, a czyż zwycięstwo rokoszan mogło sprowadzić jakiegokolwiek pewne stosunki? A że jeszcze król, ulegając parlamentowi, który się z jego rozkazu 31. lipca zebrał w Pontoise, po raz drugi Mazarina odprawił (19. sierpnia) a 22. sierpnia ogłosił powszechną amnestyę, więc partya królewska rosła coraz więcej w siłę, za pomocą pism ulotnych i pieniędzy działała na masy, a nawet kardynał Retz i książę Orleański przyłączyli się do niej. Wreszcie poselstwo, na którego czele stanął Retz, udało się do króla w Compiègne z prośbą, by wrócił do Paryża, a Ludwik XIV. oświadczył swą gotowość, jeśli tylko usuną przeszkody, które go dotychczas od tego wstrzymywały. Paryż pojął myśl króla. Parlament zabronił nosić godła książąt (krzyż ze słomek), oficerowie ich, gdziekolwiek się pojawili, nie byli pewni swego życia; Kondeusz sam, zwątpiwszy o powodzeniu, opuścił stolicę i udał się do Hiszpanów (14. października), Paryż zaś otworzył bramy swemu królowi. Dnia 21. października wjechał Ludwik XIV. na rumaku w ulice miasta, wyprzedzając daleko swoją gwardyę, by okazać, iż nie żywi żadnej obawy, a głośnymi okrzykami radości witał lud króla, który przynosił pokój. 22-go t. m. sam osobiście ogłosił amnestyę na posiedzeniu parlamentu, zaraz jednak potem edykt królewski wzbraniał mu zajmować się wszelkimi sprawami rządowymi i finansowemi. Nawet dawne podatki i opłaty pomału zyskiwały moc obowiązującą, a wreszcie, gdy już spokój nastał, powrócił Mazarin do Paryża, uroczyscie przez króla wprowadzony (3. lutego 1653). W kilka miesięcy później uległo Bordeaux, a i Conti zawarł pokój z dworem. Retz dostał się do więzienia, zemknął jednak do Włoch, w 1662 pozwolono mu wrócić do ojczyzny, gdzie umarł w 1679. Gaston Orleański, wydany do Blois zakończył nieco później prawdziwie nędznie żywot. Uroczysta koronacja Ludwika XIV. w starożytniej katedrze w Reims 7. czerwca 1654 dopełniła zwycięstwa korony.

Upadła dawna butna samodzielność szlachty, i słusznie, bo w ostatniej walce nie chodziło jej wcale o wielkie polityczne cele, jeno wyłącznie o korzyści osobiste, nie warte krwi, jaką kosztowały. Fatalnem było jednak, iż bój około stworzenia samodzielnego nieograniczonego rządu królewskiego, zniszczył i wyczerpał tyle bogatych, dzielnych sił; a jeszcze fatalniejszym, iż zwycięska korona, zniechęcona do butnej i odpornej szlachty, prawie zupełnie zrezygnowała z jej usług w służbie państwowej, a nawet z zasady nie dopuszczała jej do udziału w rządzie. Także i roszczenia parlamentu paryskiego spotkały się z ostrą odmową. Gdy raz po tronowem posiedzeniu parlament zażądał ponownej rewizji pewnego wymuszonego edyktu, siedmastoletni król wszedł do sali w stroju, w jakim udawał się na polowanie, w czerwonym kubraku, butach palonych, z kapeluszem na głowie, ze szpicrutą w ręce, i w dobitnych a krótkich słowach nakazał przyjęcie edyktu, kończąc mowę swoją słowami, które miały stać się hasłem jego rządów: »L'Etat c'est moi« (państwo to ja).

Zaburzenia w czasach frondy wydały niesłychaną ilość ulotnych paszkwilów

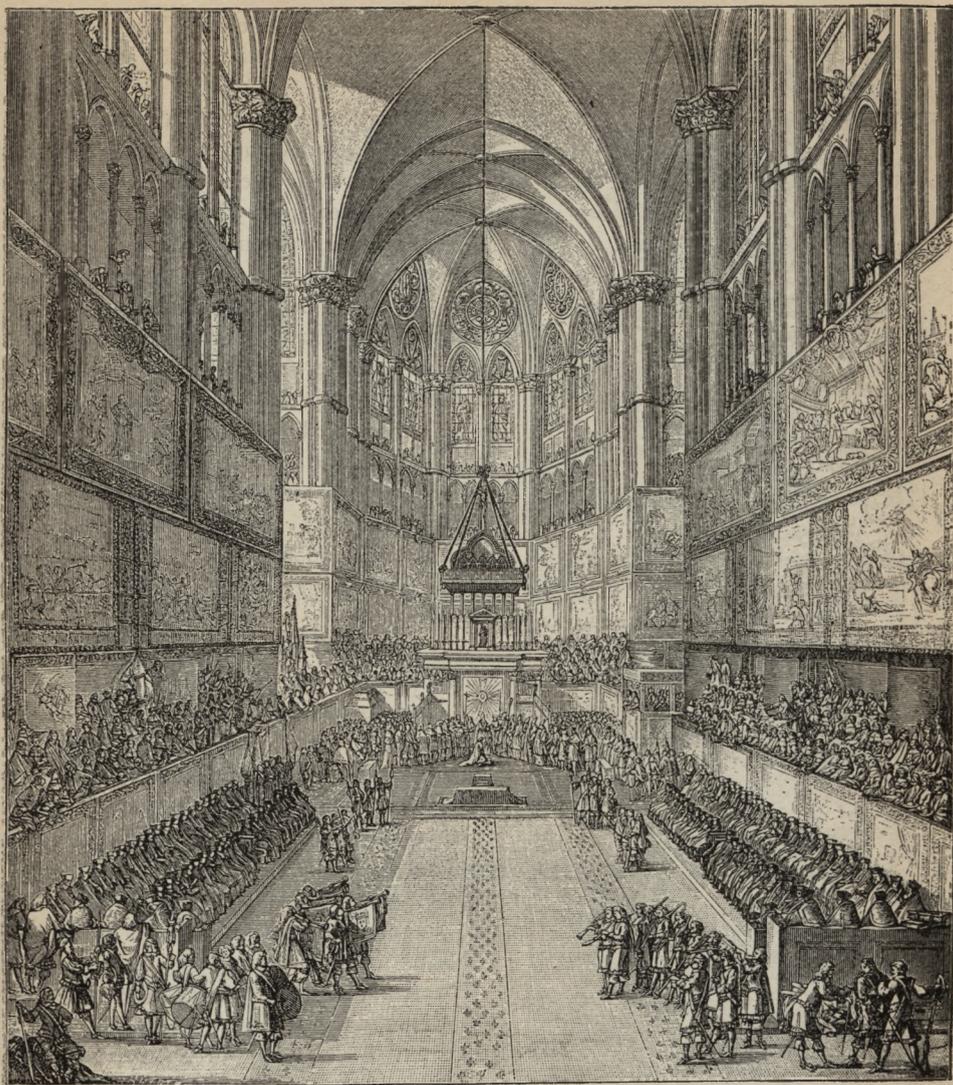


L. XIV

III. Ludwik XIV. król francuski (portret z lat młodości).
Podług obrazu Mignarda.

i pisemek, znanych pod nazwą »Mazarinades«, a pochodzących od najrozmaitszych stronnictw. Wielkie biblioteki paryskie posiadają ich 4300 egzemplarzy, królewska biblioteka w Dreźnie 3052, z których zresztą znaczny szereg stanowią przedruki i nowe wydania jednego i tego samego pisemka. Świadczą one o łatwowierności ludu, o próżności małej szlachty, żywymi barwami malują zarożumiałość i pychę parlamentu, samolubstwo wielkich panów, brutalność żołnierstwa, intrygi dyplomatów, jednym słowem składają się na bardzo wierny i bogaty obraz tej całej zawichrzonej epoki.

Wojna domowa skończyła się nareszcie, ale nie wojna z Hiszpanią, na której przebieg domowe te zamieszki naturalnie niekorzystny wpływ wywierały. Już w 1648



112. Koronacja Ludwika XIV. w katedrze w Reims.
Podług współczesnego miedziorytu.

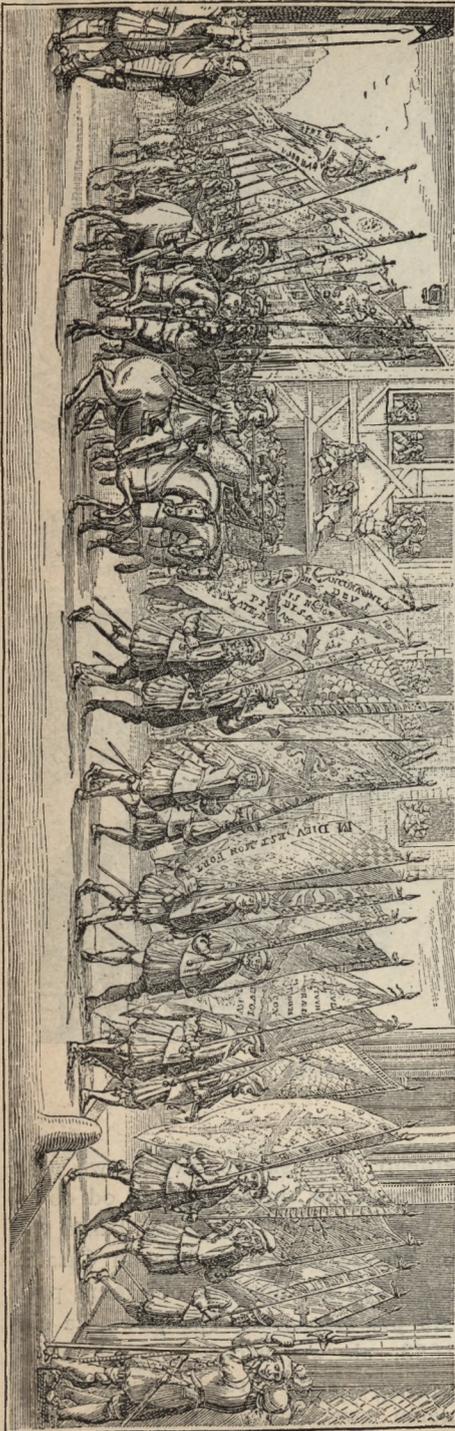
brak pieniędzy uniemożliwił wyzyskanie świętego francuskiego zwycięstwa pod Lens (20. sierpnia), w 1649 Hiszpanie zmusili Francuzów do odstąpienia od oblężenia Cambrai, w 1651 zdobyli nawet znowu Gravelingen i Dunkierkę. Także we Włoszech i Katalonii odzyskali przewagę. Tam mieszczaństwo wydało im Casale, tu zajęli Leridę, a nawet Barcelonę (w jesieni 1652 po długim oblężeniu pod wodzą Don Juana), tak iż kraj znowu wrócił do posłuszeństwa. Nie powiodła się wprawdzie wyprawa hiszpańska na Paryż w 1653, ale w powrocie zdobyli utracone przed dziesięciu laty Rocroi. Od 1654 poczęli znów Francuzi brać górę. Zajęli Stenay i uratowali Arras dzięki świetnemu zwycięstwu nad Konduszem (20. sierpnia). Na odwrót znowu Tureniuszowi nie poszczęściło się przeciwko Kon-

deuszowi przy oblężeniu Tournai, gdzie nawet utracił znaczną część armii (czerwiec 1656).

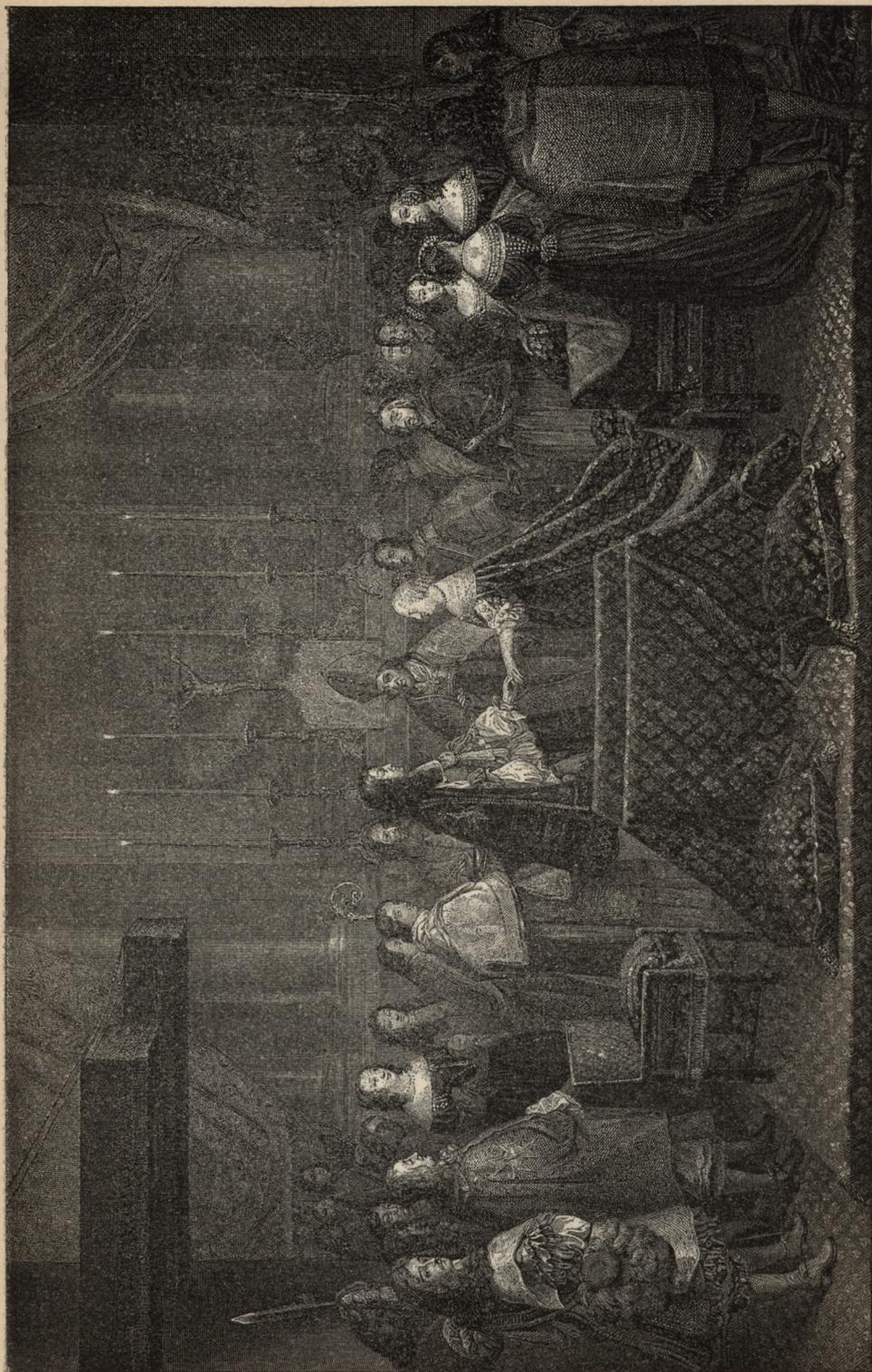
Dopiero wmięszanie się Anglii rozstrzygnęło tę nieskończoną wojnę. Protektor Oliver Cromwell, upewniony, iż po kapitulacji Dunkierka przypadnie Anglii, posłał 6000 niezwycięzonych swych żołnierzy do Francji, których Ludwik XIV. z podziwem oglądał pod St. Quentin (1657). Pierwszy to raz wojsko angielskie wstąpiło na ziemię francuską nie w charakterze nieprzyjaciela. Z pomocą Anglików Turenne zdobył Mardyk, i przystąpił w maju 1658 do oblężenia Dunkierki. Odparłszy armię hiszpańską w »bitwie na dunach«, dzięki mistrzowskiej strategii, zmusił miasto do kapitulacji, poczem zajął także Gravelingen, Oudenarde i Ypern we Flandryi.

Siły Hiszpanii wyczerpały się do szczytu, dalsza wojna była niemożliwą dla Hiszpanii, bezcelową dla Francji. A że nadto z powodu śmierci Cromwella (3. września 1658 r.) stosunki z Anglią się zachwiały, więc tedy Mazarin rozpoczął układy z Hiszpanią i ukończył je spotkawszy się osobiście z Ludwikiem de Haro w Bidassoa, na neutralnej wyspie Bażantowej. Tutaj też stanął pokój Pirenejski 7. listopada 1659 r.

Hiszpania odstąpiła Francji Artois, Thionville i Stenay w Lotaryngii, nadto hrabstwo Roussillon w Pireneach. Lotaryngia miała wrócić do Karola IV., lecz musiał on zburzyć fortyfikacje w Nancy i zapewnić Francuzom wolne przejście do Alzacji. Także Pinerolo pozostało przy Francji. Natomiast Mazarin przyrzekł nie pomagać Portugalii, a księciu Kondeuszowi wrócić jego godności wraz z gubernatorstwem Burgundyi. Ślub Ludwika XIV. z Maryą Teresą, córką Filipa IV., miał utrwalić zgodę między oboma państwami, księżniczka musiała wszakże zrzec się swych hiszpańskich praw dziedzicznych, a młody król ze łzami w oczach poświęcił dla racyi stanu swą



113. Uroczyste przeniesienie szandarów hiszpańskich, zdobytych w bitwie pod Lens, do kościoła Notre Dame w Paryżu. Podług współczesnego szkicu Cochina.



114. Ślub króla Ludwika XIV. z Maryą Teresą, córką króla Filipa IV., dnia 9 czerwca 1660 w St. Jean de Luz. Według obrazu Ch. Lebruna.

szczęłą skłonność do Maryi Mancini. Zaślubiny odbyły się 4. czerwca 1660 we Fuentarabia w Hiszpanii, 9. czerwca we Francji w St. Jean de Luz w Pirenejach.

Co Richelieu rozpoczął, tego dopełnił pokój Pirenejski. Skończyły się rządy Hiszpanii w Europie; na gruzach potęgi hiszpańskiej wzniosła się Francja, zjednoczona pod silnym rządem monarchicznym, i niebawem poczęła zagrażać tak samowolności Europy, jak to poprzednio czyniła Hiszpania.

Życie umysłowe w Hiszpanii za rządów Filipa IV.

Z pokojem Pirenejskim upadła potęga światowa Hiszpanii. A także jej wewnętrzne ekonomiczne położenie pogarszało się z dniem każdym. W Kastylii kortezy miały tylko pozorne znaczenie, nie zbierały się regularnie, występowały tylko z okazji uroczystości dworskich. Rząd zaś królewski, na pozór nieograniczony, był w istocie bezsilny. Prawdziwymi panami w państwie byli namiestnicy prowincji, którzy sobie przywłaszczyli prawa i dochody króla. Sądownictwo i administracja w największym się znajdowały rozstroju, przedajność i nadużycia władzy były na porządku dziennym, a zwłaszcza w wiejskich okręgach pomoc własna stawała się coraz częstszą. Główna tego przyczyna leżała w nędznych stosunkach finansowych. Ponieważ urzędnicy nie otrzymywali pensji regularnie, niesposób było zapobiedz przemieszaniu, niesposób było też pozbyć się od razu niezdolnych i nieuczciwych urzędników. A już najgorsze stosunki zapanowały pośród armii i floty, a dwór był wielce rad, jeśli dochody starczyły na utrzymanie tradycyjnego przepychu. Przytem Madryt był prawie bezbronny wobec ruchów ludowych, jakoż od czasu do czasu zaburzenia uliczne zastępowały zgromadzenia stanów. Ciężary państwowe przygniatały niepomierne ubogich ludzi, bo kastylska szlachta i zamożne duchowieństwo wolne były od podatków; lud zaś tem mniej stawał się zdolnym do ich znoszenia, im bardziej upadała hiszpańska gospodarka skutkiem niefortunnej polityki rządu i niechęci Kastyliczyków do wytrwałej, skrzętnej pracy gospodarczej. Targ hiszpański, nawet handel z Ameryką wysuwał się coraz bardziej z rąk Hiszpanom, aż wreszcie owdądnęli nim prawie wyłącznie Anglicy i Holendrzy.

Wybitne różnice konstytucyjne oraz szczepowe dzieliły ciągle jeszcze krainy królestwa Aragonii od Kastylii. Wprawdzie ten sam porządek sukcesyjny obowiązywał oba kraje, jak niemniej i ugody, zawierane przez króla hiszpańskiego, równomierne dla obu miały znaczenie; także w Aragonii ograniczył Filip II. prawa kortezów, a w hiszpańskiej polityce kolonialnej Aragonia nie brała udziału. Ale tych praw, które im jeszcze pozostały, strzegli Aragończycy czujnie i wytrwale, a tem samem, iż wykluczeni byli od udziału w posiadłościach kolonialnych, uniknęli różnych szkód i wad, od jakich nie było wolne narodowe życie kastylskie. Tutaj szlachcic i mieszczanin nie uważał sobie za ujmę zajmować się pracą na roli lub rzemiosłem, owszem miał sobie to za zaszczyt, a skrzętny Katalończyk z pogardą spoglądał na lenistwo i pychę Kastyliczka. Niemniej jednak środkowa Aragonia, po większej części kraj pusty i jałowy, nie mogła sprostać okolicom nad morzem leżącym, ale w Walencji i Katalonii skrzętna praca wespół z naturalnem bogactwem ziemi oraz korzystnym położeniem handlowym wyrównała pomału zgubne skutki wydalenia Maurów i wytworzyła średnią zamożność mieszkańców.

Wszakże wielkie zdolności ludu hiszpańskiego i potęga dawnej sławy wcale jeszcze nie osłabły. Jakoż jeszcze raz w XVII. wieku zajaśniała świetnym blaskiem

literatura i sztuka, a hiszpańska kultura, hiszpańska etykieta, hiszpański strój, hiszpańska sztuka i poezya ciągle jeszcze nadawały ton w Europie. Niepomału przyczyniła się do tego zmiana w charakterze dworu. Od początku wieku XVII. dwór stał się ogniskiem całego towarzyskiego życia, bo Filip III. przypuścił znowu na dwór grandów, którzy za Karola V. i Filipa II. prawie zupełnie byli wykluczeni od służby państwowej, a tem samem nie mieli przystępu do dworu. Odtąd dwór hiszpański zajaśniał przepychem, bo grandowie prześcigali się nawzajem w okazałości i zbytku. Byli tacy, którzy składali wizyty w dwadzieścia karet i w otoczeniu licznych hidalgów; damom zaś towarzyszył koniuszy z całą drużyną dworskiej szlachty. Zatem i król musiał roztaczać większy przepych, i oto wytworzył się zarówno świetny jak sztywny ceremoniał, najściślej określona etykieta, której wzorem i typem stał się dwór madrycki, a która weszła w przysłowie.

Ilekrć król gdzie wyjeżdżał, wyprzedzała go na jeden dzień część dworu w asystencyi trębaczów. Heroldowie, niemiecka i hiszpańska gwardya, liczny szereg służby konnej lub pieszej otwierali pochód. Zaraz po heroldach, tuż za pieczętaczami i wielkim pieczętaczem postępowały dwa muły, dźwigające pod baldachimem, zdobnym w herby kastylskie, puzdro okryte suknem zielonem, w którym mieściła się karmazynem obita szkatuła, a w niej pieczęć królewska. Czterech »mazzierów« ze swymi »mazzami« (laskami) kroczyło w następnym rzędzie, a za nimi dopiero gwardye. Najznakomitsi z całego tego orszaku wracali następnie z powrotem, by uczestniczyć w odjeździe samego króla. — Ta etykieta dworska okazywała się w całej pełni, kiedy król lub królowa w wspaniałej sali na podwyższonej estradzie publicznie zasiadali do stołu. U stołu królowej stały trzy damy, każda z serwetą ozdobnie przewieszoną przez ramię. Gdy królowa zapragnęła pić, dawała znak jednej damie, ta drugiej, ta trzeciej, a trzecia wreszcie mayordomowi. Mayor-domo kiwał na pazią, paź na służącego; służący mówił półgłosem: »wyjść«, poczem obaj wychodzili do podczaszego. Z pełnym, przykrytym puharem w prawej ręce, a złotą podstawką w lewej, powracał paź z kredensu; aż do drzwi przeprowadzał go służący, aż do schodków estrady mayordomo, dama wreszcie aż przed królową, gdzie oboje przyklękali. Dama kosztowała napój, ulewając nieco na przykrywkę, i uważając, by jej ustami nie dotknąć; następnie piła królowa, poczem paź i dama wstawali, dama wręczała paziowi puhar i podstawkę, a on odnosił je z powrotem. Przytem grandowie i rycerze stali po jednej stronie pokoju, po drugiej damy honorowe królowej, panowie przystępowali do nich i zabawiali je swobodną rozmową; nawet te trzy pełniące służbę u stołu nie były tak zajęte, by nie mogły witać swoich wielbicieli. I to nadawało uroku podróżom dworu; kawaler odprowadzał damę do powozu, towarzyszył jej potem konno i zabawiał ją w drodze.

Około dworu skupiali się wszyscy, co błyszczeli bogactwem, umysłem lub urodą, i tak stał się dwór zarazem środowiskiem życia duchowego, czem nigdy nie był poprzednio. Poezya i sztuka cieszyły się tu uznaniem i poparciem; zwłaszcza dramat hiszpański nie da się prawie pomyśleć bez tego dworu.

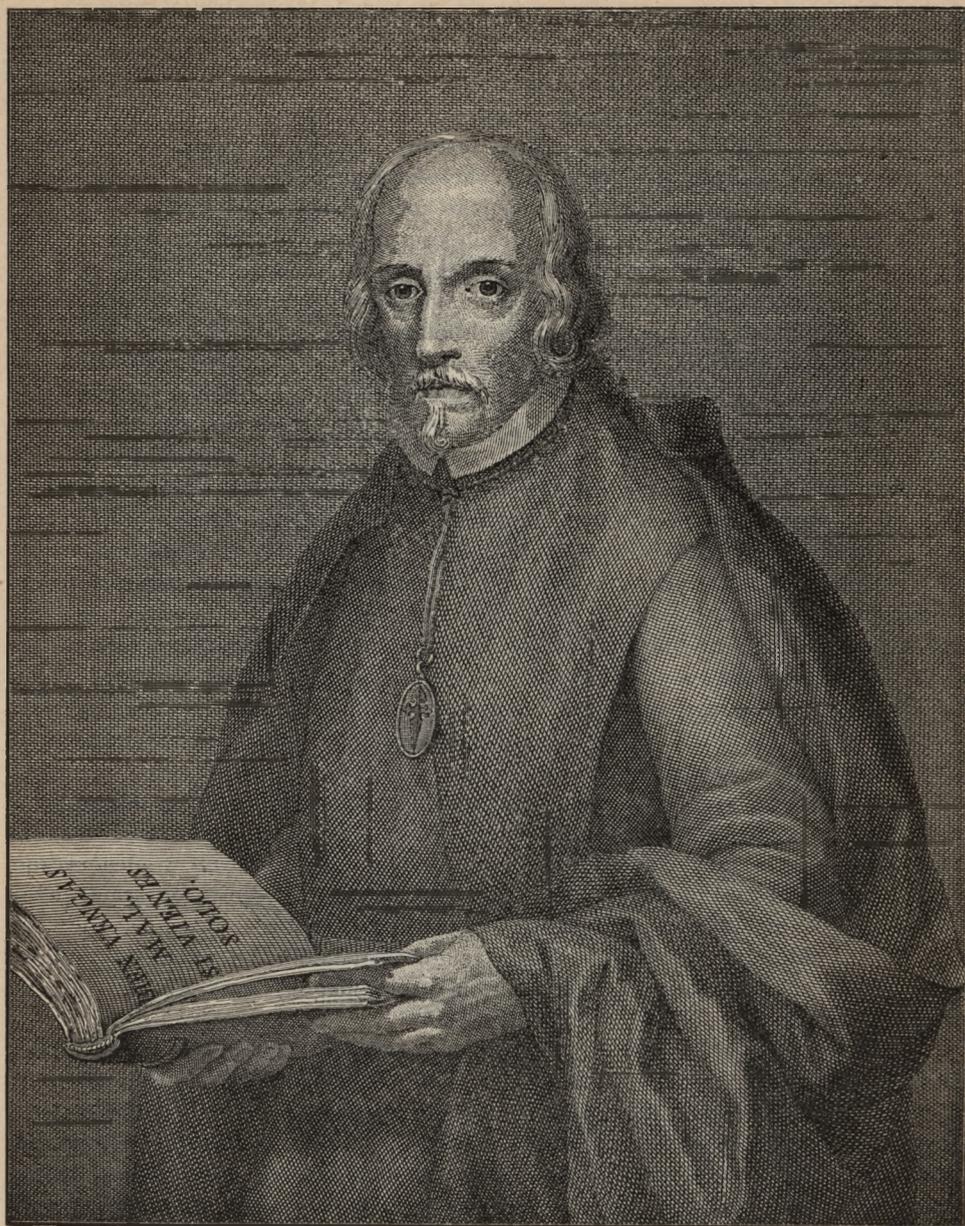
Już Filip III. utrzymywał dla siebie i swego dworu dwa towarzystwa aktor-skie, które wyjąwszy żalobę i czas postu, regularne dawały przedstawienia, a w całej Hiszpanii istniało już w 1600 roku trzynaście uznanych towarzystw. Musiały one jednak wówczas trzy czwarte swoich dochodów składać na rzecz szpitalów (patrz tom poprzedni). Za czasów Filipa IV. w zamku Buen Retiro utworzono stałą scenę ze świetnem urządzeniem, a za tym przykładem poszło wielu grandów.

Poeci dramatyczni, stosując się do potrzeb i do gustu dworskiego, doprowadzili dramaty do artystycznej doskonałości i czerpali obficie temata w barwnym, ożywionym życiu dworu, utracili jednakże niemało tej świeżości, jaka znamionowała ich dawniejsze utwory dzięki bezpośredniemu stykaniu się z życiem ludu.

Pedro Calderon de la Barca zaznacza szczyt literatury dworskiej.

Calderon pochodził ze starej ale podupadłej szlachty kastylskiej; urodził się 17. stycznia 1600 w Madrycie. Pierwsze nauki pobierał od Jezuitów, poczem słuchał w Salamance filozofii, prawa i matematyki, a tak wczesnie okazał swe zdolności dramatyczne, iż w trzynastym roku życia napisał pierwszy utwór. Według zwyczaju swego stanu najlepsze lata młodości (od 1619) przebył na dworze, służył następnie w wojsku królewskim 1622—1630, najprzód w Medyolanie, potem we Flandryi, a w 1640 wziął udział w wyprawie przeciw Katalonii. Wśród tego zajął jako autor dramatyczny tak, iż Filip IV. w 1636 powołał go na dwór w charakterze dramaturga. Pozostał na tem stanowisku, mimo że 1651 wstąpił do stanu duchownego, a 1663 do kongregacji de San Pedro; zakończył żywot, uznany za największego poetę Hiszpanii, 25. maja 1681.

Podobnie jak Lope de Vega, któremu zresztą nie sprostął pod względem poetyckiej płodności, pozostawił po sobie ogromną ilość utworów. Z pewnem prawdopodobieństwem przypisują mu 121 dramatów, ale daleko więcej łączyło się z jego imieniem, bo on sam tylko sztuki pisane na święto Bożego Ciała (autos sacramentales), których było 68, uważał za godne zebrania, a reszty wcale nie włączył do zbioru. Tematy jego niemniej są różnorodne jak formy dramatyczne, w których się obracał. Potęgą swego ducha obejmował całą dziedzinę spraw ziemskich i zaziemskich, fantazyja jego wzbijała się najśmielszymi i najwznioślejszymi loty, nie zatracając mimo to cechy realności; cała skala uczuć drgających w piersi ludzkiej odkryta jest przed okiem mistrza, który umie przedziwnie malować zarówno najdelikatniejsze objawy duszy jak i bezdenną przepaść namiętności. Obok przedstawień dworskich o świetnych dekoracyach i fantastycznej akcji, zaczerpniętej z romansów rycerskich, nie zapomnianych jeszcze mimo Cervantesa, albo z podań greckich, znajdując się uroczyste autos, w których alegoryczno-symboliczne postaci sławia i wielbią zbawczą moc sakramentów (tak np. »Trucizna i antydot«, »Wielki teatr świata«, »Belzacar«), a w których nawet niekiedy starożytna pogańska mitologia służy do symbolicznego uzmysłowienia prawd chrześcijańskiej wiary; tak np. Orfeusz jako zwycięzca śmierci (Chrystus) wybawia ludzkość (Eurydykę), popadł w moc szatana (Pluto) i w nawie kościoła wiedzie ją ku światłu. Najlepiej jednak udały się Calderonowi dramaty i komedye, w których także stoi wiernie na gruncie hiszpańsko-kościelnym. Podziela on najściślej hiszpańskie pojęcia o honorze i wierności królowi, niezłomnie trzyma się nauki Kościoła. Z tego wynika, iż dla bohaterów jego, wyznających te same zasady, nie istnieje właściwie żaden konflikt z moralnym porządkiem świata, a największe bohaterstwo nie polega na energicznym pasowaniu się z wrogami mocami w służbie jakiej wielkiej dobrej sprawy, tylko na poświęceniu się męczeńskiem za Kościół lub króla. Stąd też niektóre postaci, którym każe ginąć, nie mają cechy bohaterów tragicznych, inni znowu, którzy ciężkimi obarczyli się winami, niekiedy nie giną. Tak np. w »Nabożeństwie do Krzyża«, gdzie religia miesza się z symbolizmem, okazuje, jak samo zewnętrzne uwielbianie krzyża bez wewnętrznego oczyszczenia się uwalnia od zmyślenia grzechów; a w »Czyściu Patriciusa« Lodovico, który uwiódł zakonnicę i zabił córkę królewską, maże swe grzechy, odwiedzając grotę świętego pustelnika,



115. Pedro Calderon de la Barca.
Podług miedziorytu.

skąd widać czyściec. Z drugiej strony jednak w dramacie »Księżę Niezlomny«, jednym z najznakomitszych utworów Calderona, który Słowacki prześlicznie przełożył na język polski, stwarzając dzieło błyszczące klejnotami poezyi, infant Ferdynand portugalski ponosi straszliwą śmierć w niewoli marokańskiej, bo nie zezwala, by król okupił jego swobodę zwrotem zdobytej Ceuty. W dramacie

»Mag cudotwórca«, jednym z najgłębszych i najdoskonalszych dzieł hiszpańskiej, a nawet chrześcijańskiej literatury, stanowiącem coś w rodzaju »Fausta« hiszpańskiego, poganin Cyprianus, natura szlachetna i górna, popada skutkiem naukowych spekulacji i żaru namiętności w sieci demona, który mu czarodziejstwem chce dopomóc do zdobycia chrześcijanki Justyny; wznosi się jednak do poznania prawdziwego Boga, przyznaje się, że jest chrześcijaninem w czasie prześladowania cesarza Deciusa i umiera wraz z Justyną jako męczennik nowej wiary. W dramatach historycznych, których tematy Calderon czerpie zarówno ze starożytności, jak z wieków średnich i czasów nowszych, kolorytu historycznego i wierności dziejowej nie uwzględnia wcale, a jednak te fantastycznie przetworzone tematy dają wspaniałe obrazy o potężnej i wzniosłej dramatyczności, jak »Wielka Zenobia«, »Córa Powietrza« (Semiramis) i inne. Komedye Calderona, oparte przeważnie na poważnem założeniu, a kończące się zazwyczaj jakim niespodziewanym zwrotem, mogą raczej uchodzić za dramaty, a wprowadzając stałe typy w coraz to nowych zawikłaniach, zasadzają się na konflikcie między miłością i przyjaźnią a honorem, przyczem honor, a więc zewnętrzny porządek, prawie zawsze górę bierze nad skłonnościami. Tu należy wymienić komedye: »Publiczna tajemnica«, »Życie snem«, »Malarz swej hańby« i »Lekarz swego honoru«, który odpowiada Otelowi Szekspira. Jeśli w tych utworach poeta nazbyt jest przejęty jednostronnym duchem hiszpańskim, to w »Sędzi z Zalamei«, uchodzącym za najlepszy dramat hiszpański, wznosi się na poziom czysto ludzkich uczuć i porywów; tutaj chłop Crespo na mocy swego urzędu sędziowskiego karze śmiercią kapitana, który uwiódłszy jego córkę, szyderstwem odpowiada na błagalne prośby ojca, by małżeństwem wrócił jej utraconą cześć. Król pochwała jego czyn, podczas gdy córka szuka schronienia w klasztorze.

Utwory Calderona odznaczają się wszystkie znakomitą budową, ekspozycya jest świetna, intryga zajmująca, koniec efektowny. Plastyczna wyrazistość cechuje także poetę w kreśleniu charakterów, umie tchnąć życie nawet w alegoryczne postaci. A temu wszystkiemu przydaje uroku kwiecisty, acz często obrazami przeładowany język, melodyjny, pełnymi tonami brzmiący wiersz.

Obok Calderona przyczynili się do podniesienia komedyi przedewszystkiem jeszcze Francesco de Rojas (»Żaden krom króla mego«) oraz Agostin Moreto (»Donna Diana«).

Utwory Calderona i jego współczesnych stanowią doskonały wyraz ducha hiszpańskiego z czasu, w którym katolicyzm odzyskał swoją potęgę, a król nieograniczone rządy sprawował. Toż samo ma się ze sztukami pięknymi, przedewszystkiem z malarstwem, które się najpóźniej rozwinęło, gdy już architektura znacznego dosięgła rozwoju. Od początku istniały dwie szkoły malarskie obok siebie: jedna, rodzima w Sewilli, zbliżona do mistrzów florenckich, a mająca głównych przedstawicieli w Juanie de las Roelas, Francisco Pacheco i Francisco Herrera; druga włoska, z której Alexo Fernandez i Luis de Vargas naśladowali zwłaszcza Raffaela i szkołę florencką, podczas gdy Jusepe Ribera, zwany Spagnoletto (1588—1656), żyjący przeważnie we Włoszech, zbliża się najbardziej do Caravaggia swym anatomicznie ścisłym naturalizmem, który stosuje w różnych odpychających scenach męczeńskich. Z takich zaczątków wznosząc się ku doskonałości, hiszpańskie malarstwo z epoki rozkwitu zajmuje pośrednie stanowisko między włoskiem a holenderskiem, uprawiając z jednej strony tematy religijne, z drugiej strony portret, krajobraz i obraz rodzajowy.

Najwięksi mistrzowie hiszpańscy na polu malarstwa należą do szkoły sewilskiej, a Sewilla dzięki swemu handlowi światowemu i zamiłowaniu w sztuce uchodziła wówczas za właściwą stolicę Hiszpanii. Diego Velasquez de Silva (1599—1660), uczeń Herrery, od 1623 malarz nadworny Filipa IV, malował zrazu głównie lu-

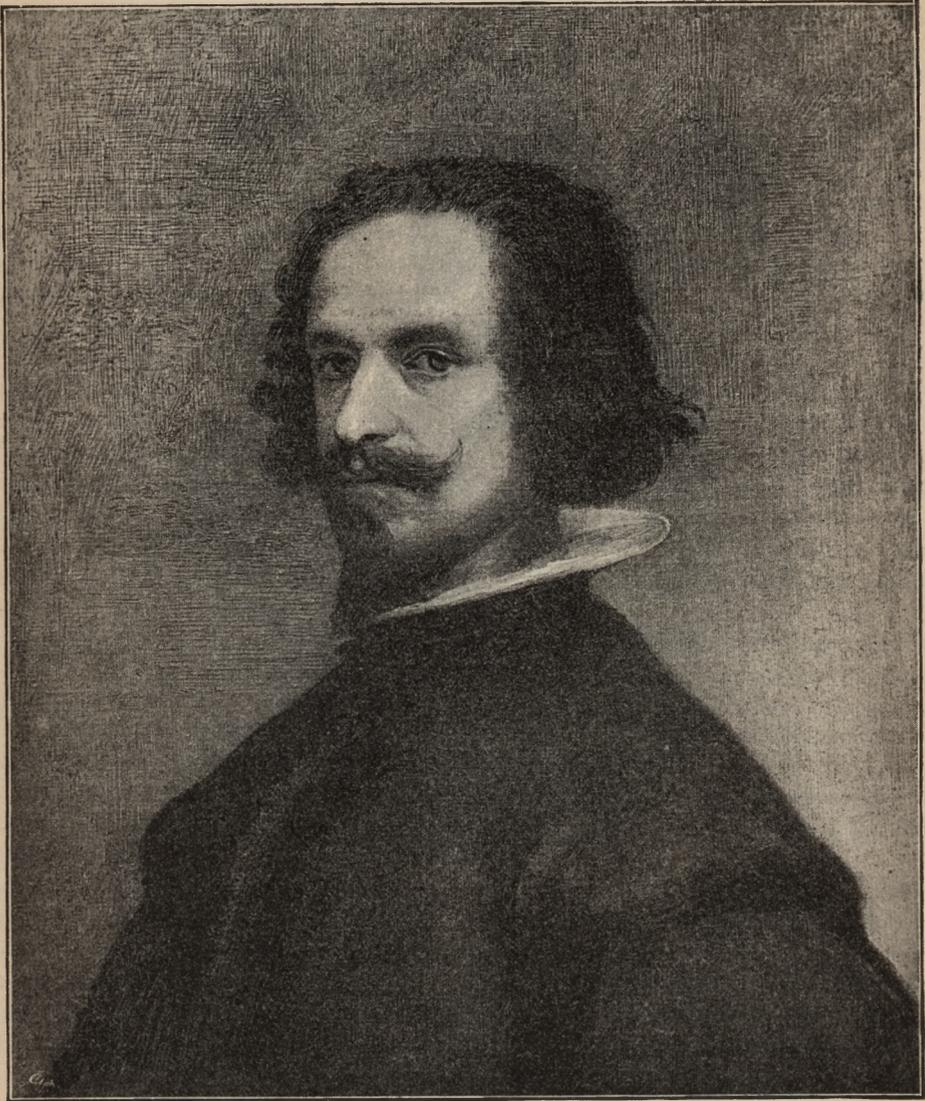


Jusepe de Ribera español

110. Jusepe de Ribera, zwany Spagnoletto.
Podług miedziorytu.

dowe i religijne sceny; w Madrycie przeszedł przeważnie w dziedzinę portretu, a jego portret króla na koniu liczył się do najbardziej podziwianych obrazów owej epoki. Velasquez odznacza się wyrazistym rysunkiem, pełnym życia kolorytem, znakomitą perspektywą i wyborem uchwyceniem charakterystyki modelu. Przeciwnie Francisco Zurbaran (1598—1662), prawie wyłącznie malarz religijny, jest ostrym i surowym w swych pojęciach, zazwyczaj ciemnym w kolorycie, a pełnym

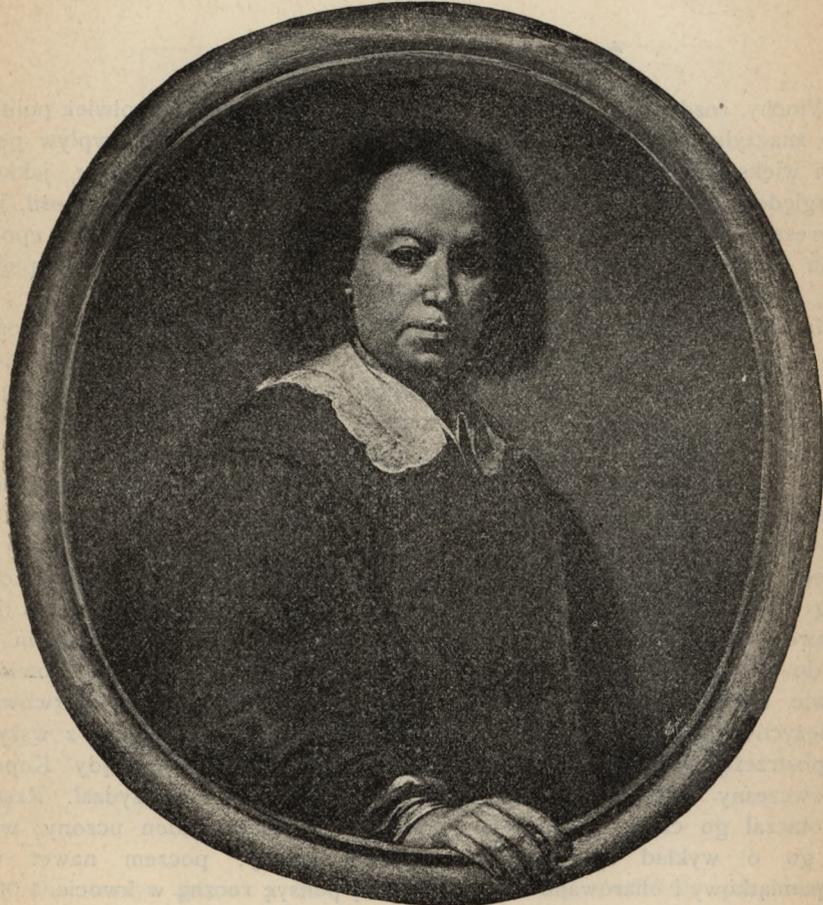
prostoty w układzie i ugrupowaniu figur. Szczyt malarstwa hiszpańskiego stanowi Bartolomé Esteban Murillo z Sewilli (1617—1682). Krótki czas bawił w Madrycie, by w tamtejszych galeryach przyswoić sobie tylko to, co jego własnej naturze, której był zupełnie świadomym, mogło być pomocnem; osiadł potem w Sewilli i roz-



117. Diego Velasquez de Silva, nadworny malarz Filipa IV.

winął nadzwyczaj żywą działalność, stwarzając obok średniej wartości obrazów, robionych na zamówienie, także niespożyte arcydzieła. Natura szczęśliwa i prosta, nieznaną duchowej rozterki. Tworzył zrazu przeważnie obrazy rodzajowe, porywające prawdą i życiem (tak n. p. Chłopcy uliczni w Sewilli). Później zwrócił się głównie ku tematom religijnym i stał się »czystym arcykapłanem malarstwa religij-

nego. Umiał on w przedziwny sposób nadmysłowym przedmiotom nadawać byt realny i opromieniał je blaskiem najczystszej poezji. Z szczególnem zamiłowaniem przedstawiał Maryę jako szczęśliwą matkę, nie tyle świętą jak raczej kobietę, Hiszpankę, oraz biblijne i legendarne sceny, pozwalające mu zestawiać ożywione grupy ludzi tak n. p. Mojżesza, gdy laską wodę z głazu wydobywa, lub św. Tomasza z Villanova, obdarzającego jałmużną żebraków i kaleki. W tak zwanych koncepcjach obrazuje najwyższy zachwyty w połączeniu z ekstazą religijną, przed-



118. Bartolomé Esteban Murillo.

Podług obrazu znajdującego się w muzeum Prado w Madrycie.

stawiając Maryę, jak wzniesiona nad ziemię na sierpie miesiąca w błogiem upojeniu dąży ku niebiosom.

Na polu rzeźby Alonso Cano, Juan Montanez i Gregorio Hernandez odznaczyli się szczególnymi pracami snycerskimi, które są prawie niezrównane pod względem szlachetności i głębokości pojęcia.

Z drugą połową wieku XVII. kończy się jednakże na długie czasy wewnętrzny rozwój Hiszpanii. Lud, zubożały i wyniszczony skutkiem ustawicznych wojen i nierozumnej polityki ekonomicznej, nie znalazł w sobie w końcu sił twórczych. Oby-

czaj i dogmat panowały niepodzielnie nad umysłami, odstręczając od badania zagadek bytu. A dawna namiętność boju w obronie wiary, która przez tyle wieków stanowiła rdzeń życia hiszpańskiego, naród krzepiła i budziła, stała się teraz zupełnie bezcelową. Gdzie zaś braknie walki i zapasów, tam ustaje też życie i rozwój. Hiszpania, która od początku wieków nowożytnych aż do połowy wieku XVII. tak potężnie ciężyla na politycznej szali Europy, tak doniosły wpływ wywarła na jej rozwój religijny, zmieniła się w ogromne bezczynne ciało, z którego siła i duch uleciały.

Życie włoskie w wieku XVII.

Włochy, rozdarte i przeważnie podległe obcym rządóm, jakkolwiek politycznie nic nie znaczyły jako całość i jakkolwiek także nieznacznym był wpływ poszczególnych większych państw jak Wenecyi, Sabaudyi-Piemontu i Rzymu, jakkolwiek pod względem ekonomicznym cały ten kraj raczej upadał niż się wznosił, jakkolwiek wreszcie nawet sztuka nie utrzymała się na świetnej wysokości epoki odrodzenia — Włochy mimo to wszystko trzymały prym na polu sztuk pięknych, muzyki, a niemniej w zakresie życia towarzyskiego.

Nawet w dziedzinie nauk (patrz tom I.) Włochy zajmowały niepoślednie miejsce i wydały w XVII. wieku jeszcze jednego męża pierwszorzędno znaczenia. Był nim Galileo Galilei (1564—1642), pochodzący z dawnego florenckiego, ale w Pizie osiadłego rodu. Już w mieście rodzinnem, gdzie od 1584 piastował urząd nauczyciela, uwikłał się w zawzięte spory z powodu opozycji swej przeciw prawu ciężkości Arystotelesa, tak iż w 1592 przeniósł się do uniwersytetu w Padwie i dopiero 1610 mógł być znowu powołanym do Pizy przez Wielkiego księcia Cosimo. Tu i w Padwie, gdzie mu pozwolono urządzić obserwatorium na wysokiej wieży straszego Ezzelino da Romano, powiodło mu się dokonać największych odkryć. Według wskazówek, jakie go doszły z Niderlandów, skonstruował sam lunetę, a niebawem na podstawie obserwacji uznał księżyc ciałem niebieskiem podobnem do ziemi, wykazującym góry i doliny, poznał fazy Wenus, dowiódł na podstawie badania plam słonecznych osiowego obrotu słońca, obserwował ruchy księżyców Jowisza, drogę mleczną rozłożył na gwiazdozbiory, a z wszystkich tych spostrzeżeń wysnuwał wnioski stwierdzające niezbitie poglądy Kopernika, które ówczesny świat uczony ciągle jeszcze zaczepiał i wyszydzał. Rząd wenecki otaczał go czcią, jakiej nie zażywał tam jeszcze żaden uczony; w 1609 prosił go o wykład specjalnie w sprawie lunety, poczem nawet wybito medal pamiątkowy i ofiarowano mu dożywotnią pensję roczną w kwocie 1.000 dukatów. Ponieważ jednak 23. lutego 1616 inkwizycya poglądy Kopernika (później przez Kościół uznane) uznała za kacerstwo, Galileusz musiał stanąć przed sądem i był ostro napomniany przez kardynała Bellarmina. Odtąd poczynął sobie z większą ostrożnością i jeszcze w 1629 przedstawił swą naukę w dialogu tylko jako jeden z wielu różnorodnych w tej sprawie poglądów, nie zaznaczając wyraźnie jej słuszności. Pomimo to w 1632 inkwizycya zawezwwała go po raz wtóry do Rzymu i tam pod grozą tortury musiał Galileusz 22. czerwca uroczyście odprzysiąc się i wyprzeć swego jakoby błędnego mniemania co do obrotu ziemi naokoło słońca, przyczem miał pono odezwać się półgłosem: »E pur si muove«. (A przecież porusza się!) Od tego czasu zostawiono go w spokoju, zawsze jednak podlegał nieufnemu nadzorowi i umarł w wieku lat 78 w Arcateri pod Florencją w roku 1642.

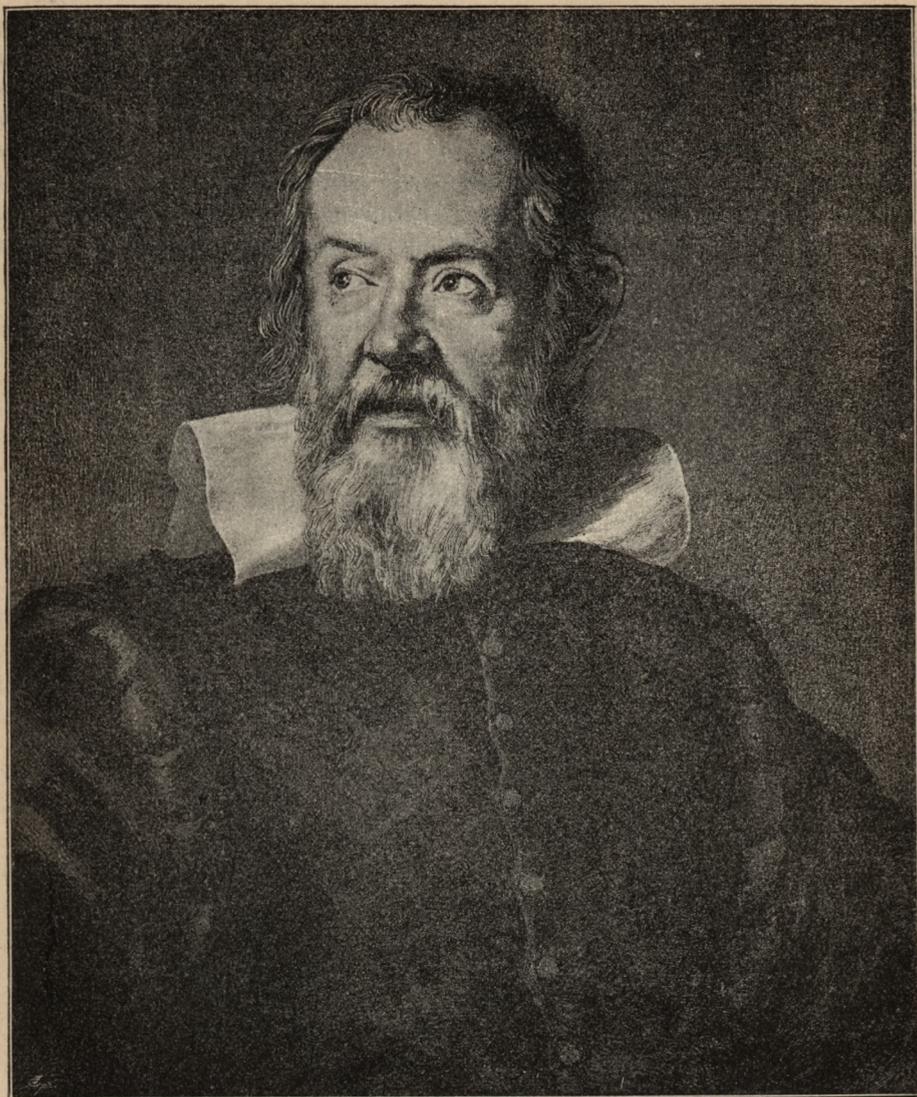
Wzgardzona jego nauka, w miarę postępów obserwacji niebios, coraz bardziej, z nieprzepartą siłą, dobijała się uznania, a powaga Arystotelesa, którą zaczęli Galileusz, doznała jeszcze większego uszczerbku za sprawą jego ucznia Ewangelisty Torricelli. Torricelli (1608—1647) pierwszy odkrył ciśnienie powietrza, w 1643 sporządził barometr jako próbnik ciśnienia atmosfery i eksperymentem zadał kłam dawnemu twierdzeniu, że powietrze tylko dlatego wszędzie się wciska, bo natura nie znosi próżni (*horret vacuum*). Tak więc Włosi ci, jedni z pierwszych, przeciwstawili logicznym konstrukcjom scholastyki i ślepej wierze w greckie po-



119. Obserwatorium Galileusza w Padwie.

wagi, obserwacje zjawisk i dowód eksperymentalny, podobnie jak równocześnie Bacon w Anglii (patrz niżej).

Także na polu medycyny Włosi prym dzierżyli przed innymi narodami. Uniwersytety w Bolonii i Padwie, gdzie od 1596 istniał stały teatr anatomiczny i gdzie aż do 1619 wykładał największy chirurg włoski, Girolamo Fabricio, słusznie jeszcze uchodziły za największe szkoły anatomii dla Europy. Wogóle uniwersytety te zachowały, dzięki dawnym niezmiennym swym prawom i ustawom, poniekąd cechę kosmopolityczną, tem bardziej, iż wówczas łacina wszędzie jeszcze służyła za język szkolny. W Bolonii »kolegium hiszpańskie« otrzymało jeszcze w 1627 i 1844 nowe ustawy, także »nacya niemiecka« prawników miała największą liczbę członków pod koniec wieku XVI., gdzie liczyła przeciętnie 79 głów. Zresztą Bolonia ustępowała już Padwie, do czego hojny i rozumny rząd



Galileo Galilei

120. Galileo Galilei.

Podług obrazu znajdującego się w Ufficych we Florencyi.

wenecki w znacznej mierze się przyczynił. Już od 1571 Padwa stała się krajowym uniwersytetem weneckim, tak że wszyscy poddani weneccy, ubiegający się o stopień akademicki, tutaj musieli studyować, i w tym celu na całym obszarze weneckim nie pozwalano na istnienie innej wszechnicy i zniesiono dlatego nawet kolegium jezuickie w Padwie. Pensye profesorów były dosyć wysokie, nadzór ze

strony trzech »reformatorów« nobilów weneckich, surowy, co prawda, ale za to swoboda badań była tu większa niż gdzieindziej. Bo Wenecja zachowywała się zawsze dość samodzielnie wobec inkwizycji rzymskiej, nie uległa nawet interdyktowi Pawła V. (1606—1607), owszem wydała nawet Jezuitów na wieczne czasy. Uniwersytet liczył podówczas około 100 profesorów i zazwyczaj 1.000 studentów, później liczba tak urosła, iż w r. 1613 liczba 1.400 słuchaczy uchodziła za niską. Studenci pochodzili ze wszystkich krajów i narodów. Licznie uczęszczali tam Polacy, liczni byli Niemcy, których nacya jeszcze 1675 nadała sobie nowe ustawy, a 1633 powstało greckie kolegium dla Greków, poddanych weneckich. Że w studentach młodych i przeważnie zamożnych ludziach, krew nieraz żywo



121. Fasada uniwersytetu w Padwie.

Podług »Jacobi Philippi Tomasini Patavini virorum Elogia« (Patavii 1630).

grała, przeto nie brakło nigdy sporów i waśni bądź między różnymi ich korporacjami, bądź też z mieszkańcami miasta. Uniwersytet rzymski, Sapienza, nie dorównywał Padwie. Wprawdzie Urban VIII. i Aleksander VII. postarali się zwłaszcza o lepsze płace profesorów, tak iż ogólna suma ich dochodów wynosiła 6.000 skudów, a gmach uniwersytecki otrzymał swą dzisiejszą wspaniałą postać za rządów Aleksandra VII., ale pod koniec wieku XVII. wszechnica znowu podupadła.

Sposób i rodzaj studyów był wogóle ten sam co w wiekach średnich, nowym nabytkiem były tylko anatomia i wykłady humanistyczne. Z uniwersytetami szły o lepsze szkoły Jezuitów, cieszące się z dawien dawna poparciem Kościoła, a skutkiem tej rywalizacji uniwersytety tem silniej się trzymały dawnych swych form i zwyczajów.

Ponieważ wszystkie te zakłady bardzo opornie się zachowywały względem dobijających się znaczenia nauk ścisłych, więc utworzyły się celem pielęgnowania

tychże wolniejsze stowarzyszenia, nie krępujące się dawnymi formami, akademie nauk. Pierwsza, którą założył książę Federigo Cesi w Rzymie 1603, zwała się »Accademia dei Lincei« (rysiów), bo jej członkowie powinni mieć oczy »ostrowidzów« dla swych doświadczeń; druga, Accademia Delia, powstała 1608 obok uniwersytetu w Padwie dla uprawiania matematyki, nautyki i geografii; akademia florencka, »Accademia del cimento«, założona 1657, miała na oku głównie eksperymentację. Tak więc i pod tym względem Włosi dali przykład Europie, bo niebawem powstały podobne instytucje także we Francji i w Niemczech.



122. Rector Magnificus i pedel uniwersytetu w Padwie.

A jeszcze znaczniejszym był wpływ włoski w dziedzinie sztuki, aż prawie do połowy wieku XVIII. Italia przewodnie pod tym względem zajęła stanowisko. Malarstwo królowało tu, jak dawniej, pomiędzy sztukami. Niezliczony szereg, po części znamienitych malarzy, znajdował ciągle zajęcie dzięki zamówieniom kościołów i dygnitarzy duchownych, książąt, szlachty i innych zamożnych obywateli, tak iż kościoły i pałace na obszarze całego włoskiego półwyspu pokryły się niezmiernem bogactwem fresków i obrazów. Przytem panowała prawie niepodzielnie szkoła bolońska (patrz tom I.), reprezentowana głównie przez trzech Carraci'ch. Niemaló przyczyniła się do tego założona przez nich w 1582 akademia sztuk pięknych (»Accademia degli Incamminati« t. zn. akademia wprowadzonych na [dobrą] drogę), pierwsza w całej Europie, która się już posługiwała całym zasobem środków nowożytnych jak studjami żywego ciała, t. j. aktu, odlewami gipsowymi i rysunkami, oraz wykładami teoretycznymi. Obok Carraci'ch oraz Guido Reni'ego (patrz tom I.) przyczynił się najwięcej do rozszerzenia wpływu bolońskiego Zam-



123. Uniwersytet (Sapienza w Rzymie, zbudowany za papieża Aleksandra VII.

pieri Domenico, zwany Domenicchino (1581—1641), który przeważnie w Rzymie i Neapolu pracował a przedstawiał zarówno barwne i pełne życia sceny mitologiczne (Polowanie Dyany) jak zdarzenia z historii świętych (Żywot św. Januarego w katedrze w Neapolu).

Obok szkoły bolońskiej rozwija się zupełnie samodzielnie i oryginalnie szkoła neapolitańska, na której powstanie złożyły się i odrębność charakteru południowo-włoskiej krainy i silnie tam działający wpływ hiszpański. Ten sam naturalizm, ta sama namiętność o ponurych odcieniach, ten sam fantastyczno-ascetyczny charakter, co wszystko stanowi cechę Hiszpanów, właściwe są malarstwu neapolitań-



124. Domenico Zamperri, zwany Domenicchino.

skiemu. Jakoż założycielem tej szkoły był Hiszpan Jusepe (Giuseppe) Ribera z Jativy pod Walencją, zwany Spagnoletto (mały Hiszpan, 1588—1656), pracujący przeważnie na zamówienia Hiszpanów. Umiał w mistrzowski sposób przedstawiać zarówno okropne sceny męczeńskie (n. p. »Męczeństwo św. Bartłomieja«) jak ekstazę świętych (»Koncepcya w Salamance«, »Manna w Egipcie«). Obok niego głównym przedstawicielem tego kierunku jest Neapolitańczyk Salvator Rosa (1615—1672), który zresztą więcej we Florencji i w Rzymie niż swym ojczystym kraju pracował. Wspaniałe są jego obrazy bitew, a epokę stanowią krajobrazy, które on pierwszy za wskazówką Bolończyków traktował jako samoistne przedmioty, a do których już za młodu najskrzętniejsze i najszczególowsze robił studia w górach południowo-włoskich i nad brzegiem morza.

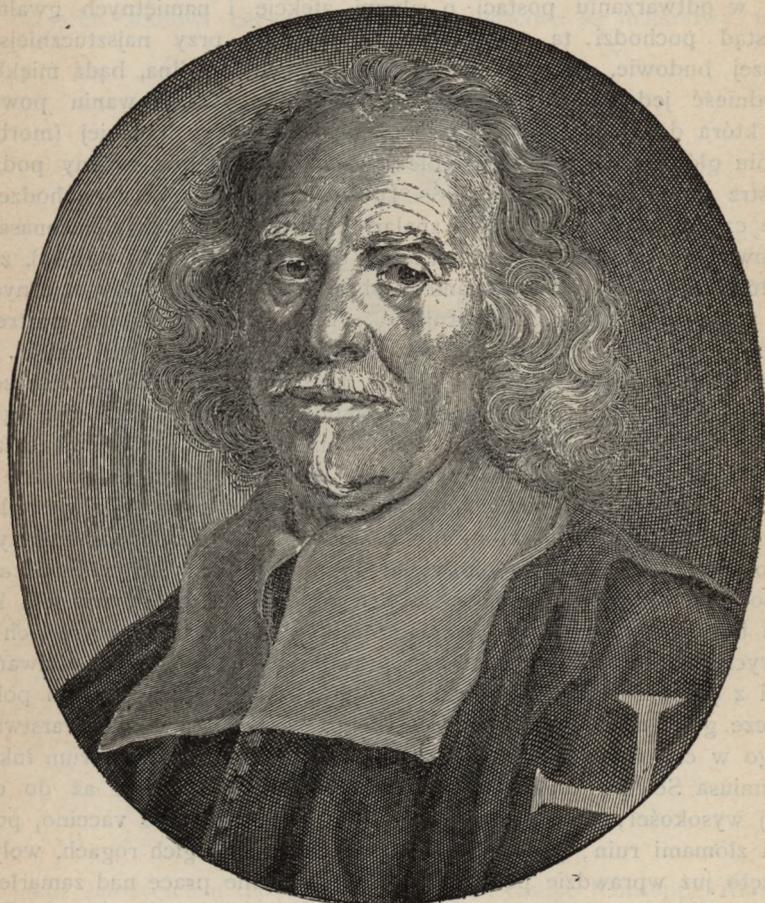
Tu i owdzie, a zwłaszcza w Rzymie wpływ boloński krzyżował się z nea-

politańskim. W przeciwstawieniu do obu tych kierunków tylko Toskańczycy zachowali dawniejszą klasyczną tradycję florenckiego renesansu, łącząc nadzwyczaj żywy i bogaty koloryt ze skrzętnym studyowaniem natury. Carlo Dolce, najśłynniejszy reprezentant szkoły toskańskiej (1616—1686), przedstawia z zamiłowaniem pojedyncze postacie świętych, tonące w głębokiej zadumie i modlitwie, jak n. p. słynną »Świętą Cecylię«.

Było zrozumiałem, acz niekorzystnie odbiło się to na sztuce, iż malarstwo swemi zasadami opanowało także rzeźbę włoską. Stąd to plastyka tego okresu lubuje się w odtwarzaniu postaci o silnym afekcie i namiętnych gwałtownych ruchach, stąd pochodzi ta teatralność w postawie przy najsztuczniejszej jak i najśmielszej budowie, ta muskulatura bądź przesadnie silna, bądź miękka i nienająca; podnieść jednakże należy świetną technikę w traktowaniu powierzchni marmuru, która do złudzenia odtwarzała miękkość skóry ludzkiej (morbidezza). Na tem polu głównie zwracał na siebie uwagę i budził powszechny podziw genialny mistrz Lorenzo Bernini (1598—1680), Neapolitańczyk z pochodzenia, ale przeważnie czynny w Rzymie, gdzie znalazł największego swego mecenasa w osobie rozmiłowanego w sztuce i architekturze Urbana VIII. (1623—1644), z florenckiego rodu Barberinich. Z upodobaniem obracał się w kole mitologicznych scen zmysłowej natury (»Porwanie Prozerpiny«, »Apollo i Dafne«), oraz portretów na nagrobkach (Urban VIII. w kościele św. Piotra) i figur alegorycznych. Liczny zastęp jego uczniów zapełniał Rzym i Italię dziełami tego rodzaju i jeszcze długo w wieku XVIII. wpływ Bernini'ego panował niepodzielnie w całej europejskiej plastyce.

Tenże sam Bernini wespół z Franciszkiem Borromini rozwinął ostatecznie architekturę stylu barokowego (patrz tom I.), zrobił z Rzymu artystyczne środowisko Italii i niezliczonemi budowlami, które on i uczniowie jego wznosili, nadał wiecznemu miastu ten architektoniczny charakter, jaki prawie bez zmiany zachowało aż do roku 1870. Zarówno kościelni dygnitarze jak szlachta rzymska odznaczali się poczuciem artystycznym, w zawody popierali artystów, wznosili kościoły i pałace, a bodźca dodawali im badania szczątków starożytności rzymskich i coraz nowe odkrycia dzieł sztuki. Jeszcze, co prawda, nie czyniono poszukiwań metodycznych i z planem podejmowanych. Ogromne masy gruzu i ziemi pokrywały ciągle jeszcze główne sceny życia starożytnego; w Circus maximus warstwa gruzu narzuconego w ciągu wieków, dochodziła grubości 8 metrów, na forum łuk tryumfalny Septimiusa Sewera oraz kolumna Phokasa tkwiły w ziemi aż do czwartej części swej wysokości, a na powstałym pustym placu, Campo vaccino, pomiędzy olbrzymimi złomami ruin, pasły się spokojnie białe, o długich rogach, woły Kampanii. Zaczęto już wprawdzie podejmować topograficzne prace nad zamarłym miastem, ale wogóle spoglądano na te odkrycia i wykopaliska nie ze stanowiska historycznego, ale estetycznego, i używano ich przedewszystkiem do ozdoby. Nie było pałacu, nie było willi, któreby nie posiadały swych rzeźb starożytnych. Już pod koniec XVI. wieku Ferdinando de Medici przekształcił willę swoją na Monte Pincio na muzeum, posiadające między innymi »Wenus Medycejską« i »Niobidów«. W ogrodzie willi Ludovisi znajdowała się kolosalna głowa Junony, a zbiór rzeźb w Villa Borghese przed Porta del Popolo rywalizował z Watykanem. Żywy ruch budowlany, do którego wzory starożytne ciągle zagrzewały, łączył się jednak częstokroć z bezwzględnym niszczeniem lub uszkodzaniem pozostałości starożytnych. Tak zburzono już za Sykstusa V. przepyszne Septizonium Septimiusa Sewera, leżące na wschodniej części wzgórza palatyńskiego, li tylko w celu pozyskania materiału

budowlanego, rozpoczęto burzyć ogromny grobowiec Cecylii Metelli, a w Colosseum założono przedzalnie wełny! Paweł V. (1605—1621) nie wahał się zburzyć świątynię Minerwy na forum cesarza Nerry, by spożytkować marmur przy budowie Fontana Paola. Jego następca Urban VIII. kazał w 1620 stopić dach z brązu nad przedsionkiem Panteonu i ułać z tego kręcone kolumny w wielkim ołtarzu w kościele św. Piotra, oraz 110 dział zamku Anioła, co napiętnował epigramat: Quod non fecerunt Barbari, fecerunt Barberini (Czego nie dokonali barbarzyńcy,



125. Lorenzo Bernini.
Podług sztychu współczesnego.

dokonał ród Barberinich); termy Konstantyna na Kwirynale znikły przy budowie pałacu kardynała Scipiona Borghese (Rospigliosi) w 1603, i t. p.

Za to powstawały też całe nowe ulice, wznosiły się, przebudowywały kościoły i pałace. Imponujące kolumnady na placu św. Piotra oraz fasada kościoła ukończone zostały dopiero w wieku XVII. (1617 i 1667), ogromne tabernakulum nad wielkim ołtarzem z niesmacznymi krętymi kolumnami, które niestety odtąd weszły w modę, wznosił dopiero Urban VIII. Kościoły budowane w tym okresie okazują w zarysach swych dwojaką formę, bądź formę równoramiennego krzyża z kopułą,

jak S. Andrea na Kwirynale, bądź formę długiej nawy z szeregiem kaplic, które od głównej nawy oddzielają zawsze filary, ale nie kolumny (San Giovanni w Lateranie). Podobnie i liczne rody szlacheckie wznosiły pałace, zazwyczaj kolosalnych rozmiarów, tak Barberini (1624), Rospigliosi (1603), Doria na Corso (1690), i wówczas też wzniesiono główną część pałacu papieskiego na Kwirynale. Nadto magnaci rzymscy, a zwłaszcza rody papieskie, stawiając wille na wzgórzach okolicznych lub jeszcze dalej w górach Albańskich, zakładali dokoła rozległe, przepyszne ogrody, zdobne w szereg rzeźb klasycznych, tak Medici i Ludo-



126. Willa Medici w Rzymie, dzieło Annibala Lippi.

visi na Monte Pincio już pod koniec wieku XVI., tak Borghese przed Porta del Popolo za czasów Pawła V., Doria w cudnym położeniu na wzgórzu Janiculum za czasów Innocentego X., Aldobrandini we Frascati za czasów Klemensa VIII., Barberini za Urbana VIII. w Castel Gandolfo wysoko ponad przejrzystym jeziorem Albańskim z pysznym widokiem na Rzym, góry Albańskie i srebrne tonie morza. A wszystkimi sposobami sztuki upiększali papieże wodotryski, w które Rzym obfitował już od czasów starożytnych. Na wzgórzu Janiculum z polecenia Pawła V. stworzył Giacomo della Porta szumiącą Acqua Paola; na Piazza Navona wznosił wysoką, bogatą w figury studnię. Żeby zaś miastu zapewnić bezpieczeństwo, którego tylekrotnie — a najbardziej w 1527 — zabrakło, Urban VIII. otoczył zamek Anioła czterema silnymi basztami i rozpoczął budowę muru fortyfikacyjnego.

Także poza Rzymem styl barokowy przeważał wszędzie, nadając większym miastom odrębny charakter, tak przedewszystkiem Neapolowi. Wyjątek stanowiła

tylko Florencja, która, jakkolwiek pełna życia i ruchu artystycznego, zaparła przed barokiem swoje wrota, przestrzegając czystości stylowej swego świetnego renesansu. Także Wenecja przestała się już budować, nim barok się tam wcisnął; gmachy pośredniowieczne, nadające miastu charakterystyczną cechę, biblioteka św. Marka, nowe Procuratie na placu św. Marka, most Rialto, kościół Odkupiciela (Redentore) na wyspie Giudecca, oraz przeważna część pałaców pochodzą jęszcze z epoki Odrodzenia. Wiek XVII. wykończył i przekształcał istniejące budowle, a nowych ważniejszych gmachów niewiele miastu przysporzył. W pierwszym rzędkie należy tu wymienić potężny kościół Madonna della Salute, rozpoczęty w 1631



127. Monumentalna studnia na Piazza Navona w Rzymie, dzieło Bernini'ego.

na znak dziękczynienia za ustanie strasznej zarazy, a ukończony 1656, dzieło pierwszego budowniczego weneckiego ówczesnej epoki, Baldassare Longhena; smukła kopia tego kościoła zamyka wyjazd z Kanału Wielkiego. Tenże sam architekt wznosił jęszcze nad Kanałem dwa ogromne pałace, jedne z największych i najpiękniejszych gmachów weneckich, Palazzo Pesaro i Palazzo Rezzonigo; także piękny gmach urzędu cłowego (Dogana) pochodzi z tej epoki.

Podczas gdy w malarstwie, rzeźbie i architekturze taki panował ruch i tylu zatrudniał pracowników, muzyka także ogromne uczyniła postępy. Włosi stworzyli nowy rodzaj muzyki, operę, pobudzili przez to Europę i jęszcze na jednym polu dali jej wzór do naśladowania.

Opera włoska jest wytworem nowokatolickiej kultury włoskiej. Nigdzie też nie złożyło się tyle pomyslnych warunków, nigdzie nie było tak podatnego gruntu artystycznego, któryby umożliwił powstanie opery, jak we Włoszech: dość wy-



128. Kościół Madonna della Salute w Wenecji, wzniesiony przez Baltazara Longhena w latach 1631—1656.

mienić chóry w misteryach, wielogłosowe śpiewy w dramatach pasterskich, maskarady i pochody kostyumowe z muzyką. Bezpośredni powód do powstania opery dały usiłowania, aby naśladować dramat starożytny z jego chórami. Próby w tej mierze podejmowano około 1600 we Florencji w domu hrabiego Vernio, który gościnnie otwarł swe podwoje artystom i uczonym. Trudności, jakie się nastęrczały w obrobieniu dyalogu, usunięto za pomocą recitativu, zajmującego miejsce pośrednie między śpiewem a deklamacją. Tak powstała »Eurydice«, dzieło Ottavia Rinuccini i Jacopo Peri, której przedstawienie 30. kwietnia 1600 w Palazzo Pitti we Florencji, z okazji zaślubin Henryka IV. z Maryą Medici, zainauguowało świetnie historję opery (Opera per musica). Odtąd we Włoszech dramat poważny ustępuje pierwszeństwa operze, naprzód na dworach we Florencji, w Modenie i Mantui, a najlepsze siły zwróciły się do jej uprawiania. Głównem zadaniem muzyki było oddać i wyrazić liryczne uczucia grających osób, a tekstu dostarczały przeważnie starożytno-mitologiczne tematy, obracające się około jakiej akcji miłosnej. Najwyższem przeto zadaniem kompozytora i głównem polem popisu dla śpiewaka stała się arya, która, podobna poniekąd do monologu dramatycznego, dawała pełny, melodyjny wyraz uczuciom, jakie w ważnych chwilach akcji przepelniać winny duszę aktora. Coraz to bogatszy akompaniament tręb, fletów i skrzypiec przydawał głosowi ludzkiemu uroku. Opera, bądź poważnej, bądź komicznej treści (Opera seria, Opera buffa), składała się z recitativów, śpiewów na przemian, chórów i ari. Niebawem przyłączył się do niej świetny balet. Niemniej jednak dramat mówiony nie upadł, jakkolwiek mniejszą cieszył się wziętością, bo Włosi zawsze czuli szczególniejszy pociąg do komedii charakterystycznej i do sztuk o jaskrawych efektach.

Liczba gmachów teatralnych znacznie się wzmogła. We Florencji dwór używał sceny w Uffici lub wspaniałego dziedzińca w Palazzo Pitti; nadto dwa towarzystwa dramatyczne, Infuocati i Immobili, założyły dwie stałe sceny, teatry del Cocomero i (dla opery) della Pergola. Wenecya, gdzie pierwsza scena operowa powstała 1637, pod koniec wieku XVII. liczyła nie mniej jak szesnaście teatrów, będących po części zakładami publicznymi, po części własnością różnych nobliów; w Genui wszystkie trzy teatry zostawały w rękach jednego szlacheckiego domu. Do Rzymu wprowadził operę Florentczyk Giovanni Bardi, a dopiero pod koniec wieku XVII. dobiła się znaczenia.

Urządzenie włoskiego teatru nie różniło się wiele od hiszpańskiego (patrz tom II.). Dookoła dziedzińca (platea), przeznaczonego dla widzów warstw niższych, grupowały się z trzech stron palchetti czyli loże dla »dobrego« towarzystwa, z czwartej strony znajdowała się scena. Przedstawienia odbywały się w zimie wieczorem, a zatem przy oświetleniu, które zresztą ograniczało się przeważnie na samą scenę, resztę sali zostawiając w półmroku. Widzowie sfer wyższych, nieraz zamaskowani, zachowywali się w lożach swych jak w domu, bawiąc się niekiedy kosztem parteru, a w operze zazwyczaj tak mało dbali o recitativy i chóry, iż zasuwali wtedy firanki, rozmawiali, śmiali się, składali sobie wzajem wizyty i raczyli się chłodnikami. Uwaga publiczności zwracała się na arye, zwłaszcza jeśli występował jaki sławny śpiewak lub śpiewaczka. Jeśli aktorzy się podobali, publiczność nie poprzestawała na oklaskach, lecz z żywością włoską witała swych faworytów głośnymi okrzykami. Ci odpowiadali gestami, uśmiechami i ukłonami w kierunku łóż, a niekiedy bez żenady zabawiali się ze suflerem. W balecie podziwiano



G. B. Borroni inc. o. di.

G. B. Borroni inc.

Założenie kamienia węgielnego pod kościół della Salute w r. 1631.

(Podług dawnego sztychu.)

przedewszystkiem kunsztowne wygięcia, śmiałe unoszenie ciała w powietrzu i trudne obroty. Że zaś każda gwiazda teatralna wywoływała podzielone sądy, więc tworzyły się stronnictwa, które się prześcigały w oklaskach i okazywaniu niezadowolonia, nierzadko przenosząc spory swe i poza obręb teatru.

Całe to bujne życie artystyczne nie byłoby możliwe bez włoskiego towarzystwa i towarzyskości. A życie towarzyskie włoskie, mimo wielu różnic, okazywało także wiele cech stałych i wspólnych. Skupiało się przedewszystkiem w miastach. Szlachta bowiem po większej części nie troszczyła się o gospodarstwo w swoich dobrach, udawała się tam na pobyt letni (villegiatura) do ozdobnych will, a zresztą większą część roku bawiła w mieście. Nie brakło rodzin bogatych, a zwyczaj oddawania córek do klasztoru, synów zaś młodszych do stanu duchownego, sprzyjał utrzymaniu wielkich fortun, któreby inaczej uległy rozdrobnieniu. Osobliwszą cechą nadawali wykwintnemu towarzystwu — i to nietylko w Rzymie — wyżsi duchowni, w znacznej części wykwintni światowcy o najrozmaitszych dążnościach. Ale damy górowały wpływem nad całym towarzystwem. Na pozór życie ich było bardzo związane, a przed zamęciem nie występowały wcale w świecie; że jednak małżeństwo w wyższych sferach traktowane było zawsze jako interes, jako związek dwu rodów, a o miłości nie było mowy, przeto zazwyczaj po ślubie obie strony rozchodziły się, każda w inną stronę. Każda dama miała swego towarzysza (cicisbeo), który wyświadczał jej rycerskie usługi, gdy wyjeżdżała lub wychodziła, a nie brakło sposobności do nawiązania stosunków miłosnych. Mąż zaś znajdował nieraz towarzystwo swoje w salonach wykształconych, wolnych dam. Nie należało jednak budzić poważnej zazdrości którejkolwiek ze stron, bo wtedy snadnie przychodziło do starcia, błyskały szpady, które (prócz w Wenecyi i Toskanie) każdy szlachcic nosił u boku, a krwawy pojedynek kończył nieraz na otwartej ulicy w środku miasta sprawę między rywalami. Wogóle cały ten czas pochopny jest jeszcze do gwałtów, policya i sądownictwo patrzą przez palce na wybryki możnych rodzin, a życie ludzkie nie znaczy wiele, zwłaszcza w Rzymie.

Wewnętrzne urządzenie domów stawało się w ciągu wieku XVII. coraz wykwintniejszym i bogatszem. Jedwab i adamaszek zastąpiły dawne tapety ze skóry, na ścianach rozwieszano obrazy w szerokich złotych ramach, meble rzeźbione i złoczone, naczynia srebrne wchodzą w powszechne użycie. Zwiększa się przytem ilość służby, która teraz poważnie nosi liberyę.

Włoch wszakże daleko mniej przebywał w domu od mieszkańca północy, bo już sama przyroda południowa sprzyjała bardziej publicznemu trybowi życia. W pewnych godzinach należało się przechadzać po rynkach i ogrodach publicznych lub pokazać się konno albo w pysznej karecie; to należało i należy do dobrego tonu we Włoszech. Przez długi czas etykieta hiszpańska wywierała pewien wpływ na strój i obyczaje aż wreszcie w drugiej połowie XVII. wieku ustąpić musiała pierwszeństwa modzie francuskiej; a wogóle do ochoczej i rozumnej natury Włocha nie przystawała wcale ani sztywna grandezza Kastylczyka, ani też wyłączność kastowa wobec ludu, który ze swej strony uprzejmie podziwiał szlachetnych panów i panie, nie popadając bynajmniej w niewolniczą uległość. A już też pod wpływem odrodzonego katolicyzmu zanikł był rozdział między wierzącymi masami ludu a istotnie pogańską arystokracją ducha, rozdział, jaki się wytworzył skutkiem powiewu Odrodzenia. Wykształcone sfery, mężczyźni wychowani zazwyczaj w ko-

legiach Jezuitów, kobiety w klasztorach, odznaczały się religijnością, przestały się uchylać od obowiązków kościelnych i brały udział w uroczystościach Kościoła na równi z ludem. Duchowieństwo tak żywo krzątało się na polu nauki i sztuki, iż nie mogło być mowy o jakiegokolwiek sprzeczności w kierunkach i prądach między niem a społeczeństwem. Tej ponurej fanatycznej gorliwości, jaka ożywiała Hiszpanów przeciw kacerzom, Włosi bynajmniej nie podzielali; Neapol nigdy nie rozwarł bram przed inkwizycją, Wenecya niekiedy nie zważała na interdykt, w ożywionym wolnym porcie Livorno od 1593 zażywali pełnej swobody religijnej nie tylko chrześcijanie wszystkich obrządków, ale nadto Żydzi i Mohamedanie, a po-dróżnych protestanckich nie narażano na trudności z powodu ich wyznania.



129. Typ z ludu włoskiego w wieku XVII.

Znaczenie polityczne, a więc i interesa polityczne miała szlachta tylko jeszcze w Rzymie i Wenecyi, wszędzie zresztą gdzieindziej nie dopuszczała jej do znaczenia bądźto rząd obcy, bądźteż absolutni krajowi książęta, a jedynie tylko Wenecya, lub jakie obce mocarstwo i zakon Maltański dawał jej sposobność do ćwiczenia się w rzemiośle rycerskiem. Niektórzy Włosi wielkie też w tej mierze oddali usługi Hiszpanii i Austrii. Mimo to wszystko szlachta włoska nie grzęzła wcale w lenistwie i uciechach. Zajmowała się gorliwie nie tylko myślistwem i wszelakimi rodzajami ćwiczeń rycerskich, ale brała także żywy udział w życiu umysłowem swej epoki. Literatura, a jeszcze w znaczniejszym stopniu sztuka, wysokiem cieszyły się uznaniem i naczelnie miejsce zajmowały w towarzyskiem życiu; stąd też wszyscy znakomitsi artyści zażywali w społeczeństwie wielkiego poważania, a mistrzowie jak Lorenzo Bernini, Guido Reni i Salvator Rosa żyli jak wielcy panowie.

Osobliwszą cechę nadawali Italii liczne zastępy obcych, którzy bądź jako kupcy, bądź jako pielgrzymi, bądź w celach naukowych, bądźteż po prostu dla

przyjemności, przez pewien czas w kraju bawili. Hiszpanie, Francuzi i Niemcy górowali tutaj liczbą nad innymi narodami, frekwencja Polaków malała z roku na rok, Anglicy wówczas jeszcze rzadko się pojawiali.

Środki komunikacyjne na półwyspie udoskonaliły się już dostatecznie, aby krajowcom i obcym podróże uczynić znośnemi, ale jednak za mało były rozwinięte, aby zatrzeć odrębność stosunków poszczególnych dzielnic i miast. Gościńce znajdowały się wszędzie, prócz we Włoszech południowych, w dobrym stanie, w Toskanii, gdzie rząd wiele łożył na ich utrzymanie, nawet w bardzo dobrym; zajazdów jako tako znośnych nie brakło. Od początku wieku XVII. podróżowano już powozami, albo własnym zaprzęgiem z 4—6 koni, albo wynajmując konie (Vetturini). Z Neapolu do Rzymu droga konno trwała cztery dni, tak samo z Rzymu do Wenecyi; do Innsbrucku przy wielkim pośpiechu dni sześć. Już też ułatwiały stosunki poczty regularne, z których wenecka odznaczała się wielką szybkością, papieska zaś powolnością, a cudów dokazywali kuryerzy większych mocarstw. Bezpieczeństwo po gościńcach nie było mniejsze, niż gdzieindziej. W okolicach Neapolu krzewiło się wprawdzie tradycyjne brigantaggio (rozbójnictwo), ale w innych częściach Włoch podróżny użalać się mógł tylko na natręctwo żebraków i włóczędzów, prawda że bardzo zuchwałych i licznych; »bravi« wielkich panów występowali zazwyczaj tylko w ich służbie i w ich wzajemnych sporach.

W takich stosunkach i przy takim rozdrobnieniu politycznem nie mogło się we Włoszech utworzyć jedno centralne ognisko, skupiające całe polityczne i umysłowe życie, panujące nad krajem, jakim podówczas stał się Paryż dla Francyi; owszem w Italii każde większe miasto zachowywało swoją odrębność i żadne nie chciałoby drugiemu ustąpić pierwszeństwa. Rzym był wprawdzie ogniskiem Kościoła i pierwszym miastem Italii, ale nie był jej stolicą, ani jej największym miastem; w r. 1600 liczył tylko 100.000 mieszkańców, w 1656 dopiero 120.000, a w obrębie ciągle jeszcze warownego muru Aureliańskiego nie brakło miejsc pustych i ruin. Niemniej jednak wszystkie spojrzenia zwracały się ku wiecznemu miastu i było to zawsze najbardziej interesujące miejsce na całym obszarze ziemi włoskiej, tak obfitującej w miasta. Dwór papieski i tysiące duchowieństwa nadawały osobliwą cechę całej ludności. Dokoła Watykanu skupiali się w pierwszym rzędzie wysocy rzymscy patrycyusze, Orsini, Colonna, Conti, Savelli; z nimi na równi rody, które wydały papieży, jak Aldobrandini, Borghese, Ludovisi, Barberini, Pamfili, Rospigliosi i inni. Trochę niżej w znaczeniu stała liczna, ale skutkiem złej gospodarki po części podupadła szlachta z okolic Rzymu, a po niej przypadało miejsce właściwemu rzymskiemu mieszczaństwu. Podczas gdy niższe warstwy ściśle były zrosnięte z miastem, w wyższych odbywał się ciągły przypływ i odpływ. Z każdym bowiem nowoobranym papieżem stronnicy jego i krewni ze wszęch stron napływali do Rzymu, inni przybywali ze wszystkich krajów katolickich bądź w interesach, bądź w celach artystycznych. Jakoż od początku XVII. w. istniała w Rzymie zamknięta kolonia artystów francuskich. Z tych obcych żywiołów zawsze część tylko stale w Rzymie przebywała. A cóż dopiero gdy przyjdzie zliczyć ambasadorów państw zagranicznych z ich wielkimi orszakami, możnych panów i damy, którzy dla sztuki i dla starożytności bawili w Rzymie, jak księżę Nevers, Filip Mancini, siostrzeniec Mazarina, albo Krystyna szwedzka, która 19. grudnia 1655 z wielką pompą i okazałością przy blasku pochodni w 60 karet wjechała do Rzymu i miała swój dwór w Palazzo Riario (dziś Corsini w Trastevere).

A nadto napływały bez przerwy nieprzejrzane zastępy pielgrzymów z całego świata, świeccy i duchowni. Wszyscy ubiegali się o względy dworu papieskiego, a całe mieszczaństwo jemu zawdzięczało swój byt, bo handel i przemysł nie istniały w Rzymie, wyjąwszy chyba rzemiosło artystyczne. Gdy nadchodził czas wyboru papieża, całe miasto wrzało i drżało z niecierpliwości i oczekiwania, gdyż oto miały się rozstrzygnąć najważniejsze sprawy świata, a gdy wreszcie zabrzmiał radosny okrzyk: »Habemus Papam!« (Mamy Papieża!), wtedy jedni unosili się rozkoszą tryumfu, drudzy, którzy zawiedli się w swych nadziejach, wszczynali lament, a lud biegł witać nowoobranego. Wogóle różne rody, lubo wszystkie nawzajem spokrewnione i spowinowaczone, w ustawicznych ze sobą żyły zatargach, w wiecznych waśniach i sporach, w których nieraz trucizna i sztylet bywały w użyciu. Nawet ambasadorowie wikłali się w waśnie tego rodzaju; tak np. poseł francuski, marszałek d'Estrées, w ostatnich latach Richelieu'go żył przez długi czas z rodem Barberinich w takiej nieprzyjaźni, że przychodziło nieraz do walk ulicznych pomiędzy ich orszakami, a spory między posłami francuskim i hiszpańskim o pierwszeństwo na festynach poruszały niejednokrotnie cały Rzym. Stąd też niebezpieczeństwo w ulicach Rzymu było bardzo znaczne, a morderstwa w biały dzień często się zdarzały. W tym wirze intryg i machinacji, w którym wszyscy dążyli do władzy, wpływu i majątku, palma zwycięstwa nie rzadko przypadała kobietom w rodzaju Olimpii Maidalchini, bratowej nieudolnego Innocentego X. (1644—55), która umiała usuwać z swej drogi wszelkie trudności, wszędzie wyносиła w górę swych krewnych i zauszniaków, przytem bezczelnie aż do ostatniej prawie chwili papieża wyzyskiwała, a gdy wreszcie chodziło o koszty jego pogrzebu, z zimną krwią oświadczyła, iż jest ubogą wdową. Różne te rody żyły też naturalnie na wielką stopę w swych zbyt licznych pałacach lub willach, otoczonych cudnymi ogrodami. Panowie zabawiali się polowaniem i koźmi, wielu z nich jednak oddawało się z żywym zajęciem sztuce, archeologii i literaturze, zbierało starożytności, zatrudniało artystów i brało skrzętny udział w posiedzeniach akademii poetyckich, z których jedną nawet założyła królowa Krystyna. Członkowie szlachty rzymskiej, a nawet kardynałowie urządzali świetne przyjęcia, wieczory z teatralnymi i muzycznymi produkcjami, jednakowoż życie towarzyskie cierpiało na surowem odosobnieniu, jakiego zwyczaj wymagał od dam, co wielce utrudniało obcowanie towarzyskie w naszym dzisiejszem pojmowaniu. Jakoż powszechnie dziwiono się, kiedy Marya Mancini, Włoszka wychowana we Francji, pełna dowcipu i uroku siostrzenica Mazarina, w której kochał się za młodu Ludwik XIV., a która w 1661 oddała swą rękę Onufremu Colonna, księciu Pagliano, poczęła na wzór francuski prowadzić dom otwarty w Palazzo Colonna, dawać bale, komedye i maskarady, aż w końcu jej małżonek poczuł żądło zazdrości, a pani tylko ucieczką uniknęła przymusowego pobytu w pustym zamku męża. Na wielkich więc uroczystościach publicznych mogły się pojawiać szlachetne damy, a przedewszystkiem podczas karnawału, który jednoczył wszystkie stany w swawolnej wesołości i zabawie. Ale i w innej porze wygodna policja papieska folgowała ludowi, a cały Rzym wybuchał śmiechem, jeśli na cokole posągu Pasquina ¹⁾ pojawił się jaki nowy epigramat, wyszydzający dowcipnie którego z możnych panów. Jednym słowem,

¹⁾ Imieniem garbatego i dowcipnego krawca, Pasquino, ohrzczone od wieku XV. resztki wspinałej grupy posągowej greckiej (Ajaks z ciałem Achillesa) przy Via di Pasquino w pobliżu Sapienzy, gdzie odąd tradycyjnie umieszczano zjadliwe epigramaty.

życie w Rzymie tak było barwnem i ruchliwem, iż wielu obcych nie mogło się oprzeć nieprzepartemu urokowi wiecznego miasta.

Największem miastem Italii był Neapol, liczący 200.000 mieszkańców, ale żadną miarą z Rzymem równać się nie mógł. Tutaj życie towarzyskie skupiało się dokoła dworu hiszpańskiego wicekróla, który, otaczając się kastylską etykietą, despotycznie władał krajem. Liczna, wyniosła, a zwyczajem hiszpańskim, tytułów nader żądna szlachta zamieszkiwała w mieście przepyszne pałace. Byli tam panowie, pobierający rocznego dochodu 50—100.000 dukatów, inni natomiast siedzieli po uszy w długach. Etykieta hiszpańska, której ulegała ta szlachta, nie krępowała jednak ochoty i swobody wesołego ludu, mającego mało potrzeb, kochającego się w barwnych strojach, ozdobach i w hałaśliwej muzyce. Charakter tej ludności nigdy zaś nie ujawniał się lepiej jak w dniu patrona miasta, św. Januarego (19. września).

Florencja jednak była w wieku XVII. jeno cieniem dawnej swej potęgi. Dwór książęcy Medyceuszów starał się wprawdzie okazałością i przepychem, pielęgnowaniem sztuk i zakładaniem zbiorów — wówczas to powstały wspaniałe muzea w Ufficiach i w Palazzo Pitti — odnowić dawną chwałę; na polu malarstwa Florencja słynęła ciągle przed innymi miastami; jednakże życie polityczne, niegdyś tak ruchliwe, zamarło; możliwe rody, które dawniej współzawodniczyły w służbie państwowej, a miasto przyozdabiały najpiękniejszymi arcydziełami sztuki, usunęły się przed podejrzliwością i bezwzględnością nowego rodu panujących w zacisze will swoich, które bogatym wieńcem objęły miłą dolinę rzeki Arno i obcym mało były przystępne. Także damy żyły tutaj w zupełnym odosobnieniu. Za to szlachta florencka przejęła się teraz żądzą tytułów, wiele rodzin pyszniło się próżnym tytułem markizostwa (Marchese); nie brakło także wypadków znacznego wyuzdania i dzikości. I tak słynie krwawa zbrodnia jednej z najpierwszych dam florenckich, Weroniki Cybò, która zazdrosna o swego małżonka Jacopo Salviati, księcia San Giuliano, kazała bandytom swoim zamordować jego kochankę Katarzynę Canacci i w koszu bielizny przesłała mężowi jej kwią ociekającą głowę! Uszła ona zasłużonej kary, musiała jednak usunąć się z Florencji i przenieść do Massa, gdzie dopiero 1691 zakończyła żywot, licząc lat 80. Lud skrzętny był i zapobiegliwy, to też cała kraina tokańska z wyjątkiem nadbrzeżnych Maremnów, siedliska febry, miała pozór kwitnącego ogrodu. Uroczystość świętojańska gromadziła wszystkie stany i mieszkańców okolicy we Florencji; nie brakło wtedy procesji i pochodów z posągami świętych, wyścigów pieszych i konnych, w których brały udział także stare rody szlacheckie oraz dom wielkksiążęcy.

Największem ożywieniem i bogactwem odznaczał się jednak Medyolan, mimo że zostawał pod rządami Hiszpanii. Pałace medyolańskie okazałością nie dorównywały rzymskim, neapolitańskim, genueńskim i florenckim, ale pod względem frekwencji obcych mało co niżej stał Medyolan od Wenecji. Pośród szlachty w r. 1600, nieliczne tylko rody wyróżniały się bogactwem, jak Sforza, Borromei, Trivulzi i Serbelloni, ale średnio zamożnych rodów było bez liku. Odcięta od wszelkiego wpływu politycznego szlachta nie dziwi, że toczyła często między sobą walki domowe, które niejednokrotnie doprowadzały do krwawych wybrzków i gwałtów bezprawnych. Z drugiej strony hasłem było używanie życia; szlachta dbała o dobry stół, wyjeżdżała codzień w błyszczących kawalkadach, a damy, którym tutaj nieco większa swoboda była przyznana, towarzyszyły w wspaniałych karetach. Szermierka i taniec nigdzie nie stały na tym stopniu doskonałości, co

w Medyolanie; tu była najlepsza szkoła poluru i ogłady dla europejskiej szlachty. Pośród sztuk pięknych muzyka cieszyła się największem zamiłowaniem i niebawem w postaci opery wzięła i tutaj górę nad dramatem. Karnawał dawał szlachcie medyolańskiej sposobność do roztaczania całego swego bogactwa i ukazania swego dobrego smaku. Przytem mieszczaństwo pracowało nadzwyczaj skrzętnie i pomyślnie na polu handlu i przemysłu; pancerzy, broni, haftów i kuśztownych koronek nie wyrabiano nigdzie piękniejszych jak w Medyolanie. Widać zaś wpływ hiszpańskiego obyczaju w tem, że kupcy medyolańscy radzi wycofywali się z interesu, aby żyć z renty i synom swoim zapewnić rangę szlachecką albo przynajmniej dostatek szlachecki.



130. Ubiory włoskie w wieku XVII.

Podług Racinet'a.

1. Prokurator Rzpltej Weneckiej.

2. Dogaressa w stroju zimowym.

3. Szlachcic wenecki w żałobie.

Jako miasto, dokąd gromadami ściągali cudzoziemcy, Wenecya stała zaraz obok Rzymu i wynagradzała sobie tem wielkie uszczerbki, jakich z biegiem czasu doznała. Albowiem utraciła po części zagraniczne swoje posiadłości, a odmienny kierunek dróg handlowych wyrugował królową Adryi z jej dawnego stanowiska. Ale jeszcze w wieku XVII. republika z największą wytrzymałością toczyła boje o posiadanie Kandyi, a powiodło się jej nawet zdobyć Moreę (patrz niżej). Arsenal wenecki mógł jeszcze w 1603 wysłać i uzbroić 200 galer. A jeśli już malała skłonność nobilew do dalekich i niebezpiecznych przedsięwzięć, niemniej przecie wspólnie z dawnymi formami rządu, utrzymały się dawne dumne tradycje szlachty weneckiej. Ścisłej niż kiedykolwiek zamykała się murem przed mieszczaństwem, a nawet ta coraz liczniejsza podupadła szlachta, którą państwo utrzymywać musiało, pozostawała w składzie członków Rady Wielkiej i nie zlewała się z mieszczaństwem. Nawet wymarcie znacznej ilości możnych rodów nie zachwiało tej wyłączości. Jak za dawnych czasów, można było w dniach, w których Rada Wielka

w pałacu Dożów odbywała narady, widzieć grupy nobilów w ożywionej rozmowie na placu św. Marka, a byli to mężowie średniego wzrostu, o poważnej, dumnej postawie, przeważnie o jasnych włosach, w hiszpańskim czarnym stroju, który dopiero w połowie wieku XVII. ustąpił pierwszeństwa francuskiemu. Także dawny przemysł rozwijał się dalej; fabryki szkła, mozaiki, bronzów, koronek i jedwabiu jednały Wenecyi ciągle jeszcze sławę ogniska przemysłu, jednego z pierwszych w Europie, a odziedziczone po przodkach bogactwo tak było znaczne, iż na długie jeszcze lata dostarczało środków do tego zbytku i przepychu, których szlachetny Wenecyanin nie chciał się wyrzec, póki dom jego zupełnie nie zubożał.

Po epoce potęgi, walki i zdobyczy nastąpiły czasy uciechy i użycia. Czasy



131. Ubiory włoskie w wieku XVII.

Podług Racinet'a.

4. Szlachcic wenecki w stroju zimowym. 5. Ten sam w stroju letnim. 6. Patrycyusz, członek Wielkiej Rady Weneckiej.

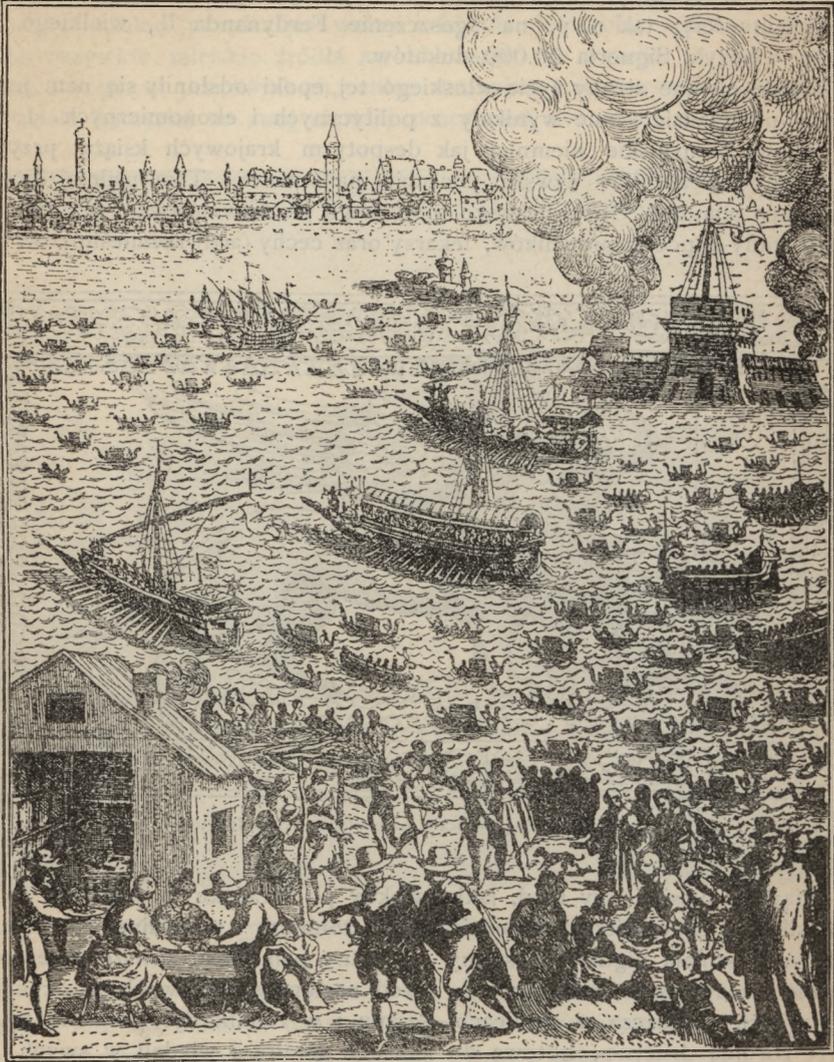
takie nie odznaczają się nigdy nadmierną surowością obyczajów, jakoż w istocie Wenecya w XVII. słyneła jako ponętne i lekkomyślne miasto, jakkolwiek i tutaj nie brakło wyjątków. Że młody patrycyusz utrzymywał sobie kochankę, to nikogo nie raziło, a ponieważ możne rodziny przy zawieraniu małżeństwa, mniej niż gdzieindziej, baczyły na wzajemną skłonność młodej pary, przeto węzły małżeńskie częstokroć bardzo prędko się rozluźniały. Rodzice czempędzej pozbywali się dzieci, oddając chłopców zazwyczaj w siódmym roku życia do kolegów jezuickich, a dziewczęta do klasztorów żeńskich na wychowanie. Żonaty patrycyusz nie zrywał wcale stosunków z wolnemi damami, które się publicznie pokazywały, zaćmiewając nieraz patrycyuszki blaskiem swego stroju; pani domu zaś trawiła godziny w gotowni, poczem, ponieważ para małżonków publicznie razem nie mogła się pokazywać, wyjeżdżała w towarzystwie cicisbea, pokornego niewolnika swych kaprysów i korzystała ze sposobności, aby nawiązywać stosunki romansowe. Maski i zasłona, jakich używała, nie kryły jej całkowicie, ale dawały

jej przynajmniej prawo do dyskretnego incognito. W najgorszym wypadku separacja lub unieważnienie małżeństwa nie były trudne do osiągnięcia i przeto dosyć częste. Nawet w licznych klasztorach żeńskich powiewy życia świeckiego wciskały się wszelkimi sposobami. Toż większa część osadzonych tam młodych dziewcząt niechętnie tylko przyjmowała welon zakonny i wetowała sobie swe odcięcie od życia, zabawiając się w rozmownicach z młodymi patrycyuszami i biorąc z nimi udział w zabawach, zwłaszcza w czasie karnawału. Rząd patrzył przez palce na to wszystko, aby uniknąć znaczniejszego rozgłosu i skandalu. W porównaniu do nobilów mieszczanie i rzemieślnicy żyli nader obyczajnie, acz i ich życiu nie zbywało na tym poetycznym uroku, jaki owiewał miasto na lagunach.

Trudno rozstrzygnąć, która z pór roku Wenecyanom najwięcej dostarczała zabaw i przyjemności, bo cały rok schodził im na festynach i uciechach. Rząd kierował się tem zapatrywaniem, że ludowi trzeba zabawy, by czuł się zadowolonym. Tą roztropną ostrożnością tłumaczy się też, iż nie dopuszczał żadnej różnicy w stroju u szlachty, wszystkie gondole na czarno kazał malować i wogóle nakłaniał i zachęcał lud do udziału w uroczystościach. W zimie świat wyższy zabawiał się komedią i operą (od 1637), maskaradami, balami i niestety także, mimo surowych zakazów, grą hazardową w małych zaufanych kółkach (stąd *ridotto*). Wesołość dosięgała szczytu podczas karnawału. Wtedy plac św. Marka i pomniejsze place (*campi*) roiły się tysiącami rozbawionych masek, wśród których nie brakło nobilów; na Riva można było podziwiać dzikie zwierzęta, akrobatów i sztukmistrzów, a w tłusty czwartek (*giovedì grasso*) rozwijał się na placu św. Marka najbarwniejszy korowód masek przed oczami Signorii i obcych ambasadorów. Wszystkie winiarnie codziennie się zapelniały, wieczorem nad drzwiami każdego domu jaśniała kwiatami uwieńczona lampa i przy dźwiękach *spinettu* lub skrzypiec rozbawiony ludek ochoczo puszczał się w tany. Maski, którą w owym dniu każdy, młody czy stary, patrycyusz czy mieszczanin, ubogi czy bogaty twarz okrywał, znosiła wszystkie różnice stanu i przydawała uroku szalonym tym chwilom. Poczęcie wiosny oznaczały igrzyska konne i strzelanie do celu młodych patrycyuszów, ale właściwy sezon rozpoczynał się t. zw. »*fresco*« w drugie święto Wielkanocne. Wtedy 300—400 gondol przesuwano się po Kanału Wielkim, a wszystkie zdobne były we wzorzyste, w wodę spadające kobierce, wiosłarze ubrani w barwy możnych domów, damy i panowie jaśnieli bogatym strojem i wesołością, a cały ten świetny korowód łodzi sunął najcudowniejszą w świecie ulicą wodną, pomiędzy dumnymi i pysznymi pałacami, które ongi wzniosła wielka epoka. Wieczorem wszędzie pod lekkimi balkonami rozbrzmiewały dźwięki serenad. I to powtarzało się odtąd w każdą niedzielę i w każde święto aż do końca września. Najświetniejszą wszakże uroczystością wenecką były symboliczne zaślubiny Doży z Adryą w dzień Wniebowstąpienia, który to obrzęd odbywał się co rok aż do upadku republiki. Wspaniały obraz roztaczał się przed oczami widza, gdy paradny statek wiosłarski »*Bucentoro*«, na którego pokładzie znajdował się Doża z pierwszymi dygnitarzami i posłami obcych mocarstw, błyszcząc od złota i purpury, pod wielką flagą św. Marka majestatycznie sunął po błyszczących falach laguny, a dokoła niego cisnęła się niezliczona moc galer i gondoli w świątecznym przybraniu, a w porcie z wszystkich okrętów powiewały bandery, wszystkie działa grzmiały i wszystkie rozkołysane dzwony stapiały swe dźwięki w jeden rozgłosny, spiżowy chór! Doża rzucał pierścień w modre tonie morza i słuchał następnie mszy w St. Nicolo del Lido. Wróciwszy do miasta dawał

świetną ucztę w pałacu. Wszyscy goście jawili się w szkarłatnym lub czarnym stroju paradnym, w oknach pałaców wisały barwne kobierce, a na placu św. Marka cisnęły się strojne tłumy dokoła szynkowni i bogatych wystaw kupieckich.

Z końcem września udawali się Wenecyanie na vilegiaturę do swych pięk-



132. Doża wenecki po obrzędzie zaślubin z Adryą wraca na statku Bucentoro.
Podobizna współczesnego miedziorytu.

nych, rozkosznymi ogrodami otoczonych will na stałym lądzie, gdzieś opodal Mestre, Treviso, Padwy i nad Brentą. I tam wiedli życie podług obyczaju miejskiego, tylko swobodniejsze, a nie znali rozkoszowania się przyrodą, które dzisiaj główny stanowi urok letniego wypoczynku.

»Królowa Adryi« z władczyni morza przedzierzgnęła się w nęcącą syrenę. Jeżeli dzisiejszego wędrowca pociągają tam przedewszystkiem pomniki dawnej

wielkości i sławy, to człowieka w wieku XVII. nęciło cudne położenie tego miasta kąpiącego się w morzu, nęcił urok tajemniczości i grozy, jaki owiewał tamtejszą arystokrację i to upajające życie pełne rozkoszy, piękności i zmysłowej podniety. Czarom tym ulegali zarówno Włosi jak obcy. Prawie wszyscy książęta włoscy mieli w Wenecji swoje pałace, a obcych podejmowała republika z wspaniałą gościnnością; tak n. p. na ugoszczenie Ferdynanda II., wielkiego księcia Toskany, wyłożyła Signoria 50.000 dukatów.

Liczne ciemne strony życia włoskiego tej epoki odsłoniły się nam już w powyższym przeglądzie; inne wynikały z politycznych i ekonomicznych stosunków kraju. Rządy hiszpańskie niemniej jak despotyzm krajowych książąt przyduszały pośród ludności wszelkie żywsze poczucie państwowe. Tem usilniej łączyła się ona w grupy stanowe. Obok licznego, potężnego duchowieństwa i szlachty stały wszędzie gildy kupców, prawników, lekarzy oraz cechy (arti) rzemieślników. Wobec

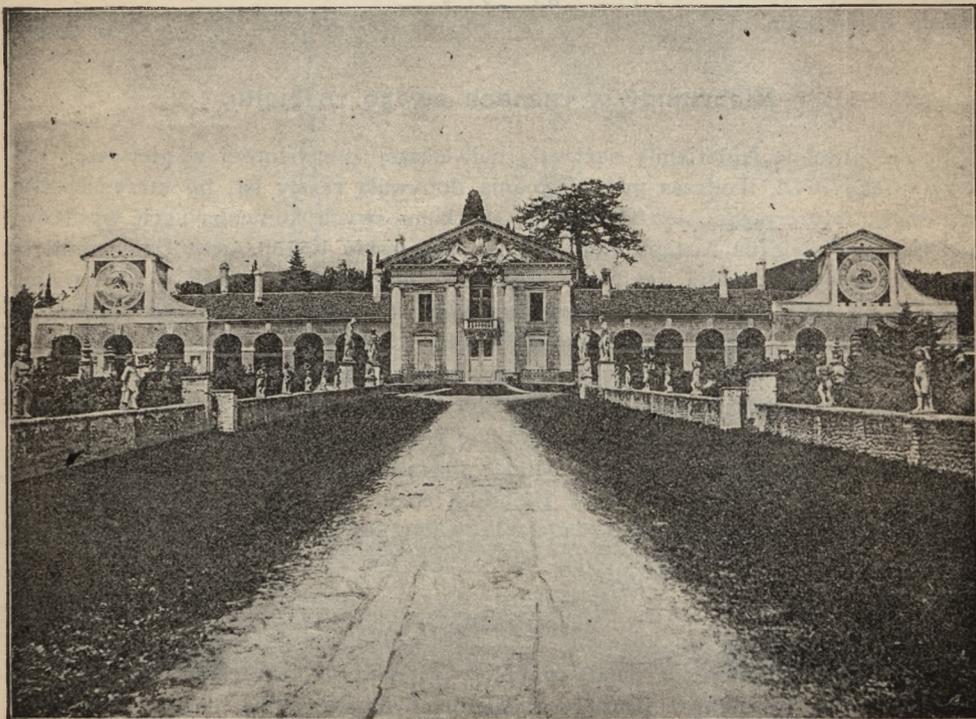


133. Flaga Rzpltej weneckiej na pokładzie statku Bucentoro.

tych związków najsilniejszy rząd, jakkolwiekby po tyrańsku postępował, w istocie był bezsilny, a sądownictwo wszędzie było stronnice i sprzedajne, równość przed prawem nie istniała nigdzie. Dostojny i potężny pan umiał zawsze przeprowadzić swą wolę, a zwłaszcza ustrzedz się przed następstwami swych wybryków. Liczni magnaci, zwłaszcza w okolicach Rzymu i w Lombardyi posiadali w swoich »bravi« zbrojną drużynę, gotową do każdego gwałtu i władali w swych terytoriach z niepodzielną mocą. Prawo azylu, przysługujące licznym klasztorom, uchroniło pewno niejednego przed niesłusznym prześladowaniem, niemniej wszakże utrudniało niekiedy wymiar sprawiedliwości. Na takich stosunkach cierpiała najbardziej ludność wiejska, która tylko w oparciu się o potężnego pana lub wstawieniu się Kościoła znajdowała obronę.

A także i ciężary ekonomiczne spoczywały przedewszystkiem na barkach ludności wieśniaczej. Handel i przemysł poczęły podupadać, bo Italia podobnie jak Niemcy nie zdobyła sobie żadnego udziału w handlu zamorskim i w kolonizacji, a nadto ogromny wzrost znaczenia Anglii, Holandyi i Francyi zgotował Włochom

niezwalczoną konkurencyę. Jedyny port, którego frekwencya wzmagala się stale, Liworno, założony przez wielkich książąt Kozmę I. i Franciszka (1577), punkt zborny kupców wszystkich krajów i wszystkich wyznań, jako port wolny, nie wiele wpływał na rozwój toskańskiej krainy, a jego handel skupiał się głównie w ręku cudzoziemców. Także niektóre gałęzie przemysłu, jak n. p. dawniej tak kwitnące toskańskie przędzalnie wełny i fabryki jedwabiu, znacznie podupadły. Jednakże wszystkie miejskie źródła zarobkowania nie wyschły jeszcze i zabezpieczyły byt skrzętnym pracownikom, chłop natomiast mimo wszelkiej zapobiegliwości nie wiele korzystał ze swej ciężkiej pracy pod skwarnem niebem. W całych



134. Willa Barbaro w Masér (między Treviso a Feltre) zbudowana przez Daniela Barbaro.

bowiem środkowych Włosech nie był on prawie nigdzie właścicielem ziemi, jeno dzierżawcą lub wyrobnikiem pana, którego niekiedy nawet nie widział na oczy, lub też poddanym Kościoła. Ten upadek wolnego stanu wieśniaczego i średnich posiadłości ziemskich, był jedną z najsmutniejszych pozostałości, przekazaną potomnym w spuściznie przez starożytny Rzym. Tylko w równinie Padu oraz w niektórych stronach Sycylii przeważały mniejsze posiadłości, dochodzące jednak skutkiem działów spadkowych do takiego rozdrobnienia, iż nie zdołały wyżywić swych właścicieli; tak działo się zwłaszcza w Lombardyi i Wenecyi. Dawna skłonność właścicieli dóbr, aby posiadłości swoje zużytkować jako pastwiska dla półdzikich stad bydła, przyczyniła się nie tylko do wytrzebienia lasów, ale pozbawiła też rolnictwo wielkich przestrzeni zdalnych pod uprawę, a Maremny toskańskie i rzymska Campagna, które niegdyś tysiące chłopskich rodzin żywiły, od-

dawna już przeistoczyły się w moczary, zarosłe lasem, tchnące zjadliwemi wyziewami febry, lub w opustoszałe, spalone żarem słońca stepy. Nadto prawa myśliwskie i serwituty, przysługujące panom, gminom a nawet państwu (jak w Toskanie), utrudniały wielce uprawę roli.

Barwnemu i świetnemu obrazowi miast włoskich przeciwstawił się zatem zupełnie odmienny obraz, ktokolwiek zwrócił spojrzenie na kraj okoliczny: nędzne lepianki pośród pałaców, pyszniących się arcydziełami sztuki, skąpe pożywienie i nędzna odzież wobec zbytku, ciemnota i brak wszelkiego wykształcenia obok przepychu duchowej kultury. To także było spuścizną starożytności, tego bezwzględного panowania i tej przewagi, z jaką dawne miasta włoskie władaly nad krajem okolicznym.

Niderlandy w czasach swego rozkwitu.

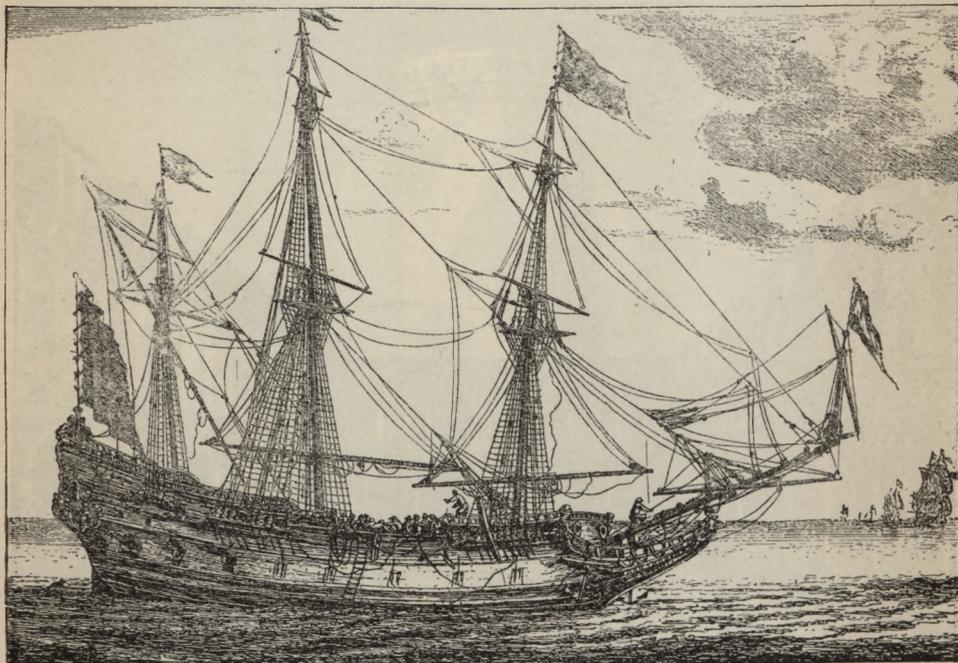
Zjednoczone Niderlandy zażywały największej pomyślności w pierwszej połowie wieku XVII. Podczas gdy Hiszpania dobywała reszty sił, by utrzymać swą przewagę, wyczerpując się ostatecznie skutkiem swych konwulsyjnych wysiłków, podczas gdy zaciężne zastępy całej Europy harcowały po obszarze ziem niemieckich, Holandia zakwitła jako pierwsza w świecie potęga morską i kolonialną i okryła się także kwieciami świetnej duchowej kultury. »Kupcy holenderscy to książęta«, rzekła z podziwem palatyńska księżna Luiza Juliana, matka Fryderyka V. »Mieszkańcy tych wybrzeży kpią z całego świata i urągają królom« — tak żali się pewien hiszpański memoryał. Statki holenderskie przewoziły »frachty wszystkich narodów«, głównem ich zadaniem nie było pośrednictwo w wywozie i dowozie swego własnego kraju, ale handel pośredni, rzucający mosty na oceanie. Nie dziw zatem, iż mówiono, że w Holandyi znajdzie więcej okrętów niż domów; jakoż w istocie Unia w 1634 posiadała flotę handlową złożoną z 34.850 statków o łącznej objętości 2,002.500 tonn.

Handel europejski.

Największą doniosłość miał handel z krainami nadbałtyckimi, uchodził on za »fundament wszelkiego handlu« i zatrudniał często jedną trzecią całej floty Unii, w r. 1634 około 6.000 statków o pojemności 720.000 tonn. Zboże polskie, budulec okrętowy rozchodziły się stąd po świecie, podczas gdy znowu towary kolonialne znajdowały chętnych odbiorców na targach północnych. I tak Amsterdam stał się pierwszym w świecie rynkiem zbożowym. Z drugiej strony przeludniona Holandia tak zależała od dowozu zboża, iż wszelkie podrożenie cen lub przerwa w transporcie odbijały się dotkliwie na stosunkach krajowych. Z Rosyą komunikowali się Holendrzy bezpośrednio przez Archangielsk. Dzięki protekcji cara, który kilkakrotnie słał posłów do Hagi, wyparli stąd zupełnie angielską konkurencyę i ciągnęli rocznie przeciętny zysk w kwocie 600.000 liwrow, jakkolwiek tylko 8 statków regularnie odbywało tę drogę. Francusko-holenderski handel wywozowy, który całkowicie opanowali Holendrzy, wykazywał w r. 1658 obrotu na 43 miliony złr. W dowozie do Anglii towary kolonialne i potrzeby okrętowe główne zajmowały miejsce; rychło zaś powstały spory w sprawie sprzedaży sukna holenderskiego. Flaga holenderska opanowała również cały handel w prowincjach nadreńskich. W stosunkach z Hiszpanią i Portugalią towary nider-

landzkie kryły się zazwyczaj pod obcą flagą; otwarcie powiewała jednak potrójna bandera z masztu mocnych, wojennie ekwipowanych statków, »Straetvarders« (t. zn. »jeżdżących przez cieśninę«, jako przepływających cieśninę Gibraltarską), które bezpieczne przed korsarzami Barbaresków, przewoziły głównie ryby i towary kolonialne do Włoch i Lewanty, a zwłaszcza do Smyrny. Giełda amsterdamska zajęła pierwsze miejsce w świecie.

Żeglarskie narody zawsze słynęły z rybołówstwa, więc i Holendrzy zatrudniali się niem wiele, przedewszystkiem zaś »wielkiem rybołówstwem«, połowem śledzi, niewyczerpanem źródłem bogactwa dawnej Hanzy. W tym celu samo miasto



135. Statek holenderski, zwany Straetvarder, w wieku XVII.

Enkhuizen wyprawiało rocznie 4—500 statków, podczas gdy na połów wielorybów do Grenlandyi w pierwszych dziesiątkach wieku XVII. wypływało tylko 16, co prawda, większych okrętów, ciągnąc z wyprawy przeciętny roczny zysk w kwocie pół miliona liwrów.

Holendrzy w Ameryce.

Świetne postępy czynili Holendrzy w Ameryce i Azji. Dla handlu w tym kierunku założono w 1621, współcześnie z ponownym wybuchem wojny hiszpańskiej, Kompanię Zachodnio-Indyjską (na wzór dawniejszej Wschodnio-Indyjskiej, patrz tom poprzedni), podzieloną na 5 izb pod zarządem 19 dyrektorów. Była ona przeważnie przedsiębiorstwem Holandyi i Zelandyi, które razem ośm dziewiątych kapitału złożyły, z czego znowu połowa przypadła na sam Amsterdam. W pierwszych latach swego istnienia nowa kompania ograniczała się na wypra-

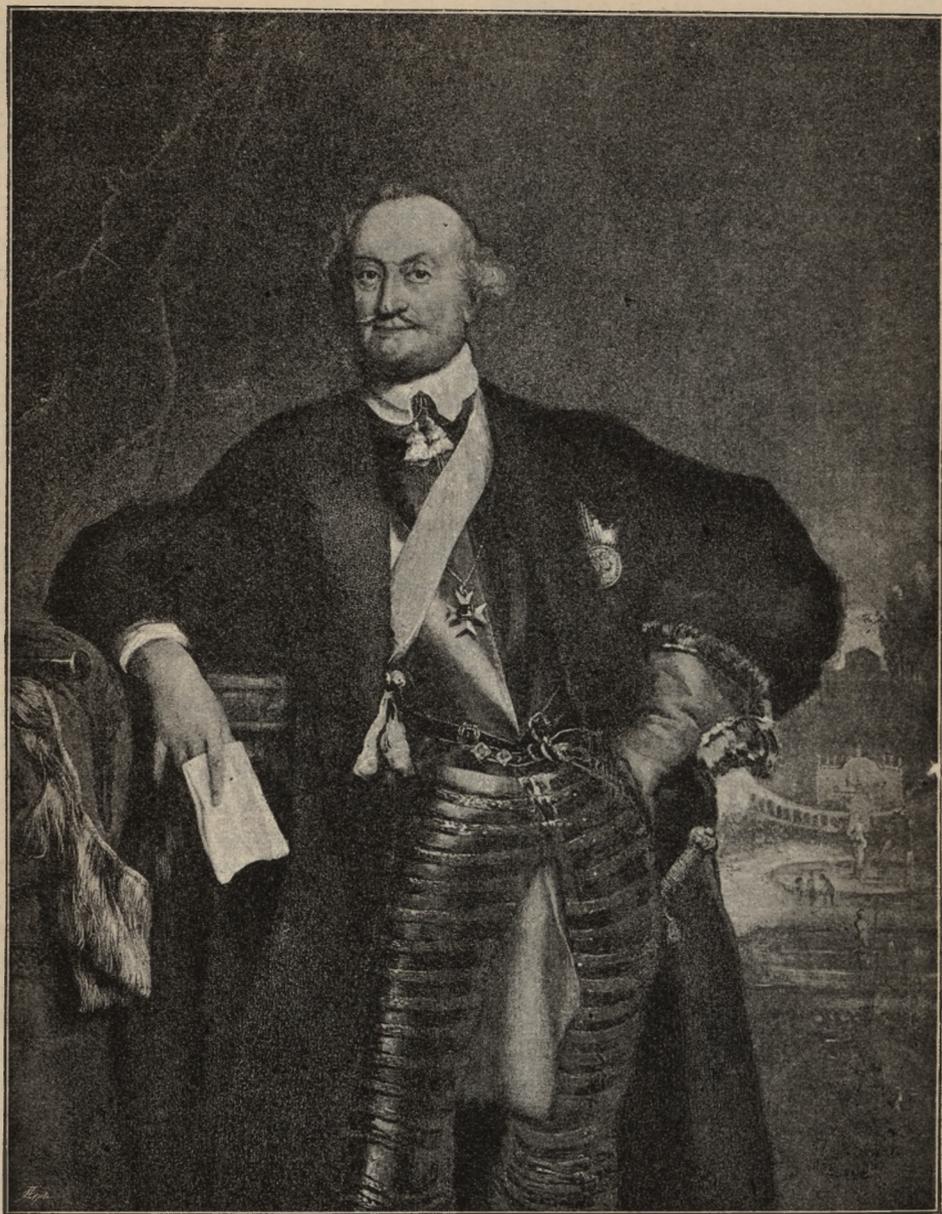
wach korsarskich, które między innymi w 1628 doprowadziły do zajęcia floty hiszpańskiej z całym ładunkiem srebra (patrz wyżej), niebawem jednak zaczęła się sadowić na południowo-amerykańskich brzegach, w portugalskiej Brazylii. Gdy już w 1624 Jakób Willekens przelotnie obsadził stolicę Bahia, a w jej obliczu w 1627 Piotr Hein pobił flotę portugalską, zajął admirał Lounq w 1630 Olinde i bronił jej szczęśliwie przeciw znacznej flocie portugalskiej. Niebawem wpadły w ręce Holendrów inne jeszcze miasta nadbrzeżne, nadto na północnym wybrzeżu ważne Curaçao, do czego głównie przyczynił się słynny żeglarz polski Krzysztof Arciszewski i Niemiec Schuppen. Im bardziej wysuwała się naprzód myśl podbicia



136. Giełda w Amsterdamie.

kraju, tem gorliwiej starali się Holendrzy łagodnością ująć sobie Portugalczyków. Przyznali im swobodę religijną, równość przed prawem i krajowe sądy. Pod tymi warunkami poddawały się zwolna całe kapitanaty, naprzód Parahyba, Pernambuco i Rio Grande. Wreszcie w styczniu 1637 znakomity Jan Maurycy nassauski objął namiestnictwo. Wylądował z licznym orszakiem, w którym znajdowali się przyrodnicy i architekci, bo nie tylko podbić i wyzyskać pragnął kraj, ale cywilizować.

Kramarski duch kompanii odmawiał mu zawsze dostatecznych posiłków, tak iż nigdy więcej nad 6000 żołnierzy nie miał pod swymi rozkazami; mimo to rozpostarł panowanie holenderskie na południu aż po San Francisco, a zresztą nad całą północno-wschodnią częścią krainy, jakkolwiek oblężenie Bahii w r. 1638 nie powiodło się. Posiadanie zdawało się zupełnie zapewnionem, kiedy flota hiszpańska w sile 86 statków wyprawiona tu przez Olivareza w 1639, prawie równocześnie z wyprawą do Anglii, po czternastodniowych bojach pod Mauritsstad poniosła



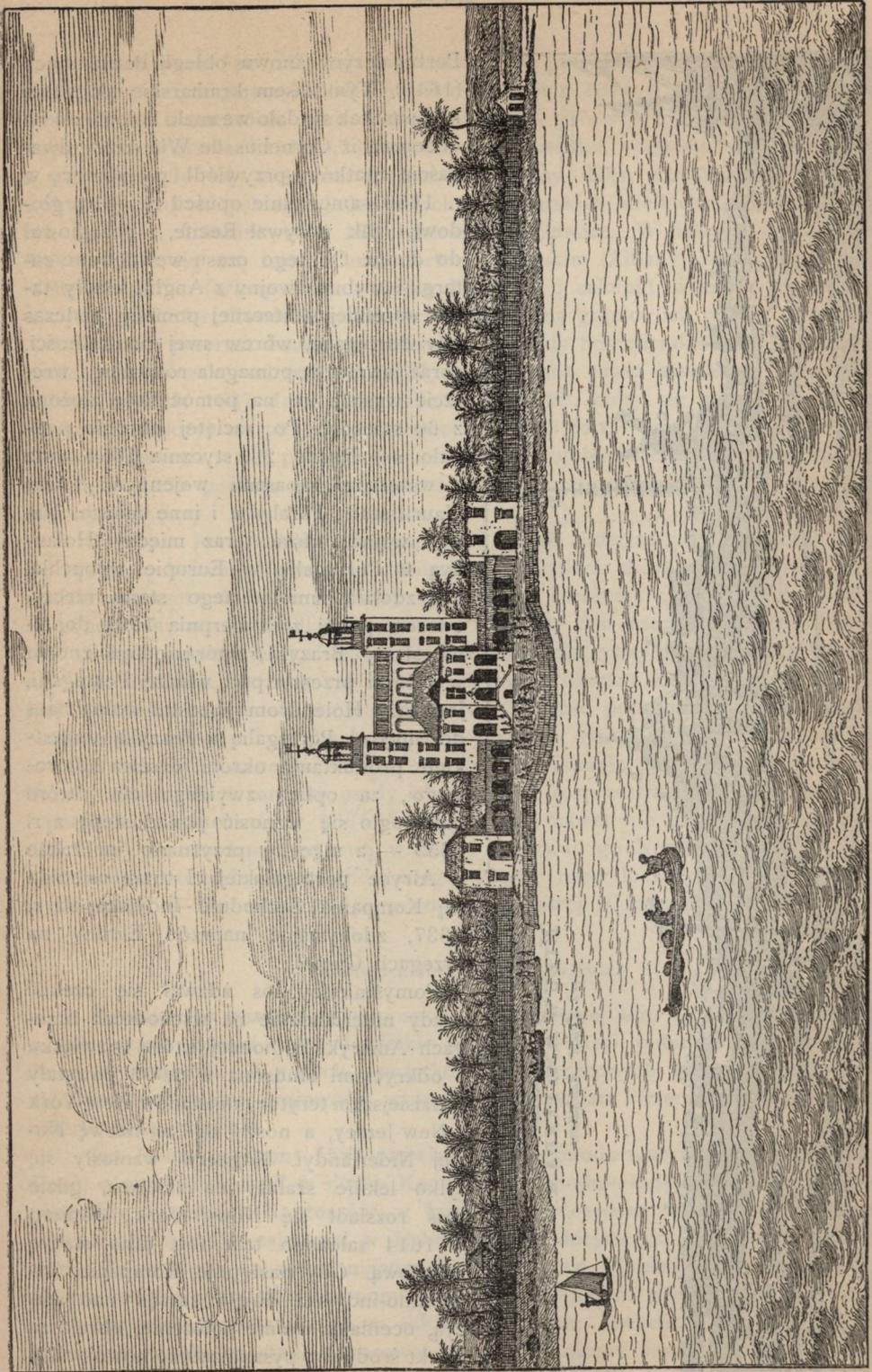
137. Jan Maurycy Nassauski, namiestnik brazylijski.
Podług współczesnego obrazu.

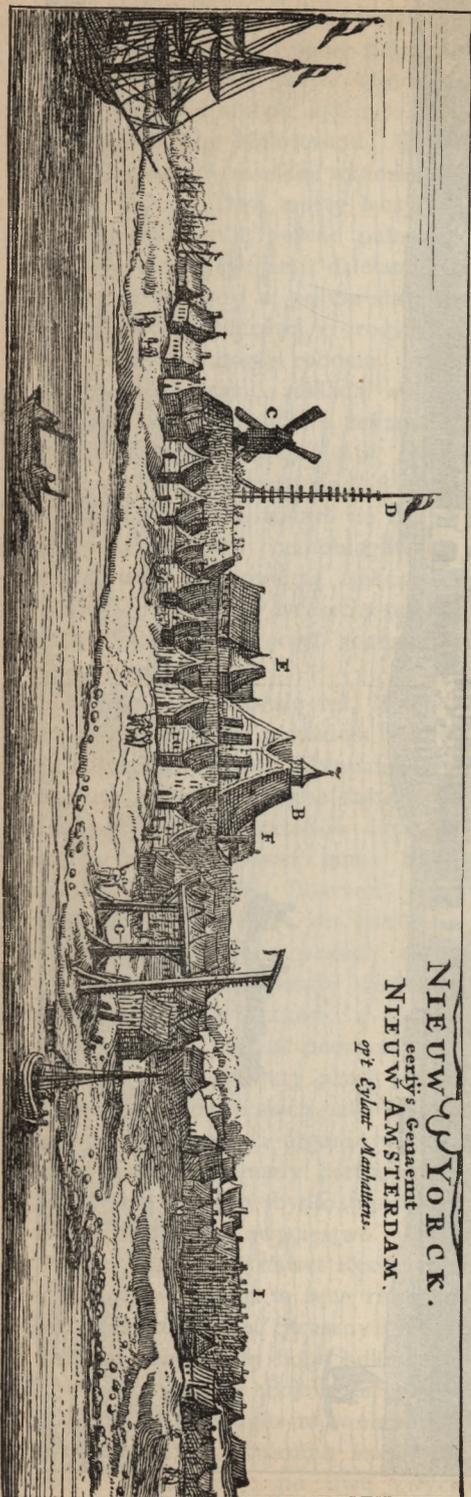
zupelną klęskę od Wilhelma Loosa (styczeń 1640), a Portugalia, oswobodziwszy się tymczasem od jarzma hiszpańskiego, zawarła rozejm z Niderlandami w 1642. Wówczas Kompania Zachodnio-indyjska posiadała 800 statków wojennych i handlowych, a zdobyła 540 nieprzyjacielskich. Z czternastu zaś kapitanatów brazylijskich sześć podlegało zupełnie władzy Holendrów.

Jan Maurycy od początku nie spuszczał z oka trudnych zadań administra-

cyjnych. Na południu od zburzonej Olindy zakwitło Recife, gdzie zwłaszcza bogaci Portugalczycy wznosili sobie pałace. Skoro zabrakło miejsca dla wzrastającej ludności, Jan Maurycy nabył własnym kosztem bagnistą, pustą wyspę Antonio Baz między Recife a stałym lądem, kazał ją osuszyć i wznosił na niej w przeciagu dwu lat warowne Mauritsstad. Gaj drzew owocowych pokrywał północne brzegi wyspy, w samym mieście wznosiła się pyszna rezydencya namiestnika, widna daleko na morzu. Dwa mosty łączyły Mauritsstad z lądem stałym, a tam zbudował sobie Maurycy willę pośród palmowych ogrodów, zowiąc ją Boavista (Piękny widok). Otoczony swojemi dziełami, przez 7 lat sprawował łagodne i roztropne rządy, podczas gdy w porcie stały niezliczone szeregi statków, ładując drzewo kolorowe, trzcinę cukrową i drogie kamienie, tak iż szlifiernie w Amsterdamie ledwo nastarczyć mogły robociznę. Wedle możliwości i sił starał się o naukowe zbadanie wnętrza kraju, zakładał zbiory, kazał pewnemu niemieckiemu geografowi sporządzić atlas Brazylii, a lekarzowi holenderskiemu Piso opracować ilustrowaną historję naturalną kraju. Aby różnolitą ludność zespolić, zjednoczyć i pogodzić z rządem holenderskim, poddał równemu prawu Holendrów, Portugalczyków, Negrów i Indyan, oświadczył się za pełną swobodą religijną katolików, oraz za tolerancyą zamożnych i zapobiegliwych Żydów, musiał jednakże w tej mierze ciągle staczać walki z zawziętą sekciarską nietolerancyą reformowanego konsystorza w Mauritsstad, który wreszcie ograniczył znacznie swobodę wyznaniową i jeszcze większy przez to stworzył rozdział między krajową katolicką ludnością a holenderskimi najeźdźcami.

Rychło okazało się też, iż małoduszna, tylko o najbliższych zyskach myśląca kompania kupiecka nie zdoła wcale utrzymać się w posiadaniu tych odległych cudzoziemskich krain. Kompania postępowała, jakby pokój był już zapewniony, zmniejszyła i tak już słabe zastępy wojska, odprawiła wielu oficerów, nie uzupełniała uszczuplonych zasobów amunicyi i broni, nie troszczyła się o dalsze obwarowanie miast, a nawet mimo wszelkich przedstawień generalnego gubernatora zmniejszyła stan floty. Oburzony Jan Maurycy prosił o uwolnienie i opuścił w maju r. 1644 Brazylię, którą on tylko mógłby był utrzymać, a kompania była temu rada, bo wysoka jego pensya obniżała kurs akcji. Portugalczycy oburzali się na kościelną nietolerancyę Holendrów, na przymusowe rozbrojenie, oraz na ciężkie brzemie podatków, a działo się to w czasie, gdy rokosz przeciw Hiszpanii ożywił i zagrzał poczucie narodowe długo ciemiężonego ludu. Wprawdzie wydał się spisek, uknuty przez Joao Fernandez Vieira w celu zgładzenia wyższych urzędników holenderskich, ale Vieira skrył się w nieprzeniknionych gąszczach lasów wewnątrz kraju i organizował stamtąd rokosz przeciw Holendrom. Jakoż niebawem zbrojne gromady Portugalczyków i Indyan poczęły napadać na plantacye holenderskie, zabijały bydło, uprowadzały niewolników i w każdym starciu z Holendrami odnosiły zwycięstwo. Po jednym z większych zwycięstw w otwartem polu (sierpień 1644) nawet Recife (Pernambuco) było zagrożone, a gdy już większa część portów wpadła w ręce rokoszan, ledwo się zdołało obronić przed oblężeniem od strony lądu. Straszny głód srożył się już w oblężonem mieście, gdy wieść o zbliżaniu się nowej floty holenderskiej dodała ducha zrozpaczonemu obrońcom (22. czerwca 1646). Pojawienie się tejeż pod wodzą Schuppena uratowało twierdzę. Lecz nie pomogło to wiele. Atak Holendrów na utraconą Olindę nie powiódł się; Jan Maurycy, któremu kompania 1647 ponownie ofiarowała namiestnictwo, odrzucił propozycyę; po dwu zwycięstwach (przyczem Schuppen poniósł ranę),





139. Nowy Amsterdam, późniejszy Nowy York, w połowie wieku XVII. Według współczesnych szkiców.

Portugalczycy znowu oblegli Pernambuco (1648). Tymczasem kramarskie skąpstwo kompaniitak się dało we znaki holenderskim oficerom, iż Cornelius de Wit, który dwaście statków przywiódł na pomoc, w r. 1650 samowolnie opuścił tę »górną głodową«, jak nazywał Recife, i pożegłował do domu. Od tego czasu wewnętrzne zażargi i wybuch wojny z Anglią kładły tamę wszelkiej skutecznej pomocy, podczas gdy Portugalia, wbrew swej neutralności, coraz jawniej wspomagała rokoszan i wreszcie wysłała im na pomoc flotę złożoną z 60 statków. Po zaciętej obronie poddało się Recife 23. stycznia 1654 wraz z wszelkimi zapasami wojennymi, oraz Mauritsstad, Parahyba i inne miasta. Nawet wojna, która teraz między Holandją a Portugalią w Europie wybuchła, nie zdołała zmienić tego stanu rzeczy, owszem pokój z 6. sierpnia 1661 dopełnił straty Brazylii, która odtąd znowu w całości przeszła pod władzę Portugalii. Jednakże Holendrom pozostał wolny handel między Portugalią a Brazylią wszystkimi produktami, okrom drzewa kolorowego, za opłatą zwykłego cła, które nie mogło się wznosić ponad stopę z r. 1653 — a ulgę tę przyznano im także w Afryce portugalskiej. I tutaj osiedliła się Kompania Zachodnio-Indyjska od r. 1637, zdobywając naprzód Elminę na brzegach Guinei.

Pomyślniejszy los zdawał się czekać osady niderlandzkie na wschodnich brzegach Ameryki Północnej, które w związku z odkryciami Hudsona w 1609 powstały w dzisiejszem terytoryum stanów New-York i New-Jersey, a nosiły ogólną nazwę Nowej Niderlandyi. Najpierw wzniosły się tylko lekkie szałas na miejscu, gdzie dziś rozsiadł się Nowy York, dopiero w 1614 założono tam fort jako stacyę handlową. Gdy następnie Kompania Zachodnio-indyjska objęła zarząd nad stacyą, oceniając trafnie położenie, obrała za punkt środkowy pyszną zatokę nowojorską. Tutaj w 1623 stanął pierwszy kościół,

a 1626 kompania za 260 talarów nabyła od Indyan wyspę Manhatta, między Hudsonem a dzisiejszym East-River. Pod zarządem Niemca Piotra Minnewit powstał Nowy Amsterdam jako kolonia rolnicza. Rozwój był zrazu powolny, bo kompania obdarzała każdego, który 50 ludzi osiedlił, wielkimi obszarami ziemi, a stąd tworzyły się nieliczne wielkie kompleksy dóbr, utrudniające powstanie wolnego stanu chłopskiego. Jeden z tych holenderskich wielkich posiadaczy, historyk de Vries, kolonizował w 1631 dzisiejsze Delaware. W dalszym ciągu Holendrzy osiedlili się na Long-Island, fortem Orańskim (Albany) zabezpieczyli sobie rzekę Hudson, fortem Nassau rzekę Delaware i zakupili wreszcie krainę Connecticut, gdzie fort Goede Hop zaznaczył ostateczną granicę ich władzy na północy.

Ważny przyrost wzmocnił niebawem te osady holenderskie. »Szwedzka kompania południowa«, założona w 1626, a popierana przez kanclerza Axela Oxenstjernę, wysłała 1637 do Ameryki Piotra Minnewit, który się był poróżnił z Holendrami. Założył on poniżej późniejszej Filadelfii fort i osadę, dając jej nazwę »Nowej Szwecyi«. Ale po jego śmierci 1641, kolonia, sama sobie pozostawiona, została w 1655 podbitą przez Stuyvesant, gubernatora Nowej Niderlandyi i straciła byt odrębny.

Ten sam los spotkał niebawem także Nową Niderlandyę. Holendrzy starali się żyzną tę kolonię wyzyskać i zamienić w spichlerz zboża dla ojczyzny, wprowadzili zwierzęta domowe i rośliny uprawne, a zarazem, chcąc zaradzić brakowi sił roboczych, zaprowadzili niewolnictwo Negrów. Ale wszystka energia nie zdołała zastąpić jednego braku: oto małej krainie macierzystej nie stało sił żywotnych, nie stało ludności, któraby zaludniła te ogromne obszary ziemi, a przewaga wielkiej własności odstraszała wogóle kolonistów. Chcąc poprzeć i zwiększyć napływ emigrantów, otwarto kraj dla kolonistów z całego świata, tak iż już między 1650 a 1660 holenderska cecha kolonii zatracać się poczęła. Po 1660 Anglicy coraz liczniej napływali, a zarazem osady ich północne rozprzestrzeniały się coraz szerzej i potężniej. Ostatecznie w 1664 Anglicy, wcale nawet nie używszy broni, zagarnęli Nowy Amsterdam pod swą władzę i przezwali go Nowym Yorkiem. Pewna ilość rodzin pochodzenia holenderskiego, szereg nazw lokalnych o brzmieniu holenderskiem — oto wszystko, co pozostało z Nowej Niderlandyi.

Państwo niderlandzko-indyjskie.

Świadczy to wszakże o niepospolitej państwowej sile, że Holendrzy właśnie w tym czasie zdołali założyć wielkie państwo w Azji południowej i aż po dziś dzień je utrzymali. Z małych początków, z rozrzuconych fortów i przygodnych układów z władcami krajowców utworzył dzielny Jan Pieterszoon Koen państwo niderlandzko-indyjskie.

Jan Koen, urodzony 1587 poświęcił się za młodu marynarce, następnie handlowi, a w 1607 wstąpił w służbę Kompanii Wschodnio-indyjskiej. Jako »dyrektor generalny wszystkich Kontoarów w Indyach i prezydent kontoarów w Bantam i Jacatra (Batavia)« zajmował w 1618 pierwsze miejsce po generalnym gubernatorze. Ze względu na nader niepomyślne położenie Holendrów na Jawie w tym samym jeszcze roku otrzymał nominację na gubernatora generalnego.

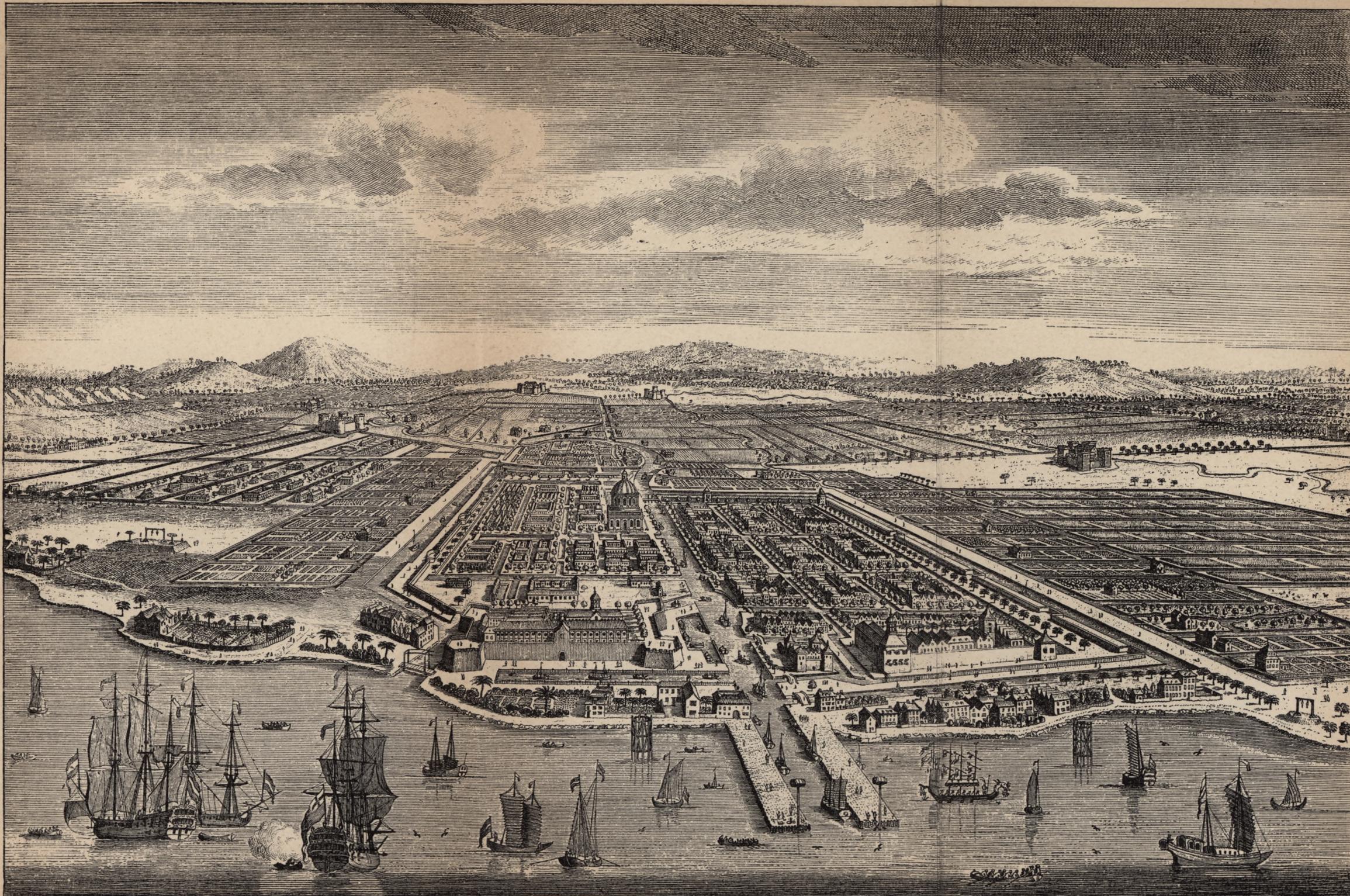
Naprzód przeciw napadom sułtana Bantamu, »cesarza« Jawy i Anglików, którzy po za oboma stali, obwarował jak mógł najlepiej fort w Jakatrze i 1. stycznia 1619 uderzył na flotę angielską. Nie mogąc nic wskórać słabymi swymi

środkami, podążył do Amboiny, aby przywołać na pomoc stojące tam okręty i 10. maja wrócił przed Jakatrę, która dotychczas się broniła. Ponieważ jednak Anglicy poważniejszy się z Jawańczykami odciągnęli z pod Jakatry, Koen wziął szturmem miasto 30. maja, mieszkańców wyciął w pień i spalił wszystko. »Bacicie, co to znaczy dobry animusz«, temi słowami pisał wówczas dyrektorom w Niderlandach. Ci wszakże zawarli z Anglikami ugodę w 1620, mocą której w Jakatrze wspólna rada wojenna miała się zgromadzić, ośm statków wojennych wspól-



140. Jan Koen, założyciel niderlandzko-indyjskiego państwa.

nym kosztem miało się ekwipować, a handel korzeniami na Molukkach w jednej trzeciej części przypadać miał angielskiej Kompanii Wschodnio-indyjskiej. Z przerwy tej skorzystał Jan Koen, aby na zgliszczach i gruzach Jakatry wznieść Batawię jako stolicę posiadłości holenderskich (1620—21). Gdy w 1623 złożył swój urząd, panowanie Holendrów nad wyspami Sundajskimi było już prawie ustalone. Dobre stosunki z Anglikami zmieniły się wszakże na zaciętą waśń. Holendrzy pojmali w Amboinie 14 Anglików pod zarzutem, iż dopomagali rokoszowi krajowców na wyspach Baudajskich, poddali ich torturze i skazali na śmierć, poczem wyparli zupełnie Anglików z wysp Korzennych. Czyn ten stał się źródłem najgłębszej



Widok Batawii.
(Podług dawnego sztychu.)

nienawiści między oboma narodami. Powtarzające się od czasu do czasu bunty krajowców na Molukkach karali Holendrzy nie tylko z krwawą srogością, ale nie wzdrygali się nawet przed nieludzkim środkiem, aby ludność całej grupy wysp, w liczbie 15.000 głów, wprost wytrzebić celem usunięcia niebezpieczeństwa po wszystkie czasy. Nowy potężny rokosz Jawańczyków skłonił Kompanię w 1627 wysłać Jana Koen ponownie jako gubernatora do Indyi. Jego energia natchnęła Holendrów nową otuchą. Zorganizował obronę Batawii, której Jawańczycy zagrozili armią stutysięczną; ale nim jeszcze rzecz się rozstrzygła, padł ofiarą dyzen-



141. »Tigers Gracht« w Batawii w wieku XVII.
Podług współczesnego sztychu.

teryi 21. września 1629. Wkrótce potem odciągnęli Jawańczycy, przetrzebieni chorobami i głodem, a kolonie holenderskie ujrzały się zupełnie bezpiecznymi.

Zarazem kupiec, dyplomata i żołnierz, zawsze śmiały, zawsze energiczny, względem krajowców okrutny i twardy, podobnie jak Izraelita Starego Testamentu względem Kananitów i Filistrów, uczciwy w swej gospodarce, bezwzględnie szczerzy i otwarty wobec dyrektorów, a przytem pełen dumnej samodzielności, nieugięty surowy względem urzędników Kompanii, tak się nam przedstawia Jan Koen, jeden z największych kolonizatorów i zdobywców szczepu germańskiego.

Za rządów jego następcy, szlachetnego Antoniego van Diemen (1636—45), Kompania nie tylko że rozpostarła swój handel na wszystkich okolicznych wyspach, ale osiedliła się na Cejlonie oraz na brzegach Przednich i Tylnych Indyi. Z pomocą cesarza Candy, niesprzyjającego Portugalczykom, Holendrzy 1638—40

zdobyli szereg ważnych punktów nadbrzeżnych, a nawet w 1641 po zaciekłych bojach opanowali Malakkę, a tem samym najwygodniejszy gościniec wodny, wiodący z Indyi do wysp Sundajskich, który od 1511 był w posiadaniu Portugalczyków (patrz tom I.) Po śmierci van Diemena walki na Cejlonie niekorzystny brały obrót dla Holendrów, aż wreszcie za czasów gubernatora Jana Maatsuiker (1653—1678) dzielny Gerard Hülfz zjawił się 1655 przed Colombo, główną siedzibą handlu cynamonem; Syngalezi wspomogli go armią 20-tysięczną. Nie dożył on wprawdzie upadku miasta, które wytrwale się broniło pod wodzą Antonia de Sous, ale w kilka tygodni po jego śmierci (1656) Colombo się poddało. W dalszym ciągu Holendrzy zagarnęli także wyspę pereł Manaar, przetrucili się aż na brzeg Koromandlu, a od 1651 poczęli się osadzać na brzegach malabarskich, dokąd ich zawezwał książę Koczynu, trapiiony przez Portugalczyków. 6. stycznia 1663 po dzielnej obronie Koczyn wpadł w ręce Holendrów i stał się główną ich warownią na tych brzegach, podczas gdy książę uznał ich zwierzchnictwo.

Te ostatnie zdobycze dokonały się wtedy, kiedy już w Europie stanął pokój z Portugalią (6. sierpnia 1661). Ponieważ jednak stany generalne zatwierdziły go dopiero w grudniu 1662, Kompania sądziła się w prawie zatrzymać swoje zdobycze, a Portugalczycy jako słabsi musieli się poddać konieczności.

Niezmierną przestrzeń ziemi od Cejlonu po Nową Gwineę, obszar większy od całej Europy, podlegał odtąd Kompanii Wschodnio-indyjskiej, a posiadając od 1601 także przyładek Dobrej Nadziei, mieli Holendrzy zapewnione połączenie z Europą. Ale trudniejszym od podboju było utrzymanie zdobyczy. Zgoła niemożliwem byłoby to, gdyby Holendrzy mieli tu do czynienia z jakim silnym narodem kulturowym, a nie z różnojęzycznym psem mrowiem ludzkim, złożonym z Malajczyków, Jawańczyków, Indyan i Arabów, pośród których kręcili się jeszcze sprytni Chińczycy, okpiwając wszystkich; jedyny zaś łącznik tej barwnej mieszaniny stanowił powszechnie rozumiany, melodyjny język malajski. Owoż pośród tego steku różnorodnych



142. Malajski krysz.

plemion stanął teraz Holender, siejąc dokoła postrach jako zwycięzca niezwykłych Portugalczyków. Zabobonna trwoga ludności przed przemożną energią i rozumem białych więcej przysłużyła się Holendrom niż łańcuchy fortów, opasujących brzegi i silna flota, która żeglując po niezliczonych cieśninach i zakrętach morskich owego zbiorowiska wysp i wysepek, śledziła za zwinnymi barkami korsarskimi Malajczyków. Generalny gubernator, który wraz z Wielką Radą Indyjską w Batawii rezydował, otaczał się książęcą okazałością. Rzadko

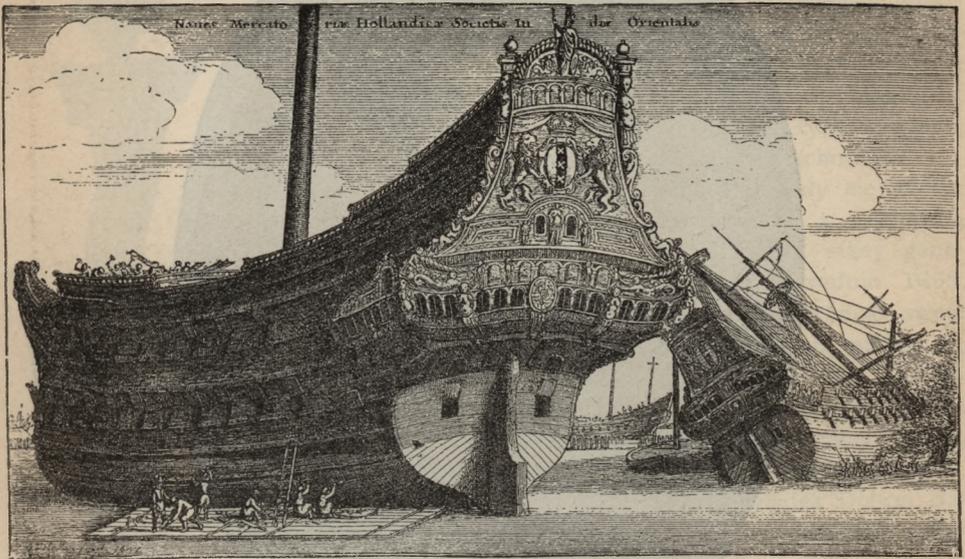
ukazywał swe oblicze krajowcom; podczas parad wojskowych przeprowadzano tylko wierzchowca jego, odzianego w rząd królewski, a garnizon prezentował broń. Wszechpotężny władca, jeśli sam publicznie występował, aby na srebrnej tacy przyjąć pismo dyrektorów z Europy, miał zawsze dokoła siebie świetny orszak trębaczy, paziów i halabardzistów. Każdy Europejczyk wydawał się tubylcom istotą wyższego rodzaju, której miał przy spotkaniu oddawać ukłon głęboki, a z niemiłosierną srogością karano wszelkie nieposłuszeństwo. Zresztą Holendrzy wiedzieli dobrze jak się zabrać do drobnych książąt i przywiązać ich do siebie.



143. Antoni van Diemen, namiestnik niderlandzko-indyjski.

Ponieważ niepodobna było zastąpić ich urzędnikami europejskimi, pozostawiono ich przeto w posiadaniu godności, ale poddano ich pod nadzór holenderskich »rezydentów«. Ci chłodno kalkulujący żeglarze północni, zdobywcy o zmyśle kramarskim, nie okazywali też zgoła chęci naruszania religii ludów podbitych, aby, wzorem konkwistadorów, wznieść Kościół chrześcijański na gruzach poganizmu i islamu. Toż nawrócenie uprawniałoby krajowców czuć się braćmi białych, a cóżby się wówczas stało z wyższością tychże? Stąd też Kompania nie dopuszczała nawet misjonarzy na wyspy Sundajskie i tolerowała wszystkie obrządki. Aby wyzyskać nieprzebrane bogactwo kolonii, nałożyła każdej miejscowości pewną określoną dostawę kawy, trzciny cukrowej i t. p. po cenie stałej, bardzo niskiej, podczas

gdy za produkty, jakie ponadto dostawiano, płaćcia według istotnej ich wartości. Wysyłka tych towarów odbywała się wyłącznie za pośrednictwem Kompanii, według tej samej zasady wyłączności, jakiej się Hiszpanie i Portugalczycy niezmiennie trzymali. Przedewszystkiem owdładnęli handlem korzeniami na Molukkach, a nawet ograniczyli uprawę gwoździków korzennych na Amboinę, uprawę gałki muszkatuowej na Baudę, brutalnych w tym celu dopuszczając się gwałtów, paląc n. p. kilkakrotnie wielkie plantacye drzew korzennych. Obniżywszy tak sztucznie produkcję, osiągnęli następnie na wielkich rynkach Europy niesłychane ceny, kładąc sobie nieraz za pieprz ośmkrotnie, za arak nieraz dwudziestokrotnie wracać cenę zakupną. Cały ruch skupiał się w porcie Batawii, tej osobliwej kopii miasta holenderskiego pod równikiem, z tą różnicą, że zamiast rozłożystych lip smukłe palmy ocieniały tu szerokie szczyty domów i brzegi kanałów, zwanych »grach-



144. Statek handlowy Kompanii Holendersko-Wschodnio-Indyjskiej w wieku XVII.

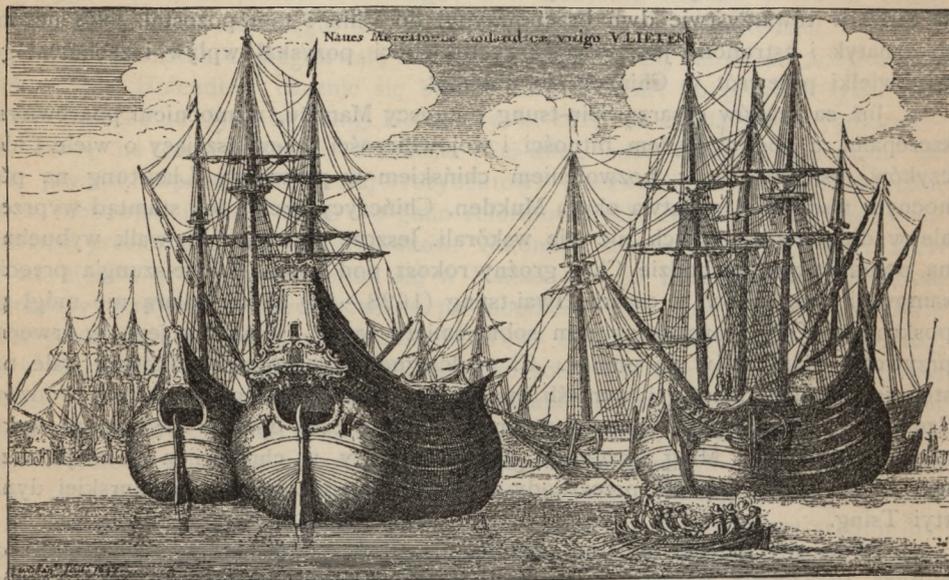
tami«. Tutaj w porcie cisnęły się obok siebie ociężałe dżonki chińskie, zwinne o ostrych kształtach prauwy malajskie i ciężkie wysokie »brzuchacze« Kompanii. Zrazu tylko 14, później 40, wreszcie około 1625 r. 60 tych powolnych statków puszcało się co roku w drogę na wschód, w silnej załodze i w licznych działach mając obronę przeciw napadom korsarzy. Czysty zysk Kompanii, której akcje wkrótce wzniosły się do sześciorazowej swej pierwotnej wartości, obliczano wówczas na 6 milionów liwrów.

Zupełnie inaczej rozwinęły się stosunki w południowo-afrykańskim Kaplandzie. Tam z polecenia Kompanii w 1561 lekarz Riebeck powiódł pierwszych osadników, którzy założyli fort, zarodek późniejszego miasta. Zwolna rośli w liczbę, nabywali ziemię od Hotentotów i stali się przedewszystkiem hodowcami bydła, każdy panem rozległej przestrzeni. Ci Boerzy (chłopi), żyjąc w patryarchalnej prostocie i surowym kalwinizmie, dumni i despotyczni w stosunkach z krajowcami, w niebezpieczeństwie nieustraszeni, utworzyli tutaj silną kolonię.

Europejczycy w Azji Wschodniej.

Jeśli kolonizacja w Indjach trwałe przyniosła owoce i po dziś dzień się utrzymała, to postępom na morzach wschodnio-azyatyckich brakło trwałości. Tu bowiem nie z drobnymi państwami zwaśnionych między sobą szczepów spotkali się Europejczycy, ale z potężnymi, gęsto zaludnionymi państwami, o odwiecznej wysokiej kulturze, która pod wielu względami mogła się mierzyć z europejską, a w niejednym ją przewyższała. Odrębne i dumne narody stanęły im tu na drodze. To też ani wpływ Kościoła nie zdołał głębiej przeniknąć tych narodów, ani europejski handel nie wywołał tu zmian ważniejszych.

W Chinach występy Holendrów przypadły na czas ciężkich wewnętrznych zaburzeń. Wpływem europejskim utorowała tu już drogę misya Ojców Jezuitów.



145. Holenderskie »brzuchaczecze«.

Wkrótce po śmierci św. Franciszka Ksawerego 1552 przybył do Makao wikaryusz papieski dla Japonii, Valignano, i wyprawił misjonarzy w głąb kraju, między nimi nader zręcznego i uczonego Ojca Ricci, Włocha z rodu (1582). On i reszta Ojców zawdzięczają znaczne swe powodzenie w pierwszym rzędzie roztropności, z jaką umieli się przystosowywać do dziwnych zapatrywań i obyczajów chińskich, oraz swej głębokiej nauce, która im w umiejętnościach ścisłych nadawała przewagę nad Chińczykami i wielce imponowała tym trzeźwym, myślącym, a pod względem religijnym prawie obojętnym ludziom. Ricci, nauczywszy się po chińsku, objeżdżał kraj w sukniach kapłana budystycznego, pozyskał sobie naprzód łaskę wicekróla w Nankingu, a następnie osiadł w Pekingu. Tutaj zaskarbił sobie względy cesarza Szin-tsung (1573—1609), ofiarowawszy mu zegar bijący i sporządziwszy mapę Chin. Umiejąc się mądrze zastosować do etyczno-religijnych pojęć Chińczyków, nie zaczepiając powagi Konfucjusza ani chińskiego kultu przodków, rychło pozyskał sobie zwolenników pośród rodzin wyższych urzędników, a gorli-

wością w sprawie Kościoła zasłynęła zwłaszcza pewna dama, która na chrzcie świętym otrzymała imię Candidy. Wkrótce istniało w Chinach 90 kościołów i 45 domów modlitwy, a 1605 powstała w Pekingu Sodalitas Mariana dla szczególnej adoracji Matki Boskiej. Przy tem wszystkim Ricci nieustrudzenie pracował nad chińskimi przekładami Żywotów Świętych i innych dzieł religijnych. W r. 1610 padł ofiarą trudów swej niezmordowanej pracy misyjarskiej, ale powaga misjonarzy wzrastała się coraz więcej. W r. 1611 wznosił się kościół także w Nankingu, a w 1616 istniały kościoły w pięciu prowincjach państwa. A jeszcze świetniejsza przyszłość zdawała się otwierać chrześcijaństwu, gdy papież Paweł V. w 1619 wyraźnie pochwalił sposób postępowania Jezuitów, którzy, aby nie zrażać wielce konserwatywnych Chińczyków, pragnęli się przystosowywać do ich zwyczajów i pojęć. Odtąd nie minął rok, aby tysiące nie przyjmowały chrztu świętego. Na tych podstawach budował dalej niemiecki jezuita Adam Schall z Kolonii (ur. 1591), który w 1620 w towarzystwie dwu braci przybył do Chin i tam pozostał. Jako uczony matematyk i astronom jeszcze większy niż Ricci pozyskał wpływ i zachował go, gdy wielki przewrót w Chinach się dokonał.

Już za rządów cesarza Szin-tung tunguscy Mandżu, wzmocnieni pokrewnymi szczepami, a pod względem bitności i wojowniczości przewyższający o wiele Chińczyków, osiedlili się z pozwoleniem chińskim w prowincji Liau-tung na północnym wschodzie państwa około Mukden. Chińczycy chcieli ich stamtąd wyprzeć, ale w długoletnich bojach nic nie wskórali. Jeszcze podczas tych walk wybuchnął na południowym zachodzie Chin groźny rokosz pod wodzą Li-tse-szung'a przeciw samowoli urzędników, a cesarz Hwai-tsung (1628—44) żadną miarą nie mógł go poskromić. Gdy zrozpaczony sam sobie śmierć zadał, stronnicy jego w trwodze przywołali Mandżurów na pomoc. Ci nadciągnęli, poskromili rokosz, ale następnie obsadzili Peking i wynieśli na tron cesarski jednego ze swych wodzów, Szun-tsi (1644—1661). Naprózno przez dłuższy czas opierali się ostatni reprezentanci dynastji Ming, szukając nawet pomocy u chrześcijan i misjonarzy, w r. 1651 padły ostatnie przeszkody i ustaliło się panowanie mandżurskiej dynastji Tsing.

Zwycięzcy dalecy byli od ujarzmania Chińczyków, którzy przerastali ich kulturą. Przeciwnie, przystosowali się ściśle do ustroju państwowego, jaki w Chinach zastali, i do kultury chińskiej; za stałą swą rezydencję obrali Peking, gdzie się osobne miasto mandżurskie podniosło dokoła pałacu cesarskiego, urzędy obsadzali Mandżurami, nie wypierając z nich zresztą Chińczyków, a wojsko swoje rozmieścili w garnizonach po całym obszarze kraju. Nawet względem misji katolickiej zajęli podobnie przyjazne stanowisko, jak ostatni władcy z dynastji Ming. Adam Schall połączył się zaraz ze Szun-tszim, wspomagał go radą i urządził mu nawet odlewnię dział. Cesarz wysoko cenił misjonarza, mianował go nadwornym astronomem i rektorem matematycznego instytutu w Pekingu, gdzie 400 młodzieńców chińskich zdobywało wiedzę, a wreszcie wyniósł go do stanu szlacheckiego. Że niestrudzony ten misjonarz, który bez wytchnienia pracował nad przekładami dzieł pobożnych i pisał także liczne matematyczne dzieła dla użytku Chińczyków, był także nauczycielem księcia Kang-hi, późniejszego następcy Szun-tszina (1662—1712), przeto zarówno jego stanowisko jak i przyszłość Kościoła w Chinach zdawała się spoczywać na niewzruszonych podstawach. Jednakże gdy Szun-tsi zmarł, zanim Kang-hi doszedł do pełnoletności, wzięło w rządzie górę stronnictwo nienawistne obcym; wszczęło się ostre prześladowanie chrześcijan, a sam Schall został złożony

ze wszystkich swych urzędów i na okrutną śmierć skazany. Tylko dzięki trzęsieniu ziemi i pojawieniu się komety, czem się Chińczycy strwożyli, nie przyszło do strasznej ostateczności, ale doznane wstrząśnienia przyprawiły świątobliwego starca o chorobę, której już 1664 padł ofiarą. Przeżyło go wszakże dzieło jego; prześladowanie ustało niebawem, misjonarze mogli powrócić i aż do wieku XVIII. kościół katolicki rozwijał się bez przeszkody. Miejsce Schall'a zajął przy cesarzu inny niemiecki jezuita Verbiest, który aż do swej śmierci wielkiego zażywał miru i nawrócił nawet kilku cesarskich książąt. Później przybyli także francuscy Jezuiści, tak iż ogółem było ich w Chinach 70. Obok nich liczni krajowcy rozwijali misyjarską działalność, opiekowali się dziećmi porzuconymi i umierającymi i udzielali im chrztu, a liczba chrześcijan wzrastała tak szybko, iż niektórzy misjonarze mogli się szczycić, że po dwa tysiące ludzi nawrócili. Okazały kościół wzniesiono w samym cesarskim pałacu w Pekingu, a w Kantonie istniało w owym czasie 7 kościołów. Cesarz zaś ciągle darzył cudzoziemców łaską i względami.

W porównaniu z długotrwałą i obszerną działalnością katolickiej misji w Chinach, wpływ Holendrów okazuje się bardzo nieznacznym, bo przybyli tylko jako kupcy. Jeszcze za dynastji Ming Holendrzy w 1620 za zgodą Chińczyków założyli osadę na pięknej wyspie Formozie (Taj-wan), zabezpieczając ją fortem; na wzór jawański wprowadzili i tutaj >rezydentów< i zezwolili na chrzest krajowców, tak iż niebawem istniało około 30 gmin reformowanych. Nawet części biblii i katechizmu przełożono na język krajowców. Natomiast dwukrotnie 1622, 1627, spełzły na niczem próby, aby osiedlić się w Makao. A i na Formozie nie zdołali się Holendrzy utrzymać. Skoro bowiem po podbiciu Chin 1644 liczni zbiegowie chińscy osiedli na wyspie, a następnie od 1660 dzielny admirał chiński Kuaszing, który długo wojował z Mandżurami, księstwo sobie na wyspie założył, wybuchła między nim a Europejczykami walka o panowanie. Przez dziesięć miesięcy Coyet bronił się wytrwale w forcie przeciw 25.000 Chińczyków, aż wreszcie, gdy z Batawii dostateczna pomoc nie przyszła, kapitulował w styczniu 1662 pod warunkiem, że swobodnie będzie mógł odpłynąć. Nie pomógł Holendrom do odzyskania wyspy także i sojusz, jaki zawarli z cesarzem chińskim. Z upadkiem rządów holenderskich zniknęło także chrześcijaństwo na wyspie, a wreszcie 1683 poddała się Formoza zwierzchnictwu Chin.

Dziwnym sposobem ówczesny wpływ Europejczyków w Japonii o wiele mniejszy był i nietrwalszy niż w Chinach, podczas gdy w XIX. wieku stosunek ten na odwrót się zmienił. Skrzętni i bystrzy Japończycy, których kultura z Chin wzięła początek, w wieku XVI. wcale nie stronili od obcych, w całej Azji południowej ważną odgrywali rolę jako żeglarze, kupcy i zaciężni żołnierze, a chrześcijaństwu dali już w połowie XVI. wieku przystęp do siebie, kiedy w 1549 przybył tu Franciszek Ksawery, apostoł Indji (patrz tom I.). Naprzód jeden z wielkich książąt lennych (Daimios) pozwolił swym poddanym przyjąć nową wiarę; drugi, książę Ximo, odstąpił w 1568 chrześcijanom wieś Nagasaki na Kiusiu, która niebawem zamieniła się na kwitnące miasto z kościołami, klasztorami i szkołami. Główna zasługa tej pracy przypada i tutaj Jezuitom. Prześladowania chrześcijan w latach 1587 i 1597, zwrócone raczej przeciw nowym obyczajom jak przeciw chrześcijaństwu, nie zdołały powstrzymać postępów misji. Za rządów papieskiego wikaryusza Valignano, który w 1606 tutaj żywot zakończył, istniało w Japonii 300.000 chrześcijan, 300 kościołów i 30 domów Jezuitów. Także handel z Euro-

pejczykami, którym się zwłaszcza Portugalczycy w Makao trudnili, okazałych do-
sięgał rozmiarów.

Jednakże u schyłku wieku XVI. nastąpiły w Japonii wewnętrzne zaburzenia
zgubne dla chrześcijan i zamknęły na kilka wieków państwo wogóle przed Euro-
pejczykami. Na czele Japonii stał w owym czasie Mikado jako najwyższy świecki
i duchowny władca. Państwo jednak nie było jednolite, lecz czemś w rodzaju
średniowiecznej monarchii feudalnej. Wielcy bowiem panowie, daimiosi, władali
w swych dzierżawach jak książęta, posiadali twierdze, otaczali się dzielną bezwzględnie
wierną drużyną, Jakoninami z kasty rycerskiej Samurajów, którzy w swych
pancerzach i z ostrymi jak brzytwa mieczami z wybornej stali japońskiej przypo-
minali niemal rycerzy średniowiecznych, a wiedli między sobą boje, podobnie jak
panowie feudalni w państwach europejskich. Strzegąc swych przywilejów, byli oni
naturalnymi przeciwnikami cudzoziemców, skoro spostrzegli, iż wpływ ich zagraża
tradycyjnemu ustrojowi społeczeństwa, a więc ich własnej władzy. A właśnie pod-
ówczas powiodło się hetmanowi koronnemu (Taikun, Siogun), zdolnemu i energicz-
nemu Ijejazu z pomocą daimiosów odjąć słabemu Mikadowi wszystką władzę
świecką i ograniczyć go do zakresu duchownego. Odtąd Taikun uchodził za wła-
ściwego władcę Japonii. Podczas gdy Mikado w Kioto zaciszny żywot pędził,
Taikun rezydował w portowym mieście Jeddo i godność swoją uczynił w ten spo-
sób dziedziczną, iż przekazywał ją w spuściźnie jednemu ze swych synów lub
w braku tychże, któremu z krewnych, lub jeśli i takich mu nie stało, jakiemu
członkowi trzech najznakomitszych rodów.

Z łatwo zrozumiałych powodów katolicy w Japonii stali po stronie Mikada.
Teraz należeli do zwyciężonych i tem sroższego doznali losu, że Ijejazu (1600—1619)
dopatrywał się w nich niebezpieczeństwa dla samodzielności Japonii. Najpierw
wydalił Portugalczyków a dopuścił ich śmiertelnych wrogów w Azji, Holendrów.
Od 1612 srożyło się w całym państwie okrutne prześladowanie chrześcijan, a na-
stępny Taikun, Ijemitsu, prowadził dalej z niemniejszą srogością dzieło poprzednika.
Mimo to chrześcijanie japońscy okazywali taką niezłomność w wierze, iż przywo-
dzi ona na myśl czasy prześladowań rzymskich i pierwszych chrześcijan. Założyli
nawet »towarzystwo męczenników«, którego członkowie zagrzewali się wzajemnie
do stałości. Co roku setki ludzi śmiercią stwierdzało swą wiarę, w 1622 zginęło
ich 121, ale właśnie ten przykład tak podziałał na pogan, iż w tymże samym
roku przeszło 2 000 ludzi przyjęło chrzest święty. Wreszcie jednak wzmagająca
się wciąż zaciekłość prześladowania złamała nie ducha wprawdzie, ale siłę od-
porną wyznawców. Rozpaczeni schronili się chrześcijanie, w liczbie około 38.000
głów, do niedostępnego prawie zamku Simabara, na wschód od Nagasaki, a armia
80-tysięczna napróżno szturmowała do grodu. Nie mogąc sam dać rady, Taikun
prosił Holendrów o pomoc; działa okrętowe tychże uczyniły wyłom w murze
i utworowały drogę szturmującym Japończykom. W zaciętej walce ulicznej obrońcy
do nogi wyginęli, a chrześcijanizm w Japonii przestał istnieć (1638). Odtąd Ja-
ponia hermetycznie zamknęła się przed cudzoziemcami. Gdy w 1640 poselstwo
portugalskie z Makao prosiło o przystęp, stracono wysłańców, a na ich grobie
położono napis: »Dopóki słońce ziemię ogrzewa, żaden chrześcijanin nie wejdzie
do Japonii«.

Tylko kupcy holenderscy, którzy nie uchodzili wcale za współwyznawców
katolików i którzy wcale za nich uchodzić nie chcieli, utrzymywali niejaki sto-
sunki z Japonią. Ograniczono ich na jedną faktoryę, Desima przed Nagasaki,



G. LANGERER & BOSCH, Leipzig.

146 i 147. Zbroje japońskie. Wypisane z "Chine znanie". Wypisane z "Chine znanie". Wypisane z "Chine znanie".

wzbroniono im opuszczać małą tę wyspę, otoczoną murem, a dostępną tylko za pomocą mostu, obsadzonego zawsze przez silną załogę, wzbroniono im wstępować na ląd stały, odprawiać nabożeństwa, nosić jakiegokolwiek odznaki chrześcijańskie; pozwolono rocznie tylko 4, z końcem zaś XVII. wieku tylko 2 statki ładować produktami japońskimi i to pod warunkiem trybutu, który co roku poselstwo do Jeddo musiało odstawiać. I wszystko to znosili ci kupcy z zupełnym spokojem gwoli zyskownemu handlowi miedzią! Mimo to wpływ Holendrów na Japonię nie był całkiem nieznacznym. Umiejętności ich techniczne okazywały się Japończykom przydatnymi, a z holenderskiej strony podjęto niejedno dla zbadania kraju. Tak więc nici łączące Japonię z Europą przynajmniej zupełnie się nie zerwały.

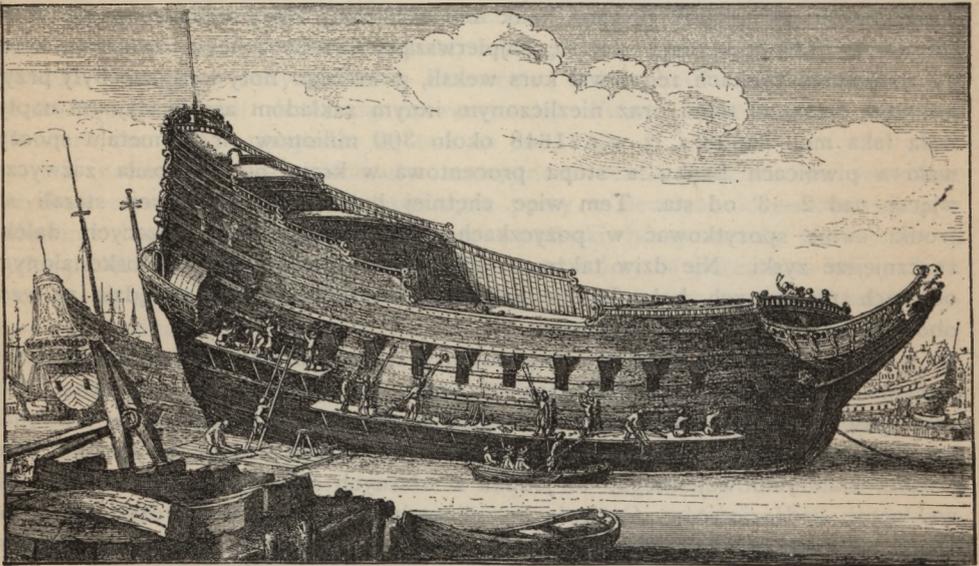
Zresztą Japonia na całe 200 lat zamknęła i zasklepiła się w sobie i pozostała prawie zupełnie nieznaną dla Europy. Ustały bowiem nawet wyprawy morskie Japończyków, gdyż pod karą śmierci było wzbronione oddalać się z widoku brzegów. Jakoż wszystko w Japonii szło dawnym trybem. Tylko Taikun silniej ujął ster władzy, nakazując 1625 r. daimiosom, by wzniesli sobie pałace w Jeddo, w jego rezydencji i z roku na rok tam przemieszkiwali. Jeśli udawali się do swych włości, rodziny ich pozostawały w Jeddo jako rękojmia ich wierności; a nawet kiedy w Jeddo bawili, wolno im było obcować tylko z krewnymi. I po za miastem baczny nad nimi rozciągnięto nadzór, lecz duma ich i bogactwo nie uległy zmianie; nigdy nie pojawiali się inaczej, jak w towarzystwie zbrojnej drużyny, a pałace ich w Jeddo, wzniesione nieraz na wzgórzach, miały pozór twierdz obronnych.

Wyprawy odkrywcze Holendrów.

W tym samym czasie Holendrzy niemałe położyli zasługi około poznania globu ziemskiego, są oni nawet pierwszymi, którzy do wielkich wypraw odkrywczych zabrali się z żywym naukowym zapałem.

Prawie wiek cały uważano cieśninę Magellana za jedyny gościniec łączący Atlantyk z oceanem Wielkim, nosząc się ciągle z urojonem pojęciem wielkiego południowego lądu, który od bieguna aż do cyplu południowego Ameryki miał się rozciągać. Dopiero w 1616 Jakób le Maire z polecenia towarzystwa holenderskiego odkrył cieśninę, która nosi jego imię, wraz z wyspą, zwaną odtąd przylądkiem Hoorn. Że zaś na południu oba oceany się zlewają, że zatem nie istnieje żaden ląd południowy w urojonych rozmiarach, to dopiero wykrył 1643 Henryk Brouwer, który pierwszy opłynął przylądek. Le Maire w dalszym ciągu swej wyprawy znalazł kilka grup wysepek w południowej części oceanu Wielkiego, a 8. lipca 1616 dotarł do północnych brzegów Nowej Gwinei, którą hiszpańscy odkrywcy zwiedzili już w 1544. Ku wybrzeżom Australii zawiodła Holendrów konieczność omijania stacyi portugalskich w drodze do Indyi. Obrawszy sobie nowy kierunek żeglugi, od r. 1616 mnóstwo statków kupieckich docierało do pustych zachodnich brzegów nowego kontynentu. Ponieważ niejednokrotnie uderzały tu o rafy, przeto Rada Indyjska postanowiła w 1623 zbadać te brzegi aż po 50⁰ szer. poł. W ten sposób aż do r. 1642 poznano kontury Australii od wschodniej strony zatoki Karpentaria aż po środek brzegów południowych. W tym roku Abel Tasman (z Hoorn), największy odkrywca wieku XVII., z polecenia gubernatora indyjskiego, van Diemen, wypłynął z dwoma statkami z Batawii, aby, jeśli to podobna, objechać kontynent australijski i może wygodniejszą drogę handlową z Indyi do Chile znaleźć. Wyspę Mauritius, dokąd się najpierw zwrócił, opuścił

8. października 1642, a żeglując na wschód, natrafił 24. listopada na wysoki brzeg Tasmanii, którą nazwał Vandiemensland, nie rozpoznając jej jednak jako wyspy. W dalszym ciągu wyprawy dotarł do południowej części wyspy Nowe Zelandyi w okolicy przylądka Foulwind, lecz nie domyślił się wcale cieśniny Cooka, jakkolwiek był jej tak blisko, jeno sądząc, iż ma przed sobą jednolitą masę lądu, pożeglował aż do północnego cyplu północnej wyspy, a następnie mijając grupy wysp Tonga i Fidżi 15. czerwca 1643 powrócił znowu do Batawii. Stwierdził tem samem w niezbity sposób, iż Australia nie łączy się z żadnym domniemanym lądem południowym i zarazem nie zbyt daleko na północ się rozciąga. W następnym roku zbadał Tasman jeszcze zatokę Karpentaria i na tem skończyły się wyprawy holenderskie, a stan wiadomości nie zmienił się aż do czasu pierwszej wyprawy Cooka (1769).



148. Wojenny statek holenderski w budowie (w połowie wieku XVII).

Wzgląd na handel chińsko-japoński doprowadził w podobny sposób do odkryć w morzach wschodnio-azyatyckich. W r. 1643 Martin de Vries, który z polecenia van Diemena miał odkryć bajeczne »Wyspy Złota« i bogate porty Kataju, branego ciągle jeszcze za coś różnego od Chin, żeglował wzdłuż wschodnich brzegów wyspy Nipon na północ, ujrzał w dalszym ciągu Jezo i Sachalin, ale naturalnie ani śladu »Wysp Złotych«, lubo daleko w ocean Wielki się zapuścił. Wyprawy jego na przeciąg przeszło wieku stanowiły ostatni wyraz geograficznych wiadomości w tym kierunku.

Ruch przemysłowy i handlowy w Holandyi.

Lud, który o władnął w tej mierze co Holendrzy handlem światowym, musiał też z natury rzeczy rozwijać się w kierunku przemysłowym, tem bardziej, że liczni wychodźcy z hiszpańskich prowincyi południowych przenieśli i zaszczepili

na północy różne rodzaje rzemiosł, jakie z dawien dawna na południu się krzewiły. Fabryki tytoniu i cukrownie, szlifiernie drogich kamieni, drogerye i gorzelnie przerabiały surowe produkta zamorskie, a fabryki sukna w Lejdzie, przedziałnie płótna w Haarlemie korzystały z angielskiej wełny i niemieckiego lnu. W Delft kwitło garncarstwo a żeglarstwo dawało utrzymanie całemu szeregowi rzemiosł. Bujny ruch przemysłowy wywołał także nader ożywione handlowe stosunki w samym kraju, co w gruncie rzeczy dla dobrobytu społeczeństwa niemal większe miało znaczenie niż handel światowy. Po niezliczonych naturalnych i sztucznych kanałach posuwały się ciężko obładowane barki handlowe i napełnione pasażerami statki przewozowe, które, holowane przez konie (stąd »Treckschuiten« holowniki), przenosiły przekupniów z miasta do miasta; a gdy w czasie zimy wody okryły się twardą skorupą lodową, Holendrzy przypasywali łyżwy i mknęli po błyszczącej wod powłoce. Podobny rozwój handlowy nie byłby możliwy bez instytucji kredytowych; w r. 1609 powstał bank amsterdamski, który niebawem, podobnie jak dzisiaj bank londyński, stał się najpierwszą w świecie potęgą finansową, który na wszystkich rynkach regulował kurs weksli, a którego noty wszędzie były przyjmowane. Bankowi temu oraz niezliczonym innym zakładom asekuracyjnym napływała taka moc kapitału, iż w r. 1648 około 300 milionów złr. w metalu spoczywało w piwnicach banku a stopa procentowa w kraju nie wynosiła zazwyczaj więcej nad 2—3 od sta. Tem więc chętniej bankierzy holenderscy starali się środki swoje spożytkować w pożyczkach zagranicznych, przynoszących daleko znaczniejsze zyski. Nie dziw także, że przy tak rozgałęzionych i udoskonalonych obrotach pieniężnych holenderskie zwyczaje handlowe służyły wszędzie za wzór obowiązujący.

Z tej przewagi handlu wynikało samo przez się, iż względy handlowe, a tem samem interesy miast wielkich panowały nad całą gospodarką społeczną. Podczas gdy Holendrzy domagali się dla siebie wszędzie najzupełniejszej swobody handlowej, a w danych wypadkach nie wahali się nawet dostarczać wrogim sobie portom materiału wojennego, to jednak z własnych swoich targów bezwzględnie wykluczali cudzoziemców. Gorliwie bronili wolności morza, ale życzyli sobie, by Dania zamknęła Sund dla Anglików. Dla popierania wielkiego handlu cła były nieznaczne, bardzo wysokie wszakże pośrednie opłaty, które dotykały wewnętrznego handlu. Za to budowa kanałów takie przybrała rozmiary, iż powiadano, że w Holandyi żadna kropla wody nie płynie drogą naturalną. W zakresie przemysłu miasta wyłączne sobie zastrzegły prawo wobec okolicy, gdzie surowo wzbroniono wszelkich rękodzieł. A że Holendrzy w gęstości zaludnienia widzieli właściwą podstawę wszelkiej potęgi politycznej, przeto popierali napływ cudzoziemców, między którymi wielu hiszpańskich i portugalskich znajdowało się Żydów, z drugiej strony zaś utrudniali wychodźtwo, aby ich sekreta handlowe i przemysłowe nie rozchodziły się po świecie.

Oświata i nauka.

Szkoły w Niderlandach stały na znacznym stopniu doskonałości. Szkoły gminne elementarne przyswajały wszystkim poddanym holenderskim znajomość czytania, pisania i biblii. Liczne szkoły łacińskie dawały gruntowne, klasyczno-teologiczne wykształcenie, przygotowując znakomicie do uniwersytetu. Uniwersytety, a było ich pięć w tym małym kraju, okryły sławą Niderlandy. Do uniwersytetu

w Lejdzie przyłączyły się z biegiem lat wszechnice: we Franeker w Fryzlandyi 1585, w Groningen 1614, w Utrechcie 1636, w Hardewyk w 1643. Żadna wszakże z tych wszechnic znaczeniem nie dorastała lejdejskiej. Nietylko Holendrzy, ale także Francuzi i Niemcy, wykładali w Lejdzie, a liczni uczeni przybywali tutaj na krótszy lub dłuższy czas, aby mózdz obcować ze słynnymi profesorami. Z całego świata napływali studenci. Wspaniała biblioteka dostarczała środków niezbędnych do pracy naukowej, a swoboda badań i nauki była prawie nieograniczona. Jakoż Piotr de la Court domagał się, by w Lejdzie wszystkie kierunki chrześcijańskiej teologii, a w razie potrzeby, także i islam, miały przedstawicieli. Rząd i Żydom pozostawiał pełną swobodę w zakresie szkolnym. Tak n. p. w Amsterdamie, głównej siedzibie holenderskiego żydowstwa, istniał obok przepysznej synagogi ogromny żydowski zakład naukowy o sześciu klasach, gdzie prócz nauki hebrajskiego języka, czytano i rozbierano talmud i wykładano systematyczną dogmatykę. Szkoła rozporządzała bogatym księgozbiorem. Do szerzenia wyższej oświaty nie mało przyczyniły się kunszt drukarski i handel księgarski, które w Holandyi niepospolitego dosięgły rozwoju. Najgłośniej zasłynęła firma Elzevierów, którzy, 1580 osiadłszy w Lejdzie, od 1626 zawiadywali drukarnią uniwersytecką. Firma założona przez Ludwika Elzevier'a (ur. 1540) utrzymała się tam aż do 1713.

Z natury rzeczy w Holandyi umiejętności ściśle osobliwie się rozwinęły i zyskały uznanie. A nic nie ułatwiło tak pracy w pewnych kierunkach jak wynalezienie lunety i mikroskopu, które to wynalazki bezsprzecznie Holendrów są zasługą. Mikroskop jest dziełem braci Janssen, którzy w początkach wieku XVI. trudnili się szlifiarstwem szkła w Middelburgu. Największym matematykiem i fizykiem Holandyi był wówczas Krystyan Huygens (1629—1695), ale także Stevin i Snellius zasłużyli się około teoretycznej i stosowanej matematyki. Rozumie się, że z prac na tem polu skorzystała nautyka, którą Huygens i Wagenaer do wysokiej doprowadzili doskonałości, a morskie i lądowe mapy holenderskie długo jeszcze, bo w XVIII. wieku słyneły jako klasyczne. Opisowe nauki przyrodnicze postąpiły znacznie dzięki nowym odkryciom i badaniom krajów kolonialnych, a botanika zawdzięcza wiele ogrodom botanicznym, które jeszcze w pierwszej połowie XVII. wieku powstały w Amsterdamie i Utrechcie. Także medycyna poczyniła się wyzwać z pod przewagi teoryi starożytnej. Ważność praktycznych demonstracyi coraz bardziej dobijała się uznania. Anatomia miała w Lejdzie jedno z najgłośniejszych swych siedlisk, lejdejski uniwersytet zasłynął jako pierwszy, gdzie zaprowadzono wykłady z demonstracyami chorych (1630). Stąd to lejdejska klinika pod zarządem Franciszka de la Boës (Sylvius) zajęła pierwszorzędné miejsce w Europie i ściągala do siebie ze wszech stron lekarzy i studentów żądnych wiedzy.

Jeśli zatem umiejętności te, wysuwające na pierwszy plan obserwacyę i doświadczenie, poszły odrębnymi tory, to na polu nauk historycznych i na polu teologii klasyczna filologia zachowała w całej pełni to fundamentalne znaczenie, jakie posiadała w czasach rozkwitu humanistycznego. Tem snadniej zaś przyszło jej utrzymać swe naczelné stanowisko, że język łaciński panował jeszcze niepodzielnie w uniwersytetach i szkołach uczonych, poniekąd także i w poezyi, a zrazu także jeszcze i w dyplomatycznych stosunkach pierwszą odgrywał rolę. Tem centralnem znaczeniem filologii tłumaczy się też zjawisko, iż po większej części uczeni holenderscy uprawiali kilka działów wiedzy, łącząc zazwyczaj teologię, filozofię i jursprudencyę ze studyami klasycznymi, a ta ich wielostronność przypomina czasy humanizmu. Najważniejszym celem wykształcenia filologicznego było po-

znanie i znajomość starożytnych literatur i języków, naśladownictwo starożytnych wzorów w poezji i prozie. Stąd to wynikły niezliczone wydania klasyków i tem tłumaczy się powstanie obfitej poezji łacińskiej w Niderlandach, miłszej humanistom od poezji rodzinnej. Jednakowoż objawiają się już dążności, aby rzeczowo wyjaśniać i tłumaczyć utwory piśmienne, gromadzić je i łączyć z pewnego punktu



149. Justus Lipsius.
Podług obrazu Van Dycka.

widzenia; tak więc nauka starożytnych literatur i języków poczęła się przemieniać w naukę starożytności. Ogniskiem tych studyów stała się wszechnica w Lejdzie, właściwym twórcą ich Justus Lipsius.

Justus Lipsius (Joest Lips) urodził się 1547, wychował się u Jezuitów, przeszedł później w Lejdzie na kalwinizm, ale pod koniec życia powrócił znowu na łono Kościoła. Od 1579—1590 rozwijał świetną działalność jako profesor historii. Umarł 1606 w Leodyum. Głównem jego dziełem jest wielki komentarz do Tacyty (1574), najlepszy komentarz, jaki po dziś dzień ukazał się do jakiego autora rzymskiego.

Po nim zasłynął szeroko Francuz kalwinista, Józef Justus Scaliger (urodzony 1540), najlepszy ówczesny filolog, powszechnie czczony i uznany jako głowa uni-

wersytetu. Skupiał on dokoła siebie świetne grono uczniów, jakkolwiek wcale nie odbywał wykładów. Jako twórca starożytnej chronologii (*Thesaurus temporum* 1606) umarł w Lejdzie 1609. Uczniem jego i następcą był Daniel Heinsius z Gandawy (1580—1655), najlepszy podówczas znawca języka greckiego. W gronie uczniów jego wyróżnili się Jan de Meurs przez swe liczne zbiory greckich starożytności, a Filip Cluver z Gdańska jako twórca geografii historycznej. Z późniejszych zasłynął Gronovius z Hamburga jako ojciec holenderskiej szkoły latynistów i najlepszy komentator Liwiusza. Studya biblijne oraz ożywione stosunki Holendrów ze wschodem wywołały w Lejdzie wielkie zajęcie się językami wschodnimi.



150. Józef Justus Scaliger.

Początek do tych studyów dał Tomasz Erpenius (1584—1624), od 1613 profesor języków wschodnich w Lejdzie i właściciel słynnej w świecie drukarni, która pracowała hebrajskimi, arabskimi, syryjskimi, etiopskimi i tureckimi czcionkami. Uczeń jego i następca Golius (1596—1667), podróżując długo po Marokku, Syrii, Arabii i Turcyi posiadał gruntowną znajomość języków syryjskiego i arabskiego, przywiózł ze sobą mnóstwo rękopisów, a później nauczył się jeszcze po persku i chińsku, głównie, aby popierać cele misyi.

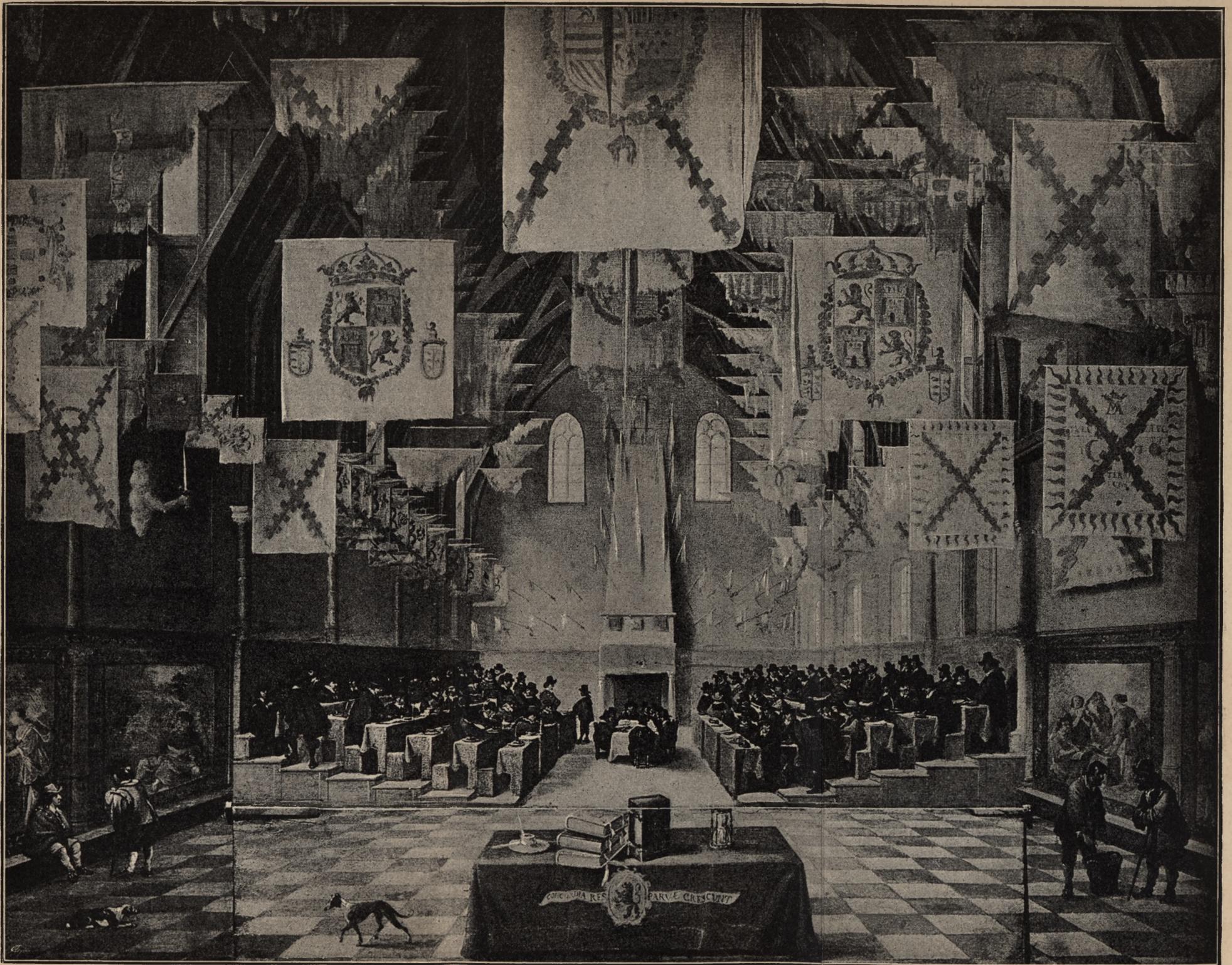
Przy tak ścisłych związkach, jakie od czasu humanizmu istniały między studjami klasycznymi a teologią, nie dziw, iż obie te dziedziny nawzajem na siebie oddziaływać musiały. Jakoż pierwszy Hugo Grotius (patrz niżej) począł stosować historyczno-filologiczną metodę przy objaśnianiu pisma św. (*Annotationes in Novum*

Testamentum 1641, in Vetus Testamentum 1644), wywołując tem wielkie wzburzenie zarówno pośród katolików jak protestantów. Stojąc na stanowisku bezstronnego historyka, wznosił się Grotius wysoko ponad waśni konfesyjne, domagał się wzajemnej tolerancji, ubolewał nad rozłamem kościelnym i najwyższym celem mienił przywrócenie jedności Kościoła; stąd wzięli protestanci pochop do zarzucania mu, jakoby przeszedł na katolicyzm.

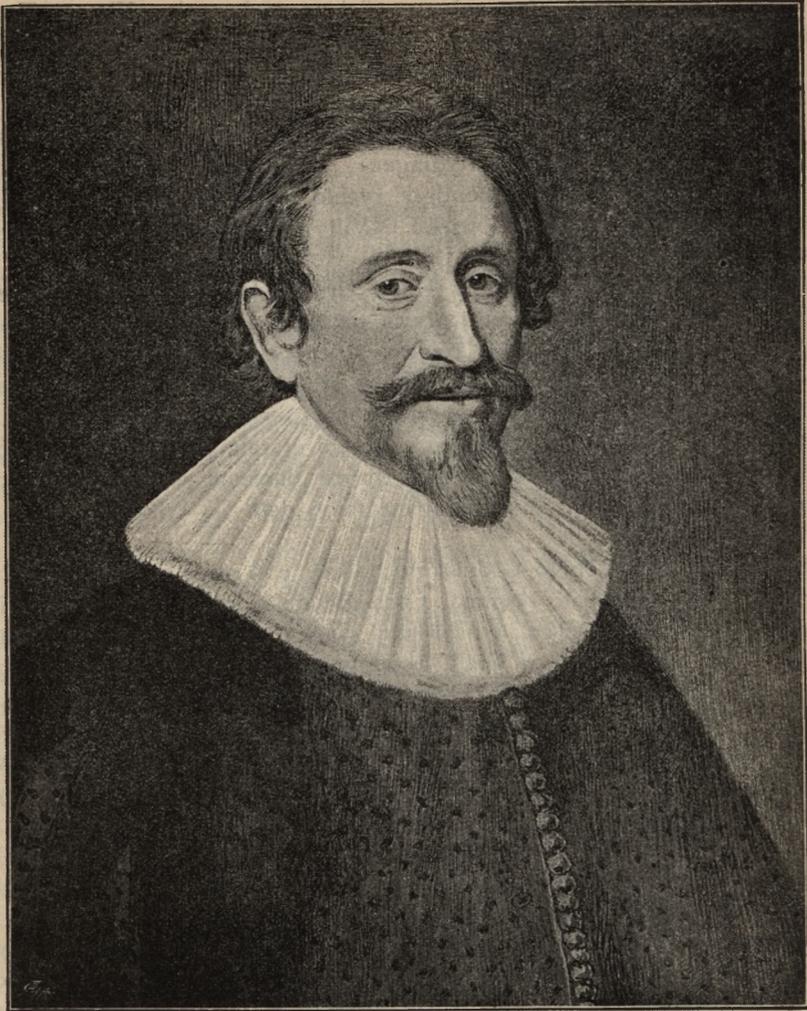


151. Poeta i historyk Pieter Hooft.

Dziejopisarstwo postępowało wytkniętą przez starożytnych drogą, a znalazło niewyczerpaną skarbnicę dziejową w »wojnie ośmdziesięcioletniej«, jak Holendrzy radzi zowią cały peryod wojny od 1566—1648. Początek zrobił Emanuel van Meteren (1535—1612), swą sumienną, ale w sądach stronniczą historią wojen niderlandzkich (1599), zaś Piotr Bor napisał na podstawie niesłychanej masy materiałów suchą wprawdzie, ale pewną i bezstronną historię wielkiej wojny w ściśle annalistycznej formie. Daleko wyżej jako dziejopisarz stoi poeta Pieter Hooft



Posiedzenie stanów generalnych w Hadze 1651.



H. Grotius

152. Hugo Grotius.

Malowidło w Rijksmuzeum w Amsterdamie.

(1581—1647), który wzorem Tacyta w swych »Nederlandsche Historien« (aż do 1587) sięga w głąb duszy przedstawianych osób, a którego dzieło należy do najbardziej wstrząsających utworów literatury historycznej. Idąc również śladem Tacyta, Hugo Grotius z polecenia stanów generalnych skreślił z zupełną bezstronnością swoje »Annales et historiae de rebus Belgicis« 1566—1609 (wydane dopiero 1657).

Bieżącym sprawom dnia służyły gazety, dla których Holandia przez długie czasy stanowiła ziemię klasyczną. Pierwsza gazeta ukazała się za sprawą Belgijczyka, Abrahama Verhoeven, drukarza w Antwerpii, który w r. 1603 od »arcy-

ksiąząt Albrechta i Izabelli otrzymał przywilej na wydawanie »Nieuwe Tydingen« (nowych wiadomości), donoszących o wypadkach wojny, a objaśniających je za pomocą drzewo- i miedziorytów. Przedsięwzięcie to ustało wraz z zawieszeniem broni 1609, ale w r. 1622, kiedy wojna się odnowiła, wydawca zabrał się na nowo do dzieła. Od 1637 pismo to, zawierające w każdym zeszytcie 8 stronnic in quarto, przybrało nazwę »Posttydingen«, a później jeszcze przemieniło się w »Gazette van Antwerpen«. Holendrzy rychło poszli za przykładem belgijskim, a gazety holenderskie jeszcze w wieku XVIII uchodziły za szczególnie dobrze poinformowane i obfite w treść.

Ten sam, powyżej wymieniony Hugo Grotius (de Groot 1583—1645) stał się twórcą pojęcia prawa narodów i prawa natury i dziełom w tym przedmiotach zawdzięcza swą sławę powszechną. Pojęcia, które podał światu, były czemś zupełnie nowem, a wytworzyć się mogły tylko w szczególnych stosunkach niderlandzkich. Pośród wielkich monarchii rzeczpospolita powstała z własnej mocy, a więc przez zerwanie z prawem pozytywnem. Zaczem starała się o zgodne z rozumem uzasadnienie swego bytu i swej polityki wbrew dawnym ideom kościelno-świeckiej monarchii uniwersalnej, a uzasadnienie takie dało się tylko znaleźć w rozwinięciu nowego prawa.

Rodzina, z której Hugo Grotius pochodził, ród swój po mieczu wywodziła z Burgundyi, skąd pradziad Hugona, Corneille de Cornet, przybył do Niderlandów, po kądzieli zaś z Delftu, a nazwisko swoje nosiła po teściu Corneta, Dytrychu de Groot, burmistrzu w Delft, ostatnim swego rodu. Ojciec Hugona był uczonym filologiem i prawnikiem i również burmistrzem w Delft. Syn, odznaczający się już za młodu niepospolitemi zdolnościami, odebrał znakomite wychowanie, słuchał w Lejdzie pod kierunkiem Scaligera wykładów filozofii i prawa, i już w 1598 roku, przyłączywszy się do poselstwa, udającego się na dwór króla Henryka IV, zjednał sobie powszechny podziw zasobem wiedzy. Po powrocie z podróży rozwijał działalność adwokacką, pracował jednak przytem gorliwie na polu filologii i znaczną pozyskał sobie sławę jako najlepszy łaciński poeta w Hollandyi. Sprawom publicznym począł się dopiero później poświęcać, gdy został mianowany sekretarzem Holandyi, Zelandyi i Fryzlandyi. Jako taki brał udział w układach pokojowych od r. 1608, które w 1609 doprowadziły przynajmniej do dwunastoletniego rozejmu, uwikłał się jednak głęboko w kościelno-polityczne zatargi, tem bardziej, że od r. 1613 jako syndyk Rotterdamu był zarazem członkiem stanów generalnych. W sierpniu 1618 uwięziono go wraz z Oldenbarneveldtem, którego był gorliwym stronnikiem, a 17 maja 1619 już po straceniu Oldenbarneveldta skazano go na dożywotnie więzienie i konfiskatę majątku. Pozwolono mu wszakże więzienie swoje w zamku Löwenstein dzielić ze swą rodziną i zatrudniać się pracami naukowemi. W 1621 powiodło mu się z pomocą roztropnej i energicznej małżonki zbiedz z więzienia; ukrył się w skrzyni z książkami, i następnie przedostał się do Francyi, gdzie król wyznaczył mu pensyę. Ponieważ nawet po śmierci Maurycego 1625 nadzieja powrotu do Holandyi okazała się ułudną, przeto udał się do Hamburga i 1634 wstąpił w służbę szwedzką. Jako przedstawiciel Szwecyi w Paryżu rozwijał od r. 1635 w nader trudnem położeniu obszerną dyplomatyczną działalność i pozyskał sobie zupełne zaufanie Oxenstjerny. Dopiero w 1645, uwolniwszy się ze służby, podążył przez Holandję i Hamburg do Stockholmu, gdzie królowa Krystyna łaskawie go przyjęła. Gdy płynął z powrotem do

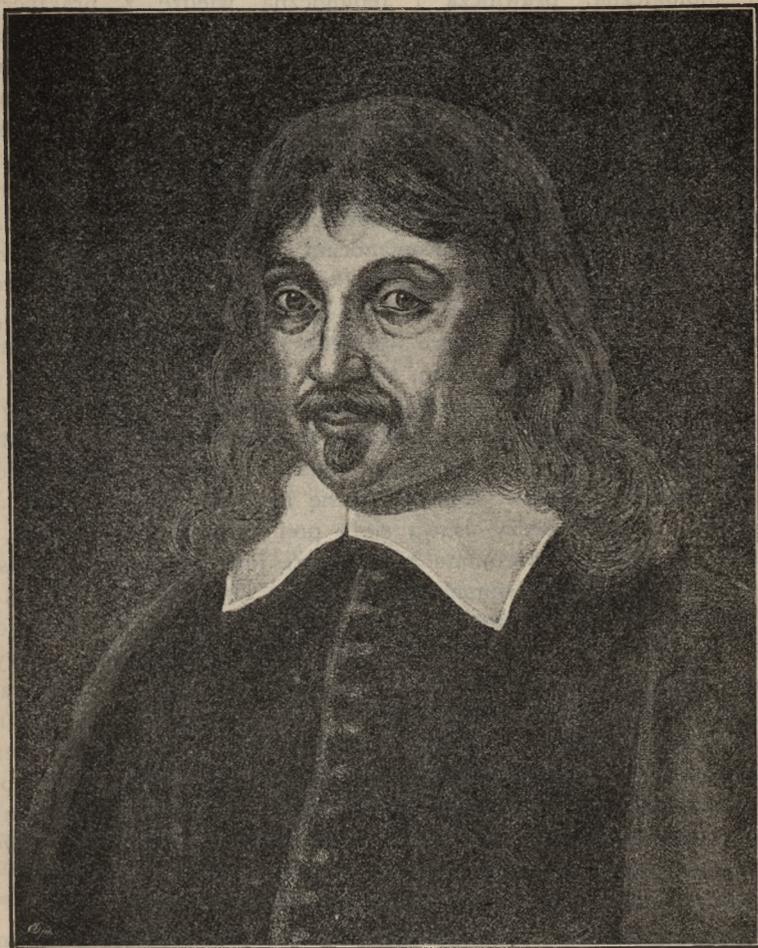
Lubeki, rozbił się u brzegów pomorskich i zmarł skutkiem poniesionych trudów 28 sierpnia 1645 w Rostocku.

Hugo Grotius bez wątpienia pierwsze zajmuje miejsce między uczonymi i pisarzami, jakich Holandya wydała, a stoi też w pierwszym szeregu uczonych całego świata. Wzór i typ wykształconego Holendra wieku XVII, łączył i zespalał filologiczną, prawniczą i teologiczną wiedzę z praktyczną działalnością polityka, statysty i gorliwego patrioty, badacz gruntowny, bystry myśliciel, zdolny poeta, a zarazem i człowiek światowych obyczajów i dworzani, stoi on z całą swoją wielostronnością ściśle na gruncie swojej epoki i swego narodu. Pomijając już nawet rozliczne jego pisma okolicznościowe, któremi bezpośrednio oddziaływał na walki stronnictw w swej ojczyźnie, wszystkie jego wielkie prace wyrosły na podścielisku szczególnych stosunków holenderskich i miały też wpływ wyrzec na ich rozwój. Już w młodzieńczej swej pracy »De moribus ingenioque populorum Atheniensium, Romanorum, Batavorum« wysławiał zalety ojczystrych urzędzeń polityczno-społecznych. Poczem, gdy Holendrzy z królem Hiszpanii jęli wieść zapasy o wolność morza i swobodę handlu z Indjami, Grotius w podstawowym swoim dziele »Mare liberum« z r. 1609, dedykowanem wszystkim księżętom i ludom chrześcijańskim, zwalczał średniowieczną ideę uniwersalnej monarchii, na czele której stoi Papież i cesarz, władający mocą boskiego prawa nad obcymi ludami, a natomiast bronił zdania, że każdy naród, którego Bóg sobie życzy, który zatem ma prawo do bytu, posiada tem samem prawo handlu z innymi ludami. Odkrycie krajów samo przez się nie daje jeszcze prawa ich własności, a morze z natury rzeczy usuwa się z pod możności owładnięcia, stanowi więc własność wszystkich (*res communis omnium*). Już tu wychodzi Grotius z prawa naturalnego, a w następnem, słynnem swoim dziele »De jure pacis et belli« z 1625 roku, występuje jako twórca pojęcia prawa natury, pojęcia, które odtąd prawie dwa wieki bezpodzielnie panowało w Europie. Napisał to dzieło w Paryżu, jedynym ciągiem, bez żadnych literackich środków pomocniczych, jako dojrzały rezultat swych myśli. Prawo i państwo nie opierają się na bezpośredniem ustanowieniu boskiem, acz z woli i przykazania Bożego powstały, lecz są dziełem ludzkim, a wynikają bezpośrednio z rozumnej natury człowieka, który dzięki swym popędom, samozachowawczemu i towarzyskiemu, łączy się w społeczność z bliźnimi swymi. Stąd to prawo natury jest moralną koniecznością i nie ulega zmianie. Prawu natury przeciwstawia się prawo dowolne, mianowicie prawo boskie, polegające na objawieniu, i prawo ludzkie (pozytywne), które wyraża się w ustawodawstwie (w ugodzie). Taką ugodę stanowi także prawo narodów, porządkujące wzajemne stosunki poszczególnych narodów między sobą.

Z nowymi poglądami występują Holendrzy także na polu nauki gospodarstwa społecznego. Tu Grotius stoi obok mężów jak Markus Suterus Boxhorn (1602—53), Salmasius (1596—1653), Piotr de la Court (1618—85). Wszyscy oni bez wyjątku, zgodnie z interesami swego kraju, oświadczają się za wolnym handlem, bronią bezwzględnej prywatnej własności ziemskiej w przeciwieństwie do dawnych ograniczeń i praw użytkowania, po części (jak de la Court) zwalczają instytucje cechów i gild a zarazem ściśle nadzór tychże nad produkcją członków — są jednym słowem energicznymi rzecznikami nieograniczonej ekonomicznej swobody jednostki w przeciwieństwie do skrępowania średniowiecznego, stoją zatem już na gruncie późniejszej manczesterskiej szkoły angielskiej. Niezliczone pisma ulotne świadczą o żywym zajmowaniu się każdą nowo wyłaniającą się kwestyą eko-

nomiczną, a w ozdobnych »Res publicae Elzevirianae«, statystycznych przeglądach poszczególnych państw, zebrano nieprzebrany materiał do znajomości wszelkich stosunków publicznych.

Swoboda duchowa, jaką Rzeczpospolita przyznawała badaczom wszystkich krajów, sprawiła, iż Holandia opromieniła się sławą ojczyzny nowej filozofii, lubo



Descartes

153. René Descartes (Kartezyusz).

Podług obrazu znajdującego się w Ufficych we Florencji.

twórcami tejże byli nie Holendrzy, lecz obcy, Francuz, tułający się po świecie, i Żyd portugalski, wyklęty przez swych współwyznawców. Francuz zwał się René Descartes (Kartezyusz, 1596—1650).

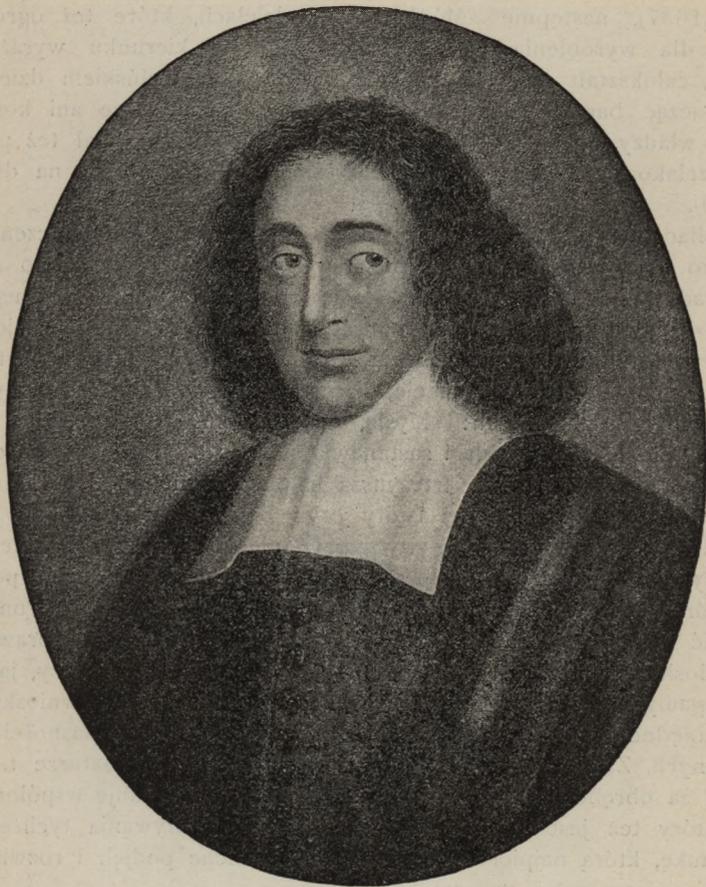
Urodził się 1596 w Touraine, był synem radcy parlamentu, wychowanie odebrał od Jezuitów. Pod wpływem nienasyconej żądzy wiedzy i poznania, że wszelka wiedza przyprawia go o coraz nowe wątpliwości i błędy, ruszył w drogę, by naocznie i bezpośrednio poznać świat i życie. Wstąpił więc w 1617 w szeregi

niderlandzkie, w 1619 w bawarskie i brał udział w bitwie pod Białą Górą. Następnie podróżował po Niemczech, Szwajcaryi, Włoszech, Danii i Anglii, aż wreszcie pod wpływem upomnień ze strony kardynała Bérulle, aby wszystkie swe siły poświęcił na opracowanie swej metody naukowej, usunął się w zacisze pracowni w Amsterdamie (1629), ograniczając ile możności swój udział w życiu towarzyskiem. W klasycznej prozie rozwinął swą naukę w »Discours sur la méthode« (1637), następnie »Méditations«, dziełach, które też ogromnej były doniosłości dla wyrobienia języka francuskiego w kierunku wyrażania treści filozoficznej, całokształt zaś swoich poglądów podał w łacińskim dziele »Zasady filozofii«. Bacząc bardzo skrupulatnie, by nie narazić sobie ani kościelnej ani państwowej władzy, zdobył nie tylko podziw świata, ale pozyskał też pensję królewską. Wszelako do Francji nie wrócił; zmarł w Stockholmie na dworze Krynstyny (1650).

Jeśli Bacon z Verulamu (patrz niżej) wskazał na doświadczenie i obserwację, jako na jedynie pewną podstawę wszelkiej wiedzy, to Kartezjusz, wszelkie tradycje i powagi pozostawiając na boku, szukał pewnej podstawy poznania. »Medytacje« swoje rozpoczął pytaniem: »Gdzie znajdziemy coś niezbitcie pewnego?« Nie w zmysłowym spostrzeganiu, które aż nazbyt często zawodzi nas i myli — lecz we faktie, iż myślimy, gdyż sam akt myślenia daje nam świadomość naszego bytu: »Myślę, więc jestem« (Cogito, ergo sum). Otóż ten świadomy siebie rozum bada i zastanawia się, czy co istnieje po za człowiekiem i co istnieje? Stąd wynikło dla Kartezjusza najpierw istnienie Boga. Ponieważ bowiem żyje w nas idea doskonałej istoty czyli Boga, a człowiek jako istota niedoskonała, idei takiej sam z siebie wytworzyć nie zdołałby, gdyż skutek nie może być większym od przyczyny — przeto należy się tę upatrywać po za nami, a istotę, która ją wywołała, uważać za doskonałą t. j. za Boga. Ponieważ dalej Bóg zwodzić nas nie może, gdyż wówczas nie byłby najwyższą prawdą, a więc nie byłby doskonałym, zatem możemy przyjąć rzeczywistość rzeczy, jakie zmysłami spostrzegamy, o ile nasze spostrzeżenie jest trafne, a nasze wnioski nie przedwczesne i błędne; w pierwszym rzędzie pewność taka jest własnością twierdzeń matematycznych. Zaczem duch człowieka przeciwstawia się naturze t. j. rzeczom leżącym po za obrębem człowieka — ale Kartezjusz znajduje wspólne ich źródło w Bogu, który też jest przyczyną wzajemnego oddziaływania tychże na siebie. Przez tę naukę, którą najpierw Geulinx i Malebranche podjęli i rozwinęli, Kartezjusz stał się ojcem całej nowszej filozofii.

Obok niego stoi Baruch (Benedykt) Spinoza. Syn portugalsko-żydowskich rodziców (1632—1677), wyrobił sobie w żydowskiej szkole w Amsterdamie zdolność ścisłego myślenia. Studyjąc Kartezjusza, odstręczył się wewnątrz od nauki żydowskiej, a stąd 1655 sąd synagogi wyklął go, chrześcijanie zaś od niego stronili. Zbyt dbały o swoją niepodległość, aby posłuchać świętego wezwania uniwersytetu heidelberskiego (1673), wszystkimi siłami dążył do poznania prawdy i pędził żywot zaciszny w Hadze, szlifowaniem szkieł optycznych zarabiając na swoje skromne utrzymanie. Ponieważ przeważna część jego w łacińskim języku napisanych dzieł dopiero po jego śmierci ukazała się w druku, nie mógł dożyć owoców swej nauki. Ów rozdział (dualizm), jaki Kartezjusz postawił między duchem a naturą, starał się zasklepić twierdzeniem, iż Bóg, przyczyna wszelkiego bytu jest jedyną substancją. Świat cielesny z jednej strony, świat duchowy z drugiej są tylko różnolitemi formami tej substancji, t. j. Boga; Bóg przeto nie

istnieje po za światem, lecz w świecie, Bóg i wszechświat są jednym i tem samym (panteizm). W wszechświecie panuje konieczny związek, łańcuch przyczynowości i skutku łączy wszystko, co istnieje, zatem osobnik nie posiada swobody woli a celowość nie istnieje. Duch człowieka ma za zadanie pojąć i zrozumieć ogólny ten związek i jego konieczność, zatem poznać też stanowisko, jakie zajmuje jednostka



B. Spinoza

154. Baruch Spinoza.

w stosunku do wszechświata. Im więcej człowiek w tem poznaniu postępuje, tem bardziej się wyzwala z pod jarzma zewnętrznych wpływów, i działa zgodnie z naturą; cnota i poznanie stanowią jedność w oczach Spinozy. Zadanie najwyższe — to poznanie Boga, w którym leży też najwyższa szczęśliwość. Na niedoścignione iście wyżyny wznosił się Spinoza systemem swej »Etyki«. Rozmyślał także nad państwem i kościołem. Państwo, zdaniem jego, — a podobnie twierdził współczesny mu Anglik Hobbes (patrz niżej) — wytworzyło się z biegiem czasu, a poprzedzał je stan natury, walki wszystkich przeciw wszystkim.



I V VONDEL

155. Jost van den Vondel.

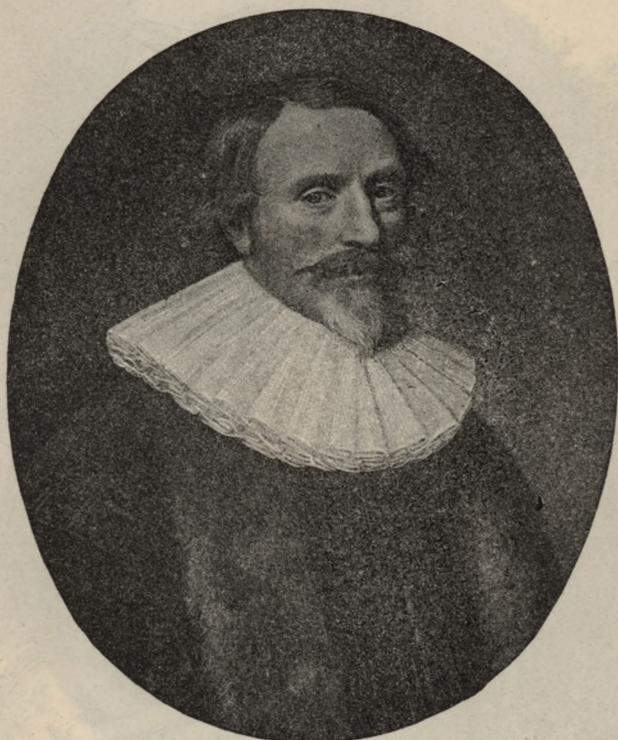
Podług sztychu J. Lievensa.

Otóż, chcąc uniknąć ogólnej zagłady, ludzie muszą się skupiać w społeczność, gwoli której wyrzekają się swej dotychczasowej swobody o tyle, o ile tego wymaga wspólny interes. Społeczność w zamian zapewnia im bezpieczeństwo życia i mienia. W zadośćuczynieniu tej powinności leży właściwe zadanie państwa; religia, sztuka i umiejętności pozostają rzeczą jednostki. Państwo winno zapewnić zupełną swobodę religijną; o ile wszakże wyznawcy jednej religii łączą się w stowarzyszenie,

winni się podporządkować państwu. Po raz pierwszy idea tolerancji religijnej została w ścisły sposób jako zasada wypowiedziana, ale Spinoza wyprzedził znacznie swój wiek i nie został zrozumiany.

Poezya i sztuka.

Jakkolwiek w dziedzinie umiejętności klasyczna łacina ciągle jeszcze ogromnej używała wziętości, niemniej Holendrzy, pracując w związku z działalnością po-



156. Jakób Cats.

pularnych »izb retorycznych«, rozwinęli także literaturę w swej ojczystej mowie, w języku ludu. Pierwszy, który spróbował naiwną gwarę rybaków i chłopów, nie będącą zrazu niczem jak jednym z licznych dyalektów t. zw. plattdeutsch, podnieść do wyżyny języka piśmiennego, był Henrich Spiegel (1549—1612), jej pierwszym wielkim prozaikiem historyk Pieter Hooft, kreślący z entuzjazmem dzieje niderlandzkich bojów o niepodległość. W poezyi, w której z upodobaniem naśladowano wzory łacińskie, a w formie francuski wiersz aleksandryjski, rozwijał się przedewszystkiem dramat, którego charakterystyczne znamię przez długi czas jeszcze stanowiły pieśni chórálne, wprowadzane mocą tradycyi po »izbach retory-

cznych«, przytem eposy religijne, powieść opisowa, poemat dydaktyczny oraz satyra i rozliczne formy liryki. Jako główni poeci wyróżniają się Pieter Hooft, Jost van den Vondel (1587—1679) i Jakób Cats (1577—1660).

Pieter Hooft z Amsterdamu, zamożny, poważany i gościnny, pierwszy uczynił język poetycki czystym i giętkim, a wślawił się równie poważnemi jak komicznemi pracami dla sceny. Jost van den Vondel wyróżnia się swymi po części alegorycznymi dramatami, z pomiędzy których »Gysbrecht van Amstel« jeszcze dzisiaj w czasie Bożego Narodzenia pojawia się na scenach amsterdamskich, a »Lucifer« (1654) pod wielu względami uchodzić może za poprzednika epopei Milтона »Raj utracony«. Jakób Cats, autor popularnych poezyi dydaktycznych i opowiadań, znanych jako »książka ojca Cats« jeszcze w XVIII wieku największej pośród holenderskich pisarzy zażywał wziętości; był ulubieńcem stanu mieszczańskiego. Także uczona poezya łacińska krzewiła się bujnie i nawet w dziedzinie dramatu wydała nieco plonu godnego uwagi. Towarzystwa literackie podobnie jak akademie włoskie skupiały i zbliżały poetów i miłośników poezyi. Jednakże klasycznego znaczenia holenderska poezya nie posiadała, gdyż nigdy się nie umiała wyzwolić z pod wpływu obcych wzorów.

Duch ludu holenderskiego o wiele silniej objawił się w dziedzinie sztuk pięknych.

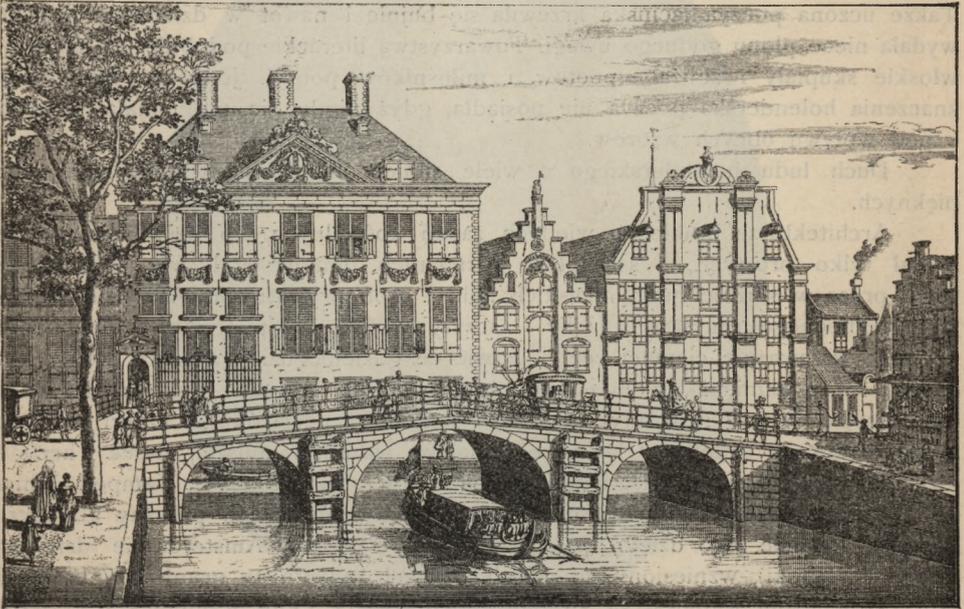
Architekturze brakło tu wielkich zadań kościelnych, bo kalwinizm potrzebował tylko prostych, o szczupłych rozmiarach domów modlitwy; pozostała jej tylko praca w służbie gmin miejskich, gild i osób prywatnych. Wszędzie według stylu północnego renesansu dachy i szczyty wysoko się piętrzyły, a do budowy używano przeważnie ciemnej cegły, ledwie że gdzieniegdzie gzymsy i węgly zachodzą się z kamienia, z piaskowca lub z ciosu, których w kraju nie łatwo było dostać. Fronty i szczyty, szeregiem kolumn i pilastrów na części dzielone, noszą dziwaczne ozdoby w kształcie ślimaków, wazonów, muszel, masek i herbów, girland i t. p. Na czele holenderskich architektów stoi Jakób von Kampen (umarł 1657), który przeniósł i zastosował do warunków ojczystych potężny klasycyzm Palladia. Główne jego dzieło stanowi wspaniały ratusz w Amsterdamie (dzisiejszy zamek królewski), wzniesiony na palach, wbitych w bagnisty grunt, o 7 bramach, który Holendrom wydawał się ósmym cudem świata. Obok Kampen'a stoi znakomity budowniczy Piotr Poest.

Malowniczo i oryginalnie przedstawiał się ówczesny holenderski dom mieszczański. Wznosił się w ulicy, której środkiem zazwyczaj kanał płynął, zacięionej alejami drzew; szczyt zwyczajem północno-niemieckich domów zwrócony na ulicę, na dachu pełno posągów, wazonów, obelisków, czasem baran albo wół, wykuty z kamienia; wszędzie, na ogromnych gzymsach, na ciężkich otwartych schodach, schodzących w ulicę, duma rzemieślnicza pana domu poumieszczała dziwaczne ozdoby; wielkie jasne okna i schludne linie wapienne, bielące się między ceglami łagodzą ciemny ton brunatnych ścian; na dole szynkownia lub sklep z potężną głową murzyna nad wchodem, najwyższe piętro zamienione na skład towarów, skąd długie ramię kranu wysuwało się aż po nad wody kanału; całość miła i spokojna jak obraz dobrobytu i ochoczej skrzętności. Po za obrębem bram miejskich wznosiły się wille zamożniejszych mieszczan. Wśród błyszczących wód i bujnej zieleni wznosiły się pałacyki dokoła otoczone ogrodami. Sztuka ogrodnicza szła ręką w rękę z architekturą. Proste, cieniste aleje miły na okolicę otwierające widok, gęste żywopłoty, nożycami ogrodnika przycięte w kształt archi-

tektonicznych linii lub figur fantastycznych, regularne chodniki, schludnie wysypane piaskiem, wzorzyste gazony kwiecia, gdzie niebawem tulipan ze wschodu sprowadzony zajaśnieć miał świetnych barw przepychem, fontanny i sztuki wodne, a pośród tego wszystkiego rozrzucone posągi i grupy mitologiczne — oto znamienne cechy holenderskiej sztuki ogrodniczej.

Ten holenderski styl architektoniczny stał się niebawem wzorem dla całej północy, a holenderski sposób zarządzania ogrodów posłużył także Francuzom za wzór.

Lud ten, któremu poważna jednostajność otoczenia tak bardzo poskąpiła widoku barw żywych i pogodnych, doprowadził sztukę malarską do takiego rozkwitu, iż w swoim rodzaju klasyczna może się śmiało mierzyć z włoską.



157. Ulica w Amsterdamie w wieku XVII.

Podług współczesnego medziorytu.

W zupełnie oryginalny i samodzielny sposób wyrażała i odzwierciedlała ona życie i charakter holenderski. Dłużej niż do połowy wieku XVI. wpływ włoski, za pośrednictwem niemiecko-holenderskiego towarzystwa artystów »Schilderbent« w Rzymie, niepodzielnie panował pośród malarzy holenderskich. Teraz z wolna nawrócili się na ojczyste tory, do czego dał pochop przykład mistrza niemieckiego Adama Eltzheimer'a z Frankfurtu (1578—1620), który chociaż bawił w Rzymie, lecz samodzielności nie utracił. Odtąd przeważnie wytknęli sobie za cel oddanie natury swego kraju i ludu i jęli czerpać ze skarbnicy dziejowych wspomnień, z tradycji owych wiekopomnych zapasów, którym Niderlandy miały do zawdzięczenia swoją wolność. Te wspomnienia napełniały Holendra słusznym uczuciem godności i dumy, uszlachetniającej i mieszczanina w postawie i ruchach, kazały mu wysoko cenić ciężko zdobyty spokój ogniska domowego, zaciszne ściany swego mieszkania, w którym już sam klimat trzymał mieszkańca północy przez większą część roku.

Ochocze i towarzyskie usposobienie ludu wyrażało się w zebraniach i zabawach w domach gild, w tańcach i śpiewach na wiejskim kiermaszu, w ślizgawce na lodem ściętej rzece. A całą duszą umiłował Holender swoją ojczyznę, tę równinę płaską i monotonną z piaszczystymi łęgami i polami, gdzie kanały krzyżują się szarawo błyszczącymi wstęgami, na tle widnokregu wiatraki odcinają się wyrazistymi konturami, a jeszcze dalej szumią i pienia się fale wiecznie niespokojnego morza. Morzu i Hiszpanom trzeba było wydrzeć ten szmat lądu, więc mieszkaniec Holandyi pokochał tem silniej wszystkie właściwości drogo okupionej ziemi, a zwykł nadto so-



158. Willa holenderska (Buitenplaats) w wieku XVII.
Podług współczesnego miedziorytu.

kolem okiem żeglarza śledzić bieg chmur i fal, od których nieraz zawisło życie jego i mienie.

Wszystko to odzwierciedla się w malarstwie holenderskiem. Lubo malarze nie przedstawiali wielkich wypadków walki o niepodległość, a zatem właściwy obraz historyczny się nie rozwinął, to przecież brak ten wynagradza się poniekąd ogromnym zasobem portretów i grup portretowych, przedstawiających członków cechów i gild, t. zw. obrazów regencyjnych czyli Doelenstücke (Doelen oznacza dom gildy), oddających z niedoścignioną wyrazistością charakterystyczne głowy mieszczaństwa niderlandzkiego, które katolickiemu królowi wydarło berło panowania nad morzem. Malarstwo holenderskie przedstawia nam życie ludu we wszystkich jego odcieniach i w każdym stanie, mieszczanina w domu i w drodze, chłopą w chacie, w karczmie lub zabawiającego się pod lipą wiejską, szlachcica na polowaniu, patrycyusza na letnim mieszkaniu. Widzimy dalej krajobrazy holenderskie,

w których artysta przez stosowny wybór oświetlenia umie w pejzażu wyrazić nastrój swej duszy, wrażenie, jakiego doznawał, zatapiając się w widoku; lasy liściaste, bujne zielone łąki, gdzie pasą się leniwe stada bydła, płaskie brzegi rzeki i rozbijałe tonie morza, kędy kołyszą się łodzie, brzuchate statki kupieckie i okręty wojenne o wysokich burtach, — oto przedmioty tej sztuki malarskiej. Wszędzie widzimy obrazy powszedniego, rzeczywistego życia, pojętego w ściśle realistyczny sposób, a jeśli malarz wybierze jaką scenę biblijną — przeważnie z życia Chrystusa i patryarchów, z wykluczeniem wszystkich legend świętych, to przenosi swe postacie w współczesne holenderskie otoczenie. Artyści, nie mogąc malować dla kalwińskich kościołów, lecz tylko dla ratuszów, domów, gild i osób prywatnych, zmuszeni byli przyjąć mały format obrazów, a okoliczność ta sprzyjała wielce subtelności wykończenia i wpłynęła na rozwój malarstwa miniaturowego.

W rozwoju malarstwa holenderskiego rozróżnimy trzy okresy. Po fazie przygotowawczej 1588—1620, w której szkoły w Delft, w Haarlem, Lejdzie i Amsterdamie na równym stoją poziomie, następuje okres drugi 1620—1645, znamienity przewagą szkół w Haarlem i Lejdzie, stojących pod bezpośrednim wpływem wielkich bojów, a przygotowujących epokę trzecią, peryod spokojnego, bujnego użycia zdobyczy. Ponad wszystkie szkoły jaśnieją dwaj mistrze: Franciszek Hals i Rembrandt van Rijn.

Franciszek Hals urodził się 1580 w Antwerpii, ale wykształcił się i osiadł w Haarlemie. W późniejszym wieku lekkomyślne wiódł życie, tak iż mimo licznych zamówień w nędzy umarł (1666). Obok rubasznych scen biesiadnych i miłosnych malował przede wszystkim portrety i grupy portretowe, między którymi »Biesiada oficerów strzelców św. Jerzego« (Jorisdoolen) z 1627 r. i »Przewodniczący starszej Rady« z 1664 r., odznaczają się szerokim i śmiałym pędzlem, żywością kolorytu i wyrazistością charakterystyki.

O wiele przewyższa go jednak Rembrandt Harmenszoon van Rijn. Był synem zamożnej rodziny, urodził się 15 lipca 1606 w Lejdzie, wychowanie wszakże pobierał w Amsterdamie, gdzie też w 1631 na stałe osiadł i pojął za żonę piękną Saskię van Ulenburgh (1634). Była to najszczęśliwsza epoka w jego życiu. Po wczesnej bowiem śmierci małżonki (1642), poczęły się wnet wikłać jego stosunki majątkowe, gdyż nazbyt gorliwie dbał o zwiększenie swych artystycznych zbiorów i dom swój zbytkownie urządził. Pomału postradał swój majątek i majątek swej żony, tak, iż w 1656 doszedł do ruiny majątkowej i piękne jego zbiory poszły na licytację. I później nie polepszyły się jego stosunki, bo z powodu silnego nacisku, z jakim zaznaczał artystyczną indywidualność, nie należał do bardzo zatrudnionych portrecistów i odstęczył sobie wielu dostojnych protektorów. Jednakże wdowa Henryka Jaghers, wychowawczyni jego syna, która w obec świata uchodziła za jego małżonkę, przysłała mu z pomocą i zapewniła mu przynajmniej spokój przed wierzycielami, a zatem możliwość dalszej pracy. Dożywszy jeszcze zgonu syna, zmarł w październiku 1669.

Jako malarz próbował swych sił na każdym prawie polu. W zakresie malarstwa religijnego celował głównie w scenach Starego Testamentu (Wesele Samsona, Oślepienie Samsona) i w obrazach z życia Chrystusa (Zdjęcie z krzyża, Cudzołożnica). Rad przenosi postaci biblijne i mitologiczne w czas współczesny, przedstawiając np. charakterystyczne typy żydowskie z żydowskiej dzielnicy w Amsterdamie, z charakterystycznym wschodnim kolorytem lokalny, a mitologiczne sceny (Danae, Dyana w kąpieli), oddaje niekiedy w tak rubasznie realistyczny sposób,



F. Hals,

159. Franciszek Hals.

Podług portretu własnego.

iż pomawiano go, niesłusznie zresztą, o umyślną ironię (Porwanie Ganimeda). Najwyżej wznosił się jednak w swych portretach i grupach portretowych, które, gdzie zachodziła potrzeba, umiał wyposażyć dramatycznym życiem przez efektowne ugrupowanie i silne uwydatnienie duchowego wyrazu. Temi zaletami odznaczają się trzy jego wielkie grupy (Prelekcyja anatomiczna dra Tulp, Wymarsz amsterdam-



160. Oficerzy szabelców św. Jerzego (Jorisdoelen), Obraz Franciszka Hals'a w muzeum w Haarlem.



Rembrandt

161. Rembrandt Harmenszoon van Rijn.
Podług własnego portretu mistrza. (Louvre).

skiej roty strzelców t. zw. »Straż nocna« i »Staalmeesters«), prawda życiowa, zadowolenie z życia tryska zaś z obrazu, na którym przedstawił siebie w towarzystwie żony. Wrażenie potęguje się jeszcze skutkiem szczególnego, u mi-

strzów holenderskich wogóle znamiennej, kontrastu światłocienia, w którym figury oświetlone wyłaniają się z ciemnej głębi tła obrazu. Stąd lubi Rembrandt efekt zamkniętych przestrzeni, w których mrok wpada smuga świetlanych promieni. Cenne są też jego krajobrazy i obrazy rodzajowe, choć te drugie przeważnie tylko sztychował.

Wpływ Rembrandta na szkołę amsterdamską tak potężnie się zaznaczył, iż prócz Bartłomieja van der Helst (1612—1670), największego portrecisty po Rembrandcie (główne i podziwiane jego dzieło przedstawia biesiadę strzelców amsterdamskich na cześć pokoju westfalskiego), ani jeden z artystów nie zdołał się



162. Obraz t. zw. »regencyjny« Rembrandta »Prelekcya anatomiczna Dra Tulp«.

Muzeum w Hadze.

z pod niego wyzwolić. Z zarodków przezeń rzuconych rozwinęły się rychło osobne gałęzie malarstwa. Willem van de Velde młodszy (1633—1707) pierwszy przedstawił morze i życie na morzu, potęgując urok krajobrazu wiernym oddaniem kłębiących się chmur. Pejzażyści rozszerzyli zakres swoich tematów na obce kraje, ulubione były zwłaszcza okolice nadreńskie, podczas gdy Albert van Everdingen (1621—1675), pierwszy pośród malarzy przedstawiał majestatyczną grozę przyrody norwęgskiej. Inni znowu pozostali wierni ojczyźnie, tak między innymi znakomity Meindert Hobbema (1638—1719), malujący najchętniej grupy drzew, młyny, widoki wsi w rozmaitem oświetleniu. Spokojne, idylliczne krajobrazy z zagrodą wiejską i trzodą bydła jako stafażem, oraz sceny zimowe malował z upodobaniem także Adryan van de Velde (1636—1672). Paweł Potter (1625—1654),

oddawał się szczególnie malowaniu zwierząt, uprawiając ten kierunek jako samoistną gałąź sztuki malarskiej, a tak celował bystrością obserwacji i umiejętnością uwydatnienia cech znamienych dla obranego przedmiotu, iż n. p. jego »Wielki byk« nie ma sobie równych w sztuce pod względem prawdy życiowej i doskonałości



Adriaen van Ostade

163. Adriaen van Ostade.

Sztuch podług własnego portretu mistrza.

wykończenia. Wreszcie zwrócili się Holendrzy, jak Dawid i Jan de Heem, Jan de Bray, Ruysch i inni — do przedstawienia »martwej natury«, przedmiotów z domowego otoczenia, z lubością roztaczając na płótnie plastyczne obrazy sutej zastawy stołowej, pełne półmiski, złote czary i podstawki, zielone kielichy rzymskie, reńskim winem błyszczące, słowem przedmioty zbytku i ozdoby, którymi cieszył się zamożny dom mieszczański lub gilda.

Obok nader płodnej szkoły amsterdamskiej stały przez dłuższy czas jeszcze trzy inne szkoły, które dopiero powoli schodziły na drugi plan. Szkoła haarlemaska pod wpływem Franciszka Hals w dziedzinie malarstwa rodzajowego uprawiała głównie sceny z życia towarzyskiego: ulubionymi jej przedmiotami są grupy żołnierzy, rozbawieni oficerowie, weseli panowie, zalotne dziewczęta, chłopcy w karczmie za stołem przy pijatyce lub w tańcu. Największym mistrzem w tym zakresie jest Adryan van Ostade (1610—1675), najznakomitszy pośród chłopsko-obyczajowych malarzy, który w sztuce światłocienia nie ustępuje Rembrandtowi i z niepospolitem powodzeniem umie przedstawiać widoki wnętrza domu. Również Gerard Borch młodszy (1614—1681), wytwornym eleganckim pędzlem roztacza sceny wygodnego życia i użycia, okazując w zestawieniu swoich postaci nieraz tyle pomysłowości i dowcipu, iż obrazy jego dostarczyłyby mogły wątku do noweli. Pokojowe i wojenne obrazy rodzajowe, polowania, podróże, potyczki, wszędzie zaś konie, a ze szczególnem upodobaniem konie maści siwej przedstawia niestrudzenie, a przecież nie w nużący sposób niesłychanie pracowity Filip Wouvermann (1619—1668), największy z pomiędzy wszystkich malarzy koni, wykończający swoje zazwyczaj drobnego formatu obrazy z wielką starannością. Z tej szkoły wyszedł dalej największy pejzażysta holenderski Jakób van Ruisdael (1628—1682), celujący delikatnością obserwacji i doskonałością techniczną, świetny przedewszystkiem w swoich cudownych krajobrazach leśnych. Przytem posiada on, w takim stopniu jak nikt inny, dar zamieniania na pozór nieożywionej natury w zwierciadło duszy ludzkiej, umiejętność owiewania pejzażu nastrojem własnym. Do niego zbliżeni są przedewszystkiem Jan van der Meer i Jan Wijnants. Szkoły w Lejdzie i w Delft odznaczają się więcej niż w dziedzinie pejzażu w zakresie malarstwa rodzajowego, zwłaszcza w przedstawianiu niewinnych scen domowych, które dźwięczą niekiedy ironiczno-moralizującą nutą.

Hiszpańska Belgia, przepaścią wiary, kultury i rządu oddzielona od wolnych Niderlandów, jakkolwiek pod względem ekonomicznym podupadła znacznie, w dziedzinie sztuki stała zupełnie na równi, tylko, że sztuka belgijska pod wpływem pysznego dworu w ogóle arystokratyczną nosi cechę, a pod panowaniem katolicyzmu wzory włoskie i religijny ideał potężniejszymi i trwalszymi zaznaczają się wpływami. Proste naśladownictwo Włochów, któremu hołdowali obok Michała Coxina, Franciszek Floris, Susermann, Venius i inni, nie wyparło nigdy całkowicie rodzimego kierunku, a rychło musiało ustąpić nowemu, oryginalnemu prądowi, który na równi z malarstwem holenderskiem germańskie miał w sobie pierwiastki.

Epokę tę poprzedzali niepospolici artyści, jak malarz pejzażów i scen historycznych Jan Breughel starszy (1568—1625), Sebastian Vraax (1573—1647), Adam Willaerts (1577—1662), który jak wielu innych emigrował do Holandyi. Wszystkich wszakże przewyższa potęgą geniuszu Piotr Paweł Rubens, największy, najbardziej wielostronny, najbarwniejszy mistrz nie tylko flamandzkiej sztuki, lecz sztuki całego wieku XVII.

Ojciec jego, uczonego prawnik i ławnik antwerpski w 1568, schronił się do Kolonii przed prześladowaniem Alby, dostał się wszakże do niewoli z powodu stosunku, jaki nawiązał lekkomyślnie z pierwszą małżonką Wilhelma Orańskiego, Anną Saksońską i był długi czas trzymany w Siegen opodal Kolonii. Tutaj żona jego, pełna zalet Marya Pypelinx, urodziła mu 28. czerwca 1577, syna, któremu dano imiona Piotra Pawła. W niemieckiem otoczeniu w Kolonii, gdzie rodzina



Pietro Paolo Rubens

164. Piotr Paweł Rubens.

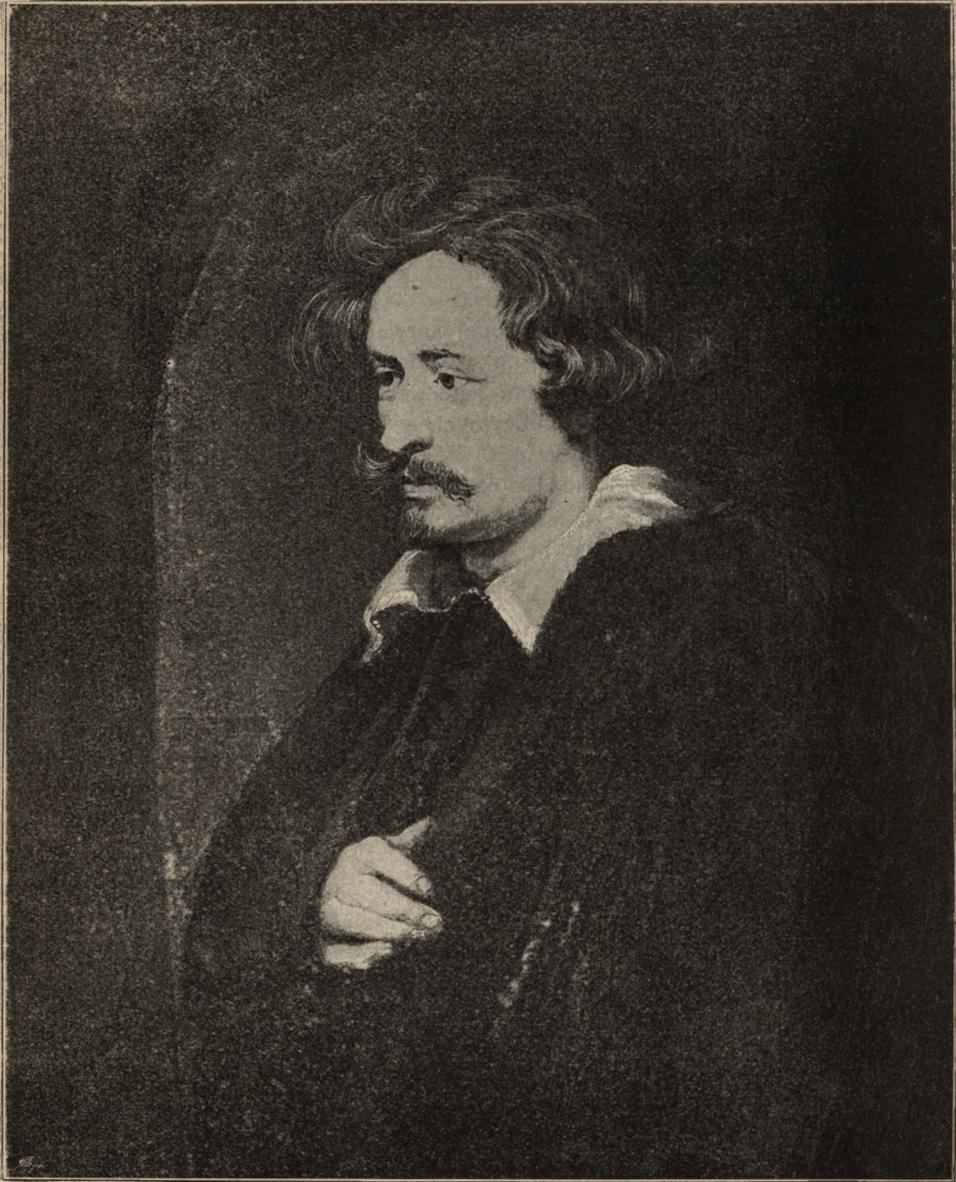
Portret własny w Galeryi Ces. w Wiedniu.

rychło wróciła na łono katolicyzmu, wychowywał się chłopiec podobno pod kierunkiem Jezuitów; dopiero po śmierci ojca (1589) wrócił do Antwerpii (1589) i dopiął tam wreszcie, iż oddano go do nauki Adamowi van Neert, a później Ottonowi van Veen (Venius). Jakkolwiek już 1598 został samodzielnym członkiem gildy malarzkiej św. Łukasza, wyprawił się w 1600 do Włoch i spędził tam całe ośm, lat studiując niestrudzenie i kopiując dzieła sławnych mistrzów w Wenecyi, Mantui, Rzymie i Genui. Jako skończony mistrz wrócił do ojczyzny i osiadł stale w Antwerpii, mieście, liczącem podówczas tylko 50.000 mieszkańców, ale tak rozmiłowanem w sztuce, iż 300 malarzom i rzeźbiarzom dawało zarobek. W 1609 poślubił Rubens Izabellę Brant, wznosił sobie pałac, który niebawem zamienił się w istotne muzeum, i żył jak książę, ciesząc się względami arcyksięcia Albrechta i jego małżonki Izabelli, a ze wszech stron zasypywany zamówieniami. Jakoż na propozycję pewnego alchemisty, ofiarującego mu się ze sprzedażą tajemnicy robienia złota, odpowiedział słowy: »Oddawna posiadam tę tajemnicę w swoim pędzlu i farbach.« Dzięki polorowi światowemu, jakim się odznaczał, wysłano go po śmierci żony parokrotnie w dyplomatycznej missyi do Madrytu i Londynu (1628 i 1629), lecz rychło poświęcił się znowu całej sztuce, i ożeniwszy się po raz drugi z Heleną Fourment (1630), która była duszą jego dzieł późniejszych i niezliczone razy służyła mu za model, przeżył jeszcze jeszcze dziesięć bogatych lat, otoczony licznem kołem uczniów (umarł w 1640).

W nader licznych dziełach swoich, do których wykonania, zwłaszcza w latach późniejszych uczniowie w znacznej mierze się przyczynili, okazuje się Rubens uczniem Włochów, ale broni przytem energicznie swoich osobistych i narodowych właściwości. Od Włochów przejął to dramatyczne życie, jakie tryska z jego obrazów dzięki umiejętnemu uchwyceniu punktu kulminacyjnego akcji i akcentowaniu duchowego wyrazu. Od Włochów przejął grupowanie, oraz patos i potężny pompatyczny sposób przedstawienia rzeczy. Jednakże smukłość idealną formy włoskiej zamienił na silniejsze, pulchne i bujne kształty mieszkańców północy, a taki ciepły, świecący i czysty umiał roztoczyć koloryt, iż Guido Reni widząc po raz pierwszy dzieło Rubensa, z podziwem zapytał: »Czyż ten mieszkaniec północy krwi domieszał do farb?« Potęga i przepych Rubensa najświetniej może objawiają się w jego malowidłach religijnych, jak w sławnem »Zdjęciu z krzyża« i we wspaniałym »Ołtarzu Ildefonsa«, malowanym dla pary arcyksiężęcej, którą też przedstawił po obu skrzydłach. Upodobał sobie też historyczne i mitologiczne tematy. W zakresie historycznym pierwsze miejsce zajmuje cykl 21 wielkich obrazów, w których z polecenia Maryi Medici przedstawił w idealny sposób dzieje Henryka IV.; mitologiczne pociągały go zaś dlatego, iż pozwalały mu bez żadnych więzów i osłon przedstawiać kipiące namiętności i bujną swobodę życia natury. (»Bitwa Amazonek«, Cztery pory roku«); w ogóle też najchętniej malował sceny tryskające burzliwem życiem (tak n. p. potężne »Polowania na lwy«). Charakter zupełnie flamandzki mają jego krajobrazy i obrazy rodzajowe, oraz mistrzowskie portrety, których przedmiotem nie rzadko bywa on sam z jedną ze swoich żon.

Najzdolniejszym i najoryginalniejszym uczniem Rubensa jest Antoni van Dyck (1599—1641).

Jako syn zamożnych rodziców urodził się van Dyck 22. marca 1599 w Antwerpii, był już 1618 członkiem gildy św. Łukasza, ale aż do 1620 zostawał w pracowni Rubensa, udał się później do Włoch, gdzie zabawił (głównie w Genui) cztery lata, poczem osiadł około 1628 w rodzinnem swoim mieście. Na wezwanie króla



Ant^o van Dyck

165. Antoni van Dyck.

Portret własny mistrza w galerji Windsor Castle.

Karola I. podążył jednak do Anglii, i spędził tam resztę lat aż do swej wczesnej śmierci (9. grudnia 1641).

Dzięki stanowisku swemu na dworze Karola I. i dzięki małżeństwu z Maryą Ruthven (1639) wszedł w bliskie stosunki z kołami arystokracji angielskiej. Okoliczność ta sprawiła, iż poświęcił się malowaniu portretów, które też głównie zjednały mu sławę, jakkolwiek umiał i religijne tematy traktować z głębokim uczuciem, że wspomnimy słynną »Pietę«. W portretach osób domu panującego w Anglii i członków angielskiej arystokracji przedziwnie uchwycił i oddał dumę szlachecką, elegancję i dyplomatyczną przebiegłość.

Kierunek popularno-rodzinny, którego i Rubens nie odpychał, natchnął zupełnie niezawisłe Adryana Brouwer (1606—38) i Dawida Teniers młodszy (1610—90), potomka szeroko rozgałęzionej antwerpskiej rodziny artystów. Uprawiali oni malarstwo rodzajowe, które w ożywionych scenach z życia chłopskiego na jednym poziomie stoi z malarstwem holenderskim.

Wysoki rozwój sztuk reprodukcyjnych w Holandyi i Belgii czynił dzieła wielkich mistrzów i masom przystępne. Wielu z artystów władało rylcem sztycharskim, Rubens gorliwie prowadził i nadzorował wielką koło niego kupującą się szkołę miedziorytników, pierwszą tego rodzaju w Europie, a liczne tanie drzeworyty wystawiały zwycięstwa republiki niderlandzkiej.

*

*

*

Tak więc drobny ów lud holenderski niestrudzoną pracą wywalczył sobie główny udział w handlu światowym, rozwinął swobodne polityczne życie, zajaśniał blaskiem nauk i umiejętności, i stworzył przedziwną, czysto narodową sztukę.





PRZEWRÓT W ANGLII.

Anglia pod rządami Jakóba I.

Stosunki ogólne.

Anglia, jak z jednej strony nie wiele wywierała wpływu na rozwój stosunków na kontynencie w pierwszej połowie wieku XVII., tak z drugiej strony nie ulegała prądom europejskim w swoim własnym życiu wewnętrznym. Mimo to boje, podobne toczącym się w Europie, wstrząsnęły organizmem państwa angielskiego. W rezultacie władza królewska upada, próbując za przykładem Francji wyzwolić się z pod nadzoru stanów i przekształcić w nieograniczoną, a próba ta doprowadza nawet chwilowo do upadku monarchii, do republiki; z drugiej strony kościół anglikański ulega ludowo-kalwinistycznemu ruchowi. Do takiego obrotu rzeczy przyczyniła się niemało Szkocya, skoro przez wstąpienie na tron Jakóba I. luźny zrazu jej związek z Anglią ścieśnił się i był podstawą powstania protestanckiej Wielkiej Brytanii.

Kościół anglikański, założony przez króla, parlament i biskupów, nie był nigdy zupełnie popularny pośród szerokich mas ludu, i już za czasów Elżbiety nie zdołał zapobiedz tworzeniu się licznych kalwińskich gmin purytanów i independentów; z natury rzeczy gminy te dążyły do swobody religijnej, jakiej im dotychczas odmawiano. Dążności te dotyczyły wszakże znaczenia i władzy korony. Głową bowiem kościoła anglikańskiego był król, który mianował i oddalał wszystkich biskupów, zwoływał konwokacyę, obsadzał Wyższą Radę Kościelną, utworzoną przez Elżbietę, a zaopatrzoną w moc nadzwyczajną, i wreszcie kierował całym ustawodawstwem kościelnym. Król zatem w zakresie kościelnym nieograniczoną posiadał władzę, a dążył do takiej samej władzy w dziedzinie politycznej. Otóż przeciw takim dążnościom już za czasów Elżbiety powstała opozycja pośród stanu średniego, drobnej szlachty wiejskiej (gentry), wolnych chłopów i dzierżawców, mieszczan miast większych, którzy skutkiem zagrabienia dóbr kościelnych i rozwoju ekonomicznego dobili się zamożności, dzięki samorządowi doszli do politycznej samowiedzy, a przez to wszystko wzbili się w dumę i nabrali przeświadczenia o swej potędze.



James

166. Jakób I., pierwszy król »Wielkiej Brytanii«.

Wysyłając swych przedstawicieli do izby niższej, koła te ujęły rychło za ster spraw parlamentarnych i w stanowczy sposób zaznaczały swą opozycję przeciw roszczeniom królewskim. A że w kołach tych panował purytanizm, przeto nierozwiązalnie splotły się ich dążności do kościelnej i politycznej swobody, jak po przeciwnej stronie interesy kościoła anglikańskiego z interesami korony.

W tem nader trudnem położeniu, gdzie otwartemu starciu istniejących kierunków zapobiedz mogła tylko arcyogłędna polityka, na tron angielski wstąpił król, którego cała osobistość stworzona była raczej na wyzywanie oporu, niż na rozbijanie niechętnych. 25. lipca 1603 Jakób VI. król szkocki, syn Maryi Stuart i Henryka Darnleya (urodzony 17 czerwca 1586) koronował się jako Jakób I król Anglii, a w rok później chcąc dać wyraz dokonaniem przez siebie połączeniu obu krajów przybrał tytuł króla Wielkiej Brytanii. Nie był on pozbawiony zdolności, owszem posiadał bystrość umysłu, świetną pamięć i niezwykle, zwłaszcza teologiczne wykształcenie, jednakże po matce, której nigdy nie znał, odziedziczył wyniosłość i pychę jej nieszczęsnego rodu. Dogmatem było mu przekonanie o nieograniczonej władzy królewskiej, któremu w nader ostrej formie dał wyraz w mowie tronowej. A im uważał się za uczeńszego, im bardziej ufał w możność zwalczania przeciwnika bronią ducha, tem uporniej się zaciekał w swych raz powziętych postanowieniach, z tem większą lubością rozwodził się nad arcydrażliwemi kwestyami. A gdybyż tylko z tem przesadnem wyobrażeniem o wszechwładzy królewskiej licowało zachowanie się króla! Ale rzecz miała się wręcz przeciwnie. O ile w sądach swoich o najważniejszych sprawach był wyniosłym, o tyle mało objawiał chęci do poważnej pracy nad sprawami państwa; lubo unosił się pychą władcy i pana, w postępowaniu swoim zawisł był od niegodnych faworytów, których rozrzutnie obsypywał darami. Przytem był to człowiek bez siły charakteru i osobistej godności. Średniego wzrostu, w szerokich, bufiastych sukniach poruszał się ociężale na niepewnych nogach; gdy odezwał się w swej trywialnej gwarze szkockiej, zdawało się, iż język kołkiem mu w ustach staje; gdy pił, zdawał się przeżuwać napój. Tak się przedstawiał następca Elżbiety, która nie wiele miała równych pod względem sumiennosci monarszej samodzielnego ducha i godności.

Król Jakób patrzył zawistnem okiem na roszczenia parlamentu i na demokratyczny ustrój kościelny purytanów. »Niema biskupa — niema króla« zwykł był mawiać. Nie dziw tedy, iż tych kalwinistów ciężkie zrazu czekały przejścia. Gdy rozmowa religijna w Hamptoncourt (styczniu 1604) nie doprowadziła do żadnego porozumienia, król odrzucił nielaskawie przedstawienia swego pierwszego parlamentu, a równocześnie obradująca konwokacja anglikańska zażądała, by rytuał anglikański ściśle był w całym kraju przestrzegany, przez co około 300 duchownych postradało swe miejsca.

Więcej względów okazywał król katolikom, którym właściwie zarzucał tylko to, iż nie chcą w panującym uznać zwierzchnika duchownego. Zniósł tedy ciężkie grzywny pieniężne, nakładane na »rekuzantów«, wezwał nawet jednego katolika do swej Tajnej Rady. Skoro jednak wyszły na jaw sprzysiężenia, w których rzekomo i katolicy mieli wziąć udział, poczęto znowu z całą bezwzględnością ściągać grzywny i wydalono z kraju duchownych katolickich. To natchnęło kilku fanatyków jak Roberta Catesby i Tomasza Percy niesłychanym planem: postanowili wysadzić w powietrze króla wraz z parlamentem przy otwarciu tegoż, po spełnionym czynie zaś pojmać księcia Walii i z pomocą obcych ustanowić rządu w swoim duchu. Z domu, graniczącego z gmachem parlamentu, przez wyłamanie ściany dostano się

do piwnicy parlamentu, w której ukryto 33 beczek prochu, szczelnie pokrywając je warstwą chróstu. Jednakże, skoro nadchodził dzień fatalny 5. listopada 1605, jeden z sprzysiężonych poczuł strach na myśl, iż tyle niewinnych ofiar przyjdzie poświęcić, a zatem postanowił ostrzedz kilku katolickich członków parlamentu, aby w ten dzień nie udawali się do sali posiedzeń. Pismo takie otrzymał między innymi także lord Mounteagle. Przeczując coś złego pośpieszył do sekretarza stanu, by go zawiadomić o złowróżbnych ostrzeżeniach zawartych w liście — a skoro wskutek tego dnia 5. listopada o świcie przetrząsnięto piwnice gmachu, przydybano zuchwałego złoczyńcę, imieniem Guy Fawkes, zajętego właśnie około lontu i krzesiwa. Pojmany i poddany torturze w Towrze, poczynił obszernie zeznania i wraz z kilkoma innymi, których wymienił, przypłacił karą śmierci zbrodniczy zamach; właściwych zaś przywódców zabito w ucieczce do Walii. Wzmożony ucisk i głębokie rozjątrzenie ludu stanowiły jedyny rezultat nieudanego zamachu; znowu rząd jął ścigać grzywnami rekuzantów, i wymuszał na każdym Angliku, który chciał iść w obcą służbę, przysięgę, iż z »papizmem« się nie pojedna.

Wzrost wewnętrzznego rozstroju.

Tak więc wyrządzono ciężką krzywdę katolicyzmowi w Anglii, przez co zaostrzył się znowu stosunek do Hiszpanii; niebawem wszakże rozstrój wewnętrzny przeniósł się na pole polityczne, i rozpoczęła się walka korony z parlamentem. Mimo, że królowa Elżbieta skutkiem swoich wojen pozostawiła dług w kwocie 400.000 funtów szterlingów, król Jakób nie powściągał się w lekkomyślnej gospodarce, pełną garścią sypał złoto, zwłaszcza na rzecz swoich szkockich ulubieńców, tak że niebawem cyfra jego rocznych wydatków dosięgła 500.000 funtów. Parlament nie objawiał wcale chęci popierania króla w jego gospodarce, przeto król samowolnie podwyższył przypadające mu cła portowe (t. zw. opłaty od funta i tonny), a gdy mimo to okazał się deficyt w wysokości 150.000 funtów, przedłożył w 1610. parlamentowi nowe żądania, wyrażając je wszakże w tak ostrej formie, iż parlament sprzeciwił się im stanowczo a nawet postanowił rozpatrzyć prawomocność podwyższenia cel. Z tego powodu król rozwiązał parlament (9. lutego 1611) i próbował opędzać wydatki, zwiększając ciągle cła, oraz sprzedając dobra koronne i tytuły szlacheckie. Trwało to przez kilka lat, aż wreszcie brakiem środków zmuszony, ponownie zwołał parlament. Ale nowa izba jeszcze dobitniej zaznaczyła swą opozycję, oświadczając, iż nic nie uchwali, póki wszystkie zażalenia, a przedewszystkiem protest przeciw podwyższeniu cła nie będą załatwione; więc tedy po dwu miesiącach bezpłodnej dyskusji przyszło znowu do rozwiązania parlamentu, przyczem gniewny król wtrącił czterech członków izby niższej do Towru (1614).

Przez 7 lat sprawował następnie rządy bez parlamentu jako wszechwładny monarcha, ale sam istotnie podlegał rządóm faworytów. Pierwszym był Robert Carr, którego król uczynił hrabią Somerset, po jego zaś upadku w 1616 zajął jego miejsce obrótny i ujmujący Jerzy Villiers, ksiązę Buckingham, człowiek o umyśle powierzchownym, chciwy i pyszny, którego król całem sercem ukochał, nazywał »drogiem dzieckiem«, i obsypywał godnościami i dochodami. Lekkomysłne, wystawne życie dworskie pochłaniało dochody kraju, a chcąc je zwiększyć, ksiązę sprzedawał, co tylko dało się sprzedać, wyroki sądowe, urzędy i monopole. Nie dziw przeto, że w kraju ruch opozycyjny rósł w potęgę. Całe hrabstwa wzbraśniały



J. Villiers

167. Jerzy Villiers, książę Buckingham.
Obraz Rubensa w galerii Pitti we Florencji.

się już składać tak zwane »dopłaty dobrowolne«, a purytańskie koła z obrzydzeniem patrzyły na dwór, którego lekkością obyczajów poczęły się już zarażać wyższe warstwy mieszczaństwa w stolicy.

W zagranicznej polityce słabość i brak myśli zaznaczyły się zgubnymi skutkami. Podczas gdy Hiszpania znowu się gotowała do ostatnich zapasów z protestantyzmem, Anglia żyła z nią w najprzyjaźniejszych stosunkach, i poświęciła jej nawet męża, w którym uosabiała się idea niezatartego przeciwieństwa między obu mocarstwami, mianowicie Waltera Raleigh. Od r. 1603 z powodu rzekomego udziału w zdrazieckim spisku zawisnął nad nim wyrok śmierci, dobra jego podpadły konfiskacie, on sam długi czas więziony był w Towerze, skąd dopiero wy-



168 i 169. Pikinier angielski i muszkietier z czasów Jakóba I.
Podług współczesnego miedziorytu.

prowadził go upadek Somerseta (1616). Niebawem podjął znowu dawne swe amerykańskie plany, pragnąc dotrzeć do »kraju złota« do Eldorado Hiszpanów, t. j. państwa, które według podania po upadku Peruwii Inkasi założyli między Amazonką a Orinoko, przyczem chciał Anglię uwikłać w wojnę z Hiszpanią. Otrzymał od korony upoważnienie, co prawda, z wyraźnym ograniczeniem na jeszcze pogańskie kraje Ameryki południowej i z dalszym warunkiem, by omijał hiszpańskie terytoryum, i w lipcu 1617 z 7 okrętami i załogą 700 ludzi wypłynął z portu w Plymouth. Wszelako u wybrzeży Guyany, gdzie Hiszpanie dopiero w ostatnich czasach się byli osiedlili, zderzył się z nimi i poniósł porażkę; własny jego syn zginął, a flota rozproszyła się w powrocie. Nic nie zdziaławszy przybył Walter Raleigh do Anglii; wyglądał teraz na awanturnika, który lekkomyślnie chciał zła-

UBIORY ANGIELSKIE W WIEKU XVII



1. Karol I.

2. Żołnierz.

3. Dostojna dama.

4. Henryetta
małżonka Karola I.

5. Lord.

6. Kanclerz.

1

2

3

4

5

6

mać pokój z Hiszpanią. A skoro poseł hiszpański zażądał niezwłocznego zadośćuczynienia, król Jakób nie wahał się być mu powolnym, i kazał na Raleigh'u wykonać wyrok śmierci, wydany przed piętnastu laty z zupełnie innego powodu (29. paźdz. 1618).

Było to niejako symbolem całej jego polityki, która w sprawach dotyczących się stosunków zagranicznych stała w zupełnej sprzeczności z tradycją i uczuciami narodu. A tymczasem w Niemczech nadeszła stanowcza chwila przełomu, wybuchła wojna, w której zadanie Anglii jasno się rysowało. Jak małą jednakże rolę odegrał Jakób I. w czesko-palatynskiej wojnie, widzieliśmy już powyżej. Dopiero, kiedy Spinola wyruszył do Palatynatu, a w Czechach zbliżała się chwila decydującej katastrofy, król po raz trzeci zwołał parlament. Pod głębokim wrażeniem bitwy pragskiej zebrali się deputowani (30. stycznia 1621), i idąc za ogólną wolą ludu, znajdującą wyraz w licznych pismach i demonstracjach, uchwalili 100.000 funtów na wojnę. Natomiast wymusili zniesienie kilku monopolów i oskarżyli przed lordami kilku dworaków i urzędników, między innymi także wielkiego filozofa i badacza przyrody, Franciszka Bacon'a z Verulamu, który jako lord kanclerz niejednokrotnie okazał się sprzedajnym i w następstwie utracił wszystkie swoje urzędy. Znowu wszakże kwestya zagranicznej polityki dała powód do waśni między koroną a parlamentem. Podczas gdy król nie zgadzał się na udział parlamentu w tych sprawach, parlament domagał się pewnych oświadczeń w tej mierze, a deputacya izby niższej wręcz udała się do króla z żądaniem, aby stanął na czele świata protestanckiego. Król odrzucił to wezwanie, kazał uwięzić kilku członków izby, a na protest tejże, rozwiązał po raz trzeci parlament (pod koniec 1621).

Tymczasem Palatynat przestał istnieć. Anglia w niczem nie przeszkodziła biegowi wypadków, natomiast mniemał król Jakób, iż zapomocą ugody z Hiszpanią, której wyrazem miały być zaślubiny jego syna Karola z księżniczką hiszpańską, uzyska przywrócenie Palatynatu. W tym celu ksiązę wraz z księciem Buckingham, zrazu przebrani i pod fałszywem nazwiskiem, udali się przez Francję do Madrytu. Przybywszy na miejsce 7. marca 1623 doznali najzaszczytniejszego przyjęcia, a że rząd hiszpański w całej pełni oceniał polityczne korzyści, jakie mu zapewniał sojusz z Anglią, przeto zaślubiny zdawały się nie ulegać wątpliwości, przyczem wszakże obszerne kościelne ustępstwa ze strony Anglii nastąpić musiały. Żądano dla infantki i jej otoczenia zupełnej swobody religijnej, dzieci z niej spłodzone miały pozostać aż do dziesiątego roku życia pod kierunkiem matki, ustawy przeciw katolikom wymierzone miały być zniesione i służba boża w domu im dozwolona. Istotnie angielska Rada Stanu przyjęła pierwsze warunki, a król zgodził się także na drugie; gdy atoli w zamian domagał się przywrócenia Palatynatu, wtedy na dworze madryckim, głównie za sprawą hrabiego Olivareza, wzięło górę stronnictwo austriackie, a prawie już zdecydowane zamęście nie przyszło do skutku. Książę, wiatrami przeciwnymi długo trzymany w Santander, powrócił do Londynu bez hiszpańskiej małżonki (5. paźdz.), a lud witał go w przejeździe okrzykami radości, bo obawiano się niebezpieczeństwa dla protestantyzmu.

Zwrot w angielskiej polityce stał się teraz koniecznym. Nawet Buckingham oświadczył się wyraźnie za porozumieniem się z protestantami, tak że nowy parlament, zwołany w lutym 1624, znalazł się wobec zupełnie zmienionego stanu rzeczy. W zamian za uchwalenie 300.000 funtów szterlingów na wojnę z Hiszpanią, król zniósł znieawidzone monopole i odnowił ustawy przeciw katolikom;

sprzyjający Hiszpanom lord skarbnik Cranfield, hrabia Middlesex, osobisty nieprzyjaciel Buckinghama upadł, oskarżony o zdradę; z Niderlandami i Francją przyszło do układów o sojusz, a Mansfelda wzięto w służbę (patrz powyżej). Równocześnie król gorliwie krzątał się około dawniej już projektowanych zaślubin syna swego Karola z księżniczką francuską, Henryetą Maryą, siostrą Ludwika XIII; zgodził się nawet w ugodzie w Cambrigde (24 grudnia 1624) na podobne warunki jak poprzednio wobec Hiszpanii, gdyż wciąż chodziło mu o osobiście raczej o zajmowanie stanowiska pośrednika, niż o wmieszanie się czynne w wielkie zapasy stronnictw kościelnych. Czy jednakowoż rola taka dałaby się trwale utrzymać, bardzo było wątpliwem. Śmierć oszczędziła mu dalszych w tej mierze kłopotów (27 marca 1625).

Walka między koroną a parlamentem za rządów Karola I.

Karol I. i jego parlament 1625—1629.

Spuścizna, jaką Jakób I. synowi swemu Karolowi I. pozostawił, nie była do pozazdroszczenia. Głębokie niezadowolenie z powodu tak zewnętrznej jak wewnętrznej polityki panowało w całym kraju. Tem radośniej witano młodego króla (urodzonego 1600), który swą okazałą postawą i ujmującą powierzchownością stanowił kontrast ze swoim ojcem. Nie tak uczony jak ojciec posiadał przecie nierównie więcej naturalnego taktu, pojętności i zręczności w piśmie i słowie. Co do jego trybu życia zewsząd tylko pochwalne odzywały się głosy: że na lekkomyślnym dworze ojca zdołał zachować czystość obyczajów. W jednym tylko punkcie okazywał się jednak prawdziwym synem Jakóba I., mianowicie w swych ściśle anglikańskich i despotycznych poglądach, w których pod wpływem swej pięknej i wyniosłej małżonki Henryetty Maryi francuskiej jeszcze bardziej się utwierdzał. Brakło mu wszakże bystrości politycznej, spokoju i energii, w poważnem położeniu łatwo tracił pewność siebie, dawał się nakłonić do uległości, której następnie żałował, i stąd zażywał zasłużonej reputacyi człowieka zmiennego i fałszywego; opinia ta, jaką miał u ludzi, doprowadzała do rozpaczki właśnie jego stronników, gdyż najlepszej broni dostarczała przeciwnikom.

Książę tego rodzaju tylko wtedy mógł w zgodzie żyć z parlamentem, jeżeli ten zupełnie mu ulegał. A o tem wówczas nie było mowy. Gdy Karol I. 18 czerwca 1625 otworzył swój pierwszy parlament, izba uchwaliła tylko 140.000 funtów na wielkie koszta wojny hiszpańskiej, około której król z Buckinghamem gorliwie się krzątał, i przyznała mu dochody celne wbrew zwyczajowi tylko na jeden rok, zamiast na cały przeciąg rządów. Dano w ten sposób wyraz niezadowoleniu z administracyi Buckinghama, który jako minister marynarki nie zdołał nawet angielskich mórz zabezpieczyć od piratów. Król rozgniewał się i już 12 sierpnia rozwiązał oporny parlament. Lecz wyprawa Buckinghama na Kadyks, podjęta z wielkim hałasem, a budząca dumne nadzieje, żałośny wzięła koniec w jesieni 1625; nadto Francya wbrew oczekiwaniom powstrzymała się od wszelkiego udziału w wojnie i okazywała nawet żywe niezadowolenie z powodu traktowania królowej Henryetty, której świętę francuską Karol I. odprawił, gdyż postępowała nadto prowokacyjnie; pomoc jaką Anglia niosła Hugenotom, do reszty naprężyła stosunki. Tak więc zamiast przed nowym parlamentem, otwartym w lutym 1626, wystąpić w blasku powodzenia, rząd ujrzał się w niemiłym położeniu, iż do dawnych powodów niezadowolenia przyszło mu dorzucić garść nowych. Pod prze-



170. Karol I., król Wielkiej Brytanii.
Portret van Dyck'a.

wodem Johna Eliota, rycerskiego i wymownego wiceadmirała z Devonshire, izba niższa wystąpiła z żywymi zażaleniami z powodu dalszego pobierania nie przyznanego cła, i uchwaliła 8 maja znaczną większością głosów pociągnąć Buckinghama do odpowiedzialności przed lordami. Wtedy król kazał Eliota wtrącić do Towru, a gdy parlament ujął się za uwięzionym, rozwiązał izbę po raz drugi 15 czerwca 1626.

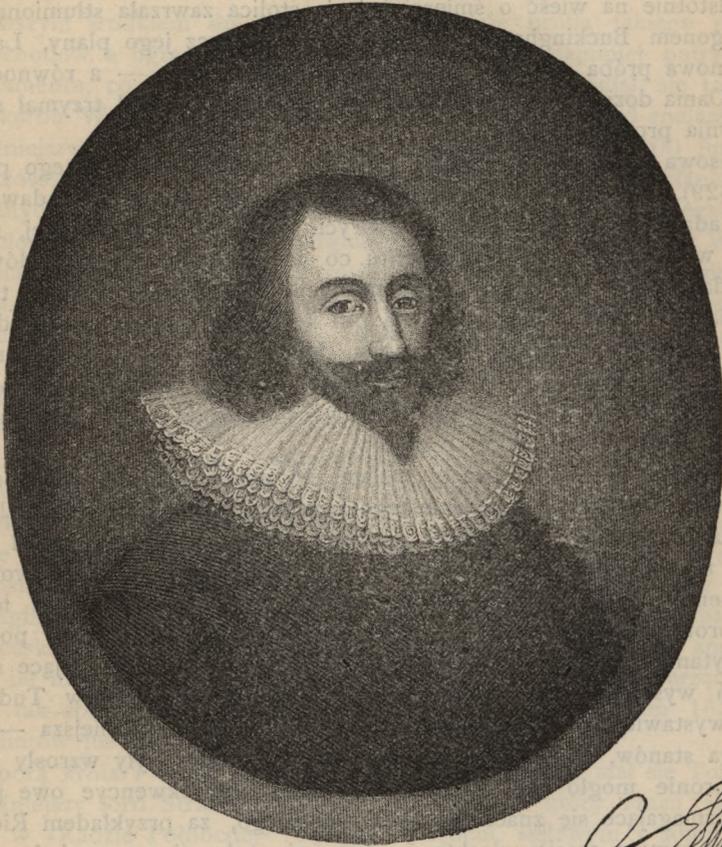


Anthony van Dyck

171. Henryetta Marya, królowa Wielkiej Brytanii.
Obraz A. van Dyck'a w król. galerji w Windsor Castle.

Niepowodzenia na wyspie Rhé w 1627 stały się przyczyną zwołania trzeciego parlamentu (w marcu 1628). Tym razem po obu stronach panował nastrój pojednawczy; król zgadzał się nawet na projekt, aby prawa reprezentacji ludu określić po wszystkie czasy ustawą (billem), która w formie próśby miała mu być przedłożona; tylko treść nastęrczała w szczegółach niemało trudności. Wprawdzie parlament postanowił nie wyliczać w całej pełni swoich zażaleń, jak sobie tego życzyli Eliot, John Hampden i inni — niemniej wszakże obstawał za tem, aby wybieranie podatków bez zezwolenia izby, oraz samowolne, w razie odmówienia po-

datków, bez podania powodu przedsiębrane uwięzienie było ogłoszone jako nieprawne; następnie domagał się zniesienia ustawy wojennej (Martial Law — patrz tom II) oraz przymusowych kwaterunków. Król wprawdzie w zasadzie przyznawał słuszność tym żądaniom, nie chciał wszakże utracić prawa wybierania podatków w ważnych wypadkach i osadzania w więzieniu, i skłaniał się do mniemania, że przyjęcie billu z jego strony nie stanowi jeszcze zrzeczenia się tych praw na



172. John Eliot, przewodca izby posłów.
Podług obrazu współczesnego.

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'John Eliot'.

wszystkie czasy. Przyszło stąd do niemiłych dyskusji, aż wreszcie Rada Stanu postanowiła przyjęc ów bill z owem cichem zastrzeżeniem. Jakoż 7 czerwca 1628 Karol I. na uroczystem posiedzeniu obu izb przyjął i zatwierdził »prosbę o prawo« (Petition of Right), a stolica głośnymi objawami radości powitała ukończenie sporu.

Niedługo trwała ta radość. Buckingham bowiem mimo wszystkich skarg na administrację pozostał przy sterze, gdyż król uważał za punkt honoru ochraniać swego powiernika. Przeto odroczył parlament (20 czerwca) i wraz z księciem gorliwie zajmował się planami, mającymi na celu uratowanie La Ro-

chelle i wojnę z Hiszpanią w wielkim stylu. Buckingham sam, przejęty teraz myślą, iż on jest przedstawicielem protestancko-angielskich interesów, krzątał się w Portsmouth koło uzbrojenia floty, którą znacznie pomnożył i zaopatrzył w znakomite warsztaty i arsenały. Wtem śmierć z ręki mordercy przecięła pasmo śmiałych jego rojeń. Rankiem 23 sierpnia 1628, gdy przechodził przez przysionek swego domu, padł pod sztyletem Johna Fettona, fanatycznego purytanina, którego księżę przy awansie pomiął, a który mniemał, iż krajowi przysługę tem wyświadczy. Istotnie na wieść o śmierci księcia stolica zawrzała stłumioną radością.

Ze zgonem Buckinghama rozwiały się w niwecz jego plany, La Rochelle padła, bo nowa próba odsieczy niepomyślny wzięła obrót — a równocześnie na wschodzie Dania doznała zupełnego pogromu, i tylko Stralsund trzymał się jeszcze jako warownia protestancką.

Finansowa potrzeba zniewoliła rząd do zwołania odroczonego parlamentu (styczeń 1629). Teraz gdy z osobą Buckinghamą główny szkopuł zdawał się być usunięty, Rada Stanu spodziewała się dobrych wyników, tem bardziej, że gotowa była uznać w zasadzie prawo parlamentu co do przyznawania dochodów celnych i żądać dodatkowego przyznania już pobranych. Rozjątrzenie wszakże takie przybrało rozmiary, iż izba niższa odrzuciła bill królewski i obstawała za dosłownem brzmieniem »petycji o prawo«. A nawet, kiedy król polecił komorom celnym wybierać cło podobnie jak za czasów Jakóba I., izba na burzliwem posiedzeniu bez właściwego głosowania przyjęła skierowaną przeciw temu »remonstrancję«, zredagowaną przez Johna Eliota (2 marca).

Tem samem nastąpił otwarty rozłam. 10 marca 1629 w myśl postanowienia Rady Stanu nastąpiło rozwiązanie tego trzeciego parlamentu. John Eliot i kilku innych zostali uwięzieni i na ciężkie grzywny skazani; Eliot sam umarł w Towrze (1633), nie mogąc kary zapłacić. Król był zdecydowanym nadal sprawować rządu bez parlamentu. Jasno i otwarcie postawiono teraz pytanie: Któż ma Anglią rządzić? korona czy parlament t. j. izba niższa? Praktyka Tudorów potwierdziła pierwsze pytanie, doświadczenia wieków przeszłych i wnioski, dające się z tych doświadczeń wysnuwać, sprzyjały parlamentowi; sposób rządów Tudorów dał się łatwo wystawić jako niezgodny z prawem — a co ważniejsza — poczucie siły i potęgi stanów, które obsyłały izbę niższą, nader były wzrosły od owych czasów. Koronie mogło się wprawdzie powieść konsekwencye owe przytłumić i obniżyć wzmagające się znaczenie stanu średniego, za przykładem Richelieu'go, który w tym samym czasie szlachtę we Francji pozbawił przewagi: bo w gruncie rzeczy i w Anglii cały ten spór był raczej kwestyą siły niż kwestyą prawa. Ale nie sposób było uważać w Anglii zwycięstwa korony za bardzo prawdopodobne. Richelieu miał stan średni za sobą, Karol przeciw sobie; we Francji nie istniały regularnie zwoływane sejmy, w Anglii uważano za rzecz wyjątkową zaniechanie zwołania parlamentu; korona francuska rozporządzała armią płatnych urzędników, stałem bitnem wojskiem i obfitemi źródłami podatków, angielska natomiast była na lądzie prawie bezbronna, bo drobna stała armia mało znaczyła, a flota w tej mierze nie wiele pomódz mogła; nadto była zagrożona w najważniejszych swoich dochodach; administracja spoczywała w rękach urzędników honorowych, należących do tych samych stanów, z których się składał parlament, zatem nie sposób było ich używać przeciw parlamentowi; a wreszcie rząd angielski znalazł się wobec silnego ruchu religijnego, jakiego we Francji nie było. Stąd bardzo problematycznym musiał się wydawać ostateczny tryumf polityki królewskiej.

Rządy Karola I. bez parlamentu 1629—1640.

Karol I. nie myślał wcale o zniesieniu parlamentu, chciał tylko zwoływać go według swej woli i uznania, uczynić zawisłym od korony, a wyzwolić się z pod jego wpływu na polu polityki zewnętrznej oraz w sprawach armii i marynarki. Dopiąwszy wszakże tego celu posiadłby był w istocie władzę nieograniczoną.

Pierwszym środkiem do tego była naturalnie próba takiego podniesienia swoich dochodów a ograniczenia rozchodów, iżby jak najmniej potrzebował pomocy parlamentu, co się ongi było Elżbiecie powiodło. Podjął się tego zadania minister skarbu Weston hrabia Portland. Obejmując swój urząd znalazł on finanse w najsmutniejszym stanie. Brzemię długów Jakóba I. z 1.200.000 funtów szterlingów wzrosło było do 1.600.000 funtów, procenta długu pochłaniały większą część rocznych dochodów, a na domiar prawo pobierania cła ulegało pewnym wątpliwościom. Po pięciu latach energicznej i roztropnej gospodarki Westona dochody z cła wpływały regularnie, wzrosły znacznie, a dług umorzył się o połowę. Rząd co prawda nie wzdygał się przed niewybrednymi, lubo formalnie uzasadnionymi, środkami, byle jeno powiększyć swoje dochody. Tak wszyscy lennicy, którzy zaniechali byli, według dawnego zapomnianego zwyczaju, dać się pasować na rycerzy, skazani zostali na ciężkie grzywny — a na licznych właścicieli ziemskich, którzy osiedlili się w zatartych już granicach dawnych borów królewskich, nałożono znaczne opłaty tytułem odszkodowania, co w samym Essex wyniosło około 300.000 funtów; a wreszcie król znowu uzurpował sobie prawo, które było w użyciu w wieku X. podczas najazdów duńskich, a które jeszcze 1588 zastosowano, mianowicie prawo, iż mógł bez uchwały parlamentu domagać się od swoich poddanych dostawienia okrętów albo złożenia odpowiedniej opłaty (Navy Taxe), jeśli widział Anglię w niebezpieczeństwie. Że zaś — wobec szybkiego rozwoju marynarki francuskiej za rządów Richelieu'go, wydało mu się wskazaniem angielską flotę wzmocnić ile możności — przeto w 1635 ukazały się odnośne zarządzenia i mimo oporu tak sprężyste były przeprowadzone, iż z początkiem 1637 przeszło 200.000 funtów już było do kas wpłynęło.

Podporą króla i duszą jego nieograniczonych rządów stał się Tomasz Wentworth, późniejszy lord Strafford, magnat z Yorkshire, który zrazu zasiadał jako prezydent w »Radzie Północnej« będącej urzędem sądowym i administracyjnym dla kraju położonego na północ od rzeki Humber, a który od 1632 piastował urząd namiestnika Irlandyi. Jakkolwiek w pierwszych parlamentach opozycyjne względem korony zajmował stanowisko, to jednak zwalczał wówczas nie tyle władzę rządową jak raczej złe jej użycie przez Buckinghama. W r. 1628 zasiadł w izbie wyższej, 1629 został członkiem Tajnej Rady, następnie objął wymienione stanowisko w Northumberland. Mąż bystrego umysłu, śmiały, dumny i wyniosły, gardzący opinią publiczną, zatem gwałtowny i nie szanujący prawa, władał w Northumberland niby księżę udzielny, silną dłońią utrzymywał porządek, z drugiej strony krzątał się pilnie około poprawienia dobrobytu publicznego — jednym słowem był typem prawdziwego i szczerego przedstawiciela oświeconego absolutyzmu, typem, jakiego się zresztą w dziejach Anglii więcej nie znachodzi. Królowi wygodnym on nie był, królowa i dwór nienawistnem patrzali okiem na wyniosłego dygnitarza, który nie stosował się do dworskiego obyczaju, on wszakże nie baczył na to wcale, wiedząc, że był nieodzownie potrzebny.

Od 1632 miał sposobność wypróbować swe zdolności i zasady na szerszem polu działalności, mianowicie w Irlandyi. Nieszczęsna ta wyspa, po długich bojach zawojowana za rządów Elżbiety, srogiego doznała ucisku także za Jakóba I. Wkrótce po jego wstąpieniu na tron rząd, na podstawie decyzji najwyższego trybunału, ogłosił ziemię w 6 hrabstwach własnością korony, i rozdzielił ją między



Strafford

173. Tomasz Wentworth, lord Strafford.
Sztuch Overtona podług obrazu van Dyck'a.

angielskich i szkockich dzierżawców, między którymi było mnóstwo ludzi bez czci i wiary. Ale i w innych okolicach rząd ustawicznie grabił dobra, jeśli ich posiadacze nie zdołali wykazać dokumentami swego prawa własności, co tylko w nader rzadkich wypadkach było możliwem; a nawet w Connaught wystąpił z roszczeniami do takich posiadłości, za które właściciele złożyli już byli cenę kupna. Szlachta w Connaught ofiarowała 120.000 funtów szterlingów, byle jej zagwarantowano niezamącone posiadanie dóbr, które od 60 lat w jednej pozostawały rodzinie;

Karol I. zgodził się na to, ale Strafford skłonił go do złamania słowa i zagrabenienia tych dóbr na rzecz korony. Wszystko to czynił z zamiarem zwiększenia dochodów koronnych, by król nie potrzebował ulegać uchwałom parlamentu i mógł stałą armię utrzymać, bez której, jak się wyraził, potęga korony angielskiej stoi tylko na jednej nodze. Nadto zupełnie ovladnął irlandzkim parlamentem, nagradzając sownie powolnych członków, a karząc samowolnie opornych. Bez szemrania uchwalił tenże parlament koszta potrzebne na utrzymanie stałej armii w sile 5000 piechoty i 500 konnicy. Trzeba jednak przyznać, że i dla dobra kraju używał Strafford nieograniczonej swej władzy, oczyścił brzegi z piratów i dał początek irlandzkiej fabrykacyi płótna, która w jego pojęciu miała się stać dla Irlandyi tem samem, czem fabrykacya sukna była dla Anglii.

Było jednak bardzo wątpliwem, czy tego rodzaju system da się z powodzeniem zastosować w Anglii. Jakkolwiek ogół uiszczał ową takse okrętową, byli też i tacy, co wzbraniali się składać opłatę, której parlament nie uchwalił, która zatem była nieprawną. Tak członek gentry w Buckinghamshire, John Hampden, ongi stronnik Eliota, wolał dopuścić, aby celem wydobycia przypadającej nań sumy 20 szylingów zafantowano mu ruchomości, niżeliby miał przez złożenie owej drobnej kwoty uznać prawomocność podatku, i toczył o tę sumę długi proces ze skarbem; wprawdzie przegrał sprawę, ale rzecz niesłychanego nabrała rozgłosu, tem bardziej, że dwu sędziów oświadczyło się za poglądem Hampdena (1638). Jasnym było, iż szerokie masy narodu odmawiały prawomocności królewskiej gospodarce finansowej i ulegały tylko przemocy.

Z tem niezadowoleniem połączyło się nierozwiązalnie coraz wzmagające się rozjątrzenie z powodu kościelnej polityki rządu. Rząd zamierzał kościołowi anglikańskiemu, jako podporze władzy królewskiej, zapewnić wyłączne panowanie zrazu w Anglii, następnie jednak także w Irlandyi i Szkocyi i tak trzy te państwa połączyć pod jednym rządem kościelnym, w którym ostateczne słowo zależało od króla. Niepodobna wszakże przypuszczać, by Karol I. zmierzał do powrotu na łono katolicyzmu, szukał wprawdzie pomocy i katolików i obchodził się z nimi łagodnie, rządził się zaś bezwzględną surowością względem purytanów, ale widać w tem jeno konsekwencye jego ostatecznego zamiaru. Duszą tych planów królewskich był William Laud, od 1628 biskup londyński, od 1633 arcybiskup w Canterbury, mąż uczony i zasłużony około studyów orientalnych, bardzo dobroczynny, i w życiu prywatnem nieskazitelny, ale w najwyższym stopniu nietolerancki i zacięty. Ucisk, jakiego katolicy doznawali, zwolniał w istocie, w nabożeństwie nie wiele czyniono im przeszkód; w dniach wielkich świąt królowa z okazałą świtą udawała się do swej publicznej kaplicy, na dworze kilku dygnitarzy, uchodzących za katolików, rej wodziło. Względem purytanów zaś poczęto się teraz srożyć w niesłychany sposób. »Komora gwiaździsta« i »Wysoka komisya« karały grzywnami, więzieniem lub złożeniem z urzędu każde zboczenie od rytuału anglikańskiego, chociażby nawet tylko w domach prywatnych, każde zganienie zarządzeń arcybiskupa. Poważani, wysoko wykształceni ludzie z powodu drobnych przekroczeń karani bywali nietylko grzywnami, ale pręgierzem i hańbiącemi karami cielesnemi. Tak skazała Komora gwiaździsta dr. Alexandra Leightona, profesora w Edynburgu, na więzienie dożywotnie, grzywnę w kwocie 10.000 funtów, dwukrotne wystawienie pod pręgierzem, obcięcie uszu i rozplatanie nosa (1631), a prawnika Williama Prynne, który jako surowy purytanin w swoim »Biczu na Aktorów« napadł na ulubione przez dwór przedstawienia teatralne i na tryb życia

wyższego duchowieństwa, na piętnowanie i utratę uszów (1632). W r. 1637 Komora gwiazdzista zarządziła, iż żadna książka nie może być drukowaną bez zezwolenia arcybiskupa w Canterbury, a wszelka przesyłka książek z zagranicy podlegać ma rewizyi. W podobny sposób postępował także Tomasz Wentworth w Ir-



J. Hampden

174. John Hampden.
Miedzioryt J. Houbraken'a.

landyi, gdzie konwokacya kościoła protestanckiego oświadczyła w 1634, iż podaje się pod zarząd angielski.

Uchodząc przed wzmagającym się uciskiem liczni Anglicy, zwłaszcza wyznawcy purytanizmu, rzucili się do emigracyi, aby po za oceanem na pustem, lasami zarosłem, przez koczujące myśliwskie plemiona zamieszkałem, wschodniem wybrzeżu Ameryki Północnej stworzyć sobie nową ojczyznę, i podług swej myśli urządzić się politycznie i kościelnie. Przychodzili nie wzorem Hiszpanów jako poszukiwacze złota i zdobywcy, jeno jako rolnicy pragnący się zaprządz do ciężkiej

pracy. Już za Jakóba I. kapitan Newport założył wraz z 105 osadnikami Jamestown (1607), dając tem początek kolonii Virginia, jak się ów kraj zwał od czasu Elżbiety. Atoli wkrótce większa część tych osadników chciała się zбогacić bez pracy, a następni przybysze nie o wiele lepiej się przedstawiali. Tylko dzięki energii i roztropności awanturniczego ale rzutkiego Johna Smith powiodło się utrzymać dobre stosunki z okolicznymi Indianami. Córka jednego z wielkich wodzów, piękna i roztropna Pocahontas zaślubiła nawet jednego z białych, Johna Rolfa

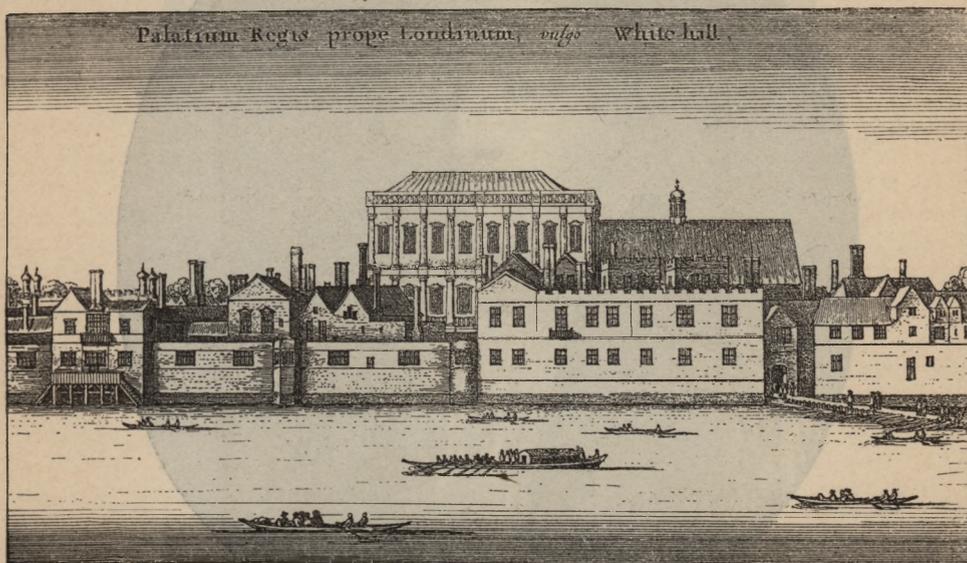


175. Wiliam Laud, arcybiskup w Canterbury.

Podług szttychu współczesnego.

i dała początek dostojnej wirginijskiej rodzinie. Mimo to, gdy Smith powrócił do ojczyzny, kolonia rozprzęgła się całkowicie; większość osadników wymarła, pozostali pragnęli powrócić. Dopiero w 1610 przybył pierwszy królewski gubernator lord de la Ware, z nowym zastępem ludzi i zapasami i uratował osady, zaprowadziwszy surowy porządek. Jednakże rozkwit kolonii nastąpił dopiero po zaprowadzeniu uprawy tytoniu (1616), z czem się niebawem połączyło niewolnictwo murzynów. Wreszcie w 1619 kolonia otrzymała na wzór angielskiej utworzoną konstytucję, mocą której stanowiła samoistne, z Anglią tylko unią personalną związane państwo; a 30 lipca zebrał się pierwszy sejm (assembly) w Jamestown. Głównem zadaniem rządu była obrona przed Indianami, którzy w 1622 łupieżczą wyprawę podjęli byli na kolonię.

Tu wszakże, gdzie rząd królewski i kościół anglikański dzierżyły władzę, purytanie nie mogli się osiedlać; pierwszy zastęp tych osadników, nie mogąc w Hollandyi długo zagrzewać miejsca, w jesieni 1620 pożeglował na statku Mayflower (kwiat majowy) ku wybrzeżom Massachusetts i tam wśród wielkich trudów i niewygód założono port New Plymouth. Zrazu przyплыw z ojczyzny bardzo drobnym się okazywał; dopiero w dziesięć lat później przybyło 17 statków z 1500 osadnikami — ludzie przeważnie zamożni, pod przewodem Johna Winthrop, który wystarał się u korony o owe obszary ziemi. Nowi przybysze osiedlili się również nad zatoką Massachusetts, dali początek Bostonowi, a w 1638 liczba ich dochodziła już 50.000 głów. Ustrój nadali sobie zupełnie demokratyczny, gubernator bywał co roku obieranym, a przy jego boku stał rodzaj sejmu; kościół rozpadał się — według zasad independentów — na poszczególne gminy obdarzone pełną



176. Pałac Whitehall w Londynie, zbudowany przez Inigo Jones'a.
Podług sztychu współczesnego.

samodzielnością, ale używanie praw politycznych zawisło od wyznania kalwińskiego, a zatem nowa kolonia nie hołdowała bynajmniej swobodzie religijnej. Na podobnych podstawach rozwijało się od 1633 Connecticut. Dopiero kolonia Rhode Island (Providence), dzieło szlachetnego kaznodziei Rogera Williams (od 1636) uważała religię jako rzecz prywatną jednostki i przyznała zupełną swobodę religijną. Arcybiskup Laud starał się wprawdzie i te odległe osady poddać kościołowi anglikańskiemu, a skoro usiłowania w tej mierze nie odniosły skutku, powstrzymał przynajmniej wzmagający się napływ wychodźców, wszelako dni jego władzy były już policzone. W 1634 nad szeroką zatoką Chesapeak powstała przeważnie katolicka kolonia, Maryland; założycielem jej był katolik Jerzy Calvert, lord Baltimore, którego Karol I. w 1632 ziemią udarował. Kolonia ta, nosząca nazwę od małżonki króla, nader mu była miłą, bo tu po raz pierwszy kościół katolicki stał na równi z anglikańskim. Syn i dziedzic Jerzego, Cecil Baltimore jako »właściciel« (proprietor) urządził stosunki rozumnie i sprawiedliwie. Przy boku gubernatora, któ-

rego sam mianował, stanęła reprezentacja ludu, mająca stanowić o prawach krajowych. Koloniści mieli gruntu do syta, a obowiązani byli składać bardzo nieznaczną opłatę zrazu w pszenicy, następnie w tytoniu.

Przełamawszy pierwsze przeszkody, kolonie poczęły się szybko rozwijać. Aż do 1640 liczba wychodźców z Anglii wynosiła 21.000 głów. Wszędzie panował dobrobyt, od 1643 poczęto zakładać fabryki bawełny, a wywożono zboże, drzewo, ryby i futra. I o oświatę dbano w Nowej Anglii od samego początku. Obok licznych szkół ludowych istniały średnie łacińskie, a szczodra darowizna Johna



177. Inigo Jones, twórca sali biesiadnej w pałacu Whitehall.
Szytych Edwarda Smith podług obrazu van Dyck'a.

Harvarda stała się podwaliną szkoły wyższej, nazwanej od jego imienia Harvard College. Pierwsza gazeta pojawiła się 1639. Tak oto wyrosła tutaj rasa świeża, zdrowa, wolnością dumna, obyczajów nieskazitelnych, ceniąca ponad wszystkie przyjemności życiowe swą wiarę i swobodę. A im mniej kraj ojczysty, wewnętrznie zawichrzony, troszczyć się mógł o kolonie, tem pomyślniej się one rozwijały.

Otwarty rozłam, jaki z biegiem czasu dokonał się między królem a przeważną częścią narodu, uniemożliwił także wszelką silną konsekwentną politykę zagraniczną. Wojna z Francją zakończyła się pokojem w Suzie (1 kwietnia 1629); wkrótce potem pokój w Lubece stanął na przeszkodzie zamiarowi dopomożenia Duńczykom. Wreszcie bieda finansowa i zastój handlowy zmusiły Anglię do po-

koju z Hiszpanią; celem układów wysłany był do Londynu Piotr Paweł Rubens, a w maju 1630 stanął traktat, w którym co do sprawy Palatynatu zbyto króla tylko nieokreśloną obietnicą, iż woli jego zadość się uczyni.

Odtąd restauracya Palatynatu stanowiła oś zagranicznej polityki Karola I. Myślał on wszakże, jak ojciec, iż nie wojną, ale przyjaznem porozumieniem się z Hiszpanią dopnie swego celu. Za tem poszło, iż nie wiele zdziałał dla Palatynatu, aczkolwiek hojnie zaopatrzył Fryderyka V. i jego rodzinę i nie ustawał w zabiegach dyplomatycznych. W r. 1638 począł Karol I. układać się z Francją o przymerze przeciw Hiszpanii, atoli przez przyjęcie na swój dwór Maryi Medici i innych zbiegów francuskich wzbudził wielką nieufność Richelieu'go, a znów w następnym roku (1639) na żądanie Francji i Holandyi odmówił flocie hiszpańskiej schronienia w portach angielskich. Żadnemu mocarstwu nie okazując się pewnym sojusznikiem, u żadnego nie budząc poszanowania ni trwogi, Anglia ujrzała się niebawem w polityce zupełnie osamotnioną, co znowu niekorzystnie się odbić musiało na stanowisku króla.

A przecież tej nieparlamentarnie rządzonej, a na zewnątrz tak nieczynnej Anglii nie zbywało na jasnych stronach. Od czasu pokoju z Hiszpanią dobrobyt ludu wzrastał nieustannie, rzemiosła i przemysł rozwijały się pomyślnie, zwłaszcza w Yorkshirze, sukna angielskie miały zbyt na targach wschodnich, faktorye angielskie istniały w Lewancie niemniej jak w Persyi i Indyach; angielskie statki w znacznej mierze pośredniczyły w stosunkach między Hiszpanią a środkową Europą; Hiszpanie angielskimi weksłami, kupionymi za złote lub srebrne sztaby, załatwiali swoje rachunki we Flandryi i w Niemczech. Portugalczycy w przeprawie do Brazylji radzi używali bandery angielskiej, lub wynajmowali okręty angielskie, lepiej od ich karawel uzbrojone — a z natury rzeczy cały handel z szybko rozwijającymi się koloniami północno-amerykańskimi spoczywał w rękach angielskich. Rząd gorliwie opiekował się tymi stosunkami, ile że najpewniejsze źródło swych dochodów widział w handlu. Szlachta wiejska okazywała swą zamożność, wznosząc liczne i piękne dwory i pałace.

Nie pozostało w tyle za tym pomyślnym rozwojem materyalnym także i życie duchowe, o ile skupiało się dokoła dworu. Ben Jonson układał jeszcze maskarady dla zabawy dworu, a życie teatralne kwitnęło w najlepsze mimo napaści ponurych purytanów. Antoni van Dyck pracował jako uprzywilejowany malarz dworu i arystokracji angielskiej; genialny, niesłychanie pracowity i wielostronny Waclaw Hollar (ur. 1607 w Pradze, umarł 1677 w Londynie), który przed prześladowaniem religijnem uciekł był z ojczyzny i jako nauczyciel rysunków księcia Wallii bawił na londyńskim dworze, przedstawiał w niezliczonych sztychach ludzi i wypadki epoki współczesnej i stał się założycielem kwitnącej szkoły miedziorytniczej. Król, który za znakomitego znawcę sztuki uchodził, zgromadził dokoła siebie świetny zbiór małowideł i posągów. Inigo Jones (1572—1652), jeden z największych architektów, jakich Anglia wydała, rozpoczął dla króla potężną budowę pałacu w Whitehall i ukończył salę biesiadną. Tłum wytwornych panów i pięknych dam zapełniał przepyszne sale pałaców królewskich, nieświadom otchłani, jaka się zwolna pod stopami im roztwierała.

Powstanie Szkocyi.

Jakkolwiek nieograniczone rządy Karola I. coraz silniejsze budziły niezadowolenie, nie sposób było myśleć o skutecznym oporze, póki król nie był zmuszo-

nym zwołać znowu parlament. Konieczność taką zaszła skutkiem powstania Szkocji. Powstanie to wywołał Karol I. sam przez próby zaszczepienia swego kościelno-politycznego systemu na gruncie szkockim; widział się wszakże do tego wewnętrznie zmuszonym, bo system ów nawet w Anglii wtedy tylko mógł się ostać, jeżeli panował we wszystkich trzech krajach.

Już Jakób I. zamianował był kilku duchownych szkockich biskupami, a Jerzego Gladstane arcybiskupem w St. Andrews, władza ich wszakże nie przekraczała zakresu superintendentów protestanckich. Dopiero John Spottiswood, następca Gladstana przeprowadził na synodzie generalnym przyjęcie »Pięciu artykułów«, które nawiązywały z rytuałem anglikańskim, ale nie weszły istotnie w życie. Karol I.



178. Zamek w Edynburgu.

w pierwszych latach swego panowania pozostawił wszystko jak było, aż dopiero Laud począł młodych zdolnych ludzi, w anglikańskim wychowanych duchu, forytować na biskupów, a synod narodowy nie był zwoływany. W kraju obudziła się opozycja, a zwłaszcza wysoka szlachta temi i innemi zarządzeniami króla czuła się dotkniętą. Do energicznego oporu przyszło wszakże dopiero w 1637. Nowy kodeks kanoniczny, ułożony przez biskupów szkockich, przejrany przez Lauda, zatwierdzony i ogłoszony przez króla w 1636, zaopatrzył biskupów szkockich całą pełnią władzy biskupów anglikańskich i pod ciężką karą nakazywał przyjęcie nowej liturgii; liturgię ową ogłoszono w 1636 — a zbliżała się ona do anglikańskiego Common-prayer-book. Tak więc za jednym zamachem runąć miał kalwiński, na władzy synodu opierający się, ustrój kościelny a zapanować monarchiczny porządek anglikańskiego kościoła.

Bardzo rychło zerwała się burza. Podczas gdy w całym kraju zaraz po Wiel-

kiejnocy 1637 poczęto przeprowadzać nową liturgię, w Edynburgu akt ten odbyć się miał dopiero 23. lipca w kościele St. Giles wobec uroczystej assystencyi kościelnych i państwowych dygnitarzy. Aliści zaledwo się nabożeństwo rozpoczęło, wybuchł w kościele taki hałas, iż z trudem zakończono modlitwę; o dalszych próbach nie było co myśleć na razie. Owszem, Tajna Rada, najwyższy urząd w Szkocji, postanowiła polecić królowi prośbę duchowieństwa o tymczasowe odstąpienie od nowej liturgii, bo Rada nie miała środków do walki, a wzburzenie ludu z dnia na dzień się wzmagalo. Kiedy wszakże król w odpowiedzi odłożył decyzję aż do chwili, w której zaburzenia ustaną, a Tajnej Radzie odjął pełnomocnictwo w sprawach kościelnych, wtedy dnia 18. października lordowie, gentry, duchowni i miasta w gwałtownem uniesieniu postanowili szkockich biskupów jako współwinnych



179. Sala w gmachu parlamentu w Edynburgu, zbudowana 1632-1639.

w sprawie owych dwu nieprawnych ustaw kościelnych stawić pod sąd. W następnym zaś miesiącu, wyznaczwszy stały wydział, złożony z członków wszystkich stanów, ustanowili tem samym własny rząd krajowy obok rządu królewskiego. Tajna Rada, pragnąca ciągle jeszcze utrzymać się na pośrednim stanowisku, z niechęcią zdecydowała się przedłożyć królowi akt oskarżenia biskupów; król wszakże, głęboko wzburzony wypadkami szkockimi, w proklamacyi swojej wszystko, co biskupi zdziałali, wziął na siebie, i pod karą zdrady stanu zabronił nowego zgromadzenia.

Wtedy Szkoci, którzy w całym postępowaniu Karola I. widzieli jeno objaw »papizmu«, przypomnieli sobie ów »związek wiary«, ów »Covenant«, który ich ojcowie zawarli ongi w r. 1557 — i w pierwszych miesiącach 1638 rzucili się wszędzie do podpisywania odezwy, potępiającej w najgwałtowniejszych wyrazach katolicyzm i anglikanizm. Wystosowano także nowe pismo do króla z prośbą

o zniesienie obu ksiąg, sprowadzenie władzy biskupiej do jej dawnego zakresu, usunięcie Wyższej Rady kościelnej i regularne zwoływanie synodu krajowego. W mocy też utrzymano oskarżenie przeciw biskupom. Król zdumiał się i rozgniewał; ale na razie, nie mogąc użyć przemocy, postanowił ustąpić, byle zyskać na czasie, i w maju 1638 wysłał do Edynburga powiernika swego markiza Hamilton, rodzzonego Szkota, o spokojnym, zdrowym sędzie i niezaprzeczonej zręczności dyplomatycznej. Proklamacja królewska kładła nacisk na protestancki kierunek rządów Karola I., przyrzekła Radę kościelną z prawem szkockiem doprowadzić do zgody, nowe księgi kanoniczne tylko za porozumieniem się z krajem ogłosić, oraz zwoływać parlament i synod krajowy. Aby ułatwić zbliżenie się, Rada Stanu ułożyła nowy, umiarkowańszy Covenant, który podpisała sama wraz z wyższymi urzędnikami państwowymi, poczem zwołała generalny synod na 21 listop. 1638 do Glasgowa, parlament zaś na maj do Edynburga.

Okazało się wszakże niebawem, iż ruch ten, raz poczęty i zwycięski, zmierzał daleko po za swój pierwotny cel. Z defenzywy przeszli Szkoci do ataku. Wybory do synodu krajowego padły z małymi wyjątkami na zwolenników dawnego Covenantu, a gdy 21 listopada synod zebrał się w katedrze w Glasgowie, zgromadzeni uchwalili po kilkudniowych obradach utrzymać oskarżenie przeciw biskupom i sami stanowić sąd nad nimi. Napróżno królewska proklamacja, którą Hamilton odczytał, nakazała rozejść się zgromadzeniu, obrady trwały dalej, a synod ogłosił w końcu wszystkie zmiany poczynione w ustroju kościoła szkockiego za nieważne, zniósł zupełnie godność biskupią i rzucił na nich wielką kłatwę.

Rozłam otwarty nastąpił, walka była nieuniknioną.

W istocie królowi nie pozostawało nic innego jak użycie przemocy. Nawet Hamilton oświadczał się za tem, a przedewszystkiem Strafford, który w tym energicznym oporze Szkotów słusznie widział niebezpieczeństwo dla nieograniczonych rządów Karola I. w Anglii. Kwestya była tylko, czy król znajdzie dość pomocy w niezadowolonej Anglii. Duchowieństwo anglikańskie nie szczędziło wprawdzie ofiar, natomiast lordowie i bogaci kupcy city londyńskiej bardzo niechętnie zabierali się do dzieła, a kiedy król na wiosnę 1639 podług starego zwyczaju chorągiew swoją rozwinął w Yorku i wasalów swoich pod broń powołał, skupił wprawdzie niebawem dokoła siebie liczną (bo przeszło 20.000 żołnierzy liczącą) armię, ale większa część lordów stawiała się tylko z drobnym poczem zbrojnych, niektórzy wcale się nie pojawili, a milicje hrabstw północnych, stanowiące główną siłą wojska, były niezadowolone i niepewne. Inny duch panował w wojsku szkockiem. Na czele stał Aleksander Lesley, który wraz z dzielnym sztabem szkockich oficerów opuścił był służbę szwedzką, by bronić swego kraju; amunicyę i działa nadesłano mu z Holandyi, a surowa, duchem religijnym owiana, karność panowała w szeregach tak jak w wojsku Gustawa Adolfa. »Szkoci to lud, mogący żyć z niczego, nam zaś wszystkiego za mało«, pisał angielski świadek współczesny. To też wynik kampanii nie był wcale wątpliwym. Podczas gdy silne oddziały Szkotów obsadziły zamki Edynburg, Dumbarton, Stirling, poskromiwszy na północy stronników królewskich, równocześnie inne przeszkodziły wylądowaniu floty królewskiej w zatoce edinburskiej, a sam Lesley na czele wyborowej armii w sile 10.000 żołnierzy wyruszył ku granicy na spotkanie Anglików. Ale żadne stronnictwo nie życzyło sobie ostateczności, a że Karol I. dobrze znał niepewne usposobienie swego żołnierza, zgodził się więc na układy, które 17 czerwca 1639 doprowadziły do ugody w Berwik. Po obu stronach rozpuszczono wojsko, Szkoci

ustąpili z zamków, a w zamian przyznano im synod generalny i parlament, oraz zatwierdzono główne postanowienia synodu w Glasgowie nie uznając wszakże wyraźnie jego prawomocności.

Uгода ta, w dobrej myśli przeprowadzona, nie zadowoliła nikogo. Podczas gdy król zagniewany, z zamiarem odwetu w przyszłości, powrócił do Londynu, w Szkocyi podnosiły się gwałtowne głosy protestu. Synod w tymże samym roku zwołany obstawał za uchwałami z 1638, a parlament przeniósł spór na pole polityczne, nie chcąc dopuścić, by po zniesieniu biskupstw stan duchowny był jeszcze reprezentowany w izbie; pragnął odjąć królowi prawo nominacji wyższych wojskowych godności a Tajną Radę poddać pod nadzór parlamentu — czyli jednym słowem parlament podnieść do rządzącej w państwie potęgi. Komisarz królewski Traquair zawiesił wtedy obrady aż do czerwca 1640, ale rzucone myśli przyjęły się pośród ludu i zagrzewały go do dalszej walki.

Król po raz drugi nosił się z zamiarem wojny przeciw Szkocyi. Myśli tej przyklasnął naprzód Strafford, którego przywołał był z Irlandyi, potem Laud i Hamilton, następnie cała Rada Stanu, radzili wszakże, by król domagał się wprzódy zasiłków od parlamentu; jeśliby i wtedy jeszcze Izba okazała się oporną, wówczas król będzie miał prawo posunąć się do ostateczności. Także królowa zgadzała się na ten projekt, a Wentworth z tytułem hrabiego Strafford podążył do Irlandyi, aby siły jej ofiarować monarsze. Bez oporu parlament irlandzki uchwalił znaczne sumy, armia w sile 8.000 żołnierzy stanęła w pogotowiu. Strafford był pełnym energii i nadziei. »Hańba, kto nie ma odwagi, ja jej mam aż nadto«, pisał podówczas w liście do przyjaciela. »Zdrowy czy chory, kulawy czy ślepy, zawsze chcę być wiernym w służbie mego pana«.

Wybory do Izby niższej wypadły jednakowoż tak, że korona widziała przed sobą tę samą co w 1629 zwartą opozycję, gdy 13 kwietnia 1640 król otworzył tak zwany »krótki parlament«. Przed innymi wyróżniał się John Pym (ur. 1584), znakomity mówca i znawca stosunków, o wybitnie purytańsko-parlamentarnych przekonaniach, przytem mąż żelaznej woli i niesłychanej pracy. Zalety te zapewniały mu naczelne stanowisko. »Król Pym«, jak go z szyderstwem nazywali jego nieprzyjaciele, rychło stanął jako uznany przewodca Izby. Gdy rząd przed załatwieniem zażaleń postawił wniosek o uchwalenie zasiłku pieniężnego, Pym tak dobitnie się temu sprzeciwił, iż Izba poszła za nim i bill upadł; a nawet gdy Izba lordów przyznała słusność królowi, Izba niższa obstawała przy proteście. Chcąc przeszkodzić dalszym manifestacyom, Karol I. już 5 maja parlament rozwiązał.

Mimo to Strafford nie zarzucił myśli podjęcia wojny ze Szkocyą. Poczęto ściągać »taknę okrętową«, kołatano o zasiłki do lordów i duchowieństwa, powołano milicje. Z wszystkich kazalnicy duchowni anglikańscy nawoływali lud do uległości królowi. Ale podczas gdy w Anglii korona wytężała wszystkie siły, by utrzymać swą przewagę, Szkoci działali zgodnie i energicznie. Parlament szkocki porucił kierownictwo wydziałowi stanowemu, w którym lord Argyle główną odgrywał rolę, a lubo w niektórych hrabstwach zbrojny opór się budził, a z pieniędzmi było krucho, otuchy dodawał Szkotom nastrój parlamentu angielskiego. Mniemali oni, nie bez słusności, iż występują w obronie purytańskiego kościoła, i spodziewali się w Anglii znaleźć sympatyę i pomoc. W tem przeświadczeniu zebrało się 20.000 wojska pod przewodem Lesleya na granicy, a nie uważali się za rokoszan lecz za obrońców prawa wobec samowoli króla i złych jego do-

radców. 20 sierpnia 1640 Szkoci przeszli rzekę Tweed, następnie zajmując bez oporu okoliczne hrabstwa, w lekkim starciu wywalczyli sobie przejście przez Tyne a 29 t. m. wkroczyli do Newcastle. Karol I., który wraz z Straffordem ba-
wił w głównej kwaterze w York, znalazł się w niesłychanych opałach. W wojsku
jego nie było ni karności ni otuchy, pułki odmawiały otwarcie posłuszeństwa,



John Pym

180. John Pym.

Podług sztychu współczesnego.

groziły nawet swoim oficerom. Na domiar pieniądze były na schyłku, a nie sposób
było nowych wydostać, bo powinność opłaty taksy okrętowej znalazła w kraju
opór, zaś ani city, ani obcy kupcy, ani kompania wschodnio-indyjska nie chcieli
udzielić pożyczki. Cała machina rządowa naraz wypowiedziała służbę, popsuła się;
nikt nie słuchał rozkazów królewskich.

Jeszcze wahał się król wstąpić na drogę, która jedynie mogła go wypro-

wadzić z tego zamętu; ociągał się jeszcze ze zwołaniem parlamentu. Natomiast według starego zwyczaju zaprosił peerów (lordów) na naradę do obozu. Lecz nim się oni zdolali zebrać w Yorku, król i sam Strafford, ulegając licznym petycyom, skłonili się do zwołania parlamentu; obecność lordów posłużyła tylko do zawarcia ze Szkotami rozejmu w Rippon (14 października 1640) i do podjęcia pożyczki.

Karol I. i Długi Parlament 1640—1642.

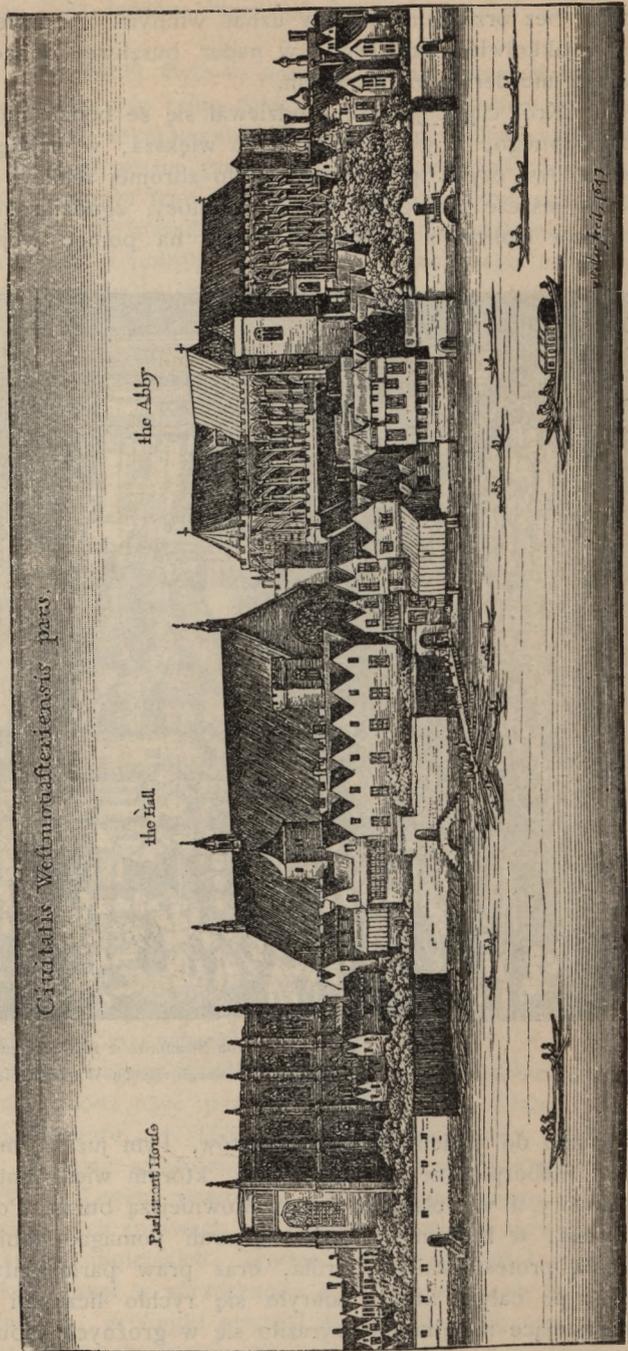
Dnia 6 listopada 1640 Karol I. w kaplicy św. Stefana w Westminsterze, która od czasu reformacji służyła za salę obrad Izby niższej, otworzył tak zwany »Długi parlament«, najfatalniejszy parlament w dziejach angielskich. Podczas gdy w Izbie lordów opozycja była w mniejszości, jakkolwiek w szeregu swoim liczyła znakomite imiona jak Warwick, Northumberland, Holland, Kimbolton i inni, w Izbie niższej silną miała przewagę. Obok dawnych szermierzy parlamentarnych jak Pym i Hampden, stanęli ludzie młodszy jak Oliver St. John, Henry Vane, Denzil Hollis, Henry Martin, Oliver Cromwell i t. d. Pierwsze swoje zadanie upatrywała Izba w załatwieniu niezliczonych zażaleń i prośb z całego kraju, w którym to celu aż 40 komisji trzeba było ustanowić. Na podstawie wyników badań komisji i swoich własnych doświadczeń John Pym 7 listopada wielką mową rozpoczął atak na dotychczasowy system administracyjny kraju. Skarżył się, iż prawa ludu doznają uszczerbku skutkiem samowoli podatkowej, stosowania przestarzałych ustaw leśnych, więzienia niewinnych, prawa zaś parlamentu naruszane bywają przez aresztowania deputowanych i niezwoływanie ich, prawa zaś kościoła skutkiem faworyzowania katolicyzmu a prześladowania purytanów. Już wyłaniała się z głębi groźna myśl, aby doradców korony, przedewszystkiem lorda Strafforda, pociągnąć do odpowiedzialności. Gardząc jak zawsze niebezpieczeństwem, lord, jakkolwiek chory, pośpieszył ze swej posiadłości w Yorkshire do Londynu, gdzie stanął 10 listopada. Nazajutrz zjawił się w Izbie lordów z zamiarem oskarżenia przewodców opozycyjnych w Izbie niższej o zdradzieckie konszachty ze Szkotami. Ale nieprzyjaciele jego ubiegli go. Już 11 listopada Pym w towarzystwie przeszło 300 deputowanych pojawił się w Izbie lordów i wniósł przeciw Straffordowi skargę o zdradę stanu. Gdy tenże na wieść o tem pośpiesznie przybiegł, został z rozkazu lordów uwięziony i osadzony w Towerze. 18 grudnia ten sam los spotkał arcybiskupa Lauda, a członków Komory Gwiazdzistej i Wysokiej Komisji czekało to samo, o ile w śpiesznej ucieczce nie szukali ratunku.

Parlament szukał odwetu za każde faktyczne czy formalne naruszenie swoich praw ze strony korony — ale niebawem przewodcy opozycji przekroczyli granicę istniejącego prawa, pragnęli bowiem Izbę niższą podnieść do najwyższej w państwie potęgi. Pierwszym krokiem na tej drodze była uchwała, iż parlament na przyszłość co trzy lata musi być zwoływany, na co się król zgodził (15. lutego 1641). Przedewszystkiem jednakże rządząca partya przypuściła szturm do warowni kościoła anglikańskiego. Wprawdzie większość deputowanych nie żywiła jeszcze tak radykalnych zamiarów jak ci, którzy w pismach bez liku domagali się zupełnego zniesienia ustroju biskupiego, owszem poprzestała na uchwałę, aby biskupów wykluczyć z izby lordów, ale i ta uchwała zmieniała tak dalece dawny skład Izby, iż lordowie ją odrzucili. Tymczasem uwagę powszechną pochłaniał proces Strafforda.

Lordowi doręczono długi akt oskarżenia, a proces rozpoczął się 22. marca

w przepysnej sali Westminsteru przed trybunałem lordów w obecności deputowanych i dworu; Pym wraz z 12toma członkami Izby niższej pełnił funkcję oskarżyciela. Oskarżenie dotyczyło zwłaszcza postępowania Strafforda w Irlandyi, które miało się prawnie sprzeciwiać; cięższym wszakże był zarzut, iż na radzie stanu doradzał królowi w danych warunkach użyć armii irlandzkiej przeciw Anglii. Strafford, którego blade oblicze zdradzało cierpienie, podczas gdy dumna postawa i żar ciemnych oczu świadczyły o niezłomnej energii, bronił się wywodem, iż wszystko to, co mu można zarzucić, czy słusznie czy nie, jeszcze żadną miarą nie podpada pod pojęcie zdrady stanu, określone w ustawie Edwarda III., w myśl której za zdradę stanu należy uważać jeno bunt lub konspirację przeciw królowi; następnie z naciskiem odpierał oskarżenia, tyczące się jego gospodarki w Irlandyi, zaznaczając, iż tamtejsze stosunki nie dają się oceniać miarą angielskich; wreszcie tak żywo przeczył drugiemu oskarżeniu, iż potępienie go przez lordów stało się nader wątpliwem, tem bardziej, że ostatnia dumna jego mowa końcowa (12. kwietnia) tak głębokie wywarła wrażenie, iż nawet

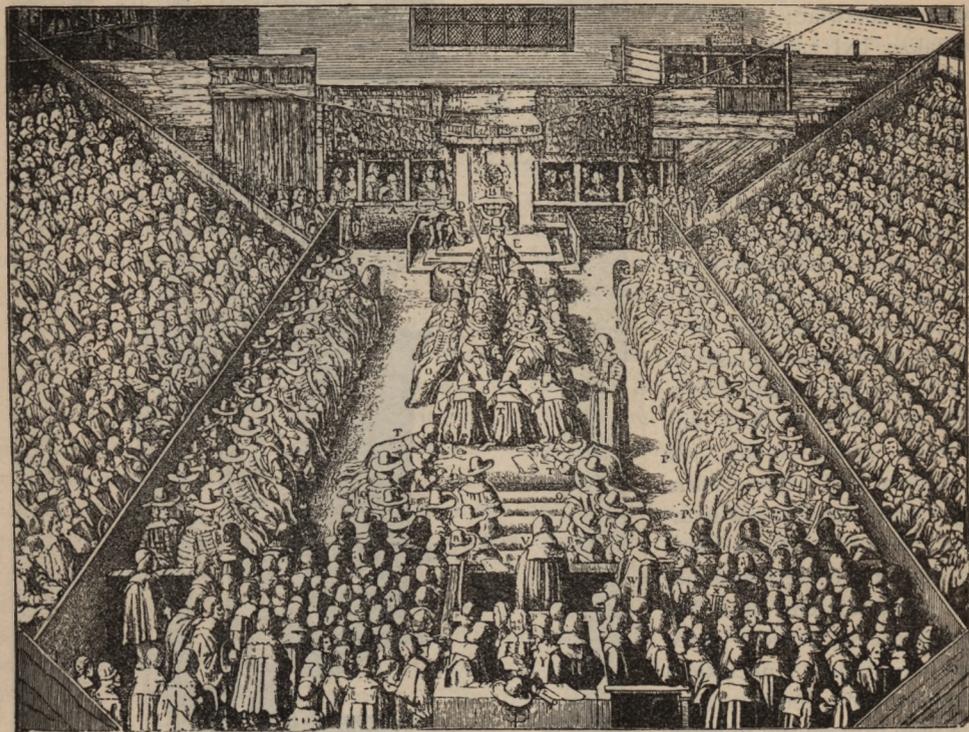
Pyma namiętna i zręczna odpowiedź zatrzeć go nie zdołała. Wtedy przewodcy Izby chwycili się niezwykłego a pod względem prawnym niepewnego środka, aby na podstawie swej mocy prawodawczej w każdym specjalnym wypadku określać,



181. Westminster za czasów Karola I. Według współczesnego szkicu Wacława Hollara.

co jest zdradą stanu, i postanowili tak zwanym »bill of attainder« Strafforda także bez orzeczenia lordów uznać winnym. 21. kwietnia projekt ten został przyjęty, jakkolwiek lord Digby w nader burzliwej debacie nazwał to postępowanie wręcz morderstwem prawnem.

Król ciągle jeszcze spodziewał się że będzie mógł burzę zażegnać. Zapewnił oskarżonego, iż go uratuje, a co większa, w najgłębszej tajemnicy począł wraz z królową czynić przygotowania do zbrojnej reakcyi. Pewna ilość oficerów armii, która jeszcze znajdowała się na północy, zgodziła się pułki swoje poprowadzić przeciw stolicy, a rachowano także na pomoc wojska irlandzkiego. Atoli nim



182. Proces lorda Strafforda w hali Westminsteru.
Podług współczesnego sztychu Wacława Hollara.

przyszło do jakichkolwiek rezultatów, Pym już 3. maja odsonił na posiedzeniu Izby niebezpieczne zamiary dworu, którym wieść naturalnie nadawała przesadne rozmiary, i wywołał tem najwałtowniejszą burzę. Posłowie jednogłośnie przyjęli protest, w którym się zobowiązywali pomagać sobie nawzajem ku obronie kościoła protestanckiego, króla, oraz praw parlamentu. Oświadczenie to, rozrzucone po całym kraju, pokryło się rychło licznymi podpisami, a w Londynie wzrastające rozjątrzenie wyraziło się w groźnych zaburzeniach ulicznych. W tym nastroju umysłów przeszedł bez trudności rewolucyjny wniosek, iż parlament tylko za swą własną zgodą może być odraczany i rozwiązywany; przedewszystkiem zaś Izba lordów 8. maja pod naciskiem niespokojnej stolicy przyjęła »bill of attainder«, lubo w bardzo nielicznym swym składzie i nieznaczną większością gło-

sów (26 przeciw 19, chociaż 120 lordów świeckich i 26 biskupów zasiadało w Izbie wyższej).

Brakło jeszcze sankcyi królewskiej. Było to prawem króla i obowiązkiem honoru odmówić billowi zatwierdzenia, nie tylko dlatego, że postępowanie sądowe było zupełnie nieprawidłowe, ale że oskarżonemu nie szczędzono najpewniejszych obietnic ratunku, i że król potępiał własną politykę poświęcając Strafforda. Ustąpił wszakże przed burzą, jaką odmowa jego wywołać mogła, uwierzył wykrętnej argumentacji biskupów, z którymi się naradzał, iż ma podwójne sumienie, osobiste, wiążące go wobec Strafforda, i polityczne, wolne od wszelkiego zobowiązania, i — po ciężkiej co prawda walce duchowej — poświęcił swe królewskie prawo i słowo i zatwierdził bill (10. maja). Smutna była to dla niego ulga, iż skazany w liście jeszcze wielkodusznie go zaklinał, by go poświęcił, jeśli upadek jego może zapewnić pokój z parlamentem; Karol sam nigdy nie przebaczył sobie tego złamania słowa. — W podniosłym nastroju, przeświadczony o słuszności swoich czynów, oczekując sprawiedliwego sądu nie od potomności, ale na tamtym świecie, szedł Strafford na śmierć 12. maja. »Wiem, jak trzeba śmierci w oczy patrzeć, i ludowi także« rzekł dumnie. Po drodze odebrał jeszcze błogosławieństwo swego towarzysza niedoli arcybiskupa Laud, który niezdolny wydobyć głosu, stał w oknie swego więzienia. W całym kraju głośnie radością powitano śmierć męża budzącego powszechną trwogę; tłumy które przybyły do stolicy dla widzenia egzekucyi, powiewały kapeluszymi krzycząc: »Spadła już głowa!«

Egzekucya ta była straszną klęską monarchizmu, bardziej jeszcze moralną niż polityczną, a świetnym tryumfem przywódców parlamentu. Nie omieszkali oni też skorzystać z położenia. Wprowadzono wniosek o zupełne zniesienie kościoła anglikańskiego, i teraz jeszcze przepadł, ale Komora Gwiazdzysta, Wysoka Komisya oraz Trybunał Północny, znieawidzone jako trzy narzędzia kościelno-politycznego absolutyzmu, zostały za zgodą króla zniesione, taksa okrętowa uznana za nieprawą, dochody cłowe tylko jako »podarunek« narodu przyznane, a wysokość ich uczyniona zawisłą od każdorazowej uchwały parlamentu. Jeszcze dalej posunął się Pym, postawił bowiem wniosek, aby wyższe urzędy i rangi wojskowe tylko za zgodą parlamentu były obsadzane. Zaród śmiertelnej walki mieścił się w tych projektach. Na razie wszakże sprawy te zeszyły na drugi plan, bo 7. sierpnia 1641 stanął pokój ze Szkocyą i król sposobił się do podróży, parlament zaś zawiesił swe obrady na czas od 9. do 20. września.

Karol I. udając się do Szkocyi pragnął przedewszystkiem zapewnić sobie pomoc Szkotów, by ich w danym razie mógł użyć przeciw parlamentowi. Dlatego zatwierdził uchwały synodu i parlamentu z r. 1640, przyrzekł nawet przy nominacyach wyższych urzędników zasięgać zezwolenia parlamentu, i nadał Argyle'owi tytuł markiza, Lesleyowi Earl'a of Leven, powołując przytem pierwszego z nich do udziału we wszystkich ważniejszych sprawach. W zamian zobowiązali się szkoccy panowie nie mieszać się do spraw angielskich. Trudno było Karolowi I. inaczej postąpić, jak postąpił; jednakże stanął w sprzeczności z samym sobą: w Szkocyi godził się być królem tytularnym, w Anglii pragnął przy władzy się utrzymać.

Na razie przecie stosunki w Anglii lepszy dla króla zdawały się przybierać obrót. Postępowanie parlamentu wcale nie cieszyło się powszechną sympatyą; a zwłaszcza ostatnie zarządzenia, aby usunąć zmiany w nabożeństwie przez Lauda wprowadzone, i proboszczom anglikańskim przydać do boku kaznodziejów presbiterańskich, wywołały w szerokich kołach ludności niechęć i opór, ujawniający

się w licznych pismach ulotnych i petycjach. Nawet w Izbie posłów mniejszość na energiczny zdobyła się protest, bo wobec głęboko zakorzenionego anglikańskiego ustroju kościelnego zarządzenia takie wydawały się niemożliwymi. To atoli skłoniło przewodców większości do tem większego pośpiechu w działaniu. W jej duchu Pym przedłożył tak zwaną »wielką remonstrancję«. Zebrano w niej jeszcze raz wszystkie zarzuty czynione rządowi królewskiemu, przypisując postępowanie króla



183. Lord Lucius Carey Viscount Falkland, angielski sekretarz stanu.
Obraz van Dyck'a.

wpływem »papistycznego« stronnictwa rej wodzącego na dworze, i wypowiedziano dwa wielkie postulaty, przez przyjęcie których korona poddawała się woli parlamentu t. j. Izby posłów. Postulaty te opiewały: iż biskupi mają być usunięci z Izby lordów i ograniczeni w zakresie swej władzy kościelnej, oraz iż kościołowi nowy ustrój ma być nadany za zgodą parlamentu przez angielsko-szkocki synod generalny, wreszcie, iż wysokie urzędy mają być obsadzane li za zezwoleniem parlamentu. W gorącej debacie bez końca ścierały się stronnictwa czując, iż nadeszła chwila przełomu; dopiero o północy przyszło do głosowania, którego

wynikiem było przyjęcie remonstrancyi nieznaczną większością (159 głosów przeciw 148).

Stało się to 22 listopada. Król atoli bynajmniej nie okazał się teraz skłonny do ustępstw. Za powrotem swoim (25 listopada) do stolicy przyjmowany bardzo dobrze przez ludność a świadom opinii publicznej, obsadził szereg bi-



184. Lord Jerzy Digby, hrabia Bristol.
Sztuch T. Wrighta podług obrazu van Dycka.

skupstw nowymi ludźmi, zresztą ludźmi umiarkowanymi i uczonymi, i przedsięwziął zmiany w składzie rządu, które żadną miarą nie odpowiadały życzeniom większości Izby poselskiej. I tak lord Falkland został sekretarzem stanu, John Colepepper skarbnikiem, obaj należący do mniejszości, duszą zaś rządów stał się lord Digby, wspomagany radą przez ojca swego lorda Bristol. W takich warunkach nie miał wielkiego znaczenia fakt, iż król, gdy mu przedłożono remonstrancję (1 grudnia), ani jej wręcz nie odrzucił, ani też nic z niej nie zatwierdził.

Tymczasem złowroga wieść, nadeszła z Irlandyi, obudziła znowu najgłębszą

nieufność względem króla i niezmiernie utrudniła jego stanowisko: w Irlandyi wybuchło powstanie. Pośrednią jego przyczyną był upadek Strafforda. Rozwiązano bowiem silny rząd, przez niego ustanowiony; na czele zarządu wyspy postawiono dwu cywilnych urzędników, zaciekłych purytanów Williama Parson i Johna Borlase, jako lordów-sędziów (Lord Justices), rozpuszczono armię irlandzką, zniesiono Wysoką Komissyę. Tak więc zwolniał na chwilę tłumiący wszelką wolność ucisk polityczny, a poczucie dawnych krzywd, oburzenie z powodu bezprawnych konfiskat dóbr odezwało się z podwójną siłą. Nie zwolniał wszakże ucisk kościelny, owszem prześladowanie kościoła katolickiego coraz brutalniejsze pod wpływem purytanów przybierało cechy; cała Irlandya zdrząła na wieść o fanatycznych pogroźkach Pyma, iż ani jednego księdza katolickiego w kraju nie zostawi. Otuchą przytem napełniał umysły przykład Szkocyi, która dobitnie okazała, jak lud może bronić odrębności swoich praw kościelnych. Jakoż między katolikami w Irlandyi, zarówno celtyckiego jak staro-angielskiego szczepu, powstała myśl przywrócenia na wyspie władzy kościołowi katolickiemu, odzyskania zagrabionych dóbr i wygnania protestantów. Na czele sprzysiężenia stanęli Roger O'Moore wraz z Phelimem O'Neil i Kornel Mac Guire, we wszystkich okręgach wyznaczono przewódców, rozdano broń, wszystko to w takiej cichości, iż obcy mógł całą Irlandyę przejechać niczego się nie domyślając. Jakoż wybuch powstania w Ulster, naznaczony na dzień 23. października 1641, na dzień św. Ignacego, zaskoczył zupełnie nieprzygotowane władze brytyjskie; tylko w Dublinie w wilię wybuchu pod wieczór ostrzegł Anglików protestant irlandzki, tak iż zdołali zabezpieczyć zamek i miasto. Na hasło dane z Ulster powstanie ogarnęło całą wyspę. Wodzowie powstańców mieli zrazu na oku raczej polityczno-narodowy niż kościelny cel, postępowali jak najłagodniej i szczerze pragnęli dotrzymać ugody, jaką tu i owdzie z Anglikami zawrzeć im się powiodło, ale w głębi kraju masy ludności, pamiętne dawnych krzywd i żądne odwetu, z trudnością dały się w karbach utrzymać, wypędzwały panów angielskich i dzierzawców, a, bywało, mordowały znieawidzonych jeńców. Jednakże przeważnie kościelną cechę przybrało powstanie dopiero wtedy, kiedy parlament angikański w ślepym fanatyzmie postanowił 8. grudnia religię katolicką wogóle wypłenić i nie cierpieć jej w Irlandyi. Teraz nawet w pięciu staroangielskich hrabstwach »Pale« gentry katolicka przyłączyła się do ruchu, a z miast prócz Dublina tylko Limerick i Carrickfergus pozostały w rękach angielskich, przepełnione głodnymi, na wpół nagimi zbiegami, którzy zaledwie z życiem uciekli przed niebezpieczeństwem.

Anglia zakipiała gniewem na wieść o wypadkach irlandzkich, które fama zresztą w nader przesadnych przedstawiała barwach. Pod pierwszym wrażeniem powziął parlament ową fatalną uchwałę, która do reszty musiała rozjątrzyć Irlandyę. Przedewszystkiem atoli powstanie irlandzkie zwiększyło i tak już znaczną nieufność względem króla, gdyż powszechnie mniemano, iż stało się to za jego przyczyną; jakoż Irlandczycy sami głosili, że są upoważnieni przezeń do zajęcia protestancko-ewangelickich dóbr. A przecież król jeszcze ze Szkocyi wysłał pierwszą pomoc, 1500 żołnierzy, do Dublina; nie mógł więcej wysłać, bo nie miał wojska pod ręką, parlament odmówił mu środków potrzebnych. Ale ludność londyńska wszczęła straszny tumult dokoła Westminsteru, a gdy biskupi z obawy o swoje osobiste bezpieczeństwo nie pojawili się w parlamencie, ale wnieśli zastrzeżenie, w którym wszystkie bez ich współdziałania powzięte uchwały ogłosił nieważnemi, wtedy Izba niższa oskarżyła ich o zdradę stanu i kazała wtrącić do Towru. Toż

samo oskarżenie podniesiono przeciw lordom Bristol i Digby. Z drugiej strony starzy oficerowie skupili się dokoła króla, i krew polała się, gdy rozhukane bandy przerwać chciały festyn urządony przez Karola I. w Whitehall dla wiernej drużyny. Podczas gdy warty złożone z oficerów i młodej szlachty trzymały straż w zamkach i parkach królewskich, Izba poselska oświadczyła, iż czuje się zagrożoną w swoim bezpieczeństwie, i zażądała od city zbrojnej straży dla siebie.

Otwarty rozłam nastąpił skutkiem nowego żądania parlamentu, aby król wyższych oficerów, przeznaczonych do Irlandyi, mianował tylko za zgodą obu Izb. Pierwsza to była próba pozbawienia go władzy nad wojskiem; król uniósł się



185. Dublin w wieku XVII.
Podług współczesnego miedziorytu.

oburzeniem. Nie pozostało mu nic innego jak sromotna, jego zdaniem, uległość, albo próba oporu. Pierwszym krokiem w tym celu miało być oskarżenie o zdradę stanu, skierowane przeciw przewodcom Izby niższej (Pym, Hampden, Hollis, Haslerigh, Strode) oraz przeciw członkowi Izby wyższej lordowi Kimbolton. Wnie-siono je przed lordami, gdyż skarga przed Izbą niższą nie zdałaby się na nic. Jednakże oskarżenie w tej formie było nieprawnem i zdolne wywołać najgwałtowniejszy opór. Nawet lordowie, gdy 3 stycznia 1642 prokurator generalny (Attorney general) przedłożył im akt oskarżenia, zdziwieniem byli przejęci, Izba niższa zaś w namiętnem oburzeniu odmówiła królewskiemu sergeant-at-arms wydania oskarżonych swoich członków i uchwaliła przypomnieć królowi, iż narusza przywileje Izby. Nieposłuszeństwem tem rozdrażniony Karol I. postanowił osobistą swoją powagą wymusić na Izbie wydanie przewodców. Właśnie gdy Izba na posiedzeniu rannem 4 stycznia oświadczyła, iż pociągnie do odpowiedzialności autora »skan-

dalicznego« aktu oskarżenia, nadeszła wiadomość, że król z Whitehall wyruszył na czele żołnierzy. Zaledwie z polecenia Izby pięciu owych zagrożonych członków oddaliło się, stanął król przed gmachem w otoczeniu 500 zbrojnych. Podczas gdy ów poczet ustawił się w wielkim przedsiönku, król wstąpił do sali, pozdrowił zgromadzonych i z mownicy począł domagać się wydania oskarżonych. Napróžno; mowca Lenthall odmówił wszelkich wyjaśnień, a ponure miny słuchaczy świadczyły wymownie, iż Lenthall miał całą Izbę po swej stronie. »Widzę, iż ptaki wyleciały, ale potrafię ja schwycić je« rzekł na to król, z trudem powściągając swe rozdrażnienie. Gdy opuszczał salę, doleciały go z tyłu głosy wołające: »Przywilej!«, gwardya zaś groźnie szpadami zaszczękała. Druga próba ujęcia oskarżonych w City nie lepiej się powiodła; wszędzie z tłumu podnosiły się głosy: »Parlament! Przywileje!« Izba niższa, nie czując się bezpieczną w Westminsterze,



186. Złote monety Karola I., wybite w Oxfordzie.

zawiesiła obrady aż do 11 stycznia, i ustanowiła pełnomocny wydział w City. Wydział ogłosił oskarżenie, wniesione przeciwko członkom parlamentu, za akt nieprawny, wrogiem społeczeństwa mieniąc każdego, ktoby sprawie tej pomocy używał, a rada miejska, w której od czasu ostatnich wyborów presbiterianie w znacznej byli większości, postanowiła oddać miejską milicję na obronę parlamentu.

Takie uchwały wyglądały zupełnie na wypowiedzenie wojny. Nie dziw, iż król ze względu na swoją powagę i swoje bezpieczeństwo nie chciał dłużej pozostać w stolicy, która otwarcie wypowiedziała mu posłuszeństwo. Dnia 19 stycznia dwór przeniósł się do zamku Hamptoncourt, lubo zamek ten wcale nie był urządzony na pobyt zimowy. W dzień później zwycięski parlament zebrał się znowu w Westminsterze, podczas gdy milicje miejskie zbrojnie paradowały i kilka tysięcy chłopów okolicznych konno zajechało przed gmach. Wydział wraz z oskarżonymi członkami tryumfalnie barką pięknie przybraną popłynął z City do Westminsteru, statki w porcie salutowały flagami, armaty grzmiały, okrzyk radości wznosił się ze wszech stron. W kilka tygodni potem Izba wyższa zgodziła się na wykluczenie biskupów (5 lutego), uznając zatem w Izbie niższej najwyższą władzę państwową.

Wojna domowa (1642—1646).

Z wyjazdem króla z Londynu nastąpił już właściwie rozłam otwarty. Zjawił się już w Dowrze młody Ruprecht książę Palatyński, siostrzeniec Karola I., aby

mu usługi swoje ofiarować, a królowa sposobiła się w drogę do Holandyi, skąd chciała sprowadzić broń i potrzeby wojenne. Więc też dalsze układy z parlamentem z konieczności musiały być daremne. Król wprawdzie zatwierdził uchwałę parlamentu co do wykluczenia biskupów, bo przez tę uległość spodziewał się ocalić przynajmniej samą instytucję biskupów (14. lutego); parlament jednak do dawnych swoich postulatów przydał nowe a doniosłe żądanie, mianowicie, iżby dowódcy armii tylko za zezwoleniem Izby byli mianowani, czyli iżby król zrzekł się prawa rozporządzania wojskiem, twierdzami, arsenałem i portami wojennymi. W tem żądaniu Izby król widział niesłychany zamach na swoje prawa, i stanowczo odmówił przyznania nawet na jakiś czas tylko parlamentowi mocy nad wojskiem. W następstwie parlament powziął ostateczną uchwałę: wezwać kraj do obrony (2. marca 1642), król zaś zabronił poddanym folgować rozkazom parlamentu i wkrótce w całym kraju krzyżowały się sprzeczne rozkazy. Podczas gdy pułkownik Goring w Portsmouth wzdragał się dać posłuch zleceniom parlamentu, John Hotham, wysłany do Hull, gdzie jeszcze od czasu Strafforda wielkie zapasy leżały zgromadzone, a który to port doniosłe miał znaczenie dla połączenia z lądem stałym, odmówił królowi przystępu, gdy tenże osobiście przed murami się pojawił (22. kwietnia). Parlament pochwalił to postępowanie, a wtedy członkowie obu Izb, wierni królowi, 32 lordów i 60 posłów, opuścili stolicę i udali się do Yorku, z nimi podążył Wielki Pieczętarsz koronny Lyttelton. Już też wyraźnie się uwidoczniło usposobienie poszczególnych dzielnic. Najgorliwszych stronników miał król na północy, około Yorku, gdzie sam kilkakrotnie na wielkich zjazdach szlachty wyłuszczał swoje poglądy. Jakoż utworzono tu gwardyę dla niego, a rozkazom parlamentu zupełnie nie dawano posłuchu. Podobnie postępowały hrabstwa w Walii. Teraz, kiedy już stronnictwa z bronią w ręku stanęły naprzeciw siebie, rozbiły się ostatnie układy w sprawie projektów, przedłożonych królowi przez parlament, a zupełnie niezgodnych z istniejącą konstytucją. Parlament chciał bowiem, aby król zgodził się na przeobrażenie ustroju kościelnego w myśl uchwał teologów i parlamentu, t. j. na zniesienie instytucji biskupów — dalej, aby mianował wyższych urzędników tylko za zgodą Izb, a wreszcie, aby im przyznał na pewien czas władzę wojskową; Karol I. stanowczo odrzucając te żądania, po spełnieniu których pozostałby mu tylko cień władzy, miał po swej stronie większość lordów.

Starcie było nieuniknione. Dnia 17. lipca parlament ogłosił ojczyznę w niebezpieczeństwie, 22. t. m. lordowie w Yorku dokoła króla zgromadzeni, wydali podobny i prawie w tych samych słowach zredagowany manifest. »Rozkazem« (ordinance) parlamentu z jednej strony, »pełnomocnictwem« (commision of array) królewskim z drugiej strony wszystkie dzielnice wezwano do broni. Pierwsza krew się polała, gdy król na czele kilku tysięcy żołnierzy przypuścił szturm na Hull. Kraj rozpadł się na dwa wrogie obozy. Za królem oświadczyły się te dzielnice, w których wysoka szlachta i kościół anglikański lub duch celtycki przeważał, mianowicie hrabstwa na północ od rzeki Humber, Wallia, Cornwallis, oraz Oxford wraz z okolicą. Parlament natomiast znalazł poparcie na południu i wschodzie, gdzie wolni chłopci (freeholders), dzierżawcy zamożni, gentry i gminy miejskie rej wodziły, zatem w bogatszych, ekonomicznie wyżej stojących częściach Anglii. Niesłychanej doniosłości było przedewszystkiem nieprzyjazne królowi usposobienie stolicy, gdzie purytanie zupełnie zawładnęły radą miejską, a najcięższym ciosem, jaki mógł spaść na króla, było, że hrabia Warwick przeszedł do rokoszan na czele całej floty wojennej, której załoga rekrutowała się właśnie

z owych okolic. Mając flotę parlament panował nad komunikacją ze stałym lądem, nad wybrzeżem i nad portami, z których tylko dwa, Bristol i Milfordhaven przy Pembroke, ufortyfikowane były od strony morza. Zatem parlament górował potęgą nad królem, i bez trudu zebrał fundusze, które w pierwszych dniach dziesięciu dorosły sumy 1,265.000 funtów szterlingów. Jednakże słabą jego stroną stanowiła armia lądowa; rozporządzał bowiem zrazu tylko milicjami, które wprawdzie w samym Londynie liczyły już około 30.000 ludzi, ale do wojny były prawie niezdatne, a w myśl konstytucyi użyte być mogły jedynie w obrębie hrabstwa, z któ-



187. Robert Ryszard hrabia Warwick.
Podług obrazu van Dycka.

rego pochodzili. W celu wystawienia i zaopatrzenia milicji potworzyły się wszędzie w hrabstwach osobne wydziały (associations). Dopiero bitny Skippon z ochotników i żołdactwa, przybyłego z Niemiec, utworzył parę sprawnych pułków, a pojedynczy panowie zbierali szwadrony jazdy na bój z rojalistami. W lipcu 1642 armia lądowa parlamentu liczyła ogółem 20.000 głów. Dnia 4. lipca wydział bezpieczeństwa objął ster rządów. Król zaś według starodawnego obyczaju 25. sierpnia, podczas gdy ciemne chmury, burzą brzemienne, zaciągnęły widnokrąg, zatknął swój sztandar na wzgórzu w pobliżu Nottinghamu, zwołując do siebie wazalów. W każdym razie pod względem wojskowym stał z początku o wiele wyżej od swoich przeciwników. Rdzeń jego siły zbrojnej tworzyła mała stała ar-

mia, kierowana przez zawodowych oficerów, która w r. 1642 liczyła 16 pułków piechoty i 10 pułków jazdy. Wojsko to błyszczało doborowem uzbrojeniem, gdyż król kochał się zawsze w wykwintnych bogatych strojach, ale przy jego rozrzutnej gospodarce musiało być nieliczne. Jazda jeszcze w 1642 miała tylko 3.000 koni i nie celowała sprawnością obrotów; zresztą pod względem uzbrojenia i sposobu walki na równi stała z wojskiem stałego lądu. Nadto niektórzy wazale dostawili mu kilka znakomicie zaopatrzonych oddziałów jazdy, a 12. czerwca król zarządził powszechną brankę w hrabstwach, które mu wierność dochowały. Ale dopiero książę Ruprecht jazdę należycie wyćwiczył i umiał spożytkować, ucząc ją według taktyki Gustawa Adolfa ruszać do ataku większemi masami i w pełnym galopie, uderzać zatem całą mocą, a złamanego wroga pędzić co koń wyskoczy. Niebawem też śmiałymi podjazdami zaniepokoił dzielnice rokoszan: pod Worcester w gwałtownem natarciu rozgromił zastępy nieprzyjaciół.

Tryb wojny zawisł naturalnie także od właściwości kraju. Ponieważ prawie wszystkie miasta angielskie mniej lub więcej były ufortyfikowane, a nadto co krok spotkać można było silne królewskie i szlacheckie zamki, zatem pobita armia snadnie znajdowała punkt oparcia, a wojna w znacznej części toczyła się około warownych grodów. Z drugiej strony rozległe niziny oraz przeważnie porządne gościńce nie stawiały przeszkód obrotom armii. Król opierał się głównie o Oxford, Leicester i York, na oku miał przedewszystkiem Londyn, a był z początku w korzystnym położeniu strony atakującej.

Przy swem usposobieniu sangwiniżmem był pełen otuchy i nadziei. Na czele armii w sile 30.000 żołnierzy, między którymi znajdowało się 2.000 dzielnych »kawalerów« (tak nazywano szlachtę królewską) na znakomitych rumakach, spodziewał się, iż łatwo rozbije zastępy »okrągłych łbów« (Roundheads) parlamentu (tak zwano purytanów, szydząc z ich krótko ostrzyżonych głów), i zamierzał uderzyć wprost na Londyn. Dnia 23. października, w niedzielę, ujrzał po raz pierwszy pod Edgehill zastępy rokoszan pod wodzą hrabiego Essex. W zacieklej krwawej starcie aż do wieczora pasowały się armie, ale żadna nie mogła się poszczycić stanowczem zwycięstwem. Karol I. nie ważył się postępować dalej w kierunku Londynu, lecz podążył do Oxfordu, gdzie z entuzjazmem go powitano. Podczas gdy Essex jeszcze raz nawiązał układy, a król ze swojej strony kazał go zapewnić o swej dobrej woli, gdy zatem można było na chwilę spodziewać się pokojowego rozstrzygnięcia sporu, gwałtowny książę Ruprecht porwał i popchnął monarchę do niespodziewanego napadu na Londyn. Dnia 12. listopada królewscy stanęli pod Brentford, o kilka tylko mil od stolicy, pułki walijskie strasznie dały się we znaki milicyom londyńskim, a grzmot armat dochodził aż do Westminsteru. Jednakże już nazajutrz 20.000 ludzi stanęło pod bronią, gotowych do oporu; przed nimi król ustąpił do Oxfordu, gdzie armia rozłożyła się na zimowe leże.

Zima przerwała wojenne zapasy, zapełniły ją układy bezowocne i obustronne zbrojenia. Hrabstwa zawierały związki, jedne na rzecz parlamentu, drugie na rzecz króla, a w lutym 1643 królowa znowu znaczne zapasy wojenne sprowadziła z Danii. Okazywała się teraz najlepszą podporą swego małżonka, pełna energii i przedsiębiorczości i nie traciła ducha mimo nierówności sił. Dalszy przebieg wojny mógł też zrazu otuchą napełnić stronników królewskich. Na północy zastępy purytanów pod wodzą lorda Fairfax zupełną poniosły klęskę pod Athertonmoor (30. czerwca) i musiały się zamknąć w Hull; na zachodzie książę Ruprecht, któremu Ralf Hooton przywiódł na pomoc silne oddziały zahartowanych Walijszyków,

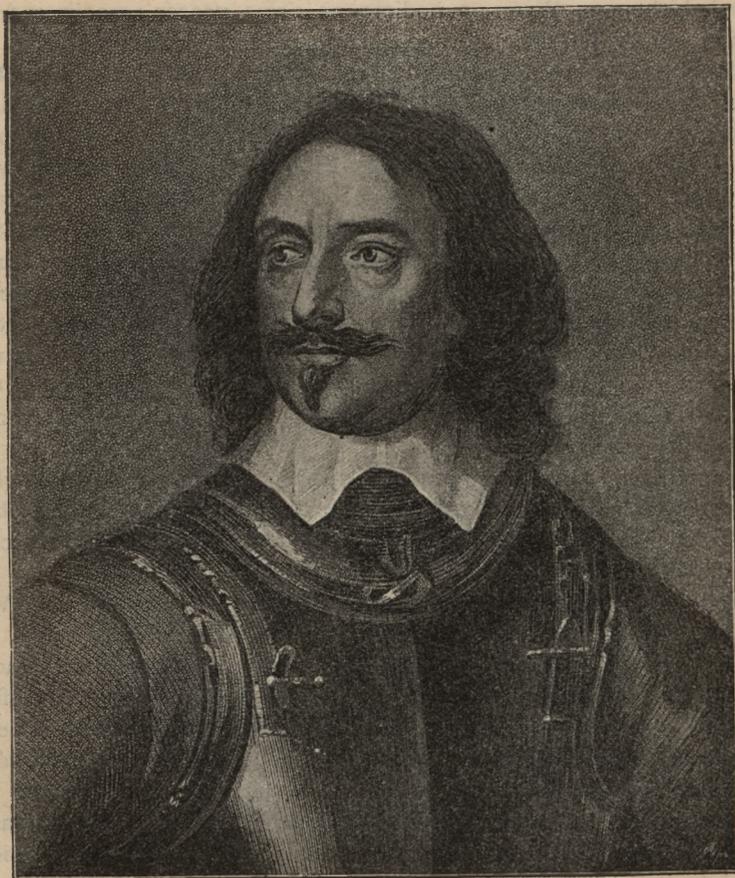
kilkakrotnie szczęśliwie wojował, i zmusił do poddania się miasto Bristol z wielkimi zapasami i kilkoma okrętami wojennymi (26. lipca). W głębi kraju wojska dłuższy czas stały naprzeciw siebie pod Oxfordem i mierzyły się tylko w drobnych potyczkach, gdzie szlachetny John Hampden śmiertelną odniósł ranę (18. czerwca). Następnie jednak Karol I. wraz z królową, która mu przyprowadziła 3000 piechoty, 30 szwadronów jazdy, działa i amunicję, wyruszył znowu na Londyn, gdzie



188. Książę Ruprecht Palatyński, wódz jazdy królewskiej.
Podług współczesnego miedziorytu.

ludność, jak się teraz zdawało, nie była mu nieprzychylną. Nowe bowiem opłaty, nałożone przez parlament na najpotrzebniejsze środki spożywcze, jak piwo, wino, owocowe i t. p., dały się dotkliwie uczuć szerokim warstwom ludności i obudziły tęsknotę za pokojem. Pod wpływem tego usposobienia mieszczaństwa obie Izby uchwały przedłożyć królowi projekt ugody (5. sierpnia). Nazajutrz jednakże purytańscy kaznodzieje z wszystkich kazalnicy piorunowali przeciw pokojowi, lordmajor Pennington wywołał gwałtowne rozruchy przeciw lordom, a w Izbie

niższej Pym znowu zdobył większość, tak iż uchwałę ową obalono. Gdy następnie 5000 kobiet z krzykiem i płaczem pociągnęło przed Westminster, rozpędzono je za pomocą jazdy i z największym pośpiechem podjęto przygotowania do obrony. Wtedy król po raz drugi cofnął się z drogi i uderzył na Gloucester. Miasto broniło się dzielnie, tak iż hrabia Essex mógł nadążyć z odsieczą. Król cofnął się do Bristolu, a gdy znowu zamierzał uderzyć na Londyn, Essex potyczką pod



189. Robert Devereux, trzeci hrabia Essex.
Podług współczesnego miedziorytu.

Newbury powstrzymał go w pochodzie. Na północy zaś rokoszanie obronili Hull i odnieśli zwycięstwo w kilku drobnych utarczkach, w których zwłaszcza jazda Oliwera Cromwella się odznaczyła. Zważywszy jednak wszystko, żadna strona nie mogła się szczycić stanowczym zwycięstwem, jakkolwiek szczęście sprzyjało bardziej wojsku królewskiemu.

Tem się tłómaczy, iż obie strony starały się usilnie o pomoc z zewnątrz. Parlament pomoc taką znaleźć mógł tylko w Szkocji, do której Anglia coraz więcej się zbliżała pod względem kościelnym. Dnia 1. lipca 1643 zebrał się w Westminsterze synod angielski zwołany przez parlament, i zawisły w swych

uchwałach od zgody parlamentu, a stronnictwa, reprezentowane tamże, jakkolwiek namiętnie pod wielu względami się ścierały, wszystkie zgodnie pały nienawiścią ku kościołowi anglikańskiemu. Jakoż z bezwzględną gwałtownością ponury purytanizm począł występować przeciw obrządkowi anglikańskiemu i jego przedstawicielom. Palono obrazy, niszczone organy, usuwano ołtarze, krzyże i krucyfiksy, zburzono starodawne kościelne pomniki w Cheapside i Charing Cross, oddalono nieulubionych duchownych, a z uniwersytetu w Cambridge wygnano członków, sprzyjających biskupom. Wreszcie podjęto na nowo proces przeciw arcybiskupowi Laud, skazano go w tej samej formie jak poprzednio lorda Strafforda, i 10. stycznia 1645 arcybiskup poniósł śmierć z ręki kata. Widoki, że kościół angielski przekształci się na presbteryjański, posłużyły Johnowi Pym do nawiązania układów ze Szkocją; w towarzystwie kilku członków parlamentu i synodu podążył do Edynburga i zawarł tam ugodę (Covenant), którą parlamenty obu krajów i szkocki synod narodowy przyjęły, a pełnomocnicy obu stron uroczyście zaprzysięgli 23. września 1643. Ugoda zobowiązywała obywateli trzech królestw W. Brytanii, bronić kościoła szkockiego, w Anglii i w Irlandyi kościół urządzać »zgodnie ze słowem Bożem i za przykładem najlepszych reformowanych kościołów«, zwalczać »papistów«, biskupów i kacerzy, bronić praw parlamentu bez krzywdy korony, karać »ludzi złej woli« i pokój zabezpieczyć w trzech zjednoczonych królestwach. Natomiast Szkoci mieli za płacę miesięczną 31.000 funtów szterlingów wysłać do Anglii 21.000 żołnierza. Wszystkie wspólne sprawy podlegały kierunkowi angielsko-szkockiego komitetu.

Ugoda ta była ostatnim tryumfem Pyma. 6. grudnia 1643 uległ pod ciężarem niesłychanych trudów i trosk tych burzliwych czasów. Był on obok Cromwella najdzielniejszym mężem politycznym, który się wybił na wierzch podczas rewolucyi angielskiej.

W podobnych przedsięwzięciach król nie był tak szczęśliwym. W Irlandyi synod w Kilkenny w maju 1642 uchwalił wojnę w celu obrony religii katolickiej i króla przed nawałą purytanizmu angielskiego; zarząd wojny objęła rada złożona z 24 członków, a w maju 1643 pierwsze walne zgromadzenie »konfederatów« zarządziło pobór wojska i podatków. Angielskie pułki pod wodzą zacieklego purytanina księcia Ormond nie wiele znaczyły wobec tej energii katolików, a król wcale nie miał powodu tłumić owego ruchu monarchicznego. Owszem żeby spożytkować na innem polu stojące w Irlandyi załogi, zawarł z rokoszanami rozejm (15. września 1643), dzięki któremu pozyskał ze strony irlandzkiej obietnicę pomocy pieniężnej w kwocie 20.000 funtów, ale zarazem rozniecił jeszcze bardziej nieufność swoich angielskich przeciwników. Nadomiar wojsko owe nie wiele przyniosło mu pożytku, bo przy oblężeniu miasta Nantwich Tomasz Fairfax rozgromił je zupełnie (21. stycznia 1644).

W tych samych dniach podczas silnych mrozów i śniegów Szkoci w sile 21.000 ludzi przeprawili się przez rzekę Tweed (15. stycznia 1644). Wobec groźnego niebezpieczeństwa, że nieprzyjaciel wspólnymi siłami pocznie operować, król, nie chcąc wręcz rozwiązać parlamentu, boby tem słowo swoje złamał, a nie mogąc go też rozwiązać, bo własni jego stronnicy z pewnością nie pochwaliliby tego kroku, zamierzył przynajmniej sparaliżować parlament. Pod pozorem, jakoby swoboda obrad w Londynie była zagrożoną, zwołał obie Izby do Oxfordu. Jakoż w istocie 22. stycznia zjechało do tego miasta 83 lordów i 175 deputowanych, zatem o wiele więcej, niż ostatnimi czasy obradowało w Westminster;

rychło wszakże Karol I. uznał za niewygodne i to, powolniejsze mu od innych, zgromadzenie i już 16. kwietnia odprawił je z powrotem, nie dopuściwszy do żadnego działania.

A tymczasem wojna rozpoczęła się na nowo. Na południu dwie armie parlamentu pod wodzą Wallera i Essex'a, każda w sile 10.000 żołnierzy, trzymały króla w szachu pod Oxfordem, na północy Tomasz Fairfax, zwyciężywszy pod Selby, połączył się ze swoim ojcem, następnie ze Szkotami, a w końcu z lordem



190. James Butler, książę Ormond, wicekról Irlandyi.
Podług sztychu współczesnego.

Manchester. Niebawem imponująca siłą armia angielsko-szkocka stanęła pod murami Yorku, tej północnej warowni królewskiej, i 16. czerwca odważyła się na pierwszy, bezowocny szturm. Na wieść o tem król wysłał czempredziej z odsieczą księcia Ruprechta, który właśnie zdobył był miasta Bolton i Liverpool, a sama wiadomość o nadciąganiu groźnego dowódcy jazdy taką trwogą przejęła rokoszan, iż odstąpili od oblężenia, a księżę nie dobywszy wcale miecza, jako oswobodziciel wjechał do miasta. Spodziewano się, iż uderzy na środkowe hrabstwa, on jednakże pragnął niecierpliwie walnej bitwy. Na północ od Yorku, na łąkach Marstonu (Marstonmoor) zderzyły się wojska pod wieczór 2. lipca. W krwawem, a krótkim starciu królewscy zupełną ponieśli klęskę, stracili w zabitych 3.000

ludzi, 1.500 w jeńcach, nadto wszystkie bagaże i działa. Głównie do zwycięstwa przyczyniła się jazda Cromwella, który o zwycięstwie doniósł parlamentowi: »Bóg sprawił, iż padali jako kłosa pod ostrzem naszych mieczów«. Podczas gdy resztki zgromionej armii cofnęły się do Chester, Anglicy już 16. lipca musieli York do kapitulacji, Szkoci zaś zwrócili się przeciw Newcastle, które to miasto dopiero po dłuższym oblężeniu szturmem zostało wzięte 19. października. Północ zatem straconą była dla króla; w biegu wojny dokonał się pierwszy zwrot stanowczy.



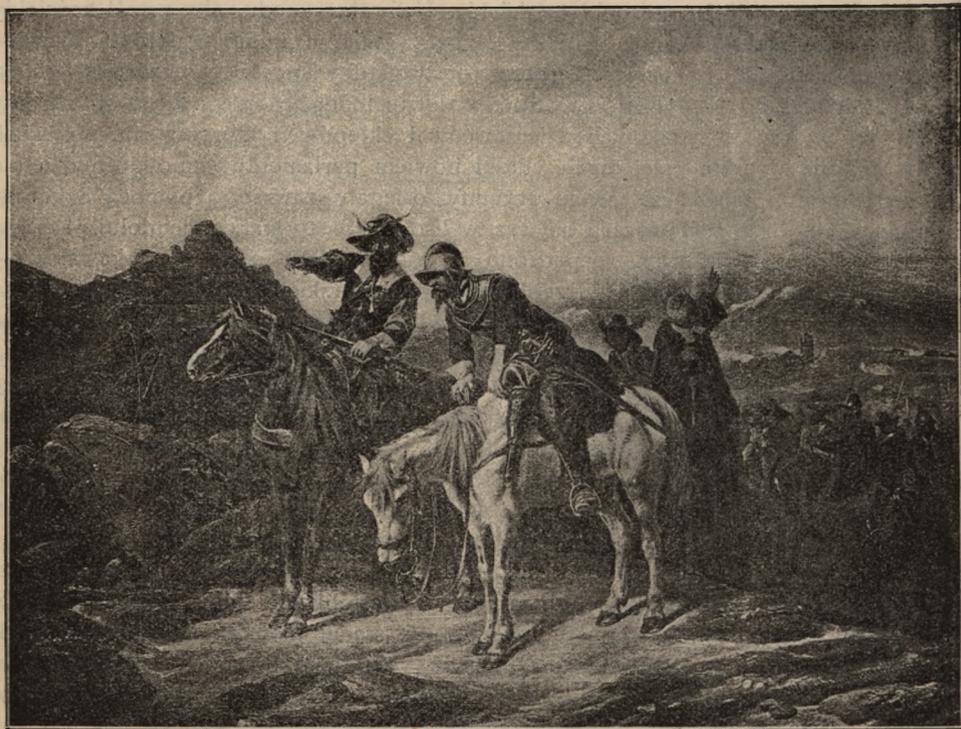
191. Lord Tomasz Fairfax, wódz armii parlamentu.

Podług obrazu Walkera.

Wypadki, jakie na południu zaszły, nie wynagrodziły tej ciężkiej straty. Król na czele dziesięcioletniej armii przebił się przez podwójnie silne zastępy rokoszan i 16. czerwca dotarł do Worcester. Essex podążył tymczasem do Cornwallis, za królem postępował sam Waller. Korzystając z tego król obrócił drogę znowu na Oxford i Londyn, i pod Cropredybrigde 29. czerwca pobił Wallera, tak, iż ten na razie stał się nieszkodliwym. Wtedy podążył król za Essexem do górzystej krainy Cornwallis, i powołując do broni oddanych sobie chłopów i górali, w taką matnię zapędził wodza parlamentu, iż z trudem zdołał się wy-

mknąć na czele samej jazdy; piechota i artyleria złożyły broń 2. września pod Lostwithiel (na zachód od Plymouth). Pomimo tak świetnego powodzenia Karol I. nie miał dość sił do marszu na stolicę; jakoż Essex wraz z Cromwellem przewagę sił swoich powstrzymali go pod Newbury (27. października).

Dotychczas król odniósł był wprawdzie ciężkie straty, ale stanowcze zwycięstwo parlamentowi wcale nie przypadło jeszcze w udziale. Zwycięstwo to przygotowanem zostało przez przeobrażenie, jakie się dokonało w łonie stronnictwa parlamentarnego. Od dawna już istniały zatargi między presbiteryanami a independentami, zwolennikami radykalnej sekty, która wogóle nie uznawała kościoła,



192. Jazda Cromwella.

Podług obrazu W. Camphausen'a.

jeno poszczególne »niezawisłe« gminy. Zatargi te zwłaszcza ostatnimi czasy ostrzejszą przybrały cechę w kołach drobnej szlachty (gentry), chłopów wolnych i dzierżawców, a independenci, jakkolwiek jeszcze ciągle zostawali w mniejszości, bo na synodzie westminsterskim tylko siódmą część członków stanowili, wynagradzali brak siły liczebnej niezłomnością swojego postępowania i ścisłą łącznością. W czasach owych, gdy kościelne i polityczne dążności tak ściśle spletały się ze sobą i wiązały, independenci nie zawahali się też niebawem zasad swego ustroju kościelnego przenieść na pole państwowe: republika była ich ideałem politycznym. Presbiterianie wszakże bynajmniej o tem nie marzyli; celem ich ostatecznym była i pozostała ugoda z królem (którą jednakże zrozumieli tak, aby król poddał się rządowi parlamentu), nie mogli przeto godzić się na tak bezwzględne prowadzenie

wojny, iżby król upadł całkowicie. Natomiast independenci dążyli do republiki już z tego powodu, iż król pogodziwszy się z presbiteryanami, nigdyby im nie przyznał swobody religijnej. Do jakiego stopnia zaciekłości walka tych obu stronictw rozgorzała nawet pośród armii, dowodem spór między lordem Manchester a jego generał-lejtnantem Oliwerem Cromwell, uznanym przewodcą independentów, który już zamyślał o usunięciu swego przeciwnika, oskarżając go o zdradę stanu z powodu braku gorliwości w bitwie pod Newbury, w której tenże lord w chwili — zdaniem Cromwella — stanowczej, odmówił mu pozwolenia do ataku. Cromwell widział teraz stanowisko, a nawet byt swojej partyi, zagrożony przemożnym wpływem, jaki presbiteryańscy Szkoci, zwłaszcza od czasu synodu westminsterskiego wywierali na stosunki angielskie. Uchwała synodu, aby ustrój kościelny szkocki zastosować w Anglii, groziła zagładą gminom independentów. Pragnąc temu zapobiedz, a umożliwić zarazem bezwzględny sposób prowadzenia wojny, dążył Cromwell do przeobrażenia armii w duchu independentów. Owe szwadrony, które sam tworzył z zamożnych dzierżawców i chłopów, i którymi sam dowodził, miały stać się wzorem całej armii. Pułki bowiem parlamentu, lubo dość dzielnie się sprawowały, największe swoje tryumfy osiągały zawsze z pomocą Szkotów, a o piechocie Cromwell wyraził się raz w liście: »Są to starzy nieudolni parobcy, szynkarze i kipery, których rozpędzono«. Jeśli chodziło o to, aby »kawalerów« królewskich stanowczo porazić, trzeba było ich rycerskiej wierności przeciwstawić niemniej silny czynnik, a czynnikiem tym była potęga fanatyzmu independentów. Chcąc mieć wolne ręce, wskazał Cromwell w Izbie niższej (9. grudnia 1644) na małe skutki dotychczasowego sposobu wojny, których przyczynę upatrywać należy w rozdwojeniu wodzów (t. j. w niesnaskach między presbiteryańskimi a independentckimi generałami); celem usunięcia takich zajęć wniósł w porozumieniu z posłem Tate t. zw. »bill zaparcia się siebie« (Selfdenying Ordinance), mocą którego członek parlamentu wykluczony był od sprawowania godności wojskowych. 19. grudnia Izba niższa przyjęła bill, 15. lutego 1645 po długim oporze także i Izba lordów. Teraz lordowie presbiteryańscy odsunięci zostali od dowództwa, pozabawieni wszelkiego wpływu na armię. W następstwie billu, Essex, Manchester i inni złożyli dowództwo; na czele armii stanął Tomasz Fairfax jako lord-generał, Skippon, jako generał-major piechoty, zaś jako dowódca jazdy (general of horse) Oliver Cromwell, któremu ze względu na to, iż jest nieodzownie potrzebny, parlament wyraźną uchwałą porучzył dalsze sprawowanie komendy, zrazu tylko na przeciąg dni 40 (licząc od 10. maja).

Nowe wojsko, które miało się składać z 6000 ciężkiej jazdy, z 1000 dragonów i 14.000 piechoty, a miało być utrzymywane z pomocą specjalnego podatku, utworzyło armię, jakiej świat nie widział. Te fanatyczne szwadrony, te »świętobliwe falangi żelazne« (godly ironsides) były przeświadczone, iż za Boga mieczem Gedeona walczą przeciw »krwawemu Karolowi Stuartowi« jako ongi Izraelici przeciw Kananitom i Filistynom. Stąd najściślejsze posłuszeństwo wodzom i odwaga niezłomna łączyły się w tem wojsku z duchem fanatycznej ponurej religijności. Oficerzy pełnili zarazem funkcje kaznodziejów, odprawiali modlitwy ze swymi ludźmi i słowami pisma świętego zagrzewali ich do boju. Czytanie biblii i rozmowy treści religijnej wypełniały czas wolny żołnierzy; w obozie nie znoszono pijatyki ni zabawy, nie słychać było ni przekleństwa ni przysięg, ni żartów sprośnych. W bój rzucali się z niepowstrzymaną gwałtownością, i nie ustawiali w wysiłkach. Duch tej armii przebija się już z tych słów Cromwella, którymi raz

upominał swoich ludzi: »Ufajcie Bogu, a proch trzymajcie sucho!« Armia, którą taki duch ożywił, musiała zwyciężać. Nadomiar Cromwell nauczył swoją jazdę nowego sposobu walki. Miasto rozpoczynać bitwę ogniem rotowym, kazał się swoim szwadronom rozwijać w szeroki front i w pełnym galopie uderzać na wroga, bez względu na to, czy miało się do czynienia z piechotą czy z konnicą, uczył zatem jazdę swoją posługiwać się jak taranem siłą rozpędową konia. Zawsze jednak poprzestawał na złamaniu wroga, a dalszy pościg pozostawiał zastępom, trzymanym w rezerwie. Był on twórcą nowożytnej taktyki kawaleryjskiej.

Ale ta armia niesłychane stanowiła niebezpieczeństwo dla państwa. Od czasu, kiedy nowy jej ustrój wszedł w życie, wojsko przemieniło się w zbrojne stronnictwo, zamiast być narzędziem i wojenną siłą rządu, któremu o tyle tylko posłuch dawać raczyło, o ile rozkazy rządu zgadzały się z przekonaniem żołnierzy. Przeciwnieństwo, zachodzące między presbiteryanami a independentami, przeobraziło się w antagonizm armii z parlamentem. Zaczem nowy zwrot się dokonał w rewolucji angielskiej.

W takim położeniu zarówno parlament jak i Szkoci dążyć musieli z całą usilnością do porozumienia się z królem, nim jeszcze armia independentów weźmie górę i stanie się wszechwładną panią sytuacji. Jakoż istotnie od 13. stycznia do 22. lutego toczyły się w Uxbridge układy, których jedynym skutkiem było wszakże tylko zaostrzenie istniejących od dawna przeciwieństw. Obstawano bowiem wobec króla przy żądaniach, które stale i zawsze odrzucał: domagano się zaprowadzenia w Anglii szkockiej konstytucji kościelnej, życzone sobie, by zrzekł się władzy wojskowej i wojnę przeniósł do Irlandyi. Na to ostatnie życzenie król tem mniej mógł się zgodzić, że od początku roku za pośrednictwem księcia Ormond pertraktował z rokoszanami o zbrojną pomoc; 12. marca dał bez wiedzy swego pierwszego ministra Digby a nawet bez wiedzy Ormonda bezwarunkowe pełnomocnictwo hrabiemu Herbertowi Glamorgan celem uzyskania pomocy ze strony Irlandyi — niebezpieczny wielce krok, który w dalszym ciągu nadzwyczaj szkodliwie zaważył na szali jego losów. Wiele sobie też obiecywał po szkockich górach. Tam już w początkach roku 1644 pełnomocnym namiestnikiem swoim mianował markiza Montrose, i posłał mu na pomoc nieco wojska irlandzkiego. Montrose z błyskawiczną szybkością wypadał z gór na czele swoich dzikich górali, bardzo dotkliwie dawał się we znaki nizinom, zdobył Perth, splądrował Aberdeen, i szerzył postrach aż do Edynburga, tak iż rząd szkocki aż 10.000 żołnierzy przeciw niemu wyprawił, i w niemałych był opalach, zwłaszcza od czasu zajęcia Dundee z początkiem r. 1645.

Z tem większą ufnością spoglądał król w przyszłość. Nigdy od początku rewolucyi nie stała sprawa jego lepiej niż w owym czasie — tak pisał jeszcze 9. czerwca 1645 w liście do małżonki, która wówczas znowu na stałym lądzie bawiła. Posiadał dwie armie o znacznej sile; w południowo-zachodnich dzielnicach dowodził wojskiem syn jego Karol (II) książę Walii, mając przy boku dzielnych generałów jak Hopton i Goring; w głębi kraju stał z armią książę Ruprecht, przy którym sam Karol I. przebywał. Istotnie początek wojny odpowiadał jego oczekiwaniom. Podczas gdy Fairfax oblegał Oxford, a Blake bronił się za murami miasta Taunton, armia królewska zdobyła i zrabowała Leicester (30. maja) i sposobila się do najazdu środkowych hrabstw. Wszelako pojawienie się lorda Fairfax przed Oxfordem zmusiło króla do marszu na południe, a utrata Leicesteru zagrzała parlament do ostatecznych wysiłków. Na wyraźny rozkaz, aby szukał bitwy, Fairfax pocią-

gnął naprzeciw króla, a gdy wieczorem 13. czerwca Cromwell, radośnie witany przez żołnierzy, przybył do obozu, postanowiono stoczyć bitwę nazajutrz. Ku temu skłaniał się także i król, lubo tym razem księżę Ruprecht odwodził od przedsięwzięcia; tak więc 14. czerwca na falistej wyżynie w pobliżu Naseby obie armie, każda w sile 10.000 żołnierzy, rozwinęły się w szyku bojowym. Szyk był zwykły: w pośrodku stały masy piechoty, którą po stronie króla dowodził Jakób Astley, po stronie parlamentu Skippon; po prawem skrzydle rokoszan jazda Cromwella stanęła naprzeciwko królewskiej pod wodzą Marmaduka of Langdale, po lewem szwadrony Iretona, naprzeciw księcia Ruprechta. O dziesiątej godzinie z rana



193. James Graham, markiz Montrose.
Podług współczesnego sztychu Houbraken'a.

zwarły się zastępy. Naprzód księżę Ruprecht w gwałtownym ataku złamał pułki Iretona, i w szalonym pościgu zapędził się za nimi aż pod Naseby, nie troszcząc się wcale o dalsze losy bitwy. Tymczasem jednak Cromwell rozgromił jazdę Langdale'a; lecz rozważniejszy od gwałtownego księcia Ruprechta wstrzymał swych ludzi i w dobrym szyku powiodł ich w centrum, gdzie właśnie ciężkie masy piechoty z zaciekłością uderzyły na siebie, a królewscy na chwilę byli górą. Skippon odniósł ranę, Fairfax'owi szpadą strącono hełm z głowy, lecz obaj pozostali w boju. Walka ważyła się jeszcze, gdy nagle szwadrony Cromwella rozstrzygnęły sprawę, uderzając na królewskich z przodu, z boku i z tyłu. Oskrzydleni ze wszech stron poczynają chwiać się i rozpraszać; próżno król, z rozpaczą malującą się na licu, próbuje ze szpadą w rękę ostatnie dwa swoje rezerwowe pułki przeciwstawić wro-



Stracenie króla Karola I.

gowi: Cromwell raz jeszcze uderza, a piechota w dzikim nieładzie pierzcha w kierunku Leicesteru, porywając króla ze sobą. Cały obóz z działami, bagażami i korespondencyą, nadto 8.000 strzelb i 5.000 jeńców wpadło w ręce zwycięzców. Około 1. godziny wszystko się skończyło, armia królewska przestała istnieć.

Kłęska tem fatalniejszą stała się dla króla, że parlament przejąwszy tajną korespondencyę królewską, publikował najważniejsze z niej akty i w ten sposób przed całym światem odsłonił dwuznaczność i chwiejność postępowania monarchy. Wrażenie tych odkryć było wszędzie tak głębokie, iż nawet w obozie królewskim przeważało zdanie, iż król musi teraz pokój zawrzeć. On sam wszakże jeszcze o tem nie myślał. Walijska bowiem gentry, dokąd się po klęsce zwrócił, nie szczędziła obietnic, Goring spodziewał się niebawem zdobyć Taunton swoją dziesięcioletnią armią, a na północy Montrose, odniósłszy zwycięstwo pod Kilsyth (15. sierpnia), zajął Glasgow i zagrażał nawet Edynburgowi. Król myślał o tem, aby księciu Ruprechtowi, osaczonemu w Bristolu przez Cromwella i Fairfaxa, pośpieszyć z pomocą, gdy wtem nadeszła oplakana wieść, iż księżę, znudzony wojną a gniewny z powodu potężnego wpływu i stanowiska niechętnego mu lorda Digby, poddał bez potrzeby ważne to miasto portowe (11. września). Król tedy zamierzał przebić się do zwycięskiego Montrose, lecz w tejże samej chwili Montrose, poniosłszy zupełną klęskę pod Philiphaugh, 13. września ratował się ucieczką w góry.

Także i na południowym zachodzie nie wiodło się zupełnie. Goring, pobity pod Langport, stracił otuchę i podążył do Francji; Hopton, który 19. lutego 1646 odniósł zwycięstwo pod Torrington (Devonshire), ujrzał przed sobą zastępy Fairfaxa, i 14. marca musiał w temże samem miejscu broń złożyć, gdzie przed półtora rokiem poddała się była piechota hrabiego Essex. Księżę Walii ze swymi »kawalerami« schronił się na wyspy Scyllijskie. Zaczem wszystkie grody królewskie poddały się nieprzyjacielowi, tylko Oxford, Chester, Worcester, i Newark ostały się jeszcze w rękach Karola I. Tak więc wojna domowa, która miała przywrócić królowi pełną władzę, zakończyła się całkowitem zwycięstwem parlamentu.

Walki stronnictw i upadek króla.

Ledwo runęła władza królewska, zwycięzcy wszczęli najgwałtowniejszy spór o to, jaki kształt przybrać ma teraz państwo angielskie. Independentenci, na czele John Milton w swoich »Areopagitica«, pismem i słowem walczyli w obronie republiki, opierając się na idei wszechwładzy ludu. A że z nimi stały szerokie masy ludności, a co większa, dawne pułki jazdy Cromwella, przeto niezmierne niebezpieczeństwo zawisło nad parlamentem, większe jeszcze niż nad królem, z którym przewodcy independentów w tajemne weszli układy, snadniej od niego spodziewając się zyskać swobodę religijną, niż od presbiteryanów parlamentu, którzy o tem zgoła słyszeć nie chcieli.

Ponieważ jednakże wewnętrzny antagonizm między ideą królestwa a zasadami independentów nie dał się zatrzeć i przewyciężyć, Karol I. wołał wejść w układy z presbiteryańskimi Szkotami. Odpowiadało to też życzeniom Mazarina, który z wielkim niepokojem rozważał możliwość republiki angielskiej i w marcu 1646 polecił posłowi francuskiemu Montreuil dokładać starań celem pojednania króla ze Szkotami, aby w ten sposób utrzymać dalszy wpływ na Anglię, a wreszcie zjednoczoną Wielką Brytanię skłonić do przymierza z Francją. Królowi plan ten tak się podobał, iż nie czekając nawet zawarcia formalnej ugody

27. kwietnia w przebraniu wyjechał z Oxfordu, a 5. maja przybył do obozu szkockiego pod Newark w Nottinghamshire. Szkoci przyjęli go z wszelkimi należnymi honorami, niemniej traktowali go jako swego jeńca, kiedy po kapitulacji Newarku i Oxfordu pociągnęli na północ do Newcastle. Tu nowe toczyły się układy. Parlament szkocki żądał, aby król na 20 lat zrzekł się władzy wojskowej na rzecz parlamentów trzech państw W. Brytanii (licząc od 1. lipca 1646); aby uznał presbiteryanizm w Anglii, i wykluczył z amnestyi głównych swych stronników, przedewszystkiem lorda Digby. Król jednakże, idąc za swoim własnym popędem i za radą francuską chciał władzę wojskową odstąpić tylko na lat dziesięć, presbiteryanizm uznać tylko na trzy lata, a następnie z pomocą teologicznych synodów i na mocy uchwały parlamentu zaprowadzić ostateczny porządek kościelny. Ponieważ zatem widoki porozumienia znowu znikły, Szkoci w tajemnicy przed królem poczęli się układać z parlamentem angielskim. I stanęła istotnie haniebna ugoda, której lud nigdy przewódcom swoim nie wybaczył, iż za opłatą zaległych subsydyów w kwocie 400.000 funtów armia szkocka opuści ziemię angielską i wyda zarazem króla. Gdy 21. stycznia 1647 pierwsza rata przeszła w ręce Szkotów, Anglicy wkroczyli do Newcastle (30. stycznia), a króla pod ścisłą strażą przeprowadzono do przepysznego wiejskiego pałacu Holmby w Northamptonshire.

Tymczasem armia, o którą tak zacięty toczył się spór między królem a parlamentem, postępowaniem swoim okazywała dowodnie, iż ani myśli służyć czyichkolwiek rozkazów, lecz pragnie zagarnąć ster rządów w państwie, i zniszczyć tak króla jak parlament. W zuchwałych pułkach tych »błogosławionych w Bogu« więcej znaczenia od oficerów zażywali »agitatorzy«, których każdy pułk obierał w liczbie dwu lub trzech z grona żołnierzy, a którzy w imieniu »gminy wojskowej« samowolnie stawali naprzeciw »rady oficerów«. Antagonizm między parlamentem a armią zaznaczył się otwarcie, kiedy z początkiem marca 1647 parlament pragnąc się uwolnić od opornego wojska, powziął uchwałę, aby 7 pułków piechoty i 4 pułki jazdy — razem przeszło 11.000 żołnierzy — wysłać do Irlandyi, w Anglii małą tylko ilość twierdz obsadzić załogami, resztę grodów zburzyć, a zbędne pułki rozpuścić. Druga uchwała, aby wszyscy oficerzy zaprzysięgli Covenant presbiteryański, zagrażała independentyzmowi wojska, a zatem zmierzała do zagłady całego tego kierunku. Oficerowie, obiema uchwałami ciężko dotknięci, zgromadzili się 21. marca w głównej kwaterze Fairfaxa w Essex, i dumnym tonem zażądali wynagrodzenia za swoją służbę i gwarancyi żołdu na przyszłość. Mimo to parlament obstawał przy swoim i istotnie powiodło mu się za pomocą datków i obietnic przeszło 100 oficerów pozyskać dla służby w Irlandyi. Za nimi poszła wszakże drobna tylko część prostego żołnierza, a parlament, chcąc raz kres położyć niesforności, postanowił 25. maja armię zupełnie rozwiązać. Jednakże komisarze parlamentu, mający wykonać tę uchwałę, nie zastali już wcale wojska, które mieli odprawić, a zarazem rada adjutantów śmiałym zamachem, wykonanym wczesnym rankiem 2. czerwca przez Korneta Joyce na czele kilku szwadronów, pojmała króla, jako najszacowniejszą rękojmię, na co zresztą król sam w cichości się zgadzał. Zaczem rozbiła się nowa próba układów, które parlament już był z nim nawiązał. Teraz armia z odpornego stanowiska przeszła w zaczepne.

Wiodąc ze sobą królewskiego jeńca z Newmarket przez St. Albans groźnie posuwała się w kierunku Londynu, aby z całym naciskiem domagać się usunięcia »wszystkich grzesznych, przedajnych, nieprawnie wybranych i wojsku wrogo

usposobionych członków parlamentu, aby żądać ograniczenia posiedzeń parlamentarnych, gwarancji prawa zażaleń oraz uporządkowania długu państwowego (14. czerwca). Gdy parlament się ociągał i utworzył znowu wydział bezpieczeństwa w Londynie i powołał milicję, armia podstąpiła aż pod Uxbridge, i zmusiła 11 imiennie oznaczonych członków do wystąpienia z izby, poczem wojsko cofnęło się do Reading. Wtedy jednakże presbiteryańska ludność stolicy gwałtownie się wzburzyła. Jeśli już pierwszy fakt uległości parlamentu rozdrażnił masy, to do żywego rozjątrzyła je uchwała, aby na korzyść independentów skasować wybory do wydziału zarządzającego milicjami, z którego independenti byli wykluczeni. W otoczeniu wzburzonych tłumów rada miejska 26. lipca 1647 pojawiła się przed gmachem parlamentu i wymusiła zniesienie tej uchwały. W następstwie 14 lordów i około 100 posłów, czując się zagrożonymi w bezpieczeństwie, przeważnie independentów, ale i wielu purytanów, śpiesznie opuścili stolicę, szukając schronienia u Fairfaxa — i dostarczyli tem generałowi i armii upragnionego pozoru, aby wystąpić w obronie zagrożonej »swobody parlamentu«. Podczas gdy w stolicy ściągano milicję, obsadzano i zbrojono szanice i forty, armia zebrała się na równinie Hunslow. Liczyła ona 20.000 żołnierzy i miała silną artylerję. Miasto musiało wyrzec się wszelkiej myśli oporu, gdy w nocy 4. sierpnia pułkownik Rainsborough obsadził przedmieście Southwark, naprzeciwko City. Jakoż lordmajor i aldermeni oświadczyli swą gotowość: rozpuścić milicję, wydać Tower, generała wpuścić z kilkoma pułkami, a parlament obowiązał się nie przyjmować już owych 11 wydalonych członków. Tak więc 6 sierpnia Fairfax na czele gwardyi i czterech pułków, otaczających powozy zbiegłych poprzednio posłów, wkroczył przez Hyde-park z wielką okazałością do Londynu, witany ze czcią przez lordmajora i aldermenów, a modlitwy dziękczynne święciły »przywrócenie swobody parlamentu«.

Tak więc pokazała armia parlamentowi i stolicy, kto właściwie jest panem. Punkt ciężkości polityki angielskiej przeniósł się z Westminsteru do głównej kwatery wojska. Świadomi nieprzepartego antagonizmu i obawiając się groźnej anarchii militarnej, przywódcy znowu myśleli o zgodzie z królem. Cromwell i Ireton kilkakrotnie pojednawczo z nim się układali, proponując mu, aby parlament przeniósł do Oxfordu i po trzech miesiącach rozwiązał, aby przywrócił biskupów anglikańskich wraz z zapewnieniem zupełnej swobody religijnej i aby ogłosił powszechną amnestję z wykluczeniem czterech swoich popleczników, między nimi lorda Digby; armia miała Londyn opuścić. Król wszakże daleki był od szczerego przyjęcia tych propozycji; pragnął obie te potęgi, armię i parlament, skierować jedną przeciw drugiej i z waśni tej, jako trzeci, skorzystać. Nadto woli przywódców przeciwstawiła się znowu wola »gminy wojskowej«. Wojsko nie chciało nic słyszeć o ugodzie z królem, skoro palec Boży tak widocznie zaciężył nad królestwem, niemniej nie chciało nic wiedzieć o przywróceniu biskupów, domagało się bezwzględnej dla siebie swobody religijnej i reform socyalnych, o jakich w Anglii dotąd nikt nie słyszał. Jeśli rada oficerów życzyła sobie utrzymać armię w karbach posłuszeństwa, nie pozostawało im nic innego, jak uleść i ustąpić. W drugiej połowie listopada karność była przywrócona, trzech podżegaczy na śmierć skazano, z których jeden istotnie został rozstrzelany, ale »gmina wojskowa« postawiła przecie na swoim.

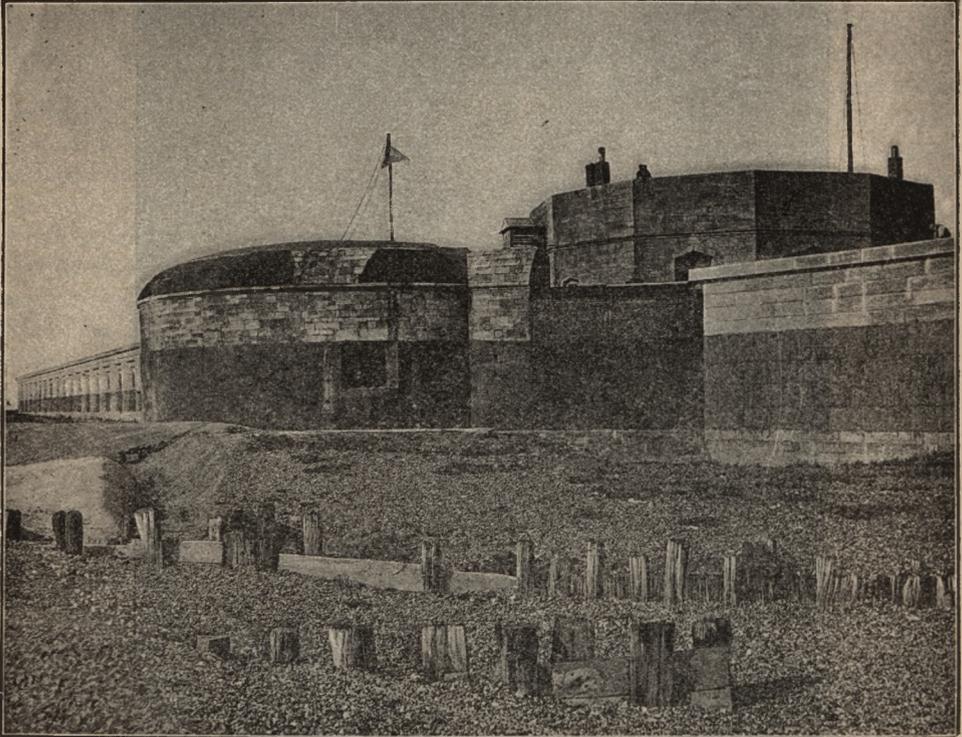
Tymczasem — zapewne za milczącą ugodą Cromwella — król w nocy 11 listopada 1647 opuścił Hamptoncourt, gdzie mało był strzeżony i miał koło siebie dwór prawie taki jak dawniej, i udał się na wyspę Wight, gdzie pułkownik

Hammond, wierny stronnik generała, uprzejmie go przyjął w starodawnym zamku Carisbrooke i z początku zupełną mu pozostawiał swobodę w stosunkach z zagranicą oraz ze stronnictwami angielskimi. Skoro jednak pełnomocnik jego w głównej kwaterze posłyszał o całkowitej zmianie położenia, jaka tymczasem nastąpiła, nie pozostało mu nic innego jak znowu nawiązać układy z parlamentem. I znowu napróżno. Król odrzucił żądania parlamentu, aby zrzekł się władzy wojskowej na lat 20, aby wszystkich od 2. maja 1642 mianowanych parów pozbawił krzesła w parlamencie, następnych zaś tylko za zgodą parlamentu mianował, wreszcie, aby odwołał wszystkie podczas wojny wydane ustawy — a to spowodowało otwarty rozłam: dnia 3. stycznia 1648 po gorącej debacie w izbie niższej przeszedł większością 140 głosów przeciw 92 bill, aby od króla żadnego poselstwa już nie przyjmować. Skoro i »gmina wojskowa« temu przyklasnęła, parlament zdawał się łączyć z wojskiem przeciw królowi. Ster rządów objął wydział, złożony z 21 członków, między nimi Cromwell, który zwątpił już teraz o możliwości ugody z królem. Tak więc nieznaczną garstką energicznych ludzi, oparta na stronnictwie, będącym w mniejszości, ale silnem wolą i bronią, zagarnęła całą władzę, dzierżąc ją z niesłychaną bezwzględnością. Ci »Grandees«, jak ich nazywano, zapomocą szpiegów, cenzury i więzienia tamowali wszelki im niemiły ruch opornych rojalistów i presbiteryanów. Taka to była wolność, za którą krew angielska cztery lata płynęła.

Wszereż i wzdłuż kraju rozpałił się gniew, budził się opór przeciw takim rządóm. W Walii, w Dorset i Devon, w Sussex i Kent, w Lincoln i Northampton malkontenci, rojaliści wraz z presbiteryanami, podnieśli sztandar królewski, część floty oświadczyła się za Karolem I, a przedewszystkiem Szkoci, tym razem w obronie króla, sposobili się do najazdu Anglii. W tajemnej ugodzie król przyznał im Carlisle, Newcastle i Berwick i uznał presbiteryanizm na trzy lata w Anglii (26. grudnia). W kwietniu 1648 Hamilton na czele 20.000 Szkotów wkroczył do Anglii, liczebnie o wiele silniejszy od przeciwnika. Jednakże bitne i wyćwiczone zastępy independentów raz po raz zwyciężały swoich nieprzyjaciół. Fairfax pobił powstańców z Kent pod Maidstone, osaczył ich następnie w Colchester i zdobył wreszcie szturmem to miasto po kilkumiesięcznem oblężeniu (27. sierpnia). Warwick wyparł flotę rojalistów do Holandyi, Cromwell stłumił powstanie w Walii i na czele tylko 8.000 żołnierzy zwrócił się następnie przeciw Szkotom. W trzechdniowych utarczkach około Preston, podczas których ustawna słota panowała, tak iż ziemia zupełnie rozmokła, pobił ich na głowę i zmusił do poddania. Jako zwycięzca wkroczył do Szkocyi, gdzie skutkiem tego radykalne kościelne stronnictwo Argyle'a natychmiast wzięło górę, tak iż Edinburg wodza angielskiego witał jako »oswobodziciela« (4. października).

Dłuższa jego nieobecność w Anglii, a zarazem obawa nowych objawów niesforności ze strony zwycięskiej armii skłoniły presbiteryańską większość Izby niższej do podjęcia jeszcze raz układów z królem przebywającym wówczas w Newport na wyspie Wight — a tym razem pomyślniej potoczyły się układy. Król bowiem zgodził się na rezygnacyę z władzy wojskowej na przeciąg lat dwudziestu, obsadzanie wyższych urzędów podług woli parlamentu, i wyłączenie lorda Digby z amnestyi; natomiast życzył sobie, aby regulacja stosunków kościelnych odbyła się w myśl jego poprzednich przedstawień. Jeśliby teraz obie te potęgi doszły istotnie do porozumienia, konstytucyjny rozwój Anglii byłby uratowany, rewolucya zatamowana. Rewolucyjnym wszakże żywiołom independentyzmu nie rozchodziło

się o nic innego jak o zatrzymanie swej potęgi, którą uważali za sprawę Boga. Jakoż groźnie domagała się armia przerwania układów i kazała króla przenieść do ponurego zamku Hurstcastle nad brzegiem morza; gdy zaś mimo to parlament 5. grudnia owe warunki, postawione przez Karola I. przyjął za podkład dalszych pertraktacyi, independenci nie zawahali się przed brutalnym gwałtem. Dnia 6. grudnia z polecenia rady wojennej pułkownik Pride obstawił parlament wojskiem, uwięził 46 członków a 96 zmusił do wystąpienia. Po owem okrzyczanem »oczyszczeniu Pride'a« (Pride's purification) »kadłubowy« ten parlament liczył tylko



194. Hurstcastle, naprzeciw wyspy Wight,
gdzie Karol I. od połowy listopada do 23 grudnia 1648 jako więzień przebywał.

około 80 członków, zamieniając się w bezwolne narzędzie armii. Anglia popadła pod panowanie wojska, król był zgubiony.

Independenci, utwierdzając się coraz więcej w fanatycznym przeświadczeniu jakoby bronili sprawy Bożej, byli zdecydowani »krwawego Karola Stuarta« pociągnąć do odpowiedzialności za krew niewinną, którą przelał i która z jego powodu popłynęła. O jakimś przestrzeganiu ustaw prawnych nie było już mowy. Dnia 20. grudnia 1648 ukonstytuował się wydział złożony z 38 członków parlamentu celem ułożenia oskarżenia; oskarżano króla o zdradę stanu, której się dopuścił przez to, że wzniecił rokosz irlandzki i próbował ukrócić swobody ludu. Dnia 1. stycznia 1649 Izba niższa zatwierdziła oskarżenie i zarządziła utworzenie trybunału wyjątkowego ze stu pięćdziesięciu członków (między nimi Cromwell, Ireton, Pride i inni) pod przewodnictwem Johna Bradshawa, uczonego prawnika o nie-

skazitelnej sławie i silnym charakterze; a że Izba wyższa — licząca podówczas zaledwie 16 lordów — stale odmawiała swego zatwierdzenia, a Izba niższa spadła do jednej siódmej części swego dawnego składu, a zatem stanowiła istną parodję reprezentacji narodu, tem się ci independenci wcale nie kłopotali. Po wstępnych formalnościach 20. stycznia rozpoczął się właściwy proces w hali Westminsteru.



Jo Bradshaw

195. John Bradshaw, przewodniczący trybunału, sądującego króla Karola I.
Podług sztychu współczesnego.

steru. Król, który zrazu w Windsor, potem w pałacu St. James był więziony, trzy razy stawał przed sędziami. Nigdy nie okazał się tak dumnym, pełnym godności i wymownym, jak w owych chwilach. Odmawiał stanowczo uznania kompetencji sądu; nie byłoby mu wprawdzie trudno odeprzeć i zbić poszczególne punkty oskarżenia, ale stojąc, jak zawsze, niezłomnie stał przy boskiem prawie monarchy w przeciwstawieniu do wszechwładzy ludu, oświadczył, iż stoi tu jako przedstawiciel swobody ludu angielskiego, skrzywdzonej i zdeptanej samowolą,

jakiej się przeciw niemu dopuszczono. Świadom był, iż między takimi poglądami braknie drogi pośredniej, i tem ostrzej uwydatniał i zaznaczał istniejącą sprzeczność. Rychło musiał też zrozumieć, iż nie może się łaski spodziewać, mimo to wzgardził środkiem, któryby go może uratował: nie zgodził się mianowicie na projekt, który mu podsuwano, aby uznał armię jako samoistne ciało pod wodzą oficerów mianowanych przez radę wojenną; oświadczył, iż nie chce ludu czynić ofiarą samowoli zbrojnego stronnictwa. Jakoż już 24. stycznia na ostatniem posiedzeniu odczytano mu wyrok sądu, opiewający, iż Karol Stuart jako tyran, zdrajca, morderca i wróg społeczeństwa śmierć winien ponieść pod toporem katowskim. Kiedy po odczytaniu wyroku próbował przemówić, rozkazano go wyprowadzić z sali, a 29. wygotowano rozkaz egzekucyi.

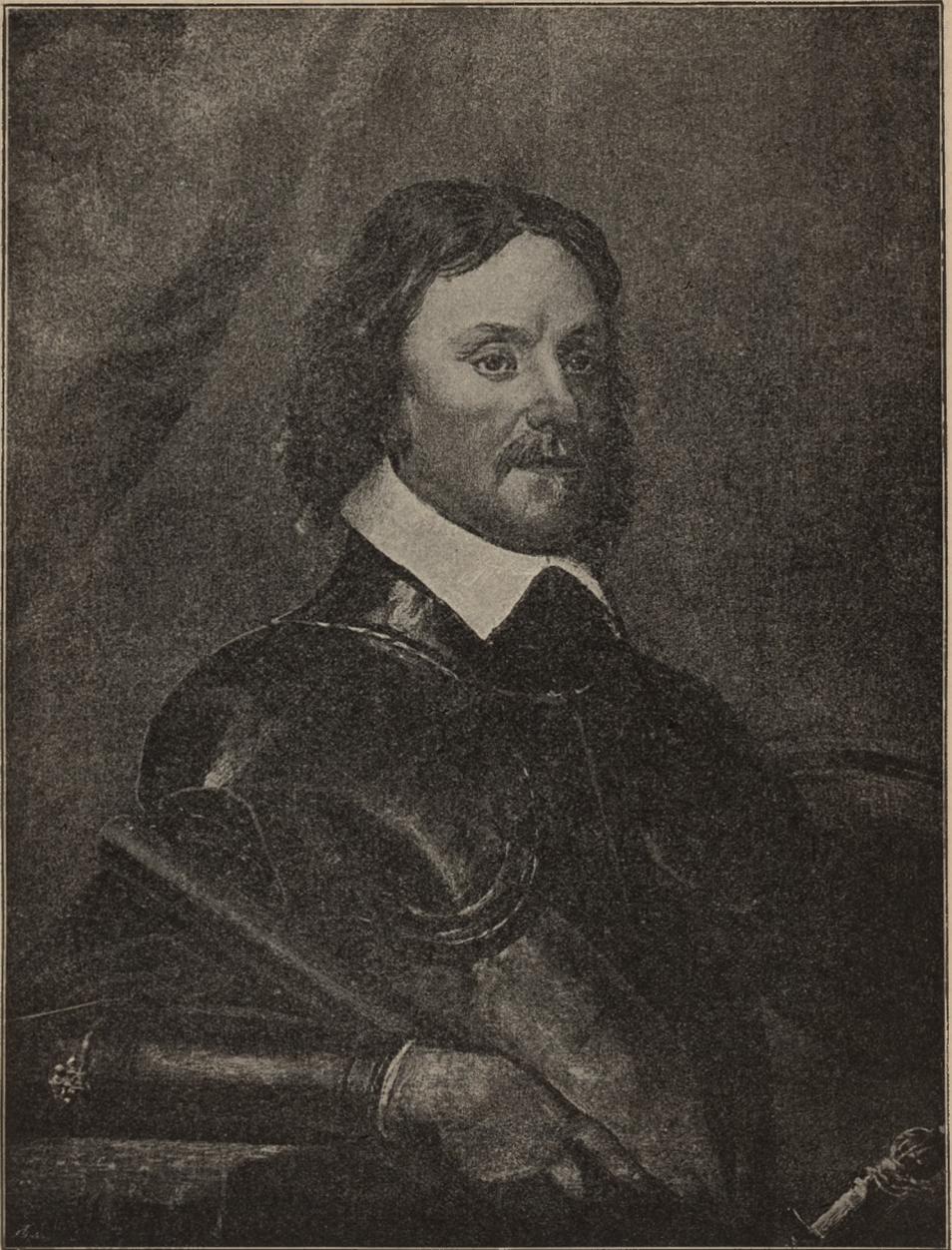
Karol I. obrachował się już z życiem, pożegnał się z dziećmi swojemi, i w poczuciu, iż jako męczennik umiera, szedł prawie wesół na śmierć, gdy 30. stycznia 1649 przed południem w towarzystwie biskupa londyńskiego Juxon, pułkownika Tomlinson i zbrojnej eskorty przyszło mu opuścić pałac St. James. O godzinie 12. pochód dotarł do pałacu Whitehall, który król w najświetniejszym czasie swego panowania był zbudował. Przez okno pierwszego piętra monarcha wstąpił na rusztowanie, obite czarnem suknem i stamtąd przesunął spojrzenie po niezliczonych masach ludu, cisnącego się w niewymownem naprężeniu po za potężnym kordonem wojska. Jeszcze donośnym głosem wypowiedział słów kilka; zrzucił ze siebie odpowiedzialność za wojnę domową, uznał jednak, iż niesprawiedliwy wyrok, spełniający się na nim, stanowi jakoby odwet za równie niesprawiedliwy czyn, jakiemu ongi sam nie przeszkodził — cień Strafforda stanął przed oczami jego duszy — ale iż umiera jako męczennik za lud. Następnie klękając sam dał znak katowi. Odciętą głowę kat wznosił do góry wołając: »Oto głowa zdrajcy!« Lecz tysiące ludu, dołem zbite w czarną masę, odpowiedziały mimowoli straszny wybuchem krzyku, w którym poczucie winy, niemocy i trwogi zlało się w jeden przeraźliwy akord, pamiętny na całe życie tym, co go słyszeli.

Karol I. nie umarł jako męczennik, do cierpienia wcale nie był stworzony, a długie lata rządził z wielką samowolą. Lecz tkwi w nim pierwiastek bohaterstwa tragicznego, bo życie swoje poświęcił obronie swego osobistego przekonania, a broniąc niezłomnie kościoła biskupiego i odrzucając projekt samodzielnego ustroju armii, uratował podstawy swobody angielskiej.

Anglia jako Rzeczpospolita.

Republika parlamentarna (1649 — 1653).

Ze śmiercią Karola I. independenci dopięli najbliższego swego celu: Anglia zamieniła się na republikę, lubo wbrew woli ogromnej większości swoich mieszkańców. Jakie było usposobienie ludności, świadczy o tem najlepiej przyjęcie pisma biskupa z Exeter »Eikon basilike« (obraz królewski), zawierającego pobożne rozmyślenia Karola I. przed śmiercią, które króla przedstawiało jako męczennika i 47 wydań się doczekało. Odpowiedź, jaką Milton na to wygotował p. t. »Eikonoklastes« (Obrazoburca), o wiele mniejsze wywarła wrażenie. Władza najwyższa przypadła zrazu w udziale »Grandees'om« i Izbie niższej, bo lordowie przestali się zgromadzać od 5. lutego 1649, kiedy deputowani powzięli uchwałę nie zważać na »drugą Izbę«, która jako zbędna i niebezpieczna winna być zniesiona.



OLIVER CROMWELL

196. Oliver Cromwell w wieku lat 58.
Podług obrazu Roberta Walker.

Dnia 7. lutego parlament zniósł ustrój monarchiczny, a 14. utworzoną została Rada Stanu, złożona z 38 członków, z nader obszernym zakresem władzy, jako naczelna instytucja rządu.

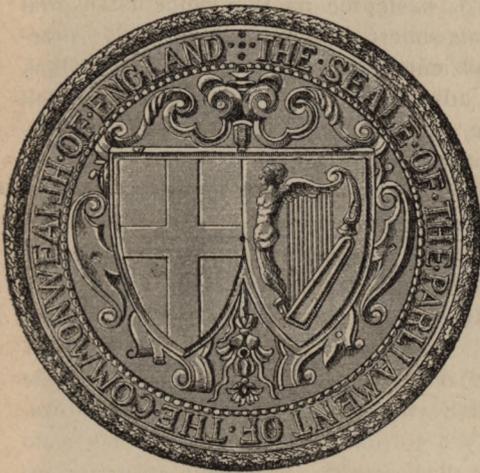
Jednakże ten stan rzeczy opierał się na bardzo chwiejnych podstawach prawnych, i zaraz z początku groziły mu rozliczne niebezpieczeństwa, którym skutecznie stawić czoła zdołał jeden tylko mąż. Był nim Oliver Cromwell, którego udział w wojnie domowej tak stanowczo przyczynił się do jej rozstrzygnięcia.

Rodzina Cromwella zawdzięczała swoje znaczenie w pierwszym rządzie owemu Tomaszowi Cromwell, który jako arcybiskup z Canterbury i kanclerz Henryka VIII. tak znaczną odegrał rolę w czasie reformacji angielskiej (patrz tom poprzedni). Na cześć jego bowiem, niejaki Roger Williams, któremu wystarczyło o dwa bogate opactwa w Huntingdonshire, przybrał nazwisko Cromwell. Jeden z wnuków Williama, Robert Cromwell, pojął za żonę Elżbietę Steward, która 25. kwietnia 1599 urodziła mu syna Olivera. Pierwsze nauki pobierał młody Oliver od purytańskiego duchownego nazwiskiem Beard; następnie na Wielkanoc 1616 udał się celem wyższych studiów do Cambridge, ale śmierć ojca, w czerwcu 1617, przerwała naukę, czyniąc ośmastoletniego młodzieńca głową domu. Znalazł jednak czas na przygotowanie się w Londynie do adwokatury. Wrogowie jego zarzucali mu później, że wiódł tam życie hulaszcze, ale nie udowodnili zarzutu; to pewna, że majątek odziedziczony po ojcu potrafił utrzymać. W sierpniu 1620 zaślubił Elżbietę Bouchier. Następne lata przeżył w skupieniu wewnętrznym i w rozmyślnościach religijnych, pod wpływem których przemienił się w żarliwego purytanina. Przytem praktyczną swoją działalnością i poważnym usposobieniem zwrócił rychło na siebie uwagę sąsiadów, dowodem tego wybór jego do parlamentu w 1628, oraz na sędziego pokoju w hrabstwie, gdzie jako sędzia gorliwie bronił dawnej konstytucji miejskiej Huntingdonu, zmienionej przez rząd. W r. 1631 przeniósł się w okolicę Cambridge, naprzód do St. Ives, potem do Ely, skrzętnie zajmował się chowem bydła i ulepszeniem łąk swoich, był także członkiem towarzystwa, mającego na celu osuszenie rozległych torfowisk około Wash, i tak mało zamyślał o zmianie tego czynnego i miłego dlań zajęcia, iż właśnie wówczas zawarł kontrakty dzierżawne na przeciąg lat 21.

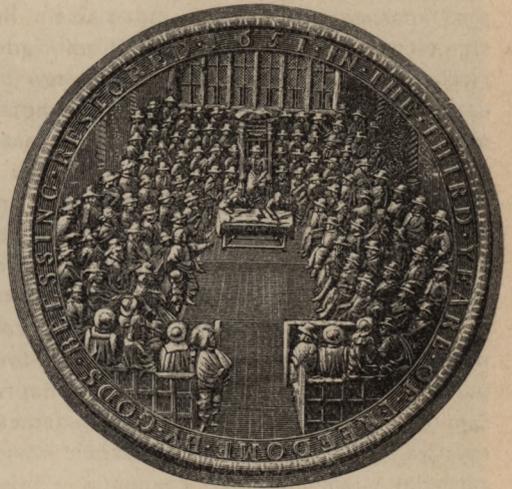
Wypadki wszakże powołały go niebawem na szersze pole działania. Zarówno w »Krótkim« jak i w »Długim« parlamencie reprezentował hrabstwo Cambridge wespół z jednym zdecydowanym rojalistą, a uwagę ściągał na siebie chyba jeno nieco niedbałym ubiorem, krępą, znamionującą siłę, budową ciała, ogorzałem, rumianem obliczem i bystremi oczyma, błyskającymi z pod brwi krzaczystych. Rzadko tylko przemawiał — miał głos ostry i niemiły — to też nie na polu debat parlamentarnych miał święcić swoje tryumfy. Dopiero, gdy przyszło do zapasów zbrojnych, rozwinął swoje zdolności, ze szlachcica wiejskiego przedzierzgnąwszy się szybko w żołnierza. Widzieliśmy, jak utworzył naprzód drobny oddział dragonów z zamożnych purytańskich dzierżawców i chłopów, następnie na czele jazdy rozstrzygnął zwycięstwo pod Marstonmoor, całą armię przekształcił, a wreszcie zdruzgotał potęgę królewską.

Siłę swoją czerpał ze swych przekonań, które umacniał ciągłą lekturą pisma świętego, i tak się cały zagłębił w wypadkach i postaciach biblijnej, zwłaszcza starohebrajskiej przeszłości, iż zdarzenia teraźniejszości wydawały mu się niejako powtórzeniem dawniejszych, a drugą naturą stał mu się zwyczaj przemawiania stylem biblijnym. Brakło mu całkiem poczucia piękna, nie odczuwał ani sztuki,

ani poezji, ale nie był pozbawiony rozumienia wyższej kultury. Zajął się osobiście uniwersytetami w Oxford i Cambrigde, przekształconymi w duchu purytańskim, dla północy chciał założyć nową wszechnicę w Durham, wytwornego poetę Johna Milton zrobił swoim sekretarzem stanu i najgorliwszym swoim stronnikiem i szermierzem. Nie dążył on do władzy, jak n. p. Napoleon I.; wolny był od właściwej żądzy panowania. Z drugiej strony idea parlamentarnej władzy ludu nie wiele u niego miała znaczenia; dobro ogółu miał za rzecz główną; Bóg — tak sądził — chciał tylko, aby istniała jakaś najwyższa władza, rodzaj jej zawisł wszakże od okoliczności. Stąd to ten trzeźwy praktyk ani nie zwalczał zasadniczo królestwa, ani się w jego obronie nie zapalał. Zaczem obierał środki wedle danego położenia, nie bacząc na zarzuty obłudy, jakich mu podówczas i później nie szczędzono. Władza mu w końcu przypadła w udziale, bo nie było nikogo innego,



197. Pieczęć parlamentu.



198. Wielka pieczęć republiki angielskiej.

ktoby ją dzierżyć zdołał, a zarząd wielogłowej Rady Stanu i parlamentu okazał się całkiem niezdolnym wobec zmiennych prądów i walk wewnętrznych, oraz ciężkich wojen zewnętrznych. A gdy raz posiadał władzę, sprawował ją według własnego widzenia tak, jak zdaniem jego, dobro ogółu wymagało, z bezwzględną gwałtownością niemniej jak z genialną bystrością; słowem, był to największy, w ścisłym tego słowa znaczeniu, »władca«, jakiego Anglia kiedykolwiek wydała.

Wewnątrz nie tyle rojaliści ile radykalni independenci, zwłaszcza w armii, niebezpieczni byli dla parlamentarnej republiki. W maju 1649 wybuchło nawet zbrojne powstanie celem przekształcenia konstytucji w duchu demokratycznym; rychło wprawdzie stłumiono je, ale świadczyło ono o groźnym wrzeniu pośród szerokich mas ludności. Jakoż pojawiło się stronnictwo radykalnych i sekt bez liku. I tak pod przewodem Johna Lilburne pojawili się Levellers (wyrównywacze), którzy żądali uwolnienia od wszelkich danin, oraz zapewnienia utrzymania każdemu, kto chce pracować. Już też tu i owdzie gromady wieśniaków poczęły

uprawiać obszary gminne, twierdząc, iż ówczesny stan własności opiera się na podboju Anglii przez Normanów, a z upadkiem monarchii utracił swą podstawę prawną. Do nich zbliżali się millenarzyści, którzy śladem dawnych anabaptystów odrzucali wszelki istniejący porządek, spodziewając się nadejścia tysiącoletniego państwa, oraz autynomianie, którzy uznawali wyłącznie oświecenie wewnętrzne, i odrzucali wszelkie prawo zewnętrzne. Mniej od nich szkodliwymi okazywali się Kwakrzy (drżący), którzy wraz ze swoim przewodcą Jerzym Foxem, majstrem szewckim, wierzyli, iż wszelkie uczucie religijne bezpośrednio jest dziełem Ducha świętego, a wszystkie objawy zewnętrzne, więc sakramenty, kazania i wogóle cała teologia, niepotrzebne są jako dzieło ludzkie. Lecz i oni oddziaływali na życie polityczno-społeczne, potępiając służbę wojskową, przysięgę i dziesięciny. Zapatrywania tego rodzaju groziły Anglii socjalnym przewrotem.

Do tych wewnętrznych niepokojów dołączyło się nieustające powstanie irlandzkie, a na północy ruch rojalistyczny w Szkocji.

Wicekról Ormond zawarł w marcu 1646 ugodę, mocą której katolicy w Irlandyi otrzymali swobodę religijną i amnestyę, a wzamian za to obiecali królowi pomoc zbrojną w sile 10.000 żołnierzy. Ale ugodę tę jako niedostateczną odrzuciło generalne zgromadzenie w Kilkenny (1647), a to pod wpływem nuncjusza Giambattisty Rinuccini i partyi, dążącej do oderwania Irlandyi i zamienienia jej na oddzielne państwo pod hiszpańsko-rzymskim protektoratem. Chcąc temu przeszkodzić, Ormond wydał 28 lipca 1647 r. Dublin wojskom parlamentu i uratował wyspę dla Anglii. Niebawem nastąpił zwrot, Irlandczycy ponieśli kilkakrotnie porażkę, angielsko-katolickie stronnictwo wzięło górę i przywołało napowrót Ormonda, poczem Rinuccini w marcu 1649 opuścił kraj. Ormond zawarł nową ugodę, ale gdy wieść o straceniu Karola I. nadeszła, zaraz walka wznowioną została. Irlandya bowiem natychmiast uznała królem syna Karola II., a Ormond, który w maju 11.000 wojska miał pod sobą, zamierzał go z Irlandyi wprowadzić do Anglii, podczas gdy »kawalerowie« z wysp Scyllijskich i Jersey niepokoiłi brzegi angielskie.

Wtedy Rada Stanu mianowała Cromwella wodzem i gubernatorem irlandzkim na trzy lata z władzą nieograniczoną. Wyjechał z Londynu, jak księżę, w wspańiałym orszaku, a 15 sierpnia wylądował w Dublinie na czele 15.000 żołnierzy. Przychodził, by »żądać zadośćuczynienia za krew niewinną, którą tu wylano« i z bezwzględnem okrucieństwem wziął odwet jako ongi Izraelici na Kananitach. Ormond rzucił 3.000 wyborowego żołnierza do warownego Drogheda; gdy jednak po ośmiodniowem oblężeniu załoga odmówiła kapitulacyi, weterani Cromwella szturmem wzięli gród i wymordowali do nogi wszystkich mieszkańców, kobiety i dzieci, razem około 3.000 ludzi. Ten sam straszliwy los spotkał Wexford, Cork i inne grody poddały się natychmiast, angielskie pułki Ormonda przeszły na stronę Cromwella, sami tylko katolicy irlandzcy bronili się dalej, jeszcze nawet wtedy, gdy Cromwella odwołano celem zwalczania rokoszu w Szkocyi, a miejsce jego objął zięć jego Ireton. Aż do maja 1652 Ireton złamał ostatnie siły powstańców, lecz niektóre oddziały broniły się jeszcze w niedostępnych bagnach i górach jako »Tories« (zbójcy). Dnia 27 września 1652 parlament angielski ogłosił koniec wojny. Irlandya sroższego niż kiedykolwiek doznała ucisku. Kto nie zasiadał w rządzie powstańczym i nie zabił żadnego Anglika, mógł pozostać w kraju lub emigrować, ale nie było mowy o swobodzie religijnej, a ziemię prawie wszędzie zagrabiono bez litości; tylko w Connaught, w najmniej zycznej

dzielnicy, ostali się dawni posiadacze i tam tylko wolno było przebywać katolikom. Więc 40.000 ludzi zdatnych do broni emigrowało wraz z Ormondem, podczas gdy 20.000 jeńców wojennych wywieziono do plantacji cukrowych w Indyach Zachodnich. Nadto miecz katowski, głód i zaraza poczyniły straszliwe spustoszenia pośród ludności, jakoż obliczono, iż z 1,466.000 mieszkańców zginęło do 1652 roku około 616.000, a w niektórych okolicach na przestrzeni 20—30 mil angielskich nie można było spotkać żywego ducha; chów był prawie całkiem zanikł,



199. Dawid Lesley, wódz armii szkockiej.
Podług sztychu współczesnego.

rolnictwo upadło. Angielskimi wszakże kolonistami chciał Cromwell zapełnić te luki, i gromadami osadzał protestantów, którzy mieli zarazem Irlandyę przykuć do Anglii — ale mimo to Irlandya nie stała się angielską.

Ta sama okrutna ręka, co poskromiła Irlandyę, zawisła nad Szkocyą. Z powstaniem republiki angielskiej dawny antagonizm między independentami a presbiteryańskimi Szkotami zamienił się w otwartą nieprzyjaźń. Szkoci, lubo dzielili się na kilka Covenantów, jednakową czuli odrazę przeciw angielskim królobójcom i obwołali zaraz królem księcia Walii Karola II. Młody książę (urodzony 29 maja 1630 r.) wylądował w pobliżu Aberdeen, a uznawszy, acz opornie, swobodę presbiteryańskiego kościoła w Szkocyi i Anglii, okrzyknięty został królem 24 czerwca

1650 r.). Przeciw Szkotom wyruszył Cromwell na czele 15.000 żołnierzy. Zdało się, jakoby dwie zbrojne sekty, z których każda uważała się bezpośrednią służebnicą Boga, ruszały w bój. Cromwell ciągnął na Edynburg przez opustoszały zupełnie kraj, bo przed nim biegła groza rzezi irlandzkich. Głód i choroby zmusiły go do odwrotu do Dunbar, a pozycja Szkotów na wzgórzach między Leith i Edynburgiem nie była do zdobycia. Aliści duchowni szkoccy, pewni zwycięstwa, skłonili Szkotów wbrew woli wodza, Dawida Lesley, do bitwy. Cromwell, gdy wczesnym rankiem 3 września 1650 zbliżyły się kolumny nieprzyjaciela, zawołał tryumfująco: »Schodzą na dół, Bóg zdał ich w nasze ręce!« i rzucił żelazne pułki swoich »błogosławionych« na prawe skrzydło Szkotów. W ciągu jednej godziny armia szkocka zupełnie poniosła klęskę, straciła 10.000 jeńców, 200 sztandarów i 32 dział. Zaraz potem padły Edynburg, Leith i Linlithgow.

Podczas gdy radykalni członkowie Covenantu porozumieli się z Cromwellem, partya Argyle'a wierną pozostała Karolowi II., zebrała nową armię, a gdy król zaprzysiął Covenant, nastąpiła uroczysta koronacja w dzień Nowego Roku 1651 w Scone. Spodziewając się pomocy rojalistów pociągnął Karol II. ku granicy angielskiej, przekroczył ją 7 sierpnia 1651 na czele 11.000 żołnierzy i dotarł nie wstrzymywany, ale i nie wspomagany aż do Worcester. Tu uderzył nań Cromwell w rocznicę bitwy pod Dunbar 3 września 1651 i w zaciętym boju zniósł całą jego armię. Między jeńcami znajdował się także Lesley; król sam uratował się ucieczką i dopiero po sześciotygodniowym tułaniu się znalazł łódź żaglową, która go zawiozła do Francji. Stwierdzono, iż w czasie tej wędrówki co najmniej 45 osób go poznało, lecz nikt nie chciał zarobić ceny 1000 funtów, nałożonej na jego głowę. Lordów, wiernych królowi, spotkała teraz konfiskata dóbr, niektórych i śmierć. Zbiory królewskie sprzedano, liczne kościoły zburzono, dzwony stopiono na działa. Następnie parlament ogłosił połączenie Szkocji z Anglią; warowne grody i armia w sile 7.000 żołnierzy pod wodzą generała Monk zabezpieczyły pokój.

Zaczem i opór »kawalerów« pod wodzą książąt palatyńskich Ruprechta i Maurycego rychło zanikł i ustał. Znakomity admirał, purytanin Robert Blake, pognął flotę książąt z mórz angielskich aż ku brzegom hiszpańsko-portugalskim, zadał im klęskę w porcie Cartageny i zmusił do ucieczki do Indyi Zachodnich, gdzie Maurycy rozbił się i zginął z okrętem, podczas gdy Ruprecht znalazł schronienie we Francji. Następnie zdobył Blake warownie na wyspach Scyllijskich i Jersey — i wszędzie powiewała zwycięska flaga republiki angielskiej, czerwony krzyż na białym polu.

A niebawem przypadło jej odnieść tryumf nad trójkolorową banderą Niderlandów. Cromwell wraz z rządem angielskim starał się usilnie o zgodę z Niderlandami jako pokrewną Anglii republiką, ale tak jak Wilhelm II. (który zmarł dnia 6 listopada 1650), zięć Karola I., Stuartom dopomagał, tak i po jego śmierci stany generalne niosły pomoc Karolowi II., a z drugiej strony Anglia rościła sobie prawo przeszukiwania statków holenderskich. Stanowczy rozłam nastąpił wszakże dopiero skutkiem handlowo-politycznego antagonizmu. Gdy bowiem rojalistyczni mieszkańcy kolonii angielskich Barbadoes i Wirginii zerwali stosunki z Anglią, a nawiązali z Holandją, wtedy 9 października 1651 r. parlament ogłosił Akty Nawigacyjne, które handlowi holenderskiemu, o ile dotyczył Anglii, śmiertelny cios zadały. Odtąd bowiem towary europejskie mogły do portów brytańskich wpływać tylko okrętami kraju rodzinnego lub angielskimi, a towary z innych części świata tylko angielskimi, podczas gdy potęga Holandyi polegała

głównie na pośrednictwie handlowem. Wszystkie zabiegi Holendrów, aby zniesiono szkodliwą tę uchwałę, nie odniosły skutku.

Nie dziw zatem, iż zagrożona republika wyteżyła wszystkie siły, aby w zaciętej wojnie morskiej tryumfować i cios ten odwrócić. Naprzód w maju 1652, w pierw nim przyszło do wypowiedzenia wojny, Marcin Tromp w pobliżu Dover



200. Admirał Robert Blake.
Podług sztychu współczesnego.

zderzył się z Blakem. Na żądanie Blake'a, aby przed nim salutował, Holender odpowiedział salwą działową, poczem rozpoczęła się kilkogodzinna bitwa. Holendrzy pragnęli zapobiedz wojnie, a stany generalne wystawiły starcie to jako nieszczęśliwy wypadek i prowadziły dalej układy, lecz parlament życzył sobie wojny, zaczęły ją Holendrzy. W sierpniu Michał de Ruyter odniósł pod Plymouth zwycięstwo nad Ascue'm, a po porażce Kornela de Witt pod North Foreland, Tromp ponownie pobił Blake'a u brzegów Essexu. Zawczasem jednak tryumfował, płynąc przez kanał z miotłą zatknietą na maszcie głównym swego statku na

znak, iż rychło morze oczyści zupełnie z Anglików. Mimo burzy i zimna Blake pojawił się znowu na morzu, a 18 lutego 1653 od Portland do przylądka La Hogue trzydniowa wszczęła się bitwa, w której Anglicy, przeważając wielkością i liczbą swych statków (153 przeciw 76) straszną zadali klęskę Holendrom i zmusili resztki ich floty szukać schronienia w portach. Nowa dwudniowa bitwa pod Nieuwpoort i Dunkierką (11 i 12 czerwca) pozostała nierozstrzygniętą, ale Holendrzy nie zdołali już przeszkodzić blokadzie swoich portów. Chcąc ją złamać,



201. Generał John Lambert.
Podług obrazu Walkera.

Tromp wzmocniony 26 nowymi statkami, opodal Scheveningen ostatnią⁷⁾ bitwę wydał Anglikom; śmiertelną w niej odniósł ranę i w następstwie Anglicy zwyciężyli. Holandya wyczerpała do ostatka swe siły. W przeciągu 15 miesięcy straciła prawie 1.600 statków kupieckich, połów wielorybów doznał przerwy, nawet handel na morzu Bałtyckiem był zagrożony. W Amsterdamie wszelki ruch ustał, a 1.500, podług innych wieści aż 3.000 domów stało pustką. Nadto stronnictwo orańskie podnosiło groźnie głowę, Enhuizen rozwinęło sztandar orański, Haarlem chciał nawet mieć kapitanem generalnym małego księcia Wilhelma, a pamfletów bez liku pojawiło się na pensyonaryusza rady, Jana de Witt.

Tymczasem w Anglii zbliżała się chwila przełomu. Cromwell niby samo-

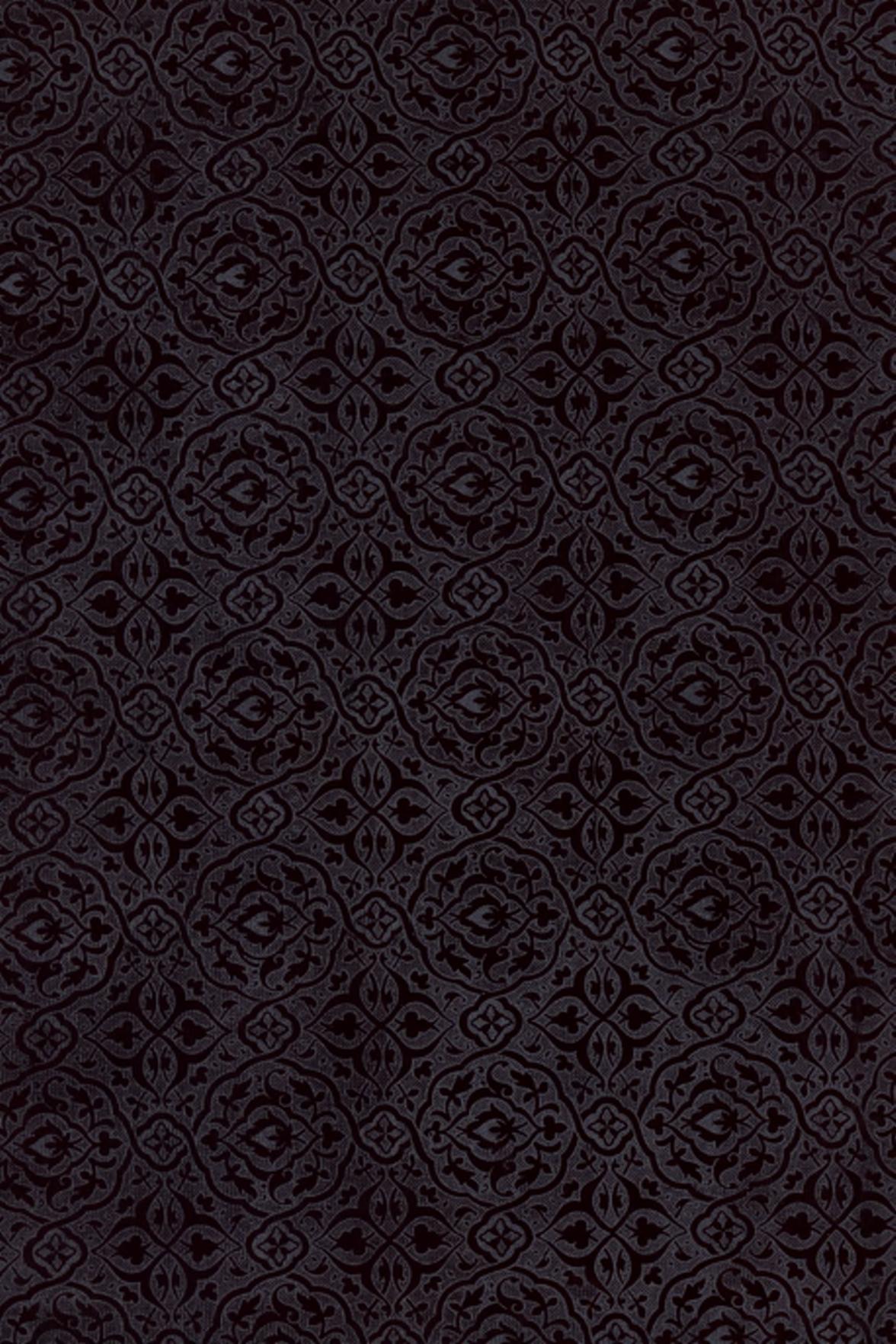
dzielny mocarz stał wobec parlamentu, nie tylko dlatego, że tryumfy, jakie święcił, wyniosły go wysoko ponad poziom zwykłego generała, ale głównie dlatego, iż był uznaną głową independentów, którzy zbrojnych swych przedstawicieli mieli w armii. Ta »błogosławiona« armia w zwycięstwach swoich widziała dowodny znak, iż walczy za sprawę Bożą, uważała przeto za swój obowiązek zwalczać tych, którzy byli nieprzyjaciółmi Boga. A w pierwszym rządzie dopatrywała się takich w presbiteryańskim parlamencie. Jakoż już amnestya, udzielona wszystkim stronnikom króla, którzy uznali nowy porządek rzeczy, nie była wcale po myśli wojska, a jeszcze mniej podobało się armii, iż parlament bronił dziesięcin i prebend presbiteryańskich duchownych. Otwarty rozłam nastąpił skutkiem kwestyi nowych wyborów. W myśl wniosku Henryka Vane parlament chciał się tylko uzupełniać, ale nigdy nie rozwiązywać, armia zaś domagała się nowych wyborów i rozwiązania obecnego zgromadzenia. Cromwell, ponieważ podzielał to zapatrywanie, a pobudzony był do działania przez fanatycznego pułkownika Harrison i energicznego generała Lambert, zdecydował się na gwałtowny zamach. Dnia 20. kwietnia 1653, gdy odbyć się miała ostatnia narada nad nowym porządkiem wyborów, wszedł do sali w zwykłym ubiorze, z kapeluszem na głowie, przysłuchiwał się czas jakiś debacie, i nagle »duch Boży« — tak powiadał później — »wezbrał w nim tak potężnie, iż nie mógł dłużej obradować z ludźmi ciała i krwi«, podniósł się z siedzenia, surowo zgromił zebranych i członków jednego po drugim wyganiał z sali, rzucając im w twarz ciężkie obelgi: »Jesteście kuglarzami! Jesteście wszetecznikami!«, podczas gdy równocześnie dwie rotys muszkietierów obsadziły gmach. Klucze sam zabrał. Odtąd był panem wszechwładnym.

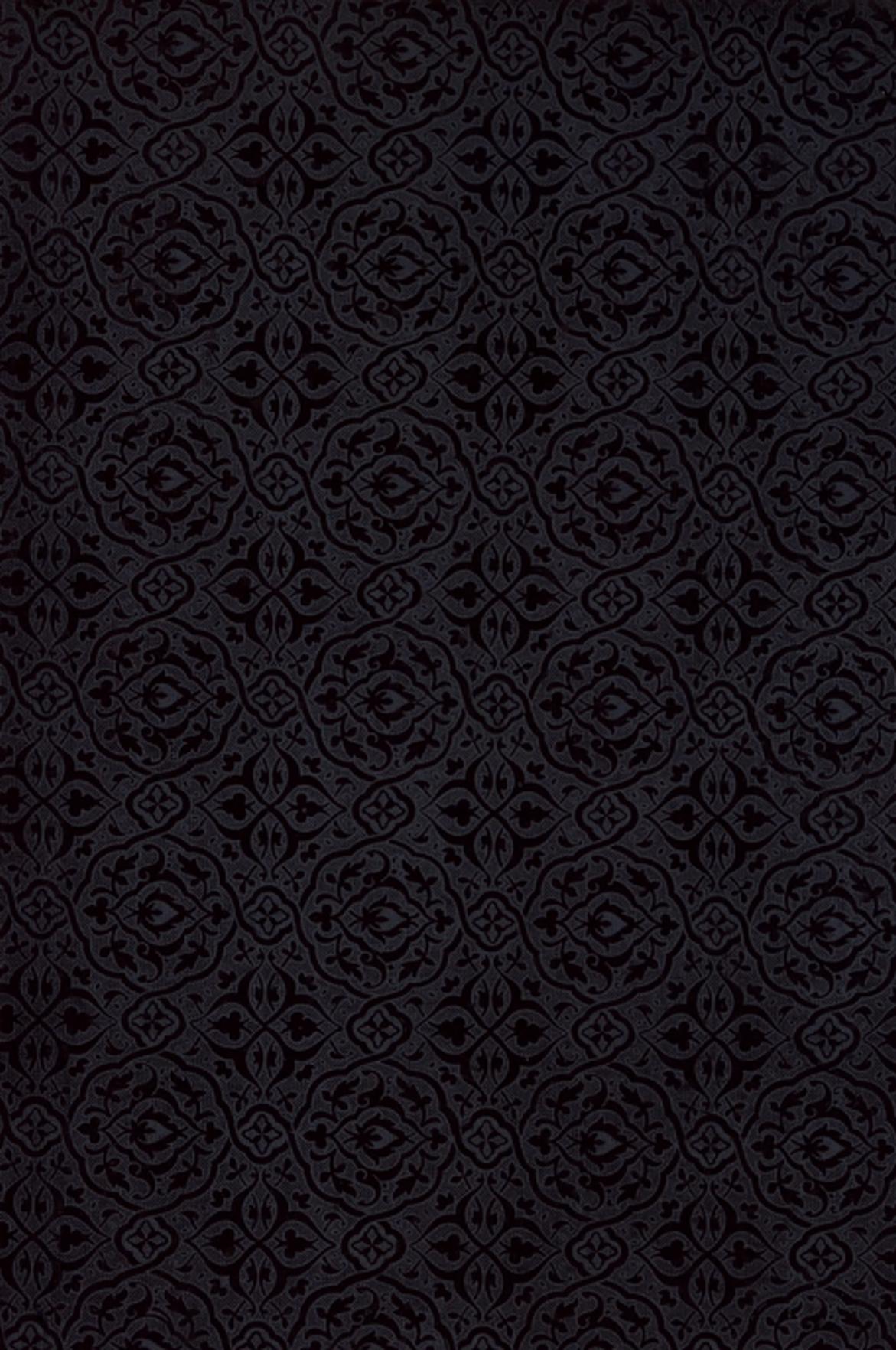
Teraz mógł się zebrać parlament po myśli »błogosławionych«. Na wniosek gmin (kongregacyi) independentów rada zwołała 127 deputowanych z Anglii, 6 z Walii, 6 z Irlandyi, 5 ze Szkocyi, pierwszy powszechny sejm wielkobrytański, lecz przedstawiający tylko jedną partję, złożony z ludzi religijnych, fanatycznych i mistyków, którzy czuli się powołanymi i inspirowanymi przez Boga jak ów Barobone, od którego ten dziwotwór parlamentarny nieraz bierze swoje imię. Dnia 4. lipca 1653 Cromwell uroczystie otworzył zgromadzenie i najwyższą zaopatrzył je władzą, a sejm niebawem podjął doniosłe, po części rozumne reformy. I tak zniósł najwyższy trybunał lorda kanclerza (Chancery Court), kosztowny i ociężały, ustanowił komisję celem opracowania kodeksu powszechnego, złagodził więzienie za długi, zakazał pojedynków pod najsurowszą karą i zaprowadził śluby cywilne.

Gdy wszakże parlament, aby złamać do reszty biskupi i presbiteryański kościół, po długiej debacie i nieznaczną większością głosów (56:54) uchwalił znieść wszelkie dziesięciny (10. grudnia 1653), wywołał tem zaniepokojenie nie tylko ze strony duchowieństwa, ale i licznych ludzi świeckich, którzy drogą kupna nabyli owe dziesięciny; wogóle wszelkie prawa własności stawały się niepewnemi. Teraz stanowczo wystąpił Cromwell w obronie zagrożonych podstaw społeczeństwa, a był już rozdrażniony odmówieniem podatku na wojsko i flotę. Za jego sprawą członkowie mniejszości oświadczyli 12. grudnia 1653, iż parlament okazał się niezdolny do spełnienia zadań, do których był powołany, i nie czekając uchwały udali się do Whitehall i wręczyli Cromwellowi akt, mocą którego zgromadzenie złożyło swą władzę w jego ręce. Tak pozostała tylko monarchia wojskowa.

Koniec tomu trzeciego.







WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

48332

Biblioteka WSP Kielce



0258413